

WIKTOR SUWOROW

KŁĘSKA

Spis treści

Zamiast wstępu	7
Rozdział 1. O kanonizowaniu doświadczenia	11
Rozdział 2. O okopach i transzejach.....	29
Rozdział 3. Kto się kurczowo trzymał doświadczenia I wojny światowej?	47
Rozdział 4. O rozruchu	61
Rozdział 5. O odpowiedzialności osobistej.....	77
Rozdział 6. Socjalizm w jednym kraju?.....	86
Rozdział 7. Głęboka operacja: źródła.....	102
Rozdział 8. Kto wymyślił Blitzkrieg?	111
Rozdział 9. Dlaczego komkor Pawłow był przeciwnikiem dużych grup pancernych?	125
Rozdział 10. Czym jest duża grupa pancerna?	140
Rozdział 11. A on żab nałapie.....	157
Rozdział 12. O 170 dywizjach i 2 brygadach.....	175
Rozdział 13. O psychologii tłumu.....	193
Rozdział 14. O dywizjach szkieletowych	206
Rozdział 15. O niekompletnych dywizjach	220
Rozdział 16. Jak Żukow torował drogę Guderianowi	231
Rozdział 17. Jeszcze raz o 186. Dywizji Strzeleckiej. . . .	242
Rozdział 18. A gdzie są plany?.....	254
Rozdział 19. Z towarzyszem Stalinem i innymi towarzyszami	269
Rozdział 20. Zbyt blisko granicy.	282
Rozdział 21. Poważniejsza przyczyna	296
Rozdział 22. Niezbyt blisko granicy	310

Rozdział 23. Po co odwlekać?.....	321
Rozdział 24. Czym groziło odwlekanie	332
Rozdział 25. Od pioniera do emeryta	340
Rozdział 26. O odkrywcach.....	351
Rozdział 27. A gdzie są specjaliści?.....	363
Rozdział 28.1 gdzie jest oficjalna historia?	376
Rozdział 29. Zachować na wieki!	385
Rozdział 30. Portret akademika	396
Rozdział 31. Czekają nas poważna walka	402
Zakończenie. Co robić ze zdrajcami?.....	412
Bibliografia.....	414

Zamiast wstępu

Hitler miał czerwoną flagę.

I Stalin miał czerwoną flagę.

Hitler rządził w imieniu klasy robotniczej, partia Hitlera nazywała się robotniczą.

Stalin również rządził w imieniu klasy robotniczej, jego system władzy oficjalnie tytułowano dyktaturą proletariatu.

Hitler nienawidził demokracji i z nią walczył.

Stalin nienawidził demokracji i z nią walczył.

Hitler budował socjalizm.

I Stalin budował socjalizm.

Hitler uważał swoją drogę do socjalizmu za jedyną słuszną, a wszystkie inne - za wypaczenie.

I Stalin uważał swoją drogę do socjalizmu za jedyną słuszną, a wszystkie inne - za odchylenie od generalnej linii.

Towarzyszy partyjnych, którzy zbaczali ze słusznej drogi, takich jak Rohm i jego otoczenie, Hitler bezlitośnie niszczył.

Stalin również bezlitośnie niszczył wszystkich, którzy zbaczali z właściwej drogi.

Hitler miał plan czteroletni.

Stalin - pięcioletni.

Hitler miał jedną partię rządzącą, resztę - w więzieniu.

I Stalin miał jedną partię rządzącą, resztę - w więzieniu.

Partię Hitlera stawiano ponad państwem, krajem zarządzili przywódcy partyjni.

I partię Stalina stawiano ponad państwem, krajem zarządzili przywódcy partyjni.

Zjazdy partyjne Hitlera zmieniono w oszałamiające widowiska.

I Stalina — też.

Najważniejsze święta w imperium Stalina - 1 maja, 7-8 listopada.

W imperium Hitlera - 1 maja, 8-9 listopada.

Hitler miał Hitlerjugend - młodych hitlerowców.

Stalin miał Komsomoł - młodych stalinowców.

Stalina oficjalnie nazywano Führerem, a Hitlera - wodzem. Proszę wybaczyć, Stalina - wodzem, a Hitlera - Führerem. W tłumaczeniu ma to takie samo znaczenie.

Hitler kochał się w majestatycznych budowlach. Rozpoczął w Berlinie budowę największego budynku świata - Hali Ludowej. Kopuła budynku - 250 metrów średnicy. Główna sala miała pomieścić 150-180 tysięcy osób.

I Stalin kochał się w majestatycznych budowlach. Rozpoczął w Moskwie budowę największego budynku świata - Pałacu Rad. U Stalina główna sala była mniejsza, ale całość była znacznie wyższa. Budowla o wysokości 400 metrów była niby cokołem, nad którym górował stumetrowy pomnik Lenina. Całkowita wysokość budowli - 500 metrów. Prace nad projektami Hali Ludowej w Berlinie i Pałacu Rad w Moskwie prowadzono w tym samym czasie.

Hitler planował zburzyć Berlin i na jego miejscu wybudować nowe miasto składające się z cyklopowych budowli.

Stalin planował zburzyć Moskwę i na jej miejscu wybudować nowe miasto składające się z cyklopowych budowli.

Dla Niemiec Hitler był osobą z zewnątrz. Urodził się w Austrii i prawie do momentu przejęcia władzy nie posiadał niemieckiego obywatelstwa.

Stalin dla Rosji był osobą z zewnątrz. Nie był Rosjaninem, ani nawet Słowianinem.

Czasami, bardzo rzadko, Stalin zapraszał zagranicznych gości do swojego mieszkania na Kremlu i ci byli wstrząśnięci skromnym umeblowaniem: zwykły stół, szafa, żelazne łóżko, żołnierski koc.

Hitler rozkazał zamieścić w prasie zdjęcie swojego mieszkania. Świat był wstrząśnięty skromnym umeblowaniem: zwy-

kły stół, szafa, żelazne łóżko, żołnierski koc. Tylko na szarym kocu Stalina były czarne paski, a na kocu Hitlera - białe.

Tymczasem na uboczu, wśród bajecznej przyrody, Stalin budował bardzo przytulne i dobrze strzeżone rezydencje-twierdze, które bynajmniej nie przypominały celi mnicha.

I Hitler na uboczu, wśród bajecznej przyrody, budował niedostępne rezydencje-twierdze, nie żałował na nie ani granitu, ani marmurów. Te rezydencje bynajmniej nie przypominały celi mnicha.

Ukochana kobieta Hitlera, Geli Raubal, była 19 lat od niego młodsza.

Ukochana kobieta Stalina, Nadieżda Alliużewa była 22 lata od niego młodsza.

Geli Raubal popełniła samobójstwo.

Nadieżda Alliużewa - tak samo.

Geli Raubal zastrzeliła się z pistoletu Hitlera.

Nadieżda Alliużewa - z pistoletu Stalina.

Okoliczności śmierci Geli Raubal są zagadkowe. Istnieje wersja, że zabił ją Hitler.

Okoliczności śmierci Nadieżdy Alliużewej są zagadkowe. Istnieje wersja, że zabił ją Stalin.

Hitler mówił jedno, a robił co innego. Jak i Stalin.

Hitler rozpoczął swoje rządy pod hasłem „Niemcy pragną pokoju”. Potem zniewolił pół Europy.

Stalin walczył o „bezpieczeństwo zbiorowe” w Europie, nie żałował na to ani sił, ani środków. Później zniewolił pół Europy.

Hitler miał Gestapo.

Stalin miał NKWD.

U Hitlera - Oświęcim, Buchenwald, Dachau. U Stalina -GUŁag.

U Hitlera - Babi Jar. U Stalina - Katyń.

Hitler zabił miliony ludzi. I Stalin - miliony.

Hitler nie obwiesił się orderami, i Stalin nie obwiesił.

Hitler wkładał mundur bez dystynkcji wojskowych.

I Stalin - mundur bez dystynkcji wojskowych. Ktoś powie, że później Stalinowi zachciało się stopni wojskowych, lampasów marszałka i złotych epoletów. Owszem. Ale Stalin mianował się marszałkiem w 1943 roku po zwycięstwie pod Stalin-

gradem, gdy ostatecznie stało się jasne, że Hitler przegrał wojnę. W chwili nadania stopnia marszałka Stalin miał 63 lata. Mundur marszałka włożył po raz pierwszy podczas konferencji teherańskiej, kiedy spotykał się z Rooseveltem i Churchillem. W tej kwestii nie możemy porównywać Hitlera i Stalina tylko dlatego, że Hitler nie dożył ani do takiego wieku, ani do takich spotkań, ani do takich zwycięstw.

A reszta się zgadza. Stalin nie miał brody, ale miał słynne wąsy. Hitler nie miał brody, ale miał słynny wąs.

Jaka jest między nimi różnica?

Różnica jest w kształcie wąsów.

A kolejna różnica polega na tym, że poczynania Hitlera świat określił jako największe zbrodnie. A poczynania Stalina świat uznał za walkę o pokój i postęp.

Świat nienawdził Hitlera i współczuł Stalinowi.

Hitler zagarnął pół Europy i cała reszta świata wypowiedziała mu wojnę. Stalin zagarnął pół Europy i cały świat wysyłał mu gratulacje.

Żeby Hitler nie mógł utrzymać zdobytych w Europie państw, Zachód topił niemieckie okręty, bombardował niemieckie miasta, a później wysadził na europejski kontynent superpotężną armię.

A żeby Stalin mógł zniewolić i utrzymać drugą połowę Europy, Zachód podarował Stalinowi setki okrętów, tysiące samolotów i czołgów, setki tysięcy najlepszych na świecie wozów wojskowych, miliony ton paliwa najwyższego gatunku, amunicji, żywności itp.

Jak to się stało, że Stalin przegrał wojnę, którą planował całe swoje życie? Dlaczego przystąpienie Związku Radzieckiego do II wojny światowej w sierpniu 1939 roku było tak wspaniałe, a koniec tak opłakany? Z jakiego powodu II wojna światowa skończyła się dla Związku Radzieckiego tak zwanym „wielkim zwycięstwem”, które okazało się gorsze od każdej klęski?

O kanonizowaniu doświadczenia

Stalin nie zamierzał nikogo atakować.
To jest moje niezachwiane przekonanie. I wszystko, co się nazywa
ekspansją i jakimiś tam operacjami wojskowymi,
miało wyłącznie pokojowe cele, chociaż, oczywiście,
osiągane wojskowymi metodami, naturalnie.

Jelena Sjanowa¹

1

Historia radziecko-niemieckiej wojny nigdy nie zostanie napisana.

I na archiwa nie ma co liczyć. Są od dawna gruntownie wysprzątane. A to, co w nich pozostało, dla badaczy nie jest dostępne.

Dlatego odpowiedzi na pytanie o przyczyny przegranej Związku Radzieckiego w II wojnie światowej należy szukać w pamiętnikach stalinowskich marszałków i generałów. Przede wszystkim - w pamiętnikach Żukowa. Wśród tych, którzy zostawili wspomnienia, on jest najważniejszy. W chwili wybuchu wojny stał na czele Sztabu Generalnego - Mózgu Armii Czerwonej. Wszystkie informacje, wszystkie tajemnice - znajdowały się w jego ręku. Dlatego pamiętniki Żukowa są najważniejszym źródłem.

Ale problem polega na tym, że w każdym kolejnym wydaniu wspomnień Żukowa poziom ohydy nieustannie się zwiększa.

¹ „Echo Moskwy”, 21 lipca 2008.

sza, a podłość gęstnieje. Nie zagłębiając się w ostatnie wydania, w których przez nikczemność nie daje się przebrnąć, sięgnijmy po najwcześniejsze próbki „nadania nowego sensu” już napisanemu, zaaprobowanemu i wydanemu materiałowi.

Radykalne zmiany tekstu pierwotnego zaczęły się od razu po publikacji pierwszego wydania. Dlatego już drugie drastycznie różniło się od pierwszego.

W pierwszym wydaniu na przykład oświadczono, że w najwyższym dowództwie Armii Czerwonej była całkowita jasność co do charakteru przyszłej wojny: „Ogólnie teoria wojny tamtych lat, odzwierciedlona w pracach, wykładach, umocowana w regulaminach, przeważnie była, jak to się mówi, na czasie”².

A drugie wydanie uzupełniono o oświadczenie, że w danej kwestii w najwyższym dowództwie Armii Czerwonej była całkowita niejasność: „Czasami pyta się mnie, dlaczego przed wybuchem wojny z faszystowskimi Niemcami nie byliśmy do końca przygotowani do kierowania wojną i dowodzenia frontami? Przede wszystkim, uważam, sprawiedliwie byłoby powiedzieć, że wiele osób w ówczesnym kierownictwie Ludowego Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego zbyt kanonizowało doświadczenie I wojny światowej. Większość dowódców szczebla operacyjno-strategicznego, w tym również i kierownictwo Sztabu Generalnego, w teorii rozumiała zmiany, które zaszły w charakterze i metodach prowadzenia II wojny światowej. Jednak w rzeczywistości przygotowywali się do prowadzenia wojny według starych schematów”³.

Oto więc wytłumaczenie wielkiej klęski: „Wiele osób w kierownictwie Ludowego Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego” okazało się durniami. Teoria wojen była na czasie, ale istniała gdzieś z boku, a najwyższe dowództwo Armii Czerwonej kanonizowało doświadczenie I wojny światowej i przygotowywało się do prowadzenia wojny według starych przepisów i scenariuszy.

Świetne.

² *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1969, s. 215.

³ *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1975, t. 1, s. 319.

Dla tych, którzy nie rozumieją.

A my zwrócimy uwagę na drobny, ledwo dostrzegalny zgrzyt stylistyczny. Czytamy cytata raz jeszcze. Pomijamy zwrot „nie do końca”. W sowieckiej terminologii jest to odpowiednik określenia „pewne niedociągnięcia”, co oznacza całkowite fiasko.

Żukow pyta: dlaczego my nie przygotowaliśmy się do kierowania wojną...

I odpowiada: oni przygotowywali się do prowadzenia wojny według starego schematu.

2

Za przygotowanie kraju do wojny odpowiada Ludowy Komisariat Obrony i jego najważniejszy dział — Sztab Generalny. I oto okazuje się, że wojnę przygotowywali enigmatyczni „oni”. A Genialny Dowódca, który był szefem Sztabu Generalnego i zastępcą ludowego komisarza obrony, bujał w przestworzach.

Pozbawieni talentu „oni” przygotowywali się do walki według przestarzałych zasad I wojny światowej. W najwyższym dowództwie panował beznadziejny idiotyzm, ale genialny szef Sztabu Generalnego nie miał z tym całym upośledzeniem umysłowym nic wspólnego. On, wybitny, gniewnie demaskuje: „oni” nie rozumieli, o co chodzi.

My zapytamy: A sam geniusz trzymał się przestarzałych zasad i schematów I wojny światowej czy nie?

Człowiek honoru w takiej sytuacji powinien jasno określić swoje miejsce w sytuacji. Powinien był określić.

Albo trzeba było jasno i uczciwie przyznać: owszem, ja, Żukow, niczego nie rozumiałem, trzymałem się przestarzałych poglądów na charakter przyszłej wojny. Ode mnie, szefa Sztabu Generalnego, niezrozumienie istoty rzeczy rozchodziło się wzdłuż i wszerz. Dlatego, gdy wiosną 1941 roku pod moim kierownictwem na nowo opracowywano plany operacyjne Sztabu Generalnego, popełniono błędy, które właśnie doprowadziły do haniebnej klęski i przegranej Związku Radzieckiego w II wojnie światowej, do tak zwanego „wielkiego zwycięstwa”, po którym degradacja i wymieranie narodu rosyjskiego i innych narodów ogromnego kraju stały się nieodwracalne.

Albo inaczej: ja, Żukow, wszystko właściwie rozumiałem, ale w Armii Czerwonej prym wiodli debile (Iwanow, Pietrow, Sidorów), którzy trzymali się przestarzałych poglądów.

W drugim przypadku należało okazać dokumenty, które demaskowałyby Iwanowa, Piętrowa i Sidorowa i ukazywały, że mądry i odważny Żukow z całych sił walczył ze zwolennikami martwych koncepcji, ale nie zdołał ich pokonać.

3

W każdym zespole funkcjonują niepisane zasady. Jedną z niezmiennych zasad dla jakiegokolwiek grupy ludzi, dla każdego wieku i epoki: nikt nie ma prawa rzucać oskarżeniami bez dowodów. Tym bardziej - oskarżając większość, nie wymieniając nikogo konkretnie.

Wyobraźcie sobie, że w koszarach znalazł się mądrała, który mimochodem rzucił: Większość z was to złodzieje! I zamilkł... Albo w koszarach ktoś palnął: Większość z was to kapusie i cwele...

Taki zostanie skopany. Natychmiast. Dlatego, że poważni ludzie biorą odpowiedzialność za własne słowa.

A więc Żukow ogłosił, że jego towarzysze broni, koledzy, dowódcy i podwładni byli bałwanami, którzy nie rozumieją najprostszych rzeczy. Nazwisk nie wymienił. Ogłosił tylko, że była to większość. W ten sposób oskarżenie padło na wszystkich. Spróbuj teraz udowodnić, że nie jesteś takim jełopem jak reszta, że nie jesteś wśród większości.

Byłoby zupełnie inaczej, gdyby Żukow podał wyjątki: Czyżby-kow i Pyżykow wszystko rozumieli jak należy. Wówczas, skreślając dobrych z ogólnej listy, uzyskalibyśmy nazwiska złych. Ale Żukow rzuca kamienie do wszystkich ogródków naraz, powiada: Nikomu nie robię wyjątku, wszyscy są tacy sami.

Oprócz mnie.

Pisząc „oni”, Żukow wykreśla siebie z listy jełopów.

A my, na jakiś czas zgadzając się z Wybitnym Strategiem co do tego, że większość najwyższego dowództwa Armii Czerwonej stanowili kretyni, próbujemy odnaleźć jakikolwiek wyjątek.

Oto najwyższe dowództwo Sztabu Generalnego w pierwszej połowie 1941 roku.

Szef Sztabu Generalnego — generał armii G. Żukow.

Pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego - generał lejtnant M. Watutin.

Zastępcy:

Generał lejtnant W. Sokołowski od mobilizacji;

Generał lejtnant F. Golików od wywiadu;

Komisarz korpusu S. Kożewnikow od bajdurzenia politycznego.

Kożewnikow odpada od razu. Jego praca w Sztabie Generalnym polegała na tym, żeby kontrolować generałów: nie pić wódki (albo pić z umiarem), zamiast picia - czytać klasyków marksizmu-leninizmu.

Gdyby nawet komisarz korpusu Kożewnikow był skończonym idiotą, gdyby nawet opatrzenie rozumiał charakter przyszłej wojny, to nic w tym strasznego. Nie miał wpływu na charakter tej wojny.

Zastępca szefa Sztabu Generalnego, generał lejtnant Golików, również nie decydował o charakterze przyszłej wojny. Jego zadanie to zdobywanie informacji o przeciwniku. A jak się z tym przeciwnikiem rozprawia — nie on podejmuje decyzje. Ponadto Żukow, oddając się wspomnieniom i refleksjom, uparczywie zapominał wymieniać Golikowa jako swojego zastępcę. Gdyby uwierzyć w pamiętniki Żukowa, to nie miał wśród podwładnych żadnego Golikowa.

Generał lejtnant Sokołowski też odpada. Był zastępcą do spraw mobilizacji. Również nie decydował o charakterze przyszłej wojny. A swoje obowiązki wykonywał dobrze: w pierwszym tygodniu wojny w sytuacji całkowitego chaosu, upadku i paniki potrafił zorganizować mobilizację ponad pięciu milionów rezerwistów, którzy w istocie zamienili rozgromioną kadrową Armię Czerwoną na nową armię. Podczas wojny Sokołowski piastował najwyższe sztabowe i dowódcze stanowiska, w tym często pod bezpośrednim kierownictwem Żukowa. Podczas bitwy o Moskwę - szef sztabu Frontu Zachodniego, którym dowodził Żukow, podczas operacji berlińskiej — zastępca dowódcy 1. Frontu Białoruskiego, którym dowodził Żukow. Po

wojnie Sokołowskiego mianowano marszałkiem. Żukow nigdy nie miał pretensji do Sokołowskiego. Żukow nigdy nie powiedział, że Sokołowski nie rozumie istoty wojny.

Pierwszy wynik: Szef Sztabu Generalnego ma pierwszego zastępcę oraz trzech zwykłych zastępców. Całą trójkę (Kożewnikowa, Golikowa i Sokołowskiego) wykreślamy z czarnej listy Żukowa. Ponieważ nawet gdyby byli idiotami, gdyby rzeczywiście nic nie rozumieli, to i tak nie można na nich zwalić winy za klęskę. Bezpośredniego związku z kwestiami kierowania wojną i dowodzeniem frontami nie mieli.

4

Planami wojny zajmowali się:

- generał armii G. Żukow, szef Sztabu Generalnego;
- generał lejtnant M. Watutin - pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego;
- generał lejtnant G. Małandin - szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego.

Przyjrzyjmy się.

Generał lejtnant Watutin był jednym z najlepiej wykształconych i najbardziej utalentowanych radzieckich dowódców. Skończył szkołę podchorążych, oprócz tego Wyższą Szkołę Wojskową, Akademię Wojskową im. Frunzego, później wydział operacyjny tejże akademii i Akademię Wojskową Sztabu Generalnego, czyli dwie szkoły wojskowe i trzy akademie. Dał się poznać jako wybitny strateg, wyróżniał się tak na sztabowych, jak i na dowódczych stanowiskach.

Na stanowisko pierwszego zastępcy szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał lejtnant Watutin został awansowany na początku 1941 roku. Nie skończył wówczas 40 lat.

Podczas wojny nie miał porażek. Jesienią 1941 roku, dowodząc grupą operacyjną, wykonał kontruderzenie na korpus Mansteina, przez co uratował Leningrad przed upadkiem. (A chwałę wybawcy Pitra Żukow później przypisał sobie.)

Podczas stalingradzkiej strategicznej operacji zaczepnej Watutin dowodził Frontem Południowo-Zachodnim, razem z Rokossowskim zamknął okrążenie.

Podczas bitwy na Łuku Kurskim Watutin dowodził Frontem Woroneskim, który przyjął jedno z dwóch uderzeń niemieckich taranów pancernych. Wytrzymał. I przeszedł do zdecydowanego kontrnatarcia.

Później Watutin z powodzeniem dowodził 1. Frontem Ukraińskim podczas forsowania Dniepru i wyzwolenia Kijowa. Ten front walczył na głównym kierunku wojny: Stalingrad-Berlin. Ten front miał szturmować Berlin. Ale już bez Watutina.

W lutym 1944 roku generał armii Watutin został ciężko ranny. Zamiast niego na czele frontu stanął Żukow, a Watutin zmarł w szpitalu. Nie ma wątpliwości, że już w 1944 roku Watutin zostałby marszałkiem, Bohaterem Związku Radzieckiego, kawalerem Orderu Zwycięstwa. Był to jeden z trzech rycerzy Stalina: Rokossowski, Watutin, Czerniachowski. I nikt nigdy nie zarzucał Watutinowi niezrozumienia istoty wojny, ślepego przywiązania do przestarzałych schematów i stereotypów.

Spójrzmy na szefa Zarządu Operacyjnego, generała lejtnanta Małandina.

Zarząd Operacyjny jest czymś w rodzaju hali montażowej. Pracuje olbrzymia fabryka, a gotowy produkt powstaje tylko w jednej hali. Właśnie tak cały sztab, w tym przypadku Generalny, pracuje w interesie tylko jednego oddziału - Zarządu Operacyjnego. Gotowy produkt - plany wojny - powstaje tylko tu. W Sztabie Generalnym są inne zarządy: wywiadu, organizacji, mobilizacji, topografii, uzupełnień i tak dalej. Ale nie określają charakteru przyszłej wojny i jej nie planują.

Całe planowanie znajduje się w rękach trójki dowódców. Żukow, Watutin, Małandin. Całym planowaniem zajmowali się tylko oni. Był to główny filtr. Bez ich zgody żaden dokument dotyczący planów przyszłej wojny nie mógł opuścić ścian Sztabu Generalnego.

Cała trójka rozpoczęła wykonywanie swoich obowiązków 1 lutego 1941 roku. Dobrze byłoby sprawdzić, kim byli miesiąc wcześniej.

1 stycznia 1941 roku Żukow - dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

Watutin - szef sztabu Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

Małandin - zastępca szefa sztabu Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

Stalin słusznie uważał, że w przypadku zmiany kursu nie wystarczy zmiana tylko zwierzchnika jakiegoś resortu. Należy wymienić cały zespół. Po nominacji na nowe stanowisko Stalin z reguły umożliwiał nowemu dowódcy wybranie sobie pracowników. Właśnie tak zrobił 13 stycznia 1941 roku: mianował Żukowa szefem Sztabu Generalnego i dał mu prawo zebrania ekipy. Żukow między innymi zabrał ze sobą z Kijowa najbliższych współpracowników, Watutina i Małandina, a tamci z kolei - swoich ludzi.

Żukow ściągnął z Kijowa do Moskwy wielu innych generałów. Można odnieść wrażenie, że całe kierownictwo sztabu okręgu przeniosło się do Sztabu Generalnego. Na przykład szef Wydziału Mobilizacyjnego sztabu okręgu, generał major N. Nikitin, objął stanowisko szefa Zarządu Mobilizacyjnego Sztabu Generalnego. Szef Wydziału Rejonów Umocnionych sztabu okręgu, generał major S. Szirajew, został mianowany szefem Wydziału Rejonów Umocnionych Sztabu Generalnego. Jest to długa lista.

I skoro kierownictwo Sztabu Generalnego zostało obsadzone ludźmi, którzy, jak twierdzi Żukow, nie rozumieli specyfiki współczesnej wojny, to odpowiadać za to powinni nie bezimienni głupcy, a Marszałek Zwycięstwa: takich mądrali sam sobie wybrałeś i nimi obsadziłeś najwyższe dowództwo.

Żukow umieścił swoich ludzi nie tylko w Sztabie Generalnym, ale również w innych kluczowych strukturach Ludowego Komisariatu Obrony. Na przykład w przededniu wojny z rekomendacji Żukowa dowódca artylerii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał lejtnant artylerii N. Jakow-lew, został szefem Głównego Zarządu Artylerii Ludowego Komisariatu Obrony. I skoro to on kanonizował doświadczenie I wojny światowej, to tylko dzięki Żukowowi znalazł się na tak wysokim stanowisku w radzieckiej artylerii.

Żarty na bok: i Nikołaj Fiodorowicz Watutin, i German Kapitonowicz Małandin, i Mikołaj Dmitrijewicz Jakowlew nie zostali przyłapani na ślepym powielaniu doświadczenia I wojny światowej. Oświadczenia Żukowa, że ktoś w Armii Czer-

wonej kurczowo trzymał się doświadczeń I wojny światowej, są podłym oszczerstwem. Żadnemu obrońcy genialności Żukowa nie udało się jeszcze odnaleźć ani jednego generała Armii Czerwonej, który w teorii lub w praktyce zastosowałby to doświadczenie.

5

Wchodzimy szczebel wyżej i trafiamy do wyższych sfer wojskowych. Do kierownictwa Ludowego Komisariatu Obrony.

Ludowy Komisariat Obrony był olbrzymią strukturą. Mimo to na szczycie piramidy nie ma miejsca dla tłumu.

Przed wojną ludowym komisarzem obrony był marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko.

Marszałek Związku Radzieckiego S. Budionny był jego pierwszym zastępcą.

Ponadto marszałkowi Timoszenko podlegało jeszcze czterech zastępców:

- generał armii G. Żukow - Szef Sztabu Generalnego;
- marszałek Związku Radzieckiego G. Kulik - zastępca do spraw artylerii;
- marszałek Związku Radzieckiego B. Szaposznikow - zastępca do spraw rejonów umocnień;
- generał armii K. Mierieckow - zastępca do spraw wyszkolenia bojowego.

Podejrzewać marszałka Związku Radzieckiego S. Timoszenkę o to, że zamierzał prowadzić walkę według schematu I wojny światowej, nie możemy. Nie ma podstaw.

Po wojnie domowej Timoszenko odbywał służbę głównie w Białoruskim i Kijowskim Okręgu Wojskowym na stanowiskach dowódcy korpusu kawalerii, zastępcy dowódcy okręgu i dowódcy okręgu. Właśnie w tych okręgach wojskowych ćwiczone nowe metody prowadzenia wojny. Właśnie w tych okręgach, między innymi przy jak najbardziej aktywnym udziale Timoszenki, przeprowadzano wielkie ćwiczenia wojskowe z głębokimi przełamaniem przeprowadzanymi przez wojska pancerne i wielotysięcznymi desantami powietrznymi. To nawet w przybliżeniu nie przypominało I wojny światowej.

We wrześniu 1939 roku Armia Czerwona przystąpiła do II wojny światowej. Timoszenko dowodził Frontem Ukraińskim w składzie trzech armii (5., 6. i 12.). Front Ukraiński, współdziałając z Frontem Białoruskim, zadał cios w plecy Wojska Polskiego, które bohatersko próbowało zatrzymać marsz Hitlera na wschód. 12. Armia Frontu Ukraińskiego w składzie jednego pancernego i dwóch korpusów kawalerii, trzech dywizji strzeleckich i lotnictwa armijnego w istocie stanowiła ucieleśnienie ideałów wojny błyskawicznej.

Odrzucmy kwestie polityki i moralności. Zajmujemy się pytaniem, czy marszałek Timoszenko kurczowo trzymał się doświadczenia I wojny światowej czy nie. A więc nic wspólnego z I wojną światową działania radzieckich frontów jesienią 1939 roku nie miały.

W styczniu 1940 roku wszystkie oddziały, które utknęły w śniegach Finlandii przed Linia Mannerheima oraz na innych kierunkach, zostały na rozkaz Stalina połączone we Front Północno-Zachodni. Dowódcą frontu Stalin mianował Timo-szenkę. I ten zdecydowanie zmienił sytuację. Pod dowództwem Timoszenki Front Północno-Zachodni przełamał Linia Mannerheima. Timoszenko został uhonorowany tytułem Bohatera Związku Radzieckiego, a dwa miesiące po zakończeniu wojny zimowej awansowany na marszałka Związku Radzieckiego i mianowany komisarzem ludowym obrony ZSRR.

Przerwanie linii żelbetowych umocnień dokonano po raz pierwszy w światowej historii. Nikt wcześniej nie miał takiego doświadczenia. Przerwanie Linii Mannerheima w żaden sposób nie pasuje do doświadczenia I wojny światowej. Nie było podczas tamtej wojny ani takich linii, ani takich operacji.

Po objęciu stanowiska komisarza ludowego obrony ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Timoszenko przygotowywał Armię Czerwoną do zdecydowanego i szybkiego przełamania dobrze ufortyfikowanych umocnionych rejonów i rubieży, do szybkiego ataku w głąb terytorium wroga. Potwierdzają to odtajnione dokumenty. Najważniejszy z nich to przemówienie końcowe marszałka Timoszenki na naradzie najwyższego dowództwa Armii Czerwonej 31 grudnia 1940 roku.

Oto istota tego przemówienia, oto credo marszałka: „Armia Czerwona i nasze najwyższe dowództwo powinny być przygotowane zarówno do walki manewrowej, jak i do przerwania nowoczesnych żelbetowych pasów obrony od samego początku wojny, po to, żeby stosunkowo szybko rozwinąć to przełamanie, znaleźć się w przestrzeni manewrowej i całkowicie wykorzystać przewagę związków taktycznych w wojnie manewrowej. (...) Szybkie tempo operacji będzie zapewnione zmasowanym zastosowaniem zmechanizowanych i lotniczych oddziałów, wykorzystanych do wykonania pierwszego uderzenia i do ciągłego rozwinięcia uderzenia w głąb”⁴.

Można było powiedzieć: Należy przygotować się do odparcia agresji, do obrony własnego kraju. Ale Timoszenko o tym nie mówił i nawet nie myślał.

A można było powiedzieć: Trzeba być przygotowanym tak do obrony, jak i do ataku. Ale nie ma tego u komisarza ludowego Timoszenki. Jego stanowisko: trzeba być przygotowanym zarówno do ataku na słabego wroga (Rumunię), jak i na silnego, który ukrył się za żelbetowymi umocnieniami (wojska niemieckie w Prusach Wschodnich). Timoszenko żądał przygotowania armii zarówno do przełamania żelbetowych pasów obronnych wroga, których nie było i być nie mogło na radzieckim terytorium, jak i do gwałtownego ataku na głębokie tyły wroga. Właśnie tak walczył całkiem niedawno (z dużym powodzeniem) w Finlandii i Polsce. Teraz przyszła kolej na kogoś innego.

To, że marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko nie kanonizował doświadczenia I wojny światowej, widoczne jest w jego rozkazach, dyrektywach i przemówieniach wygłaszanych za zamkniętymi drzwiami. A jeszcze wyraźniej — w jego działaniach. Przykład: 21 marca 1941 roku marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko wysłał Stalinowi plan budowy lotnisk w przygranicznych rejonach. 24 marca przyjęto uchwałę KC RPK(b) i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, na mocy której budowę lotnisk dla Armii Czerwonej

⁴ *Nakanunie wojny. Materiały sowieszczanija wysszego rukowo-diaszczego sostawa RKKa 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, ss. 339-340.

zlecono NKWD. W celu wykonania tej uchwały w składzie NKWD utworzono Główny Zarząd Budowy Lotnisk — GUAS⁵.

W tym samym czasie rozpoczęto budowę 254 lotnisk. Głównie na niedawno „wyzwolonych” terenach Litwy, Łotwy, Estonii, Zachodniej Ukrainy, Mołdawii, Zachodniej Białorusi. Na każdym lotniku budowano betonowy pas startowy o wymiarach 1200 na 800 metrów. Do robót skierowano 199 674 więźniów z poprawczych kolonii pracy, 44 490 z obozów pracy, 51920 skazanych na prace poprawcze, 16 017 jeńców wojennych⁶.

Ani chybi Siemion Konstantinowicz Timoszenko odświeżył sobie doświadczenia I wojny światowej i przypomniał o nich towarzyszom Stalinowi i Mołotowowi...

Tylko ten jeden przykład potwierdza, że marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko przygotowywał się do nowej wojny bynajmniej nie na podstawie scenariuszy z poprzedniej wojny światowej. Nie istniały w czasie I wojny światowej betonowe pasy startowe. Tym bardziej w takich ilościach.

Oczywiście plany wojny zaczepnej nigdy nie zostaną ujawnione. Badaczom udało się odnaleźć tylko niepodpisane i nie-zatwierdzone anonimowe projekty. Ale tego też wystarczy. Te projekty są zarysami planów nagłego ataku na Niemcy, a planów operacji defensywnych jeszcze nikt nie potrafił znaleźć. Nawet w formie projektów.

I coś jeszcze: nawet zatwierdzone i niepodpisane szkice planów ataku na Niemcy zmuszają do przypomnienia sobie prostej rzeczy - żaden dowódca, od dowódcy batalionu począwszy, żadnych dokumentów nie sporządza i sam ich nie pisze. Od tego ma sztab, który przygotowuje dokumentację. Każdy sporządzony przez sztab dokument podpisuje najpierw szef sztabu. A dopiero później dowódca.

Nawet jeżeli komukolwiek uda się kiedyś odnaleźć dokument potwierdzający, że marszałek Timoszenko kurczowo trzymał się doświadczeń I wojny światowej, to nie spieszcie się z okazywaniem złośliwej satysfakcji. Przypomnijcie sobie, że

⁵ Rozkaz NKWD nr 00328.

⁶ Głównie Archiwum Federacji Rosyjskiej, dział 9414, rejestr 1, teczka 1165, karty 32-45.

sam Siemion Konstantinowicz Timoszenko nie sporządzał żadnych dokumentów. Od tego miał szefa Sztabu Generalnego. Spróbujcie przypomnieć sobie jego nazwisko...

6

Z ludowym komisarzem obrony sprawę mamy wyjaśnioną.

Ale ten miał pierwszego zastępcę, marszałka Związku Radzieckiego S. Budionnego, z którego czerwona propaganda nieustannie szydzi. Kto jak kto, ale on na pewno doświadczenia I wojny światowej trzymał się żelaznym uściskiem...

To, że Budionny wcale tak się nie zachowywał, udowodnię trochę później. Teraz tylko wytłumaczę rolę pierwszego zastępcy. Zgodnie z od dawna ustaloną tradycją pierwszy zastępca jest sobowtórem dowódcy. Dotyczy to również pierwszego zastępcy ludowego komisarza obrony. Komisarz wyjechał do Kremla, na ćwiczenia wojskowe, na poligon testowy, na rekonesans w rejon granicy państwowej, za niego na gospodarstwie został pierwszy zastępca. Pierwszy zastępca mógł i musiał rozwiązywać powstające problemy tylko w tym samym stylu, co sam komisarz ludowy. Bo inaczej powstanie rozdźwięk. Bo inaczej pion władzy się rozdzieli. W ten sposób komisarz ludowy i jego pierwszy zastępca są jakby jedną istotą, mimo że o dwóch obliczach. Pierwszy zastępca ludowego komisarza obrony, marszałek Związku Radzieckiego Budionny, nie mógł i nie miał prawa przejawiać własnej inicjatywy wbrew komisarzowi Timoszenko.

To wszystko trzeba raz za razem powtarzać i wałkować po to, żeby jeszcze raz podkreślić: dwie kluczowe figury w Ludowym Komisariacie Obrony to sam komisarz ludowy i szef Sztabu Generalnego. Wódz i szef trustu mózgów. Wówczas - Timoszenko i Żukow. Wcale nie Budionny.

W Armii Czerwonej starszeństwo określał nie stopień wojskowy, a zajmowane stanowisko. Na przykład XV Korpusem Strzeleckim 5. Armii latem 1941 roku dowodził pułkownik I. Fieduninski, a jego zastępcy i dowódcy dywizji mieli generalskie stopnie. I nic. Chodzili jak na sznurku, salutowali pułkownikowi i z pokorą wysłuchiwali jego wyzwisk.

A zatem z pięciu zastępców ludowego komisarza obrony trójka była w stopniu marszałka. Mimo to generał armii Żukow był najważniejszy wśród nich.

Oto dłaczego.

Artyleria jest bogiem wojny. Ale obowiązki zastępcy komisarza obrony do spraw artylerii polegały na tym, żeby planować kierunki rozwoju artylerii, koordynować pracę biur konstrukcyjnych i poligonów doświadczalnych, kierować zamówienia do zakładów zbrojeniowych, odbierać gotowy sprzęt, rozdzielać go między wojskami i magazynami, szkolić kadrę artyleryjską, kierować dobozem i awansowaniem kadry, szkolić rezerwę składu osobowego i bazy materiałowej na wypadek wojny itp., itd.

I trzeba zaznaczyć, że ze swoimi obowiązkami Grigorij Iwa-nowicz Kulik sobie radził. Przynajmniej ani w Niemczech, ani w Wielkiej Brytanii, ani w USA, ani w Japonii nie miał sobie równych, a tak potężnej artylerii polowej nie było w żadnym państwie na świecie ani na początku wojny, ani w jej trakcie, ani w fazie końcowej.

Ale zastępca ludowego komisarza obrony do spraw artylerii, marszałek Związku Radzieckiego Kulik, nie mógł decydować w kwestiach, czy wysunąć ciężką artylerię do granicy, czy wycofać ją za Dniepr. Tu decydował Sztab Generalny: jeżeli od pierwszej chwili wojny planujemy atak przez granicę, to oczywiście całą artylerię ściągamy do granicy.

I w kwestiach rozmieszczenia zapasów strategicznych amunicji decydujący głos miał Sztab Generalny. Jeśli Sztab Generalny planuje główne uderzenie z występu lwowskiego na Kraków i dalej na Wrocław, to każdy rozumie, że tam, przy granicach, gromadzi się zapasy amunicji. Zastępca ludowego komisarza do spraw artylerii przy rozwiązywaniu tego problemu odpowiada tylko za to, żeby amunicja odpowiednich typów i kalibrów w zamówionych ilościach znalazła się o wskazanym czasie w wyznaczonych rejonach.

I tak jest ze wszystkim. Jeżeli wojna jest planowana na obcym terytorium, jeżeli zakłada się przełamanie pasów żelbetonowych umocnień, to Sztab Generalny zamawia prze-ciwbetonowe pociski. Zadaniem zastępcy ludowego komisarza

do spraw artylerii jest stworzenie takich pocisków, przetestowanie, wysłanie zamówień, przyjęcie, przechowywanie dostaw, skontrolowanie właściwego użycia, przygotowanie artylerii do stosowania takiej amunicji. I nie wolno zapomnieć o tym, że taki pocisk ma inny tor, dlatego należy opracować dla niego odpowiednie tabele strzeleckie oraz że siatki w celownikach optycznych powinny być inne. To znaczy, że w tysiącach dział trzeba wymienić całą optykę...

Jeżeli jednak przygotowujemy się do zatrzymaniaczołgów przeciwnika, to potrzebujemy nie przeciwbetonowych, a przeciwpancernych pocisków...

A propos, w pamiętnikach Żukowa pojawia się taka wzmianka: wybuchła wojna, a tu katastrofa z pociskami przeciwpancernymi. Nie ma ich. I Wielki Dowódca podejmuje wówczas śmiałą decyzję: strzelać doczołgów przeciwbetonowymi! Widzicie, jaki sprytny! Tylko zapomniał wytłumaczyć, kto właściwie przed wojną żądał produkowania pocisków przeciwbetonowych zamiast przeciwpancernych. I komu w ogóle potrzebne były te przeciwbetonowe, skoro na naszym terytorium nie ma i być nie może betonowych pozycji ogniowych wroga?

Powtarzam: Grigorij Iwanowicz Kulik był marszałkiem, a jednak to nie on decydował o charakterze przyszłej wojny. I gdyby nawet trzymał się przestarzałych poglądów na specyfikę nadciągającej wojny, to nic strasznego by w tym nie było. Planowanie działań bojowych nie zależało od niego. Tymi zagadnieniami zajmował się Sztab Generalny.

Zastępca ludowego komisarza obrony do spraw rejonów umocnionych, marszałek Związku Radzieckiego Szaposnikow, we wszystkich najważniejszych sprawach też był uzależniony od planów Sztabu Generalnego. Jeżeli Sztab Generalny nie zamierza bronić się na własnym terytorium, to umocnienia na Linii Stalina nie są potrzebne. Dlatego nikt by nie pozwolił temu zastępcy komisarza ludowego na wydawanie państwowych pieniędzy w celu utrzymania w stanie gotowości niepotrzebnych umocnień. A jeżeli Żukow planował główne uderzenie z występu lwowskiego na Kraków, to nie potrzebował wielu fortyfikacji w rejonie Lwowa. Dlatego budowano je tu w minimalnych ilościach albo nie budowano ich wcale.

I wyszkolenie bojowe również całkowicie było podporządkowane planom wojny, czyli tego, co zamierzał Sztab Generalny. Jeżeli plany były ofensywne, to zgodnie z nimi zastępca ludowego komisarza obrony do spraw wyszkolenia bojowego, generał armii Mierieckow, uczył armię forsowania rzek, przerywania pasów umocnień, rzucania do wyłomu potężnych formacji pancernych, wysadzania desantów morskich i powietrznych. A obrony uczył tylko te jednostki, które znajdowały się na Dalekim Wschodzie i Zakaukaziu.

Wszyscy zastępcy ludowego komisarza obrony razem wzięci, z pierwszym zastępcą włącznie, bez względu na ich zasługi, odznaczenia, stopnie i tytuły, nie mogli wywrzeć większego wpływu niż komisarz ludowy i szef Sztabu Generalnego w kwestiach określenia charakteru przyszłej wojny.

I oto pytanie: kogo właściwie Żukow zalicza do kierownictwa Ludowego Komisariatu Obrony, które nie rozumiało istoty nowoczesnej wojny? Kogo ma na myśli pod enigmatycznym określeniem „oni”?

7

Najwyższe dowództwo Armii Czerwonej w okresie całej II wojny światowej stanowili kawalerzyści. Wśród nich byli marszałkowie Związku Radzieckiego Budionny, Woroszyłow, Malinowski, Mierieckow, Rokossowski, Timoszenko, oraz generałowie armii Bagramian, Sokołowski, Jeriomienko, którzy po wojnie zostali marszałkami.

Również dowódców armii pancernych wyznaczano z grona kawalerzystów: Rybałko, Bogdanów, Katukow, Romanienko, Leluszenko.

Po wojnie domowej kawaleria dała impuls do rozwoju radzieckich wojsk pancernych nie tylko w kierunku wsparcia piechoty, ale przede wszystkim w kierunku stworzenia samodzielnych potężnych pancernych związków taktycznych do szybkiej wojny manewrowej.

Sam rozwój Armii Czerwonej po wojnie domowej zaprzecza kłamliwym wymysłem Żukowa i jego przekupnych współautorów.

Armia Czerwona nie kierowała się doświadczeniem I wojny światowej. Świadczy o tym rozwój wojsk pancernych. Armia Czerwona pierwsza na świecie zaczęła formowanie potężnych pancernych ugrupowań do samodzielnych błyskawicznych działań, do prowadzenia nie pozycyjnej, a manewrowej wojny, do zadawania głębokich niszczących uderzeń.

Już w 1930 roku Armia Czerwona pierwsza na świecie utworzyła wojska powietrznodesantowe. Na początku II wojny światowej dysponowała wiele razy większą liczbą wyszkolonych spadochroniarzy niż cała reszta świata razem wzięta. Kto ma chęć twierdzić, że u nas kurczowo trzymano się doświadczeń I wojny światowej?

Armia Czerwona jedyna na świecie miała opancerzony samolot szturmowy. Zadanie tego samolotu — wsparcie ogniowe klinów pancernych, które pustoszyły tyły wroga.

Armia Czerwona jedyna na świecie miała na uzbrojeniu szybkie czołgi do jazdy po autostradach. Jak to można łączyć z doświadczeniami I wojny światowej?

Armia Czerwona jedyna na świecie posiadała czołgi pływające w wartych wspomnienia ilościach. To też I wojna światowa?

Oświadczenia Żukowa o całkowitej bezsilności radzieckiej strategii w przededniu niemieckiego ataku świadczą tylko o jednym: nic nie wiedział o radzieckiej strategii. Po prostu nie był na bieżąco z naszymi osiągnięciami.

Skoro sam Żukow nie kanonizował doświadczeń I wojny światowej, a ktoś nieznany, kogo nie udaje się namierzyć, miał do tego słabość, to powstaje niewygodne pytanie: dlaczego swoją wiedzę Wybitny Strateg ukrył przed przełożonymi, otoczeniem i podwładnymi? Dlaczego milczał?

W grudniu 1940 roku odbyła się narada najwyższego dowództwa Armii Czerwonej. Stalin był obecny, ale do prac się nie wtrącał. Każdy mógł mówić, co chciał. Po to Stalin zwołał naradę, żeby wysłuchać dowódców, nie przeszkadzając i nie przerywając. Dlaczego Żukow nie wykorzystał momentu? Dlaczego nie powiedział, że niektórzy wojskowi kurczowo trzymają się nieaktualnych doświadczeń I wojny światowej? Dlaczego nie zaapelował, żeby spojrzeć na sytuację po nowemu?

W styczniu 1941 roku, po awansie na stanowisko szefa Sztabu Generalnego, Żukow powinien był o swoich wątpliwościach zakomunikować Stalinowi, członkom Biura Politycznego, komisarzowi ludowemu obrony, podwładnym. Powinien napisać do Stalina memorandum: Przygotowujemy walkę według przestarzałych schematów I wojny światowej. Żukow powinien zwołać nową naradę kierownictwa Armii Czerwonej i kategorycznie oświadczyć wszystkim dowódcom okręgów, flot, armii i flotylli, że należy przygotowywać się do nowej wojny, a nie do tej, która dawno minęła.

Pytanie do wszystkich obrońców genialności Żukowa: a gdzie jest dokument?

Macie, szanowni towarzysze, dostęp do wszelkich tajnych archiwów. Więc odnajdźcie memorandum Żukowa, pokażcie jego groźne pisma na temat tego, że niektórzy zwyczajnie sabotują i pracują według starych schematów. Gdzie są takie dokumenty?

Nie ma ich.

Po prostu dlatego, że genialny demaskator stał się taki mądry po szkodzie. A w 1941 roku siedział cicho.

Rozdział 2

O okopach i transzejach

Z pola widzenia kierownictwa wojskowego faktycznie wypadły kwestie obrony strategicznej, ponieważ przyszłe działania Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej rozpatrywano wyłącznie jako ofensywne¹.

1

Od razu przyznajmy, że I wojna światowa była bezsensowna. Dużo brudu, dużo krwi i mało sensu. Samowyniszczanie się nacji. Samobójstwo Europy.

Wskutek I wojny światowej upadło Imperium Rosyjskie. Rozsypało się w drobny mak. Z hukiem. Po prostu jak gliniany dzban — z wozu na bruk.

Po chwili ugięły się kolana Niemiec i Austro-Węgier.

Wojna zakończyła się zniszczeniem, głodem, szaleństwem tłuszczy, przewrotami i rewolucjami, upadkiem obyczajów, wybuchem przestępczości i bandytyzmu, masową prostytutką, epidemiami tyfusu, cholery, syfilisu, wyjątkowym rozmnożeniem się szczurów i wszy. W trzech potężnych imperiach całkowicie zniszczono mechanizm władzy państwowej. Ulice miast zapętniły się beznogimi inwalidami, bezczelnymi bezdomnymi, żebrakami, tanimi dziwkami, drobnymi złodziejaskami, szule-

¹ *Historia Drugiej Wojny Światowej 1939-1945*, t. 1-12, Warszawa 1976-1985.

rami i oszustami. I nie wychodź w nocy pod ciemne latarnie. I tak nie dają światła.

Dawna wielkość została zhańbiona, opluta, wdeptana w błoto i krew.

Zresztą Francja również znalazła się bardzo blisko od tego. Miała dużo szczęścia. Pod sam zwycięski koniec wylądowały tam wojska amerykańskie. Były właśnie ostatnim źdźbłem, które przetrąciło kręgosłup niemieckiemu wielbłądowi. W ślad za żołnierzami na kontynent europejski wyruszyli amerykańscy biznesmeni. Jeżeli będzie popyt, znajdzie się i podaż. Popyt był jak wir po tonącym drednocie. Amerykański biznes miał pole do popisu: Europa bierze wszystko!

Tak się stało, że Francja szybko została nakarmiona chlebem, masłem, cukrem i mięsem. Nie ma głodu, nie ma rewolucji. Oprócz tego chłopaki się cieszą: zwyciężyliśmy! Nie byłoby amerykańskich puszek — wybuchłaby rewolucja. Byłaby zabawa. Nie ma dla Francuzów większej atrakcji od publicznego ścinania głów na placu Zgody.

Ale w 1918 roku obeszło się bez tego.

A w Wielkiej Brytanii było jeszcze lepiej: i radość zwycięstwa, i amerykańskie puszek. Najważniejsze, że wojna nie toczyła się na brytyjskim terytorium. Nie było zniszczenia. Na dodatek brytyjskie oddziały wracały do domu bez broni. Zanim żołnierza załadowano na statek, zabierano mu broń i amunicję...

Ale nawet w Wielkiej Brytanii po I wojnie światowej omal nie wybuchło. Ile kosztował sam tylko strajk generalny, gdy zatrzymał się cały transport, nie pracowały fabryki i kopalnie, zamknięto sklepy i szpitale, gdy oszalały tłum wyszedł na ulice?

Rosja miała najmniej szczęścia. Nasz żołnierz, jak i miliony jego towarzyszy, porzucił okopy, wrócił do domu, zabierając ze sobą karabin i naboje. Wlec go niewygodnie. Jest długi. Dlatego nasz sprytny żołnierz przy pierwszej okazji zrobił z karabinu obrzyn. Robi się to tak. Należy odpiłować kolbę. To jest najprostsze. Następnie trzeba odciąć kawałek lufy. To jest trudniejsze. Stal, z której produkuje się lufy, jest szczególnie wytrzymała. Potem na kikucie lufy trzeba umieścić nową muszkę. W tym celu wytapiało ołów z naboju i kropkę roztopionego ołowiu umieszczano na końcu lufy. Jeżeli spadła krzy-

wo, to zgodnie z naturą kropli spływała. A ta, która kapnęła jak należy, się ścinała. To tyle. Można rozpoczynać wojnę domową.

I wojna rozgorzała tak, że wszystkie potworności I wojny światowej wydały się piękną bajką.

2

Dlaczego taki był skutek?

Dlaczego I wojna światowa miała tak dziwny przebieg, oplakany finał i tak potworne konsekwencje?

Okazała się zupełnie inna od tej, którą sobie wyobrażano i planowano na samej górze. Strategowie wszystkich krajów się pomylili. Nikt z nich takiej wojny nie pragnął, do takiej wojny nie przygotowywał. Nikt nie przypuszczał i nie przewidział, że wojna zmieni się w wieloletnią rzeź. Wszyscy nastawili się na inną wojnę.

Przeciwnika można zniszczyć albo zmęczyć.

Zgodnie z tym istnieje strategia zniszczenia i strategia zmęczenia, wyczerpania. To jak walka na ringu. Są dwa warianty.

Albo zahaczyłeś lewym szczękę wroga i ten, plując zębami, runął w dolnym rogu pod liny.

Albo dwóch olbrzymich, spoconych, śmierzących, zmęczonych facetów zaklinowało się nawzajem. Obydwu uginają się nogi. To jeden drugiego zdzieli w plecy rękawicą. To drugi odda. Na nic więcej nie mają sił. Jeżeli jeden upadnie, to drugi też nie będzie stał, bo straci oparcie.

Oprócz tych dwóch wariantów może pojawić się ogromna liczba najróżnorodniejszych połączeń i kombinacji, ale wszystkie będą tylko wariacjami na temat wyczerpania albo zniszczenia.

Generałowie lubią strategię zniszczenia. I nie tylko dlatego, że jest piękna. Chodzi o to, że wojna nie lubi być długa. Powiedział to mądry Chińczyk Sun Zi kilka tysięcy lat temu. Długotrwała wojna osłabia armię i ludność, rujnuje gospodarkę, pustoszy skarbiec, prowadzi do moralnej degradacji, niszczy fundamenty społeczeństwa. Dlatego najlepiej jest zwyciężyć wrogów zdecydowanie i szybko. Nie przeciągając.

Od czasów wojny francusko-pruskiej, czyli od początku lat 70. XIX wieku, w sztabach wszystkich głównych państw europejskich przygotowywano plany wojny na zniszczenie, ale I wojna światowa okazała się wojną na wyczerpanie. Generałowie przygotowywali się do zdecydowanych manewrów, do zwycięskich marszy. Ale po krótkim okresie wojny manewrowej wszystkie armie znalazły się w beznadziejnym pozycyjnym ślepych zaułku. Panem pola walki stał się karabin maszynowy. Wypluwał tyle kul, że mógł zatrzymać dowolne masy atakującej piechoty i kawalerii. Ten, kto nie zdążył się ukryć przed jego niszczycielskim ogniem, ginął.

Uczciwie trzeba dodać, że karabinom maszynowym z dużym powodzeniem pomagały karabiny powtarzalne. W swoim rozwoju broń strzelecka przekroczyła tę granicę, kiedy ładowanie zajmowało więcej czasu niż celowanie. Teraz strzelec prowadził precyzyjny ogień na setki metrów, przy tym przeładowanie karabinu zajmowało sekundy. To umożliwiała broniącym się strzelcom nawet bez karabinów maszynowych zabijać i zatrzymywać przeważające liczby nacierającego przeciwnika.

Na dodatek ogień szybkostrzelnych dział polowych rozbijał i rozpędzał każde nieostrożnie skupisko wojsk.

Ratunek dawała tylko ziemia. Bez jakichkolwiek rozkazów i dyrektyw wszystkie armie nagle się zatrzymały. Na przekór planom i ideom generałów. Wbrew dyspozycjom i rozkazom mądrych sztabów.

Żołnierze wszystkich walczących armii, nie czekając na rozkazy, zaczęli się okopywać. Po obu stronach frontu działo się to samo. Ruszył proces. Okopy zostały połączone transejami, a transeje - rowami łącznikowymi. Przed transejami - zasieki z drutu kolczastego. Za pierwszym ciągiem transeji powstawał drugi. Za nim — trzeci. Później — czwarty...

Wyrzucić nieprzyjaciela z transeji mogły tylko haubice. I one szalały. W odpowiedzi na ich zawzięte szczykanie powstawały kolejne systemy okopów i transeji. Armie zakopywały się głębiej, zwiększały przedpiersia, wzmacniały brzegi transeji gałęziami, żerdziami, deskami, budowały studnie, pokrywały odcinki transeji pniami i zasypywały z góry ziemią, kopały nowe okopy, plwały nowe kolczaste sieci, umac-

niały bunkry i schrony drugą warstwą belkowania, trzecią, siódmą, dwunastą...

Do I wojny światowej i Niemcy, i Rosjanie, i Francuzi, i Austriacy przystąpili z radosnym oczekiwaniem szybkiego zniszczenia przeciwnika. Ale Jego Wysokość Karabin Maszynowy ostudził zapędy wszystkich amatorów szybkich wspaniałych zwycięstw. Karabin maszynowy zatrzymał wszystkich atakujących, wszystkich uspokoił. Krótki okres manewrowania przeszedł w niekończące się długie czteroletnie stanie w miejscu. Na Zachodzie bez zmian. Na Wschodzie też.

Nie zrealizowano wspaniałych planów strategicznych, bitwy rozpadały się na tysiące, dziesiątki i setki tysięcy drobnych walk w jednym miejscu. Strategia zdegenerowała się do niekończących się potyczek, w których ginęły miliony, ale nikt tych potyczek nie wygrywał. Ogólnie rzecz biorąc, wojna stała się żołnierskim mordobiciem. Utalentowani strategowie poczuli się jak rekiny giełdy na pchlim targu: ich wiedza, talent i doświadczenie nie miały tu zastosowania. Tu była inna skala, inne zasady i prawa.

To wszystko doprowadziło do wieloletniego beznadziejnego, okrutnego i bezsensownego przelewu krwi: kto dłużej wytrzyma.

I wojnę światową prowadzili żołnierze, podoficerowie i młodszy oficerowie w okopach, a generałowie na tej wojnie nie znaleźli sobie nic do roboty. Sytuacja jak ta, kiedy prorok wszedł na beczkę i nawołuje ludzkość do połączenia wysiłku w imię osiągnięcia wielkiego celu... A obok mija go obojętny tłum: każdy ma własne zmartwienia. Tak działo się podczas I wojny światowej: żołnierze rąbali, zarzynali, cięli siebie nawzajem, bez świadomości, że ktoś gdzieś na samej górze kreśli piękne strzałki wylomów i oskrzydłeń. Wojna w istocie toczyła się bez udziału generałów. Wszystkie ich obliczenia i plany natychmiast ugrzęzły w głębokiej brei poranych lejami pól.

3

Już na samym początku XX wieku podczas wojny rosyjsko-japońskiej pojawiło się pojęcie jednolitego frontu. Była to

rubież obronna, na całej długości zajęta przez wojska, osłonięta ogniem i zaporami inżynieryjnymi. Pierwszy przykład: w 1905 roku jednolity front rosyjskiej 3. Armii rozciągał się na 155 kilometrów.

W trakcie I wojny światowej dziesiątki kilometrów frontu jednolitego stały się tysiącami. A drut kolczasty miał dziesięć, dwadzieścia, a czasami i pięćdziesiąt linii, a za tymi liniami - pierwsza transeją, druga, po niej trzecia i dalej do nieskończoności...

W listopadzie 1915 roku pierwszą transeją armii rosyjskiej można było przejść od Bałtyku do Morza Czarnego. Pierwszą transeją armii niemieckiej na Froncie Zachodnim można było przejść od wybrzeża Morza Północnego do granic Szwajcarii. I brytyjsko-francuską też. Wszystkie walczące armie urządzały w głębokich norach punkty dowodzenia i szpitale, składy amunicji i kościoły, kuchnie, piekarnie, pralnie, generatory energii elektrycznej i punkty poboru wody, ubikacje, warsztaty szewskie, węzły łączności, pocztę, łaźnie, domy (a dokładniej - schrony) uciech i wszystko inne, bez czego nie może funkcjonować zdrowy organizm wojska.

Kiedyś widziałem zdjęcie pozycji niemieckich wykonane z francuskiego samolotu. To było coś niewyobrażalnego. Prawdziwa pajęczyna okopów od pierwszej linii i na wiele kilometrów w głąb. Wszystko przekopane lejami wieloletniego rozpa-saniania artylerii. Artyleria szalała, ale przełamanie tej obrony było niemożliwe.

Pytanie: Dlaczego nikt nie wyśmiał Żukowa po tym, jak umieścił w swoim wiekopomnym dziele ewidentną bzdurę, że najwyższe dowództwo Armii Czerwonej ślepo trzymało się doświadczenia I wojny światowej i przygotowywało do prowadzenia wojny według starych zasad?

Pokażcie mi nierozgarniętemu tę radziecką obronę nie do pokonania w 1941 roku od morza do morza, z okopami w dziesięć czy piętnaście linii, z drutem kolczastym nie do przejścia, z bunkrami i schronami, z podziemnymi punktami dowodzenia i węzłami łączności, szpitalami i pralniami, z toaletami pod pięcioma warstwami belkowania i ziemiankami do zajęć politycznych zamiast polowych domów publicznych. Pokażcie

mi rubież obronną, która na całej długości jest zajęta przez wojska, osłonięta ogniem i zaporami inżynieryjnymi. Nie musi być od Bałtyku do Morza Czarnego, i nawet nie tysiąckilometrowa, nie pięćsetkilometrowa i nie stukilometrowa. Pokażcie mi chociaż gdziekolwiek jednolitą rubież obronną przynajmniej dziesięciokilometrową, zajęta przez wojsko, które przygotowało się do odparcia ofensywy wroga.

Wiosną 1941 roku Armia Czerwona swoich pozycji obronnych nie oplatała drutem kolczastym. W ogóle nie budowała żadnych pozycji. A wszystko, co zbudowano wcześniej, do lata 1941 roku, porzucono z powodu bezużyteczności, zasypano ziemią i pozwolono zarosnąć zieleciem. Drut kolczasty był tylko na granicy, i nie był to drut armijny, lecz czekistowski. Ale pogranicznicy go chyżo zdejmowali i zwijali.

Podobnie wyglądała sytuacja z okopami. Niech któryś z oficjalnych ideologów Kremla poda mi numer jednej radzieckiej dywizji strzeleckiej, która przed wojną wykopała transeje pełnego profilu i zajęła pozycje obronne. Jeszcze nikomu nie udało się odnaleźć ani jednej radzieckiej armii, korpusu, dywizji czy pułku, które by w przeddzień wojny siedziały w okopach. Z tego wynika, że żaden dowódca armii, korpusu, dywizji, pułku czy pomniejszych oddziałów nie trzymał się doświadczenia I wojny światowej.

Mało tego, Regulamin polowy (i RP-36; i RP-39), Regulamin walki piechoty (RWP), Instrukcja o zabezpieczeniu inżynieryjnym operacji i wszystkie inne dokumenty, zgodnie z którymi działało wojsko i sztaby, nie tylko nie zalecały kopania okopów, ale wprost tego zakazywały. Pojedyncze lub podwójne stanowisko strzeleckie - oto podstawa obrony, ale tylko w krótkim okresie i tylko na kierunkach drugoplanowych. Teoretycznie. A w praktyce w większości jednostek strzeleckich żołnierze nie mieli nawet łopat. Według dokumentów bojowych, wspomnień generałów, opowieści weteranów ukazuje się jeden obraz: jak zrobiło się gorąco, piechota kopała okop hełmami. Saperzy mieli łopaty, a piechota, która okopuje się pod ogniem wroga, nie miała.

Co to ma wspólnego z bezmyślnym naśladowaniem doświadczeń I wojny światowej?

W latach 20. i 30. wybitny historyk wojenny i teoretyk strategii Aleksander Andriejewicz Swieczin proponował odeprzeć atak wroga obroną, zniszczyć czołgi przeciwnika, zmiażdżyć jego dywizje, pozwolić przeciwnikowi wyczerpać siły, zużyć rezerwy, paliwo, amunicję, rozciągnąć komunikację i dopiero potem zaczynać kontrofensywę.

Swieczin rozumował prosto: rzuca się na ciebie wściekły byk, ale ty masz chatę. Zarygluj przed nim drzwi! Niech rogami wbije się w drzwi! Niech się zaklinuje! Wtedy przyjdzie pora na ciebie! A biec mu na spotkanie, nawet z widłami czy siekierą, nie warto. Można oberwać. Atakować wroga można wtedy, kiedy jest słaby. Albo śpi. Ale jeżeli jest potężny i sam atakuje, to należy go powstrzymać obroną. Nie do przejścia i nie do pokonania.

Wydawałoby się, gdzie tu wielka mądrość? Czy trzeba być strategiem, żeby rozumieć takie rzeczy? Wystarczy obejrzeć *Czapajewa*. A raczej najbardziej widowiskowy i dramatyczny epizod filmu: dumnie pod bicie werbli kroczy wróg - potężny, wyszkolony, zdyscyplinowany, pewny siebie i przekonany o zwycięstwie. Nad zwartymi szeregami wije się czarny sztandar ze srebrną czaszką. Czy warto rzucać się na wroga?

Nie warto. Kaemistka Anka pozwala wrogowi podejść jak najbliżej, a później z najmniejszej możliwej odległości śmiercionośnym ogniem łamie szyk bojowy wroga. I dopiero po tym, jak wróg drgnął, gdy jego plany są zrujnowane, a szyki bojowe skłębione, zza wzgórz na rączym koniu na czele lawiny kawalerii mknie Wasilij Iwanowicz Czapajew...

I dokonuje zniszczenia.

Swieczin proponował właśnie takie działania podczas wielkiej wojny...

Marny lizus i karierowicz Tuchaczewski oskarżył Swieczina o defetystyczne nastroje i popieranie wroga. Tuchaczewski zainicjował sadystyczną nagonkę na Swieczina i wszystkich, którzy mieli odwagę wspomnieć o obronie. Tuchaczewski stanął na czele dzięki zgrai takich jak on, nieprofesjonalnych, ograniczonych, złośliwych oszczerców. Na zdolnego teoretyka Swieczina, który ośmielił się spojrzeć prawdzie w oczy i mieć

własne zdanie, spadła lawina obelg, pomówień i donosów do OGPU-NKWD: Swieczin zamierza oddać inicjatywę wrogowi, to jest szkodnictwo strategiczne!

W rezultacie Swieczin został aresztowany, skazany i osadzony w więzieniu, później zwolniony, aresztowany po raz drugi, skazany i rozstrzelany.

W 1937 roku rozstrzelano również Tuchaczewskiego, ale nie za szkodliwe teorie i działania, a za przygotowanie zamachu stanu. Szaleńcze teorie Tuchaczewskiego nie ucierpiały. Znaleźli się naśladowcy i kontynuatorzy. Największy z nich - Żukow: Nacierać! Nacierać! Nacierać!

1 dopiero Hitler zadał miażdżący cios, który zmusił do opa miętania.

15 lipca 1941 roku upadł Smoleńsk. W tym rejonie Dźwi-na Zachodnia i Dniepr płyną równolegle, z grubsza ze wschodu na zachód, tworząc korytarz na Moskwę. Następnie Dźwi-na skręca gwałtownie na północ, Dniepr - na południe. Dźwina i Dniepr tworzą potężne zapory wodne i naturalne rubieże, na których przy dobrym, mądrym dowodzeniu można było zatrzymać każdą ofensywę. I tylko w rejonie Smoleńska pozostaje otwarte z punktu widzenia geografii przejście na Moskwę. W strategii ten rejon nazywa się Bramą Smoleńską. Upadek Smoleńska od wieków oznaczał, że przeciwnik wyważył drzwi i droga na Moskwę jest wolna.

Właśnie tak się stało latem 1941 roku. Nie upłynął miesiąc wojny, a wróg znalazł się u bram stolicy i na jego drodze nie było ani dużej rzeki, ani kanału, ani rejonu umocnionego nawet nieskończonego czy porzuconego. Dowództwo Armii Czerwonej zareagowało na taki zwrot wydarzeń właściwą decyzją. „Wydano dyrektywę Sztabu Generalnego o przejściu do trwałej obrony. I gdyby w tamtych okolicznościach ta dyrektywa została wykonana i na zajmowanych pozycjach utworzono głęboko urzutowaną obronę, nie byłoby głębokiego przełamania przeciwnika w kierunku Moskwy. Ale od armii niezmiennie wymagano ciągłych działań ofensywnych, które wykańczały nie tyle przeciwnika, ile ją”².

² „Krasnaja zwiezda”, 1 grudnia 2006.

Tu mamy całą masę pytań.

Dlaczego dyrektywę o przejściu do trwałej obrony wydano dopiero 15 lipca? Dlaczego nie 22 czerwca? Dlaczego taka dyrektywa nie pojawiła się 21 czerwca, kiedy, jak twierdzi Żukow, pozbył się on wszelkich wątpliwości i zrozumiał, że napaści nie da się uniknąć? Dlaczego takiej dyrektywy nie wydano 1 lutego 1941 roku, kiedy Żukow przyjął stanowisko szefa Sztabu Generalnego?

I jeżeli wydano ją wreszcie 15 lipca, to jaki idiota żądał od armii podejmowania „ciągłych działań ofensywnych, które wykańczały nie tyle przeciwnika, ile ją”? I jak na takie posunięcia reagował szef Sztabu Generalnego, generał armii G. Żukow, skoro widział, że ktoś miał czelność nie zastosować się do jego dyrektywy?

W ogóle nie reagował.

Ponieważ sam osobiście torpedował wykonanie własnej dyrektywy. Z jednej strony dyrektywa Żukowa: Okopać się w ziemi! Z drugiej strony rozkaz tegoż Żukowa: Dawaj-dawaj! Hurra! Do przodu!

Nawet po tym, jak Stalin wyrzucił Żukowa ze Sztabu Generalnego (z powodu całkowitej nieprzydatności zawodowej do pracy w sztabach) i wysłał pod Jelnię, Wybitny Strateg kontynuował swe dzieło — popędzał dywizje, korpusy i armie do samobójczych ataków: „Jak i na początku wojny, wszystkie posiadane i przydatne rezerwy wykorzystywano nie do pogłębiania obrony, a do wzmocnienia formacji pierwszego rzutu i prowadzenia kontrataków i kontruderzeń, które w warunkach panowania przeciwnika w powietrzu i słabej osłony ogniowej nie dawały pozytywnych skutków”³.

5

Jeżeli żołnierz z karabinem czy kaemem rusza do ataku, to jego ciało jest całkowicie odsłonięte dla kul i odłamków. Nie może dźwigać dużej ilości amunicji, jest zdyszany i opadł z sił, strzela w biegu albo po przystąpieniu na chwilę (czyli niecel-

³ „Krasnaja zwiezda”, 1 grudnia 2006.

nie lub prawie niecelnie). Prowadzi ogień do celów, które są źle albo w ogóle niewidoczne. Za każdym nowym pagórkiem ukazuje mu się zupełnie nowy obraz, który trzeba uważnie ocenić i podjąć decyzję. Pod morderczym ostrzałem.

A ten, który siedzi w okopie, ma amunicji pod dostatkiem. Jego ciało jest osłonięte od kul i w znacznym stopniu od odłamków. Niestraszny mu czołg - przejedzie nad okopem, w jednym miejscu zawali ściany, i tyle. Znajdujący się w transzei prowadzi celny ogień. Ma dużo sił, miarowy oddech, przed sobą znany teren, wymierzoną odległość do przedmiotów...

Ten, który siedzi w okopie, może strzelać z karabinu maszynowego. Ma niewyczerpalny zapas amunicji, kosi piechotę wroga całymi batalionami. A nacierający wlecze karabin na własnych plecach. I zapas amunicji. A ten jest bardzo ciężki. Kaem najpierw trzeba nastawić... Zanim go nastawisz, wróg cię podziurawi jak sito. W archiwach Wehrmachtu we Fryburgu znajdują się potworne dokumenty opisujące liczne przypadki obłąkania niemieckich kaemistów. Położył Hans setkę Iwanów, i jeszcze setkę, i jeszcze. A oni wciąż leżą i leżą. To nie jest wojna. To szaleństwo. Od szaleństwa Żukowa Hansom w głowach się poprzestawiało.

Na Wzgórzach Siniawińskich pod Petersburgiem na przykład pochowano tylko 128 390 radzieckich żołnierzy i dowódców. Wydawałoby się - niewielkie straty? Czy nie położymy 128 tysięcy chłopca? Cena nie gra roli. A baby nowych urodzą. Jednak nawet „Krasnaja zwiezda” (11 grudnia 2001) przyznaje, że uwzględniono i pochowano tu ledwie małą część poległych. Czaszki i kości reszty jak rozrzucone dookoła śmieci zanieczyszczają środowisko.

Broniły się tu dwa niemieckie pułki 28. Lekkiej Dywizji Piechoty. Okopały się pod ostrzałem. Niemcy, jak w czasie I wojny światowej, wykopali okopy, transzeje, rowy łącznikowe, zbudowali schrony i drewniano-ziemne stanowiska strzeleckie, wzmocnili wszystko pniami, zabudowali od góry część transzei, zmieniając je w podziemne galerie, zamaskowali, osłonili przedpola drutem kolczastym i polami minowymi, zbudowali pozorne stanowiska strzeleckie i pozycje ogniowe nieistniejących baterii...

A Iwany wciąż leżą i leżą. W 1941, 1942, 1943. A Hanso-wie ich koszą i koszą. Nie dziw, że u niemieckich kaemistów mógł się zagotował od takiej pracy.

A przecież gdyby tak było tylko na Wzgórzach Siniawińskich...

Paradoks polega na tym, że w 1941 roku nacierająca armia niemiecka pokonała Armię Czerwoną obroną. Napotkawszy opór, Niemcy natychmiast zatrzymywali się, kopali okopy i transzeje wedle zasady: pot oszczędza krew, lepsze dziesięć metrów okopu niż metr mogiły. A Armia Czerwona pod dowództwem genialnego Żukowa nadstawiała karku.

Po zniszczeniu radzieckich czołgów ogniem na wprost, czyli metodą kaemistki Anki, wybiciu piechoty, Niemcy, nie napotykając oporu, ruszali dalej. A kiedy stawiano im opór, natychmiast zatrzymywali się, kopali okopy i wszystko zaczynało się od nowa.

Armia Czerwona dysponowała całą przewagą obrony, ale przez dwa lata wykańczała się ofensywą i kontrofensywą.

6

Ale życie uczy.

13 października 1941 roku w obliczu zbliżającej się katastrofy Stalin rozkazał stworzyć dziesięć armii saperskich i skompletować je niewolnikami GUŁagu, a na czele postawić najlepszych obozowych strażników. 10. Armią Saperską na przykład dowodził starszy major bezpieczeństwa państwowego M. Malcew (starszy major bezpieczeństwa państwowego miał dwa romby na naszywkach, co odpowiadało stopniowi dowódcy dywizji w armii). 3. Armią Saperską dowodził słynny budowniczy wszystkich kanałów Stalina, od białomorskiego do wołgo-dońskiego, zastępca szefa GUŁagu, starszy major bezpieczeństwa państwowego J. Rappoport.

Nie dokończywszy formowania, armie saperskie się okopały. Zbudowały wiele rzędów schronów, pozycji ogniowych, stanowisk artylerii, ukrytych punktów obserwacji i dowodzenia, ustawiły zasieki z drutu i zapory minowe o niespotykanej długości, wykopały setki i tysiące kilometrów transzei i rowów przeciwpancernych od Archangielska do Astrachania.

Właśnie to spowodowało zatrzymanie Niemców u bram Moskwy w grudniu 1941 roku.

Potem zaczęła się radziecka kontrofensywa, która znowu stała się krwawą jatką dla Armii Czerwonej. Nawet „Krasnaja zwiezda” (1 grudnia 2006) musiała przyznać: „Niestety, w następującej zimowej ofensywie w styczniu-marcu 1942 roku nasze pośpieszne, nieprzygotowane operacje zaczepne nie odniosły spodziewanych skutków i spowodowały bezzasadnie duże straty”.

Szkoda, że „Krasnaja zwiezda” nie ujawniła imienia tego Wybitnego i Genialnego Dowódcy, który pędził na rzeź setki tysięcy żołnierzy i oficerów podczas tych „pośpiesznych, nieprzygotowanych operacji zaczepnych, które nie odniosły spodziewanych skutków i spowodowały bezzasadnie duże straty”.

I jeżeli do takich działań Genialnego Dowódcę popychał głupi Stalin, to gdzie w takim przypadku podziela się zachwalana zasadniczość wspomnianego Geniusza Strategii?

Wiosną 1942 roku z hukiem i morzem krwi załamała się jeszcze jedna wielka operacja ofensywna w rejonie Charkowa. W konsekwencji na południowym skrzydle frontu powstała olbrzymia wyrwa, niezajęta przez oddziały Armii Czerwonej. Przez ten wyłom rzuciły się niemieckie wojska. Droga na Wołgę i na Kaukaz Północny stała otworem.

Życie znowu zmusiło Armię Czerwoną do przypomnienia sobie o obronie. Pod koniec lata 1942 roku na przedpolach Stalingradu wybudowano cztery pierścienie obronne: zewnętrzny, środkowy, wewnętrzny i miejski. W wyniszczających walkach radzieckie jednostki wyczerpały przeciwnika i dopiero po tym zaczęły kontratakować. Wywalczyły wielkie zwycięstwo, którego nie zapomną przez wieki.

W następnym roku na Łuku Kurskim fronty Centralny i Woroneski budowały po 5-6, jedną obok drugiej, rubieży obronnych. Z tyłu oddziały Frontu Stepowego zbudowały jeszcze jedną rubież obrony, a za nią wzdłuż lewego brzegu Donu wzniesiono Państwową Rubież Obrony. Całkowita głębokość przygotowanej obrony wynosiła 250-300 kilometrów. Przełamanie takiej obrony (pod warunkiem mądrego dowództwa i wytrwałości broniących się wojsk) było niemożliwe nawet w teorii.

Żeby w 1941 roku mieć chociaż połowę albo jedną trzecią takiej obrony!

Doświadczenia wojny udowodniły, że Swieczin miał rację. W 1943 roku radzieckie dowództwo celowo przekazało inicjatywę przeciwnikowi: nacierajcie, chłopaki, zobaczycie, czy wam się uda. My atakujących rozszarpiemy jak kaemistka Anka, a potem zmiażdżymy.

Żukow po wojnie się chełpił: To ja podpowiedziałem Stalinowi, jak w 1943 roku trzeba było działać! Pokonać go obroną!

Rzeczywiście mądra decyzja. Tylko gdzie była ta mądrość w 1941 roku? Zbyt późno się pojawiła. Dwa lata bezsensownych ataków na silnego przeciwnika wykrwawiły kraj i armię, dlatego trzeciego roku trzeba było ruszyć głową. Właśnie wtedy Żukow (a dokładniej ktoś w Sztabie Generalnym) przypomniał sobie o teorii Swieczina: a dlaczego by nie przejść do obrony, nie oddać inicjatywy wrogowi, nie zniszczyć jego czołgów, nie wykrwawić go w wykańczających walkach, a później samemu zacząć natarcie?

Tak też zrobiono. W rezultacie niemieckim oddziałom pancernym raz na zawsze przetrącono kręgosłup i oduczono je nacierać.

A mądrość Swieczina Żukow podał jako własną.

7

I wojna światowa była straszliwą, bezsensowną, beznadziejną rzezią.

Jednak doświadczenie budowy rubieży obronnych było bezcenne. W latach 30. należało tę obronę przestudiować i wyciągnąć wnioski. Należało odrzucić zbędne i dodać to, czego wymagała chwila obecna. Okopy i transzeje I wojny światowej zdały egzamin z trwałości. Należało tylko ich przedpola osłonić przeciwpancernymi i przeciwpiechotnymi polami minowymi, uzbroić oddziały w artylerię przeciwlotniczą i przeciwpancerną. A poza tym nic złego (jeżeli zamierzamy bronić własnej ziemi) w tamtym doświadczeniu nie było. Car Mikołaj, jakkolwiek głupim by go przedstawiano, nie puścił Szwaba do Moskwy, Kijowa, Smoleńska i Piotrogradu.

Ale nawet gdyby podczas II wojny światowej piechocie zabrakło min, dział przeciwpancernych, wykurzenie jej z tran-szei, okopów czy schronów wcale nie byłoby takie proste. Co się zmieniło w 1940 roku w porównaniu z okresem I wojny światowej? Lotnictwo wzniosło się na nowy poziom rozwoju, pojawiły się w dużych ilościach czołgi. Ale ani czołgi, ani lotnictwo nie mogły wyrządzić wielkich szkód oddziałom, które są okopane.

Nie dlatego 1941 rok stał się klęską, że Armia Czerwona kurczowo trzymała się doświadczenia I wojny światowej i ślepo je naśladowała, a dlatego, że doświadczenie I wojny światowej, doświadczenie obrony w skali strategicznej, zostało odrzucone, wyśmiane, oplute i zapomniane.

Gdyby trzymano się tamtego doświadczenia, to żołnierze latem 1941 roku mieliby łopaty. Czego jak czego, ale tego dobra w radzieckiej ojczyźnie na wielkich budowach komunizmu było pod dostatkiem.

Gdyby trzymano się doświadczenia I wojny światowej, gdyby je kanonizowano, to niemiecka armia 22 czerwca 1941 roku zderzyłaby się z obroną nie do przełamania. I kosiliby lwa-ny Hansów tak, jak Hansowie ich kosili na Wzgórzach Sinia-wińskich.

W 1943 roku Armia Czerwona w szczerym polu pod ogniem przeciwnika w ciągu trzech miesięcy stworzyła rubieżę obronne, które umożliwiły jej powstrzymanie niesłychanie potężnego uderzenia niemieckich wojsk, dysponujących ciężkimi czołgami. Zastanówmy się, jaką obronę można było zbudować nie przez trzy miesiące, a w ciągu dwudziestu lat, od 1920 do 1941 roku.

Na wojnie przeciwnik wszystko widzi, wszystko zauważa, ogniem przeszkadza w pracy i korzystanie ze sprzętu inżynierskiego na pierwszej linii jest niemożliwe. Wszystko trzeba robić ręcznie. A gdyby nie odrzucono doświadczenia I wojny światowej, to zbudowano by obronę w czasie pokoju, bez kontaktu z przeciwnikiem, wykorzystując najnowocześniejszy sprzęt inżynierski. I powstałyby dwa zwarte fronty od morza do morza - wzdłuż starej i nowej granicy.

Jeżeli w 1943 roku niemiecka armia nie mogła pokonać zbudowanej w ciągu trzech miesięcy obrony nawet przy użyciu ciężkich czołgów, to jak w 1941 roku znalazłaby sposób na

przerwanie obrony wzniesionej ciężką pracą w ciągu 20 lat? Bez ciężkich czołgów?

W przededniu niemieckiej agresji w Związku Radzieckim nie przygotowywano i nawet nie planowano operacji defensywnych w skali frontu ani w skali strategicznej. Co więcej, nie rozpatrywano tej kwestii nawet teoretycznie.

W 1940 roku w Związku Radzieckim było tylko trzech generałów z pięcioma gwiazdkami: Żukow, Mierieckow, Tiuleniew. Tiuleniewa Stalin znał jeszcze z czasów wojny domowej. I oto w grudniu 1940 roku na naradzie najwyższego dowództwa wstaje generał armii Tiuleniew i oświadcza, że nie mamy koncepcji obronnej⁴.

Dwa tygodnie później Stalin mianuje Żukowa szefem Sztabu Generalnego, po następnych dwóch tygodniach Żukow przystępuje do pełnienia obowiązków. Wybitnemu Strategowi los podarował jedyną w swoim rodzaju szansę.

Według opowieści Żukowa, Stalin strasznie bał się wojny. Ponadto stary towarzysz broni Stalina, generał armii Tiuleniew, otwarcie, w obecności całego dowództwa naczelnego Armii Czerwonej oświadczył, że w Armii Czerwonej obrona strategiczna nie jest brana pod uwagę nawet w teorii.

Żukow miał szansę, aby wykorzystać moment.

Miał szansę podpowiedzieć Stalinowi, co robić i gdzie szukać ratunku.

Miał szansę zrobić cokolwiek! I w teorii, i w praktyce.

Miał szansę rozkazać podwładnym w Sztabie Generalnym, w sztabach okręgów i armii, przygotować warianty operacji i kontruderzeń obronnych.

Miał szansę ogłosić konkurs wśród wykładowców i słuchaczy akademii wojskowych na prostą, szczegółową i rzeczową teorię wojny obronnej.

Miał szansę rozkazać wojsku kopać okopy i transzeje. Od lutego 1941 roku i do niemieckiej napaści zdążyliby wykopać znacznie więcej niż na Łuku Kurskim.

⁴ *Nakanunie wojny. Materialy sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKA 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 209.

Co robił Żukow?

Dla obrony kraju nic.

A po wojnie oskarżył całe najwyższe dowództwo armii o niezrozumienie istoty wojny: „oni” nie tak przygotowywali wojnę.

Armię Czerwoną opluwały łotry różnego kalibru i różnych odmian. Nad Armią Czerwoną pastwili się niegodziwcy wszelkich maści i rang. Jednak nikomu nie przyszło do głowy wyśmiewać ją za to, że ślepo naśladowując doświadczenie I wojny światowej, do lata 1941 roku oplotła drutem kolczastym jak pajęczyną Karelię, kraje nadbałtyckie, Białoruś, Ukrainę i Mołdawię, wykopała tysiące kilometrów transzei, zbudowała setki tysięcy stanowisk ogniowych i schronów.

Ponieważ tak nie postąpiła!

Na to wpadł tylko Żukow. Ale oskarżenia Żukowa są głupie i bezpodstawne. Żukow ewidentnie nie wiedział, co reprezentowała sobą I wojna światowa, nie słuchał opowieści towarzyszy broni, nie oglądał kroniki filmowej. I Remarque'a nie czytał.

Do rosyjskiej Dumy Państwowej wpłynęła propozycja, żeby ustawowo bronić prawdy historycznej II wojny światowej przed jakimikolwiek próbami zniekształcenia, wypaczenia i fałszowania.

Propozycja dobra i na czasie. Najwyższa pora użyć władzy. Pora uderzyć prawnie w całą swołocz i łajdaków różnych maści, którzy oczerniają swoją armię i naród. Zacząć trzeba oczywiście od pamiętników Żukowa. Oświadczenia Żukowa i jego licznych współautorów, że „wiele osób w ówczesnym kierownictwie Ludowego Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego zbyt kanonizowało doświadczenie I wojny światowej”, są wypaczeniem prawdy historycznej i złośliwym oczernianiem Armii Czerwonej.

Generał armii Gariejew, zawzięty obrońca Żukowa i Tuchaczewskiego, opowiada o 1941 roku: „Nie wykonano nawet najpilniejszych prac inżynieryjnych. Przecież już w latach 30. ci sami ideolodzy wylansowali hasło, że system okopów jest

przeżytkiem I wojny światowej. Niby to rewolucyjni żołnierze nie potrzebują transzei"⁶.

Szkoda, że generał Gariejew nie wymienił „ideologów” strategii rewolucyjno-ofensywnej z nazwiska. Jakieś półgłówki bez nazwisk i stopni zrezygnowały z okopów i dlatego ponieśliśmy klęskę.

Oto szkoła Tuchaczewskiego-Żukowa-Gariejewa w całej krasie. Najważniejsze dla tej naukowo-strategicznej braci jest zrobić z nas wszystkich durniów.

Z tego wynika, że przed wojną i w pierwszym jej okresie Armia Czerwona z winy jakichś kretynów w ogóle zrezygnowała z okopów, czyli całkiem odrzuciła doświadczenia I wojny światowej. Wniosek: Och, jacy głupi są ci Rosjanie!

Tutaj wszystko jest zgodne z prawdą. Tak właśnie było. Ale ten sam Gariejew wychwala Żukowa, który ogłosił wszem i wobec, że Armia Czerwona z winy jakichś anonimowych jełopów żelaznym uściskiem uczepiła się doświadczeń I wojny światowej i w żaden sposób nie chciała z nich zrezygnować.

A wniosek nadal jest ten sam: Och, jacy głupi są ci Rosjanie!

⁶ „Krasnaja zwiezda”, 1 grudnia 2006.

Kto się kurczowo trzymał doświadczenia I wojny światowej?

Najważniejsze - powinno być zaskoczenie.
J. Stalin¹

1

Już jesienią 1914 roku generałom wszystkich krajów postawiono pytanie: Co robić?

Żeby wyprowadzić wojnę z pozycyjnego ślepego zaułka, trzeba było w jakiś sposób przełamać front przeciwnika i wdrzeć się na przestrzeń operacyjną.

Ale nie udawało się przełamać frontu.

Należało wykurzyć piechotę wroga z okopów. Dlatego trzeba było koncentrować olbrzymie ilości artylerii na wąskich odcinkach frontu i tłuc transzeje tygodniami, czasami miesiącami. Ale przeciwnik też nie był głupi. Skoro my tłuczemy jego obronę w danym rejonie, to za tym miejscem zaczyna on kopać nowe okopy i transzeje i wypełniać je świeżym mięsem armatnim. Przełamaliśmy jedną linię obrony, drugą, trzecią, a przeciwnik za zdobytymi przez nas pozycjami zdążył wykopać jeszcze dziesięć linii...

Wśród nielicznych wyjątków była Ofensywa Brusilowa. Latem 1916 roku Front Południowo-Zachodni pod dowództwem

¹ Przemówienie na naradzie naczelnego dowództwa Armii Czerwonej w KC WKP(b) 16 kwietnia 1940 roku.

generała kawalerii A. Brusilowa przerwał obronę przeciwnika na 550-kilometrowym froncie na 60-150 kilometrów w głąb.

Brusilow znalazł wyjście: łamał austriacko-węgierski front nie na jednym kierunku, a jednocześnie na czterech. A na każdym kierunku były po 2-3 rozproszone w terenie odcinki wylomu. Razem takich odcinków było jedenaście. Oprócz tego sześć fałszywych. Przeciwnik nie wiedział, który z nich jest główny. Tego zresztą nie wiedział sam Brusilow. Jego kalkulacja: wszystkie jedenaście odcinków jest głównych! Należy atakować wszędzie równocześnie i jeżeli przeciwnik rzuci wszystkie swoje rezerwy w jedno miejsce - Brusilow będzie rozwijał atak w innym. Tak się właśnie stało. Brusilow przełamał front. Równocześnie na kilku odcinkach. Dlatego przeciwnik, żeby uniknąć okrążenia, musiał wycofać oddziały od razu na olbrzymim tysiącpięćsetkilometrowym froncie.

Jednak pojawił się inny problem: w powstały wylom trzeba natychmiast rzucić olbrzymie masy mobilnych oddziałów. Mówiąc obrazowo, Brusilow zrobił dziurkę w panczeru wroga, teraz w tę dziurę trzeba wetknąć coś ostrego, kłującego bądź tnącego, żeby przebić wnętrze wroga. Najlepiej na wylot. I robić to trzeba szybko, bo inaczej przeciwnik zlikwiduje wylom.

W tamtych czasach samodzielnie mogły prowadzić walkę tylko piechota i kawaleria. Inne rodzaje wojsk im pomagały i wspierały ich działania. Do wprowadzenia do wylomu potrzebowano dużych ilości kawalerii. Mogła wykonać rajd na głębokie tyły Austro-Węgier i Niemiec. Ale Brusilow miał mało kawalerii. To nie była jego wina. O potężne mobilne formacje powinni byli zadbać dowódcy wyższego szczebla.

Naczelne dowództwo na tym kierunku nie dysponowało wystarczającą ilością rezerw strategicznych, które można byłoby rzucić do walki, a potem wdrzeć się na przestrzeń operacyjną. Oprócz tego przełamanie Frontu Południowo-Zachodniego nie zostało wsparte przez inne fronty.

Po wyczerpaniu możliwości ofensywnych Front Południowo-Zachodni zatrzymał się na nowej linii umocnień i musiał znowu się okopać.

Ale nawet bez rzucenia do walki potężnych formacji mo-

bilnych ofensywa Brusilowa zakończyła się oszałamiającym sukcesem. Cesarstwu austro-węgierskiemu zadano śmiertelny cios, po którym nigdy się nie podniosło. Również Niemcy poczuli zbliżający się koniec. W grudniu 1916 roku niemiecki Kaiser zwrócił się do przeciwników z propozycją zakończenia wojny i zawarcia pokoju.

Ale propozycja została odrzucona tak przez rosyjskiego cara, jak i przez jego zachodnich sojuszników.

2

Ofensywa Brusilowa mogła doprowadzić do zwycięskiego zakończenia wojny, ale Imperium Rosyjskie już przegniło. Pół roku po tak wspaniałym sukcesie upadła monarchia. Bez żadnego oddziaływania z zewnątrz. Rosja pogrążyła się w chaosie i niedługo potem wypadła z wojny światowej. Nie dlatego wypadła, że miała mało sił, a dlatego, że przegniła głowa. Gnicie wiadomo od czego się zaczyna...

Zgodnie z marzeniami, planami i ideami Lenina wojna z imperialistycznej zmieniła się w domową.

Według swej rozpiętości terytorialnej, ilości ofiar i zniszczeń, sposobu prowadzenia, wojna domowa w Rosji diametralnie różniła się od I wojny światowej. Dla państw Europy Środkowej I wojna światowa była przerażającą katastrofą. We wszystkich krajach, z Rosją łącznie, zginęło aż 10 milionów osób.

Jednak wojna domowa w Rosji przyćmiła to wszystko i przesunęła na dalszy plan. Po wojnie domowej ludy Rosji wspominały I wojnę światową jak wspaniały spokojny okres, kiedy wszystko było tak cudowne. Trochę ludzi zabito na wojnie, ale te ofiary były nieznaczące, prawie zerowe. Jeżeli 10 milionów podzielić na wszystkie walczące strony, to nie wiadomo, czy jest powód wspominać o tej wojnie?

Wojny domowe cechuje wyjątkowe okrucieństwo. W zwykłej wojnie, gdy stronom znudzi się walka, mogą się rozejść do domu. A podczas wojny domowej przeciwnicy w żaden sposób nie będą mogli się rozejść. Ziemia jest jedna dla wszystkich. Dlatego żeby jedna siła zwyciężyła, trzeba wszystkie inne

zniszczyć albo wyrzucić z kraju. Podczas wojny domowej w Rosji zburzono i zniszczono wszystko, co można było zniszczyć, od fabryk i mostów do rodzin, szkoły i władzy państwowej.

Ale jeżeli wojnę domową w Rosji rozpatrywać niejako próbę narodowego samobójstwa, a z punktu widzenia sztuki wojennej, to nieuchronnie dochodzimy do wniosku: w swych formach była gigantycznym krokiem do przodu.

Tak się stało, że w listopadzie 1918 roku wszystkie (oprócz Rosji) walczące kraje zakończyły wojnę w pozycyjnym ślepych zaułku. Faktycznie na tych samych rubieżach, na których armie okopały się jesienią 1914 roku. Z doświadczenia I wojny światowej nasuwał się jeden, wydawałoby się, nieunikniony wniosek: kolejna wojna też będzie pozycyjna, współczesnej obrony nie da się przełamać. Generałowie I wojny światowej postanowili: trzeba przygotować się do nowej wojny pozycyjnej, statycznej, okopowej. Doświadczenie Brusilowa zaliczono nie do reguł, ale do wyjątków, i zapomniano o nim.

W szeregu europejskich państw, na przykład we Francji, doświadczenie I wojny światowej uznano za jedyne właściwe. Z tego doświadczenia wyciągnięto wniosek, że „obrona jest silniejsza od ataku”. Całe przygotowanie kraju do kolejnej wojny zostało sprowadzone do możliwie maksymalnego umocnienia pozycji obronnych wzdłuż granic.

Jednak nic podobnego nie stało się na terytoriach rozpadającego się Imperium Rosyjskiego. Nikt doświadczenia I wojny światowej nie uznawał i nie kanonizował. Po prostu dlatego, że skutkiem I wojny światowej dla Rosji stała się najokrutniejsza wojna domowa, która według swojego charakteru i skali była zupełnie niepodobna do I wojny światowej.

I skoro już mowa o przywiązaniu czerwonych dowódców do starego doświadczenia, to chodzi tu o doświadczenie wojny domowej, a nie wojny światowej.

3

Wojny są pozycyjne i manewrowe. Pomędzy tymi skrajnościami jest niezliczona mnogość kombinacji, gdy działania manewrowe zmieniają się w pozycyjne i na odwrót.

I wojna światowa to najjaskrawszy, doprowadzony do ideału i całkowitego absurdu przykład wojny pozycyjnej.

Wojna domowa w Rosji to najbardziej jaskrawy przeciwny przypadek. Gdzie jeszcze znajdziemy przykład wojny lądowej, która toczyłaby się na obszarach od Warszawy i Lwowa do Omska, Chabarowska, Władywostoku i Nachodki, od Ar-changielska, Kottłasu i Murmańska do Odessy i Chersonia, od Rygi i Piotrogradu do Baku, Taszkientu i Buchary?

I wojna światowa to siedzenie w miejscu. I wojna światowa w zasadzie nie dotknęła terenów jej głównych uczestników: Rosji, Niemiec, Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii. Fronty ustabilizowały się mniej więcej w rejonach granic państwowych. W rejonach tyłowych zniszczeń praktycznie nie było. Milionowe armie wykańczały się nawzajem. A poza pasem przyfrontowym - normalne, spokojne życie: pracują fabryki, jeżdżą pociągi, Iłnią wystawy na Newskim Prospekcie, na placu Pigalle macha skrzydłami Moulin Rouge, czyli czerwony młyn, i jędrne pannice wymachują kankana.

Symbolem I wojny światowej, jej istotą i wizualnym wyrażeniem jest okop.

A symbolem wojny domowej jest taczanka karabinu maszynowego Nestora Iwanowicza Machno, na której srebrnymi gwoździkami wybito dźwięczne hasło „Chuja dogonisz!”, a z przodu — „Chuja złapiesz!”

Trzeba przyznać: nie dlatego wojna domowa była manewrowa, że nasi są najmądrzejsi. A dlatego, że kraj jest największy na świecie i cały stał się polem bitwy. Przekopać takiego kraju okopami nie można. Nie mamy tylu ludzi. Skoro tak, obrona nie mogła być nieprzerwana. To znaczy, że przeciwnicy przedostawali się na swoje tyły, omijali punkty oporu i flanki. Wojna domowa w Rosji to brak ciągłych frontów. To gwałtowny manewr kolosalnych mas wojska. To oskrzydlenia i obejścia, zuchwałe ataki z wyjściem na flanki i tyły wroga.

Istniały okopy i transzeje. Ale nie to było najważniejsze. Najważniejsze — otwarte tyły i flanki, tak swoje, jak i przeciwnika. Najważniejsze — gwałtowny nagły manewr, cios tam, gdzie przeciwnik najmniej się spodziewa.

Wojna domowa w Rosji ukazała wyjście z pozycyjnego śle-

pego zaułka, odrodziła w całej krasie i blasku tajemnicę manewru, która, wydawałoby się, została ostatecznie i bezpowrotnie utracona na polach I wojny światowej.

4

Jak już wspominaliśmy, przed pojawieniem się czołgów (w wartych wspomnienia ilościach) tylko dwa rodzaje wojsk mogły prowadzić samodzielne działania bojowe na lądzie - kawaleria i piechota.

Piechota jest uniwersalna, ale bardziej ciężą ku mało ruchliwym formom wojny.

A kawaleria to manewr i ruch.

Cała reszta rodzajów broni, od artylerii począwszy, jest bardzo ważna, ale nie jest zdolna do prowadzenia samodzielnej wojny.

Nie mówimy teraz o wojnie na morzu i w powietrzu. Jeżeli zejdziemy na grzeszną ziemię, to I wojna światowa jest wojną piechoty. Oczywiście przy licznych udziale artylerii, saperów, łączności, chemików itd.

Kawaleria na tamtej wojnie wegetowała na tyłach i nie miała żadnego decydującego wpływu na przebieg i wynik wojny.

A w znacznie bardziej okrutnej, niszczyielskiej i krwawej wojnie domowej w Rosji decydującą siłą była właśnie kawaleria. Naturalnie i nieuchronnie przybierała na znaczeniu. Kawaleria w największym stopniu nadaje się do wojny manewrowej. Formacje i ugrupowania kawalerii rosły i się rozprzestrzeniały. Drobne oddziały łączyły się w szwadrony, a te w kawaleryjskie pułki, brygady, dywizje, korpusy.

Uwieńczeniem wojny manewrowej stało się stworzenie stosownego narzędzia - konnych armii. Zapomnijmy o obrazku, który rysowała dla nas czerwona propaganda: cwałuje Bu-dionny, szabelką wymachuje... Zwróćmy uwagę na co innego: tylko ruch przynosi zwycięstwo. Powiedział to Sun Zi, a Gu-derian powtórzył dwa tysiące lat później.

No to mamy ruch - armia konna! To ruchoma masa strategiczna gotowa nagle pojawić się tam, gdzie się jej nikt nie spodziewa, gotowa do wykonywania szybkich marszów na

setki kilometrów. Przypomnijmy sobie przegrupowanie 1. Armii Konnej z rejonu Majkopu do rejonu Humania. Przecież to 1200 kilometrów. To jest skala strategiczna.

Działania bojowe konnych armii to przede wszystkim nie wymachiwanie szablami, ale głęboki szybki manewr, gdy masa wojsk oddziałuje na przeciwnika nie ogniem, ale swoim ruchem.

Każda armia konna posiadała olbrzymią jak na tamte czasy potęgę ogniową. Była nasycona i nawet przesycona karabinami maszynowymi. Ponadto armie konne dysponowały artylerią, samochodami pancernymi, pociągami pancernymi, własnym lotnictwem i nawet czołgami.

Skład bojowy armii konnych nie był stały. Te armie niezmiennie toczyły walki. Ich skład to się zwiększał, to zmniejszał. Zazwyczaj w takiej armii oprócz oddziałów stricte kawaleryjskich było do 50 dział, 30-40 samochodów pancernych, 10-15 samolotów, od 3 do 7 pociągów pancernych, 300-400 karabinów maszynowych, które montowano nie tylko na ta-czan-ki, ale też na samochody osobowe i ciężarowe.

Armia konna była właśnie tym narzędziem, którego całkiem niedawno zabrakło Brusilowowi. Gdyby w 1916 roku Brusilow miał jedną lub dwie armie konne, to prawie śmiertelny cios w niemiecko-austro-węgierską koalicję mógł być naprawdę śmiertelny. I wtedy historia potoczyłaby się zupełnie inaczej...

Ale car Mikołaj nie zajął się tworzeniem dużych mobilnych formacji, Brusilow wyważył drzwi, a nie miał kto przez nie przejść.

Utworzeniem potężnych mobilnych formacji zajął się towarzysz Stalin. 1. Armia Konna jest jego dzieckiem. Budowali tę armię inni ludzie, ale bez poparcia na najwyższych szczeblach władzy ten pomysł mógł nie przeżyć. Stalin pomysł docenił i poparł.

Co ciekawe, Tuchaczewski niczego takiego nie stworzył i podobnych idei nie popierał. A tu nagle zobaczył, że potężne mobilne formacje odgrywają główną rolę w wojnie manewrowej, i zażądał: Oddajcie mi 1. Armie! Też chcę być uznawany za wodza i odnieść zwycięstwa!

Żukow ogłosił, że czerwoni dowódcy trzymali się doświadczeń I wojny światowej, czyli okopów i transzei. Wieloletniego pozostawania na jednej pozycji. Pozycyjnych form walki.

To jest plugawe oczernianie własnej armii i towarzyszy broni. Ponieważ duch wojny manewrowej panował w Armii Czerwonej od pierwszego dnia jej narodzin... Armii konnej nie można ani wywieść z I wojny światowej ani w niej umiejscowić.

Armia konna to manewr. To Blitzkrieg!

I dlaczego doświadczenie I wojny światowej powinno zostać wywyższone nad doświadczenie wojny domowej?

Kim był Stalin w czasie I wojny światowej? Czy spędził jeden dzień czy jedną godzinę w okopie? No właśnie. Podczas wojny domowej towarzysz Stalin był członkiem Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki, członkiem rad wojennych frontów Południowego, Zachodniego i Południowo-Zachodniego. Stalin piastował kierownicze stanowiska wojskowe w Carycynie, Piotrogradzie, walczył o Lwów. Były sukcesy, zwycięstwa, były błędy, niepowodzenia, katastrofy. Jednym słowem, miał doświadczenie. Jakie doświadczenie Stalin zapamiętał, czyjeś czy własne? Jakie doświadczenie było mu bliższe: zapomnianej I wojny światowej, na której go nie było i która zakończyła się haniebną kapitulacją kraju, czy niezapomniane doświadczenie wielkich zwycięstw i gorzkich porażek, doświadczenie wojny, która zakończyła się zwycięstwem nad licznymi wrogami, która wzniosła go na szczyty niebywalej w historii, nieograniczonej władzy jednego człowieka?

Trzy lata los rzucał Stalina po frontach wojny domowej. Doradzał i kierował, rozstrzeliwał i odznaczał, żądał, przekonywał, wyklócał się nie tylko z dowódcami frontów, ale i z Leninem i Sklanskim, nawet z Trockim. Jakie doświadczenie miał Stalin wykorzystać: wojny na której go nie było, czy doświadczenie wojny domowej, na której walczył?

Oto stosunek Stalina do I wojny światowej: „Dopiero podczas wojny uwidoczniła się zdrada carskiego ministra wojny Suchomlinowa, który, jak się okazało, był związany z niemieckimi szpiegami. Suchomlinow wykonywał zadania niemieckie-

go wywiadu - udaremnić zaopatrzenie frontu w pociski, nie dać frontowi dział i karabinów. Niektórzy carscy ministrowie i generałowie sami potajemnie wspierali sukcesy niemieckiej armii: razem z carycą, związaną z Niemcami, przekazywali im tajemnice wojskowe. Nic dziwnego, że carska armia ponosiła porażki i musiała się wycofywać".

To są zdania z genialnego dzieła towarzysza Stalina, które ukazało się w momencie zwycięskiego zakończenia Wielkiej Czystki w latach 1937-1938 i zostało świętą księgą każdego bolszewika. Tytuł książki - *Historia Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików). Krótki kurs*². Krok w bok od tego kanonicznego tekstu uważano za ucieczkę. Konwój strzelał bez ostrzeżenia.

Któż ośmieliłby się po Wielkim Rozlewie Krwi nawet powiedzieć cokolwiek dobrego o I wojnie światowej i zająknąć się o konieczności trzymania się jej doświadczenia, studiowania jej?

6

I nie tylko Stalin zdecydowanie odrzucił okopowo-transze-jowe doświadczenie.

Przewodniczący Komitetu Obrony przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego Woroszyłow, nie brał udziału w I wojnie światowej, a podczas wojny domowej dowodził partyzanckim oddziałem, dywizją i po kolei trzema armiami (5., 10., 14.), Frontem Ukraińskim, był członkiem Rady Wojennej 1. Armii Konnej. A armia konna to coś takiego, co podczas I wojny światowej nie istniało.

Ludowy komisarz obrony, marszałek Związku Radzieckiego Timoszenko, w czasie I wojny światowej był szeregowym, a podczas domowej - szeregowym, plutonowym, dowódcą drużyny karabinów maszynowych, szwadronu, pułku, brygady. Zakończył wojnę na stanowisku dowódcy dywizji. Nie zwykłej, ale

² *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs pod redakcją Komisji KC WKP(b), zaaprobowany przez KC WKP(b) 1938 r., Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa 1948.*

kawalerii w składzie armii konnej. Czyż doświadczenie I wojny światowej przedkładałby nad doświadczenie wojny domowej?

Pierwszy zastępca ludowego komisarza obrony, marszałek Związku Radzieckiego Budionny, w czasie I wojny światowej był podoficerem, dowódcą plutonu. A podczas wojny domowej przemierzył szlak: dowódca oddziału partyzanckiego, pułku, brygady, dywizji, korpusu, armii. Znowuż nie zwykłą armią dowodził, która w okopach się obija, a taką, która niszczycielskim manewrem wykonywała nie tylko operacyjne, ale i strategiczne zadania. Powtarzam pytanie: Jakie doświadczenie było ważniejsze dla Budionnego, doświadczenie kierowania plutonem kawalerii w czasie I wojny światowej, kiedy kawaleria musiała wegetować, czy doświadczenie dowodzenia pierwszą na świecie od czasów Czyngis-chana armią konną, od której tętentu drżały mury europejskich stolic?

Zastępca ludowego komisarza obrony, Marszałek Związku Radzieckiego Kulik, w czasie I wojny światowej był plutonowym, a domowej — dowódcą artylerii armii. I nie zwykłej armii, a najszybszej na świecie.

Zastępca ludowego komisarza obrony, generał armii K. Mierieckow, w czasie I wojny światowej też wyżej podoficera nie awansował, a podczas wojny domowej był pomocnikiem szefa sztabu dywizji.

Nieco wyróżnia się w tym szeregu zastępca ludowego komisarza obrony, marszałek Związku Radzieckiego B. Szaposznikow. W czasie I wojny światowej był carskim pułkownikiem. Ale również on podczas wojny domowej wzniosł się na szczyty: szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Republiki. O tym, że Szaposznikow nie kanonizował doświadczenia I wojny światowej, każdy może się osobiście przekonać, czytając *Mózg armii*.

Więc kto w kierownictwie Ludowego Komisariatu Obrony wystawiał doświadczenie I wojny światowej?

A w Sztabie Generalnym? Sprawdźcie życiorysy Watutina, Malandina, Golikowa, Wasilewskiego, Sokołowskiego, czytajcie ich dzieła i wspomnienia. Żadnych sugestii co do przywiązania do doświadczenia I wojny światowej nie było ani przed wojną, ani po niej.

Można sprawdzić dowódców wewnętrznych i przygranicznych okręgów wojskowych. Ta sama sytuacja. W 1941 roku dowództwo Armii Czerwonej nawet jeżeli pamiętało o doświadczeniach I wojny światowej, to sprowadzały się one do karmienia wszy w okopach, do przykrzającej się wymiany ognia i do bezsensownych ataków na bagnety. Podczas manewrowej wojny domowej oni dokonywali wielkich spraw na czele kompanii, batalionów, szwadronów, pułków, dywizji, a nawet korpusów i armii.

Więc który z nich kanonizował doświadczenie I wojny światowej?

Cała propaganda Związku Radzieckiego przed 1941 rokiem była przesiąknięta duchem wojny domowej. Książki, filmy, artykuły, wiersze, piosenki o niej. Już wspominaliśmy o filmie *Czapajew*. Były też filmy o Kotowskim, Szczorsie, Frunzem, Parchomience, a także o Woroszyłowie, Budionnym i kilka o towarzyszu Stalinie. Jeżeli I wojnę światową pokazywano w filmach, to w najczarniejszych barwach. Podręczniki historii wojen wyraźnie dzieliły zagadnienie na dwie nierówne części: mniejszą - wszystko od faraonów do 1918 roku; większą - wojna domowa w Rosji.

W Związku Radzieckim I wojnę światową poddano druzgocącej i złośliwej krytyce: nieudolni carscy generałowie, bezsensowna krwawa jatka itd. ZI wojny światowej radziecka nauka wojenna do naśladowania i przestudiowania wybrała tylko te epizody, które były wyjątkiem od reguły, które swoim charakterem były sprzeczne z duchem I wojny światowej. Wśród nich znalazła się ofensywa Brusilowa.

Brusilow osobiście przekazywał to doświadczenie, sam wyciągał wnioski z błędów i niedociągnięć. Zrobił wyłom w ścianie, ale kto powinien był rzucić się do wyłomu? Wniosek Brusilowa: w przyszłej wojnie trzeba mieć potężne mobilne formacje, które mogłyby rzucić się w wyłom i wyjść na przestrzeń operacyjną. Jeżeli na początku wojny mamy możliwość wdarcia się na terytorium przeciwnika, zanim zdąży rozwinąć swoją armię i stworzy nieprzerwany front, to należy z tej możliwości skorzystać, czyli nie ociągać się, a wprowadzić do walki wszystkie swoje siły naraz.

Teraz zajmijmy się „wieloma osobami w ówczesnym kierownictwie Ludowego Komisarjatu Obrony i Sztabu Generalnego", które, jak twierdzi Żukow, kanonizowały doświadczenie I wojny światowej. Kim są?

Główne dowództwo Ludowego Komisarjatu Obrony to komisarz ludowy, Marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko, i jego zastępcy. Z komisarzem i jego zastępcami mamy jasność. Ruszamy dalej.

W składzie Ludowego Komisarjatu Obrony znajdowały się: Sztab Generalny, siedem Głównych Zarządów i trzynaście samodzielnych zarządów.

- Najważniejsze zarządy Komisarjatu:
- Polityczny;
- Wojsk Pancernych;
- Artylerii;
- Sił Powietrznych;
- Obrony Przeciwlotniczej;
- Wojskowo-Inżynieryjny;
- Kwatermistrzostwa.

Który z dowódców tych struktur mógł kanonizować doświadczenie I wojny światowej?

Szef Głównego Zarządu Wojsk Pancernych, generał lejtnant J. Fiedorienko? Nie mógł. Po prostu dlatego, że podczas I wojny światowej nie było w Rosji czołgów. A więc nie było doświadczenia zastosowania wojsk pancernych. Kanonizować nie było czego.

Nikt z podwładnych generała Fiedorienki nie mógł się oprzeć na tym nieistniejącym doświadczeniu. Trzeba było wymyślić coś nowego, własnego. Słusznie czy nie wymyślić - to inna kwestia. Ale jednoznacznie: musiało to być coś takiego, co nie pasowało do kanonów I wojny światowej.

Być może szef Głównego Zarządu Obrony Przeciwlotniczej, generał pułkownik artylerii N. Woronow, kanonizował tamto doświadczenie? Też nie. Ponieważ on i jego podwładni nie mieli nic do kanonizowania.

Pewnie generał lejtnant P. Żygariw, szef Głównego Za-

rządu Sił Powietrznych, kanonizował? On też chyba nie mógł. Dlatego że siły powietrzne z 1914 roku i z 1941 roku były jak niebo i ziemia. Na początku czerwca 1941 roku Zygariew miał 79 dywizji lotniczych. A w Rosji w ciągu całej I wojny światowej nie było ani jednej. Dlatego Zygariew i jego podwładni nie mogli oglądać się na 1914 rok i tam szukać rozwiązań swoich problemów. Nie było tam rozwiązań. Generałowie lotnictwa nie mogli trzymać się tamtego doświadczenia. Nie mieli czego.

Siły powietrzne w 1941 roku znajdowały się na zupełnie innym etapie rozwoju. Jak i artyleria. Również wojska inżynierskie były zupełnie inne, zorientowane na wykonywanie zgoła innych zadań, ich struktura, uzbrojenie i sprzęt specjalny zdecydowanie różniły się od tego, co było w czasie I wojny światowej.

Nawet Główny Zarząd Kwatermistrzowski pracował według innych zasad i standardów. Cały system mundurowego, żywnościowego, finansowego i reszty zaopatrzenia Armii Czerwonej różnił się od systemu istniejącego w Armii Imperium Rosyjskiego zasadniczo i z definicji.

Pozostaje tylko komisarz armijny I stopnia A. Zaporozec, szef Głównego Zarządu Propagandy Politycznej. Ale jego też nie udaje się przyłapać na kanonizacji. W czasie I wojny światowej propagandą polityczną w armii rosyjskiej zajmował się duchowny. Wzywał owieczki do przelewania krwi za wiarę, cara i ojczyznę. A towarzyszy Zaporozec twardo trzymał się przykazań Marksa: proletariusz nie ma ojczyzny! Naszą ojczyzną jest cały świat. I niech ktoś spróbuje zwątpić w racje jedyne właściwego...

Jeżeli zejdziemy stopień niżej do samodzielnych zarządów, to i tu jest podobnie: szef zarządu zaopatrzenia w materiały pędne, generał major wojsk pancernych P. Kotów, nie mógł kanonizować doświadczenia I wojny światowej, ponieważ nie było w czasie I wojny światowej systemu scentralizowanego zaopatrywania armii w setki tysięcy ton paliw.

Szef zarządu łączności, generał major wojsk łączności N. Ga-picz, nie mógł kanonizować z tego samego powodu.

Możecie dalej wymieniać zarządy i wydziały, a ja wam już teraz podam wynik.

W 1941 roku dowództwo Armii Czerwonej stanowili ci, którzy wyrosli i awansowali w czasie wojny domowej. I jeżeli mamy oskarżać ich o przywiązanie do starego doświadczenia, to trzeba mówić o doświadczeniu wojny domowej. A nie I wojny światowej.

Pamiętnikami Żukowa zachwycają się generałowie i marszałkowie, doktorzy nauk i profesorowie. Z tego wynika wniosek, że oni:

- albo nie mają nawet bladego pojęcia o tym, co prezentowała sobą I wojna światowa;

- albo nie zadali sobie trudu zapoznania się z wychwalanym arcydziełem.

Rozdział 4

O rozruchu

Polska przestała istnieć po 17 dniach.
Operacja w Belgii i Holandii zakończyła się po 15 dniach.
Operacja we Francji, przed jej kapitulacją, zakończyła się po 17 dniach. Trzy bardzo charakterystyczne liczby, które nie mogą mnie nie skłonić do przyjęcia ich jako pewnego możliwego wyznacznika przy obliczeniach naszej operacji ofensywnej.

Generał pułkownik wojsk pancernych D. G. Pawłow,
dowódca Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego,
27 grudnia 1940 roku¹

1

W początkowym okresie II wojny światowej Niemcy miażdżyły swoich przeciwników ogłuszającymi niszczycielskimi uderzeniami.

Blitzkrieg to nie tylko szybka wojna. To błyskawiczne uderzenie potężnego ładunku elektrycznego, który zabija w mgnieniu oka.

Cała Europa Środkowa została podbita i sparaliżowana takimi właśnie druzgocącymi uderzeniami, kiedy niespodziewanie rzucono do walki wszystkie posiadane siły olbrzymiej armii i lotnictwa.

W pierwszych dwóch latach II wojny światowej Związek

¹ *Nakanunie wojny. Matierialy sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKK 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 255.

Radziecki znajdował się poza wielką bójką. Radzieccy generałowie i marszałkowie obserwowali ją z boku. Byli świadkami tego, jak Hitler rozgromił Polskę, Belgię, Francję oraz inne państwa. Wszyscy widzieli: Hitler zdobywa kraje jeden po drugim, nagle rzucając do walki wszystkie siły jednocześnie. Pierwszego dnia. W pierwszej godzinie.

W 1939, 1940 i pierwszej połowie 1941 roku radzieccy strategowie mieli dodatkową sposobność przekonania się: sierpień 1914 roku się nie powtórzy, Niemcy nie mają już zamiaru tracić drogocennych dni i godzin na początku wojny, Niemcy zadają miążdzący śmiertelny cios w pierwszej minucie.

Oto więc pytanie: Czy radzieccy generałowie przez pierwsze dwa lata II wojny światowej zdołali zrozumieć, jak działa armia Hitlera, czy nie?

Odpowiedzi udziela Wybitny Dowódca wszech czasów, marszałek Związku Radzieckiego G. Żukow: „Kiedy byłem w Akademii Sztabu Generalnego, która mi podlegała, po raz kolejny mogłem się przekonać, że w przededniu wojny w katedrach wojskowych, w literaturze, planach i opracowaniach dydaktycznych słuchaczom wykładano nowoczesną teorię wojskowości, w dużym stopniu uwzględniającą doświadczenia toczącej się II wojny światowej. Studentom zaszczepiono myśl, że w obecnej epoce wojen się nie wypowiada, że agresor dąży do posiadania po swojej stronie całej przewagi niespodziewanego ataku. Przyjmowano za pewnik, że od samego początku do operacji przystąpią główne siły walczących ze sobą przeciwników z całą wynikającą z tego strategiczną i operacyjną specyfiką”².

Żukow absolutnie wyraźnie i stanowczo przekonuje, że w 1941 roku każdy rozumiał: w przypadku wojny od pierwszej chwili nastąpi zderzenie głównych sił walczących stron. Żadnego ociągania się. Żadnej straty bezcennych godzin i minut w początkowym okresie.

Pod bezpośrednią kontrolą Żukowa Akademia Sztabu Generalnego znalazła się 1 lutego 1941 roku, kiedy to przejął on obowiązki szefa Sztabu Generalnego. A zatem w powyższym wywodzie jest mowa o okresie pomiędzy 1 lutego i 21 czerwca

² *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1969, s. 215.

1941 roku. Wcześniej Akademia Żukowowi nie podlegała. Po 21 czerwca już nie miał głowy do Akademii.

Ale w tym okresie mowa była nie o jakimś abstrakcyjnym zderzeniu niewiadomych armii, a wyłącznie o wojnie między Niemcami i Związkiem Radzieckim. Wówczas żadnych innych przeciwników Armia Czerwona w Europie nie miała. W Azji wojny jeszcze nie przewidywano — dywizje, korpusy i nawet całe armie w pierwszej połowie 1941 roku przerzucano z azjatyckiej części kraju do europejskiej.

A więc sam Żukow doskonale rozumiał, że wojna pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim rozpocznie się od razu zderzeniem głównych sił. Rozumieli to podlegający Żukowowi dowódcy Sztabu Generalnego. I poza murami Sztabu Generalnego ta idea była dla wszystkich zrozumiała. Rozumieli to wykładowcy Akademii, tę myśl wbijano do głów słuchaczom na wykładach i zajęciach praktycznych. Przyjmowano to jak coś oczywistego, nikt z tym nie dyskutował. Żukow osobiście sprawdzał, kontrolował i był całkowicie przekonany: w tej kwestii na wszystkich szczeblach panuje powszechne zrozumienie.

A jednak...

2

A jednak 9 stron później w „najprawdziwszej książce o wojnie” Wybitny Dowódca wykonuje niespodziewany i równie zdecydowany w tył zwrot. Zmienia zdanie na wprost odmienne: „Podczas pracy nad planami operacyjnymi wiosną 1941 roku nie zostały praktycznie w ogóle wzięte pod uwagę nowe sposoby prowadzenia wojny w początkowym okresie. Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny uważały, że wojna pomiędzy tak dużymi państwami jak Niemcy i Związek Radziecki może rozpocząć się według wcześniej istniejącego schematu: główne siły zaczynają walkę po kilku dniach walk granicznych”³.

Jest to tradycyjna dwoistość myślenia Żukowa. Dialektyka marksistowska: Żukow myśli tak i owak. I jednocześnie - nie tak i nie owak.

³ *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1969, s. 224.

Z jednej strony Żukow, najwyższe dowództwo Armii Czerwonej i cała reszta z wykładowcami i słuchaczami Akademii włącznie doskonale rozumieli, że „od samego początku do operacji przystąpią główne siły walczących ze sobą przeciwników”.

Z drugiej, Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny były zdania, że „główne siły zaczynają walkę po kilku dniach walk granicznych”.

Z jednej strony, „ogólnie teoria wojny tamtych lat była na czasie”.

Z drugiej, pod koniec drugiego roku wojny radziecy strategowie nie rozumieli najprostszych kwestii, które generałowie wszystkich armii uświadomili sobie już w sierpniu 1914 roku, w pierwszym miesiącu I wojny światowej: nie trać możliwości, zabij, bo inaczej przegrasz!

Założmy, że jacyś lotrzykowie wycięli ze wspomnień Żukowa „najważniejsze”. Niech i tak będzie. Ale czy ktoś zmuszał Żukowa do pisania na jednej stronie jednego, a 9 stron później - czegoś zgoła innego? Czy jakiś wstecznik żądał od Żukowa dementowania samego siebie?

I nie trzeba ogłaszać, że ciemnogród po śmierci wybitnego człowieka te głupoty do jego „najprawdziwszej książki” dopisał. Wszystko to pojawiło się w pierwszym wydaniu za życia Żukowa.

3

W drugim wydaniu *Refleksji* zniknęło kluczowe zdanie: „Przyjmowano za pewnik, że od samego początku do operacji przystąpią główne siły walczących ze sobą przeciwników z całą wynikającą z tego strategiczną i operacyjną specyfikę”. Sens został zmieniony na odwrotny. Okazuje się, że przyszli strategowie studiowali zupełnie inne scenariusze: „Kiedy byłem w Akademii Sztabu Generalnego, która mi podlegała, po raz kolejny mogłem się przekonać, że w przededniu wojny w katedrach wojskowych, w literaturze, planach i opracowaniach dydaktycznych słuchaczom wykładano nowoczesną teorię wojskowości, w dużym stopniu uwzględniającą doświadczenia toczącej się II wojny światowej .Podkreślano zacięcie

i okrucieństwo walki zbrojnej, możliwość jej długotrwałego charakteru i niezbędność mobilizacji wysiłku całego narodu"⁴.

Z tego tekstu wypadła myśl o tym, że w obecnej epoce wojen się nie wypowiada, że agresor dąży do posiadania po swojej stronie całej przewagi niespodziewanego ataku i że od samego początku do operacji przystąpią główne siły. Zamiast tego okazuje się, że słuchaczom Akademii zaszczipiano myśl o możliwości długotrwałej wojny.

Kłamstwo. Każdy czytelnik sam w dowolnym wydaniu wspomnień Żukowa może znaleźć zaprzeczenia. Całe mnóstwo. Żukow sam niejedną raz opowiadał, że nie zakładano długiej wojny. Pod koniec grudnia 1940 roku Stalin zwołał naradę naczelnego dowództwa Armii Czerwonej. Niektóre materiały narady zostały odtajnione. Po pół wieku. Niektóre zostaną odtajnione za kolejne pół wieku. A część nie zostanie odtajniona nigdy, ponieważ zniszczono ją już w październiku 1941 roku.

Ale nawet to, co odtajniono, w zupełności wystarcza do pełnego zrozumienia nastrojów, które panowały w najwyższym dowództwie Armii Czerwonej.

Generał pułkownik wojsk pancernych D. Pawłow uważał na przykład, że do pokonania Niemiec wystarczy 15-17 dni. Nikt, z Żukowem włącznie, nie dyskutował z Pawłowem. Więc o jakim rozruchu mowa, skoro po dwóch i pół tygodnia błyskawicznego marszu pancernego zakładano wejście do doliny Renu?

A propos, towarzysz Stalin nie tylko się z tym całkowicie zgadzał, ale ze wszech miar takie opinie popierał. Miesiąc po naradzie Pawłow dostał od Stalina piątą gwiazdkę. W Armii Czerwonej było wówczas pięciu marszałków Związku Radzieckiego i trzech generałów armii. Awansując Apanasienkę i Pawłowa na generałów armii, Stalin w ten sposób zrównał ich w stopniach z Żukowem i wprowadził do dziesiątki najwyższych dowódców wojskowych Armii Czerwonej. Tak się mogło stać jedynie w przypadku, gdy Stalin w pełni podzielał i apro-

⁴ *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1975, t.I, s. 230. Nowe zdanie podkreślone przeze mnie - W.S.

bował nastawienie Pawłowa na zdecydowany i szybki podbój Niemiec w krótkiej niszczycielskiej wojnie.

I wszyscy byli tego zdania: „Chyba tylko w jednym wszyscy byli zgodni: jeżeli wybuchnie wojna, to będzie krótkotrwała i zakończy się całkowitą klęską wroga. Tak zostaliśmy wychowani”⁵.

Generał lejtnant lotnictwa L. Żołudiew mówi o „naturalnym dla każdego radzieckiego żołnierza i patrioty przekonaniu o szybkim i zdecydowanym zwycięstwie nad wrogiem”. Tak jak miliony radzieckich żołnierzy i oficerów, których w połowie czerwca 1941 roku w tajemnicy transportowano na wojnę, Żołudiew usłyszał o jej wybuchu, kiedy był w transporcie: „Trzeba się spieszyć, żeby zdążyć wziąć udział chociaż w końcowych walkach przed zniszczeniem wroga”⁶.

Takich deklaracji każdy może odnaleźć, ile zechce. Ale nikomu nigdzie nie uda się odnaleźć śladów przygotowań do długotrwałej wojny. Ani gazety, ani radio, ani sam Stalin, w otwartych przemówieniach czy na ściśle tajnych naradach, nie mówili o długotrwałej wojnie. Wymyślił ją po wojnie Żukow. Albo ci, którzy pisali za niego książkę.

4

Zajmijmy się historią zagadnienia.

W czasie I wojny światowej wszystkie główne państwa walczące straciły zupełnie bezprecedensową szansę na wspaniałe zwycięstwo, na szybkie, całkowite i niszczące rozgromienie wroga. Wypowiedziano wojnę, ale żaden kraj nie miał zmobilizowanej armii. Na granicach zderzyły się liniowe i osłonowe oddziały. A główne siły nie były gotowe!

Droga na Paryż stała dla armii niemieckiej otworem. Twierdze Niemcy mogli ominąć, a drobne umocnienia zmieść bez zastanowienia. Niemiecka armia mogła dotrzeć do Paryża i w pierwszych tygodniach wojny, nawet w pierwszych dniach,

⁵ Generał armii M. Kazakow, *Nad mapą minionych bitew*, Warszawa 1967.

⁶ *Stalnaja eskadriłja*, Wojenizdat, Moskwa 1972, s. 45.

go zająć. Problem był tylko w tym, że niemiecka armia nie została zmobilizowana.

Mobilizację przeprowadzono w rekordowo krótkim czasie.

Ale i tak było to 17 dni... A w tych dniach Francuzi też nie spali. Też przeprowadzili mobilizację. I oto niemiecka armia jest gotowa, ale sytuacja jest inna. Sytuacja zmieniła się kardynalnie. Stracono czas.

I Rosjanie mieli równie wspaniałą szansę, i Austriacy, i Francuzi. Wszyscy mieli możliwość i wszyscy nie potrafili z niej skorzystać.

I wojna światowa była krótkim okresem działań manewrowych, po którym wszystkie armie państw europejskich zostały zatrzymane przez artylerię i broń maszynową. Armie okopały się i cztery lata przesiedziały w norach, wypuszczając na siebie chmury gazów trujących, wyniszczając się nawzajem zaciekłymi, ale niepotrzebnymi atakami na bagnety, lawiną ognia artylerii. I wojna światowa - ślepy zautek.

Już jesienią 1914 roku generałowie wszystkich armii ubolewali: gdybym to pierwszego dnia miał więcej wojska pod ręką, to... Ech!

Pierwszą lekcję I wojny światowej zapamiętało wielu: nie przegapić momentu! Nigdy więcej nie dopuścić do rozruchu w początkowym okresie wojny! Trzeba zrobić tak, żeby pierwszego dnia przyszłej wojny w rękach stratega znalazły się, jeżeli nie cała zmobilizowana armia (nieosiągalny ideał), to przynajmniej wystarczające siły do zagwarantowanego przejęcia inicjatywy strategicznej.

5

Od lat 20. bolesne doświadczenie początkowego etapu I wojny światowej zostało skrupulatnie przestudiowane przez dowództwo Armii Czerwonej. Radzieccy teoretycy i praktycy strategii największą wagę przykładali właśnie do pierwszych dni i godzin przyszłej wojny. Następnym razem nie będziemy tracić czasu!

Były pułkownik Sztabu Generalnego Armii Imperium Rosyjskiego Borys Michajłowicz Szaposznikow pod koniec lat

20. opublikował książkę *Mózg armii*. Główną ideę zreferował w trzeciej części: Nie dopuścić do rozruchu! Nie stracić bezsensownie tych najistotniejszych, pierwszych mgnień wojny! Mobilizację podzielić na dwie części. Pierwszą w tajemnicy przeprowadzić przed wojną. Wszystko, co najlepsze w kraju, jeszcze przed rozpoczęciem działań bojowych, zasłaniając się ćwiczeniami i drobnymi konfliktami granicznymi, włączyć do wojska, skoncentrować przy granicy i w pierwszej chwili dużej wojny zadać przeciwnikowi cios takiej mocy, który zdecyduje albo przynajmniej wpłynie na wynik całej kampanii. Rozwinięta przed wojną armia kadrowa powinna wtargnąć na terytorium przeciwnika i te działania będą osłaniały powszechną mobilizację. Teraz można będzie wcielić miliony i w miarę gotowości rzucić do walki nowe dywizje, korpusy i armie...

Cały patos ostatniej części *Mózgu armii* - potajemnie zmobilizować armię i niespodziewanie rzucić do walki jej wszechogarniającą potęgę. Szaposznikow zbuntował się przeciwko jakimkolwiek próbom zaprzepaszczenia bezcennych sekund na początkowym etapie wojny.

Książkę Szaposznikowa należycie ocenił Stalin. Całkowicie podzielał jego poglądy. Potwierdza to rozwój Armii Czerwonej, szczególnie od sierpnia 1939 roku. Stalin wywindował Szaposznikowa na szczyty władzy wojskowej, mianował go szefem Sztabu Generalnego i nadał stopień marszałka Związku Radzieckiego. (Po wojnie zimowej w Finlandii Stalin zdegradował Szaposznikowa do zastępcy ludowego komisarza obrony do spraw rejonów umocnionych, ale już w lipcu 1941 roku przywrócił go na stanowisko szefa Sztabu Generalnego.)

Szaposznikow przewyższał nawet innych marszałków. Stalin zrobił z niego kogoś w rodzaju osobistego doradcy do spraw wojny. I oficjalnie, i w sytuacjach prywatnych Stalin wyróżniał Szaposznikowa i okazywał mu szczególne względy.

Idee Szaposznikowa podzielałi wszyscy radzieccy teoretycy i praktycy wojskowi. Podkreślam - wszyscy. Podczas I wojny światowej walczące strony zaprzepaściły okazje strategiczne na tyle nieudolnie, błędy strategów były do takiego stopnia oczywiste, że dyskusja z ideami Szaposznikowa była niemożliwa i głupia.

Triandafillow, Isserson, Krasilnikow, Mielikow, Łapczin-ski, Szyłowski, Wieńców i wielu innych radzieckich teoretyków wojny wyznawało te same idee, uściślając i uzupełniając się nawzajem.

Te idee otwarcie drukowała komunistyczna prasa:

„Szczególne znaczenie przy rozpoczęciu wojny ma zaskoczenie strategiczne, inicjatywa w inicjowaniu działań bojowych, dające olbrzymie korzyści strategiczne dla atakującego. (...) Rozpoczęcie wojny wyobrażano sobie jako niespodziewany atak ciężkiego lotnictwa bombowego z powietrza na najważniejsze ośrodki kraju, połączone z głębokim wtargnięciem wielkich zmechanizowanych lub konnych mas, wspartych działaniami lekkiego lotnictwa bojowego. Fale uderzeniowe przyszłej wojny od pierwszych jej godzin powinny rozlać się prawie na całe terytorium wrogiego kraju”⁷.

Czasami takie oświadczenia maskowano listkiem figowym, gadaniną, że do takich działań przygotowują się nasi podstępni wrogowie. Jednak nawet w tym krótkim fragmencie przewijają się elementy, które wskazują, że tu nie o przewrotnych wrogach mowa, a o uczciwych i czystych zamiarach Armii Czerwonej.

Przeczytajmy cytata raz jeszcze. O kim tu mowa? Po I wojnie światowej nikt w Europie nie miał wielkich mas konnych. Wyjątki w latach 30. to Polska i Związek Radziecki. Ale Polska odpada, ponieważ reszta tekstu w ogóle do Polski nie pasuje. W Polsce na przykład nie było ciężkiego lotnictwa bombowego. A więc tak działać mogła tylko Armia Czerwona.

Po drugie, wspomina się tu, że w pierwszych godzinach wojny uderzenia trzeba rozlać „prawie na całe terytorium wrogiego kraju”. Przy całej swej potędze i przewrotności przeciwnik nie mógł poszerzyć uderzeń na cały Związek Radziecki. A Związek Radziecki mógł.

Zresztą znacznie częściej podobne traktaty drukowano bez jakichkolwiek listków figowych:

„Nasza obrona to atak. Armia Czerwona ani godziny nie pozostanie na granicy, nie będzie dreptać w miejscu, a stalową

⁷ „Prawda”, 20 maja 1932.

lawiną ruszy na terytorium podlegaczy wojennych. (...) Wróg nie zdoła przekroczyć radzieckiej granicy. (...) Nasza Armia Czerwona uprzędi go. (...) Nie będziemy czekać na jego uderzenie, a sami całą mocą naszej potęgi pierwsi zadamy wrogowi niszczycielski cios"⁸.

I w książkach było o tym samym, i w filmach. Oto czerwony hrabia Aleksiej Tołstoj pisze ulubioną powieść Stalina, *Związek pięciu*: „Prawo historii to prawo wojny. Ten, który nie atakuje, zadając śmiertelne uderzenia, ginie. Ten, który czeka, aż go zaatakują, ginie. Ten, który nie wyprzedza przeciwnika w planach wojennych, ginie. (...) Nawet dzieci wiedzą, że w ślad za wojną ciągnie rewolucja”.

Za takie powieści towarzysz Stalin uhonorował czerwonego hrabiego najwyższym zaszczytem - został on osobistym biografem Stalina.

Takimi deklaracjami były przepelnione radzieckie gazety. Tylko takie hasła wykrzykiwano z każdej trybuny.

Przecież to propaganda...

Być może w dostępnej prasie mówiono jedno, a w tajnych dokumentach co innego? Nie. I w tajnych dokumentach to samo. I w ściśle tajnych. Od roku 1918 do samego 1941. W akademiach wojskowych właśnie to wykładano. I tylko to. I w radzieckich sztabach pracowano tylko nad takimi planami.

Już 20 kwietnia 1932 roku Rewolucyjna Rada Wojskowa ZSRR po wysłuchaniu sprawozdania szefa Sztabu Armii Czerwonej A. Jegorowa, przyszłego marszałka Związku Radzieckiego, postanowiła, że kamuflowanie mobilizacji będzie realizowane metodą wkroczenia na terytorium wroga. Główna idea sprawozdania: nie dać przeciwnikowi możliwości zmobilizowania własnej armii, uderzyć go wtedy, kiedy jeszcze nie przygotował się do walki, czyli atakujemy pierwsi.

Oto oficjalna *Instrukcja głębokiej operacji*, wydana w 1935 roku: „Zaskoczenie polega na wyborze czasu, środków i sposobów działań bojowych, które pozwalają na zadanie ciosu wtedy, kiedy przeciwnik jest najmniej przygotowany do jego odparcia, i w ten sposób paraliżuje się jego wolę do zorganizowania

⁸ „Krasnaja zwiezda”, 17 listopada 1938.

wanego oporu. Zaskoczenie uzyskuje się przez wyprzedzenie przeciwnika w zadaniu uderzenia (...)"

W 1940 roku ukazała się książka kombryga G. Issersona *Nowe formy walki*. Główna idea książki: „Ważne jest to, żeby efekt zaskoczenia był odpowiednio oszalałamiący, żeby przeciwnik został pozbawiony materialnych możliwości zorganizowania obrony. Innymi słowy, rozpoczęcie wojny powinno mieć charakter ogłuszającego przytłaczającego uderzenia”.

Tego samego roku, pod koniec grudnia, odbyła się narada dowództwa naczelnego Armii Czerwonej. Rozmawiano tam tylko o błyskawicznym niszczycielskim natarciu. Na przykład szef sztabu Bałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał lejtnant P. Klonów, który wystąpił jako pierwszy po Żukowie, mówił nie o zwyczajnych operacjach zaczepnych, ale o operacjach szczególnego rodzaju: „Będą to operacje okresu początkowego, kiedy armie przeciwnika nie zakończyły jeszcze koncentracji i nie są gotowe do rozwinięcia. To operacje zaczepne do rozwiązywania całego szeregu zadań specjalnych. (...) To oddziaływanie poprzez potężne lotnicze i być może zmechanizowane siły, póki przeciwnik nie przygotował się do zdecydowanych działań. (...) Oddziałów zmechanizowanych trzeba będzie użyć samodzielnie, bez względu nawet na obecność dużych obiektów inżynieryjnych, i one wykonają zadania natarcia na terytorium wroga”⁹.

Szef Głównego Zarządu Sił Powietrznych Armii Czerwonej, generał lejtnant P. Ryczagow, przeczytał raport *Siły powietrzne w operacji ofensywnej i w walce o panowanie w powietrzu*. Kluczowa idea: „Najlepszym sposobem na zniszczenie lotnictwa na lądzie jest równoczesne uderzenie w dużą liczbę lotnisk, na których przypuszczalnie stacjonują samoloty przeciwnika”¹⁰.

W tym samym czasie odbyła się ściśle tajna narada dowództwa marynarki. Przemawiał pierwszy zastępca ludowego komisarza marynarki wojennej, admirał I. Isakow. W na-

⁹ *Nakanunie wojny. Materialy sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKK 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 153-154.

¹⁰ *Ibidem*, s. 177.

szej historii tylko trzy osoby otrzymały stopnie admirała Marynarki Związku Radzieckiego. Isakow jest jednym z tych, kto miał taki stopień uzyskać trochę później. Jego credo: „Zwycięża ten, kto wyprzedza... bić przeciwnika, starając się wyprzedzić; nie oglądając się na stare doktryny i umowy”¹¹. To à propos kwestii, jak towarzysze Stalin i jego marszałkowie, generałowie i admirałowie zamierzali dalej odnosić się do paktu o nieagresji z Niemcami.

To samo mówił też Stalin. W kwietniu 1940 roku w KC RKP(b) zebrał najwyższe dowództwo i ogłosił: Powinno być zaskoczenie! To nie są słowa dla propagandy. To nie jest dla uszu wroga. To w swoim kręgu, w najwyższej tajemnicy. Materiały tej narady zostały odtajnione dopiero po 59 latach, tylko dlatego, że Związek Radziecki zgnił i się rozpadł.

6

O wszystkim, o czym mówili na ściśle tajnych naradach nasi przywódcy, generałowie, admirałowie i marszałkowie, czytałem w dzieciństwie u swojego ulubionego pisarza, A. Tołstoja. Tylko u czerwonego hrabięgo słowa o niespodziewanym ataku wypowiadali źli ludzie, którzy chcieli zdobyć władzę nad całym światem, a na tajnych naradach te same słowa wypowiadali nasi dobrzy radzieccy ludzie, którzy chcieli zdobyć władzę nad całym światem.

W „Prawdzie” wyznania o niespodziewanym ataku, o rozpoczęciu wojny bez oficjalnego wypowiedzenia były niby abstrakcyjne, dotyczące wszystkich państw świata, tak jakby na całym świecie był taki zwyczaj. A w tajnych dokumentach dotyczyło to wyłącznie działań Armii Czerwonej: prawdopodobieństwo niespodziewanego ataku na nas jest wykluczone, ale nasz niespodziewany atak na przeciwnika uważany był za jedyny możliwy wariant rozpoczęcia bliskiej i nieuniknionej wojny.

Niektórzy historycy wciąż jeszcze czekają na otwarcie przed nimi drzwiami archiwów. Radzę nie spodziewać się tego światła-

¹ Centralne Archiwum Wojskowe Federacji Rosyjskiej, rejestr 1,teczka 40243, karty 44.

nego dnia - w magazynie „Wojna i rewolucja”, który ukazywał się od początku lat 20. XX wieku, jest pod dostatkiem materiałów do zrozumienia przyczyn wojny, jej przebiegu i zakończenia. Przecież u nas, jak i u Hitlera: wszystko, co znajdowało się w tajnych dyrektywach z 1941 roku, wcześniej wykrzykiwano dźwięcznie z każdego słupa i każdego dachu, pisano na każdym murze, drukowano otwarcie, powielano w milionowych nakładach i zrzucano do tłumy z przelatujących samolotów...

I oto były zastępca szefa KGB, generał armii F. Bobków, oznajmia: Wszystko, do czego przygotowywano się w Związku Radzieckim, robiono na wszelki wypadek! „Każdy Sztab Generalny może i powinien opracować najróżnorodniejsze warianty działań bojowych”¹².

Takie oświadczenie, obywatelu naczelniku, byłoby bardzo przekonujące. Pod warunkiem...

Gdyby w Związku Radzieckim istniały te różne warianty. Na przykład gdyby opracowano plan obrony kraju. Gdyby w noc na 22 czerwca 1941 roku wprowadzono go do realizacji. Gdyby 22 czerwca Armia Czerwona odparła przeciwnika mniej więcej tak, jak odparła niemiecką ofensywę na Łuku Kurskim dwa lata później.

Tylko wówczas, obywatelu naczelniku, można by było powiedzieć: Opracowano plany odparcia agresji, a oprócz nich na wszelki wypadek były jeszcze i „najróżnorodniejsze warianty działań bojowych”.

Ale w Związku Radzieckim żadnej różnorodności nie zaobserwowano. Na wszelki wypadek opracowano tylko szczegółowy plan podboju Europy. Żadnych innych planów jak dotąd nikt nie odnalazł.

A teraz, obywatelu generale, przekartkujcie pamiętniki Żukowa, wszystkie 13 wydań, i spróbujcie odszukać wzmiankę, że 22 czerwca 1941 roku Żukow żądał od Stalina zgody na realizowanie planu wojny.

Nie ma tego. Kopcie, nie znajdziecie!

Spróbujcie odszukać wzmiankę, że Żukow wydał rozkaz dowódcom wszystkich szczebli otworzyć „Czerwone koperty”.

¹² „Krasnaja zwiezda”, 10 marca 2005.

I tego nie ma.

Nie było co realizować — w sejfach dowódców nie znalazły się „najróżnorodniejsze warianty działań bojowych”. Żukow o tym wiedział, dlatego nie żądał od Stalina zgody na realizację wcześniej opracowanych planów.

7

Żukow ogłosił, że całe naczelne dowództwo Armii Czerwonej (oprócz niego) składało się z idiotów. Po dwóch latach II wojny światowej nie potrafili nawet zastosować doświadczeń początkowego okresu I wojny światowej. To szczodry dar dla światłych zagranicznych pismaków. Należycie to ocenili i napisali na okładce arcydzieła Żukowa: „Największy dokument epoki!”

Z dzieła Żukowa wynika, że rosyjskie półgłówki i w 1941 roku nie rozumiały tego, co stało się dla wszystkich jasne już w sierpniu 1914 roku. To wyznanie Żukowa zachodni pismacy powtarzają z uczuciem głębokiej satysfakcji. Delektują się: Spójrzcie, jakich głupich strategów miał Stalin. Jasne, że nie planowali żadnej napaści! Przy ich zacofaniu! Do niczego się nie nadają! Jaka napaść, skoro Armia Czerwona uczepliła się przestarzałych poglądów, jak ślepy chwyta się ściany!

I opłaceni za granicą przyjaciele wtórują: skoro sam Żukow twierdzi, że Rosjanie do niczego się nie nadają, to znaczy, że tak właśnie było. Ich niedorozwinięci strategowie myśleli, że wojna z Niemcami zacznie się według tego samego schematu, co I wojna światowa. Byli zakładnikami przestarzałych koncepcji, poglądów i opinii.

Śmieje się z nas cały świat. W 1914 roku stracono czas nie dlatego, że generałowie byli głupi. Po prostu nie mieli pod ręką wystarczającej ilości wojsk. A przecież w 1941 roku wszystko wyglądało inaczej. Niemiecka armia była całkowicie zmobilizowana i jej tyły zostały rozwinięte. Wiedział o tym radziecki Sztab Generalny. Ta wiedza jest poparta dokumentami. Czyż, dziwi się zachodni czytelnik, ci rosyjscy głupcy myśleli, że całkowicie zmobilizowana i rozwinięta niemiecka armia zada najpierw cios małym palcem, potem paluszką wskazującym, a później liściem w twarz?

Właśnie w takim świetle Żukow przedstawia kierownictwo Związku Radzieckiego: siedziały jakieś błazny w kierownictwie, wierzyły, że nie wszystkie niemieckie dywizje ruszą pancerną pięścią, a wypuszczą na początek po jednym plutonie z każdej dywizji. A później po jednej kompanii...

Ale też Armia Czerwona z 1941 roku prezentowała sobą określoną siłę.

Najlepsze studium armii rosyjskiej w I wojnie światowej przeprowadził moim zdaniem generał N. Gołowin - *Wojenny-je usilija Rossiji w mirowoj wojnie*¹³. A więc jesienią 1914 roku armia rosyjska po zakończeniu mobilizacji liczyła do 4,7 miliona żołnierzy i oficerów.

Stalin, dysponując praktycznie taką samą liczbą mieszkańców jak car Mikołaj, 21 czerwca 1941 roku przed rozpoczęciem oficjalnej mobilizacji miał w gotowości 5,7 miliona żołnierzy i dowódców¹⁴.

Oficjalnie. Bez wojsk NKWD i NKGB. W rzeczywistości żołnierzy w armii Stalina było więcej.

Olbrzymie masy radzieckich wojsk zostały maksymalnie wysunięte do granic. Widzieliśmy to już na przykładzie Brześcia. Każdy może nazbierać takich przykładów pod dostatkiem.

Cudzoziemcy czytają Żukowa. Dziwią się: jacy naiwni są ci Rosjanie. W Brześciu mieli trzy dywizje z pancerną włącznie. Czy myśleli, że na początku wojny będzie walczyć po 10-15 osób z każdej dywizji, a reszta będzie opalać się na słończku?

Ale właśnie tak ukazuje nas Żukow.

W sierpniu 1914 roku lotnictwo wojskowe nie odgrywało żadnej istotnej roli. A w II wojnie światowej miało rolę pierwszoplanową: kto panuje w powietrzu, ten panuje na lądzie. W ciągu pierwszych dwóch lat II wojny światowej Niemcy pokonały Polskę, Belgię, Holandię, Danię, Norwegię, Francję, Grecję, Jugosławię, brytyjską armię na kontynencie. I wszędzie według tego samego scenariusza: nagły atak na lotniska.

¹³ TOI, Paryż 1939.

¹⁴ „Krasnaja zwiezda”, 20 czerwca 2000.

A Żukow ukazuje nam obraz: w Ludowym Komisariacie Obrony i Sztapie Generalnym siedziały błazny, które myślały, że najpierw nadleci jeden niemiecki samolot, zrzuci bomby, odleci. Potem - dwa. Następnego dnia - pięć. I dopiero po kilku dniach rozpoczną działania główne siły lotnictwa.

Jak zawsze sam Żukow pozostał z boku. Osobiście nie opowiada o swoim poglądach na początek wojny. A otaczający Żukowa marszałkowie i generałowie, jeżeli wierzyć w jego bajdy, właśnie tak sobie wyobrażali początek wojny.

Opłacani zagraniczni poplecznicy bardzo lubią zachwycać się sobą na tle naszej głupoty. Szczególnie ich cieszy, że do strategicznego niedorozwoju Armii Czerwonej przyznaje się sam Najwybitniejszy Strateż Wszech Czasów.

Rozdział 5

O odpowiedzialności osobistej

Za planowanie strategiczne,
organizowanie dowództwa armią odpowiada przede wszystkim

Sztab Generalny, jego szef,
ale teraz o tym nie lubi się wspominać.

Teraz oczywiście, łatwo jest zwalić wszystko
na Stalina, Timoszenkę, Budionnego i Woroszyłowa.

admiral Marynarki Związku Radzieckiego M. Kuzniecowa¹

1

Oto, na co należy zwrócić uwagę.

Żukow powiedział, że w Armii Czerwonej problem początkowego okresu wojny został zrozumiany właściwie. Podkreślił, że sam go dobrze zrozumiał i osobiście się przekonał, że nie tylko generałowie i oficerowie Sztabu Generalnego wszystko dokładnie zrozumieli, ale że przyszłe pokolenia strategów są na dobrej drodze. Żukow osobiście odwiedzał Akademię Sztabu Generalnego, miał dodatkową okazję jeszcze raz się przekonać, że i tam wszystko jest jak należy. Profesorowie i wykładowcy są na poziomie, szkolą przyszłe pokolenie oficerów i generałów Sztabu Generalnego, uwzględniając najbardziej aktualne doświadczenia już trwającej II wojny światowej.

Kilka stron dalej Żukow zmienił zdanie na przeciwstawne. Opowiedział o wołającym o pomstę do nieba niezrozumie-

¹ „Krasnaja zwiezda”, 24 lipca 2004.

niu przez naszych strategów tego samego problemu. I nie chodzi o wykładowców i słuchaczy akademii — najwyżsi dowódcy wojskowi w Ludowym Komisariacie Obrony i Sztabie Generalnym, ci, którzy zmieniali plany wojny, nie pojęli najprostszych podstaw. Nie przyswoili sobie najprostszych rzeczy.

Żukow zademonstrował całemu światu straszny niedorozwój radzieckiej nauki wojskowej i sztuki wojennej... „Podczas zmiany planów operacyjnych wiosną 1941 roku nie zostały praktycznie w ogóle wzięte pod uwagę...” Jacyś niezidentyfikowani ludzie bez nazwisk, stopni i rang wiosną 1941 roku zmieniali plany Sztabu Generalnego... Ci nieznanzi głupcy nie uwzględnili najważniejszego... Uważali, idioci, że wojna zacznie się od wzajemnych wyzwisk, potem zejdą się w polu pogański wojownik z naszym Pierieświątem², później — dziesięć na dziesięciu, sto na stu, a dopiero potem, po kilku tygodniach albo i za miesiąc czy dwa, do walki stopniowo wkroczą główne siły.

„Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny uważały...”

Nie interesuje nas, co uważały bezosobowy komisariat i równie bezosobowy Sztab Generalny. Kto dokładnie te plany zmieniał? Więcej szczegółów!

Ale nie ma w tekście Żukowa pewności. Żukow kręci się jak kwiat w przerębli: ani tu, ani tam. Plany zmieniano wiosną 1941 roku. Wówczas szefem Sztabu Generalnego był Żukow. Mógłby się przyznać: Nie rozumiałem, nie wziąłem pod uwagę, nie skojarzyłem, nie dopatrzyłem się, nie domyśliłem się, nie wpadłem. Ale nie ma tego. Ktoś jest winny, ale nie szef Sztabu Generalnego, którego główne zadanie to tworzenie planów wojny.

2

W Sztabie Generalnym są tysiące ludzi. I dokładnie tyle samo opinii i pomysłów. Nawet więcej. Ponieważ jedna osoba może mieć różne zdania na tę samą kwestię. Te opinie są

² Aleksander Pierieswiet - legendarny mnich-rycerz, który brał udział w bitwie na Kubkowym Polu i zginął w pojedynku z tatarskim wojownikiem Czetubiejem (przyp. tłum.).

omawiane, precyzowane, konkretyzują się w pewne idee, plany i projekty. Szef Sztabu Generalnego wysłuchuje rad i opinii swoich podwładnych - kierowników zarządów, wydziałów i oddziałów. Pewne rady i opinie odrzuca i neguje, inne przyjmuje w części lub w całości.

Ale szef Sztabu Generalnego nie może i nie powinien dystansować się od zdania Sztabu Generalnego. Nie ma prawa powiedzieć: Ci głupcy w Sztabie Generalnym nic nie rozumieją.

Sztab Generalny nie może mieć jednego zdania, a szef Sztabu - innego. Jeżeli tak się stało, to szef Sztabu Generalnego albo powinien się zgodzić i uznać przewagę zbiorowej mądrości Mózgu Armii, albo musi narzucić mu swą wolę, wykryć nosicieli błędnych opinii i tendencji, rozgromić ich teorie i zrzucić ze stołków, żeby nie przeszkadzali w pracy.

Albo dowodzisz zespołem, kierujesz jego pracą i w pełni odpowiadasz za wyniki, albo odejdziesz z pracy i nie zajmuj cudzego miejsca.

Spróbujmy w myślach zmniejszyć sytuację tysiąckrotnie. Oto młody porucznik przygotowuje do walki pluton. Mogą pojawić się dwie sytuacje:

- ocenił sytuację, podjął decyzję i wydał rozkaz, zgodnie z którym walczy pluton;
- albo zahartowani przez wojnę sierżanci podpowiedzieli młokosowi, że nie można tak walczyć, jak go w szkole uczono - zmarnujesz pluton, nie wykonasz zadania, pójdiesz pod sąd... jeżeli z walki wyjdiesz cało.

Porucznik ma wybór:

- albo stawia na swoim;
- albo ruszy głową i zgadza się z bardziej doświadczonymi podwładnymi.

Nie przekazuje im dowodzenia. W żadnym wypadku. Po prostu wysłuchał ich zdania, ocenił je, zgodził się, a teraz dowodzi podległym mu oddziałem w swoim imieniu. I nie ma tu nic nagannego. Właściwie tak trzeba działać: nie wypowiadać swojej opinii, póki nie wysłuchasz podwładnych. A po wysłuchaniu rozważ i docień mądrość podwładnych, ogłaszając: A przecież myślimy podobnie — właśnie to chciałem zaproponować.

Ale niemożliwa jest sytuacja, kiedy głupi pluton walczy według swojego planu, a mądry porucznik - swojego. A po klęsce jeszcze będzie się śmiał ze swoich sierżantów: Co za idioci.

A przecież właśnie tak opisuje sytuację szef Sztabu Generalnego G. Żukow: Jacyś głupcy, którymi kierował, nie rozumieli istoty wojny i sporządzili nie takie plany...

Głupi Sztab Generalny bez steru i żagli tworzył idiotyczne plany, a mądry szef Sztabu Generalnego chadzał własnymi ścieżkami i naśmiewał się z głupków, nie pochwalając ich miernej pracy i do niej się nie wtrącając.

Przejdźmy teraz na inny poziom. Wyobraźmy sobie, że główny konstruktor bombowców, na przykład Andriej Mikołajewicz Tupolew, po katastrofie publicznie ogłosił: Rozumiałem wszystko, ale w moim biurze konstrukcyjnym pojawiły się jakieś typy nieznanne mi z nazwiska, są ciemni jak tabaka w rogu w aerodynamice, silnikach, systemach sterowania, dlatego zmajstrowali nie wiadomo co - tu jest przyczyna.

Pytanie: A gdzie ty byłeś?

Jasne, że Andriej Mikołajewicz Tupolew nigdy nie zniżyłby się do czegoś takiego, nie wygadywałby takich głupot. Samolot był jego i to on osobiście odpowiadał za wszystkie upadki i wzloty. Chwała i hańba, wielkie zaszczyty i wielka zniewaga - to wszystko jemu się należy.

A Żukow proszę bardzo: Ktoś w Sztabie Generalnym sporządził nie takie plany.

3

Do pracy nad najważniejszymi planami z tysięcy oficerów Sztabu Generalnego dopuszczano tylko kilka osób. W 1941 roku najważniejsze dokumenty Sztabu Generalnego ręcznie pisali generałowie majorowie A. Anisow i A. Wasilewski. Ani maszynistek, ani stenografistek, ani kreślarzy, ani szyfran-tów nie było nawet w pobliżu.

Do tych planów oprócz dwóch wykonawców dopuszczono generała lejtnanta G. Małandina - szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego, generała lejtnanta N. Watutina - pierwszego zastępcę szefa Sztabu Generalnego i samego Żukowa

jako szefa Sztabu. To wszystko. Pięciu wspaniałych. Jak pięć palców u jednej ręki. Cała praca - pod osobistym kierownictwem Żukowa. On był głównym konstruktorem.

Watutina i Małandina Żukow sam przyprowadził za sobą do Sztabu Generalnego, a Wasilewskiego i Anisowa mógł w każdej chwili zamienić na jakiegoś innego generała czy pułkownika, którzy jego zdaniem mogli sprostać wyznaczonemu zadaniu.

W najbardziej odpowiedzialnych przypadkach, przy opracowaniu najważniejszych planów strategicznych, z linii podporządkowania wypadali generałowie Watutin i Małandin. Grono wtajemniczonych zawężało się do dwóch osób. Wykonawca Anisow, dowódca Żukow. Wykonawca Wasilewski, dowódca Żukow.

I skoro wykonawcy ni cholery nie rozumieli, dlaczego genialny dowódca nie wymienił ich na takich, co rozumieją? Nawet spośród wykładowców czy nawet słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego, gdzie jak przekonuje Żukow, panowała absolutna jasność w kwestiach charakteru początkowego okresu przyszłej wojny.

A Wasilewskiego i Anisowa, skoro nie rozumieli istoty współczesnej wojny, należało zdecydowanie wyrzucić do Alma Mater. Żeby rozumu nabrali.

4

Kiedy mówi się o zwycięstwach, to u Żukowa dwie osoby wszystkie plany tworzą.

On osobiście.

I Wasilewski.

Stoją nad mapą, dyskutują. Ale najczęściej on wszystko robił sam, nawet bez Wasilewskiego. Rzuci wzrokiem na mapę, przejrzy podstępne plany nieprzyjaciela i ma gotowy plan. I żadne tysiące generałów i oficerów nie brały w tym udziału. Żadne wydziały, oddziały i zarządy.

A w pierwszej połowie 1941 roku było inaczej: Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny błędnie uważały...

Teraz raz jeszcze przypomnijmy relacje Żukowa o grach strategicznych na mapach w styczniu 1941 roku. Żukow, we-

dług jego słów, walczył za Niemców i zadał pierwsze ciosy bez jakiegokolwiek ociągania. Ósmego dnia operacji na mapach Żukow przejrzał plany Hitlera i jego generałów, rzekomo zniszczył kilka armii I Rzutu Strategicznego Armii Czerwonej i wyszedł do Baranowicz na tyły Frontu Zachodniego. Gdyby kierujący grą strategiczną sztucznie nie zwalniali tempa jego niedającego się powstrzymać marszu, Żukow rozgromiłby Front Zachodni jeszcze szybciej.

Uwierzmy w tę opowieść: Wybitny Strateg absolutnie słusznie przewidział, że w pierwszych godzinach i minutach wojny Niemcy rzucają do walki główne siły. I oto Stalin, zachwycony talentem Żukowa, wyznacza Wybitnego Stratega na stanowisko szefa Sztabu Generalnego z zadaniem przygotowania planów odparcia agresji, którą Żukow przewidział w detalach. Z tej opowieści nieubłagane wynika, że Żukow nie tylko wszystko dobrze rozumiał, ale zdołał przekonać Stalina: Żadnego ociągania się na początku wojny nie będzie, Niemcy w kilka dni zmiażdżą Front Zachodni.

Oto sytuacja:

- Żukow (gdyby mu wierzyć) dobrze rozumiał, że niemiecka armia wykona główne uderzenie od razu całą potęgą bez żadnej uwertury;
- Żukow niezwykle dokładnie określił kierunek głównego uderzenia Niemców;
- wśród sojuszników i patronów Żukowa był sam Stalin;
- wśród jego dowódców był stary towarzysz broni, marszałek Timoszenko, z którym nigdy nie było różnicy zdań;
- pomagają mu ci, których sam wybrał;
- osoby nieupoważnione, nawet w stopniach marszałków Związku Radzieckiego i na stanowiskach zastępców ludowego komisarza obrony, nie zostały dopuszczone do pracy nad planami, czyli nie mogły zakłócić owocnej pracy Wybitnego Stratega.

I po tym wszystkim nie było planów obrony kraju w Sztabie Generalnym. Żadnych. I w niższych sztabach też.

A winne są jakieś nieznane typki, które ślepo kanonizowały doświadczenie I wojny światowej, oczekiwały ospałych działań Niemców w pierwszym okresie wojny, nie miały poparcia Stalina, nie były dopuszczone do opracowania planów wojny.

Podłość pamiętników Żukowa z biegiem lat przybiera na sile.

Przepraszam, ale muszę jeszcze raz powtórzyć to, co znalazło się w pierwszym wydaniu:

„Podczas zmiany planów operacyjnych wiosną 1941 roku nie zostały praktycznie w ogóle wzięte pod uwagę nowe sposoby prowadzenia wojny w początkowym okresie. Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny uważały, że wojna pomiędzy tak dużymi państwami jak Niemcy i Związek Radziecki może rozpocząć się według wcześniej istniejącego schematu: główne siły zaczynają walkę po kilku dniach walk granicznych”³.

A oto, co się stało w drugim i kolejnych. Czytajcie uważnie:

„Podczas zmiany planów operacyjnych wiosną 1941 roku nie zostały praktycznie w ogóle wzięte pod uwagę nowe sposoby prowadzenia wojny w początkowym okresie. Ludowy komisarz obrony i Sztab Generalny uważali, że wojna pomiędzy tak dużymi państwami jak Niemcy i Związek Radziecki może rozpocząć się według wcześniej istniejącego schematu: główne siły zaczynają walkę po kilku dniach walk granicznych”⁴.

Porównajcie! Wychwyciliście różnicę?! Oceniliście ją?!

Diabeł tkwi w szczegółach! Zwracajcie uwagę na szczegóły! Patrzcie uważnie na ręce! Nie przegapcie diabła! Tekst drugiego fragmentu został kardynalnie przerobiony! Wyrwano z niego parę liter!

Było: Ludowy Komisariat Obrony, czyli wielotysięczna struktura.

Jest: Ludowy komisarz obrony, czyli jedna osoba.

Gdyby Żukow posiadał chociaż krztynę przyzwoitości, to napisałby: Przyznaję się, że nie znałem się na strategii, dlatego przy zmianie planów wiosną 1941 roku namieszałem.

Ale przyzwoitość nie należy do cnót Żukowa, dlatego w pierwszym wydaniu wina za całkowity brak planów została po bratersku podzielona między dwie struktury. W kategorii win-

³ *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1969, s. 224.

⁴ *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1975, t. 1, s. 319.

nych znalazły się dwa olbrzymie zespoły — Ludowy Komisariat Obrony i Sztab Generalny. Bez wskazania personaliów. Bez personalnego rozdzielania batów.

Ale już w drugim wydaniu okazało się, że:

- w całym Ludowym Komisariacie Obrony winna była tylko jedna konkretna osoba - komisarz ludowy, czyli marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko;

— a w Sztapie Generalnym konkretnych winnych nie znaleziono - wszyscy są winni.

W Ludowym Komisariacie Obrony, u marszałka Timoszenki, odpowiedzialność jest personalna i osobista, a w Sztapie Generalnym u generała armii Żukowa — grupowa i bezosobowa.

W tym układzie dla siebie miejsca Genialny Strateg nie pozostawił.

6

Brak planów obronnych państwa nie jest niedbalstwem i pomyłką. To jest szczególnie ciężkie przestępstwo wobec państwa. To sprzeniewierzenie się swojej armii, narodowi, Ojczyźnie, obowiązkowi żołnierskiemu i przysiędze. To zdrada.

I oto Wybitny Strateg wskazuje brudnym paluchem na swojego dowódcę, na swojego towarzysza broni - to ludowy komisarz obrony osobiście jest wszystkiemu winien! Jego należy pociągnąć do odpowiedzialności! A u mnie w Sztapie Generalnym odpowiedzialni są wszyscy, z kreślarzami, szyfran-tami, maszynistkami, ochroniarzami, palaczami i sprzątaczkami włącznie.

Podłość polega na tym, że ludowy komisarz obrony ma olbrzymi zakres obowiązków, od onuc w dywizjach na Dalekim Wschodzie do opracowania i przyjęcia na uzbrojenie najnowszych modeli broni, od dyscypliny korpusu oficerskiego w syberyjskich garnizonach do zamówień przemysłowych nowego asortymentu amunicji, od wychowania politycznego do nowego regulaminu służby, od zaopatrzenia w konie dywizji kawalerii górskiej do zapewnienia mieszkań emerytom wojskowym, od sprawozdania finansowego za poprzedni kwartał do planów perspektywicznych rozwoju sił zbrojnych.

Za plany wojny też jest odpowiedzialny. Ale to jest jeden z wielu jego obowiązków.

A szef Sztabu Generalnego odpowiada właśnie za nie - za plany. Przygotowuje je dla komisarza obrony. I jeżeli ludowy komisarz obrony jest winny, to niech sam o sobie pisze. A szef Sztabu Generalnego niech odpowiada sam za siebie.

Gdyby Żukow był przyzwoitym człowiekiem, to jako szef Sztabu Generalnego powinien przyznać się do winy za brak planów obrony kraju, a co za tym idzie, również do winy za klęskę Armii Czerwonej latem 1941 roku i przegraną Związku Radzieckiego w II wojnie światowej.

Gdyby Żukow był drobnym łajdakiem trzeciego sortu, to podzieliłby odpowiedzialność: Winni jesteśmy ja i ludowy komisarz obrony...

Gdyby Żukow był łajdakiem drugiego sortu, to ludowego komisarza obrony wypchnąłby przed siebie: Obaj jesteśmy winni, głównie on, a ja w jakimś stopniu.

Gdyby Żukow był łajdakiem pierwszego sortu, to (jak w pierwszym wydaniu swoich pamiętników) uciekłby przed osobistą odpowiedzialnością i schowałby się za ogromne zespoły Ludowego Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego: Ci głupcy niczego nie rozumieli...

Ale od drugiego wydania ze stron sączy się bezgraniczna bezczelność i podłość Żukowa. W Ludowym Komisariacie Obrony nie uznaje żadnej odpowiedzialności grupowej. Winna jest jedna konkretna osoba - marszałek Timoszenko. A w Sztabie Generalnym winny jest ktoś mglisty, kto nie ma ani nazwiska, ani stopnia, nie ma nic wspólnego z Wybitnym Dowódcą Wszech Czasów.

Za brak planów wojny winę ponoszą wszyscy.

Oprócz głównego planisty.

Rozdział 6

Socjalizm w jednym kraju?

ZSRR znajduje się w kapitalistycznym otoczeniu. Zderzenie między światem socjalizmu i kapitalizmu jest nieuniknione. (...) Leninizm uczy, że kraj socjalistyczny, wykorzystując sprzyjającą sytuację międzynarodową, powinien i musi przejąć inicjatywę ofensywnych działań wojennych przeciwko kapitalistycznemu otoczeniu w celu poszerzenia frontu socjalizmu.

(...) W tych warunkach hasło Lenina „na obcej ziemi bronić własnej” może w każdej chwili zmienić się w działania praktyczne.

dyrektywa Głównego Zarządu Propagandy
Politycznej Armii Czerwonej 15 maja 1941¹.

Świat socjalizmu rozrzucił swe komórki rakowe po całym świecie, obdarowując ZSRR dziesięcioleciami wyniszczającej „pomocy”. Ostatnie trzydzieści lat władzy sowieckiej to w istocie klasyczne uosobienie polityki „mrożonego gówna”, podtrzymywania i konserwacji niezdolnego do życia systemu kosztem przerażającego marnotrawienia majątku narodowego Rosji².

1

W kapitalizmie człowiek eksploatuje człowieka.

A w socjalizmie - odwrotnie.

Przez tysiące lat ludzie marzyli o równości, braterstwie i szczęściu. Ale próby urzeczywistnienia tych marzeń, nie wiadomo dlaczego, zawsze kończyły się spustoszeniem, powszech-

¹ Rosyjskie Centrum Przechowywania i Badania Dokumentów Historii Najnowszej, dział 88, rejestr 1, teczka 898, karta 21.

² „Litieraturnaja gazieta”, 20 listopada 1996.

nym szaleństwem i zdziczeniem, rozpasaniem tłumu, wielką krwią, triumfem lajdaków.

W 1917 roku w drogę poszukiwania szczęścia dla wszystkich wyruszyła Rosja.

Problem polega na tym, że na tej drodze, jak na oblodzonej górze, nie można się zatrzymać. Pędzi się do końca. Do powszechnego szczęścia.

Przywódcy socjalistycznego zamachu Lenin i Trocki bardzo wyraźnie rozumieli, całkiem pewnie i kategorycznie oświadczyli, że nie można zbudować szczęśliwości w jednym oddzielnym państwie. Budowa powszechnego szczęścia jest możliwa tylko w skali światowej. Państwo socjalistyczne powinno albo zginąć, albo skierować cały świat na ścieżkę socjalizmu.

Logika nie do przebicia: jeżeli robotnicy i chłopci zdobyli władzę w jednym kraju, jeżeli wprowadzili u siebie szczęśliwe życie, to staje się ono przykładem dla robotników i chłopów reszty świata. Oni też spróbują obalić władzę kapitału w swoich państwach. Ale burżuje za nic nie zechcą rozstać się z władzą, oddać swoje pałace i narabowane skarby.

Żeby zapobiec rewolucji we własnych krajach, burżuje będą musieli zniszczyć Republikę Radziecką - pierwszą wysepkę robotniczego szczęścia w światowym oceanie nieszczęścia i łez.

Istnienie Republiki Radzieckiej obok państw imperialistycznych przez dłuższy czas jest nie do pomyślenia. Ostatecznie albo jedno, albo drugie zwycięży³.

Lenin i Trocki widzieli ratunek dla Rosji radzieckiej tylko w światowej rewolucji: jeżeli upowszechnimy socjalizm na całym świecie, to robotnicy i chłopci na całym świecie nie będą mieli więcej wrogów, nikt wtedy nie będzie porywał się na ich wolność i ich lepszy los.

Właśnie dlatego Lenin i Trocki podejmowali wielokrotne próby rozpętania rewolucyjnych wojen w Europie i Azji. Stworzyli Komintern — sztab światowej rewolucji. Uważali wojnę między Rosją radziecką i resztą świata za absolutnie nieuniknioną, przygotowywali się do tej wojny, rozniecali ją i podzegli do niej.

³ W. Lenin, *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949--1975.

Niektórzy wodzowie rewolucji nigdy nie wyleczyli się z rewolucyjnego romantyzmu. Z głów innych przywódców ten romantyzm uleciał bardzo szybko. A jeszcze inni na tę dolegliwość nigdy nie cierpieli. Tylko udawali.

Ale wszyscy mieli ten sam problem: socjalizm w jednym państwie długo istnieć nie może. I w grupie państw również. Należało nim w jakiś sposób zainfekować cały świat.

Ku temu jest wiele powodów.

Jeden z nich: w normalnym kraju gospodarką rządzi zażarta konkurencja. Przetrwa tylko ten, kto jest zdolny do wytwarzania najlepszych towarów w dowolnych wymaganych ilościach po najniższych cenach. Dlatego każdy właściciel fabryki musi wstrzymać dopiero co zorganizowaną produkcję bardzo dobrych żelazek i garnków, spodni i szelek, samochodów i traktorów, a zamiast nich zaczynać produkcję towarów jeszcze lepszej jakości. Kto się spóźni o dzień, splajtuje. Przy tym każdy właściciel fabryki musi walczyć nie tylko z konkurentem z miasta po sąsiedzku, ale i z tym, który coś tam modernizuje na wyspie Hokkaido, i z tym, który coś wymyślił w nowej fabryce na przedmieściach Mediolanu.

A w kraju socjalistycznym cała gospodarka znajduje się pod kontrolą państwa, czyli pod kontrolą rządu, czyli pod kontrolą urzędników, czyli pod kontrolą biurokracji. Konkurencja przy takim układzie jest niemożliwa z założenia. Nie jest tu nikomu potrzebna.

Jeżeli w państwie nie ma brutalnej walki o nieustanne nowości, o jakość produkowanych towarów, o obniżkę kosztów, to wówczas na rynku międzynarodowym produkty „Madę in DDR” czy „Madę in USSR” nie wywołują zachwyty. Wtedy państwo socjalistyczne musi albo handlować surowcami, albo sprzedawać swoje liche i przestarzałe towary poniżej kosztów.

Coś jeszcze: Właściciel fabryki ryzykuje własne pieniądze i fabrykę. Jeden błąd czy po prostu pech (światowy kryzys czy na przykład kataklizm) i wypadasz z biznesu, zwalniasz miejsce dla mądrzejszych, sprytniejszych, obrotniejszych lub po prostu mających więcej szczęścia. Żadnych wyjaśnień nikt nie wymaga i nie przyjmuje.

W socjalizmie biurokrata nie ryzykuje własnych pieniędzy. Wszystko należy do państwa, czyli do nikogo konkretnie. Za niewłaściwą decyzję biurokratę mogą skarcić, a mogą i mu wybaczyć, nie widząc błędu. Albo starając się nie zobaczyć. Najważniejsze to złożyć przełożonym sprawozdanie. Można błędną decyzję przedstawić jako słuszną czy nawet jedyną możliwą. Przełożeni przecież też odpowiadają za błędy podwładnych. Więc ci wyżej postawieni mają interes, żeby błędów tych maluczkich nie zauważać. A jak zauważą, będą kryć.

Jeżeli produkujemy towary, których jakość daleko odbiega od światowych standardów, i jeszcze sprzedajemy je po cenach dumpingowych, to nie możemy swoim robotnikom zapewnić wysokiego standardu życia. I wtedy klasa robotnicza państwa socjalistycznego zaczyna zwracać uwagę na to, jak się żyje nieszczęsnym uciśnionym proletariuszom w zgniłym kapitalizmie. Bardzo szybko ze zdziwieniem zauważa dziwne rzeczy i zaczyna stawiać niewygodne pytania...

Co ma zrobić biedny wiejski rzemieślnik, skoro może wytwarzać tylko drogi chłam, ale nie jest w stanie wznieść się do poziomu sąsiada, który robi dobrze, szybko i tanio?

Tu są dwa wyjścia.

Pierwsze: Ogłosić bankructwo i spróbować nauczyć się nowego zawodu, chociażby pasać świnie.

Drugie: Jakoś zaszkodzić sąsiadowi, żeby jego produkcja była równie marna i droga. W ostateczności - podpalić konkurentowi warsztat. Dobrze też samego go złapać w ciemnym zaułku i dzielić po cichu siekierą.

Co mają począć mądrzy przywódcy wielkiego państwa, którzy stworzyli niezdolny do życia system ekonomiczny socjalizmu? Co robić, jeżeli ich gospodarka nie może sprostać konkurencji z krajami rozwiniętymi, jeżeli nie jest zdolna zapewnić ludności możliwego do przyjęcia poziomu życia?

Przywódcy mają dwa wyjścia.

Pierwsze: Przyznać, że ich droga jest błędna, ogłosić bankructwo. I zająć się pasaniem świń.

Drugie wyjście...

Problem tylko polega na tym, że konkurenci to cały świat.

Są dziewczynki na telefon.

Są chłopcy na telefon.

I są profesorowie na telefon. Profesorowie lekkich obyczajów. Zbierają się w okolicach Ogrodu Aleksandrowskiego⁴ i placu Łubiańskiego. To jeden z rodzajów sługusów Kremla.

A więc profesorowie na telefon zgodnie przekonują, że Lenin i Trocki byli fanatykami światowej rewolucji. Nie tylko teoretykami, ale i praktykami.

Tak było jednak, dodają, już na początku lat 20., gdy władzę w Rosji radzieckiej zagrabił sobie Stalin. Skoncentrował w swoich rękach nieograniczone kompetencje. Stalin zrezygnował z idei światowej rewolucji. Budował socjalizm w jednym kraju... A zatem nie zamierzał nikogo najeżdżać.

Brzmi przekonująco.

Dla tych, którzy nie czytali Stalina.

Ale nie czytając Stalina, można zrozumieć, że argument dotyczący socjalizmu w jednym kraju jest kulawy. Stalin rzeczywiście budował socjalizm w jednym kraju. I na początku lat 30. socjalizm zbudował. Ten punkt programu Stalin wykonał. Co zamierzał robić dalej? Oto jest pytanie.

Tu mi zaprzeczają, że w Związku Radzieckim nie było żadnego socjalizmu. Była totalna władza biurokracji i tajnej policji. Były łagry. Masowa eksterminacja ludzi. Zamknięta granica. Hordy donosicieli. Głód. Brak wszystkiego. Pięciokilometrowe kolejki. Czy to jest socjalizm?

To jest socjalizm.

Prawdziwy.

Socjalizm według towarzysza Marksa to równość. Drogę do równości Marks wskazał wyraźnie: zlikwidowanie własności prywatnej.

Stalin kontynuował wielkie dzieło Marksa-Lenina-Troc-kiego, zlikwidował własność prywatną. Całą własność zrobił wspólną. Oddał ją pod kontrolę państwa. Czyli pod kontrolę

⁴ Ogród Aleksandrowski ciągnie się wzdłuż zachodniego muru Kremla (przyp. tłum.).

struktur państwowych. Czyli pod kontrolę urzędników. Czyli biurokracji.

A pięciokilometrowe kolejki to był bezpośredni skutek biurokratycznej (czyli socjalistycznej) metody zarządzania gospodarką. I łagry - nieunikniona konsekwencja tych metod. A gdzie podziąć tych maluczkich, którzy sprzeciwiają się samowoli biurokratów, czyli sprzeciwiają się państwowemu kierowaniu gospodarką, czyli sprzeciwiają się socjalizmowi, sprzeciwiają się sprawiedliwości i równości?

Tych trzeba reedukować. Pracą. Łagry właśnie nazywano karnymi obozami pracy.

Zresztą Marks nie obiecywał ludowi życia bez panowania biurokracji, rozstrzeliwań, głodu, chłodu i kolejek. Czytajcie jego dzieła. Szukajcie takich obietnic. Kopcie, nie znajdziecie! Obiecywał łagry. I usilnie zalecał.

Stalin postępował zgodnie z testamentem Marksa i Lenina. Zapewniając szczęśliwe życie ludom własnego kraju, patrzył w przyszłość. Najważniejsze dla niego: jak zachować uzyskaną wolność i zdobyte szczęście?

Oto plan Stalina: „Projekt proponuje zamiast hasła Zjednoczonych Stanów Europy hasło federacji oderwanych i odrywających się od systemu imperialistycznego republik radzieckich rozwiniętych państw i kolonii, walczących o światowy socjalizm ze światowym systemem kapitalistycznym”⁵.

3

Stalinowi nie wystarczała sama Europa. Potrzebował socjalizmu na skalę światową. Droga do szczęścia jest prosta: odrywać od systemu kapitalistycznego tak kraje rozwinięte (nie tylko europejskie), jak i kolonie, kierować je na drogę socjalizmu i łączyć w federację, która będzie prowadziła walkę o zwycięstwo w skali światowej.

Tu zmuszony jestem znowu przypomnieć o profesorach na telefon i ich wyjaśnieniach wybuchu II wojny światowej. Wy-

⁵ Przemówienie na zebraniu aktywu partii leningradzkiej organizacji WKP(b) 13 lipca 1928 roku.

mienieni wyżej profesorowie odsyłają nas do jednego stwierdzenia w książce Hitlera, z którego wynika, że bardzo mu się chce zagarnąć ziemię na Wschodzie.

Rzeczywiście jest takie stwierdzenie w książce Hitlera. Ale zapytamy mądrali: Nie czytaliście przypadkiem Marksa? A Lenina i Trockiego? A Bucharina i Frunzego? A Sklanskie-go i Zinowiewa? Nie zaszkodzi też zapoznać się z pracami towarzysza Stalina.

Kim był Hitler w latach 20., kiedy pisał *Mein Kampf*? Kto go znał? Kto wtedy mógł zaręczyć, że kiedyś dojdzie do władzy?

A Stalin już w połowie lat 20. był wszechwładnym dyktatorem olbrzymiego kraju. Pod kontrolą miał niezliczone surowce, nieograniczone zasoby, całkowicie zmilitaryzowany kraj, przemysł zorientowany tylko na produkcję broni, 170 milionów niewolników. Oprócz tego Stalin miał Komintern, międzynarodową organizację sprzedających łajdaków i wyrzutków, gotowych na rozkaz Kremia walczyć wbrew interesom własnych krajów i narodów, prowadzących działania wywrotowe przeciwko całemu światu.

I to wystąpienie Stalina to nic innego, jak wyjaśnienie swoim poddanym programu bojowego Kominternu i jego ostatecznego celu — zdobycia władzy nad całym światem.

Przynajmy: marzenie o ziemiach na Wschodzie to jedno, cały świat - co innego. Inna skala.

O ziemiach na Wschodzie, dla zabicia czasu, podczas odsiadki, marzył więzień Hitler, nie mając zdecydowanie żadnych środków do urzeczywistnienia swoich marzeń.

A główny cel komunistów, podporządkowanie sobie całego świata, ogłaszał niepodzielny dyktator Związku Radzieckiego, sprawujący władzę nad ludem, przemysłem, niewyczerpalnymi surowcami, olbrzymią armią i wielotysięczną wywrotową agenturą we wszystkich innych krajach świata.

Nie będziemy dyskutować, czy miał Stalin możliwość skierować na szlak socjalizmu Europę, Azję i cały świat. Jaki pożytek płynąłby z naszych dyskusji? Najważniejsze, że sam Stalin wierzył w taką możliwość. Najważniejsze, że narodowe interesy swojego kraju i jego ludu wyłącznie i całkowicie podporządkował interesom międzynarodowym.

O konieczności zbudowania socjalizmu w skali światowej Stalin mówił już w 1917 roku, kiedy kapral Hitler nie mógł nawet marzyć o żadnych ziemiach na Wschodzie. Hitler wtedy rowerem rozwoził doniesienia z tyłów na front i z powrotem, a Stalin był członkiem rządu Rosji radzieckiej.

Być może Stalin później zmienił swój stosunek do światowej rewolucji?

Nie zmienił. Do samej śmierci był wierny ideałom socjalizmu.

Ale nas w tej chwili interesuje czas bezpośrednio przed II wojną światową. Otwórzcie tomy Stalina, przeczytajcie jego przemówienia z tamtego okresu. Stalin uporczywie powtarza we wszystkich swoich pracach i przemówieniach główną ideę: Całkowite zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju jest możliwe! Związek Radziecki to świetny tego przykład. W Związku Radzieckim socjalizm już zbudowano.

Ale całkowite zwycięstwo to jeszcze nie ostateczne zwycięstwo. Jesteśmy otoczeni przez wrogów, którzy koniecznie spróbują siłą oręza obalić nasz najbardziej postępowy na świecie ustrój.

„Ostateczne zwycięstwo socjalizmu w znaczeniu pełnej gwarancji przed restauracją stosunków burżuazyjnych możliwe jest tylko w skali międzynarodowej”⁶.

O tym, że Stalin nie odstąpił ani na krok od idei Marksa i Lenina, należy wnioskować na podstawie jego działań.

Od 1918 roku Stalin jako jeden z przywódców Rosji radzieckiej brał jak najbardziej czynny udział w próbach ustanowienia reżimu socjalistycznego w Azerbejdżanie, Gruzji, Armenii, Finlandii, Niemczech, Polsce, Węgrzech, Bułgarii, Rumunii, Austrii, Włoszech, Mongolii, Argentynie i innych państwach.

W 1924 roku nad grobem Lenina Stalin uroczyście przysiągł rozszerzać Związek Radziecki. I słowa dotrzymał.

W drugiej połowie lat 30., jako pełnoprawny właściciel Związku Radzieckiego, Stalin próbował narzucić socjalizm Hiszpanii.

⁶ J. Stalin, „Prawda”, 14 lutego 1938.

W 1939 roku Stalin przy użyciu siły po raz drugi próbował skierować na drogę socjalizmu Finlandię.

W 1940 roku skierował na tę drogę Estonię, Litwę, Łotwę, Mołdawię, Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś, Bukowinę Północną. Żądał przekazania pod swoją kontrolę Bułgarii, cieśnin duńskich do wyjścia w Morze Północne, czarnomorskich cieśnin Bosfor i Dardanele, baz w Zatoce Perskiej, terenów na południe od Baku i Batumi, czyli Turcji Wschodniej, Iranu Północnego i Iraku.

W sierpniu 1941 roku Stalin przejął kontrolę nad połową Iranu.

Hitler pokrzyżował Stalinowi plany. Ale gdy tylko Stalin odparł atak Niemiec, ze zwiększoną siłą ruszył do dalszego „wyzwalania” krajów i wprowadzania ich na drogę socjalizmu.

W 1944 roku - Bułgaria.

Później — Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Albania, Niemcy Wschodnie...

Poszliby dalej. Ale u Amerykanów pojawiła się bomba. Tylko to powstrzymało zwycięski marsz Armii Czerwonej.

Był też Azerbejdżan Irański. I znowu tylko umieszczona w arsenale USA bomba atomowa uratowała miliony ludzi przed szczęśliwym życiem w kołchozie.

Nie bacząc na bombę, towarzysz Stalin skierował na tor socjalistycznego rozwoju Chiny! To nie bułka z masłem. Oprócz tego - Korea Północna i Wietnam Północny.

W 1949 roku powstał pakt wojskowy NATO. W zupełnie praktycznym celu - obrony Grecji i Turcji przed zakusami Stalina.

A Stalin zorganizował blokadę Berlina Zachodniego, czyli próbował skierować go na właściwą drogę.

Czy to wygląda na socjalizm w jednym kraju?

5

Zabijając Stalina i ujawniając jego przestępstwa, jego po-magierzy kontynuowali wybitne dzieło Marksa, Lenina, Trockiego, Stalina.

Fanatykiem światowej rewolucji i podboju całego świata był marszałek Żukow. Przed nim broń atomową rozpatrywano

jako broń zmuszania do pokoju, powstrzymywania lub kary. Celem dla broni atomowej były miasta-zakładnicy. Pierwszy przykład - Hiroszima.

Natarcie, obrona i cała wojna w takiej sytuacji traciły sens: Jaki pożytek ze zwycięstw na froncie, jeżeli przeciwnik zetrze na radioaktywny pył nasze miasta?

Ale oto w Związku Radzieckim pojawiła się broń nuklearna. I tu przemówił Żukow: Niech wróg obraca w popiół nasze miasta, mimo to będziemy nacierać! Swojej broni atomowej użyjemy nie tylko do powstrzymania przeciwnika, nie tylko do burzenia jego miast i eksterminacji jego ludu, ale również do wykonania najtrudniejszego zadania wojny ofensywnej -do przełamania jego frontu. Rąbnijemy specjalnym pociskiem w jego obronę i natychmiast rzucimy przez wylot, przez epicentrum wybuchu setki czołgów, tysiące samochodów, dziesiątki tysięcy naszych żołnierzy!

Niemożliwe? Ależ skąd! Zobaczcie, pokażę wam!

Pokazał. Urządził ćwiczenia w 1954 roku. Zbudował obronę wroga. Wsadził do okopów psy, owce, barany, krowy, konie. Potraktował rejon umocniony bombą. Radioaktywna chmura powoli popłynęła za horyzont, pył będzie opadał godzinami. Warto czekać? Nie warto. Przeciwnik może zamknąć wylot. Na wojnie czas jest najważniejszy. Naprzód, chłopcy! Pod czarną chmurę!

Wybitny Strateg zmienił w impotentów 40 tysięcy młodych, zdrowych radzieckich mężczyzn. W imię eksperymentu. Ale udowodnił, że broń atomową można wykorzystać na polu walki do przełamania obrony. Było to bardzo proste. Nie trzeba w tajemnicy zbierać setek baterii artyleryjskich na małym skrawku ziemi, nie trzeba dowozić dziesiątków tysięcy ton amunicji. W ten sposób się ujawniamy i tracimy element zaskoczenia. Po co to wszystko, skoro można obejść się jedną bombą? Zdzielił! I naprzód! Za szczęście na całej ziemi!

Po tych ćwiczeniach bojownicy za szczęście ludu nabrali ducha: Nie wszystko stracone! I w przyszłości będziemy odrywać od kapitalizmu kawałki. Gdzieś drogą spisku. Gdzieś drogą przekupstwa. Jeżeli będzie trzeba, drogą kampanii wyzwolenczej!

I się zaczęło. Algieria. Egipt. Libia. Syria. Kongo. Indonezja...

Po co nam ta Indonezja?

A w ślad za nimi - wszelkie ziemie na Wschodzie, Zachodzie i Południu. Tylko na Północ nie poszli. Dlatego, że bardziej na północ od Związku Radzieckiego nic nie ma. Bardziej na północ tylko misie polarne mieszkają.

Tak się rozochocili Żukowowie-Andropowowie-Gorbaczowowie, takiego apetytu nabrali na opanowanie ziem na Południu, Wschodzie i Zachodzie, że przyćmili blask arcydzieła Hitlera. Jak ma się równać nędzna książeczka *Mein Kampf* z programem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przyjętym na historycznym XXII zjeździe.

Nie miał Adolf takiego rozmachu. Oj, nie miał. Daleko mu było do ogromu naszych planów i dzieł. Nie dociągał. Czy marzył Adolf o ziemiach na Kubie? No właśnie. A nasi marzyli. I sen stał się jawą. Ile nasz lud sama tylko Kuba kosztowała! Bajońskie sumy!

W imię socjalizmu na Kubie towarzysz Chruszczow gotów był cały świat zetrzeć w uranowy pył. I po co nam Kuba? Interes narodowy? W naszym kraju połowa szkół ma kible na ulicy. Na przerwach polata 7-8-letnia dziewczynka do takich toalet, później przez resztę życia będzie bezpłodna. Interes narodowy - zbudować ciepłe toalety w szkołach. Żeby lud nie umierał. A my bardziej się troszczymy o zwycięstwo socjalizmu w Wenezueli. A gdybyśmy jeszcze zaprzęgli Chile do naszego wozu. Do pełni szczęścia.

„W ruchy narodowowyzwoleńcze i komunistyczne w latach 1950-1980 wpompowano setki miliardów dolarów bez jakichkolwiek ostatecznych pozytywnych skutków dla wzrostu dobrobytu ludności radzieckiej”⁷.

Nie zapominano i o głównych wrogach. W oparciu o środki, których nie dostały radzieckie przychodnie i szkoły, prowadziła słodkie życie Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych. I wiele jej podobnych. Po upadku komunizmu upubliczniono niektóre rachunki: ile milionów dolarów francuskim braciom,

⁷ „Krasnaja zwiezda”, 11-17 marca 2009.

ile brazylijskim... Długa, długa lista... I milionów dużo, dużo. I te kokosy — co roku. Przez dziesięciolecia. I podpisy pod listami Andropowa, Gorbaczowa i innych towarzyszy.

Wy tłumaczcie, mędracy, jak tę darmochę połączyć z socjalizmem w jednym kraju? Trzeba było budować w jednym kraju, żeby cały świat zazdrościł. Ale nie. Rozdawano skarby na prawo i lewo.

A kto nie chciał socjalizmu, tego tratowali czołgami. I u siebie w Nowoczerkasku manifestację klasy robotniczej utopiono we krwi⁸. I w Budapeszcie. I w Pradze. I w Warszawie. I w Berlinie.

Jeżeli socjalizm w jednym kraju, to topiliby i w jednym. Co do tego mają Polska czy Węgry?

Ale dla powszechnej szczęśliwości nie żalowali nasi przywódcy ani kijów, ani marchewek. Kogo czołgami jeszcze nie stratowali, tego wabili marchewkami. Przykład. Wybuchł pewnego razu w Wielkiej Brytanii strajk górników i natychmiast radzieccy górnicy wysyłają pomoc braterską. W walucie. Miliony. W imię zwycięstwa ludu pracującego. Na pohybel przeklętego kapitalizmu.

Tu jeszcze wybrali radzieccy dyplomaci w cywilu pięciu zaufanych towarzyszy z brytyjskich komunistycznych związków zawodowych i wysłali do radzieckich sanatoriów dla klasy robotniczej: Podziwiającie. Tamci wrócili - oczy wyłażą z orbit. Jak u odurzonych karaluchów. Na wszystkich kanałach BBC, zachłystując się, opowiadają, jak w Związku Radzieckim mieszka zwycięska klasa robotnicza: plaże nad Morzem Czarnym są rozkoszne i czyste, nikogo na nich w sierpniu nie ma, można odpoczywać, nabierać sił. Kutry i jachty do usług. Z załogami. Kobięcymi. Wszystko za darmo. Apartamenty - tylko superluks, po pięć pokoi na osobę. Rzeki szampana. Jak ktoś chce whiskacza - tego też pod dostatkiem. Z nawiązką. Żarcie - najlepsze knajpy w Edynburgu i Bristolu nie sniły nawet... I tańce do rana. Z jędrnymi babami. I całe morze kwia-

⁸ Manifestacja robotników w Nowoczerkasku w czerwcu 1962 roku, wywołana drastycznymi podwyżkami cen żywności, została spacyfikowana przez wojsko. Zginęło ok. 100 osób (przyp. tłum.).

tów. A gdyby ktoś widział, jak odpoczywają dzieci robotników ZSRR! Jaka opieka. Są i lekarze, i psychologzy, i pielęgniarki, opiekunki, trenerzy, przewodnicy...

Gdyby takie życie wywalczyć dla górników w Wielkiej Brytanii!

Również towarzysze w Komitecie Centralnym KPZR pracowali do upadłego ku chwale szczęścia całej ludzkości. W 1979 roku sekretarz KC KPZR, towarzysz B. Ponomariow, publicznie się chwalił, że w ostatnich latach do radzieckiego chlewu udało się zapędzić dodatkowo Wietnam, Kambodżę, Laos, Angolę, Mozambik, Gwineę Bissau, Etiopię, Nikaraguę, Jemen Południowy.

Nie wspomniał o Afganistanie. Dlatego, że jeszcze kolej Afganistanu nie przyszła. Braterski Afganistan ruszono wyzwać dopiero sześć miesięcy później.

I oto profesorowie opowiadają nam, że Stalin zrezygnował z idei rewolucji światowej. Tylko nie podają dowodów.

6

Teraz przypomnijmy sobie o najważniejszym.

22 czerwca 1941 roku Hitler zadał śmiertelny cios Związkowi radzieckiemu. Przetnął kręgosłup radzieckiemu krokodylowi. Po tym uderzeniu walka Związku Radzieckiego o zdobycie całego świata to tylko ostatnie podrygi zwyciężonej armii, która haniebnie przegrała wojnę. Wszystkie powojenne zabiegi przywódców i strategów na Kremlu to jedynie bezsilne szczęknięcie połamaną krokodylą paszczą. Siły Związku Radzieckiego zostały nadwerężone, potencjał przemysłowy zniszczony, setki tysięcy i miliony najbardziej utalentowanych, pracowitych, rzeczowych, odważnych i uczciwych ludzi zginęły na wojnie, która naszemu narodowi nie była wcale potrzebna. Gdyby kremlowscy wodzowie nie rozpętali tej wojny, to wszystkie te miliony żyłyby, pracowały ku chwale swojego kraju, pozostawiły po sobie zdrowe potomstwo.

Ale poległy. Dlatego wodzowie musieli kontynuować walkę o podbój całego świata, opierając się tylko na siłach tych, którzy przeżyli.

Po II wojnie światowej Stalina i tych, którzy rządili po nim Związkiem Radzieckim, powstrzymywała amerykańska potęga nuklearna, zjednoczona gospodarcza, polityczna i wojskowa moc całego świata, od Turcji do Norwegii, od USA do Japonii.

Wiosną 1941 roku żadna amerykańska potęga atomowa nie istniała. Nie powstrzymywała Stalina. Nie było połączonych sił całego świata. Przeciwnie, świat pogrążył się w chaosie II wojny światowej. Przy czym Ameryka była sojuszniczką Stalina. 27 maja 1941 roku prezydent USA Roosevelt powiedział w przemówieniu radiowym do Amerykanów, że USA będą wspierały każdy kraj, który prowadzi walkę z Niemcami. Związek Radziecki jeszcze nie walczył z Niemcami, ale dostawy materiałów strategicznych z USA do Związku Radzieckiego szły w narastającym tempie od jesieni 1940 roku.

Wtedy miał Stalin odpowiednią okazję do wykonania zwycięskich operacji wyzwoleńczych.

Biorąc to pod uwagę, proponuję czyny Żukowa, Chruszczowa, Breżniewa, Andropowa i innych bojowników za pokój na całym świecie pomnożyć przez kryminalny spryt Stalina i jego apetyt.

W imię triumfu socjalizmu na całym świecie najszlachetniejszy Żukow okaleczył dziesiątki tysięcy własnych żołnierzy i skaził promieniowaniem radioaktywnym tysiące kilometrów kwadratowych własnej ziemi. W imię tego miłującego pokój An-dropow zamordował prawowitych przywódców Węgier i Afganistanu, rzucił radzieckie czołgi za afgańskie pasma górskie. W imię szczęścia ludu pracującego łagodny Gorbaczow zarządził w Etiopii kolektywizację, wiedząc, że skończy się to kanibalizmem i dziećmi-szkieleciami, takimi jak na Ukrainie w czasach kolektywizacji.

Wszyscy przywódcy po Stalinie opierali się na nadszarpniętej potędze Związku Radzieckiego. Powstrzymywała ich zjednoczona siła Zachodu. Również atomowa.

Zastanówmy się, jak daleko mógłby się posunąć towarzysz Stalin, który opierał się na świeżych siłach wielkiego kraju. Stalina nikt nie powstrzymywał. Ameryka wspierała Stalina i popychała do wyzwoleńczego marszu na Europę, gwarantując bezinteresowną i nieograniczoną pomoc gospodarczą, polityczną i wojskową...

W Związku Radzieckim idea Marksa-Lenina-Trockiego— -Stalina, że zwycięstwo proletariatusy może być zrealizowane tylko poprzez rewolucję światową, była jasna i zrozumiała dla wszystkich. Powtarzali ją przywódcy wszystkich szczebli, ideolodzy, agitatorzy, pisarze, poeci.

W drugiej połowie lat 30. nad Związkiem Radzieckim z nową siłą rozbłysła idea obrony naszego szczęścia poprzez udzielenie pomocy braciom klasowym w ich walce o świetlaną przyszłość. Rozbrzmiewały nad krajem wiersze i piosenki o tym, jak dotrzemy do Gangesu, o ostatniej republice, o ostatnim wzniesieniu, na którym nasi bojownicy wywieszają czerwony sztandar, o ostatnim słupie granicznym, który przewrócą nasi żołnierze:

Teraz z bólem pamiętamy o losie,
 O ciężkiej doli zagranicznych braci.
 O, jak, synu mój, zazdrozczę ci!
 Usłyszysz ich wolny śpiew,
 Nie będzie w nim utrapień i przekleństw. Na całej
 ziemi, jak w słonecznym ogrodzie, Potomni będą
 żyć, błogosławiąc swoją pracę.
 1 być może w dwutysięcznym roku,
 Czytając te wolne słowa (...)

I dalej w tym samym duchu.

To dzieło Walentina Łozina⁹. Wolny poeta zazdrości swojemu synowi, bo przecież ten na własne oczy zobaczy szczęście wszystkich ludów, które zamieszkają jako jedna socjalistyczna rodzina bez granic i słupów granicznych. Ale i przyszłe pokolenia, czytając wolne wiersze, będą zazdrościły poecie, który miał szczęście żyć we wspaniałej epoce 1937 roku, w czasach wybitnego wodza przygotowującego wyzwolenie ludzkości.

⁹*Stichi o buduszczem*, Politizdat, Leningrad 1937.

Strategia jest służką polityki.

Polityka oddała strategii rozkaz: przygotować teorię i zapewnić w praktyce zmianę Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Ogólnoswiatowy Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Pierwsza w kolejności — Europa. Później - Azja. Następnie — cały świat.

Czerwoni dowódcy nie mieli wyboru. Przez wyczerpanie przeciwnika nie można podbić reszty świata. Pozostawała tylko strategia zniszczenia.

Rozdział 7

Głęboka operacja: źródła

Kiedy ostatni znak graniczny
Zmiotą z oblicza ziemi nasi żołnierze -
Zatriumfuje wszędzie czerwony sztandar,
Kwiaty dla wszystkich otworzą swe kielichy.
I ludzie żyjący na świecie,
Za tobą, jedna szósta ładu,
Jak zwycięzcy, przyjdą na ucztę,
żeby ogłosić wielkie zwycięstwo.
Walentin Łozin¹

1

Bezpośrednio przed zwycięskim zakończeniem wojny domowej Armia Czerwona nagle spotkała się z wcześniej przygotowaną i prawie nieprzystępną, głęboko urzutowaną obroną. Biali schronili się i umocnili na Krymie, a droga na Krym wiodła przez wąski przesmyk o długości 30 kilometrów i o szerokości zaledwie 8 kilometrów w najwęższym miejscu. Przez wiele wieków Krym miał wielu właścicieli. Każdy nowy gospodarz półwyspu wzmacniał wąski przesmyk, przez który nowi zdobywcy mogli wtargnąć do jego włości, budował tam umocnienia i zapory. Poprzez długie wieki na przesmyku przekopano wszystko. Dlatego nazwano go Perekop. Mongołowie zbudowali tu twierdzę Or Kapi. Dwieście lat później Turcy utworzyli potężną linię obrony, którą nazwano Wałem Tureckim.

¹ *Stichi o buduszczem*, Politizdat, Leningrad 1937.

Trzysta lat później Krym zdobyła Katarzyna II. Na jej rozkaz w 1783 roku rosyjscy generałowie rozpoczęli budowę twierdzy perekopskiej.

Perekop to naturalna rubież obronna Krymu. obrońcy nie muszą rozpraszać sił na setki kilometrów, można je skoncentrować na wąskim odcinku, który przez wiele wieków przygotowywano do obrony. W 1920 roku Krymu broniły wojska białych, które miały wieloletnie doświadczenie wojenne. Oficerowie i zwykli żołnierze wiedzieli, że nie ma się gdzie wycofać, z tyłu są odmęty morza, a do niewoli czerwonych dowódców lepiej nie trafić.

Późną jesienią Armia Czerwona przeprowadziła dwie kolejne głębokie operacje ofensywne, połączone jedną koncepcją: przez jeden tydzień — kontrofensywa w północnej Taury-dzie, trzydniowa przerwa, potem ofensywa z przełamaniem umocnień na Perekopie i zdobycie całego Krymu. Ta operacja trwała 11 dni.

Drogę na Krym przecinała fosa o długości 11 kilometrów i głębokości 10 metrów. Za fosą - wał ziemny o szerokości 30-50 metrów przy podstawie i wysokości 10 metrów. Fosa została ogrodzona zaporą z drutu kolczastego. W ziemnej warstwie wału urządzono stanowiska ogniowe. Cały teren znajdował się pod ostrzałem krzyżowego ognia artylerii i karabinów maszynowych.

Za pierwszą linią obrony w odległości 20—25 kilometrów znajdował się drugi pas - sześć linii okopów i tranzei.

Na tyłach za dwoma liniami obrony skoncentrowano potężną rezerwę, w której skład oprócz piechoty, kawalerii i artylerii wchodziło 14 pociągów pancernych, 45 samochodów pancernych i czołgów.

Oprócz drogi przez Perekop można się było dostać na Krym przez przeszkodę wodną Siwasz, co znaczy „Zgniłe morze”. Szerokość na najwęższym odcinku — 7 kilometrów. Głębokość — gdzieniegdzie do kolan, gdzieniegdzie do pasa, gdzieniegdzie -do trzech metrów. Brzegi spadziste i bagniste, dno zamulone i grząskie. Statki są tu bezużyteczne - same mielizny i płycizny. Wszystkie łódki na wybrzeżu biali zawczasu zabrali ze sobą albo zniszczyli. Tratw nie było z czego zrobić - naokoło

goły step. I przejście w bród nie ma sensu: na wielokilometrowym szlaku jest pod dostatkiem dość głębokich miejsc, które nie są w ogóle oznakowane i na mapach nieoznaczone.

Czerwonych czekało forsowanie Siwasza w bród pod ogniem wroga. Problem jeszcze komplikował fakt, że w listopadzie wiał zimny ostry wiatr i burzył fale, a temperatura spadła do minus 10-12 stopni.

Czerwoni przez trzy doby przerwali obronę Perekopu, po czym rzucili w przełom związki taktyczne — 1. i 2. Armię Konną. Oprócz tego na kierunku pomocniczym sforsowano Siwasz, przełamano obronę i rzucono w wyłom III Korpus Konny.

Trzy związki taktyczne, nie wdając się w walki, szybko ruszyły do portów czarnomorskich...

2

Od chwili wybuchu I wojny światowej Lenin dążył do „przekształcenia wojny imperialistycznej w wojnę domową”. Niestety, historia potoczyła się właśnie tą krwawą drogą, o której marzył rerający syfillityk. Rosja wprost z I wojny światowej włączyła się w wojnę domową. Wojna domowa stała się dla Rosji skutkiem i kontynuacją I wojny światowej. Dlatego czerwoni dowódcy, którzy zwycięsko zakończyli wojnę domową, w przeważającej większości przeszli przez pierwszą wojnę.

Widzieli dwie wojny.

Zdecydowanie poczuli różnicę.

W przeważającej większości wszyscy w czasie I wojny światowej byli szeregowcami, podoficerami, wachmistrzami lub chorążymi. Dla nich I wojna światowa była bezsensowną straszliwą jatką, która doprowadziła Rosję do „upokarzającego pokoju”, kapitulacji, hańby narodowej, powszechnego zdziczenia i rozbewstwienia, do rozpadu armii i państwa, do samosądów pijanych żołdaków nad swoimi dowódcami. Sami przecież byli prowodyrami tych rozpraw, sami swoich generałów brali na bagnety...

A podczas wojny domowej z chamów stali się panami — dowodzili batalionami, pułkami, brygadami, dywizjami, korpusami, armiami i frontami. W trakcie wojny domowej poczu-

li smak bezgranicznej i niekontrolowanej władzy. Zakończyli wojnę zwycięstwem. Zostali bohaterami.

Teraz do trzech razy spróbujcie zgadnąć, do jakiego typu wojny mieli pociąg czerwoni dowódcy, kiedy ucichły wszelkie burze. Do tej długiej okopowej, która zakończyła się haniebną kapitulacją z wyrżnięciem dowódców przez zdziczałych żołdaków? Czy zwycięskiej i szybkiej z pokonaniem i wyrzuceniem wojewodów i atamanów? Do tej, która zakończyła się rozprawieniem się z dowódcami, czy tej, która wyniosła ich, dowódców, na szczyty władzy i chwały?

Żukow mówi, że po zwycięskim zakończeniu wojny domowej czerwoni dowódcy i tak niczego nie zrozumieli. Ciągnęło ich do okopów, podobała się im wojna pozycyjna, która nie może zakończyć się niczym dobrym. Przyszłą wojnę widzieli tylko w świetle doświadczenia I wojny światowej, a o swoich doświadczeniach zwycięskich wypraw do czarnomorskich portów, a później do Oceanu Spokojnego, równie szybko i skutecznie zapomnieli.

Ale w tej kwestii, jak w wielu innych, nie wierzę Żukowowi.

I innym nie radzę.

3

Pytań o charakter przyszłej wojny czerwoni dowódcy nie rozważali. Nie mieli wyboru. Strategia, jak już ustaliliśmy, jest służką polityki. Politycy wyznaczają zadanie, generałowie szukają sposobów wykonania tych zadań. Przywódcy Związku Radzieckiego dali czerwonym dowódcom zadanie, które mogło być wykonane tylko przez zdecydowane natarcie, tylko przez marsz do oceanów. Droga do ostatniej republiki to jak droga Czyngis-chana do ostatniego morza. Ani poprzez stanie, ani siedzenie w okopach takiego zadania wykonać nie można.

Poważni historycy opowiadają naiwnemu tłumowi o socjalizmie w jednym kraju, o tym, że Stalin rzekomo zrezygnował z idei światowej rewolucji, że idea ostatniej republiki została przezeń odrzucona. Ale kto, wytłumaczcie mi, pozwolił wolnym poetom w 1937 roku układać poematy o „ostatnim słupie granicznym”? Kto pozwoliłby sprzedajnemu poecie Kon-

stantemu Simonowowi w 1939 roku trąbić o „ostatnim faszystowskim mieście, w którym ostatni faszysta podniesie ręce przed czołgiem, na którym będzie czerwony, właśnie czerwony sztandar”? Kto za takie dzieła rozdawałby wolnym poetom Nagrody Stalinowskie?

Z jednej strony — socjalizm w jednym kraju, z drugiej - ale jeszcze dojdziemy do Gangesu!

Bardzo poważni uczeni, komentując plany Stalina, nie zadali sobie trudu zapoznania się z dziełami towarzysza Stalina. Według nich, Stalin był kiedyś rewolucjonistą, ale później, bliżej wojny, zбочzył z rewolucyjnej drogi.

Oto orzech do zgryzienia: „Do wyeliminowania niebezpieczeństwa kapitalistycznej interwencji niezbędne jest zniszczenie kapitalistycznego otoczenia, a zniszczyć kapitalistyczne otoczenie można tylko w rezultacie zwycięskiej rewolucji proletariackiej przynajmniej w kilku krajach”.

To dobitne sformułowanie z niezwykłego dzieła towarzysza Stalina, *Historia WKP(b). Krótki kurs*². Ta książka ukazała się pod koniec 1938 roku. Nie może być bliżej wojny! Pierwszy nakład - 1000 000 egzemplarzy. Dalej ukazywały się miliony za milionami.

Książka ta wśród wszystkich innych była najważniejsza. Dokładnie tak, jak towarzysz Stalin stał nad resztą towarzyszy, niezależnie od ich rang, stanowisk i zasług. Rozdział o otoczeniu kapitalistycznym w tej książce - końcowy i kluczowy. Wszystkie poprzednie rozdziały - wielka przebyta droga, a na końcu - co trzeba wykonać.

4

Jak więc połączyć socjalizm w jednym kraju z likwidacją kapitalistycznego otoczenia?

Bardzo łatwo: najpierw zwyciężymy w jednym kraju, potem w sąsiednich, zmieniając kapitalistyczne otoczenie na socjalistyczne.

Nie minął rok od ukazania się tego największego dzieła

² Gospolitizdat, Moskwa 1938, ss. 261-262.

myśli marksistowsko-leninowskiej, gdy towarzysz Stalin zajął się wykonaniem planu likwidacji kapitalistycznego otoczenia. W 1939 roku przyłączył kawałek Polski, gwarantując ludowi pracującemu szczęśliwe życie. W tym samym roku spróbował zlikwidować otoczenie kapitalistyczne we Francji. Nie udało się. Ale w następnym roku zniszczył przeklęty kapitalizm w Estonii, Litwie, Łotwie, Besarabii. Ale szkopuł: mimo to otoczenie pozostało, teraz sąsiadem są Niemcy...

Ze swoich idei Stalin nie rezygnował do końca życia. Ale i po śmierci Stalina jego idee żyły i zwyciężały. „Tylko ze zniknięciem państw imperialistycznych znikną próby interwencji wojskowych i związane z tym próby reanimowania kapitalizmu. A kapitalistyczne otoczenie zniknie tylko w rezultacie rewolucji socjalistycznej we wszystkich głównych państwach kapitalistycznych”³.

Sytuacja: w 1954 roku wokół Związku Radzieckiego - pracująca Korea, bratnie Chiny, bohaterski Wietnam, ludowa Polska, pierwsze państwo socjalistyczne na ziemi niemieckiej, idące drogą socjalizmu Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Albania... A my mimo to znajdujemy się w otoczeniu. I to otoczenie należało zniszczyć we wszystkich głównych państwach kapitalistycznych. Inaczej nie można. Dopóki nie zbudujemy socjalizmu w Kalifornii, nie zaznamy spokoju.

Po II wojnie światowej, mając wśród sojuszników Chiny i dziesiątki innych państw, które otaczały Związek Radziecki prawie ze wszystkich stron, radzieccy przywódcy nie mogli spokojnie spać. Jak się czuł towarzysz Stalin przed wojną, kiedy był taki samotny? Oczywiście przygotowywał obronę kraju, którą można było zbudować tylko przez rozszerzenie socjalizmu na sąsiadujące państwa, a to można było zrobić tylko przez ofensywę.

Tak więc czerwoni dowódcy nie mieli wyboru: czekała ich tylko ofensywa, niesienie na bagnietach szczęścia ościenrym ludom. Nie musieli niczego wymyślać. Dobrze rozumieli, że najważniejsze jest, żeby w początkowym okresie wojny, w pierw-

³ *Akademija nauk SSSR. Istoriceskij materializm*, Gospolitiz-dat, Moskwa 1954, s. 267, nakład - 1000 000 egzemplarzy.

szych jej dniach i godzinach, nie powtórzyć scenariusza I wojny światowej, czyli nie pozwolić przeciwnikowi na stworzenie ciągłego frontu.

Po to trzeba było mieć już w pierwszych chwilach wojny potężną armię, gotową na pierwszy sygnał przekroczyć granicę. I trzeba mieć duże związki taktyczne, żeby wyrwać się z przygranicznych rejonów tam, gdzie nie ma i być nie może nieprzystępnej obrony przeciwnika. Innymi słowy, zadanie polegało na tym, żeby teren walk szybko przesunąć możliwie jak najdalej do głębokich obszarów kraju wroga, w ten sposób utrudniając mu mobilizację, udaremniając transport strategiczny, zajmując rejony, które przeciwnik przygotowywał do obrony, a przy okazji - jego magazyny zapasów strategicznych, ważne ośrodki administracyjne, przemysłowe i transportowe.

Radzieccy strategowie nie wykluczali jednak prawdopodobieństwa, że przed nimi nagle znajdzie się potężna, wcześniej przygotowana obrona, jak podczas I wojny światowej, albo nawet silniejsza, jak na Perekopie w 1920 roku. Dlatego wszyscy byli zwolennikami ciężkiej artylerii. Trzeba nadmienić, że na całym świecie przed II wojną światową rola artylerii została zdecydowanie niedoceniona. Wyjątkiem był Związek Radziecki, który przystąpił do II wojny światowej z najpotężniejszą na świecie, tak ilościowo, jak i jakościowo, artylerią.

Na równi z pracami nad stworzeniem ciężkiej artylerii, czyli narzędzia przełamania frontu, prowadzono intensywne prace badawcze w poszukiwaniu sposobów, które pozwolą przełamać każdą, nawet teoretycznie niemożliwą do przełamania obronę.

5

Czerwoni dowódcy z własnego doświadczenia wiedzieli, że potężne kawaleryjskie ugrupowania i związki mogą wykonywać nie tylko operacyjne, ale czasami nawet strategiczne zadania. Zastosowanie bojowe korpusów kawalerii i armii konnych w wojnie domowej wskazało mądrym ludziom dalszy, jedyny możliwy kierunek rozwoju sztuki operacyjnej i strategii.

Armia konna czasów wojny domowej jest prawie jak armia pancerna II wojny światowej. Masy konne i pancerne, mimo wszystkich różnic, mają ze sobą sporo wspólnego: atak przełamujący w oderwaniu od swoich tyłów, sąsiadów i powolnej masy piechoty, błyskawiczne natarcie w głąb, dążenie do obejścia silnej obrony przeciwnika, zwycięstwo nie poprzez ogień, a poprzez ruch. I najważniejsze - prędkość: działać tak szybko, żeby przeciwnik ciągle nie nadążał.

Podczas wojny domowej korpusy kawaleryjskie i armie konne były prawdziwym narzędziem Blitzkriegu. Określenie to wówczas nie było znane, ale czerwoni dowódcy wykorzystywali masy konne właśnie w sposób, w jaki później wykorzystywali masy pancerne: zniemacka, w sposób zmasowany, na wąskich odcinkach, energicznie i na maksymalną głębokość.

Dowódcy kawaleryjscy dużo lepiej niż ich koledzy z piechoty rozumieli znaczenie zaskoczenia, głębokiego oskrzydlenia i obejścia, uderzenia na flankę i tyły.

Charakter działań kawaleryjskich dywizji, korpusów i armii konnych podczas wojny domowej, sam styl rozumowania dowódców tych związków taktycznych całkowicie odpowiadał charakterowi działań korpusów zmechanizowanych i armii pancernych II wojny światowej: przeprowadzić rajd na tyły wroga, nie zwracając uwagi na własne nieosłonięte flanki, nie wdając się w długie bitwy, obchodząc punkty oporu zdecydowanym manewrem.

To wcale nie przypadek, że najlepsi dowódcy II wojny światowej wywodzą się z kawalerii. Od korpusów kawaleryjskich i armii konnych, naszpikowanych karabinami maszynowymi, ruchomą artylerią, samochodami pancernymi, pociągami pancernymi i samolotami, tylko pół kroku do korpusów zmechanizowanych i armii pancernych. Zmniejszyła się liczba koni, zwiększyła się liczba samochodów. A zasad zastosowania bojowego nie ma po co zmieniać. Są te same.

W Armii Czerwonej ludzie z kawalerii górowali nad ludźmi z piechoty. Nie trzeba było im tłumaczyć, że tylko ruch przy-

nosi zwycięstwo. Wiedzieli o tym, nie zaglądając do podręczników strategii.

Wśród kawalerzystów też byli głupcy. A gdzie ich nie ma. Ale nas uczono, żeby wszystkich kawalerzystów uważać za idiotów. Zaczynając z samej góry — od Woroszyłowa i Budionnego. Woroszyłow i Budionny jednak rozumieli wojnę manewrową znacznie lepiej niż francuscy, brytyjscy i niemieccy generałowie, którzy całą I wojnę światową przesiedzieli w dalekich od frontu sztabach i nie doświadczyli wojny manewrowej.

Rozdział 8

Kto wymyślił Blitzkrieg?

Właśnie Rosjanie po raz pierwszy wylansowali pomysł
zmasowania mobilnych formacji.
generał pułkownik F. Haider, szef Sztabu Generalnego
Wojsk Lądowych Rzeszy¹

Całkowita demoralizacja naszej armii nastąpiła
również dlatego, że plany Stalina były planami narodu.
Przynajmniej - znacznej jego części. (...)
Amoralne i agresywne kompleksy duchowe
ludu spowodowały tę bezsilność woli, która na wojnie
zawsze prowadzi do klęski, jeżeli kampania
z „wycieczki” zmienia się w wyczerpującą walkę.
Lud zamierzał walczyć na terytorium wroga, nasi dowódcy nie
mniej niż niemieccy pragnęli Blitzkriegu. A wszystko okazało się
nie takie proste. (...) Niespodziewana dla armii i ludu
obrona stała się totalnym odwrotem na całym froncie.

A. B. Zubow²

1

Po wojnie faszystowskie niedobitki wymyśliły mnóstwo
zadziwiających historii o wojnie. Wśród nich również taką: To my,
niemieccy generałowie, wymyśliliśmy Blitzkrieg, a rosyjscy durnie
zapożyczyli nasz pomysł. Że niby małpy muszą małpować.

Opowieści o tym, że idea Blitzkriegu pojawiła się w Niem-

¹ Dziennik służbowy, zapis z 23 czerwca 1941 roku.

² „Kontinient”, 1995 nr 84.

czech, zostały podchwyczone przez tysiące ekspertów z Wielkiej Brytanii, USA, Francji. Niemiec dla Brytyjczyka, Amerykanina, Francuza, chociaż były wróg, to człowiek Zachodu, swój. Dlatego osiągnięcia Niemców (ale nie ich przestępstwa) mieszkańcy Europy Zachodniej i Ameryki Północnej traktują jak własne: Widzicie, to my, cywilizowani ludzie, wymyśliliśmy Blitzkrieg, a prymitywne lwany są zdolne tylko do kopiowania.

Oto jeden z najbardziej odrażających i najbardziej tchórzliwych wojów Hitlera, feldmarszałek Erich von Manstein, opowiada o stalingradzkiej strategicznej operacji zaczepnej i o radzieckich korpusach pancernych, które rzucono w wyłom. Manstein wysoko ocenia działania pancernych korpusów Stalina. I dodaje: Rosjanie nauczyli się tego od nas³.

Zadziwiająca jest nie bezczelność tępego hitlerowskiego łotra, a reakcja komentatorów. Przekartkowałem pamiętniki Mansteina w języku angielskim i francuskim: żadnych uwag do tego stwierdzenia. Ukazały się pamiętniki Mansteina po rosyjsku. W wyjaśnieniach, załącznikach i aneksach, które przygotowali rosyjscy historycy, znajduje się więcej interesujących informacji niż w samym tekście Mansteina. Ale oto Manstein mówi, że od Niemców Armia Czerwona nauczyła się wykorzystywać korpusy pancerne, i nasi najmądrzejsi eksperci nie zaprzeczają... Zgadzą się z tym stwierdzeniem. Poważni rosyjscy historycy (i nie tylko historycy), słuchając takich wypowiedzi, pokornie kiwają głowami.

A oto nie milcząca zgoda, tylko aktywna obrona strategicznej mądrości hitlerowców: „Potężne kliny pancerne w połączeniu ze zmasowanymi uderzeniami lotnictwa, (...) te zabiegi należały do niezaprzeczalnych innowacji, o czym należy mówić wprost, bez wykrętów”. To niejaki Grigorij Akselrod oddaje cześć hitleryzmowi⁴.

Redakcja tak zwanej „rosyjskiej gazety” („Rossijskaja ga-zieta”) składa się z ludzi, którzy nienawidzą wszystkiego, co rosyjskie, którzy szkalują Rosję i jej lud. W każdym normal-

³ E. von Manstein, *Stracone zwycięstwa. Wspomnienia 1939-1944*, Bellona, Warszawa 2000.

⁴ „Rossijskaja gazeta”, 7 sierpnia 1995.

nym kraju taka „gazeta” zostałyby już dawno zamknięta. Policja już dawno sprawdziłaby, kto stoi za plecami jej redaktorów i kto zamawia podobne artykuły.

A w Rosji można to robić.

Podobny pean na cześć Hitlera i jego strategów wykonuje niejaki Iosif Kosiński: „W odróżnieniu od radzieckich koncepcji (jeżeli takowe w ogóle istniały) Blitzkrieg Hitlera został nie tylko opracowany na papierze, ale urzeczywistniony na polach walk w Polsce, Francji, Norwegii”⁵.

Jakiś hitlerowski lokaj o nazwisku Kareem Rasz pluje jadem: „W imię sprawiedliwości przypomnijmy, że przed wojną jedynie Niemcy potrafili właściwie wykorzystać podczas walk czołgi”⁶.

Za takie wyznania tego Rasza w czasopismach „Krasnaja zwiezda” i „Wojenno-istoriczeskij żurnał” strasznie kochają. „Krasnaja zwiezda” oddaje mu całe łamy: opowiedz no jeszcze jakieś paskudztwo o tych rosyjskich idiotach.

Możemy znaleźć mnóstwo takich opowieści tak w rosyjskich marksistowsko-hitlerowskich gazetach, jak i zagranicznych.

2

Żeby wyjaśnić kwestię kopiowania, sięgnijmy po fakty.

Czerwoni dowódcy mieli doświadczenie w wojnie manewrowej na ogromnych przestrzeniach. Walczyli na takiej wojnie od początku 1918 roku do końca 1920. Na Syberii, w Azji Środkowej, na Dalekim Wschodzie wojna trwała dłużej.

Niemieccy oficerowie i generałowie nie mieli doświadczenia w prowadzeniu wojny manewrowej przed II wojną światową.

Podczas wojny domowej w Armii Czerwonej powstały potężne związki taktyczne: dywizje kawaleryjskie, konne korpusy i armie, których zasady zastosowania bojowego praktycznie w ogóle nie różniły się od zasad zastosowania korpusów zmechanizowanych i armii pancernych w II wojnie światowej.

Takich formacji mobilnych w Niemczech nie było. Odpowiednio nie było też doświadczenia związanego z ich użyciem.

⁵ „Nowoje ruskoe slowo”, 26 czerwca 1989.

⁶ „Krasnaja zwiezda”, 31 lipca 1999.

W 1926 roku w Związku Radzieckim ukazała się książka Władimira Triandafiłowa *Razmach operacyj sowriemiennych armij*. Niedługo później Triandafiłow wydał książkę *Charak-tier operacyj sowriemiennych armij*.

Te pozycje legły u podstaw teorii głębokiej operacji, której istota polegała na równoczesnym stłumieniu obrony przeciwnika środkami rażenia na całą głębokość, w wyłomie na wybranym kierunku z gwałtownym rozwinięciem sukcesu taktycznego w operacyjny poprzez wysadzenie desantów powietrznych i wprowadzenie do walki rzutu rozwoju przełamania, czyli potężnego związku taktycznego, którego trzon stanowiły czołgi.

W książkach Triandafiłowa już wtedy znalazła się cała przyszła wiedza wybitnych strategicznych operacji ofensywnych: stalingradzkiej, lwowsko-sandomierskiej, białoruskiej, jassko-kiszyniowskiej, wiślano-odrzańskiej, mandżurskiej.

Triandafiłow był nie tylko wybitnym teoretykiem wojskowym, piastował stanowiska szefa Wydziału Operacyjnego Sztabu i zastępcy szefa Sztabu Armii Czerwonej. Jego książki to nie wywody oderwanego od życia teoretyka, a gruntowne badania dowódcy, który osobiście odpowiadał za poszukiwania rozwojowych kierunków rozbudowy Armii Czerwonej, za plany jej zastosowania w przyszłych wojnach.

Nic podobnego czy choćby porównywalnego do prac Triandafiłowa nie pojawiło się w Niemczech i w żadnym innym kraju, ani wówczas, ani później.

W 1929 roku na ćwiczeniach w Białoruskim Okręgu Wojskowym w obecności attaché wojskowych obcych państw, w tym również niemieckiego, po raz pierwszy w historii sprawdzono teorię zmasowanego zastosowania czołgów do błyskawicznego natarcia w głąb po przełamaniu obrony przeciwnika. Ćwiczeniami kierowali K. Woroszyłow, B. Szaposznikow, W. Triandafiłow.

W tym czasie w Niemczech nie było ani teorii zastosowania bojowego czołgów, ani czołgów. Ani jednego.

Od czasów Chruszczowa przyjęło się podłączać pod osiągnięcia Triandafiłowa jeszcze i Tuchaczewskiego, na zasadzie czy to patrona, czy to konsultanta, czy to współautora teorii głębokiej operacji. Jednak książki Triandafiłowa są poraż-

ką ideową Tuchaczewskiego i jego dziwnych fantazji. Książki Triandafiłowa miały być w założeniu „naszą odpowiedzią dla Tuchaczewskiego”. Również śmierć Triandafiłowa w dziwnej katastrofie lotniczej przez wielu współczesnych została odebrana jako zemsta Tuchaczewskiego. Do tej pory ta katastrofa kładzie się cieniem na życiorysie „gwiazdy na firmamencie”.

2 sierpnia 1930 roku podczas ćwiczeń w Moskiewskim Okręgu Wojskowym po raz pierwszy na świecie wysadzono desant spadochronowy w celu prowadzenia działań bojowych na tyłach umownego przeciwnika. Ten dzień uważany jest za narodziny wojsk powietrznodesantowych i początek ich gwałtownego rozwoju. Ani Niemcy, ani inne kraje na świecie nie miały w tamtym czasie wojsk powietrznodesantowych.

To kto kogo kopiuje?

20 kwietnia 1932 roku szef Sztabu Armii Czerwonej, przyszły marszałek Związku Radzieckiego, A. Jegorow przedłożył Rewolucyjnej Radzie Wojskowej ZSRR raport *Taktika i opie-ratiwnoje iskusstwo RKKA na nowom etapie*. Mimo że w tytule widnieje tylko taktyka i sztuka operacyjna, w raporcie poruszono również fundamentalne zagadnienia strategii. Kto się tym interesuje, powinien przeczytać raport w całości. Ja, z kolei, żeby nie zanudzać, ograniczę się tylko do minimum cytatów z tego przełomowego dzieła:

„Duże grupy zmechanizowane, współdziałając z masami konnymi i lotnictwem, wsparte w pierwszych dniach walk przygranicznych oddziałami piechoty, wdzierają się na terytorium przeciwnika. Główne cele grup natarcia:

- a. zniszczenie jednostek osłonowych;
- b. uniemożliwienie w rejonach nadgranicznych mobilizacji i formowania nowych oddziałów;
- c. zdobycie i zniszczenie zgromadzonych zapasów wojennych przeciwnika i utrzymanie rejonów operacyjnych, wskazanych w zadaniu jako jeden z podstawowych celów głębokiego ataku na terytorium przeciwnika. (...)

Podczas przygotowania operacji, przy wytyczaniu celów oddziałom, należy dążyć do tego, żeby pod koniec pierwszej lub przynajmniej na początku drugiej doby operacji została zaatakowana przez wojska lądowe taka głębokość operacyjnego roz-

mieszczenia przeciwnika, której pokonanie doprowadziłoby do całkowitego przerwania frontu przeciwnika. (...)

Głębokość natarcia w pierwszej dobie to 80-100 km".

Jak widać, główna idea to niespodziewany atak na przeciwnika, który nie zakończył mobilizacji i nie jest przygotowany do odparcia ataku. Żadnego rozruchu, żadnego oczekiwania - całkowite przerwanie frontu nieprzyjaciela i 80-100-kilometrowy marsz grupami natarcia na terenie wroga pierwszego dnia wojny!

20 kwietnia 1932 roku, gdy szef sztabu Armii Czerwonej przedstawiał raport członkom RRW ZSRR, Adolf Hitler świętował swoje urodziny. To był smutny dzień. Ponieważ 1932 rok dla Hitlera był pasmem klęsk i dotkliwych porażek. Z każdym dniem sprawy układały się coraz gorzej. 6 grudnia 1932 roku Goebbels zapisał w swoim dzienniku: „W organizacji panuje ciężka depresja. Wszyscy jesteśmy bardzo przygnębieni, przede wszystkim z powodu niebezpieczeństwa rozpadu partii”.

Armia Niemiec była tego roku zupełnie mikroskopijna. Rezerwistów nie było w ogóle. Gdyby wybuchła wojna, nie byłoby kogo powołać. O takich przełamaniach frontu w pierwszym dniu wojny niemieccy generałowie nawet nie marzyli. Nie mieli wówczas ani czołgów, ani lotnictwa, ani ciężkiej artylerii... A piechoty i kawalerii też nie było za dużo.

Przeczytajmy kilka zdań z raportu szefa sztabu Armii Czerwonej i zastanówmy się. Skądś już to znamy. Gdzieś już to widzieliśmy. Rzeczywiście. 22 czerwca 1941 roku...

Usuńmy z dokumentu nazwisko szefa sztabu Armii Czerwonej, po czym całego tekstu bez zmian można użyć do opisanie tego, co wydarzyło się na radzieckiej granicy zachodniej pewnego pięknego letniego poranka.

Czerwoni dowódcy knuli przeciwko Europie właśnie to, co Hitler zastosował wobec nich w 1941 roku.

Czerwoni dowódcy planowali takie działania w latach, kiedy Wielka Brytania była zajęta utrzymaniem swoich zamorskich włości i na to zostały ukierunkowane jej siły zbrojne. A w Niemczech Hitler jeszcze nie doszedł do władzy. I niezbyt na to liczył.

W lutym 1933 roku sztab Armii Czerwonej rozesłał do jednostek jako oficjalną instrukcję *Czasowe zalecenia dotyczące organizacji głębokiej walki*.

We wrześniu 1935 roku przeprowadzono ćwiczenia, które przeszły do historii Armii Czerwonej pod nazwą „wielkich manewrów kijowskich”. Brało w nich udział łącznie 65 000 żołnierzy i dowódców, 1012 czołgów, 608 samolotów, 608 dział. O tych manewrach nakręcono film dokumentalny *Bitwa o Kijów*. Podczas manewrów ćwiczyło przełamanie obrony przez korpus strzelecki, wzmocniony czołgami wsparcia piechoty i artylerią Odwodu Naczelnego Dowództwa. Obrona umownego przeciwnika została przełamana, do wyłomu wprowadzono związek taktyczny w składzie 754 czołgów. Uderzenie zadawano na głębokość ponad 230 kilometrów. Po raz pierwszy w historii zrzucono desant powietrzny w składzie pułku spadochronowego (1188 żołnierzy) oraz wysadzono desant w składzie dwóch pułków z artylerią i lekkimi czołgami.

Teoria Triandafilowa została sprawdzona w praktyce. Armia i sztab zyskały doświadczenie prowadzenia głębokiej operacji.

We wrześniu 1936 roku przeprowadzono ćwiczenia Białoruskiego Okręgu Wojskowego, podczas których oddziały nie tylko przerwały obronę przeciwnika i uderzyły w głąb, ale też sforsowały dużą przeszkodę wodną - Berezynę. W ćwiczeniach wzięło udział 71 000 żołnierzy i oficerów, 1320 czołgów oraz stosowna ilość artylerii i lotnictwa. Podczas manewrów wykonano 200-kilometrowy marsz brygady pancernej (310 czołgów), zrzucono desant spadochronowy (1808 żołnierzy) oraz wysadzono desant (5700 ludzi) z artylerią i czołgami.

Podobne ćwiczenia przeprowadzono w Moskiewskim, Nadwołżańskim, Leningradzkim i innych okręgach wojskowych.

A oto, jak wyglądała sytuacja w Niemczech.

„Podczas ostatnich przedwojennych ćwiczeń dowódczo--sztabowych, które się odbyły wiosną 1939 roku pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych, po raz pierwszy zajęto się kwestią zmasowanego użycia na polu walki zmo-

toryzowanych dywizji i korpusów. Jesienią 1939 roku powinny były się odbyć pod kierownictwem szefa wojsk manewrowych duże jesienne ćwiczenia połowe formacji zmotoryzowanych C..)”⁷.

Tłumaczę, czym są ćwiczenia dowódczo-sztabowe. Dowódcy i sztaby wyjeżdżają na pole i prowadzą walkę, dowodząc domniemanymi oddziałami: tam skieruję jedną dywizję, a tam –drugą. Ale wojska nie ma. Pasięka szkoleniowa bez pszczoł. Duże ćwiczenia dowódczo-sztabowe mają tę zaletę, że można je prowadzić i wiosną, i latem: uczy się kierować wojskiem, ale nie depcze ono upraw. A po żniwach, kiedy odlecą gawrony, kiedy las się obnażył i pola opustoszały, można pobawić się swobodnie z prawdziwym wojskiem.

Pierwsze manewry z użyciem dużych związków taktycznych zaplanowano w Niemczech na jesień 1939 roku, ale nie przeprowadzono ich z powodu wojny.

A więc w Niemczech teoretycznie działania dużych ugrupowań zmechanizowanych po raz pierwszy ćwiczone na mapach wiosną 1939 roku.

Z prawdziwymi jednostkami — nigdy.

Nieraz mówiłem, że Niemcy przystąpiły do II wojny światowej bez przygotowania. Proszę nie uważać tego za przesadę. Oto dowód.

W sierpniu 1939 roku na stepach Mongolii oddziały Armii Czerwonej błyskawicznie pokonały japońską 6. Armię: nagły niszczący ogień artylerii, uderzenie lotnictwa, piechota i czołgi, idąc za lawiną ognia, przełamują obronę i potężne związki taktyczne szybkich czołgów atakują w głąb.

Właściciele gazet „Rodina”, „Rossijskaja gazieta”, „Krasna-ja zwiezda”, traktujecie ludy Związku Radzieckiego jak debili, zdolnych jedynie do małpowania cudzego doświadczenia. Wy tłumaczcie nie mi, ale swoim czytelnikom, jak w sierpniu 1939 roku czerwone małpy znalazły sposób na skopiowanie doświadczenia wyższej rasy, skoro w Niemczech pierwsze ćwiczenia potężnych grup pancernych planowano przeprowadzić do-

⁷ B. Muller-Hillebrandt, *Suchoputnyje wojska Giermanii*, Moskwa, t. 1, s. 157.

piero we wrześniu i październiku 1939 roku? Chociaż te manewry planowano, to nigdy się one nie odbyły.

4

Na podstawie doświadczeń z ćwiczeń i manewrów Kijowskiego, Białoruskiego i innych okręgów w 1936 roku przyjęto Czasowy Regulamin Polowy Armii Czerwonej (PU-36). Głęboka operacja to istota i główna treść tego regulaminu.

Znowuż: ani w Niemczech, ani w jakimkolwiek innym kraju w tamtym czasie taka teoria nie została umocowana w regulaminach.

I tu mi wygarną: przecież regulamin jest czasowy!

Zgoda. Ale żadnego innego wtedy nie było. Regulamin czasowy, ale do stosowania obowiązkowy. I już dawno należało się dowiedzieć, dlaczego czasowy.

To był okres burzliwego rozwoju armii. Toczyła się zacięta walka opinii. Każdy uważał, że jego punkt widzenia jest jedyny właściwy, każdy go bronił. W ferworze walki używano również nie do końca uczciwych chwytów. Czasami ideowi przeciwnicy wysuwali przeciwko sobie bardzo poważne oskarżenia, czepiając się szczegółów. Dlatego każdy się zabezpieczał, stosując określenia „wstępny”, „czasowy” itd.

W przypadku nagonki zawsze można się było zasłonić, mówiąc, że nie jest to wersja ostateczna. Doszło do tego, że wydrukowano i wysłano do jednostek Regulamin polowy 1941 roku (RP-41), pod którego tytułem dopisano „projekt”.

Zresztą sam towarzysz Stalin dyktował modę: *Historia WKP(b). Krótki kurs*. Stalin miał dużo wrogów. I jawnych, i ukrytych. Mogli się przyczepić: nie ująłeś tego czy tamtego. A Geniusz Wszech Czasów miał wcześniej przygotowaną odpowiedź: Przecież to krótki kurs!

Ale gdzie jest pełny? O to chodzi, że pełnego nie było i nie przewidywano. Jest krótki, musicie się nim zadowolić.

Właśnie tak wyglądała sytuacja regulaminów, instrukcji i pouczeń - są czasowe, wstępne, w projektach. Ale obowiązkowe do stosowania i innych nie ma.

Najważniejsze jest to, że wszystkie te regulaminy, instruk-

cje i pouczenia były do siebie podobne. Wszystkie ukierunkowywały Armię Czerwoną na prowadzenie błyskawicznych operacji ofensywnych. Ale regulaminów z rekomendacjami tego, jak budować obronę w skali strategicznej, jak odpierać ataki agresora i wykonywać kontruderzenia, jak wycofywać się w przypadku niepowodzenia, nie było wcale. Ani w formie wstępnej, ani czasowej, ani w projektach.

5

Skoro już mowa o kopiowaniu, przeanalizujmy różnice w niemieckim i radzieckim podejściu do prowadzenia strategicznych operacji ofensywnych.

Blitzkrieg to dążenie do przeniesienia działań bojowych z linii frontu na głębokie tyły przeciwnika. Blitzkrieg to błyskawiczny marsz na obszary, gdzie nie ma wojsk przeciwnika. Blitzkrieg to zapewnienie zwycięstwa zasadniczo nie ogniem i walką, a manewrem: błyskawicznie wyjść na takie rubieże i takie rejony, żeby przeciwnik musiał się poddać bez oporu... W tej kwestii radzieccy i niemieccy generałowie byli całkowicie ze sobą zgodni.

Ale na tym się zgoda kończy.

I zaczynają się różnice.

Radzieccy dowódcy doszli do wniosku, że dobrze by było przeciwnika zaskoczyć. Ale przecież można trafić na trwałą obronę. Co się stanie z czołgami, jeżeli puścimy je na wcześniej przygotowaną obronę? Właśnie. Poniosą duże straty, nie wyrządzając większych szkód przeciwnikowi, który siedzi w okopach i transzejach. W czasie I wojny światowej ani Amerykanie, ani Austriacy, ani Niemcy, ani Francuzi i Brytyjczycy nie zdołali tak naprawdę pokonać zwykłych okopów, co więc może się stać w nowej wojnie, kiedy trzeba będzie przerywać linie okopów wzmocnionych żelbetowymi fortyfikacjami obronnymi?

Nie wykluczając takiej możliwości, czerwoni dowódcy jednocześnie z teorią błyskawicznego marszu w głąb terytorium wroga opracowali teorię przełamania nieprzystępnej obrony. Teoria wyłomu stała się częścią składową teorii i praktyki głębokiej operacji.

Ustalono i sprawdzono podczas licznych manewrów: jeżeli przeciwnik zajął obronę, to potężne grupy pancerne powinny się znaleźć nie w pierwszym, a w drugim rzucie. Obronę przeciwnika przełamują nie one, a oddziały ogólnowojskowe. Główna siła niszczycielska to artyleria, wyłomu dokonuje piechota, która ma własne czołgi oraz czołgi wsparcia. A potężne pancerne związki taktyczne czekają. Nie zużywają swoich sił w wyłomie albo wykorzystują je tylko w skrajnym przypadku w ostatniej chwili do zakończenia przełamania.

Zgodnie z tymi wnioskami Armia Czerwona w przeddzień wojny jako narzędzie do przełamania dostała na uzbrojenie najlepszą na świecie haubicę *M-30* wz. 1938 kalibru 122 mm, najlepszy na świecie moździerz wz. 1938 kalibru 120 mm, hau-bicoarmatę *ML-20* wz. 1937 kalibru 152 mm, haubicę *B-4* wz. 1931 kalibru 203 mm, powszechnie znaną jako Młot Stalina, i wiele innych wspaniałych dział.

Niemiecka armia nie posiadała teorii wyłomu, poświęcała mało uwagi rozwojowi artylerii polowej. Artyleria ta pozostawała na poziomie I wojny światowej.

Posiadając potężną polową, przeważnie haubiczną artylerię, Armia Czerwona zażądała najlepszych ciągników artyleryjskich. I je dostała. Lekki opancerzony Komsomolec -ciągnik dla przeciwpancernego działu kalibru 45 mm, i Woro-szyłowiec - ciągnik do najcięższych typów dział — to dwa skrajne punkty skali. Oba te ciągniki, jak i cała reszta na skali pomiędzy nimi, były świetnymi jak na swoje czasy maszynami.

Zgodnie z teorią wyłomu dla radzieckiej piechoty stworzono specjalny czołg *T-26* i piechota została obficie wyposażona w te czołgi.

W niemieckiej armii piechota nie miała własnych czołgów.

Do wzmocnienia atakującej piechoty na głównych kierunkach w Związku Radzieckim stworzono specjalne czołgi przełamania, czołgi wsparcia piechoty, najpierw *T-28* i *T-35*, potem zamiast nich - *KW-1* i *KW-2*.

W Niemczech nie było czołgów przełamania.

Posiadając teorię i narzędzia wyłomu, Armia Czerwona zawsze (choć czasami z trudem) przełamywała każdą teore-

tycznie nie do pokonania obronę, od japońskiej polowej w gorących stepach Mongolii i ośnieżonej Linii Mannerheima do pasów umocnień na wzgórzach Seelow na przedpolach Berlina i japońskich rejonów umocnionych w Mandżurii.

I jeszcze jedna zasadnicza różnica. Armie pancerne w Związku Radzieckim były rzeczywiście armiami pancernymi, ponieważ ich trzon stanowiły oddziały i grupy pancerne z niezbędnymi środkami wzmocnienia i wsparcia.

W niemieckiej armii przez pojęcie „grupa pancerna”, a później „armia pancerna” rozumiano olbrzymie ugrupowanie, którego główny trzon stanowiły dywizje piechoty. W składzie takiej grupy lub armii były też dywizje pancerne, ale z reguły w mniejszości.

6

Teraz spróbujmy znaleźć różnicę w sposobach zastosowania związków operacyjnych i taktycznych.

Każda niemiecka pancerna grupa lub armia miały własny pas natarcia. W ten sposób działania każdej takiej grupy lub armii były ograniczone tym pasem. Z jednej strony - nie możesz wyjść poza niego, z drugiej -jesteś odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się na twoim pasie!

W Armii Czerwonej pasy dzielono według frontów, armii ogólnowojskowych, korpusów i dywizji strzeleckich. Po przełamaniu obrony przeciwnika siłami ugrupowań ogólnowojskowych radzieccy dowódcy rzucali lekkie oddziały do czystego lub prawie czystego wyłomu. Radzieckim grupom taktycznym, czyli zmechanizowanym, kawaleryjskim i pancernym korpusom, grupom konno-zmechanizowanym i armiom pancernym nie przydzielano samodzielnych pasów natarcia.

Jeżeli związek taktyczny działał w interesie całej armii, to mógł samodzielnie manewrować na całym pasie jej natarcia. Jeżeli działał w interesach frontu, to uzyskiwał jeszcze większą swobodę działań. Dowódca radzieckiego korpusu zmechanizowanego lub dowódca armii pancernej uzyskiwali swobodę manewrowania na ogromnych terenach. Jego zmartwienie - przedrzeć się szybciej i jak najdalej. Jego zadaniem nie

było niszczenie małych i dużych ognisk oporu, które pozostawały z tyłu. Za szybkimi grupami pancernymi nacierają armie ogólnowojskowe, korpusy i dywizje strzeleckie, i to one są odpowiedzialne za ich likwidację.

Niemiecki dowódca tej samej rangi w podobnej sytuacji musiał przeć naprzód, ale jednocześnie nie zapominać o tyłach: zniszczyć pozostawione ogniska oporu, przeczesywać lasy, łapać partyzantów, eskortować jeńców, organizować dla nich obozy, odbudowywać mosty i drogi, pozostawiać garnizony w zajętych miastach i wsiach, powoływać służbę porządkowo-ochronną... Po prostu musiał podzielić uwagę i siły na masę różnych zadań, odrywając się od głównego celu.

Nie ma powodów do zazdrości.

W armii niemieckiej wojska pancerne były główną siłą uderzeniową podczas ofensywy. Wykorzystywano je w pierwszym rzucie do przełamania obrony. To przynosiło sukcesy, ale dopóki udawało się przeciwnika zaskoczyć, dopóki przed nacierającymi niemieckimi czołgami nie pojawiała się mocna głęboko rzutowana obrona.

W armii niemieckiej nie było ani teorii wyłomu, ani odpowiedniego narzędzia do jego wykonania. Dlatego po napotkaniu trwałej obrony armia niemiecka niezmiennie zwalniała. Zaczęło się to już w lipcu 1941 roku, kiedy niemieckie czołgi natknęły się na betonowe punkty ogniowe Kijowskiego Rejonu Umocnionego, którego bohatersko broniła 37. Armia generała majora A. Własowa, dopiero sformowana ze spadochroniarzy, rezerwistów i wycofujących się jednostek.

Później wyglądało to tak - niemieckie czołgi natknęły się na obronę i zatrzymały: Leningrad, Moskwa, Tuła, Woroneż, Stalingrad, Łuk Kurski.

7

Niemiecki generał na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych drugiego dnia wojny ze Związkiem Radzieckim napisał w dzienniku roboczym, czyli w oficjalnym dokumencie, że pomysł zmasowania związków taktycznych po raz pierwszy wylansowała Armia Czerwona.

Obywatele Rasze, Kosińscy, Akselrody, powtórzcie te słowa sto dziesięć razy i spróbujcie zapamiętać.

Dziennik nie był przeznaczony do druku, dlatego jest cenny.

Zatwardziały hitlerowiec przyznaje się sam przed sobą, że „właśnie Rosjanie po raz pierwszy wylansowali pomysł”... Do tego trzeba dodać: nie tylko wylansowali, ale go urzeczywistnili.

I oto pojawiają się ludzie, którym historia wojny nie odpowiada. Zmieniają historię na własne kopyto, bezczelnie ją przeinaczają. Cel fałszerzy - zrewidować i przepisać na nowo historię wojny. Na korzyść Hitlera.

W swej podejrzanej gorliwości już dawno prześcignęli Goebbelsa i innych agitatorów Hitlera.

Robiąc krótkie podsumowanie, oświadczam: Armia Czerwona nie kopiowała działań różnych Mansteinów i Guderia-nów. Gdyby ich kopiowała, to zakończyłaby wojnę z takim skutkiem jak oni.

Teraz propozycja biznesowa.

Dlaczego podczas przyjmowania nowych słuchaczy do Akademii Sztabu Generalnego nie zapytać każdego: Po co ci Akademia? Chcesz bronić ojczyzny? Dlaczego jej nie bronisz? Niedouczeni, bezwstydni, sprzedajni hitlerowscy słudzy i awanturnicy prowadzą ukierunkowaną wojnę ideologiczną z Rosją. Proszę bardzo, broń! Dlaczego nie odpowiadasz oszczercom z tak zwanej „rosyjskiej gazety”? Brakuje ci wiedzy? Nigdy nie czytałeś o Triandafilowie, głębokiej operacji i czołgach przełamania? No to nie masz czego szukać w Akademii. Nie dorosteś. Czy brakuje ci odwagi, żeby stanąć w obronie honoru Ojczyzny? Tym bardziej nie masz czego szukać w Akademii.

Wyrażają obawy, że przy takim podejściu może pojawić się niedobór. Co wtedy robić? Zamykać Akademię?

Odpowiadam zdecydowanie: Wtedy zamykać.

Dlaczego komkor Pawłow był przeciwnikiem dużych grup pancernych?

Masy zmechanizowane, które mają ograniczone możliwości obronne, powinny działać wyłącznie w natarciu¹.

1

Jesienią 1932 roku w Związku Radzieckim zgodnie z sugestią i żądaniem zastępcy ludowego komisarza obrony do spraw wojskowych i morskich, szefa uzbrojenia Armii Czerwonej M. Tuchaczewskiego, po raz pierwszy w historii sformowano dwa korpusy zmechanizowane. Jeden w Leningradzkim Okręgu Wojskowym, drugi w Ukraińskim.

W 1934 roku utworzono jeszcze dwa takie korpusy - w Moskiewskim Okręgu Wojskowym i w Zabajkalskim.

W 1938 roku zmieniono nazwy korpusów na pancerne. Ale ich struktura i istota pozostały te same - były to potężne grupy uderzeniowe, których główny trzon tworzyły oddziały pancerne. Te korpusy tworzone do zadania niespodziewanych niszczycielskich ciosów, do prowadzenia samodzielnych błyskawicznych głębokich operacji w oderwaniu od mało zwrotnych mas piechoty. Wówczas nikt na świecie nie posiadał niczego takiego. Byliśmy pierwsi na świecie. Mamy z czego być dumni.

Jednak...

¹ „Prawda”, 20 maja 1936.

21 października 1939 roku Główna Rada Wojenna Armii Czerwonej podjęła decyzję o rozwiązaniu korpusów pancernych. Decyzję podjęto na podstawie wniosków komisji, której przewodniczącym był komandarm 1 rangi G. Kulik. W skład komisji wchodził marszałek Związku Radzieckiego S. Budionny, komandarmowie 1 rangi B. Szaposznikow i S. Timoszenko, komandarmowie 2 rangi K. Mierieckow i M. Kowalów, kom-kor D. Pawłow².

Pawłow był najmłodszy stopniem, ale właśnie on został inicjatorem likwidacji potężnych grup pancernych. Pawłowa poparł Kulik. Pawłowowi i Kulikowi udało się przeforsować swój punkt widzenia i decyzja o rozwiązaniu korpusów pancernych została podjęta jednogłośnie.

Oficjalna propaganda Kremla przez dziesięciolecia opisywała tę decyzję jako zwycięstwo bezmózgich prymitywnych kawalerzystów nad postępowymi pancerniakami, jako odrzucenie postępowych poglądów na rolę wojsk pancernych w wojnie, jako jeden z tragicznych błędów, które doprowadziły do klęski Armii Czerwonej latem 1941 roku.

Motywy działań Pawłowa tłumaczy się w bardzo prosty sposób: walczył w Hiszpanii, gdzie czołgi wykorzystywano tylko w małych grupach. Doświadczenie wojenne w Hiszpanii zostało opacznie zinterpretowane. W Hiszpanii Pawłow wykazał się jako rzeczowy, mądry, odważny i zdecydowany dowódca. Jako jeden z pierwszych, już 22 czerwca 1937 roku, został uhonorowany tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. W sierpniu 1939 roku dla Bohaterów Związku Radzieckiego wprowadzono szczególne wyróżnienie - medal Złota Gwiazda. Pawłow otrzymał Złotą Gwiazdę z numerem 20. (Pierwsza Złota Gwiazda Żukowa ma numer 435.)

Tak więc bohaterski dowódca Pawłow w oparciu o doświadczenia wojny hiszpańskiej zaproponował rozwiązanie korpusów pancernych. Ale tamta wojna była lokalna. Czy można było wykorzystać ograniczone doświadczenie małej wojny jako receptę zastosowania bojowego czołgów w przyszłej wojnie światowej?!

² Komandarm 1 rangi — generał armii z 5 gwiazdkami; komandarm 2 rangi - generał armii z 4 gwiazdkami (przyp. tłum.).

Po powrocie z Hiszpanii Pawłow objął dowództwo wszystkich wojsk pancernych Armii Czerwonej. Stalin nadał mu stopień komkora, pomijając poprzedni stopień komdywa³. Za umiejętne kierowanie ugrupowaniami pancernymi w czasie wojny zimowej w marcu 1940 roku Pawłowa awansowano na komandarma 2 rangi.

W 1940 roku w Armii Czerwonej wprowadzono generalskie stopnie. Całe najwyższe dowództwo zostało zweryfikowane. Komandami 2 rangi Pawłow został generałem pułkownikiem wojsk pancernych. Po pół roku Stalin awansował go na generała armii. Właśnie on, bezmyślny Pawłow, pokpił sprawę.

W Armii Czerwonej było dużo czołgów, ale rozrzuciono je do drobnych oddziałów. A trzeba było je zebrać w uderzeniowe pięści!

Właśnie tak się okazało, że mieliśmy duże formacje pancerne, ale Stalin zniszczył Tuchaczewskiego, a potem zniweczył wybitne dzieło zapoczątkowane przez Geniusza Strategii.

Właśnie tak opisują nam losy korpusów pancernych krem-lowscy ideolodzy. Oto na przykład solowe wystąpienie na ten temat. Pisarz Jewgienij Nosów: „Na spotkanie hord pancernych wroga szli żołnierze źle uzbrojeni, nie zawsze z amunicją w ładownicach i pociskami w przodkach dział. Szli bez korpusów pancernych, na których rozwinięcie nalegał marszałek Tuchaczewski, bez raketowego wsparcia, również zaproponowanego przez niego, ale odrzuconego jako pomysł pochodzący od wroga ludu, bez samego marszałka - odważnego nowatora, wykształconego i mądrego dowódcy, znawcy taktyki i strategii niemieckiego militarizmu”⁴.

Takie oświadczenia drukuje się już od pół wieku. Nikogo te rewelacje nie peszą, nikt nie protestuje. Nie chciałbym Tuchaczewskiego jak oskarżyciele z Łubianki nazywać wrogiem ludu, ale inaczej nie można nazwać człowieka, który własny lud truł jadowymi gazami, mordował całe wsie, we własnym

³ Komdyw - dowódca dywizji, odpowiednik generała porucznika; komkor - dowódca korpusu, odpowiednik generała pułkownika (przyp. tłum.).

⁴ „Literaturnaja gazieta”, 1988 nr 16.

kraju ustanowił reżim okupacyjny i nie wstydził się tego określenia. Ale określenia „odważny nowator”, „wykształcony i mądry dowódca”, „znawca taktyki i strategii niemieckiego milita-ryzmu” bez wątpienia należy wziąć w cudzysłów. I skoro okupant Tuchaczewski przyłożył swoją brudną rękę do powstania grup pancernych, to dlaczego nie wykazać się czujnością? Dlaczego nie zwrócić wnikliwego spojrzenia na dzieła wroga?

2

Według recepty Tuchaczewskiego stworzono cztery korpusy zmechanizowane. Żądał więcej, ale znaleźli się mądrzy i zuchwali ludzie, którzy „odważnemu nowatorowi” na to nie pozwolili.

W każdym korpusie Tuchaczewskiego były trzy brygady (dwie pancerne, jedna strzelecka) oraz oddziały: batalion rozpoznawczy, saperów i miotaczy ognia, dywizjon artylerii przeciwlotniczej, kompania regulacji ruchu, baza techniczna, lotnictwo.

Każda z dwóch brygad pancernych składała się z trzech batalionów pancernych, batalionu strzeleckiego i batalionu saperów, dywizjonu artylerii i kompanii przeciwlotniczych karabinów maszynowych.

Brygada strzelecka korpusu zmechanizowanego składała się z batalionu samochodów pancernych, trzech batalionów ce-kaemów, dwóch dywizjonów artylerii, kompanii przeciwlotniczych karabinów maszynowych.

Ponadto w każdym korpusie i brygadach były pododdziały łączności, obrony chemicznej, medyczne, gospodarcze, transportowe, remontowe, administracyjne i inne.

Razem w składzie każdego korpusu - 560 czołgów, 215 samochodów pancernych, 410 motocykli, 60 dział, 12 samolotów rozpoznawczych, 207 ciężarówek.

Od pierwszej chwili pojawienia się korpusów zmechanizowanych dowódcy liniowi kierowali do różnych instancji zastrzeżenia i protesty: Taki korpus nie nadaje się do walki.

Każdy czytelnik sam się może o tym przekonać. Trzeba tylko zdobyć czarną skórzaną czapkę z daszkiem i czerwoną

gwiazdą, nasunąć ją na czoło i spróbować wyobrazić siebie na miejscu nieszczęsnego dowódcy, który miał nieszczęście dowodzić korpusem utworzonym według recept „znawcy” i „odważnego nowatora”.

Pierwsze pytanie: Jak tym wojskiem kierować? W korpusie jest 560 czołgów, a ogólna liczba batalionów pancernych - sześć. To ile jest ich w jednym batalionie? Pewna liczba czołgów znajduje się nie w batalionach, a w odwodzie dowództwa korpusu i brygad. Ale to nie zmienia sytuacji. Bataliony mimo wszystko są monstrualne pod względem liczby czołgów, dlatego nie da się nimi dowodzić.

Dla porównania: Nikita Chruszczow radośnie wspomina, jak podczas krwawych walk pod Stalingradem nagle dopisało im szczęście, Stalin podrzucił pomoc - dwa korpusy pancerne po 100 czołgów w każdym!

Zastanówmy się: W korpusie jest 100 czołgów. Ale przecież dowodzi nim generał. I sztab ma odpowiedni. I kompanię dowodzenia. Ponadto w składzie korpusu są trzy brygady. Na czele brygad, które składają się na ten korpus, stoją pułkownicy. Też mają sztaby, środki łączności i dowodzenia, ze wszystkimi niezbędnymi pododdziałami zaopatrzenia bojowego. A Tuchaczewski w każdym batalionie ma prawie setkę czołgów. I jak dowódca batalionu ma sobie poradzić z taką hordą czołgów?

W korpusie jest 215 samochodów pancernych, podzielonych na dwa bataliony: zwiadowczy i samochodów pancernych brygady strzeleckiej. To samo pytanie: Ile w jednym batalionie jest samochodów pancernych i jak nim dowodzić?

I skoro dowódcy batalionów mają ciężko, to dowódcom brygad nie jest lżej. Już starożytni Rzymianie dokładnie ustalili, że pod komendą jakiegokolwiek dowódcy nie może być więcej niż pięć podstawowych jednostek bojowych. W ciągu dwóch tysięcy lat doświadczenie Rzymian zostało tysiąc razy potwierdzone we wszystkich wojnach przez wszystkie armie. Ale Tuchaczewski ewidentnie nie wiedział tego, co powinien wiedzieć każdy dowódca kompanii. Każdemu dowódcy brygady Tuchaczewskiego podlegało po sześć ogromnych, niemożliwych do kierowania batalionów, nie licząc samodzielnych kompanii.

„Ćwiczenia przeprowadzone z korpusami zmechanizowanymi pokazały, że ze względu na swój skład są ciężkie i mało zwrotne. Z powodu słabości środków łączności, szczególnie radia, dowódca korpusu nie radzi sobie z kierowaniem podlegającymi mu oddziałami. Korpusy powoli przemieszczały się podczas marszu i przy wprowadzaniu do wyłomu”⁵.

Potężne grupy pancerne są narzędziem do przeprowadzania błyskawicznych operacji. Ale związki taktyczne Tucha-czewskiego straciły swoją główną zaletę - szybkość.

3

Zadanie zmechanizowanego (pancernego) korpusu na wojnie: przez wyłom w obronie wroga wyrwać się na przestrzeń operacyjną i błyskawicznie pruć na tyły przeciwnika, rozwinąć zwycięstwo taktyczne w operacyjne, czasami również w strategiczne.

To pięknie wygląda w teorii. W praktyce korpusy Tucha-czewskiego były wyjątkowo podatne na ataki z powietrza.

W każdej brygadzie - jedna kompania przeciwlotniczych karabinów maszynowych. W kompanii - 12 karabinów *ZPU M-4*. *M* - jak karabin maszynowy Maksim. A cyfra oznacza liczbę luf. Cztery Maksimy na jednej podstawie. Podstawa - na nadwoziu ciężarówki GAZ-MM, tak zwanej połutorki. Celowniczy prowadzi ostrzał z czterech luf naraz. Przez to uzyskuje się znaczną gęstość ognia. Maksim to dobra broń, ale strzela zwykłymi nabojami do karabinów. Do prowadzenia ognia do celów powietrznych ma zbyt mały kaliber. Armata automatyczna kalibru 20 mm byłaby w sam raz. Ale szef uzbrojenia Armii Czerwonej, towarzysz Tuchaczewski, był przeciwnikiem takich armat. Kochał starego dobrego Maksima. Skoro tak, to przynajmniej w te Maksimy zaopatrzyłby wojsko pod dostatkiem. Jedno albo drugie: albo wzmacniamy obronę przeciwlotniczą brygad i korpusu ogółem, albo zmniejszamy liczbę czołgów.

12 *ZPU M-4* mogło osłonić punkt dowodzenia dowódcy brygady oraz punkt dowodzenia, na którym znajduje się główny

⁵ „Wiź”, 1968 nr 8, s. 108.

skład sztabu brygady, a także pododdziały łączności, które zabezpieczają działania tych organów kierujących. Ale jak ostonić ugrupowania bojowe wojsk i tyły?

Przypomną mi: Czołgi mają przeciwlotnicze karabiny maszynowe.

Odpowiadam: Niektóre. Nieliczne. Przeciwlotnicze karabiny maszynowe instalowano na wszystkich *T-28* i *T-35*. Od drugiej połowy lat 30. przeciwlotnicze karabiny maszynowe montowano na określonej liczbie *T-26*. Ale korpusy Tuchaczewskiego były przeznaczone do błyskawicznych działań, dlatego były uzbrojone w czołgi *BT*. Na *BT-2* i *BT-5* nie można zamontować przeciwlotniczego karabinu maszynowego z powodu konstrukcji luków wieży. Włazy były kwadratowe, a obrotnica przeciwlotniczego karabinu maszynowego musi być okrągła, żeby obracać karabin we właściwym kierunku. *BT-7* nie nadawał się do montowania przeciwlotniczego karabinu maszynowego. Miał podłużne włazy z zaokrąglonymi kątami. Coś pomiędzy prostokątem i owalem.

„Odważnego nowatora”, szefa uzbrojenia Armii Czerwonej, nie martwiło pytanie, jak zamontować przeciwlotniczy karabin maszynowy na wieży *BT*. I dopiero gdy Tuchaczewski porzucił stanowisko szefa uzbrojenia, rozkazano konstruktorom jeden właz na wieży *BT-7* zrobić okrągły i montować obrotnicę *P-40* z karabinem maszynowym *DT*. Czołgów *BT-7*, na które można było zamontować przeciwlotniczy karabin maszynowy, wyprodukowano 1170, czyli jedną czwartą ogółu *BT-7*. Ale takie czołgi trafiały nie tylko do korpusów pancernych, ale również do specjalnych brygad pancernych i do pułków pancernych dywizji kawaleryjskich.

ZPU M-4 mógł zapewnić dużą gęstość ognia: cztery lufy, taśma amunicyjna, chłodzone wodą lufy. A *DT* na wieży czołgu nie miał ani czterech luf, ani chłodzenia wodą, ani taśmy amunicyjnej. *DT* jest dobrym karabinem maszynowym, ale nie stworzono go do prowadzenia ognia do samolotów. Jednym słowem, posiadanie pewnej liczby czołgów z przeciwlotniczymi karabinami maszynowymi nie rozwiązywało problemu.

Oprócz kompanii przeciwlotniczych karabinów maszynowych w trzech korpusach, dowódca korpusu miał własny dywi-

zjon artylerii przeciwlotniczej - 12 dział przeciwlotniczych kalibru 76 mm. Dywizjon mógł osłonić punkty dowodzenia i węzły łączności korpusu. Nic więcej. I tylko na postoju, bo działa przeciwlotnicze nie były samobieżne, tylko holowane. Podczas marszu ośrodki dowodzenia i kierowania korpusu w ogóle nie były chronione. A przecież korpus tworzono do przemieszczania się i walki. Ugrupowania bojowe oddziałów i ogromne tyły korpusu i brygad ani na postoju, ani podczas przemieszczania się, ani w walce też nie zostały w żaden sposób osłonięte.

Tuchaczewski wyobrażał sobie początek wojny wyłącznie jako nagły wiarołomny atak Armii Czerwonej na śpiącego przeciwnika, jako niszczycielskie uderzenie radzieckiego lotnictwa na lotniska wroga i potężny rajd armad pancernych do oceanu, gdy czołgi idą pancernym strumieniem i w ogóle nie trzeba nimi kierować. I tylko w takiej sytuacji można było wykorzystać korpusy stworzone zgodnie z jego poleceniami i projektami.

W każdej innej sytuacji taka organizacja korpusu zmieniała się w pułapkę. Wyobraźcie sobie olbrzymie, źle kierowane albo wcale niekierowane stado czołgów. Jeżeli przeciwnik ma przewagę albo co gorsza, panowanie w powietrzu, to taki korpus długo nie pożyje. Samoloty przeciwnika łatwo wykryją takie stado. Po wykryciu rozszarpią go prawie bezkarnie.

Były w korpusach Tuchaczewskiego organiczne samoloty zwiadowcze. Nie mogły samodzielnie prowadzić walk w powietrzu i nie miały takiego zadania. Ale potrzebowały polowego, chociaż niedużego, lotniska. Które w każdej sytuacji pozostawało nieosłonięte przed atakami z powietrza.

Pomniejsze oddziały pancerne łatwo jest schować w zaroślach czy zagajnikach. Kiedy oddziałów jest dużo i wszystkie są małe i ruchliwe, spróbuj je odnaleźć i ostrzelać. A gdy czołgi zbiorą się w ławicach jak sardynki, wtedy kormorany i mewy mają ucztę. Dlatego nie rozpaczajmy nad losem korpusów Tuchaczewskiego. Do sytuacji, która powstała 22 czerwca 1941 roku, one w ogóle nie były przystosowane. Gdyby ktoś podczas wojny obronnej postanowił wykorzystać korpusy Tuchaczewskiego do przeprowadzenia kontruderzenia, to bez sensu zaprzepaściłby ludzi i sprzęt, ponieważ lotnictwo przeciwnika nie ma lepszego celu od niekończących się bezbronnych

kolumn pancernych w marszu. Lotnictwo rozprawi się z tymi kolumnami już na przedpolach rejonu wyjściowego.

4

Ilość sprzętu przeciwlotniczego w korpusach Tuchaczewskie-go była, delikatnie mówiąc, dziwna. Nie mniej dziwna była ilość artylerii. Do wsparcia ogniowego 775 czołgów i samochodów pancernych — 60 dział. Niewiele. Na każde 13 czołgów i samochodów pancernych — jedno dział. Na pierwszy rzut oka. Nie zapominajmy, że 12 dział to działa przeciwlotnicze. A w artylerii polowej na cały korpus przypada tylko 48 armat. W tym połowa tych armat jest w brygadzie strzeleckiej. Druga połowa dział polowych została podzielona pomiędzy dwie brygady pancerne. W każdej jest 12 dział do wsparcia 280 czołgów. Ale to iluzja. Ponieważ w brygadach pancernych były bataliony cekaemów i one w pierwszej kolejności wymagały wsparcia ogniowego. A przecież nie wolno zapomnieć o rozpoznaniu, motocyklistach, trzeba osłaniać również pracę saperów. Jednym słowem, czołgi w korpusach Tuchaczewskiego nie miały wsparcia artylerii.

W korpusach Tuchaczewskiego nie było własnych środków pokonywania przeszkód wodnych. Wielu rzeczy nie było. Ale najdziwniejsza jest liczba samochodów - 207.

Spróbujmy rozdysponować te samochody na miejscu dowódcy korpusu. Co jest najważniejsze? Przecież wszystko jest ważne.

Przede wszystkim 60 wozów trzeba oddać artylerii i jednostkom przeciwlotniczym. Będą to ciągniki do armat, haubic i dział. Ponieważ korpus nie posiada innych środków pociągowych. Kolejne 36 samochodów to platformy przeciwlotniczych karabinów maszynowych.

Ale artyleria nie może posuwać się do przodu, jeśli ma same tylko ciągniki. Artylerzyści potrzebują dużo samochodów oprócz ciągników.

Jeżeli oddamy samochody artylerii i jednostkom przeciwlotniczym, to dowódca korpusu, jego sztab, wszyscy pomniejsi dowódcy i sztaby będą musieli przesiąść się na konie... które korpusowi się nie należały.

Dobrze, rzucimy korpus w wyłom, a całą artylerię i sprzęt

przeciwlotniczy pozostawimy na tyłach. Dział, haubic, przeciwlotniczych karabinów maszynowych i tak jest mało, ale spróbujemy obejść się bez nich. Co zrobić, skoro maszyny są potrzebne do ważniejszych celów. Korpusem trzeba kierować. Bez samochodu tu się nie obejdzie.

Dowództwu i sztabowi korpusu trzeba dać kilka samochodów. Bo inaczej czołgi wyrwą do przodu, a dowódca ze sztabami zostanie z tyłu. Oprócz tego kilka samochodów trzeba dać pododdziałom łączności, które zapewniają pracę sztabu. Bo inaczej dowódca i sztab znajdą się w wyłomie razem z czołgami, ale nie będą mogli kierować taką masą sprzętu. Oddziałów łączności nie jest znowu tak mało. Zastanówmy się: Zapewniają kontakt z wyższym dowództwem, sąsiadami, sztabami brygad, które znajdują się w składzie korpusu, z przydzielonymi oddziałami wzmocnienia, z własnymi samolotami oraz tymi, które działają w interesach korpusu. Naprzód wysłano grupy zwiadowcze, oddziały przednie, główne, boczne i tylne czaty, oddziały zabezpieczenia ruchu. Nad wszystkimi potrzebna jest kontrola i z każdym należy nawiązać łączność. Stacje radiowe były wówczas ciężkie i masywne. W korpusach Tuchaczewskiego korzystano głównie z dwóch typów radiostacji: 71TK- pancerna, i 5AK, którą montowano na nadwoziu ciężarówki.

Trzeba wygospodarować pewną liczbę samochodów dowódcom i sztabom trzech brygad oraz oddziałom łączności, które przekazują doniesienia ze sztabów brygad do sztabu korpusu i podległych oddziałów.

Łącznie w korpusie jest jeden dywizjon artylerii przeciwlotniczej, cztery dywizjony artylerii i 17 batalionów. Wszystkie potrzebują samochodów dla dowódców, sztabów i oddziałów łączności. Oprócz tego w korpusie jest ponad setka kompanii i baterii. Kompanii zabezpieczenia ruchu też nie można zostawić bez transportu.

A więc jeżeli 207 samochodów oddamy dowódcom, sztabom, oddziałom kierowania, ruchu i łączności, wówczas uziemienni zostają saperzy, pododdziały remontowe i pododdziały miotaczy ognia...

Nie zapominajmy, że mamy w korpusie brygadę strzelc-

ką, ponadto w każdej brygadzie pancerniej jest batalion ceka-emów. Te oddziały mają utrzymywać sukcesy pancerniaków. Bez oddziałów cekaemistów czołgi nie mają czego szukać na tyłach wroga. Same czołgi nie utrzymają zdobytych obiektów i rubieży. A oddziały są użyteczne, dopóki będą miały naboje do żarłocznych karabinów maszynowych. Piechota ma łatwiej - ładujemy ją na czołgi. Albo niech biegnie za czołgami. Osiem czy dziesięć maratonów z pełnym rynsztunkiem. Ale co zrobić z kaemistami? I olbrzymimi zapasami amunicji, bez której oddziały karabinów maszynowych nie mają sensu?

W korpusie są trzy bataliony saperów i jeden miotaczy ognia. Saperzy zawsze mają ze sobą sporo różnych rzeczy. Muszą minować i rozminowywać, remontować mosty, kopać studnie, rozbierać zasieki, torować drogę. A miotacze ognia muszą mieć ze sobą dużo łatwopalnej cieczy. Można zabrać samochody w brygadzie i przekazać je saperom, wtedy bez transportu zostaną lekarze i kucharze. Można wymyślić jeszcze wiele różnych wariantów rozdysponowania samochodów, ale wszystkie będą śmieszne.

Ale najśmieszniejsze jest przed nami.

5

Zadaniem korpusu są samodzielne działania w oderwaniu od głównych sił, w głębi obrony przeciwnika. Kluczowe słowa — „samodzielne” i „w oderwaniu”. W takiej sytuacji trzeba zabrać ze sobą co najmniej 3 jednostki paliwa-dla 775 czołgów i samochodów pancernych.

Podstawowe czołgi w korpusach Tuchaczewskiego - *BT*. Jedno tankowanie *BT-5* - 500 litrów. 360 litrów w głównych zbiornikach, 140 litrów - w dodatkowych. Potrzebne również są oleje. Tankowanie *BT-7* - 790 litrów (650 + 140). Ówczesne samochody GAZ-MM i trzytonówki o słabej zdolności pokonywania terenu. Jeżeli wszystkie 200 samochodów korpusu załadujemy tylko benzyną, a smarów nie zabierzemy, to również w tym przypadku trzech jednostek paliwa ze sobą nie weźmiemy. A przecież 200 samochodów powinno dostarczać paliwa nie tylko do czołgów i samochodów pancernych, same też mu-

szą tankować benzynę. Tu nie wystarczą trzy jednostki napelniania. Obliczenia pokazały, że każdy samochód powinien mieć pięć jednostek paliwa.

Jest przecież jeszcze amunicja.

Dobrze, nie zabieramy paliw, jakoś przeprowadzimy błyskawiczny atak pancerny bez ropy. Załadujemy wszystkie 200 samochodów amunicją. Wdzierając się na przestrzeń operacyjną, korpus powinien mieć ze sobą przynajmniej dwie jednostki ognia, ponad to, co zostało załadowane na czołgi i samochody pancerne.

Jednostka ognia dla *BT-5* - 115 pocisków i 2709 naboji do broni strzeleckiej. *BT-7* - 172 pociski i 2394 naboje do broni strzeleckiej. Dla 560 czołgów *BT-5* - 64 400 pocisków i półtora miliona naboji do broni strzeleckiej. Pomnóżmy przez dwa. A jeżeli mamy czołgi *BT-7*, wtedy wynik będzie jeszcze większy. Do tego dodaj 215 samochodów pancernych. Nie zapomnijmy, że większość z nich jest uzbrojona w te same działa i kaemy. Dodajmy do tego artylerię polową i przeciwlotniczą. Nie ma jej dużo, ale kaliber jest poważniejszy: działa kalibru 76 mm i haubice kalibru 122 mm. Dołączymy żarłoczne kompanie karabinów przeciwlotniczych, brygadę strzelecką.

Zastanówmy się, ile to wszystko może ważyć. Dodajmy masę solidnych drewnianych skrzyń. Oprócz tego naboje są zanitowane w skrzyniach cynkowych, a dopiero potem powkładane do skrzynek. Można stanąć na głowie, ale ani 200 GAZ-MM, ani 200 trzytonówek nie udźwignie tyle amunicji.

Podczas operacji ludzi można nie karmić, rannych nie ewakuować, można ich po prostu zostawić na poboczu, jakoś sami doczołgają się na tyły, ale czołgi wymagają napraw i obsługi technicznej. I jeżeli 207 samochodów załadujemy amunicją i paliwem, wtedy korpus rzuci się do wyłomu, a jednostki remontowe i rezerwa części zamiennych pozostanie z tyłu. A jeszcze mamy samoloty. Te też trzeba zaopatrywać w paliwo, części zamienne i wiele innych rzeczy.

Podczas ćwiczeń do zabezpieczenia jednego batalionu pancernego zbierano wszystkie samochody korpusu i szło im świetnie. Ale zaopatrzenie w transport całej brygady, a co dopiero całego korpusu, nie udawało się i udać się nie mogło.

Czasami dla urzędzenia pokazówki wyprowadzano na pole cały korpus, który, ziejąc ogniem i lśniąc stałą, ruszał do żywiołowego marszu... Widok był zachwycający. W dziedzinie pokazówki u nas zawsze był najwyższy poziom. Wychodziło to urzekająco, gdyż oszołomionym zagranicznym obserwatorom i naszym inżynierom ludzkich dusz umykał pewien szczegół. Otóż czołgi i samochody pancerne przed pokazem potęgi remontowano i tankowano. Dlatego na krótki okres pokazówki można się było obejść minimalną liczbą jednostek remontowych albo w ogóle bez nich.

Na pokazówkę czołgom wystarczało jedno tankowanie. I jedna jednostka ognia w zupełności wystarczała do oprawy dźwiękowej przedstawienia. I nakarmiono ludzi. Podczas przedstawienia nie trzeba zaopatrywać w części zamienne, ropę, prowiant, amunicję. Najważniejsze: korpusem prawie nie trzeba kierować. Na przygotowania do takich przedstawień marnowano u nas kilka miesięcy. W armii tego rodzaju pokazy siły nazywano baletem. Dlatego że każdy żołnierz znał swój manewr i dowódcy nie musieli wkładać żadnego wysiłku w kierowanie oddziałami...

6

Niedorzeczność organizacji korpusów Tuchaczewskiego była tak ewidentna, że pancerniacy, których trudny los rzucił do służby w te dziwne, stworzone przez „odważnego nowatora” formacje, zarzucili najwyższe dowództwo, komitety partyjne, organy kontrolujące i wydziały specjalne NKWD raportami, podaniami, apelami i donosami: To ewidentny sabotaż!

Na to wszystko „odważny nowator” bez wahania odpowiadał: Zacznie się wojna, damy korpusom pod dostatkiem samochodów, wzmocnimy artylerią i oddziałami przeciwlotniczymi, wprowadzimy w skład korpusu pułk pontonowo--mostowy... Przez takie oświadczenia „nowator” niechętny się przyznawał: W czasie pokoju takie korpusy nie nadają się do walki...

Tuchaczewskiemu odpowiadano: Skoro nie ma samochodów w czasie pokoju, skąd je weźmiemy podczas wojny? Tym

bardziej że sam Tuchaczewski nalegał, żeby wszystkie samochody i traktory Związku Radzieckiego przerobić na „czołgi”.

Ale gdyby nawet dać korpusom wystarczającą liczbę samochodów, ciągników, artylerii, dział i kaemów przeciwlotniczych, środków przeprawowych, to jaka będzie długość kolumn takiego korpusu? Jak te kolumny osłaniać, czym bronić i jak zabezpieczać? Jak dowódca korpusu poradzi sobie z tym powiększonym gospodarstwem, skoro teraz nie jest w stanie kontrolować podlegających mu jednostek?

28 grudnia 1935 roku do struktury organizacyjnej korpusów wprowadzono zmiany. Liczbę samochodów w każdym korpusie zwiększono z 207 do 1444. Ze składu korpusu wyłączono dywizjon artylerii przeciwlotniczej, jeden batalion saperów i batalion miotaczy ognia, zaplecze techniczne i jednostkę lotniczą. W każdym korpusie pozostało tylko po 12 710 żołnierzy i dowódców.

Jednak również te zmiany nie rozwiązały problemu. Obliczenia pokazały: W dużych lekkich grupach na każdy wóz bojowy powinno przypadać nie mniej niż 4—5 samochodów transportowych. Na 560 czołgów, 215 samochodów pancernych, 10 baterii artylerii z odpowiednią ilością piechoty, rozpoznania, saperów, łączności, personelu medycznego i innych trzeba mieć nie mniej niż 2000 samochodów. Kolumny takiego korpusu rozciągały się na 250 kilometrów. I to w przypadku, kiedy między pododdziałami i jednostkami nie zachowywano przewidzianej regulaminem odległości.

Zgodnie z regulaminem i zdrowym rozsądkiem kolumny nie zamykały się ani w 300, ani w 350 kilometrach. Taka liczba samochodów sprawiała, że korpus stawał się powolny i wyjątkowo narażony na ataki. „Posiadane środki łączności nie zapewniały dowódcy korpusu nieprzerwanego i niezawodnego kierowania podczas marszu i walk”⁶.

Dobry pomysł - potężne ugrupowania pancerne. Ale przesada oznacza coś przeciwnego. Jeżeli po jednej trasie puścimy 500 czołgów, to droga staje się nieprzejezdna dla samochodów, które podążają za czołgami. Czołgi zniszczą bowiem każdą drogę.

⁶ „WiŻ”, 1968 nr 8, s. 108.

Związki taktyczne Tuchaczewskiego miały wrodzoną wadę: nie były zwrotne.

7

Niemożliwość zastosowania tak ociążalych armad pancernych w walkach nie budziła wątpliwości, dlatego po utworzeniu czterech korpusów zaniechano formowania kolejnych.

To żadną miarą nie zaprzeczało zasadzie zmasowanego zastosowania czołgów podczas walk. Oprócz korpusów w Armii Czerwonej znajdowała się znaczna liczba samodzielnych brygad pancernych. W zależności od typu czołgów, które były na uzbrojeniu, brygada mogła posiadać ich od 148 do 278. I widocznie była to granica, której nie należało przekraczać.

Brygady pancerne były wystarczająco potężne, ale ta potęga nie była nadmierna, nie pojawiała się kosztem manewrowości, nie niwelowała głównych zalet związków taktycznych.

Alte co zrobić, jeżeli w danej sytuacji do wykonania konkretnego zadania potrzeba nie 150 i nie 250, a większej liczby czołgów? Nie ma problemu. W tym przypadku wykorzystywano nie jedną, a dwie brygady pancerne. Albo trzy.

Lew jest groźnym drapieżnikiem. Ale wataha wilków może wykonać każdą „pracę”, którą wykonuje jeden lew. Wilki zagryzą każdego. Różnica polega na tym, że ciężki lew nie nadaje się do długiego szybkiego biegu. I nawet dużo lżejsza lwica zdolna jest do błyskawicznego ataku, ale tylko na krótkim odcinku.

A lekkie wilki mogą pokonywać niewyobrażalne odległości. Brygady pancerne mogły sprostać każdym zadaniom podczas tak lokalnej, jak i powszechnej wojny. Tylko należało je zastosować jak watahę wilków: wiele lekkich drapieżników przeciwko jednej zwierzynie.

I Sun Zi, i Bonaparte, i Guderian wiedzieli, że tylko ruch przynosi zwycięstwo. A my wiemy, że wilka nogi karmią.

Dmitrij Grigorjewicz Pawłow, który zdecydowanie wypowiedział się przeciwko korpusom Tuchaczewskiego, też to dobrze rozumiał.

Czym jest duża grupa pancerna?

W składzie wojsk lądowych pozostawały dość potężne pancerne i zmotoryzowane grupy (brygady i dywizje), posiadające na uzbrojeniu 250-260 wozów bojowych. Te ugrupowania, każde z osobna oraz w różnych kombinacjach, mogły wykonać wszystkie zadania w ramach głębokiej operacji ofensywnej¹.

1

Po raz pierwszy w prawdziwym działaniu dwa korpusy, stworzone według recept „odważnego nowatora” Tuchaczewskiego, zostały użyte w Polsce we wrześniu 1939 roku.

Do Polski wkroczyły dwa radzieckie fronty. W składzie Frontu Białoruskiego walczył XV Korpus Pancerny komdywa M. Piętrowa. W składzie Frontu Ukraińskiego - XXV Korpus Pancerny pułkownika I. Jarkina.

Oba korpusy działały bardzo niezadowolająco. Poruszały się powoli, ponadto dowódcy korpusów ciągle tracili kontrolę nad brygadami i batalionami. Korpusy pancerne zablokowały drogi, nie dając możliwości oddziałom pomocniczym zaopatrywania czołgów w niezbędne do marszu i walki środki. Korpusy pancerne nie nadążały nawet za dywizjami kawalerii. Czołgi zniszczyły trasę. Ciężarówki z paliwem i amunicją nie mogły nadążyć za czołgami.

¹ *Sowietskije Woorużennyje siły. Istorija stroitelstwa, Wojenizdat, Moskwa 1978, s. 239.*

Podczas narady naczelnego dowództwa w grudniu 1940 roku marszałek Związku Radzieckiego S. Budionny relacjonował działania XV Korpusu Pancernego: „Towarzysz Pawłow słusznie proponuje, żeby drogi zostały oczyszczone, dlatego że jeżeli puści się tę maszynę i zatarasuje wszystko wojskami, to one szybko się zatrzymają i nie ruszą z miejsca. (...) Na Białorusi musiałem (towarzysz Kowalów o tym wie) transportować paliwo do XV Korpusu Pancernego drogą powietrzną. Dobrze, że nie musieliśmy z nikim się bić. Na drogach od Nowogródka do Wołkowyska 75 procent czołgów zatrzymało się z powodu paliwa. (...) Towarzysz Pawłow zapytał o posiadanie 2-3 jednostek paliwa w rzucie rozwinięcia. Moim zdaniem, trzeba zwiększyć do czterech... Dwie jednostki ognia, wydaje mi się, to zbyt mało. Podstawa to trzy jednostki. Kiedy wychodzicie z wyłomu na przestrzeń, to nie trzeba gonić za wszystkimi obiektami i tracić czasu. Powiniście, jeżeli to możliwe, przeniknąć głęboko na tyły, żeby uzyskać więcej przestrzeni do manewru”².

Siemion Michajłowicz dobrze rozumował i myślał trzeźwo.

2

Armia Czerwona zadała niespodziewany cios siekierą w tył głowy Polski, która była przeszkodą na drodze marszu Hitlera na Wschód. W Polsce Armia Czerwona miała lekko, bo główne siły Wojska Polskiego walczyły z niemiecką armią. W chwili wejścia Armii Czerwonej na polskie ziemie Polska już poniosła olbrzymie straty. Na dodatek dowództwo Wojska Polskiego wydało rozkaz, żeby nie stawiać oporu Armii Czerwonej. Pojedyncze bitwy i potyczki były wyjątkiem od reguły.

Polskie dowództwo miało nadzieję, że bracia Słowianie śpieszą z odsieczą, dlatego nie było zorganizowanego oporu przeciwko Armii Czerwonej. Tylko dlatego stworzone według przepisów „odważnego nowatora”, okazałe, przeładowane czołga-

² *Nakanunie wojny. Materiaty sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKK 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 273.

mi korpusy, które utknęły na drogach, nie zostały haniebnie rozgromione przez polską kawalerię.

Korpusy Tuchaczewskiego nie dotrwały do 1941 roku. Ale nietrudno jest wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby spotkały się z niemieckimi dywizjami pancernymi, gdyby lotnictwo wroga wisiało nad drogami, zatłoczonymi przez czołgi z czerwonymi gwiazdami, którym się skończyło paliwo.

A radzieckie samodzielne brygady pancerne działały w Polsce szybko, zdecydowanie i zuchwale. Nieprzypadkowo decyzję o rozwiązaniu korpusów Tuchaczewskiego podjęto jesienią 1939 roku. Zakończył się „wyzwoleńczy marsz”, zrobiono bilans, wyciągnięto właściwe jednoznaczne wnioski: Korpusy rozwiązać w cholerę!

Upieram się: Wnioski były słuszne i na czasie. Można było wpaść na to wcześniej. I hiszpańskie doświadczenie nie ma tu nic do rzeczy. Bardziej widoczne i świeże było doświadczenie polskie.

A propos, Dmitrij Grigorjewicz Pawłow również hiszpańskie doświadczenia interpretował wyjątkowo słusznie. W Hiszpanii radzieckie czołgi *T-26*, uzbrojone w działa kalibru 45 mm, roznosiły niemieckie *PzKpfw I* i *PzKpfw II*. Pawłow domyślił się, że w nadciągającej wojnie przeciwnik może osiągnąć poziom uzbrojenia radzieckich czołgów i stworzyć odpowiednik radzieckich dział pancernych. Dlatego należał na stworzenie czołgów z silnikami Diesla, z opancerzeniem chroniącym przed pociskami dużego kalibru i z takimi armatami, które mogłyby przebić takie samo opancerzenie czołgów wroga.

Skutek przewidywać i uporę Pawłowa: jeszcze w grudniu 1939 roku do uzbrojenia Armii Czerwonej przyjęto czołgi *KW-1* i *T-34/76*. A Niemców doświadczenia z Hiszpanii niczego nie nauczyły. Zostali przy tym, co już mieli. Niemieccy mędrzy, różni Guderianowie i Mainsteinowie, widzieli, że ich czołgi płoną jak pudełka zapalek przy spotkaniu z najbardziej przestarzałym radzieckim czołgiem *T-26*, ale nie wpadli na to, że należy teraz stworzyć czołgi z opancerzeniem chroniącym przed pociskami dużego kalibru i montować na nich potężne działa.

3

W listopadzie 1939 roku przeciwko istnieniu korpusów pancernych, oprócz szefa Zarządu Pancerno-Motorowego zdecydowanie wypowiedzieli się:

- zastępca ludowego komisarza obrony, szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, komandarm 1 rangi B. Szaposz-nikow - to on planował „marsz wyzwoleńczy” do Polski i widział rezultaty;
- komandarm 1 rangi S. Timoszenko, dowodzący Frontem Ukraińskim, któremu podlegał XXV Korpus Pancerny;
- komandarm 2 rangi M. Kowalów, dowodzący Frontem Białoruskim, któremu podlegał XV Korpus Pancerny;
- zastępca ludowego komisarza obrony, komandarm 1 rangi G. Kulik, który koordynował działania obu frontów.

Nie należy się dziwić, że przeciwko istnieniu korpusów pancernych wypowiedzieli się również dowódcy tych korpusów, komdyw M. Pietrow i pułkownik I. Jarkin. Dobrze wszystko rozumieli: Zacznie się prawdziwa wojna, korpusy bezsensownie zginą, nie wyrządzając szkód przeciwnikowi, a winnych znajdzie się szybko. Jako pierwszych na czarną listę wpiszą właśnie ich, dowódców korpusów. I będą mieli rację. Jeżeli tak zorganizowanego korpusu nie można wykorzystać na wojnie, to nieuchronnie pojawia się pytanie: Dlaczego, oskarżony Jarkin i oskarżony Pietrow, milczeliście wcześniej?

Dlatego nie milczeli, a wygarnęli wszystko, co się nazbierało, zabezpieczając się przed przyszłymi pytaniami dociekliwego prokuratora.

Korpusy rozformowano. Ale nic strasznego się nie wydarzyło.

Porównajmy to, co było, z tym, co się stało.

Przed reorganizacją w składzie każdej dywizji kawalerii był jeden pułk pancerny. Tu bez zmian.

Każda dywizja strzelecka miała jeden batalion pancerny. Tak pozostało.

W Armii Czerwonej były cztery ciężkie samodzielne brygady pancerne. Też nic się nie zmieniło.

Ponadto w Armii Czerwonej były 32 brygady pancerne wyposażone w czołgi *BT* i *T-26*: 8 brygad w składzie czterech kor-

pusów pancernych i 24 samodzielne. Po reorganizacji w Armii Czerwonej pozostało tyle samo pancernych brygad *T-26* i *BT* - 32. Jednak teraz wszystkie one były samodzielne.

Co się zmieniło? Zlikwidowano zarządy czterech korpusów pancernych. Pawłow wyrzucił niepotrzebną jednostkę kierowania, która przeszkadzała, która i tak nie nadawała się do kierowania.

Nawiasem mówiąc, sztaby i organy kierowania korpusów pancernych nie zniknęły bez śladu. W sierpniu 1939 roku Stalin rozpoczął tajną mobilizację Armii Czerwonej. Między innymi liczba korpusów strzeleckich w ciągu niecałych dwóch lat wzrosła z 25 do 62. A liczba armii z 2 do 28. Oficerowie sztabowi i dowódcy wyższego szczebla (jak zresztą i innych szczebli) byli potrzebni na gwałt. Zarządy czterech zlikwidowanych korpusów od razu skierowano do tworzenia zarządów nowych armii ogólnowojskowych.

4

Teraz umówmy się: nie będziemy zwracać uwagi na nazwy, skupimy się na istocie sprawy.

Istota polega na tym, że jesienią 1939 roku Hitler wplątał się w II wojnę światową, do której był zupełnie nieprzygotowany.

Miał 6 dywizji pancernych i jedną formację równą dywizji pancernej. Etatowa liczebność każdej dywizji - 324 lekkie czołgi. Pawłow jesienią tego samego 1939 roku miał 32 brygady po 278 czołgów *BT* lub *T-26*.

Zgadzam się - dywizja brzmi dumnie. Ale różnica w ilości czołgów między dywizją niemiecką i naszą brygadą jest nieistotna. Przy tym na każdą niemiecką dywizję przypadało 4-5 naszych brygad.

Przeważająca większość niemieckich czołgów jesienią 1939 roku to wciąż *PzKpfw I* i *PzKpfw II*, które w ogóle nie mogły się równać z naszymi *T-26*, a co dopiero *BT*. Dlatego przy mniejszej liczbie czołgów brygady Pawłowa wyposażone w *T-26* zdecydowanie przewyższały niemieckie dywizje pancerne w sile ognia, a brygady *BT* — i w sile ognia, i w zwrotności.

Kto więc mógł zarzucić Pawłowowi, że zrezygnował z dużych formacji pancernych?

Oprócz tego miał 4 ciężkie brygady pancerne, w których w zależności od typu wozu bojowego było od 148 do 183 czołgów, a u Hitlera w 1939 roku żaden czołg nie osiągał masy 20 ton. Po prostu w tym czasie nie miał on nie tylko ciężkich, ale i średnich czołgów.

Co więcej, radziecka piechota i kawaleria miały własne organiczne czołgi, a w Niemczech tego nie było.

Nie zapomnijmy również o tym, że zaraz po wojnie w Polsce zmniejszono liczbę czołgów w niemieckich dywizjach pancernych. Liczebnością najpierw zrównały się one z brygadami Pawłowa, a potem w ogóle pozostały w tyle.

Ten proces nie kończył się do samego finału wojny. Podczas każdej kolejnej reorganizacji etatowa liczba czołgów w niemieckich dywizjach pancernych zmniejszała się, dopóki w 1944 roku nie wyniosła 70 sztuk. Ale to zgodnie z etatem. Tyle, ile być powinno. W trakcie wojny jednak nigdy nie udaje się mieć tyle, ile się chce, ile powinno zostać przysłane. W rzeczywistej sytuacji w dywizjach pancernych ciągle brakowało wszystkiego, co mieć powinny.

Propaganda nas przekonuje: W Niemczech rozumiano rolę dużych grup pancernych, a u nas Pawłow źle zinterpretował hiszpańskie doświadczenia.

5

Obłudni profesorowie przez dziesięciolecia opowiadają nam historie o „odważnym nowatorze” i głupich kawalerzystach, którzy zniweczyli wybitne pomysły. Ale zapominają opowiedzieć o tym, co Pawłow zaproponował zamiast rozformowanych korpusów.

A zaproponował zachowanie samodzielnych batalionów pancernych we wszystkich dywizjach strzeleckich i pancernych pułków w dywizjach kawaleryjskich. Zachować wszystkie samodzielne brygady pancerne. Utworzyć dodatkowo 3 brygady pancerne i 10 szkolnych pułków pancernych, które w razie wojny należało rozwinąć w brygady. Oprócz tego - 15 najlepszych

dywizji strzeleckich Armii Czerwonej, zaczynając od 1. Moskiewskiej Proletariackiej, przeorganizować w dywizje zmotoryzowane. 8 w 1940 roku, kolejne 7 w pierwszej połowie 1941 roku.

Zmotoryzowane dywizje Pawłowa były potężne, szybkie, zwarte, łatwe w dowodzeniu, zadziwiająco zrównoważone. W każdej takiej dywizji - cztery pułki (pancerny, artyleryjski, dwa strzelców zmotoryzowanych), trzy bataliony (rozpoznania, łączności, lekkie inżynierskie) i dwa pododdziały artylerii (przeciwpancerny i przeciwlotniczy). Łącznie w dywizji 257 czołgów. Oprócz tego 49 samochodów pancernych w jednostkach dowodzenia, rozpoznania i łączności, 98 dział i moździerzy (bez kalibru 50 mm), 980 samochodów.

Najważniejsze jest to, że cała reorganizacja polegała na minimalnej liczbie organizacyjnych i kadrowych zmian i przetasowań. Dywizji zmotoryzowanych nie trzeba było formować. Istniały już jako najlepsze dywizje strzeleckie Armii Czerwonej. Pozostawało jedynie rozwinąć samodzielny batalion pancerny dywizji w pułk, usunąć z dywizji jeden pułk strzelecki, a dwa pozostałe załadować na ciężarówki i dodać im czołgów.

Oprócz tego należało z dywizji strzeleckiej zmienianej w zmotoryzowaną zabrać jeden z dwóch pułków artylerii. Usunąć jest zawsze łatwiej, niż tworzyć coś nowego. Nie zawsze też trzeba było usuwać. Przed podpisaniem paktu Mołotow-Rib-bentrop w radzieckich dywizjach strzeleckich było po jednym pułku artyleryjskim. Dopiero jesienią 1939 roku w ich skład zaczęto wprowadzać drugi. W chwili rozpoczęcia reorganizacji Pawłowa jeszcze nie do wszystkich dywizji strzeleckich włączono drugi pułk artyleryjski. Jeżeli nawet był, to znajdował się na etapie formowania.

36 brygad pancernych pozostawiono jak wcześniej, tylko zmniejszono mniej więcej o dwadzieścia liczbę czołgów. Planowano stworzenie trzech nowych brygad pancernych, co przy posiadaniu już istniejącej liczby brygad nie stanowiło problemu.

Oraz stworzenie 10 szkolnych pułków pancernych. Tutaj też nie powinno być szczególnych trudności, ponieważ w składzie każdej brygady pancernej był własny szkolny batalion pancerny. Pawłow proponował wyłączyć je ze składu brygad i połączyć w pułki. To wszystko.

W każdym przypadku szkolne pułki pancerne powinny znajdować się daleko od granic. W przypadku niespodziewanego wybuchu wojny nie znalazłyby się w strefie działań bojowych.

Nader uczeni obrońcy Tuchaczewskiego pamiętają, że na żądanie Pawłowa rozwiązano zarządy czterech korpusów, ale zapominają, że zamiast nich stworzono 15 dywizji, które przewyższały rozformowane korpusy liczbą czołgów, mocą bojową, szybkością i zdolnością do prowadzenia działań bojowych.

Oprócz zmian organizacyjnych Pawłow szykował jakościowe przebrojenie wojsk pancernych. Już 21 lutego 1938 roku, trzy lata przed katastrofą 1941 roku, szef Zarządu Pancer-no-Motorowego, komkor D. Pawłow, skierował do ludowego komisarza obrony, Marszałka Związku Radzieckiego Woroszyłowa, raport o konieczności gruntownej rewizji systemu uzbrojenia pancernego.

W tym dokumencie Pawłow żądał, aby czołgi wsparcia *T-26* pozostawić w piechocie i pod żadnym pozorem ich stamtąd nie zabierać. Pawłow żądał przebrojenia czołgów *T-28* i *T-35* w działo o płaskim torze i początkowej prędkości pocisku nie niższej od 560 m/s. Oprócz tego w miejsce tych dwóch czołgów należało opracować nowy ciężki czołg przełamania.

Te propozycje Pawłowa zostały zrealizowane. Dla *T-28* i *T-35* stworzono działo kalibru 76 mm o początkowej prędkości 555 m/s, ponadto do zastąpienia tych czołgów opracowano i skierowano do produkcji seryjnej ciężki czołg przełamania *KW*.

Ale i to nie koniec. Również w tym dokumencie z 21 lutego 1938 roku zawarte jest żądanie opracowania czołgu, który zastąpiłby *BT*. „Modele doświadczalne należy stworzyć w dwóch wariantach: kołowo-gąsienicowym i tylko gąsienicowym w celu dokonania ostatecznego wyboru typu (gąsienicowy czy kołowo-gąsienicowy). Przy uzyskaniu układu jezdnego (razem z gąsienicą) czołgu gąsienicowego, pracującego nie mniej niż 3000 km, można będzie zrezygnować z kołowo-gąsienicowego typu czołgu”³.

³ Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe, dział 4, rejestr 19, teczka 55, karty 1-2.

Nas wszystkich od dawna wychowywano na pięknej legendzie: Nierozgarnięci wojskowi uczepli się kołowo-gąsienicowe-go czołgu i taki rozkazali zbudować. Ale konstruktor Koszkin, wybitny twórca *T-34/76*, na własną odpowiedzialność stworzył dwa warianty: gąsienicowy i kołowo-gąsienicowy. Doświadczenia pokazały wyższość gąsienicowej maszyny i w ten sposób powstał najlepszy czołg wszech czasów. Pojawiły się sugestie, że Koszkin tworzył *T-34* „jakby półlegalnie, jako własną inicjatywę, w przerwach między zasadniczymi pracami”⁴.

W imię sprawiedliwości należy zaznaczyć, że czerwoni dowódcy rzeczywiście uporczywie trzymali się czołgu kołowo-gąsienicowego. Tylko nie trzeba tego uporu tłumaczyć zacofaniem i głupotą. Czołg kołowo-gąsienicowy to wachlarz problemów przy projektowaniu, produkcji, eksploatacji, remoncie, szkoleniu. Czołg gąsienicowy jest mniej zawodny i prostszy. Ale radzieccy dowódcy mieli w zadaniach strategicznych wyzwolenie całych kontynentów. Ich rozpiętość - od tajgi do mórz brytyjskich. Nieprzypadkowo towarzyszył Stalin wychowywał i pielęgnował poetów, którzy tworzyli poematy o ostatnim słupie granicznym, ostatnim faszystowskim mieście, o tym, że „dotrzemy jeszcze do Gangesu”.

Armię Czerwoną przygotowywano do prowadzenia głębokich operacji ofensywnych, ale gąsienice czołgów o masie ponad 15 ton nie wytrzymały długiego rajdu, tym bardziej z dużą prędkością. Gdyby nauka i przemysł tamtych czasów mogły stworzyć gąsienicę, która wytrzymałaby kilka tysięcy kilometrów jazdy po pofałdowanym terenie przy dużych prędkościach, to czerwoni dowódcy zdecydowanie i jednogłośnie zrezygnowaliby z kołowo-gąsienicowej niewygody.

Właśnie stworzenia takiego czołgu domagał się Pawłow. Żądał po powrocie z Hiszpanii w 1937 roku. Żądał, kiedy jeszcze znajdował się w Hiszpanii. Kiedy nie istniało jeszcze biuro konstrukcyjne Koszkina. *T-34* tworzone na rozkaz i żądanie szefa Zarządu Pancerno-Motorowego, komkora Pawłowa, co potwierdzają dokumenty i najbardziej szanowani świadkowie aż do głównego hutnika kraju, profesora W. Jemieliano-

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 3-9 grudnia 2008.

wa, i marszałka Związku Radzieckiego K. Mierieckowa, który mówił, że „T-34 był marzeniem Pawłowa urzeczywistnionym w metalu”.

Kto więc i po co wymyśla i rozpowszechnia legendy, że Kosz-kin tworzył T-34 półlegalnie, z własnej inicjatywy, w przerwach między pracami zasadniczymi? Komu i po co potrzebne jest przekręcanie historii?

Trzeba to zrobić, żeby oczernić Pawłowa.

Ponieważ gdyby uznać, że Pawłow nie był idiotą, że proponował całkiem sensowne rzeczy, ale zupełnie sprzeczne z tym, co robił Tuchaczewski, a później Zuków, to chwala tak „odważnego nowatora” Tuchaczewskiego, jak i „marszałka zwycięstwa” Żukowa zgaśnie.

Jesienią 1939 roku KW i T-34, które projektowano na rozkaz i żądanie Pawłowa, zostały stworzone i rozpoczęto ich testowanie.

Pawłow planował wyposażenie ciężkich pancernych brygad przełamania w czołgi KW-1.

W czołgi T-34/76 - dywizji zmotoryzowanych.

6

Według planu Pawłowa, w lekkich brygadach pancernych powinno być po 258 czołgów, w dywizjach zmotoryzowanych - po 257.

Brygady pancerne to prawie same czołgi z minimalną ilością wsparcia i środków zaopatrzenia, a zmotoryzowane dywizje - formacje, w których organicznie łączą się oddziały pancerne z piechotą zmotoryzowaną, artylerią, sprzętem obrony przeciwlotniczej itd.

Robiono to w następującym celu.

W sytuacji bojowej czasami potrzebujemy jednostek pancernych prawie bez domieszek, czyli czołgów z niezbędnym minimum pododdziałów zaopatrzenia. Przykład: Standardowy korpus strzelecki Armii Czerwonej ma trzy dywizje strzeleckie. Łączna liczba pułków - 9 strzeleckich i 8 artylerii (po dwa pułki artylerii w każdej dywizji i dwa u dowódcy korpusu). Jeżeli w składzie korpusu strzeleckiego były nie trzy, a tylko dwie

dywizje, to ogólna liczba pułków - 6 strzeleckich i 6 artylerii. Jednym słowem, piechoty i artylerii w korpusie było pod dostatkiem. Jeżeli korpus walczył na głównym kierunku, wówczas zasilano go czołgami. W tej sytuacji - brygadami pancernymi.

Na wyższym szczeblu, czyli na poziomie armii i frontu, podczas przygotowania operacji ofensywnej tworzone lekkie związki taktyczne, przeznaczone do błyskawicznych działań na głębokich tyłach przeciwnika. Tu potrzebne były ugrupowania, w których oprócz czołgów znajdowała się piechota zmotoryzowana, artyleria mobilna, rozpoznanie, obrona przeciwlotnicza itd. W takim układzie - dywizje zmotoryzowane.

Struktura wojsk pancernych według Pawłowa okazała się prosta, wyrazista, zrozumiała, nowe formacje - potężne, zwinne, łatwe w dowodzeniu. Brygady pancerne i dywizje zmotoryzowane można było wcielać w skład korpusów strzeleckich, armii i frontów ogólnie wojskowy eh oraz trzymać w Odwodzie Naczelnego Dowództwa.

Zasada Pawłowa: Nie obciążać jednej trasy tysiącami wozów, a rozproszyć tę potęgę w przestrzeni, operować na różnych kierunkach, ale w jednym celu, zgodnie z jedną ideą i planem. Gdyby zaszła taka potrzeba, te formacje jak klocki można wykorzystać w dowolnych kombinacjach.

Rola zastępców dowódców frontów i armii radzieckich na wypadek wojny - kierowanie rzutami rozwinięcia przełamania armii i frontów. Prawdopodobny skład rzutu przełamania frontu: zastępca dowódcy frontu z niedużym sztabem, środki łączności i kierowania, 2-4 brygady pancerne i 1-3 dywizje zmotoryzowane. Nie jest to ani dużo, ani mało, to pięść do uderzenia o sile 1000-1500 czołgów z piechotą, artylerią oraz wszelkimi wspierającymi i zabezpieczającymi siłami i środkami. Czego chcieć więcej? Tworzenie takiej pięści, według Pawłowa, powinno odbywać się tam, wtedy i po to, gdzie, kiedy i po co powstanie taka konieczność. Jeżeli nie ma takiej konieczności, brygady pancerne i dywizje zmotoryzowane działają w rozproszeniu.

Przed pojawieniem się dywizji zmotoryzowanych Pawłowa ich rolę pełniły dywizje kawalerii. Komdyw Żukow był

zastępcą dowódcy Białoruskiego Okręgu Wojskowego do spraw kawalerii. Oto jego relacja: „W czasie pokoju moja funkcja polegała na kierowaniu szkoleniem bojowym jednostek kawalerii okręgu oraz samodzielnych brygad pancernych, wyznaczonych przez operacyjny plan mobilizacji do wspólnych działań z kawalerią. W przypadku wojny powinienem być objąć dowodzenie grupą konno-zmechanizowaną, składającą się z 4-5 dywizji kawalerii i 3—4 samodzielnych brygad pancernych”.

W takiej grupie mogło znajdować się 1000-1300 czołgów. Kto powiedział, że to jest mało? Kto ogłosił, że radzieccy dowódcy nie rozumieli roli dużych grup pancernych?

Pawłow tylko zaproponował, aby dywizje kawalerii w takich grupach wymienić na dywizje zmotoryzowane. Zdawał sobie sprawę, że ówczesne środki łączności nie pozwalały na kierowanie spójną masą pancerną 500-600 czołgów i kilku tysięcy samochodów. Dlatego proponował posługiwanie się mniejszymi formacjami pancernymi, ale szybszymi i łatwiejszymi w dowodzeniu.

W przypadku działania kilku takich formacji na jednym kierunku dowodzenie polegało nie tyle na użyciu wspólnego systemu łączności, co wówczas było niemożliwe, ile na łączeniu ich działań jednym planem.

Nie były to tylko rozważania teoretyczne. Pawłow miał w ręku wyniki błyskotliwego eksperymentu. W sierpniu 1939 roku radzieckie wojska nad Chalchyn-gol po raz pierwszy w historii zastosowały taktykę, którą Niemcy nazwali Blitzkriegiem. W składzie radzieckich wojsk nie było korpusów zmechanizowanych. Ale była dywizja strzelców zmotoryzowanych, 2 pancerne i 3 zmotoryzowane brygady. Działy w znacznej odległości od siebie, ale według jednego planu. Skutek - strategiczny.

To jest coś, przekonywał Pawłow, czego potrzebujemy.

Trzeba się było bronić - dywizja strzelców zmotoryzowanych i brygady pancerne, współdziałając z piechotą, artylerią i saperami, poradziły sobie z tym zadaniem nad Chalchyn-gol całkiem dobrze. Do tego w walce z bardzo silnym przeciwnikiem, w bardzo ciężkich warunkach klimatycznych, w sytuacji olbrzymiego oderwania od baz zaopatrzenia.

Trzeba przejść do kontruderzenia - to też udawało im się bardzo dobrze.

Trzeba nacierać i do tego stworzyć lekkie grupy - proszę bardzo. Żadnego problemu. Nad Chalchyn-gol sformowano dwa związki taktyczne zgodnie z tym zadaniem, które należało wykonać. Pomyślnie je wykonały. Czego więcej chcieć?

Żukow zwyciężał nad Chalchyn-gol jeszcze dlatego, że miał w rękę właściwe, nie stworzone przez niego narzędzia wojny.

Nie zrozumiał tego. Nie docenił.

7

Po Stalynie rozkazano wychwalać Tuchaczewskiego. Wszystko, czego dotknął „odważny nowator”, uznawano za genialne. Ideologiczni krzykacze, nie wnikając w istotę sprawy, zawyli dzikimi głosami: Gigant myśli wojskowej! Gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie wybitnych! Geniusza nie rozumiano! Geniusza zniszczono!

Krzykacze nie zagłębiają się w sedno sprawy. Dla nich określenie jest ważniejsze. Skoro Pawłow zaproponował brygady, oznacza to coś drobnego. A Niemcy mają dywizje pancerne. Skoro dywizje, to duże formacje, zatem Niemcy rozumieli rolę dużych grup pancernych.

Ale przecież mało która niemiecka dywizja pancerna z 1941 roku i kolejnych lat liczbą (i jakością) czołgów mogła równać się z brygadami pancernymi i dywizjami zmotoryzowanymi Pawłowa.

Oto dane dotyczące liczby czołgów w niektórych niemieckich dywizjach pancernych z 22 czerwca 1941 roku: 1. Dywizja Pancerna — 154;

3. Dywizja Pancerna — 198;

4. Dywizja Pancerna - 169; 9.

Dywizja Pancerna - 157;

13. Dywizja Pancerna — 147;

14. Dywizja Pancerna - 163; 16.

Dywizja Pancerna - 158.

Porównajcie to z brygadami pancernymi i dywizjami zmotoryzowanymi Pawłowa!

Nawiasem mówiąc, opowiada się nam, że dywizje i korpusy Armii Czerwonej nie miały pełnych stanów etatowych. A my zwrócimy uwagę na niemiecką zbieraninę. Która z tych dywizji miała?

Oponują, że niemieckie dywizje pancerne zostały połączone w cztery grupy. Owszem. A kto przeszkadzał w zebraniu brygad i dywizji Pawłowa w grupy? To właśnie proponował on zrobić. Na to nalegał.

Skupmy się nie na nazwach, a na tym, co za nimi stało.

Oto przykłady.

1 listopada 1942 roku dowódca niemieckiego Afrika Korps zameldował do Berlina, że w składzie armii pancernej jest 409 czołgów, w tym 321 nadających się do walki.

Afrika Korps poświęcono całe masy książek, artykułów, rozpraw naukowych, filmów. A przecież to, jeśliby się zastanowić, para brygad pancernych Pawłowa, na dodatek niekompletnych.

Jeszcze jeden przykład. Marszałek Związku Radzieckiego A. Jeromienko opisuje najstraszniejszy dzień II wojny światowej — 23 sierpnia 1942 roku. Oczywiście chodzi o obronę Stalingradu. Wołga - główna arteria naftowa Związku Radzieckiego. Wołgą transportuje się kaspijską ropę. To linia z południa na północ. W każdym dużym porcie rzeczonym ropę przeładowuje się do cystern kolejowych i wysyła na zachód i wschód. Wystarczy przeciąć arterię, wystarczy, że Niemcy dotrą do Wołgi i na wysokim brzegu postawią kilka dział, a Armia Czerwona się udusi, zatrzyma się przemysł i Związek Radziecki upadnie. Najłatwiejsza droga do Wołgi znajduje się w okolicach Stalingradu.

Jeromienko był wówczas dowódcą frontu w stopniu generała pułkownika. Jego relacja: „Było zrozumiałe, że Niemcy rozpoczęli natarcie bezpośrednio na Stalingrad. Potwierdzał to raport ze sztabu 8. Armii Lotniczej. Piloci widzieli dwie kolumny wroga mniej więcej po 100 czołgów w każdej. Za nimi -niekończące się kolumny ciężarówek z piechotą. Wszystko to zmierzało ku Stalingradowi”⁵.

⁵ „Krasnaja zwiezda”, 12 października 2002.

Sytuacja krytyczna. Los Związku Radzieckiego wisi na włosku. Niemcy mają olbrzymie siły. Siła polega na tym, że czołgi nie są osamotnione - za kolumnami czołgów jedzie mnóstwo samochodów, dowództwo, łączność, saperzy, remontowcy, piechota, artyleria, obrona przeciwlotnicza, personel medyczny, amunicja, paliwa i cała reszta. A samych czołgów...

Jeżeli się przyjrzeć, to pod względem liczby czołgów to tylko jedna brygada Pawłowa. Znowuż, niekompletna. Podzielona na dwie części. A wszystkie czołgi - lekkie i średnie.

Z tego wniosek, że wykorzystując ugrupowania typu brygad Pawłowa, można było wykonywać zadania zarówno taktyczne, jak i strategiczne. A podany przykład pokazuje, że można było obejść się nawet znacznie mniejszymi związkami: przeciwnik wprowadził do wyłomu dwie grupy bojowe (nazwijcie je pułkami, brygadami, dywizjami — mniejsza o to) po 100 czołgów w każdej. Przecież i tak poruszają się różnymi drogami, ale są połączone wspólną ideą, wspólnym celem. Najważniejsze, że znajdują się pod jednolitą kontrolą wyższego dowódcy i są w pełni zaopatrzone we wszystko, co niezbędne do przetrwania i walki.

A nam się wbija do głów: Niemcy rozumieli, że czołgi należy łączyć w potężne grupy. Oto dwie grupy po 100 czołgów w każdej wraz ze wszystkimi wspomagającymi i zabezpieczającymi oddziałami o mały włos nie przesądziły o finale II wojny światowej.

I skoro mowa o dużych grupach pancernych, to pod żadnym pozorem nie możemy pominąć największej bitwy pancernej na Łuku Kurskim latem 1943 roku.

Spośród niemieckich wojsk najpełniejsze stany miały jednostki i ugrupowania *Waffen SS*: w Dywizji Pancerniej *Waffen SS Das Reich* przed rozpoczęciem bitwy były 163 czołgi, w 3. Dywizji Pancerniej *Waffen SS Totenkopf* - 139.

- Dywizje pancerne Wehrmachtu były uzbrojone gorzej:
- 3. Dywizja Pancerna - 90 czołgów;
 - 9. Dywizja Pancerna - 83;
 - 12. Dywizja Pancerna - 82;
 - 18. Dywizja Pancerna - 72;
 - 19. Dywizja Pancerna - 81 itd.

Przytaczam oficjalne dane z magazynu „Wojenno-istoricze-skij żurnal”. W interesie tak ówczesnych radzieckich generałów, jak i dzisiejszych oficjalnych historyków leży wyolbrzymienie sił przeciwnika. W tym wypadku na przykład wśród innych metod okłamywania znajduje się taka: radzieckie czołgi są podzielone na dwie kategorie - „razem” i „w tym nadające się do walki”, a spośród niemieckich czołgów w ten sposób dzielą tylko te, które walczyły w Afryce. Tych, co walczyły z Armią Czerwoną, nasi poważni historycy nie dzielą na sprawne i niesprawne. Że niby to u Niemców zawsze i wszystko działa.

Każda niemiecka dywizja pancerna przed rozpoczęciem bitwy na Łuku Kurskim dysponowała średnio 78 czołgami. Kto po tym będzie twierdził, że Dmitrij Grigorjewicz Pawłow, proponując posiadanie brygad pancernych i dywizji zmotoryzowanych o liczbie 257-258 czołgów, nie rozumiał roli i znaczenia ugrupowań pancernych?

Jeszcze przykład dla porównania. W grudniu 1944 roku 6. Gwardyjska Armia Pancerna wykonała uderzenie, omijając Budapeszt. W jej składzie było 220 czołgów, 9 dział samobieżnych, 16 wyrzutni raketowych, 390 dział i moździerzy oraz 1956 samochodów⁶.

Kolosalna potęga. Oto dowód na to, że na końcowym etapie wojny radzieccy dowódcy znaleźli się na najwyższym poziomie, jak trzeba rozumieli rolę wojsk pancernych i właściwie je stosowali.

A ja znowu powtarzam: Nazwijcie 6. Gwardyjską Armią Pancerną inaczej i uzyskacie to, co proponował Pawłow.

100 czołgów, 200 czołgów - potężna siła. Ale tylko pod warunkiem, że są zaopatrzone w paliwo, amunicję, części zamienne, jeżeli współdziałają z artylerią, piechotą, rozpoznaniem, obroną przeciwlotniczą, saperami, lekarzami, remon-towcami.

W korpusach, które rozwinięto według receptury Tucha-

⁶ „WiŻ”, 1973 nr 12, s. 65.

czewskiego, było po 560 czołgów i 215 samochodów pancernych w jednym stadzie. Ale nie zostały zaopatrzone ani w paliwo, ani w amunicję, ani w środki dowodzenia i łączności, ani w artylerię, ani w obronę przeciwlotniczą, ani w rozpoznanie, ani w piechotę. Taka organizacja to fanaberie i wymysły. A jeżeli spojrzeć prokuratorskim okiem - zdrada i sabotaż.

Komkor Pawłow to zrozumiał. Walczył z tą fanaberią.

A on żab nałapie

Przeprowadzane zabiegi, szczególnie formowanie korpusów zmechanizowanych i pułków artylerii Odvodu Naczelnego Dowództwa, były podporządkowane tylko interesom natarcia, bez uwzględnienia, że będą musiały prowadzić obronę.
generał pułkownik L. Sandałów¹

1

Wydawałoby się, że do kruszenia kamieni potrzebny jest młot. Im cięższy, tym lepszy.

Istnieje jednak granica.

Jeżeli młota nie można podnieść, to w tym przypadku lekki jest lepszy od ciężkiego. Korpusy Tuchaczewskiego były nie do udźwignięcia. Właśnie dlatego komkor Pawłow domagał się likwidacji korpusów.

Przewaga struktury, którą zaproponował Pawłow, polegała na tym, że była ona elastyczna. Tworzono ją do wojny ofensywnej. Ale gdyby była taka konieczność, formacje stworzone według recept Pawłowa można było wykorzystać do obrony, kontruderzeń, kontrnatarcia przeradzającego się w ofensywę strategiczną.

W walkach obronnych dywizje i brygady Pawłowa można było wykorzystać w zasadzkach na szlakach poruszania się

¹ *Pierwsze dni wojny*, s. 44.

przeciwnika. W przypadku odwrotu brygady i dywizje Pawłowa można było zostawić jako ariergardę: główne siły wycofują się i umacniają na nowej rubieży, ich odwrót osłania oddział szybkich czołgów, które powstrzymują przez jakiś czas przeciwnika, a potem gwałtownie wycofują się do głównych sił.

Pawłow postawił na swoim.

Ale nie pozwolono mu długo się cieszyć. Zmechanizowane korpusy miały zażartych zwolenników. Walka o odbudowę korpusów zmechanizowanych była zacięta. Dzięki wysiłkowi strasznie postępowych strategów 7 czerwca 1940 roku komandarma 2 rangi Pawłowa odwołano ze stanowiska szefa Zarządu Pancerno-Motorowego Armii Czerwonej i rozkazano mu dowodzić Białoruskim Specjalnym Okręgiem Wojskowym, który kilka dni po nominacji Pawłowa na dowodzącego został przekształcony w Zachodni Specjalny Okręg Wojskowy.

Pawłowa usunięto z Zarządu, żeby nie przeszkadzał w powrocie na zgubną drogę.

9 czerwca 1940 roku ludowy komisarz obrony zatwierdził plan formowania ośmiu korpusów zmechanizowanych. Postanowiono spędzać czołgi w ociężałe, nie dające się kierować stada. 4 lipca 1940 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła uchwałę nr 1193-464ss, która wprowadzała nową organizację etatową korpusu zmechanizowanego. W każdym korpusie - dwie dywizje pancerne i jedna zmotoryzowana, pułk motocyklowy, kilka samodzielnych batalionów, eskadra lotnictwa.

Zwolennicy korpusów zmechanizowanych zwyciężyli ostatecznie. Ich główna idea: trzeba mieć nie cztery korpusy, jak za Tuchaczewskiego, a dwa razy więcej! I w każdym korpusie nie 560 czołgów, a znowuż - dwa razy więcej!

Rozpoczęło się rozwijanie najpierw ośmiu korpusów zmechanizowanych o monstrialnej organizacji. Potem dodano do nich jeszcze dziewięć. W każdym takim korpusie - 36 080 oficerów i żołnierzy, 1031 czołgów, 266 samochodów pancernych, 1710 motocykli, 358 dział i moździerzy, 5165 samochodów, 352 traktory, 12 samolotów.

Ogółem w takim korpusie było 13 pułków: 5 pancernych, 4 strzelców zmotoryzowanych, 3 artylerii, 1 motocyklowy.

Pięć tysięcy samochodów do obsługi tysiąca czołgów ewi-

dentnie nie starczało. Dlatego korpusy uzupełniono ponad normę batalionami samochodowymi.

Gdy taki korpus poruszał się jedną kolumną, jej długość wynosiła 400-450 kilometrów. I to bez środków wsparcia. Ale korpusy zamierzano wzmocnić dwoma pułkami artylerii, oprócz trzech, które już były w jego składzie, pułkami inżynieryjno-saperskim i pontonowo-mostowym, batalionami oraz innymi oddziałami.

Zaczęto realizację. Na przykład w skład IV Korpusu Zmechanizowanego dodatkowo wprowadzono 441. i 445. Pułk Artylerii, w skład V Korpusu - 467. i 578., itd.

Dowódcy, którzy mieli nieszczęście takimi korpusami dowodzić, po cichu narzekali. Na grudniowej naradzie najwyższego dowództwa dowódca VI Korpusu Zmechanizowanego, generał major M. Hackilewicz, powiedział: „Czasami zmuszają nas do wejścia w wyłom w pasie 5-6 kilometrów. Jak może taka masa czołgów wejść w wyłom? Policzyliśmy na ćwiczeniach (nawet wyrzucaliśmy po 2500 wozów ze składu bojowego, braliśmy tylko to, co najpotrzebniejsze do przetrwania i walki), i tak u nas do wyłomu rusza 6800 wozów, prawie 7000. Jak można wcisnąć taką masę wozów w taką ciasnotę frontu?”²

Tłumaczy się nam przyczyny niemieckich zwycięstw: chodzi o to, że Niemcy skoncentrowali się na wąskich odcinkach. Ale gdyby trafili na ćwiczenia VI Korpusu, toby się nauczyli koncentrować na wąskich odcinkach...

Zresztą Niemcy widzieli to bez zaproszenia, przez granicę. VI Korpus Zmechanizowany Hackilewicza znajdował się na samym czubku Występu Białostockiego.

Generał Hackilewicz kontynuował: „Jedna jednostka ognia to sto wagonów. Wyobraźcie sobie, jakie trzeba mieć tyły, żeby ciągnąć za sobą to wszystko, tym bardziej jeżeli ma się trzy i pół jednostki ognia”.

Ale i nie należy zapominać o trzech jednostkach paliwa, które też trzeba ciągnąć za sobą..

² *Nakanunie wojny. Materiały sowieszczenia wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKK 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 275.

Potęę takiego korpusu można sobie wyobrazić trochę inaczej. Zatrzymajmy się na poboczu i rozkoszujmy się widokiem korpusu zmechanizowanego, który pędzi obok nas. Jeden czołg albo samochód na minutę. Nie jadą jeden za drugim, jak na Twierskiej, a utrzymują przewidziany regulaminem dystans. Oprócz tego poruszanie się w kolumnie zmniejsza prędkość. W kolumnach są nie tylko szybkie czołgi, ale i różne. Na przemian z traktorami, które ciągną ciężkie działa do haubic kalibru 152 mm włącznie. Drogę też mamy radziecką.

Teoretycznie - 60 wozów na godzinę.

1440 na dobę.

Jednak należy zachowywać dystans nie tylko między wozami, ale też między kompaniami. A to już nie 35-40 metrów, a 200-300. Również między batalionami musi być dystans. Trochę większy. Między pułkami. I między dywizjami.

Poza tym samochody się psują, spowalniają ruch. Postoje. W teorii obok jednego punktu korpus zmechanizowany powinien błyskawicznie przemieścić się w ciągu 7 dób. Jeżeli oczywiście żołnierze będą mniej spali, mniej jedli, tracili mniej czasu na remont i tankowanie wozów. Nie zapominajmy, że czołg wymagał remontu po 50 godzinach jazdy³.

7 dób - naukowo poparta norma. Co prawda nie zawsze udawało się w niej zmieścić.

Podczas grudniowej narady najwyższego dowództwa Armii Czerwonej dowódca I Korpusu Zmechanizowanego, generał lejtnant P. Romanienko, meldował, jak zamierza działać w czasie wojny. Przerwał mu ludowy komisarz obrony, marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko: „Kiedy przeprowadziliście swój korpus, to wszystko połamaliście i zatarasowaliście na tydzień drogę”⁴.

Więc przynajmniej: kiedy Dmitrij Grigorjewicz Pawłow wypowiadał się przeciwko takim korpusom, miał ku temu podstawy.

³ *Nakanunie wojny. Materiały sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKA 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 298.

⁴ *Ibidem*, s. 155.

Zastosowanie takiego korpusu w obronie jest niemożliwe: czołgi można szybko okopać, a co zrobić z tysiącami samochodów? Są świetnym celem dla lotnictwa wroga. A bez samochodów, czyli bez paliwa, części zamiennych i amunicji, czołgi są bezużyteczne.

Również do kontruderzenia nie można wykorzystać takiego korpusu. Gdyby skierować korpus wzdłuż frontu do miejsca wyłomu przeciwnika, to 1000 czołgów, 1500 motorów, 350 traktorów, 5000—7000 samochodów zablokuje wszystkie drogi i uniemożliwi innym formacjom, które walczą obok, zaopatrywanie, manewrowanie rezerwami, wycofywanie się.

Taki korpus był przeznaczony tylko do zdecydowanego ataku na terytorium wroga. Tylko tam można było rozciągnąć jego kolumny. Tylko tak można było wykorzystać jego niewyobrażalną potęgę. Ale tylko pod warunkiem naszego całkowitego panowania w powietrzu.

Inaczej mówiąc, tworzenie takich korpusów automatycznie zakładało nagły atak radzieckiego lotnictwa na lotniska wroga w celu zdobycia panowania w powietrzu w pierwszym momencie wojny. W innych warunkach zastosowanie takiego korpusu było niemożliwe, był zbyt narażony na ataki lotnictwa wroga.

Ale również podczas ataku korpus o takim składzie mógł być wykorzystany tylko pod warunkiem całkowitego zaskoczenia, kiedy tysiące czołgów nagle wjeżdża na ziemię wroga i mknie naprzód, nie biorąc udziału w drobnych potyczkach, omijając gniazda oporu, mając przed sobą jasny, znany dowódcom cel.

Dokładnie tak, jak kolumny niemieckich czołgów w 1940 roku pędziły do brzegów Atlantyku.

Dokładnie tak, jak 6. Gwardyjska Armia Pancerna w sierpniu 1945 roku parła naprzód do Oceanu Spokojnego.

Ale każda niezaplanowana wcześniej zmiana pierwotnych planów mogła zakończyć się klęską dlatego, że inercja tej masy była olbrzymia, a kierowanie nią prawie niemożliwe.

Do głowy przyszła zbawienna myśl: A dlaczego nie skierować takiego korpusu po trzech czy czterech trasach?

Myśl wspaniała. Właśnie to proponował komkor Pawłow -nie gromadzić czołgów w niekierowalne masy i nie pędzić ich jedną kolumną, a mieć grupy pancerne mniejszych rozmiarów i prowadzić je do walki różnymi drogami, tylko do jednego celu i według jednego planu.

Przypomną mi, że na końcowym etapie wojny radzieccy dowódcy kierowali armiami pancernymi. Zgadza się. Ale armii pancernych było tylko pięć. Pod koniec wojny - sześć. Wprowadzano je do walki, gdy miały w swoim składzie 500-600 czołgów. Rzadko - 800-900. Ale zdarzało się 200-300 czołgów w armii pancernej. Czołgi były radzieckie, ale użycie armii pancernych stało się możliwe po otrzymaniu z USA setek tysięcy samochodów o wysokiej zdolności pokonywania terenu oraz odpowiedniej ilości środków łączności. W 1941 roku tego nie było, więc kierowanie takimi korpusami w szybko zmieniającej się sytuacji było niemożliwe. I zaopatrzenie je we wszystko, co niezbędne do życia i walki - też.

3

W styczniu 1941 roku szefem Sztabu Generalnego Armii Czerwonej mianowano generała armii G. Żukowa, który oświadczył: Dziesięć korpusów to mało. Armia Czerwona powinna mieć trzydzieści takich korpusów!

Żukow przeforsował ich utworzenie. Po pewnym czasie zarząd jednego korpusu rozformowano, nie kończąc jego tworzenia.

Ale 29 to tak dużo, że po wojnie za Stalina i nawet za Chruszczowa krępowano się o tym mówić. W oficjalnej historii podawano, że stworzono kilka korpusów zmechanizowanych⁵.

Przeczyta się coś takiego i myśli: Może trzy... może pięć...

Tu trzeba jeszcze raz przypomnieć o „najprawdziwszej książce o wojnie”. Żukow podał, że Niemcy mieli 3712 czołgów. Było

⁵ *Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941--1945*, t. 1-6, Warszawa 1964-1967.

to 5-6 razy więcej, niż miała Armia Czerwona. Trochę wcześniej w tej samej książce napisał, że na początku 1941 roku należał na stworzenie 30 korpusów zmechanizowanych po 1000 czołgów w każdym, a głupi Stalin z niewiadomych powodów się wahał...

Decyzja o rozwinęciu 9 korpusów zmechanizowanych była ewidentnie błędna. Decyzja o zwiększeniu ich liczby do 30 była przestępstwem wymierzonym w Armię Czerwoną. Zepchnąć winę na Stalina za to przestępstwo nie uda się nikomu. „Stalin widocznie nie miał zdania na ten temat i się wahał. Czas uciekał i dopiero w marcu 1941 roku podjęto decyzję o formowaniu 20 korpusów zmechanizowanych, o które prosiliśmy”⁶.

Skompletowanie tego wszystkiego było zdecydowanie niemożliwe. W zarządzie każdego korpusu zmechanizowanego oraz oddziałów korpusu (pułk motocyklowy, eskadra lotnicza, batalion łączności itd.) zgodnie z etatem 10/20 należało mieć 346 osób składu dowódców i kierownictwa, czyli według współczesnej terminologii oficerów. Do skompletowania zarządów i jednostek 29 korpusów potrzebowano 10 034 oficerów.

To z sierżantami włącznie? Nie. Dowódców niższego szczebla w dowództwie każdego korpusu według etatu 10/20 powinno być 434. Razem - 12 586 w 29 korpusach...

Do każdej kolejnej dywizji pancernej potrzeba było 1334 oficerów i 2437 podoficerów. Ogółem na żądanie Żukowa tworzone 61 dywizji pancernych. Do ich skompletowania potrzebowano 81374 oficerów i 148 657 podoficerów.

Do tego jeszcze 31 dywizji zmotoryzowanych. Etat - 05/70. Oficerów do dywizji zmotoryzowanych - 1093, podoficerów - 2276. Do 31 dywizji potrzebowano 33 883 oficerów i 70 556 młodszych dowódców.

Razem dla 29 korpusów zmechanizowanych, 3 samodzielnych pancernych i 2 samodzielnych zmotoryzowanych dywizji potrzebowano 125 291 oficerów i 231799 podoficerów.

Razem w 29 korpusach zmechanizowanych i 5 samodzielnych dywizjach pancernych i zmotoryzowanych powinno się

⁶ G. Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1970, s. 197.

znaleźć 1101110 żołnierzy i oficerów. Liczba jak w programie komputerowym —jedenki i zera.

I to nie uwzględniając dwóch dywizji strzelców zmotoryzowanych, brygad pancernych, pułków pancernych dywizji kawalerii, dywizjonów pancernych dywizji kawalerii górskiej, samodzielnych batalionów pancernych korpusów powietrzno-desantowych, niektórych strzeleckich dywizji i brygad, jednostek i pododdziałów pancernych NKWD.

Kierowanie takimi masami wojsk pancernych za pomocą starego aparatu dowodzenia było niemożliwe. Decyzja o rozwinięciu korpusów zmechanizowanych spowodowała podjęcie decyzji o przebudowie aparatu dowodzenia.

26 czerwca 1940 roku Zarząd Pancerno-Motorowy Armii Czerwonej został przekształcony w Główny Zarząd Pancer-no-Samochodowy Armii Czerwonej w składzie czterech zarządów. Potrzebowano tu najbardziej doświadczonych i rzeczowych pancerniaków w najwyższych stopniach wojskowych.

Ponadto w skład Zarządu Wyszkożenia Bojowego Ludowego Komisariatu Obrony weszła Inspekcja Wojsk Pancerno-Samochodowych (generał inspektor - generał major wojsk pancernych B. Wierszynin, zastępca - generał major wojsk pancernych P. Szurow).

Oprócz tego bezpośrednio ludowemu komisarzowi obrony podlegał Zarząd Zaopatrzenia w Materiały Pędne (generał major wojsk pancernych P. Kotów).

W każdym okręgu wojskowym i na Froncie Dalekowschodnim wojskami pancernymi kierował szef Zarządu Pancerno--Motorowego. Łącznie było 17 takich zarządów. Szef i jego zastępca — etaty generalskie.

W każdej armii ogólnowojskowej kierował wojskami pancernymi szef Wydziału Pancerno-Motorowego. To też generalski etat. Na przykład szefem Wydziału Pancerno-Motorowego 17. Armii był generał major wojsk pancernych M. Pawiel-kin, 18. Armii - generał major wojsk pancernych N. Golców, 21. Armii - generał major wojsk pancernych W. Wolski, 23. Armii - generał major wojsk pancernych W. Ławrynowicz. Razem 21 czerwca 1941 roku w składzie Armii Czerwonej było 28 armii ogólnowojskowych oraz trzy na etapie przygotowa-

nia do rozwinięcia. I każdy generał miał odpowiedni aparat kierowniczy...

Z braku generałów wojsk pancernych na stanowiska szefów Zarządów i Wydziałów Pancerno-Motorowych mianowano pułkowników, ale posiadali oni tak generalskie przywileje, jak i władzę.

Do skompletowania tych wszystkich zarządów i wydziałów potrzebowano generałów, generałów, generałów. Również pułkowników, majorów i kapitanów.

Dla tej hordy pancernej trzeba było wyszkolić kadry. Przygotowywała ich Akademia Wojskowa im. Stalina i 21. Szkoła Pancerna. Każda szkoła wojskowa -jeden generalski etat. Do tego dużo etatów generalskich w akademii. Oprócz generałów i akademii również szkoły wojskowe potrzebowały mnóstwa pułkowników, podpułkowników, majorów i im podobnych...

W Charkowie były aż dwie szkoły pancerne. W Uljanow-sku - też dwie. A w Saratowie - trzy szkoły pancerne! Nie licząc całej masy innych.

W innych rodzajach wojsk sytuacja wyglądała podobnie. W Czkałowie były dwie szkoły sił powietrznych. W Kijowie -dwie artyleryjskie, a w Leningradzie - trzy artyleryjskie. Nazywały się 1. LAU, 2. LAU, 3. LAU⁷.

Przeszkolenie oficerów wojsk pancernych odbywało się na leningradzkich kursach pancernych podnoszenia kwalifikacji dowódców. Kierownik kursów - generał major wojsk pancernych N. Bołotnikow.

Ale szkolić trzeba było nie tylko oficerów, ale również sierżantów. Dla wojsk pancernych stworzono centra szkoleń o po prostu niewiarygodnej wydajności.

Czołgi trzeba remontować i zaopatrywać. Oprócz pododdziałów bojowych i szkoleniowych należało rozwinąć magazyny paliw i mienia pancerneho, fabryki i bazy remontowe, w tym lekkie.

W pierwszej połowie 1941 roku w Związku Radzieckim prowadzono rozwijanie wojsk pancernych, w których składzie po-

⁷ LAU - *Leningradskoje Artilerijskoje Ucziliszcze* (przyp. tłum.).

winno się było znaleźć, uwzględniając aparat kierowniczy, akademię, szkoły wojskowe, kursy doskonalenia, centra szkoleniowe i struktury zaopatrzące, nie mniej niż półtora miliona żołnierzy.

W równie gwałtownym tempie rozwijało się lotnictwo, wojska powietrznodesantowe, artyleria i reszta komponentów maszyny zniszczenia.

4

Stalin nie bez powodu się wahał. Istniało ryzyko. Istniało niewiarygodne ryzyko. Gdyby rzucić takie korpusy przez granicę, nikt ich nie zdoła zatrzymać. Nawet jeżeli rzucić nie wszystkie, a tylko dziesięć, nawet nie do końca kompletnych, to tej masy pancерnej nikt nie zatrzyma.

Ale w przypadku ataku wroga ta masa jest niezdolna do walki. Po prostu z powodu długości kolumn. Z powodu tumanów kurzu. Z powodu niemożliwości ukrycia tej masy przed rozpoznaniem lotniczym i uderzeniami z powietrza. Z powodu niewykonalności zadania zaopatrywania i kierowania tym wszystkim.

W imię stworzenia korpusów zmechanizowanych trzeba było zabrać wszystkie czołgi radzieckiej piechocie. Żukow je zabrał i piechota pozostała bez czołgów. W przypadku wojny ofensywnej - nic strasznego. Piechota zwycięsko ruszy za korpusami zmechanizowanymi. Ale gdy wróg uderzy pierwszy, piechota bez czołgów może rzucić się do ucieczki...

Tak się właśnie stało.

Skutek przedsięwzięcia: Prawie ze wszystkich dywizji strzeleckich wycofano bataliony pancerne T-26 i przerzucono do formowania korpusów zmechanizowanych Żukowa. Obronność wszystkich radzieckich dywizji strzeleckich gwałtownie zmalała. A czołgi połączono w monstrialne masy, którymi nie można było kierować. Radzieckie dywizje piechoty nie były do końca wyposażone w działa przeciwpancerne, ale miały czołgi T-26. To takie samo działo, tylko samobieżne. Takie same działo, ale opancerzone. Takie same działo, ale z karabinem maszynowym.

Czołgi T-26 wycofano z dywizji i w ten sposób zmniejszono ich zdolności obronne w przypadku starcia z czołgami wroga.

Tworzenie korpusów zmechanizowanych oznaczało, że z wyższego poziomu rozumienia roli czołgów w wojnie Armia Czerwona stoczyła się na niższy poziom: są superpotężne formacje, a brak czołgów wsparcia piechoty.

Pawłow proponował stosunkowo nieduże, ale lekkie brygady i dywizje. A Żukow połączył wszystko, co było w Armii Czerwonej, w gigantyczne masy pancerne. I oto jedną kolumną poruszają się superciężkie KW-1 - prędkość 34 km/h, zasięg 240 km, i BT-7M - prędkość na gąsienicach 62 km/h, zasięg 600 km. I tu również jadą T-26 z prędkością 30 km/h. I T-34/76 z prędkością 55 km/h.

A oprócz tego traktory Staliniec i Woroszyłowiec z niezwykle ciężkimi działami na holu i prędkością 10-15 km/h.

Żukow wrzucił szybkie czołgi do powolnych kolumn, do których jeszcze wcisnął samochody o niskiej zdolności pokonywania przeszkód i setki traktorów z ciężkimi działami i haubicami. W ten sposób Wybitny Strateg pozbawił szybkie czołgi ich przewagi. Skrępował nogi biegacza, zmieniając manewrową masę w ciągnącą się i mało zrotną. Tym samym zaprzepaścił wszystkie ofiary, wysiłki i cierpienia ludu z całego okresu przedwojennego.

Lud dał armii broń najwyższej klasy w niespotykanych na świecie ilościach. Pozostawało tylko mądre rozdysponowanie tej ilości i jakości. Ale na czele Mózgu Armii znalazł się bez-mózgi żołdak.

5

W czerwcu 1941 roku na całym świecie było 40 korpusów zmechanizowanych: wUSA-0;

w Wielkiej Brytanii - 0; w Japonii - 0; we Włoszech - 0; Francja wówczas nie istniała jako niepodległe państwo;

w Niemczech -11, w tym 9 na niemiecko-radzieckim froncie, 1 w Afryce, 1 w odwodzie;

w Związku Radzieckim - 29.

Trzy czwarte korpusów zmechanizowanych na świecie stanowiły korpusy radzieckie. Ale to na pierwszy rzut oka. Po przyjrzeniu się okazywało, że każdy z co najmniej ośmiu radzieckich korpusów zmechanizowanych w swojej mocy, ilości i jakości uzbrojenia przewyższał wszystkie wojska pancerne Niemiec razem wzięte i wszystkie wojska pancerne świata razem wzięte. Do tych korpusów należą:

I Korpus Zmechanizowany, Front Północny, generał major wojsk pancernych M. Czerniawski.

II Korpus Zmechanizowany, 9. Armia, Front Południowy, generał lejtnant J. Nowosielski.

III Korpus Zmechanizowany, 11. Armia, Front Północno-Zachodni, generał major wojsk pancernych A. Kurkin.

IV Korpus Zmechanizowany, 6. Armia, Front Południowo-Zachodni, generał major A. Własow.

VI Korpus Zmechanizowany, 10. Armia, Front Zachodni, generał major M. Hackilewicz.

VIII Korpus Zmechanizowany, 26. Armia, Front Południowo-Zachodni, generał lejtnant D. Riabyszew.

XV Korpus Zmechanizowany, Front Południowo-Zachodni, generał major I. Karpezo.

XVI Korpus Zmechanizowany, 12. Armia, Front Południowo-Zachodni, komdyw A. Sokołów.

22 czerwca 1941 roku przeważająca większość niemieckich wojsk pancernych została rzucona przeciwko Armii Czerwonej: 3712 przestarzałych, wysłużonych czołgów. A w Armii Czerwonej było ich 25 000, w tym ponad 3000 najnowocześniejszych czołgów *BT-7M*, *T-40*, *T-34/76*, *KW-1* i *KW-2*, którym nie dorównywały żadne czołgi na świecie. I oto pisarz Nosów opowiada o niemieckich armadach pancernych i całkowitym braku takowych w Związku Radzieckim...

Ale, obywatelu Nosów, mieliśmy korpusy, dużo lepsze od niemieckich.

Więc o co chodzi? Jaka jest przyczyna katastrofy?

Zbadanie sprawy prowadzi do zaskakującego wniosku: Stra-

szna klęska 1941 roku wydarzyła się nie dlatego, że Armia Czerwona nie miała korpusów zmechanizowanych. Klęska była właśnie skutkiem tego, że korpusy istniały, skutkiem tego, że były zbyt potężne, skutkiem tego, że było ich zbyt dużo.

Dmitrij Grigorjewicz Pawłow miał absolutną rację, wypowiadając się przeciwko ich utworzeniu, ale nie zaufano mu, wbrew jego opinii rozwinięto korpusy zmechanizowane i przez to zaprzepaszczono kadrową Armię Czerwoną.

21 lutego 1938 roku, trzy lata przed katastrofą 1941 roku, szef Zarządu Pancerno-Motorowego Armii Czerwonej, komkor D. Pawłow, skierował do komisarza ludowego obrony ZSRR, marszałka Związku Radzieckiego Woroszyłowa, meldunek o konieczności gruntownej zmiany systemu uzbrojenia pancernego. Pawłow uprzedzał: „Różne parametry taktyczno-tech-niczne (prędkość, drożność, opancerzenie i uzbrojenie) wozów bojowych, działających w jednym ugrupowaniu, prowadzą do niewłaściwego ich wykorzystania”⁸.

Pawłow żądał formowania potężnych jednostek, jednak nie przekraczających tej granicy, za którą stają się one mało zwrotne i niemożliwe do kierowania. Oprócz tego nalegał, żeby w jednej formacji znajdowały się czołgi jednego, maksymalnie dwóch typów: na przykład główna masa — ciężkie czołgi przełamania, oraz - pewna liczba lekkich zwrotnych czołgów do rozpoznania i osłony.

A ignorant Żukow wrzucał do korpusów zmechanizowanych wszystko, co wpadło mu w ręce. Spójrzcie na skład dowolnego korpusu zmechanizowanego z 1941 roku i zobaczycie w każdym korpusie całe spektrum wozów pancernych, od pierwotnych do najnowszych modeli, od lekkich i najlżejszych do najcięższych, od czołgów przełamania do czołgów pościgowych, od rozpoznawczych do czołgów wsparcia piechoty.

⁸ Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe, dział 4, rejestr 19, teczka 55, karty 1-2.

Niejaki N. Jakowlew napisał książkę *Marszał Żukow* (Izwe-stija, Moskwa 1995). Metoda twórcza jest zachwycająca. Towarzysz Jakowlew starannie przepisał wspomnienia Żukowa, uzupełniając je komentarzami: Tu ma rację! Tu też! I tu! Ach, jak dobrze! Och, jaka mądra decyzja! I jaka odważna!

Dotarł Jakowlew i do korpusów zmechanizowanych: „Nie od razu i nieprędko udało mu się przekonać Stalina do swojego punktu widzenia. Decyzja w tej sprawie pojawiła się dopiero w marcu 1941 roku. Decyzja słuszna, ale zasoby! Do skompletowania tych korpusów potrzebowano 16,6 tysiąca czołgów nowych typów. A ogółem 32 tysięcy czołgów! Nasz przemysł zbudował... Ale kierunek obrano właściwy, rozpoczęte wówczas formowanie korpusów wyraźnie odbiło się na przebiegu wojny" (s. 60).

Tu powtarza się historia Tuchaczewskiego. O nim nasza najdroższa propaganda pisała, że jego propozycje produkowania 50-100 tysięcy czołgów rocznie były absolutnie słuszne, tylko liczby wymagały uściślenia.

Ale jeżeli liczby uściślić, jeżeli dostosować je do możliwości gospodarczych kraju, to z propozycji Tuchaczewskiego nie zostawało nic.

Oto jeszcze jeden Genialny Strateg obrał słuszny kurs: Dawaj korpusy! Jedynie zasoby... Nie ma w kraju tylu czołgów, samochodów, środków łączności, a przemysł nie jest w stanie zbudować tyle w najbliższych latach. I oficerów tylu nie ma. I utrzymać tylu oficerów, zapewnić im umundurowanie, prowiant, pieniądze, mieszkanie nie jest w stanie żaden kraj.

Nie dlatego, że mamy słaby przemysł. Gdyby wiosną 1941 roku zebrano czołgi z całego świata, to nawet wtedy korpusów Żukowa nie dałoby się skompletować.

W obronie mądrości Stratega stanęła „Krasnaja zwiezda" (25 marca 2006): „Zatem Żukow miał rację i na początku wojny 50-60 procent jednostek zmotoryzowanych i pancernych nie było kompletnych".

Taką mają w Ministerstwie Obrony Rosji logikę. Żukow dopiął formowania niewiarygodnej liczby korpusów zmecha-

nizowanycli, dywizji pancernych i zmotoryzowanych, których pod żadnym warunkiem nie można było zaopatrzyć w czołgi, samochody, środki łączności, żołnierzy. Stalin długo się przed tym opierał. Ale Żukow postawił na swoim. Wybuchła wojna i Żukow ma wymówkę: Przecież nie były kompletne.

Kto jest winny? Oczywiście Stalin.

Teraz pytanie do obywatela Jakowlewa: Czy widział polną drogę, po której przeszła kolumna 100 czołgów? A Żukow miał w niekompletnych korpusach po 300, 500, 700, 800 i więcej czołgów! Chciałby mieć i po 1000 w każdym korpusie. W pierwszych dniach wojny ciężkie czołgi niszczyły drogi i mosty, za nimi — setki innych czołgów i ciągników z działami. A dopiero za nimi po bezdrożach — tysiące samochodów. Nie nadązały albo w ogóle się zatrzymywały. A wtedy zatrzymują się również czołgi. Dlatego że w samochodach są remontowcy, części zamienne, paliwo. Jak czołgi poradzą sobie bez nich?

Na drogach (szczególnie naszych) takie gigantyczne skupiska wozów powodowały olbrzymie korki. W wojnie obronnej, kiedy panowanie w powietrzu należy do przeciwnika, nagromadzenia czołgów stały się znakomitym celem dla niemieckich bombowców: chybić nie sposób.

Jednoczesne formowanie 20 korpusów zmechanizowanych, gdy nie zakończono jeszcze tworzenia pierwszych dziesięciu, doprowadziło do tego, że zgrane mechanizmy bojowe oraz zespoły batalionów i brygad pancernych zostały całkowicie zniszczone. Według projektów Żukowa w kraju równolegle formowano 92 dywizje pancerne i zmotoryzowane. Plutonowi zostawali dowódcami kompanii i natychmiast pięli się wyżej na stanowiska dowódców batalionów. Nie dlatego, że Stalin w 1937 roku wymordował „40 tysięcy strategów”, a dlatego, że w państwie tworzono fantastyczną liczbę lotniczych, pancernych, desantowych oraz innych dywizji i korpusów.

Mieliście okazję przejmować obowiązki w nowej pracy? Pierwszego dnia wszyscy oficerowie i żołnierze są podobni do siebie nawzajem. Spróbujcie zapamiętać, kto jest dowódcą pierwszego batalionu, a kto trzeciego, kto jest szefem wywiadu, a kto zastępcą szefa sztabu, kto jest, a kto nie jest twoim żołnierzem.

Jest dobrze, jeżeli w pułku jest kilku nowych oficerów, któ-

rzy się jeszcze nie przyzwyczaili. A jeżeli cały pułk jest nowy? Wszyscy oficerowie i żołnierze są nowi? Jeżeli nikt nikogo nie zna? 20 nowych korpusów zmechanizowanych, które zaczęto formować w marcu 1941 roku, to 60 nowych dywizji, 260 nowych pułków, tysiące nowych batalionów. Ale żeby je skompletować, trzeba było ściągać żołnierzy i oficerów z wcześniej powstałych ugrupowań i jednostek...

Wiosną 1941 roku, po osiągnięciu gruntownej reorganizacji Armii Czerwonej, Żukow wymieszał w ogóle wszystkich dowódców wojsk pancernych. Wszyscy na nowych miejscach byli nowi. Wszyscy spoglądali na siebie ze zdziwieniem: A ty, bracie, kim jesteś?

7

Żukow nigdy nie studiował sztuki wojennej. A są tam lekcje aktualne przez całe wieki. Mamy macedońską falangę. 8, 16, a czasami 26 szeregów po 800-1000 żołnierzy w każdej. Nikt nie mógł się oprzeć takiej falandze. Miała jedną wadę: ograniczone zdolności manewrowe.

Rzymianie zrobili krok do przodu. Podzielili jednolitą falangę na oddziały - manipuły. Podział na jednostki taktyczne sprawił, że armia stała się bardziej zwinna, skuteczna, zdolna do walki w każdym terenie, do manewrowania podczas walki i koncentrowania do głębokich uderzeń.

Wydawałoby się, że monolit to siła, twierdza nie do zdobycia. A rozczłonkowanie - osłabienie. Wszystko wyglądało dokładnie na odwrót. Podział oznaczał wzmocnienie i gwałtowne zwiększenie możliwości bojowych.

Pewnego razu rzymski mądrała Marek Terencjusz Warron postanowił zrezygnować z rozdzielania sztyków bojowych i połączyć w całość rzymską armię. Żeby, powiada, była silniejsza. Armia rzymska stała się jedną olbrzymią falangą, która straciła zwinność i lekkość. I wtedy Hannibal mniejszymi siłami zadał im miażdżącą klęskę. Nazwa tamtej bitwy stała się symbolem - Kanny. I lekcją dla wszystkich strategów na wieki i tysiąclecia: olbrzymia ociężała masa jest nadzwyczaj bezbronna.

Rozumiał to Pawłow.

Nie rozumiał ignorant Żukow. Usłyszał gdzieś, że duże formacje pancerne to postęp. I rzucił się do tworzenia dużych formacji pancernych. Każ wybitnemu strategowi przygotować wojnę, a on żab nałapie. I nie tylko dla siebie, ale dla całej armii i całego kraju.

Oświadczenia, że kurs był właściwy, nie odpowiadają rzeczywistości. Kurs obrano idiotyczny i zbrodniczy. „Trzeba przyznać, że nasze korpusy zmechanizowane rzeczywiście okazały się ociężałe”⁹.

Kremłowskie słowiki nie dają za wygraną: „Rozpoczęte wówczas formowanie korpusów odczuwalnie odbiło się na przebiegu wojny”. Właśnie tak: rozpoczęte wówczas formowanie korpusów doprowadziło do natychmiastowej straty dwudziestu tysięcy czołgów i całego składu kadrowego wojsk pancernych. Skutek - klęska całej Armii Czerwonej, przegrana w wojnie i upadek Związku Radzieckiego po długiej i bolesnej agonii.

Już 15 lipca 1941 roku podjęto decyzję o rozwiązaniu korpusów zmechanizowanych. Ale nie było co rozwiązywać. Czołgi albo spłonęły wskutek nalotów lotnictwa, albo zostały porzucone z braku paliwa i drobnych usterek.

W wojnie obronnej trzeba reagować na działania przeciwnika, a do tego są dobre nieduże, łatwe w kierowaniu, lekkie grupy i oddziały: samodzielne bataliony pancerne, pułki i brygady. Właśnie je zaczęto stosować.

A za winnego klęski uznano Pawłowa.

Od 1942 roku w Armii Czerwonej odradzają się pancerne i zmechanizowane korpusy. Zgodnie z etatem do korpusu pancernego należy:

- w 1942 roku — 168 czołgów,
- w 1943 - 257,
- od 1944 do końca wojny - 270.

⁹ Marszałek wojsk pancernych Polubojarow, *Na Siewiero-Zapad-nom frontie*, s. 128.

Korpusy zmechanizowane w tych latach powinny były mieć na etapie odpowiednio - 175, 229, 246 czołgów.

Wojna pokazała, że lekka grupa pancerna powinna być potężna, ale jednocześnie zwinna. Dążąc do jej maksymalnego wzmocnienia, nie wolno przekroczyć granicy, za którą taka grupa traci swoją zwrotność i staje się niemożliwa do kierowania. Optymalna liczba czołgów dla takiej grupy to 230-270.

Potwierdza to doświadczenie największej z wojen. Właśnie to proponował Dmitrij Grigorjewicz Pawłow już jesienią 1939 roku. Tylko te formacje nazywał nie korpusami, a brygadami pancernymi i dywizjami zmotoryzowanymi.

Jeżeli komuś się nie podobało, trzeba było tylko zmienić nazwę.

O 170 dywizjach i 2 brygadach

Przed wybuchem wojny naliczyliśmy w Armii Czerwonej 200 dywizji. Sześć tygodni po rozpoczęciu wojny musieliśmy przyznać, że było ich 360. generał pułkownik Alfred Jodl¹

1

A zatem plan Stalina był prosty i genialny: skłócić państwa Europy, a na końcu wystąpić w roli rozjemcy, zbawcy i wyzwoliciela.

Ale pojawia się pytanie: Czy miał dość sił do czegoś takiego?

W czasach Chruszczowa ogłoszono, że 22 czerwca 1941 roku w zachodnich okręgach przygranicznych Związku Radzieckiego było 170 dywizji i 2 brygady.

W każdym podręczniku, w każdej oficjalnej książce o wojnie, znajdziemy dobrze znane 170 dywizji i 2 brygady. *Historia Drugiej Wojny Światowej* (tom 3, s. 425) powtarza to samo: 170 dywizji i 2 brygady. Pod tym podpisali się wszyscy, którzy mieli do czynienia z państwowymi naukami historycznymi: Instytut Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony, Instytut Historii Powszechnej Akademii Nauk itd., itp.

W każdej szkole wojskowej, w każdej akademii wojskowej Związku Radzieckiego, od wszystkich kadetów i słuchaczy wymagano znajomości tej liczby. Ten, kto potrafił zapamię-

¹ Protokół przesłuchania z 17 czerwca 1945 roku.

tać, że w zachodnich okręgach wojskowych 22 czerwca 1941 roku było 170 dywizji i 2 brygady, był uznawany za znawcę historii wojskowości, mógł zdawać egzaminy i nie martwić się o sukces.

Dla tych, którzy tej liczby nie mogli zapamiętać, stworzono uproszczony kurs. W wszystkich armiach świata dwie brygady równają się jednej dywizji. Dla tych, którzy nie mogli zapamiętać dwóch liczb, wymyślono jedną - 171 dywizji. Ci, którzy zapamiętali tę liczbę, też uchodzili za znawców. Dawano im stopnie pułkowników i wysyłano jako wykładowców do Akademii Wojskowej im. Frunzego.

Opowieści o 170 dywizjach i 2 brygadach powtarzano tak często i długo, że stały się niepodważalną prawdą. Przed rozpadem Związku Radzieckiego minister obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego D. Jazów, również mówił w wystąpieniu o 170 dywizjach i 2 brygadach i nikt się z niego nie śmiał. Wręcz przeciwnie, niektórzy kiwali głowami na znak zgody: jakiego wykształconego mamy ministra, pomyśleć tylko -jaką wiedzę posiada!²

Po usunięciu Gorbaczowa można było się spodziewać, że teraz nareszcie w kraju będzie głośność, że niektórzy nasi generałowie i oficjalni historycy odważą się i zaczną mówić prawdę. Ani jeden się nie odważył...

Rezultat: „Rossijskaja gazieta” 22 czerwca 1993 roku poinformowała o... 170 dywizjach i 2 brygadach. Podpisał to starszy pracownik naukowy Instytutu Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony G. Iwanicki. Wydawałoby się, komunizm upadł, teraz można powiedzieć prawdę. Ależ nie.

Minister obrony powinien jakoś na takie publikacje zareagować: zaproponować starszemu pracownikowi naukowemu poszukanie innego zawodu i rozpuścić Instytut Historii Wojskowej. Okazało się, że sam jest absolwentem Akademii Wojskowej im. Frunzego.

Mija równo rok i główna gazeta Ministerstwa Obrony „Kra-snaja zwiezda” 22 czerwca 1994 roku informuje o 170 dywizjach i 2 brygadach...

² „WiŻ”, 1991 nr 5, s. 7.

Tak zostało. Mijają lata i dziesięciolecia, ale corocznie 22 czerwca ponownie dowiadujemy się...

2

Kiedyś i ja dźwięcznie powtarzałem: 170 dywizji i 2 brygady...

Ale w 1969 roku Akademia Nauk ZSRR i Instytut Historii Wojennej Ministerstwa Obrony wydały zbiór *Na Siewie-ro-Zapadnom frontie*. Wśród autorów - marszałek wojsk pancernych P. Połubojarow, generał armii P. Kuroczkin, generał pułkownik F. Połynin, generałowie lejtnanci W. Zotow, F. Li-sicyń i R. Tierski oraz inni nie mniej uhonorowani towarzysze. Redaktor - główny historyk wojskowy sił zbrojnych, członek Akademii Nauk ZSRR, generał lejtnant P. Żylin.

Zbiór jest niesamowity. Oto na przykład, co znajduje się na stronie 112: „Na początku wojny Bałtycki Specjalny Okręg Wojskowy miał dwa korpusy zmechanizowane i trzy samodzielne brygady pancerne”.

Podał to marszałek wojsk pancernych P. Połubojarow. Szczegółowo opisał oba korpusy.

III Korpusem Zmechanizowanym dowodził generał major A. Kurkin. W składzie korpusu były 2. Dywizja Pancerna generała majora J. Solankina, 5. Dywizja Pancerna pułkownika F. Fiodorowa i 84. Dywizja Zmotoryzowana generała majora P. Fomienki.

XII Korpusem Zmechanizowanym dowodził generał major N. Szestopałow. W składzie korpusu były 23. Dywizja Pancerna pułkownika T. Orlenki, 28. Dywizja Pancerna pułkownika I. Czerniachowskiego i 202. Dywizja Zmotoryzowana pułkownika W. Gorbaczowa.

Ponadto w skład wojsk pancernych okręgu wchodziły trzy samodzielne brygady pancerne:

6. Samodzielna Brygada Pancerna pod dowództwem pułkownika A. Gorszkowa;

22. Samodzielna Brygada Pancerna pod dowództwem pułkownika I. Jermakowa;

27. Samodzielna Brygada Pancerna pod dowództwem podpułkownika F. Michajlina.

Wiedziałem o dwóch korpusach zmechanizowanych w okręgu, ale wiadomość o trzech brygadach była dla mnie jak grom z jasnego nieba. Pomyśleć tylko: Wszyscy mówimy o 170 dywizjach i 2 brygadach w pięciu okręgach przygranicznych, a tu podają, że w krajach bałtyckich same tylko brygady pancerne były trzy.

Błąd? Nie wygląda na to. Marszałek wojsk pancernych Paweł Pawłowicz Połubojarow w 1941 roku był dopiero pułkownikiem, ale zajmował bardzo wysokie stanowisko szefa Zarządu Pancerno-Motorowego Bałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Dwa korpusy zmechanizowane i trzy samodzielne brygady pancerne podlegały jemu. Przecież nie mógł „przypomnieć sobie” brygad pancernych, których nie miał, i dowódców, którzy tymi brygadami dowodzili.

Kiedy ukazał się zbiór *Na Siewiero-Zapadnom frontie*, P. Połubojarow był już nie pułkownikiem, ale marszałkiem wojsk pancernych. W radzieckich wojskach pancernych pełnił najwyższą funkcję — był ich dowódcą. Marszałek miał dostęp do wszystkich dokumentów dotyczących wojsk pancernych. To, co napisał, sprawdziły Akademia Nauk ZSRR i Instytut Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony, zgodność wszystkich informacji została potwierdzona podpisem głównego historyka wojskowego, generała lejtnanta P. Żyliny.

Jeden z autorów zbioru, generał armii P. Kuroczkin, latem 1941 roku był generałem lejtnantem, przedstawicielem Stawki na Froncie Północno-Zachodnim. Kto jak kto, ale on znał się na wojskach, którymi dowodził. Wojska pancerne to jego atuty. To najcenniejsze, co miał.

Gdyby informacja o trzech brygadach pancernych była błędem, to Kuroczkin powinien ją poprawić. Taki błąd - nie na jego korzyść. Zarzucą mu: Miałeś tyle oddziałów pancernych, a Niemców do Pitra przepuściłeś... Dlatego gdyby ktoś podał takie dane przez pomyłkę, powinien być pierwszy zaprotestować: Nie miałem żadnych brygad!

Ale Kuroczkin nie protestował. A więc były trzy brygady pancerne w krajach nadbałtyckich.

Inne źródła potwierdzają obecność w krajach nadbałtyckich w 1941 roku trzech brygad pancernych (oprócz dwóch korpu-

sów zmechanizowanych). Na przykład *Bor'ba za sowietskiju Pribaltiku w Wielikoj otieczestwiennoj wojnie 1941—1945* (Księga pierwsza, Liesma, Ryga, 1966, s. 39, z odnośnikiem do Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony, dział 140, rejestr 197659, teczka 5).

Największe studium na temat wojsk Bałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego zaprezentował czytelnikom Rusłan Siergiejewicz Irinarchow³. Na stronie 56 potwierdza istnienie trzech brygad pancernych w składzie okręgu według stanu na dzień 21 czerwca 1941 roku. Z tymi źródłami nie można dyskutować, ponieważ nikt inny pełniejszego i obiektywniejszego opisu sił okręgu w przededniu niemieckiego ataku dotychczas nie mógł zaprezentować.

Po ukazaniu się książki *Na Siewiero-Zapadnom frontie* oficjalni historycy mieli tylko dwa wyjścia.

Pierwsze: Przyznać, że oświadczenia o 170 dywizjach i 2 brygadach, delikatnie mówiąc, nie są zgodne z rzeczywistością.

Drugie wyjście: Zdementować informacje głównego radzieckiego pancerniaka, marszałka Wojsk Pancernych Połubojarowa, i głównego historyka wojskowego sił zbrojnych ZSRR, generała lejtnanta P. Żylina, a przy okazji — niemieckie dokumenty archiwalne.

Ale nasi oficjalni historycy wybrali trzecią drogę: Ignorować dokumenty, fakty i świadectwa. Mijają dziesięciolecia, a oni wciąż powtarzają: 170 dywizji i dwie brygady.

3

Wtedy, w 1969 roku, dostępu do archiwów, rzecz jasna, nie miałem. Ale postanowiłem dowiedzieć się prawdy: ile wojsk miał Stalin na zachodnich granicach 21 czerwca 1941 roku?

Zacząłem od poszukiwań informatora, w którym zostały wymienione te 170 dywizji i 2 brygady. Szybko ustaliłem, że taki informator nie istnieje. Z jakiegoś powodu nikt nie znalazł czasu, żeby go opracować.

³ *Pribaltijskij osobyj...*, Harwiest, Mińsk 2004.

Wtedy zacząłem sam odtwarzać stan. Dla siebie. Posiadanie własnego archiwum jest niemożliwe. Radziecki oficer nie ma takiej możliwości. Młody oficer nie da rady wlec ze sobą teczki z wycinkami z garnizonu do garnizonu. Pozostawało jedno - za-pamiętać. Napotkałem na przykład w „Wojenno-istoriczeskim żurnale” informacje o 125. Dywizji Strzeleckiej, zapamiętałem. Było ich niewiele, tylko numery pułków: trzy strzeleckie - 466., 657., 749. i dwa artyleryjskie - 414. Pułk Armat i 459. Pułk Haubic.

Później gdzieś mignęło nazwisko dowódcy - generał major Paweł Pietrowicz Bogajczuk. Za kilka lat, jeżeli będę miał szczęście, wyjaśni się również podporządkowanie tej dywizji: znajdowała się w składzie XI Korpusu Strzeleckiego 8 Armii Frontu Północno-Zachodniego.

Tymczasem gromadzą się dane dotyczące wielu innych dywizji. Wszystko się łączy. I uzupełnia... Sąsiad z prawej - 90. Dywizja Strzelecka X Korpusu Strzeleckiego. Z lewej - 48. Dywizja Strzelecka XI Korpusu Strzeleckiego. Już mam datę narodzin 125. Dywizji. Rozkaz formowania— 19 sierpnia 1939 roku.

Jakoś dobrze znana data. Przypomnisz sobie o innych dywizjach, a ten dzień powtarza się to tu, to tam: jedna została powołana tego dnia, i kolejna...

Uważacie, że zapamiętywanie numerów pułków i dywizji, nazwisk dowódców i miejsc dyslokacji to jak uczenie się na pamięć książki telefonicznej? Wcale nie. To tak, jak kibic piłki nożnej zapamiętuje skład ulubionej drużyny. Tak piłkarski, jak i hokejowy kibic pamięta tysiące informacji, kto, kiedy, w jakiej minucie, od kogo przejął i z jakiej pozycji strzelił. Pamięta skład dziesiątków drużyn i wyniki setek i tysięcy meczy. Zapamiętuje to bez jakiegokolwiek wysiłku. Jeżeli coś jest ciekawe, utrwala się samo...

A wniosek narzucał się taki: w Związku Radzieckim na szczeblu państwowym wojna nie była badana. Przez długie lata nikt nie próbował zrekonstruować obrazu wydarzeń. Otwórzcie mi oczy i wskażcie tego generała, marszałka, historyka wojskowości, grupę ekspertów, instytucję, tych, którzy rozłożyli mapę i wetknęli w nią chorągiewki oznaczające radzieckie brygady i dywizje. Oficjalni historycy nie tylko nie próbo-

wali umieścić na mapie radzieckich wojsk, ale nawet nie zadali sobie trudu zweryfikowania podanych informacji o liczbie brygad i dywizji.

A szkoda. Ukazuje się zadziwiający obraz.

4

Grupa radzieckich wojsk (obrazowo mówiąc, układ figur na szachownicy) z dnia 22 czerwca zasługuje na osobną książkę. Teraz mówimy nie o rozmieszczeniu figur szachowych, a o ich liczbie na radzieckich zachodnich granicach.

Odpowiedzą mi: Czy warto wspominać o takim drobiazgu jak brygady pancerne? Uważam, że warto. W Afryce Hitler miał dwie, później cztery dywizje. O tamtych działaniach napisano całe góry książek. W ogóle cała brytyjska historiografia wojenna drugiej połowy XX wieku i początku XXI wieku sprowadza się do studium działań dwóch niemieckich dywizji pancernych w Afryce i operacji desantowej, którą przeprowadzono w Normandii latem 1944 roku.

W 1941 roku Hitler na radziecko-niemieckiej granicy miał tylko 17 dywizji pancernych. A liczbę czołgów w tych dywizjach 22 czerwca 1941 roku już omawialiśmy: średnio 150.

Jeżeli radzieckie brygady pancerne traktujemy jak drobiazg niewart uwzględnienia, to co począć z niemieckimi dywizjami pancernymi? Też potraktować jak drobiazg i też ich nie liczyć? Hitler miał na froncie wschodnim dwie dywizje pancerne (6. i 7.), według liczby czołgów porównywalne z radzieckimi brygadami.

Dlaczego więc niemieckich dywizji pancernych z porównywalną lub mniejszą liczbą czołgów nie traktujemy jak drobiazgu i nie wyrzucamy z obrachunku?

5

W krajach nadbałtyckich 22 czerwca 1941 roku znajdowały się trzy samodzielne brygady obrony przeciwlotniczej:

10. Brygada pod dowództwem pułkownika M. Udowiczen-ki w Rydze,

12. Brygada pod dowództwem pułkownika D. Drożynina w Wilnie,

14. Brygada pod dowództwem pułkownika P. Barskiego w Kownie.

W każdej brygadzie znajdowały się pułk artylerii przeciwlotniczej, kilka samodzielnych dywizjonów artylerii przeciwlotniczej i batalionów karabinów maszynowych. Brygady obrony przeciwlotniczej zostały uzbrojone w najlepsze na świecie działa przeciwlotnicze kalibru 85 mm oraz stanowiska sprzężone podwójne przeciwlotniczych karabinów maszynowych *M-4* i wielokalibrowe karabiny maszynowe *DSzK*. Brygady mogły być wykorzystane do walki zarówno z przeciwnikiem powietrznym, jak i lądowym. W 1941 roku na całym świecie nie było nic lepszego do zwalczania czołgów od naszych dział przeciwlotniczych kalibru 85 mm, a sprzężone i wielokalibrowe karabiny maszynowe świetnie się nadawały do prowadzenia ognia do piechoty. Ale nasi oficjalni historycy nie chcą liczyć tych brygad. Nie będziemy się kłócić. Idziemy dalej.

Również w krajach nadbałtyckich 22 czerwca znajdowały się dwie samodzielne brygady artylerii przeciwpancernej: 9. w składzie 8. Armii, 10. w składzie 11. Armii. O 9. Brygadzie Artylerii Przeciwpancernej wiemy tyle, że można napisać oddzielną książkę. Znajdowała się w Szawlach, dowodził nią Mikołaj Iwanowicz Polański. W składzie brygady były 636. i 670. Pułk Artylerii (po sześć dywizjonów w każdym pułku), batalion saperów, batalion samochodowy oraz inne pododdziały. Kto się interesuje, może znaleźć pod dostatkim materiałów o 10. Brygadzie Artylerii Przeciwpancernej.

W każdej brygadzie zgodnie z etatem było 5322 żołnierzy, 883 samochody i traktory, 24 działa kalibru 107 mm i 48 dział kalibru 76 mm, 48 dział przeciwlotniczych kalibru 85 mm i 16 kalibru 37 mm, 165 kaemów.

Numery brygad przeciwpancernych nie wzięły się z sufitu. W zachodnich przygranicznych okręgach wojskowych znajdujemy cały szereg brygad artylerii przeciwpancernej: 1., 2., 3., 5. w Kijowskim Okręgu Wojskowym, 4. w Odeskim, 6., 7., 8. w Zachodnim i dwie nasze znajome - 9. i 10. w Bałtyckim. Marszałek Związku Radzieckiego K. Moskalkenko był wówczas

generałem majorem artylerii, dowodził 1. Brygadą Artylerii Przeciwpancernej na Zachodniej Ukrainie. Brygada nie tylko została całkowicie skompletowana, ale miała 600 ludzi ponad etat. Marszałek opisuje swoją brygadę: „Stanowiska dowódców wyższego i średniego szczebla obsadzono dobrze wyszkolonymi oficerami, którzy mieli spore doświadczenie w dowodzeniu. Jednym słowem, żołnierze, dowódcy, pracownicy polityczni, prawie sześć tysięcy ludzi w składzie brygady, byli nieźle dobrani. (...) Tymczasem przyjeżdżały nowe składki kolejowe z ludźmi i sprzętem bojowym”⁴.

O tym, jacy dowódcy stali w 1941 roku na czele brygad artylerii przeciwpancernej, można wnioskować na podstawie następującego faktu...

Dowódca 1. Brygady Artylerii Przeciwpancernej został później marszałkiem Związku Radzieckiego, dowódca 4. Brygady Artylerii Przeciwpancernej pułkownik M. Niedielin - głównym marszałkiem artylerii, pierwszym głównodowodzącym Strategicznych Wojsk Rakietowych. Dowódcy innych brygad okazali się godni swoich wysokich stanowisk.

A teraz spróbujcie połączyć dziesięć radzieckich brygad artylerii przeciwpancernej z dobrze znanym „i dwie brygady”... Nawiasem mówiąc, w tym czasie reszta państw świata nie dysponowała ani jedną tak potężną formacją przeciwpancerną, ani jedna armia świata nie miała również dział przeciwpancernych kalibru powyżej 50 mm. Ale nasi oficjalni historycy, jazgocząc o patriotyzmie, całą tę potęgę wykreślili z naszej historii. Niech im będzie. Idziemy dalej.

W krajach nadbałtyckich znajdowały się również 9., 10. i 201. brygada powietrznodesantowa. Wszystkie w składzie V Korpusu Powietrznodesantowego, którym dowodził generał major I. Biezugły. Korpus przygotowywano do desantu w rejonie Królewca. Przygotowania posunęły się tak daleko, że wycofanie wydanego rozkazu było niemożliwe. Do zapewnienia jednoczesnego przerzutu trzech brygad V Korpusu uruchomiono tymczasową fabrykę, w której konstruktor lotniczy Oleg Konstanti nowicz Antonów kierował montażem szybow-

⁴ Na *Jugo-Zapadnom naprawlenii*, s. 19.

ców desantowych. To wszystko odbywało się tak blisko granicy, że 22 czerwca 1941 roku Antonów obudził się od huku niemieckiej artylerii. „Do pokoju wpadł jeden z inżynierów fabryki: Wojna! Niemcy już są w okolicach miasta!”⁵

O świcie - atak, a już o szóstej rano niemiecka piechota znalazła się przy halach fabryki szybowców. Jak blisko trzeba zbudować fabrykę, żeby w pierwszych dwóch godzinach wojny znaleźć się w strefie działań bojowych? Poważni historycy zgadzają się, że Stalin przygotowywał napaść na Europę... ale nie w 1941 roku, tylko w 1942. Skoro tak, to po co montować szybowce desantowe przy samej granicy w 1941 roku? Gdzie je ukrywać do następnego lata przed deszczem, wiatrem i śniegiem? Przy granicy nie ma hangarów do przechowywania szybowców dla całego korpusu desantowego. Jeżeli w rzeczy samej, jak powiadają poważni historycy, napaść planowano na 1942 roku, to masowy montaż szybowców trzeba przeprowadzić w ostatniej chwili, a nie rok wcześniej. (A propos, szybowiec Antonowa nazywał się *Massowyj-4* i do długiego przechowywania się nie nadawał.)

Zboczyliśmy z tematu: porozmawiamy o tym następnym razem. Wróćmy do V Korpusu. W wojnie defensywnej ten korpus okazał się zupełnie bezużyteczny, spadochrony i szybowce desantowe trzeba było porzucić na granicy, a jednostki w wyznaczonym celu (wyzwolenia) nie dało się wykorzystać. Skoro tak, poważni historycy w swoich statystykach pominęli i sam korpus, i brygady znajdujące się w jego składzie, a także podobne korpusy w innych okręgach i brygady w ich składzie.

Również w krajach nadbałtyckich znajdowała się 1. Samodzielna Brygada Piechoty Morskiej, którą dowodził doświadczony radziecki dywersant, pułkownik Tierientij Parafiło (od października 1941 roku - generał major). 22 czerwca 1941 roku jego brygada stacjonowała w Lipawie.

22 czerwca w krajach bałtyckich znajdowały się dwie brygady strzeleckie: 3. (pułkownik P. Gawr iłow) i 8. (pułkownik N. Simoniak).

Czy warto wspominać o brygadach strzeleckich? Warto.

⁵ Grupa autorów, *Sled w niebie*, s. 220.

W każdej z tych brygad był jeden pułk artylerii i dwa strzeleckie, w 3. Brygadzie - samodzielny dywizjon przeciwpancerny, a w 8. - samodzielny batalion pancerny oraz inne oddziały⁶.

3. Brygada Strzelecka z oddziałami wzmocnienia - to 15 000 ludzi.

8. Brygada Strzelecka z oddziałami wzmocnienia, lotnictwem i artylerią brzegową - 27 000 ludzi⁷. Mniej więcej takie same liczby podaje oficjalna *Historia Drugiej Wojny Światowej* (tom 4, s. 70): „Garnizon bazy z generałem S. Kabanowem na czele składał się z 8. Brygady Strzeleckiej (dowódca - pułkownik N. Simoniak), jednostek ochrony brzegowej, oddziału straży granicznej, dwóch eskadr lotniczych i sił ochrony akwenu wodnego. Liczebność ogółem sięgała 25 tysięcy ludzi”.

Według ilości i jakości artylerii nasze brygady strzeleckie górowały nad dywizjami niemieckimi. Tylko dywizje niemieckie liczymy wszystkie, a nasze brygady pomijamy.

Próbowaliśmy podliczyć radzieckie brygady tylko w krajach bałtyckich. I proszę mi wybaczyć, jeżeli jakąś pominąłem. A pominąłem sporo: radzieckie jednostki kolejowe, które przygotowały się do zmiany wąskich zachodnich torów na szeroki radziecki standard, zostały zorganizowane jako brygady. Do zabezpieczenia planowanego marszu wyzwolenczego na zachodnich granicach znajdowało się 10 brygad kolejowych.

Oprócz krajów bałtyckich do „wyzwolenczego marszu” przygotowywano radzieckie oddziały w Karelii, na Białorusi, w Mołdawii, na Krymie, ale głównie na Ukrainie. Tu brygad było więcej niż w krajach bałtyckich. Przykład: W krajach bałtyckich była jedna brygada kolejowa (15. w Kownie, dowódca - pułkownik P. Morozów), a na Ukrainie było sześć takich brygad. I znowu mam ochotę zboczyć z tematu i opowiedzieć o 5. Brygadzie Kolejowej pułkownika P. Kabanowa (później generała pułkownika), która w Przemyśle przygotowywała się do sforsowania rzeki granicznej, opowiedzieć o 18000 wago-

⁶ *Bor'ba za sowietskije Pribaltiku w Wielikoj otieczestwiennoj wojnie 1941-1945*, księga pierwsza, Liesma, Ryga 1966, s. 144.

⁷ *Ibidem*.

nów wąskotorowych, które przygotowano na radzieckich stacjach przygranicznych, i o wielu innych rzeczach. Ale teraz liczymy brygady i dywizje, więc nie będziemy się rozpraszać. Uważam, że gdyby podliczyć brygady tylko w samych krajach bałtyckich, to sformułowanie „170 dywizji i 2 brygady” nie będzie brzmiało więcej jak aksjomat.

6

Poważni historycy powiadają „dwie brygady”, a ich tylko w krajach bałtyckich jest 15. Jeżeli oczywiście nie liczyć brygad NKWD. Poważni historycy powiadają „170 dywizji”, a my możemy podliczyć, ile ich rzeczywiście było. Tysiącstronicowy elaborat byłby zbyt mały, dlatego pokazuję teraz tylko trzy najprostsze chwytły kremłowskiego oszustwa.

Pierwszy chwyt. W składzie radzieckich wojsk powietrznodesantowych znajdowały się brygady (które są mniejsze od dywizji) i korpusy (które są większe od dywizji), ale dywizji jako takich w składzie wojsk powietrznodesantowych nie było. Skoro tak, wojsk powietrznodesantowych nie uwzględnia się w ogóle.

W pierwszym rzucie strategicznym Armii Czerwonej było pięć korpusów powietrznodesantowych (w każdym po trzy brygady, artyleria i czołgi) oraz jedna samodzielna brygada powietrznodesantowa. Oprócz tego przygotowywano się jeszcze do stworzenia pięciu korpusów powietrznodesantowych. Jasne, że wszystko to tworzono nie w celu obrony i podczas wojny obronnej się nie przydało. Skoro tak, powiadają uczeni, wojsk powietrznodesantowych w ogóle nie dostrzegamy i nie włączamy do statystyk.

W składzie wojsk obrony przeciwlotniczej były trzy korpusy (I - Moskwa, II - Leningrad, III - Baku), dwie dywizje (3. - Kijów, 4. - Lwów) i 9 brygad (wszystkie w zachodnich rejonach kraju). Ale ani korpusy, ani dywizje, ani brygady w statystykach nie zostały uwzględnione. Tymczasem pułki artylerii przeciwlotniczej, które wchodziły w skład tych korpusów, dywizji i brygad, były dwóch typów: po 60 dział (trzy dywizjony i pięć baterii) i po 100 dział (pięć dywizjonów i pięć baterii). To wszystko zostało wyrzucone z radzieckich statystyk.

Ponadto w składzie wojsk obrony przeciwlotniczej znajdowały się formacje, które nazywano brygadowymi rejonami obrony przeciwlotniczej. Tych formacji nie nazywano brygadami, ponieważ nie miały standardowej organizacji. W zależności od znaczenia każdego konkretnego broniowego obiektu, przypuszczalnego zagrożenia oraz posiadanych sił i środków za każdym razem tworzono własną strukturę organizacyjną. Z reguły jednak każdy rejon obrony miał w swoim składzie jeden pułk artylerii przeciwlotniczej i kilka samodzielnych dywizjonów artylerii przeciwlotniczej i batalionów kaemów, oddział reflektorów przeciwlotniczych oraz inne pododdziały. W zachodnich okręgach przygranicznych znajdowało się 20 brygadowych rejonów obrony przeciwlotniczej. Ale to też wyrzucono ze statystyk.

Drugi chwyt. W Niemczech istniały dywizje Wehrmachtu i dywizje *Waffen SS*. Dokładnie jak w Związku Radzieckim były dywizje Armii Czerwonej i dywizje wojsk NKWD. *Waffen SS* i NKWD to bracia bliźniacy, elita, doborowe, niezłomne, sprawdzone, fanatyczne oddziały. Były uzbrojone lepiej od zwykłych dywizji, lepiej wyszkolone i wyposażone. Gdy podliczamy dywizje niemieckie, to uwzględniamy wszystkie, z dywizjami *Waffen SS* włącznie. A po stronie radzieckiej pomijamy dywizje NKWD.

Tymczasem mamy o czym opowiedzieć. „Oddziały NKWD składały się z 14 dywizji, 18 brygad i 21 pułków różnego rodzaju. (...) Oprócz tego na zachodniej granicy było 8 okręgów przygranicznych, 49 jednostek ochrony pogranicza oraz innych oddziałów”⁸.

Dywizje NKWD znajdowały się dość blisko granicy.

W czasie wojny oddziały armii czynnej, w odróżnieniu od jednostek i ugrupowań, które znajdowały się na tyłach albo w rezerwie, otrzymały szereg istotnych ulg i przywilejów, od innych racji żywieniowych i codziennych stugramowych porcji wody ognistej do naliczania żołdu i stażu służby według zupełnie innego systemu. Dlatego każda jednostka bardzo do-

⁸ W. Beszanow, *Tankowyj pogrom 1941 goda*, AST, Moskwa 2000, s. 159.

kładnie na piśmie miała określone, do którego momentu należy do armii czynnej i od którego nie należy.

A więc 21., 22. i 23. Dywizja Strzelców Zmotoryzowanych NKWD do składu czynnej armii należały od 26 czerwca 1941 roku. Od tego samego dnia do składu armii czynnej były zaliczone 2., 3., 4., 5. i 20. Dywizja Ochrony Linii Kolejowych NKWD⁹.

Nie należy zakładać, że skoro dywizja nie należy do armii czynnej, to nie istnieje i nie walczy. „Wojenno-istoriczeskij żurnał” (2001 nr 5) wydrukował dokument pod tytułem *Krótki opis działań bojowych 5. Pułku Strzelców Zmotoryzowanych i 22. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych wojsk NKWD w okresie od 22 czerwca do 13 lipca 1941 roku*. Z dokumentu wynika, że wspomniana 22. Dywizja 22 czerwca istniała, była kompletna, miała czołgi i prowadziła działania bojowe. Ale na tyłach. Pułkownik A. Gołowko meldował, że „na każdy wykonany strzał z okna, z dachu czy dzwonnicy odpowiadał ogniem kaemów i dział pancernych(...)”. W ciągu pierwszych trzech dni wojny żołnierze dywizji „rozstrzelali 120 złapanych łajdaków”. Radziecki lud nie tylko nie chciał walczyć za władzę ludową, ale z jakiegoś powodu strzelał do jej przedstawicieli z okien i strychów. A 26 czerwca 21., 22. i 23. Dywizja NKWD spotkały się z niemieckimi oddziałami...

8. Dywizja Strzelców Zmotoryzowanych NKWD do składu czynnej armii została zaliczona nawet wcześniej - 24 czerwca.

9. i 10. Dywizja Ochrony Linii Kolejowych NKWD i 13. Dywizja Konwojowa w składzie czynnej armii były od 22 czerwca 1941 roku¹⁰.

Dywizje Strzelców Zmotoryzowanych NKWD, jak ustaliliśmy wcześniej, dysponowały wszystkimi rodzajami broni wojsk lądowych, w tym czołgi, działa, haubice i moździerz.

A dywizje NKWD przeznaczone do ochrony linii kolejowych to nie ciecie z wiatrówkami. „Na początku II wojny świa-

⁹ *Wojennaja istorija gosudarstwa Rossijskogo w 30-ti tomach. Wielikaja otieczestwiennaja. Diejstwuszczaja armija*, Kuczkowo pole, Moskwa 2005, ss. 518-519.

¹⁰ Ibidem.

towej na uzbrojeniu wojsk wewnętrznych NKWD było ponad pięćdziesiąt oddziałów pociągów pancernych. Liczba pociągów czekistowskich przewyższyła nawet liczbę pociągów wojskowych"¹¹.

W dywizjach NKWD do ochrony linii kolejowych były na uzbrojeniu nie tylko pociągi pancerne, ale też artyleria, moździerz, ciężkie samochody pancerne. I nie tworzyli ich mieszkańcy Azji Środkowej.

Na tej liście zbija mnie z tropu jedynie dywizja konwojowa NKWD. Nie mogę zrozumieć, co robiło kilka tysięcy doborowych strażników 22 czerwca 1941 roku na zachodniej granicy Związku Radzieckiego. Kto i w jakim celu ich tam wysłał?

Wcześniej spotykałem wzmianki na temat konwojowych batalionów, pułków i brygad w pobliżu granic: na przykład 132. Samodzielny Batalion Konwojowy NKWD w Brześciu, 109. Pułk Konwojowy NKWD we Lwowie, 5. Brygada Konwojowa NKWD w Mińsku. Ale żeby cała dywizja strażników, i to 22 czerwca, znalazła się bezpośrednio na granicy, to dla mnie odkrycie.

Tylko wykonaliśmy krok w bok i natychmiast znaleźliśmy tuzin nowych dywizji, które dodamy do 170 już nam znanych.

Trzeci chwyt. „170 dywizji i 2 brygady” to tylko pierwszy rzut strategiczny Armii Czerwonej. Ale pod osłoną komunikatu TASS z 13 czerwca 1941 roku ładował się, jechał, wyładowywał się w okręgach nadgranicznych drugi rzut strategiczny Armii Czerwonej - siedem armii, w których składzie czołgów i artylerii było więcej niż w całym Wehrmachcie.

Z tyłu odbywało się rozwijanie trzeciego rzutu strategicznego - całego Frontu Rezerwowego.

Poważni historycy porównują pierwsze rzuty radzieckich i niemieckich wojsk. Uzasadnione porównanie? Tak. Ale tylko na pierwszy rzut oka. Oddziały niemieckie zostały ustawione w jeden rzut strategiczny, za którym znajdowała się niewielka rezerwa. Cała niemiecka armia została rozciągnięta wzdłuż granicy jak cienka niteczka, za którą praktycznie nic

¹¹*Krieposti na kolesach. Istorija broniepojezdow*, I. Drogowoz, Harwiest, Mińsk 2002, ss. 226-227.

nie było. A oddziały radzieckie ustawiono w trzy rzuty strategiczne, za którymi znajdowały się potężne rezerwy.

Czytelniku, wyobraź sobie: Masz jedno mieszkanie, a jakiś tam poważny historyk ma trzy oraz dachę. Czy słuszne jest porównanie twojego jednego mieszkania z jednym z trzech mieszkań poważnego człowieka i wyciąganie na tej podstawie wniosków?

Ale właśnie tak postępują poważni: Niemcy mają jeden rzut strategiczny, my - trzy. Ale porównujemy jeden rzut Niemców z jednym naszym.

Przykład: W 2005 roku ukazała się olbrzymia *Wojenna-ja istorija gosudarstwa Rossijskogo w 30-ti tomach*. Przygotowywały te tomy niezliczone grupy ekspertów pod dowództwem Rzeczywistego Radcy Stanu Federacji Rosyjskiej I Klasy, doktora nauk historycznych W. Zołotariewa, który wcześniej w stopniu generała majora piastował stanowisko głównego historyka wojskowego sił zbrojnych ZSRR. W tomie dotyczącym wojny radziecko-niemieckiej (ss. 536-537) przytacza się dane, które demonstrują, jak mało było sił w zachodnich okręgach nadgranicznych. Na przykład w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym, który 21 czerwca 1941 roku został przekształcony we Front Południowo-Zachodni, 21 czerwca było jedynie 907 046 żołnierzy i oficerów.

Karabinów i karabinków miał ów front - 1035 420 (to à propos jednego karabinu na trzech żołnierzy).

Pistoletów maszynowych - 15 483.

Ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych - 35 267.

Dział i moździerz artylerii polowej — 14 756.

Dział przeciwlotniczych - 2221.

Czołgów - 5465. W tym nadających się do walki - 4788.

Samolotów bojowych - 2059. W tym nadających się do walki - 1759.

Sił oczy wiście jest mało. Szczególnie jeżeli porównać je z 631 czołgami w całej armii niemieckiej, które walczyły z wojskami nie tylko Frontu Południowo-Zachodniego, ale i Południowego.

Pewien Strateg nazwał taki stosunek sił wielokrotną przewagą niemieckich wojsk.

Nie będziemy się spierać. Zaznaczymy tylko, że grupy na-

szych oświeconych ekspertów policzyły siły Frontu Południowo-Zachodniego, nie uwzględniając oddziałów NKWD i armii drugiego rzutu strategicznego. A przecież w tym czasie w rejonie Biała Cerkiew-Czerkasów już w całości się rozładowała 19. Armia, która przybyła z Kaukazu Północnego. Liczyła 110 339 żołnierzy i oficerów, 1614 dział i moździerzy oraz 140 czołgów¹².

A w rejonie Szepietówki rozładowywała się 16. Armia, która przyjechała z Zabajkala. W jej skład wchodziło, oprócz wszystkiego innego, tysiąc dział artylerii i prawie półtora tysiąca czołgów (1059 w V Korpusie Zmechanizowanym, 356 w 57. Samodzielnej Dywizji Pancerniej, 32 w 46. i 152. Dywizji Strzeleckiej). Wszystkie czołgi nadają się do walki. Nie nadających się nie można było ładować do pociągów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie te armie, to siły Frontu Południowo-Zachodniego ukażą się w innym świetle. A przecież to tylko jeden przykład umocnienia tylko jednego okręgu.

Legenda o 170 dywizjach i 2 brygadach jest hańbą narodową Rosji.

Ta legenda krąży już ponad 60 lat. Taka długowieczność wywołuje smutne refleksje. Wygląda na to, że Ministerstwo Obrony Rosji w ogóle nie zajmowało się badaniami nad wojną. Sztab Generalny też nic nie wie o wojnie. W samej tylko Moskwie o wojnie napisano tyle książek i monografii, że z tych tomów można ułożyć tamę Brackiej Elektrowni Wodnej. Ale to wszystko makulatura.

Co jest warta praca naukowa o wojnie, jeżeli autor nie zdobył się nawet na policzenie dywizji? Co warte są wspomnienia jakiegoś Marszałka Zwycięstwa, jeżeli ten zwyczajnie nie wiedział, ile miał w 1941 roku dywizji?

¹² *Komandnyj i naczalstwujuuszczij sostaw Krasnoj Armii w 1940-1941 gg. Struktura i kadry centralnego apparata NKO SSSR, wojennych okrugow i obszczewojkowych armij. Dokumenty i materia-ly*, Moskwa 2005, s. 246.

Generał pułkownik J. Gorkow oświadczył, że wszystkie dokumenty są w rękach generałów, a ja ich nie posiadam, więc tylko im, generałom, może się ukazać święta historyczna prawda: „Odkrycie prawdy (...) ze względu na szczególną złożoność tematu, wymaga rozważliwej, trzeźwości osądów, ścisłego poparcia się dokumentami (...). I badać historię należy, obrazowo mówiąc, nie z kopii, a z oryginałów”¹³.

Oczywiście. Tak powinno być.

Jednak tysiące generałów Armii Radzieckiej, a teraz Rosyjskiej, mając w rękę wszystkie dokumenty Ministerstwa Obrony, Głównego Operacyjnego i Głównego Administracyjnego Zarządu Sztabu Generalnego oraz wszelkich innych zarządów Sztabu, wszystkie archiwa państwa, włącznie z tymi najbardziej tajnymi, w ciągu 60 lat ciężkiej pracy nie zadały sobie trudu, żeby policzyć do dwóch i ustalić, że brygad było więcej niż dwie.

Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji na froncie wojen-no-historycznym, muszę pisać o historii w oparciu o te skąpe strzępy informacji, które zostały wydrukowane jawnie.

Jak widać, nawet to wystarcza, żeby uwidocznić potworną ignorancję Wybitnych Strategów.

¹³ „Krasnaja zwiezda”, 21 października 1995.

Rozdział 13

O psychologii tłumu

Dwie zbójckie armie wstąpiły na drogę międzynarodowego rozboju. Na tej wielkiej drodze było ciasno dla dwóch band naraz, jeżeli każda z nich miała w perspektywie panowanie nad światem. Zdzielił jeden drugiemu.

Zdzielił mocno, dobrze wybrawszy moment, zwałił z nóg i myślał, że zabił. Ale bardzo się przeliczył i zrozumiał to nie od razu. Wiatr zasiany we wrześniu 1939 roku powrócił jak burza nad nasze miasta i wsie. „Niezwyciężona i legendarna”, kierowana przez areopag słabo wykształconych wodzów z wąsatym komediantem na czele, otoczonym przez takich samych półinteligentnych lizusów-strategów, została w kilka dni zniszczona. Aby nie przyznać się, że z ich winy w kraju wydarzyła się katastrofa, że armia została rozgromiona, moskiewscy stratedzy, nie mając innych planów wojennych poza agresywnymi i ofensywnymi, wysyłają do nieistniejącej armii nieadekwatne do sytuacji rozkazy o kontrnatarciu i nasilają przez to katastrofę i zamęt.

Josif Komarowski¹

1

Oto wypowiada się w gazecie „Dzień” wykładowca Akademii Wojskowej im. Frunzego pułkownik Morozów (bardzo ładna nazwa — prawie jak Dzień „M”). Na początku pułkownik Morozów, demonstrując znajomość zagadnienia, informuje, że

¹ „Wzgląd”, nr 535, 21-27 grudnia 2002.

w zachodnich okręgach przygranicznych znajdowało się 171 radzieckich dywizji (nie każdy jest zdolny do zapamiętania sformułowania „170 dywizji i 2 brygady”, dlatego dla niektórych pułkowników wprowadzono uproszczoną wersję).

Po zademonstrowaniu czytelnikom własnej erudycji pułkownik przechodzi do demaskowania: Czyż nie stoją za moimi plecami grupy ekspertów?

Jeżeli mowa o grupach ekspertów, to przypomnijmy sobie, obywatelu pułkowniku, że to za waszymi plecami stoją grupy ekspertów. Liczne grupy. A dokładniej niezliczone. Tłumy ekspertów.

Ciemniało w oczach, kiedy pod koniec dnia pracy stada pułkowników wynurzały się z bram Akademii im. Frunze-go. Wszyscy są ekspertami. Wszyscy stoją na straży tej wersji, której wy, obywatelu pułkowniku, bronicie. Wszyscy macie rozkaz czujnie strzec i mężnie bronić... Wszyscy jesteście uczonym wojskiem. I nie tylko wy. W samym tylko mieście-boha-terze Moskwie akademii wojskowych było więcej niż w USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Japonii i Francji razem wziętych. W samym tylko mieście-bohaterze Moskwie jest więcej generałów niż w całych siłach zbrojnych USA. A jeżeli mówimy o generałach z trzema i więcej gwiazdkami, to w Moskwie jest ich więcej niż w reszcie Europy.

W apogeum stagnacji [czasy Breżniewa - przyp. tłum.] w Armii Radzieckiej było 18 akademii wojskowych, 1 uniwersytet wojskowy, 74 wyższe szkoły wojskowe, 4 instytuty wojskowe, 4 średnie szkoły wojskowe, 6 wydziałów wojskowych przy wyższych uczelniach cywilnych.

Oprócz tego 32 uczelnie wyższe MSW.

Pomińmy KGB, chociaż i tam bardzo pracowicie zajmowano się historią wojskowości.

Więc nie ma co, pułkowniku, się skarżyć. Wojsko macie — postrach wrogów.

W samej tylko Moskwie wojskowych ekspertów jest więcej niż jeleni na Czukotce. Błąkają się stadami. Czy może, obywatelu pułkowniku, wierzycie w to, że tu, na Zachodzie, poważni eksperci są mądrzejsi niż w Rosji? Nie wierzcie. Tutaj są tacy sami jak w naszym kraju. Tylko poważniejsi.

Ale jeżeli rzeczywiście wierzycie w mądrość tłumu, to zbierz-

cie grupę i przynajmniej przeliczcie dywizje Armii Czerwonej z 1941 roku. Tylko uprzedzam zawczasu: nie uda się to w grupie.

2

Czy nie wydaje się wam dziwne, obywatelu pułkowniku, że przez 60 lat podejmowane są próby napisania historii wojny, ale z jakiegoś powodu nic z tego nie wynika? Do napisania historii wojny reżim rzucał hordy ekspertów, ale nic nie dało się zrobić. Ciekawe dlaczego?

A dlatego, obywatelu pułkowniku, że uczono was myśleć chórem. Oto wynik: w ciągu 60 lat ani jeden słuchacz, absolwent czy wykładowca Akademii Wojskowej (dawniej Akademii im. Frunzego) nie wysilił się, żeby policzyć dywizje i brygady Armii Czerwonej w okręgach nadgranicznych w chwili wybuchu wojny.

Sugerujecie, że za moimi plecami stoją grupy ekspertów, a tymczasem zrozumieć, że nauka wojskowa ZSRR i współczesnej Rosji oszukuje lud, mógł każdy, kto potrafi policzyć do dwóch. Do tego wcale nie potrzeba ani grupy ekspertów, ani instytutu badawczego, ani całej akademii.

Obywatelu pułkowniku, wierzycie w mądrość tłumu ekspertów, a ja polecam wam książkę, którą ponad sto lat temu napisał wielki Gustave Le Bon. Książka rozślawiła go na całym świecie. Tytuł książki to *Psychologia tłumu*. W Rosji ukazała się w XIX wieku, w 1896 roku, w wydawnictwie Paw-lenkowa. Wśród wyznawców Gustave'a znalazła się kohorta wybitnych praktyków kierowania tłumem, od Lenina do Mus-soliniego i Hitlera. Jasne, że towarzysz Stalin znał tę książkę prawie na pamięć i po mistrzowsku stosował jej zalecenia.

Gustave Le Bon na wielu przykładach pokazał, że intelekt grupy nie jest sumą intelektów poszczególnych osób, którzy się na nią składają. Wręcz przeciwnie, człowiek w grupie traci rozum i zdolność postrzegania, słyszenia, rozumienia, samodzielnego myślenia: „Nie ma potrzeby, żeby tłum był liczny. (...) Jak tylko kilka osób zbierze się razem, już tworzy tłum, nawet w przypadku kiedy są wybitnymi uczonymi. (...) Zdol-

ność obserwacji i krytyki, którą posiada każdy z tych uczonych z osobna, natychmiast ginie w tłumie"².

Pułkownik O. Suwieniorow 100 lat później wyraził główną ideę *Psychologii tłumy*, tylko nie pod adresem jakiejś niespre-cyzowanej grupy ekspertów, a konkretnie pod adresem naszej rodzimej nauki wojennej, Instytutu Historii Wojskowości Ministerstwa Obrony: „Jedną z ważnych przyczyn określonej niemocy wielu historycznowojskowych prac Instytutu jest prawie powszechny zapał kierownictwa Instytutu do przygotowań prac zbiorowych. (...) Podczas ich przygotowania z reguły odcina się, odrzuca wszystko, co oryginalne, autentycznie twórcze. (...) Według powszechnej wśród historyków opinii, redakcje prac zbiorowych to groby masowe talentów. To osobliwy kołchozowo-sowchozowy system nauki, który zabija wszelkie bodźce osobistego zainteresowania i odpowiedzialności naukowca”³.

3

Tłum pozostaje tłumem, niezależnie od tego, czy jest w Moskwie, Paryżu czy Londynie. Oto przykład mądrości tłumy waszyngtońskich ekspertów zza oceanu.

Podczas II wojny światowej i od razu po niej grupy zachodnich znawców w swoich obliczeniach i wnioskach powinny były założyć, że nie wszystko z tego, o czym publicznie mówi Geniusz Wszech Czasów jest czystą prawdą. Złapanie towarzysza Stalina za słówko nie było trudne.

Już 3 lipca 1941 roku w swoim pierwszym wystąpieniu publicznym po niemieckim ataku towarzyszy Stalin poważnie skłamał.

Wystąpienie zaczynało się słynnymi słowami: „Towarzysze! Obywatele! Bracia i siostry! Żołnierze naszej armii i floty! Do was się zwracam, moi przyjaciele!”

Taki w naszym ludzie pojawił się braciszek. Po sam czubek głowy zachłpany krwią braci i sióstr.

² Gustave Le Bon, *Psychologia tłumy*, PWN, Warszawa 1994.

³ „WiŻ”, 1991 nr 11, s. 90.

Po apelu - pierwsze zdanie. A w nim prawda: trwa wojna.

A od drugiego zdania wodza poniosło: „Mimo bohaterskiego oporu Armii Czerwonej, mimo że najlepsze dywizje wroga i najlepsze oddziały jego lotnictwa zostały zniszczone i znalazły grób na polach walk...”

Jeżeli wierzyć towarzysowi Stalinowi, już po dwóch tygodniach najlepsze dywizje wroga i najlepsze oddziały jego lotnictwa zostały zniszczone...

Dalej, przez całą wojnę, towarzysz Stalin oraz inni towarzysze trzymali się tej samej linii. A po zakończeniu wojny podsumowali: Walczyliśmy według najbardziej postępowej na świecie nauki zwycięstwa Stalina, dlatego straty Związku Radzieckiego są minimalne.

Na amerykańskim Uniwersytecie Lotniczym powołano grupę naukowo-badawczą, która miała zbierać, opracować i sprawdzić informacje o stratach w ludziach podczas wojny. Pracowano przez 10 lat. Kierował grupą ekspertów generał brygadier sił powietrznych USA D.O. Smith, który w 1955 roku wydał w Nowym Jorku książkę *Doktryna wojenna USA*.

Książkę natychmiast przetłumaczono na rosyjski i wydano w Związku Radzieckim, ponieważ wnioski amerykańskich mądrali bardzo się spodobały naszym odpowiedzialnym towarzyszom. Zadziałał stary trik dwóch luster, kiedy jedno lustro, odbijając się w drugim, stwarza iluzję nieskończoności. Obłudna mądrość moskiewskiego Biura Agitacji i Propagandy odbiła się w dziełach licznych grup amerykańskich specjalistów i wróciła na rodzimą ziemię w postaci opinii niezależnych ekspertów: Widzicie, tam w Ameryce doszli do tych samych wniosków.

Po zebraniu informacji we wszystkich państwach, dokładnym ich przeanalizowaniu i sprawdzeniu grupy amerykańskich naukowców podsumowały: „Przeprowadzona analiza ukazuje, że podczas II wojny światowej zginęło 9,5 miliona żołnierzy i oficerów”⁴.

⁴ Dale O. Smith, *Doktryna wojenna USA*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1957.

Zważywszy na to, że II wojna światowa była największym kataklizmem w historii ludzkości, że bezpośrednio i pośrednio wzięły w niej udział setki milionów osób, a dane statystyczne po wojnie były urywkowe, sprzeczne, zagmatwane, albo w ogóle ich nie było, taka dokładność obliczeń grup amerykańskich naukowców zachwyca.

Do strat w żołnierzach i oficerach grupy najmądrzejszych amerykańskich mastodontów dodały straty wśród ludności cywilnej i uzyskały dziwny wynik: „W II wojnie światowej, która trwała tylko rok dłużej niż pierwsza, wzięła udział znacznie większa liczba ludności globu, ale liczba ofiar była tylko nieznacznie większa”.

Dziwne.

I wojna światowa trwała od sierpnia 1914 roku do 11 listopada 1918 roku, czyli trochę ponad cztery lata. A II wojna - od 1 września 1939 roku do 3 września 1945 roku, czyli pełne sześć lat. Gdyby skład uczestników, zasięg przestrzenny, intensywność działań wojennych i systemy uzbrojenia pozostały takie same, to nawet wówczas straty w II wojnie światowej powinny być półtorakrotnie większe niż podczas I wojny.

Przecież całkowity czas trwania nie świadczy o niczym. Z I wojny światowej Rosja wycofała się, czy raczej - wypadła, rok przed jej zakończeniem. A w II wojnie światowej Związek Radziecki oficjalnie walczył od 22 czerwca 1941 roku do zakończenia. Ale gdyby policzyć uczciwie - od samego początku do samego końca.

Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej pod sam koniec, a w II wojnie światowej walczyły od grudnia 1941 roku do września 1945.

Dlaczego więc straty w II wojnie światowej okazały się tylko nieznacznie większe niż w I wojnie?

Zasięgu przestrzennego II wojny światowej nie da się w ogóle porównać z I wojną światową. Podczas II wojny światowej działania bojowe toczyły się w całej Europie, od północnej Norwegii do kaukaskich gór, od południowej Francji i wysp Morza

Śródziemnego do murów Murmańska, Leningradu, Moskwy i Stalingradu. A poza granicami Europy - od Afryki Północnej do dżungli Azji Południowej i dzikich wysp Oceanu Spokojnego. W strefie działań wojennych znalazły się miliony cywilów. Już tylko wskutek tego powinien być nastąpić gwałtowny skok liczby ofiar. Przecież podczas I wojny światowej działania bojowe przeważnie nie wyszły poza granice Europy, a fronty ustabilizowały się gdzieś w rejonach granic państwowych dużych imperiów. Ludność cywilna wycofała się mniej więcej o sto kilometrów od linii frontu i nawet nie słyszała artyleryjskiej wymiany ognia.

Również narzędzi walki II wojny światowej w ogóle nie da się porównać do I wojny. Zmasowane użycie czołgów i lotnictwa powinno było skutkować zwiększeniem liczby ofiar.

II wojna światowa swoją specyfiką znacznie różniła się do I wojny.

W trakcie II wojny światowej pojawiły się masowe ruchy partyzanckie, czyli wojna toczyła się nie tylko na frontach, ale wszędzie. Przypomnijmy powstanie warszawskie. Niczego takiego nie było podczas I wojny światowej.

W trakcie II wojny światowej pojawiły się olbrzymie obszary, gdzie wszyscy walczyli ze wszystkimi: Jugosławia, Zachodnia Ukraina, cała Białoruś.

Podczas I wojny światowej jeńców traktowano przeważnie zgodnie z międzynarodowymi konwencjami prowadzenia wojny, a podczas II wojny światowej wymordowano miliony.

W czasie II wojny światowej eksterminacja ludności cywilnej odbywała się metodami przemysłowymi. I wojna światowa nie znała Oświęcimia, Buchenwaldu, Babiego Jaru, Raj-czichłagu, masowego mordowania więźniów podczas odwrotu Armii Czerwonej.

Podczas II wojny światowej lotnictwo strategiczne zmiatało całe miasta razem z ich mieszkańcami, a na koniec użyto broni jądrowej.

Pytanie: Jak się mogło stać, że liczba ofiar II wojny światowej okazała się tak mała?

Grupy amerykańskich ekspertów miały dwa wyjścia.

Pierwsze: Podważyć oficjalne radzieckie liczby i wówczas liczba ofiar wojny zwiększała się gwałtownie.

Drugie wyjście: Szukać wyjaśnień dla tak dziwnego rezultatu tej potwornej wojny.

Nawet nie zamierzali zwątpić w radziecką wersję grupy ekspertów. Skoro mają oficjalne pismo z Moskwy, znaczy, że właśnie tak wszystko wyglądało...

Pozostawało tylko drugie wyjście: podejrzenie małą liczbę ofiar należy jakoś wytłumaczyć. W tym celu trzeba było wyciągnąć teoretyczny wniosek, który obalał tysiącletnie doświadczenie wszystkich cywilizacji: „A zatem historycznie bezsensowne jest wyciąganie wniosku, że zwiększenie mocy środków rażenia jest przyczyną zwiększenia liczby ofiar wojny”.

Po prostu, bez względu na to, czy stosujemy lotnictwo strategiczne czy nie, zrzucałyśmy bomby atomowe, czy ich w ogóle nie posiadamy, trujemy ludzi w komorach gazowych czy nie, na liczbę ofiar to nie wpływa.

Minęło kilka lat i prezydent USA John Kennedy, który nie czytał teoretycznych uzasadnień grup oświeconych znawców, zapytał Nikitę Chruszczowa: Ile ludzi u was zginęło, jakieś dwadzieścia milionów?

I otrzymał wyczerpującą odpowiedź: No tak, dwadzieścia.

Od razu grupy ekspertów, tak radzieckich, jak i zagranicznych, tę liczbę uzasadniły.

Gdyby ciekawski John powiedział „10 milionów”, to usłyszałby tę samą odpowiedź: No tak, dokładnie...

A grupy ekspertów z miejsca znalazłyby teoretyczne uzasadnienie. Tym ekspertom i tak jest wszystko jedno - może być 10 milionów, może 50.

Gdyby ciekawski John nie zadał pytania, to grupy ekspertów nadal powtarzałyby, że zwiększenie mocy środków rażenia nie jest przyczyną zwiększenia liczby ofiar wojny.

5

Jeżeli macie ochotę, świeży przykład. Gospodarka Związku Radzieckiego, jak wiadomo, była całkowicie pasożytnicza. Kraj wydobywał ropę i wysyłał ją za gra-

nicę. Nasz eksport - ropa, gaz i broń na III wojnę światową. Gigantyczne ilości tej broni przepełniały arsenały Armii Radzieckiej i armii zależnych krajów braterskich. Oprócz tego kremlowscy przywódcy na potęgę sprzedawali w nieograniczonych ilościach broń wszelkim możliwym Indonezjom i Algieriom, Syriom i Libiom, Angolom, Kubom i Egiptom. Wszystko - po preferencyjnej cenie. Wszystko - na kredyt, przy braku jakichkolwiek złudzeń, że ktoś będzie zwracał wielomiliardowe długi.

Spróbujcie włączyć wiadomości dowolnej rosyjskiej, amerykańskiej, brytyjskiej, niemieckiej, francuskiej telewizji i znaleźć wydanie, gdzie nie pojawiłby się automat Kałasznikowa. Jeżeli znajdzie się takie, to zamiast kałasznikowa zobaczycie *DSzK*, *T-54* czy *RPG-7*. Bez tego wiadomości nie mogą się obejść. Nawet jesteśmy dumni, że na godłach czterech różnych państw widnieje kałasznikow.

Zaopatrując i przepełniając świat bronią, Związek Radziecki zmieniał planetę w jedno pole bitwy i sam powoli staczał się ku wojnie. Najpierw na dalekiej prowincji, a potem wszędzie zaopatrywanie ludności zaczęło odbywać się na kartki. Jak w czasie wojny. I na państwo równie powoli, ale nieuchronnie nadciągało bankructwo finansowe. Towarzysz Gorbaczow wydrukował mnóstwo banknotów o nominale 50 rubli (wówczas - olbrzymie pieniądze) i nimi wypłacił pensje całemu ludowi, a później oświadczył, że te papierki są nieważne. Każdy normalny człowiek, który zobaczył coś takiego, dobrze rozumiał: nie tędy droga. To koniec.

Tymczasem niejaki Ronald Reagan postanowił lekko potrząsnąć Związkiem Radzieckim, wypróbować jego trwałość, zastraszyć. Reagan miał możliwość wpłynięcia na Arabię Saudyjską. Wpłynął. 13 września 1985 roku Regan powiedział cztery słowa: Będziemy zwiększać wydobycie ropy. To był wyrok śmierci na Związek Radziecki.

Wydobycie ropy w gorących piaskach Arabii zwiększyło się gwałtownie. Zwiększyło się również w USA. Reszta państw wydobywających ropę poniosła straty z powodu spadku cen. Zrekompensować straty można było tylko poprzez zwiększenie wydobycia. I ceny się załamały.

Teraz Rosja nie boi się załamania cen ropy. W kraju uruchomiono masową produkcję matrioszek. Jeżeli spadną gwałtownie ceny ropy, to mamy produkt eksportowy. A Gorbaczow w ogóle nie zajmował się rozwojem przemysłu. Masowej produkcji matrioszek nie przewidywał plan pięcioletni... Dlatego niezłomny Związek Radziecki zaczął zgrzytać.

I oto pod koniec 1990 roku ukazał się, a na początku 1991 roku pojawił się na wystawach amerykańskich i brytyjskich księgarni przykład zbiorowej twórczości grupy erudytów: fundamentalne dzieło o perspektywach rozwoju Związku Radzieckiego. Popętniła ów bohaterski czyn grupa wybitnych amerykańskich i brytyjskich ekspertów, których autorytet po obu stronach Atlantyku był niezachwiany.

Nie mówię o treści. Wystarczy tytuł: *Soviet Union 2000*, St. Martin Press, Nowy Jork, 1990.

Najlepsi eksperci Zachodu zbili się w stado, po czym omawiali kwestię perspektyw pierestrojki i malowali obraz rozkwitu Związku Radzieckiego w 2000 roku.

Czy trzeba być ekspertem, żeby zrozumieć: Ceny ropy lecą na łeb na szyję, a zatem żadnego Związku Radzieckiego już nie będzie...

Trzeba powiedzieć, że każdy z tych ekspertów z osobna to mądry, inteligentny człowiek, ciekawy rozmówca. Ale wystarczy, że połączą się w grupę poważnych specjalistów, i natychmiast się zmieniają. Cała ich wiedza i zdolności ulatniają się w jednej chwili.

Szkoda, że obywatele Ameryki (i nie tylko Ameryki) przyzwyczaili się ufać grupom ekspertów. Nawet zamówiono kolejny nakład... Ale akurat Związek Radziecki padł.

Jedna z głównych przyczyn: Kremlowscy przywódcy zbyt ufałi w zbiorową mądrość partii i jej leninowskiego Komitetu Centralnego. I każdy kierownik, od samego dołu do samej góry, opierał się na zbiorowej mądrości grup ekspertów. Po prostu przywódcy oduczyli się samodzielnego myślenia...

A teraz wróćmy do naszych baranów, czyli grup ekspertów.

Ktoś ukrywający swoje nazwisko pod pseudonimem „Wiktor Surowow” wydał pracę naukową. Ukrył swoje imię, ale wyjawiał skład grupy ekspertów, którzy kierowali go na ścieżki prawdy. W składzie grupy znaleźli się generał armii M. Gariejew, generał pułkownik J. Gorkow, generał major J. Sołnyszkow, profesor W. Anfiłow, G. Baranowski oraz inni ważni towarzysze.

Na stronie 105 przytoczyli dane o przytłaczającej przewadze liczebnej niemieckiego lotnictwa nad radzieckimi siłami powietrznymi. Okazuje się, że samolotów bojowych Luftwaffe na radziecko-niemieckim froncie 22 czerwca 1941 roku było 4950, a w Armii Czerwonej - tylko 1540. Co prawda do radzieckiej liczby dodano w nawiasie: „now. wz.”

Powiedzcie mi, dlaczego u Hitlera policzono wszystkie samoloty, a u Stalina tylko „now. wz.”? Skąd taka miłość do Hitlera u różnych Gariejewów i Baranowskich?

Czy grupy najmądrzejszych ekspertów wiedzą, że u Hitlera też nie wszystkie samoloty były „now. wz.”? Czy wiedzą o istnieniu niemieckiego bombowca *Henschel Hs 1231* Czy wiedzą, że maksymalna prędkość tego samolotu wynosiła 345 km/h, a udźwig bombowy 200 kg? Czy wiedzą, że po bokach kadłuba tego cudu technicznego wisały kawaleryjskie strzemiona?

Skąd się wzięła ta liczba 4950? Kto powiedział, że w Armii Czerwonej było jedynie 1540 samolotów nowych modeli, skoro tylko *MiG-3* było 1363? Obywatele, a policzyliście *DB-3fl* Jeśli się nie mylę, było ich 972. A o *Jer-2* i *Ar-2* nie zapomnieliście? Dodajcie tu *ŁaGG-3* i *Jak-1*, *Su-2*, *11-2*, *Pe-2* i *TB-7*.

Ale liczba czołgów jest jeszcze ciekawsza. Na tej samej stronie grupy naszych ekspertów napisały, że Hitler 22 czerwca 1941 roku na radziecko-niemieckim froncie miał 3712 czołgów, a Stalin - 1800. Ta ostatnia liczba bez żadnego komentarza, uściślenia i dodatków typu „now. wz.” Po prostu ogłoszono, że Armia Czerwona miała 1800 czołgów. I to jest XXI wiek! I to są nasi luminarze! Ci sami ludzie, piętnując mnie, mówili, że

samych tylko czołgów *T-26* Armia Czerwona 22 czerwca miała o 3000 (trzy tysiące) więcej niż czołgów *BT*.

Na stronie 177 tego arcydzieła grupa najlepszych rosyjskich ekspertów oświadczyła, że „posiadaliśmy kilka czołgów pływających, tylko prototypów, gdy w tym czasie Niemcy mieli ich znacznie więcej”.

Ten koszmar zdemaskowałem wiele lat temu w książce *Samobójstwo*. Ale grupy ekspertów z szefem Akademii Nauk Wojskowych na czele nadal powtarzają te brednie. Otwórzcie dowolny informator! 22 czerwca w Armii Czerwonej pływających czołgów *T-37A* było 2331, *T-38* - 1129, a *T-40* - 277.

3700 egzemplarzy prototypów doświadczalnych?

Generała armii Gariejewa już kiedyś skompromitowałem opowieścią o „38-tonowych” czołgach. Mało mu. Rzucił się do opowiadania o niemieckich czołgach pływających.

A więc: Obywatelu generale, nie było w Niemczech żadnych pływających czołgów. Do niektórych mocowano pontony. Ale z tego wcale nie wynika, że czołgi były pływające. Mogę do lokomotywy doczepić ponton i ogłosić się twórcą pływającej lokomotywy. I mogę wrzucić siekiere do balii i zademonstrować pierwszą na świecie pływającą siekiere. Albo żelazko.

Cała książka jest wypełniona po brzegi takimi dzikimi rewelacjami. Panowie Gariejewowie, Gor'kowowie, Baranowscy powinni byli protestować i zadać usunięcia ich nazwisk z tego pożałowania godnego dzieła. Ale nie zaprzeczali, dlatego wstyd zbiorowej głupoty spadł na każdego z nich osobiście.

Ale wróćmy do naszych dywizji.

Powszechna fanatyczna wiara w mądrość grup ekspertów, czyli mądrość tłumu, zajrzała do każdego podwórka, do każdej szpary radzieckiej maszyny państwowej.

Wojskowa nauka w ogóle i historia wojen w szczególności zostały zainfekowane zbiorową twórczością nawet bardziej niż reszta dyscyplin.

Mamy rezultat. Zgadzałem się, że nie każdy pułkownik Akademii im. Frunzego nauczył się liczyć do 170. Ale przez 60 lat potężne zbiegowiska poważnych historyków wojskowych mo-

głoby policzyć do dwóch i zrozumieć, że brygad było więcej niż dwie...

Mogliby? Nie. Nie mogli. Teraz ustaliliśmy to w drodze eksperymentu. Trzy pokolenia ekspertów, pracując w grupach, nie potrafiły policzyć do dwóch.

Ponieważ są tłumem.

A tłum nie jest zdolny do tworzenia.

Tylko do niszczenia.

O dywizjach szkieletowych

Zasoby ludzkie u Rosjan są zawsze w nadmiarze.

szeft Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Niemiec,

generał major F. Haider,

dziennik wojenny, wpis z 23 lipca 1941 roku

1

Dywizje pancerne są głównym narzędziem agresji. W 1941 roku w Armii Czerwonej dywizji pancernych było trzy razy więcej niż w całej reszcie krajów świata. Innych dywizji towarzyszył Stalin też miał pod dostatkiem. Nie można tego ukryć. Ale jeżeli tego nie ukryjemy, to cały świat zrozumie istotę wyzwoleńczych przygotowań Stalina. Co robić? Jak złagodzić obraz?

Znaleziono wyjście: przyznać, że dywizji było dużo, ale wyjaśnić, że nie były to pełnowartościowe formacje bojowe, a jedynie szkieletowe, tylko dowódcy ze sztandarami, tylko numery w gorących głowach generałów Sztabu Generalnego. Postanowiono oświadczyć, że dywizje radzieckie były dywizjami szkieletowymi, że żadna radziecka dywizja nie została w pełni skompletowana.

Właśnie tak powiedziano: „W dniu 1 czerwca 1941 roku ze 170 dywizji i 2 brygad, znajdujących się w pięciu nadgranicznych okręgach, żadna z formacji nie została skompletowana zgodnie z pełnym etatem”¹.

¹ *50 let Woorużennyh Sił SSSR*, s. 235.

I zaczęło się. Grupa ekspertów Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego wszechstronnie zbadała problem i doszła do tego samego wniosku: „W dniu 1 czerwca 1941 roku ze 170 dywizji i 2 brygad, znajdujących się w pięciu nadgranicznych okręgach, żadna z formacji nie została skompletowana zgodnie z pełnym etatem”². Na czele zespołu autorów osobiście stanął szef Akademii, generał armii S. Iwanow. Grupa ekspertów Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego nie tylko doszła do tego samego wniosku, co autorzy opracowania *50 let Woorużennyh Sil SSSR*, ale również wyraziła swoją myśl takimi samymi słowami, z dokładnością co do przecinka.

Jeszcze wielu marszałków, generałów, profesorów i doktorów nauk zajmowało się tą kwestią i wszyscy dochodzili do tej samej konkluzji, wszyscy wyrażali swoją myśl tym samym zdaniem. Słowo w słowo: „żadna z formacji nie została skompletowana...”

Grupy zachodnich ekspertów przytaknęły: Tak właśnie było... Skoro Rosjanie sami przyznają, że nie byli przygotowani do wojny, skoro generał armii S. Iwanow mówi, że żadna dywizja nie została skompletowana...

Wydają wspaniałe tomy: znakomity papier, olbrzymie zdjęcia, doniosłe nazwiska autorów o światowej sławie, i w każdej wersji historii: „żadna radziecka dywizja nie została skompletowana...” Piszą na nowo historię, wydają nowe książki w jeszcze ładniejszych okładkach, z jeszcze donioślejszymi nazwiskami autorów, a zdanie się powtarza.

Ta prawda jest święta i nie podlegająca dyskusji: tak wyklada się w Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego, we wszystkich innych akademiach oraz szkołach wojskowych...

Po przeczytaniu po raz kolejny stałego sformułowania w kolejnym wspaniałym tomie zbieram swoje teczki, ładuję do samochodu i wyznaczam spotkanie kolejnemu autorowi, słynnemu zachodniemu historykowi, który to zdanie z jakiegoś powodu powtórzył. Do załadowania jest sporo: 443 teczki to dywizje strzeleckie, 62 - korpusy strzeleckie, 29 - korpusy strzelców zmotoryzowanych, 61 - dywizje pancerne... a poza tym dywizje

² *Naczalnyj pieriod wojny*, s. 209.

zmotoryzowane, kawaleryjskie, brygady i korpusy powietrzno-desantowe, brygady artylerii przeciwpancernej... Jednym słowem, sporo. Spotykam się ze słynnym autorem, wyciągam kilka teczek (resztę demonstruję - wszystkiego nie da się wyciągnąć) i proponuję porównać nasze dane: pan twierdzi, że żadna dywizja nie została skompletowana, dobrze, proszę pokazać pańskie materiały o 1. Moskiewskiej Proletariackiej Dywizji, drugiej, trzeciej, setnej, dwusetnej... Porównajmy nasze dane. Proszę mi pokazać, co pan ma, a ja pokażę, co udało mi się znaleźć, wyciąć i nakleić na tekturkę.

I rozmówca gaśnie: wśród historyków światowej sławy wypowiada się powierzchowne opinie, nie uczono ich zgłębiać się w szczegóły. Szukam, ale jeszcze nie znalazłem ani jednego profesjonalnego historyka, który założyłby teczkę o każdym radzieckim generale, każdym okręgu wojskowym, każdej armii, korpusie, dywizji, brygadzie, każdej flocie, flotylli, eskadrze.

Najważniejsze w nauce są dyplomy, nagrody, tytuły i stopnie. Pięknie to brzmi: profesor St Antony's College na Uniwersytecie w Oksfordzie, laureat... albo szef Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego, generał armii, doktor nauk wojskowych, profesor, zasłużony działacz, kawaler, laureat...

Nigdy nie sięgnę tych szczytów, nie stanę w tym szeregu. Jak mam dyskutować z działaczami-kawalerami-laure-ataami? Chylę czoło przed tytułami i stopniami. Zazdroszczę. Gdzie mi tam. Nie mam ani stopni, ani tytułów i nikt mi nie dał żadnych nagród.

Ale mam coś, czego nie ma profesor St Antony's College i czego nie miał też generał armii S. Iwanow.

Mam nożyczki.

I teczuszki.

2

Gdyby szef Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego generał armii, profesor, laureat, kawaler czy doktor miał nożyczki i ciekawość do przedmiotu badań, wyciąłby wszystko, co ukazało się w dostępnej prasie, i porozkładałby do szufladek.



Różnił ich tylko kształt wąsów.



W Europie II wojna światowa zakończyła się w 1945 roku, gdy radzieccy i amerykańscy żołnierze spotkali się nad Łabą i objęli jak bracia.



A rozpoczęła się II wojna światowa we wrześniu 1939 roku, gdy radzieccy i niemieccy żołnierze spotkali się nad Bugiem i objęli jak bracia.



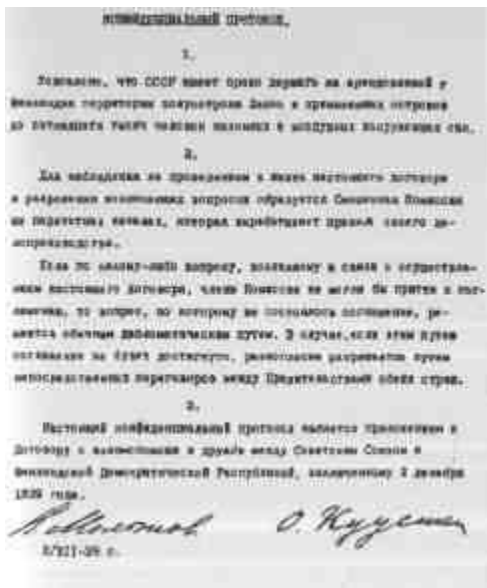
Uroczysty przemarsz radzieckich i niemieckich wojsk przez Brześć: radzieckie T-26T i T-26 w jednym szeregu z niemieckimi ciężarówkami.



Motocykliści Guderiana i pancerniacy Kriwoszeina świętują zwycięstwo.



Podzielili się po bratersku. W samym tylko Brześciu niemieckie wojska przekazały Armii Czerwonej 7000 wziętych do niewoli obrońców miasta i Twierdzy Brzeskiej.



Zwróćmy uwagę na mały szczegół. Bardzo wymowny. Przywódca niepodległej demokratycznej robotniczo–chłopskiej Finlandii, towarzysz Kuusinen, podpisał się pod umową ze Związkiem Radzieckim rodzimą cyrylicą.



Przemądrzali profesorowie policzyli Hitlerowi wszystkie samoloty, a Stalinowi tylko „now. wz.”? Czy grupy najmądrzejszych ekspertów wiedzą, że nie wszystkie samoloty Hitlera były „now. wz.”? Czy słyszeli o istnieniu niemieckiego bombowca *Henschel Hs 123* O tym, że jego maksymalna prędkość wynosiła 345 km/h, a udźwig bomb - 200 kg? Czy wiadomo im, że po bokach kadłuba tego cudu technicznego przymocowano strzemiona kawaleryjskie?



„Młot Stalina” - haubica B-4 kalibru 203 mm. Nie było lepszego narzędzia do wycyzania przesiek przez osiedla mieszkaniowe miast wroga.



„Młot Stalina” nie nadaje się do wojny obronnej. Nie ma dla niego celów. Waży 17,7 tony, strzela pociskami ważącymi 100 kg. Ewakuowanie go z lasów przygranicznych jest niemożliwe. Dlatego - garść piachu do lufy i jeden strzał. Przy okazji zwróćmy uwagę na zwycięski sprzęt bojowy nacierających faszystów.



Na dobrych drogach radzieckie kołowo-gąsienicowe BT-7 radziły sobie całkiem nieźle.



KW-2 - prawdziwe wojenne arcydzieło techniczne. Podczas wojny nikomu nie udało się zamontować tak potężnego działa na obrotowej wieży czołgu. W czerwcu 1941 roku Żukow rzucił ciężkie radzieckie czołgi w pościg za niemieckimi czołgami lekkimi. Zmusił korpusy zmechanizowane do ugania się za nimi, aż wyczerpał się resurs silników i skończyło paliwo.



Żaden współczesny czołg nie ma działa kalibru 152 mm. 23 czerwca 1941 roku pierwsze doniesienia o czołgach wyposażonych w takie działa nadesłano do Berlina z frontu. Nie dano im wiary. Wojskom wytłumaczono, że takie czołgi nie istnieją.





Nawet na niedużym kawałku pancerza *KW-2* jest sporo wgnieceń od niemieckich pocisków przeciwpancernych. W pierwszej połowie II wojny światowej żadna armia na świecie nie mogła dorównać Armii Czerwonej pod względem ilości i jakości uzbrojenia pancernego.



Pociski przeciwpancerne nie przebijały pancerza *KW1* nawet z tyłu.



Jeżeli oddziały zajęły pozycje obronne, to atakujące bombowce nie były im straszne. Jedna bomba czy jeden pocisk nie mogą wyrządzić większej szkody. Przecież oddziały nie są stłoczone w jednym miejscu. Gdy jednak przygotowujemy armię do ofensywy, to stopień jej podatności na ataki gwałtownie rośnie. Oddziały należało połączyć w zwarte grupy, najlepiej wzdłuż dróg. To Francja, 1944 rok. Francuski pułk pancerny przygotowuje się do natarcia. Samochody w tle - z amunicją i paliwem. Wystarczyłaby jedna bomba... Trudno chyba.



Świadcami właśnie takiej sytuacji byli niemieccy piloci 22 czerwca 1941 roku przy samej granicy: wozy bojowe i transportowe Armii Czerwonej jeden przy drugim, często w trzech równoległych kolumnach. Im większy był stopień przygotowania Armii Czerwonej do zadania ciosu, tym łatwiej było ją pokonać, tym straszliwsza była klęska.



Na wojnie nie ma złych dróg. Są nieodpowiednie czołgi, nadające się tylko do wojny operetkowej.



Na wojnie nie ma złej pogody. Jest nieodpowiednie ubranie.



Maj 1941 roku. Brytyjska karykatura: „Szczery Józef. Gdybym się tylko zdecydował...” Wielka Brytania zachęcała, podpuszczała i nawet szantażowała Stalina: Jeżeli nie będzie ataku na Niemcy, wycofamy się z wojny i zostaniesz sam na sam z Hitlerem. Stany Zjednoczone, jak meldował Stalinowi towarzysz Gromyko, wywierają nie tylko polityczną, ale również gospodarczą presję, żeby zmusić Związek Radziecki do wypowiedzenia wojny Niemcom.

Wówczas nie opowiadałby o 170 dywizjach i 2 brygadach. Nie obstawałby przy tym, że żadna dywizja nie była skompletowana.

Generał nie miał nożyczek, nie wykazywał zainteresowania przedmiotem badań, nie interesował się wojną, nie założył teczek. Dlatego zapraszam swojego czytelnika do moich kolekcji. Zaczniemy od pierwszej dywizji.

Generał armii J. Krejzer w 1941 roku był w stopniu generała majora i dowodził 1. Moskiewską Proletariacką Dywizją Zmotoryzowaną. Tak ją opisuje: „Pułk pancerny był wyposażony głównie w czołgi *BT-7M*. Łącznie w dywizji było około 225 czołgów. Później, podczas pobytu w rejonie Orszy, dywizja dostała 30 czołgów *T-34* i 10 czołgów *KW*. Na uzbrojeniu pułku artylerii były 54 haubice kalibru 122 mm. Dywizjon przeciwpancerny miał 18 dział kalibru 45 mm. Liczebność dywizji wynosiła około 12 tysięcy ludzi³.

Przypomnę czytelnikowi, że dywizja zmotoryzowana według etatu wojennego (etat 05/70) powinna mieć 11 534 żołnierzy i oficerów.

Zastanówmy się: Hitler w 1941 roku we wszystkich dywizjach zmotoryzowanych nie miał ani jednego czołgu, w dywizjach piechoty - też ani jednego. W dywizjach *Waffen SS* - ani jednego. 1. Moskiewska Proletariacka Dywizja jest dywizją piechoty, a czołgów ma więcej niż wszystkie niemieckie dywizje piechoty, zmotoryzowane razem wzięte, ponieważ liczba czołgów w nich to okrągłe zero.

W niemieckiej armii czołgi były tylko w dywizjach pancernych. I tylko do niemieckich dywizji pancernych można porównać naszą 1. Dywizję Zmotoryzowaną. I porównanie wypada na jej korzyść: każda z 17 niemieckich dywizji pancernych na radziecko-niemieckim froncie 22 czerwca posiadała zazwyczaj mniej niż dwieście czołgów. W naszej 1. Dywizji Zmotoryzowanej czołgów było więcej niż przeciętnie w niemieckich dywizjach pancernych. Zwróćmy też uwagę na jakość. Na uzbrojeniu pułku artylerii znajdowały się haubice *M-30* kalibru 122 mm. Takich haubic nie miał ani Wehrmacht, ani żadna inna

³ „WiŻ”, 1966 nr 6, s. 58.

armia na świecie. I do końca wojny nie pojawiły się ani w Niemczech, ani w żadnym innym państwie. (Jeżeli spojrzeć na to z innej strony, to takie haubice jednak pojawiły się w niemieckiej armii. I to już w 1941 roku. Armia Czerwona porzuciła ich mnóstwo. Również pocisków do nich było pod dostatkiem. Szkoda, żeby się zmarnowały. Niemcy lubili *M-30* i intensywnie ją wykorzystywali.)

Czołgi 1. Dywizji Zmotoryzowanej to *BT-7M*. Z silnikami Diesla o mocy 500 KM. Silnik jest sercem czołgu. Nasza piechota miała takie silniki, jakich nie było ani w niemieckiej piechocie, ani wojskach pancernych. Nic podobnego nie pojawiło się w niemieckiej armii do samego końca wojny. Nikt na świecie ich nie miał. Takimi silnikami nie dysponowało ani jedno państwo na świecie, ani na początku wojny, ani w jej toku, ani w pierwszych latach powojennych.

I. Dywizja Zmotoryzowana już przed pierwszą potyczką została wzmocniona: 30 czołgów *T-34/76* i 10 - *KW*. Ogółem w dywizji znalazło się 265 czołgów. Niemieckie wojska pancerne nie miały ani jednego czołgu dorównującego *KW* i *T-34/76*. Również liczbą czołgów przewyższała jakąkolwiek niemiecką dywizję pancerną.

Przyjrzelśmy się tylko jednej dywizji, pierwszej z brzegu, a teraz zrewidujemy stwierdzenie, że „żadna dywizja nie została skompletowana”.

Kiedy były dowódca 1. Dywizji Zmotoryzowanej generał armii Krejzer wydał artykuł, a później książkę, kremlowscy historycy powinni byli albo zdemaskować generała jako kłamcę i ogłosić, że materiały archiwalne są nieważne, albo zrezygnować ze sformułowania „żadna radziecka dywizja...” Ale nie, laureaci-kandydaci spokojnie czytają (a może i nie) pamiętniki generała armii Krejzera, nie protestują i... nadal powtarzają: „żadna radziecka dywizja...”

3

Lecimy dalej.

Generał lejtnant I. Rosłyj na Defiladzie Zwycięstwa dowodził połączonym pułkiem 1. Frontu Białoruskiego. W 1941

roku był w stopniu pułkownika, dowodził 4. Dywizją Strzelecką im. Niemieckiego Proletariatu.

Posłuchajmy generała. Oto, co opowiada o tej dywizji: „W dywizji mieliśmy 14,5 tysiąca ludzi. 65% składu osobowego brało udział w walkach w czasie wojny w Finlandii. (...) Na uzbrojeniu dywizji: 54 czołgi T-26, 72 działa, 66 moździerzy, 30 dział przeciwpancernych, 12 przeciwlotniczych, 49 traktorów, 10 czołgów-amfibii T-38, 10 samochodów pancernych, 550 samochodów i trzy tysiące koni. Zaopatrzenie w broń strzelecką - według etatu. Do każdego rodzaju broni - jedna jednostka ognia”⁴.

Oto, co jest ciekawe w organizacji tej dywizji: każda radziecka dywizja strzelecka miała własny batalion rozpoznania. W tym batalionie oprócz całej reszty uzbrojenia było 16 czołgów rozpoznania. W samych tylko batalionach rozpoznania radzieckich dywizji strzeleckich było więcej czołgów niż w całym Wehrmachcie. Ponadto niektóre radzieckie dywizje strzeleckie zachowały w swoim składzie po jednym samodzielnym batalionie pancernym - 54 czołgi w każdym. Widzimy to na przykładzie 4. Dywizji Strzeleckiej pułkownika Rosłego. Długa koścista łapa reformy Żukowa nie zdążyła osiągnąć tej dywizji. I niektórych innych też. Każdy amator historii może bez trudu odnaleźć dokumenty dotyczące batalionów pancernych w składzie 13., 24., 100., 104., 132., 140. i niektórych innych radzieckich dywizji strzeleckich. Polecam na przykład „WiŻ”, 1987 nr 2, s. 51.

W niemieckich dywizjach piechoty, jak już wiemy, czołgów nie było w ogóle.

4. Dywizja Strzelecka było całkowicie skompletowana i posiadała czołgi. Nawet gdyby dywizja miała niedobór piechoty, ale dysponowała czołgami, to i tak była silniejsza od każdej niemieckiej dywizji piechoty. Zapytajcie kombatantów: Jak jest lepiej walczyć - z niedoborem piechoty, ale z czołgami, czy z pełnym kompletem piechoty, ale bez czołgów?

4. Dywizja miała zarówno czołgi, jak i pełen komplet żoł-

⁴ I. Rosłój, *Poslednij priwał w Berlinie*, Wojenizdat, Moskwa 1983, s. 32.

nierzy, sierżantów i oficerów. W większości mieli doświadczenie związane ze zwalczaniem superpotężnych umocnień w Finlandii. Co prawda w wojnie obronnej to doświadczenie nie było potrzebne i się nie przydało...

4

Generał armii K. Galicki w stopniu generała majora dowodził 24. Samaro-Uljanowską Trzykrotnie Odznaczoną Orderem Czerwonego Sztandaru Dywizją Strzelecką. Generał opowiada: „W kwietniu w naszej dywizji, a także w wielu innych formacjach, etat został zmieniony na etat wojenny i została ona dobrze skompletowana. Liczyła teraz 12 tysięcy osób, miała 78 połowych, około 50 przeciwpancernych i 12 przeciwlotniczych dział, 66 moździerzy kalibru 82-120 mm i wiele innego uzbrojenia. Na artylerię połową składały się dwa pułki — dział i haubic. Zostały przebrojone: pierwszy — w działka wz. 1939 kalibru 76 mm, drugi - w haubice wz. 1938 kalibru 122 mm i haubico-działa wz. 1937 kalibru 152 mm o trójtraktorowej”⁵.

Zwróćmy uwagę na fragment: „w kwietniu etat został zmieniony na etat wojenny”. Skoro nie spodziewali się niemieckiego ataku, po co zmieniali etat dywizji na etat wojenny? Czy zamierzali przystąpić do wojny bez niemieckiego ataku? I przecież nie w samej tylko 24. Dywizji zmieniono etat na wojenny. Zwróćmy uwagę na słowa generała Galickiego: „a także w wielu innych formacjach”.

Zwróćmy też uwagę na dwa pułki artylerii w dywizji. Wszystkie radzieckie dywizje strzeleckie latem 1941 roku miały po dwa pułki artylerii. Hitler miał mniej dywizji piechoty niż Stalin strzeleckich, w każdej niemieckiej dywizji piechoty był tylko jeden pułk artylerii. Podstawowy kaliber niemieckiej artylerii połowej to 105 mm, radzieckiej — 122 mm. Niemiecka artyleria połowa to nieznacznie zmodernizowane działa opracowane podczas I wojny światowej. Hasło „Działa zamiast ma-

⁵ K. Galicki, *Gody surowych ispytań*, Nauka, Moskwa 1973, s. 18.

śla" - głupia propaganda. Hitler nie zdołał wyposażyć jednego pułku artylerii w każdej niemieckiej dywizji piechoty nawet w przestarzałą niemiecką artylerię. Dlatego niemieckie dywizje piechoty wykorzystywały artylerię zdobytą w Czechosłowacji, Polsce, Jugosławii, Grecji, Belgii, Holandii, Francji, Danii, Norwegii. Artyleria polowa niemieckiej armii w czasie II wojny światowej była liczna, ale tylko w porównaniu z innymi armiami. W porównaniu z naszą artylerią była przestarzała, zróżnicowana, nieliczna, nawet po uwzględnieniu wszystkich zdobytych użytych dział.

Wyobraźmy sobie problemy niemieckiej służby zaopatrzenia artylerii, która musiała dostarczać do armii amunicję dwudziestu ośmiu różnych kalibrów. Żadnemu z walczących mocarstw w dziedzinie artylerii polowej nie udało się do końca II wojny światowej stworzyć lub powtórzyć tego, co miał Stalin na początku wojny. Armia Czerwona pod koniec wojny posiadała najpotężniejszą i najnowocześniejszą artylerię na świecie.

Działa artylerii polowej, którymi Stalin dysponował w 1941 roku, na początku nowego milenium wciąż są na uzbrojeniu dziesiątków państw świata i mogą być użyte w walce.

Ale powróćmy do 24. Dywizji Strzeleckiej generała Galickiego. Oprócz dwóch pułków artylerii i trzech pułków strzeleckich dywizja miała wszystkie przysługujące jej samodzielne bataliony oraz samodzielny batalion pancerny. W lutym 1941 roku rozpoczęto reorganizację, zgodnie z którą samodzielne bataliony pancerne wyprowadzono ze składu dywizji strzeleckich. Nie wszędzie jednak ta reforma została zakończona. 24. Dywizja Strzelecka miała szczęście. Zachowała swój samodzielny batalion pancerny.

5

Generał armii A. Bieloborodow w stopniu pułkownika dowodził 78. Dywizją Strzelecką. Oprócz trzech pułków strzeleckich w jej składzie były dwa pułki artylerii: armat kalibru 159 mm i haubic kalibru 210 mm. Dywizja znajdowała się na Dalekim Wschodzie, ale w sytuacji krytycznej, jak dziesiątki innych, wysłano ją na front. Stalin mógł przerzucić

świeże dywizję pod Moskwę, a Hitler z jakiegoś powodu tego nie robił. Stalin zabierał świeże dywizje z dalekowschodnich granic i rzucał je do walki. Stalin miał skąd je zabrać, a Hitler nie miał takiego nieograniczonego zasobu rezerw. Oto cała różnica.

Generał Biełoborodow opisuje 78. Dywizję Strzelecką: „Ogółem dywizja miała ponad 14 000 żołnierzy i oficerów, 23 lekkie czołgi, 3 działa kalibru 45 mm, 35 dział pułkowej i dywizyjnej artylerii kalibru 76 mm, 18 haubic kalibru 122 mm, 4 haubice kalibru 152 mm, 59 moździerzy kalibru 50-82 mm, 6 dział przeciwlotniczych kalibru 37 mm, 441 samochodów i 3400 koni”⁶.

Zwróćmy uwagę na 23 lekkie czołgi. W batalionie rozpoznania każdej dywizji strzeleckiej powinno ich być 16. Tu mamy półtorakrotnie więcej, niż przewiduje etat. Generał potwierdza swoje słowa w oparciu o archiwum Ministerstwa Obrony (dział 208, rejestr 2511, teczka 1011, karta 13) i wyciąga wniosek: „Dywizja ogółem była poważną siłą bojową. Nie mieliśmy jednak należytą z etatu ilości artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej”.

I tu należy szukać pewnej części pogrzebanego psa. Bezpośrednio przed wojną na rozkaz towarzysza Stalina zmniejszono produkcję artylerii przeciwlotniczej i całkowicie zaprzestano produkcji artylerii przeciwpancernej. Jeżeli Armia Czerwona uderzy na Rumunię i odetnie ropę od Niemiec, to niemieckie samoloty pozostaną na lotniskach, a czołgi zatrzymają się w miejscu. Po co w takim razie radzieckim dywizjom czwartego rzutu artyleria przeciwlotnicza i przeciwpancerna? Nie aż tak bardzo znowu towarzysz Stalin bał się Hitlera, skoro w przededniu wojny nie marnował surowców na obronne rodzaje uzbrojenia, a przerzucił się na produkcję haubic i pocisków przeciwbetonowych.

Do wojny zaczętej 78. Dywizja pułkownika Biełoborodowa była gotowa, a w wojnie obronnej było jej ciężko. Spróbujcie powalczyć z nacierającymi czołgami i szturmującymi bombowcami bez przeciwpancernej i przeciwlotniczej artylerii.

⁶ „Wiź”, 1962 nr 2.

Generał lejtnant I. Russijanow w stopniu pułkownika dowodził 100. Dywizją Strzelecką. Była to jedna z najlepszych dywizji strzeleckich Armii Czerwonej. Właśnie ona otwiera listę formacji gwardyjskich. We wrześniu 1941 roku została przekształcona w 1. Gwardyjską Dywizję Strzelecką. Napisano o niej wiele. Polecam książkę *Pierwaja gwardiejskaja*. Ogólny wniosek: 100. Dywizja była skompletowana. Co więcej: ludzi i uzbrojenia miała więcej, niż jej się należało. W jej składzie znajdował się 317. Samodzielny Batalion Pancerny - 54 czołgi. Ogółem w tej dywizji było 70 czołgów.

A 2. Gwardyjską Dywizją Strzelecką została 127. Dywizja Strzelecka. „W połowie sierpnia 1940 roku dywizja została skompletowana w skład osobowy i sprzęt bojowy. (...) Na początku maja 1941 roku na rozkaz sztabu okręgu oddziały 127. Dywizji uzupełniono żołnierzami rezerwy i w celu odbycia szkolenia wymaszerowano z koszar w okolice Kijowa — do obozów rzysszczowskich”⁷.

Marszałek Związku Radzieckiego S. Biriuzow w 1941 roku w stopniu generała majora dowodził 132. Dywizją Strzelecką: „Ogółem dywizja liczyła około 15 tysięcy ludzi, ponad 3000 koni, setki samochodów. Jako całość stanowiła poważną siłę bojową”⁸.

Generał pułkownik W. Szatiłow w stopniu majora był szefem sztabu 196. Dywizji Strzeleckiej.... Podaje, że dywizja rozpoczęła walki z 17 000 ludzi⁹. Przypomnijmy, że każda radziecka dywizja strzelecka powinna liczyć 14 483 ludzi. A tu żołnierzy było więcej, niż należy. A na stronie 10 generał informuje, że 17 000 ludzi w 196. Dywizji to tylko sama piechota, a oprócz żołnierzy uzbrojonych w karabiny w każdej dywizji były setki i tysiące kaemistów, moździerzystów, zwiadowców, pancerniaków, artylerzystów, saperów, personelu medycznego,

⁷ A. Tieriechow, *Gwardiejskaja tamanskaja*, Wojenizdat, Moskwa 1972, ss. 9-10.

⁸ S. Biriuzow, *W ogniu działań*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1962.

⁹ W. Szatiłow, *Na ziemi Ukrainy*, Wojenizdat, Moskwa 1980, s. 179.

oficerów itd. Przy okazji generał wspomina o sąsiadach: „116. Dywizja była skompletowana” (s. 96).

Generał pułkownik Ludnikow w stopniu pułkownika dowodził 200. Dywizją Strzelecką: „Nasza dywizja została skompletowana według etatu wojennego i posiadała wszystkie środki bojowe”¹⁰.

Można z dywizji strzeleckich przeskoczyć do dywizji kawalerii. Generał armii A. Żadów był w stopniu generała majora. Kilka dni przed wojną przekazał 21. Dywizję Kawalerii Górskiej w Azji Środkowej i przejął 4. Korpus Powietrznodesantowy na Białorusi. Żadów jechał do korpusu (wrócimy do niego jeszcze), a tymczasem 21. Dywizję Kawalerii Górskiej też przetrzucano na Zachód. Oto, jak ją ocenia były dowódca: „Tak, dywizja została skompletowana, a żołnierze byli dobrze wyszkoleni. Świetnie wyglądała kwestia koni, uzbrojenia strzeleckiego i artyleryjskiego, amunicji”¹¹.

„Oddziały radzieckiej kawalerii były utrzymywane w czasie pokoju według etatów, które prawie nie różniły się od etatów wojennych, i stosunkowo dobrze skompletowane”¹².

Posiadając w swoim składzie pułki pancerne, radzieckie dywizje kawalerii mocą uderzeniową przewyższały każdą z niemieckich dywizji piechoty, kawalerii czy dywizji zmotoryzowanych.

Szczególne niebezpieczeństwo dla Niemiec stanowiły radzieckie dywizje kawalerii górskiej, które w tajemnicy przetrzucano na rumuńską granicę. Współdziałając z desantem spadochroniarzy, dywizjami i korpusami strzelców górskich, mogły przejąć nieostłonięte przełęcze w Karpatach Południowych, co oznaczałoby zwycięskie dla Stalina zakończenie wojny.

Hitler pokrzyżował te plany i 21. Dywizja Kawalerii Górskiej, jak wiele innych, została rzucona w bagna Białorusi, gdzie umiejętność zdobywania przełęczy nie była przydatna.

Osobno należy powiedzieć o stopniu skompletowania jed-

¹⁰ „WiŻ”, 1966 nr 9.

¹¹ A. Żadów, *Cztery lata wojny*, Wojeizdat, Moskwa 1978, s. 25.

¹² A. Chórków, *Grozowej ijuri*, Wojeizdat, Moskwa 1991, s. 43.

nostek i grup wojsk NKWD. Ponieważ te nigdy nie miały braków etatowych. Generał major W. Antonów podaje przykład: „Samodzielny pułk strzelców zmotoryzowanych NKWD był raczej brygadą strzelecką czasu wojny. W składzie pułku znajdowały się cztery samodzielne bataliony strzeleckie, kompania pancerna, dywizjon artylerii oraz inne oddziały”¹³.

Pomiędzy batalionem i samodzielnym batalionem istnieje dość duża różnica. Otóż w składzie samodzielnych pułków strzelców zmotoryzowanych NKWD znajdowały się nie zwykłe bataliony strzelców zmotoryzowanych, a samodzielne. Już tylko to, nawet jeśli nie uwzględnimy kompanii pancernych i dywizjonu artylerii, w istocie zmieniało pułk w prawdziwą brygadę.

6

Jeżeli męczymy nas opis dywizji strzeleckich, zmotoryzowanych, kawaleryjskich czy strzelców zmotoryzowanych, sięgnijmy po pancerne. Możemy zacząć od pierwszej.

Generał lejtnant W. Baranów w stopniu generała majora dowodził 1. Dywizją Pancerną. Dywizja na początku wojny nie tylko była całkowicie skompletowana, ale składała się z doświadczonych żołnierzy, którzy przeszli już chrzest bojowy. 22 czerwca w dywizji było 24 Bohaterów Związku Radzieckiego oraz 400 odznaczonych orderami oficerów i żołnierzy. W tamtych czasach nie obrzucano się orderami, jak obecnie, i byle komu nie wręczano gwiazd bohaterów. W składzie 1. Dywizji Pancernych było 370 czołgów i 53 samochody pancerne¹⁴.

Zastanówmy się: Niemiecki XLVI Korpus Zmotoryzowany wchodził w skład II Grupy Pancernych Guderiana. W korpusie — 10. Dywizja Pancerna, Pułk Zmotoryzowany *Waffen SS Das Reich* i najstynniejszy pułk niemiecki, *Großdeutschland*. Ogólna liczba czołgów 46. Korpusu - 206. Guderian w najlepszych korpusach miał półtora raza mniej czołgów niż niektóre nasze dywizje. Takich dywizji jak nasza 1. Pancerna Niemcy nie miały ani na początku, ani w trakcie, ani pod koniec wojny.

¹³W. Antonów, *Put 'k Bierlinu*, Wojenizdat, Moskwa 1975, s. 4. „WiŻ”, 1988 nr 9.

W radzieckiej 7. Dywizji Pancernej (generał major S. Bo-rziłow) 22 czerwca było 368 czołgów¹⁵. Nie ma sensu porównywać tej dywizji do dywizji niemieckich. Możemy porównywać ją tylko z korpusami. Na przykład z LVI. To słynny korpus E. Mansteina. W chwili przekroczenia granicy w jego składzie były 223 czołgi.

W naszych dywizjach czasami jest półtora raza więcej czołgów niż w niemieckich korpusach.

A jakość?

Proszę bardzo: W radzieckiej 7. Dywizji Pancernej oprócz całej reszty były 52 czołgi *KW* i 150 - *T-34/76*, a w korpusie Mansteina i całej reszcie korpusów oraz we wszystkich armiach świata — ani jednego czołgu, który według swych parametrów nawet w przybliżeniu przypominałby *T-34/76* i *KW*.

W 8. Dywizji Pancernej (pułkownik P. Fotczenko) było 325 czołgów, w tym 50 czołgów *KW* i 140 - *T-34/76*¹⁶.

W 10. Dywizji Pancernej (pułkownik S. Ogurcow) było 365 czołgów, w tym 63 czołgi *KW*, 38 - *T-34/76* i 61 - *T-28*¹⁷.

7

Żeby nie przemęczać się porównywaniem poszczególnych dywizji, możemy skierować naszą uwagę na ich skupiska. Oto, co wiadomo na przykład o radzieckich dywizjach w Lenin-gradzkim Okręgu Wojskowym: „W okręgu znajdowało się 21 dywizji, w tym 4 pancerne i 2 zmotoryzowane. Oddziały, które bezpośrednio zajmowały rejon nadgraniczne, zostały skompletowane według etatu wojennego¹⁸.”

Rozłóżmy mapę, zaznaczmy na niej położenie dywizji Leningradzkiego Okręgu Wojskowego i zauważymy, że wszystkie znajdowały się w rejonach nadgranicznych, czyli wszystkie dywizje okręgu zostały zaopatrzone w sprzęt bojowy i ludzi nie tylko całkowicie, ale i według etatu wojennego.

¹⁵ „WiŻ”, 1988 nr 11, s. 33.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Pułkownik B. Pietrow, „WiŻ”, 1988 nr 1, s. 45.

Albo dane na temat dywizji uralskich: „W latach 1939-1940 do rejonów nadgranicznych z Uralskiego Okręgu Wojskowego wysłano pięć kompletnych dywizji strzeleckich. Wcześniej na Daleki Wschód wysłano trzy dobrze wyszkolone dywizje strzeleckie oraz 7. Brygadę Zmotoryzowaną”¹⁹.

Dodajmy jeszcze, że pod przykrywką komunikatu TASS z 13 czerwca 1941 roku również z Uralskiego Okręgu Wojskowego do zachodnich terenów kraju zaczęła marsz 22. Armia z całym kompletem jednostek. W 22. Armii było sześć kompletnych dywizji. W pozostałych okręgach działo się to samo.

Jak to się stało, że 22 czerwca tyle kompletnych dywizji stało się niekompletnymi?

¹⁹ *Krasnoznamiennyj Uralskij*, Wojenizdat, Moskwa 1983, s. 95.

O niekompletnych dywizjach

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy wojny
zmobilizowano ponad 10 milionów ludzi.
generał armii M. Moisiejew, szef Sztabu Generalnego
Sił Powietrznych ZSRR'

1

Zeszliśmy już do poziomu brygad. Możemy zejść jeszcze niżej: „747. Pułk Strzelecki 172. Dywizji Strzeleckiej (...) podobnie jak pozostałe oddziały dywizji, został skompletowany składem kadrowym. Na początku wojny tylko pewna część żołnierzy przysłała z rezerwy, przy czym większość z nich uczestniczyła w wojnie radziecko-fińskiej”².

Mowa o jednym pułku, ale opis świadczy, że również cała 172. Dywizja Strzelecka została skompletowana.

Możemy z poziomu pułków, brygad i dywizji wznieść się wyżej — na poziom korpusów. Na przykład XLI Korpus Strzelecki generała majora I. Kosobuckiego. W korpusie, jak należy, są dwa korpuśne pułki artylerii i trzy dywizje strzeleckie: 111., 118., 235. Podobnie jak wiele innych dywizji Armii Czerwonej, wojna zastała je w drodze. O tych trzech dywizjach mówi się, że „w chwili wyjazdu (...) zostały prawie skompletowane”³.

¹ „Prawda”, 19 czerwca 1991.

² „Wiź”, 1963 nr 12, s. 88.

³ „Wiź”, 1993 nr 6, s. 18.

Generał pułkownik Bołdin opowiada o VI Korpusie Zmechanizowanym: „Skład osobowy korpusu został świetnie wyszkolony, połowę parku czołgów stanowiły wozy *T-34/76* i *KW*”⁴. Sprecyzujmy: W VI Korpusie Zmechanizowanym - 1021 czołgów, w tym 114 *KW* i 238 *T-34/76*, 229 samochodów pancernych, 127 z nich — ciężkie *BA-10*, uzbrojone w armaty czołgowe. W korpusie znajdowało się 335 dział i moździerzy⁶.

Generał lejtnant D. Riabyszew w stopniu generała majora dowodził VIII Korpusem Zmechanizowanym. W składzie korpusu znajdowały się 12. i 34. Dywizja Pancerna oraz 7. Dywizja Zmotoryzowana, pułk motocyklowy, eskadra lotnicza i inne pododdziały. Generał mówi: „Skład osobowy został skompletowany, korpus miał 932 czołgi”⁶. Co prawda generał mówi też o słabościach: środki obrony przeciwlotniczej korpusu to 4 działa przeciwlotnicze kalibru 37 mm i 24 przeciwlotnicze karabiny maszynowe.

W przypadku niespodziewanego zmasowanego uderzenia radzieckiego lotnictwa na niemieckie lotniska korpusy i dywizje nie potrzebowały nadmiaru środków obrony przeciwlotniczej. Ale w przypadku niespodziewanego ataku przeciwnika taki korpus był skazany na zagładę, mimo całej jego potęgi.

Jeżeli przygotowywano odparcie niemieckiej napaści, a środków obrony przeciwlotniczej brakowało, należało masy czołgów wycofać z granicy, podzielić te masy na nieduże jednostki i pododdziały pancerne, ukryć w lasach, urządzić zasadzki, wykopać dla nich okopy, zamaskować. Z jednej strony, zniszczenie ich było bardzo trudne. Z drugiej, obrona Armii Czerwonej byłaby nie do przełamania.

Ale czołgi na rozkaz Wybitnego Stratega pozostawiono na granicy jak obfite stada, nie zapewniając im osłony przeciwlotniczej.

Było tak wszędzie.

Można wyliczać dalej: Czołgów było dużo. Bardzo dużo.

⁴ I. Bołdin, *Stranicy žywni*, Wojenizdat, Moskwa 1961, s. 95.

⁵ „WiŻ”, 1989 nr 4, s. 25.

⁶ „WiŻ”, 1978 nr 6, s. 67.

Nie będziemy kontynuować. Zatrzymamy się. Porównamy.

Nie ma sensu porównywanie z niemieckimi korpusami zmotoryzowanymi: wiele naszych dywizji pancernych było potężniejszych od niemieckich korpusów. Należy je porównywać z niemieckimi grupami pancernymi. Wszystkie niemieckie wojska pancerne zostały połączone w cztery grupy. Grupy składały się z korpusów, korpusy - z dywizji.

Ogółem sytuacja wyglądała następująco:

1. Grupa Pancerna - 669 czołgów, w tym nowych typów - 0.
2. Grupa Pancerna - 953 czołgi, w tym nowych typów - 0.
3. Grupa Pancerna - 1014 czołgów, w tym nowych typów - 0.
4. Grupa Pancerna - 631 czołgów, w tym nowych typów - 0. To wszystko.

A my!

2

A my mieliśmy 29 korpusów zmechanizowanych. Skompletowanie ich, jak już ustaliliśmy, nie było możliwe. Jednakże nawet jako niekompletne stanowiły pewną potęgę.

Oto niektóre z nich:

II Korpus Zmechanizowany - 489 czołgów, w tym 60 najnowszych.

III Korpus Zmechanizowany - 669 czołgów, w tym 51 najnowszych.

IV Korpus Zmechanizowany - 892 czołgi, w tym 414 najnowszych.

XI Korpus Zmechanizowany - 241 czołgów, w tym 31 najnowszych.

XV Korpus Zmechanizowany - 733 czołgi, w tym 131 najnowszych.

XXII Korpus Zmechanizowany - 647 czołgów, w tym 31 najnowszych.

Itd. Itp.

Stalin miał również korpusy zmechanizowane, w których nie było najnowszych czołgów:

I Korpus Zmechanizowany - 1011 czołgów.

XII Korpus Zmechanizowany - 806 czołgów.

XIV Korpus Zmechanizowany - 534 czołgi.

XVI Korpus Zmechanizowany - 680 czołgów.

A przecież Hitler nie miał żadnego korpusu wyposażonego w najnowocześniejsze czołgi.

Armia Czerwona miała też zupełnie słabe korpusy zmechanizowane. Na przykład w XVII było 36 czołgów. Ale to wcale nie oznacza, że Armia Czerwona była słaba. Obecność takich korpusów świadczy jedynie o niezwykłych zdolnościach umysłowych pewnego Bardzo Wybitnego Dowódcy, który żądał formowania coraz to nowych korpusów, który chciał posiadać trzy razy więcej korpusów zmechanizowanych niż wszystkie kraje świata razem, chociaż wiedział, że ani ludzi, ani czołgów, ani samochodów, ani środków łączności dla nich nie ma.

Jeżeli podsumować, to sytuacja wygląda następująco.

Hitler na Froncie Wschodnim miał 9 korpusów pancernych i jeden w odwodzie. Średnio 329 czołgów w korpusie. W tym najnowszych — 0.

Stalin w zachodnich okręgach nadgranicznych miał 20 korpusów zmechanizowanych, w każdym średnio po 519 czołgów, w tym po 66 najnowocześniejszych.

Oprócz tego eszelonami przerzuca się na zachód jeszcze 7 korpusów, z których każdy ma średnio po 537 czołgów, w tym w każdym korpusie jest 7 najnowocześniejszych czołgów.

Oprócz tego Stalin mógł przerzucać czołgi z Frontu Dalekowschodniego, z Zabajkalskiego, Zakaukaskiego i niektórych innych okręgów wojskowych. W Zakaukaskim Okręgu Wojskowym było 877 czołgów. W Zabajkalskim nawet po wyjeździe V Korpusu Zmechanizowanego i 57. Dywizji Pancernej pozostawały jeszcze 1232 czołgi. Front Dalekowschodni nie walczył, ale na jego uzbrojeniu były 3203 czołgi.

Hitler nie miał takich rezerw.

Ponadto ustaliliśmy już, że Stalin miał czołgi w strzeleckich i kawaleryjskich dywizjach. Na przykład w korpusach zmechanizowanych Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego było 3945 czołgów, ale ogólna liczba czołgów w okręgu - 5465, ponieważ znajdowały się też w innych jednostkach i ugrupowaniach, oprócz korpusów zmechanizowanych.

W jednym okręgu mieliśmy więcej czołgów niż Niemcy i ich

sojusznicy na wszystkich frontach od Norwegii do Afryki Północnej i od Brześcia do Brestu.

Ale przecież to nie wszystko. Stalin miał dywizje wojsk NKWD. Liczby czołgów w tych dywizjach nigdy nie podano. Ale było ich dużo. Hitler w 1941 roku nie miał czołgów w jednostkach *Waffen SS*.

Co więcej, Stalin miał korpusy powietrznodesantowe. Z czołgami.

Hitler w 1941 roku nie miał czołgów w jednostkach powietrznodesantowych.

Przy okazji należy wspomnieć również o korpusach powietrznodesantowych.

Oficjalna historia wojsk powietrznodesantowych mówi: „Kompletowanie korpusów składem osobowym do 1 czerwca 1941 roku zostało zakończone”⁷.

A oto dane na temat obrony przeciwlotniczej: „Sześć pułków artylerii II Korpusu Obrony Przeciwlotniczej, który osłaniał Leningrad, miało na uzbrojeniu około 600 nowych dział kalibru 85 mm, 59 baterii artylerii korpusu pełniło dyżury bojowe z gotowością do otwarcia ognia w ciągu minuty. Oprócz tego korpus miał 16 dział kalibru 37 mm, 76 wielkokalibrowych karabinów maszynowych, 175 podwójnie sprzężonych karabinów maszynowych oraz 246 dział kalibru 76 mm po-nadetatowo. Korpus również posiadał 12 kompanii obserwacji powietrznej, rozpoznania i łączności, batalion radiolokacyjny, trzy pułki balonów obserwacyjnych i sześć batalionów reflektorów”⁸.

Wyobraźcie sobie sześć pułków z setką dział przeciwlotniczych kalibru 85 mm w każdym! A poza tym jeszcze prawie 250 dział przeciwlotniczych kalibru 76 mm ponad etat.

W przybliżeniu taką samą moc posiadał I Korpus Obrony Przeciwlotniczej, który bronił Moskwy. Ale i jego również po wybuchu wojny wzmocniono. „Ogólna liczebność artyleryjskiego uzbrojenia przeciwlotniczego w dniu 22 czerwca 1941

⁷ *Sowietskije wozduszno-diesanntyje*, Wojenizdat, Moskwa 1986, s. 51.

⁸ *Istorija Leningradskogo wojennogo okruga*, s. 179.

roku, przed rozpoczęciem nalotów przeciwnika na Moskwę, wynosiła: działa przeciwlotnicze kalibru 85 mm - 564, kalibru 76 mm - 232, kalibru 37 mm - 248, przeciwlotnicze karabiny maszynowe - 336⁹. Do tego dodajcie VI Korpus Lotnictwa Myśliwskiego składający się z 11 pułków myśliwskich. Odrębna rozmowa o lotnictwie jeszcze przed nami. Kiedy będziecie przeglądać pamiętniki, zwróćcie uwagę na skład dywizji lotniczych i skargi dowódców, że mieli w nich po dwa komplety samolotów.

3

Wróćmy na grzeszną ziemię, ale na trochę wyższy poziom.

Marszałek Związku Radzieckiego A. Jeriomienko: „Przed wybuchem wojny, kiedy wróg znajdował się w pobliżu, przednie jednostki i ugrupowania 16. Armii — V Korpus Zmechanizowany (około 1300 czołgów), samodzielna brygada pancerna (300 czołgów), XXXII Korpus Strzelecki — zaczęły koncentrować się we wskazanych powyżej rejonach”¹⁰.

Generał pułkownik Sandałow: „Do czerwca 1941 roku jednostki znajdujące się w składzie 4. Armii zasadniczo zostały skompletowane w skład osobowy i sprzęt bojowy w granicach norm etatowych”¹¹.

„Dywizje strzeleckie, znajdujące się w pasie nadgranicznym, zostały prawie skompletowane i posiadały przysługujące im wedle etatu uzbrojenie”¹².

Generał lejtnant artylerii G. Płaskow (wówczas pułkownik): „53. Dywizja, w której byłem dowódcą artylerii, stacjonowała na Woldze. Wyższe dowództwo wezwano do sztabu naszego LXIII Korpusu. (...) Dowódca korpusu A. Pietrowski, zazwyczaj spokojny i opanowany, wyraźnie się denerwował.

⁹ *Wojska protivowozduszhnoj oborony strany*, Wojenizdat, Moskwa 1968, s. 101.

¹⁰ A. Jeriomienko, *W naczale wojny*, Nauka, Moskwa 1964, s. 215.

¹¹ L. Sandałow, *Pierwyje dni wojny*, Wojenizdat, Moskwa 1989, s. 55.

¹² R. Irinarchow, *Zapadnyj osobyj*, Harwiest, Mińsk 2002, s. 30.

- Towarzysze - powiedział. - Mamy rozkaz zmobilizować korpus. Powinniśmy skompletować jednostki zgodnie z etatem wojennym, wykorzystując żelazny zapas. (...) Dotąd ani razu na ćwiczenia nie zabierano pełnego kompletu pocisków bojowych. Nie powoływano ludzi z rezerwy (...)"¹³.

XLIII Korpus Strzelecki, jak cała 21. Armia, został skompletowany według wojennego etatu i przerzucony nad zachodnią granicę.

Generał lejtnant W. Zotow (wówczas generał major, dowódca wojsk inżynierskich Frontu Północno-Zachodniego) „Bataliony saperów zmobilizowano zgodnie z etatem wojennym. (...) Dziesięć batalionów, które ściągnięto z Dalekiego Wschodu, zostało całkowicie wyposażonych”¹⁴.

Stalin, oprócz bojowych dywizji oraz brygad, miał brygady, pułki i bataliony rezerwowe i szkolne. Nie lekceważmy ich.

Marszałek Związku Radzieckiego S. Biriuzow mówi, że na samym początku wojny spotkał się pod Homlem z pułkiem rezerwy, w którym było „ponad dziesięć tysięcy ludzi”¹⁵.

Generał pułkownik Sandałow: „Z trzech batalionów ciężkich karabinów maszynowych, liczących po 350-400 ludzi, rozwijano pięć batalionów po 1500 ludzi w każdym”¹⁶.

To po prostu mały fragment, ale tak było wszędzie.

4

Ale nawet nie to jest najważniejsze. Wszystkie kompletne i niekompletne radzieckie dywizje mogły stać się pełnokrwiste w każdej chwili. Idea radzieckiej strategii właśnie na tym polegała: nie straszyć zwierzyny — zadać pierwszy cios tym, co mamy, i od razu zacząć jawny etap mobilizacji. Uzupełniając wszystkie niekompletne pułki i dywizje.

¹³ G. Płaskow, *Pod grochot kanonady*, Moskwa, Moskwa 1969, s. 125

¹⁴ *Na Siewiero-Zapadnom frontie (1941-1943). Sbornik statiej uczastrnikow bojowych dziejstwij*, Nauka, Moskwa 1969, s. 172.

¹⁵ S. Biriuzow, *W ogniu dzieł*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1962.

¹⁶ „WiŻ”, 1988 nr 11, s. 7.

Każda dywizja mogła ponosić dowolne straty, ale one natychmiast byłyby uzupełniane rezerwistami, gotowymi zastąpić poległych towarzyszy. „Żeby uświadomić sobie, jak duże było nagromadzenie podlegających służbie wojskowej w komendzie uzupełnień dywizji, przytaczamy dane z dziennika działań bojowych II Korpusu Strzeleckiego, w którego skład weszła dywizja. W dzienniku podaje się, że »do dyspozycji 100. Dywizji tylko w ciągu 25 czerwca stawilo się ponad 1500 samych tylko oficerów«¹⁷.

100. Dywizja Strzelecka (a także cała reszta formacji) nie tylko została skompletowana, ale byli w niej żołnierze i oficerowie ponad etat. A tu mamy jeszcze wiele tysięcy rezerwistów. To samo źródło podaje, że musiano utworzyć jeszcze trzy pułki z żołnierzy i oficerów, których nie było gdzie umieścić. W dywizji były trzy pułki strzeleckie i dwa artylerii, a dodatkowo - trzy pułki rezerwistów. Rezerwistów było tylu, że dywizję, i to niejedną, można było śmiało rozwinąć w korpus albo rzucić do intensywnych działań bojowych w przekonaniu, że jakiegokolwiek straty natychmiast uzupełnią rezerwiści.

Wspomina pułkownik I. Isakow: „Wszystko było wypełnione oddziałami. (...) Nie odważę się powiedzieć, ile setek czy nawet tysięcy dowódców kadrowych, głównie dowódców rezerwy, znajdowało się w rezerwie, nazywanej KUKS¹⁸ Frontu Południowo-Zachodniego¹⁹.

W Armii Czerwonej uzupełnianie strat odbywało się w niespotykanym dotąd tempie.

Oto dwa tylko przykłady.

„14. Rezerwowa Brygada Strzelecka Moskiewskiego Okręgu Wojskowego tylko w sierpniu 1941 roku przeszkoliła i skierowała na Front Północno-Zachodni i Centralny 19 batalionów marszowych i 8 kompanii o łącznej liczebności 19112 ludzi...

¹⁷ *Pierwaja gwardiejskaja*, s. 67 z odnośnikiem do Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony, dział 202, rejestr 2159, teczka 29, karta 15.

¹⁸ *Kursy usowierszczenstwowanija komandnogo sostawa* — Kursy doskonalenia kadry dowódczej (przyp. tłum.).

¹⁹ I. Isakow, *Komandiry mužajut w bojach*, Wojenizdat, Moskwa 1968, s. 5.

Ogółem w ciągu 15 miesięcy 14. Rezerwowa Brygada Strzelecka przeszkoliła dla działającej armii 250 tysięcy żołnierzy i oficerów²⁰.

„23 sierpnia 1942 roku 21. samodzielny batalion pancerny „liczył około 2000 ludzi, w tym 500 oficerów - dowódców czołgów”²¹. 500 oficerów w batalionie!

5

Generał lejtnant A. Władimirski w stopniu pułkownika był zastępcą szefa wydziału operacyjnego sztabu 5. Armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Napisał podręcznik o armii, w której składzie 22 czerwca 1941 roku rozpoczął wojnę. Przez długie dziesięciolecia podręcznik był tajny, ale przed upadkiem ZSRR został wydany pod tytułem *Na Ki-jewskom naprawlenii* (Wojenizdat, Moskwa 1989).

Różni się od zwykłych wspomnień tym, że generał nie pisze o sobie, swoich działaniach, myślach, przeżyciach. To obszerny raport o działaniach bojowych 5. Armii od początku wojny do września 1941 roku.

Książka jest przepelniona danymi statystycznymi, które nie tylko pochodzą z archiwów, ale zostały zweryfikowane przez specjalną komisję, żeby przyszłe pokolenia oficerów i generałów zobaczyły tajny, niedostępny dla niepowołanych, ale w jakiejś mierze prawdziwy obraz tego, co się wydarzyło.

5. Armia Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego to przeciętna formacja, która nie wyróżniała się szczególną potęgą na tle innych armii I rzutu strategicznego. Nie można jej porównać ani do 10., ani tym bardziej do 9. Armii, które były zdecydowanie potężniejsze.

Na stronie 28 podano liczebność 5. Armii z dnia 1 czerwca 1941 roku - 142 570 żołnierzy i oficerów. Na stronie 24 wyjaśnienie: „Bez uzupełniającego składu rezerwy, powołanego na ćwiczenia wojskowe w maju 1941 roku”. A było tych uzupełniających, jak zobaczymy później, wiele tysięcy.

²⁰ Generał major W. Jacenko, „WiŻ”, 1985 nr 2, s. 34.

²¹ „WiŻ”, 1976 nr 9.

Na stronie 29 znajdziemy liczbę dział i moździerzy w 5. Armii - 2044. Ta liczba nie uwzględnia dział przeciwpancernych kalibru 45 mm. Tabela jest o tyle dobra, że tu wyraźnie i przejrzysto podano, gdzie były konkretne działa. Na przykład haubic kalibru 122 mm w 5. Armii było 260, kalibru 152 mm - 235.

Dane dotyczące przeciwpancernych dział kalibru 45 mm podano oddzielnie na stronie 25. Dział było 338.

5. Armia miała 1503 czołgi. Nie licząc ciężkich samochodów pancernych.

Jak potem można wierzyć Akademii Nauk Wojskowych, przy współpracy z którymi wydano książkę przekonującą, że w całej Armii Czerwonej 22 czerwca 1941 roku było tylko 1800 czołgów?

Jak można wierzyć pisarzowi Żukowowi, który oświadczył, że przywódcy Związku Radzieckiego „nie sięgali wzrokiem poza czubek własnego nosa, wskutek czego nasze kierownictwo nie potrafiło w porę stworzyć potężnych wojsk pancernych, budowano je dopiero podczas wojny”.

1500 czołgów w jednej armii! W czasie wojny żadna radziecka armia pancerna, ani razu, ani jednego dnia, ani jednej godziny, taką liczbą czołgów nie dysponowała. A to nie jest pancerna, tylko zwykła armia.

Ani jedna niemiecka armia pancerna podczas wojny takiej liczby czołgów też nie miała.

22 czerwca 1941 roku wszystkie niemieckie czołgi na froncie radziecko-niemieckim zostały rozdzielone pomiędzy cztery grupy pancerne. W 2. Grupie Pancerniej czołgów było półtora raza mniej niż w naszej najzwyczajszej 5. Armii. I w 3. Grupie Pancerniej też ich było półtora raza mniej.

Jeżeli połączyć razem 1. i 4. Grupę Pancerną, to nawet wtedy mają mniej czołgów niż nasza 5. Armia. I to dużo mniej.

Ale nawet gdyby latem 1941 roku radzieckie jednostki, grupy i zgrupowania nie zostały skompletowane, czy to przeszkadza w walce? Na wojnie praktycznie zawsze pułki, dywizje, korpusy i armie mają braki w składzie osobowym i uzbrojeniu. Czy to przeszkoda na drodze do Berlina?

Nie mam ani tytułów, ani stopni. Nie jestem historykiem. Ale mam pasję. Mam pasję kolekcjonera, a jeżeli chcecie, to nawet pasję gończego psa.

Otóż wcale nie trzeba mieć tytułów i stopni, żeby zgromadzić materiał, w który obfituje każda pułkowa biblioteka. Nie trzeba być ani historykiem, ani ekspertem, trzeba tylko wykazać zainteresowanie i zbierać dane o dywizjach tak, jak dzieci zbierają znaczki.

Wszystko jest dostępne.

Trzeba tylko zniszczyć podczas siedzenia wiele par spodni...

Jak Żukow torował drogę Guderianowi

Armia, która nauczyła się nacierać, ale nie jest
wyszkolona w manewrze odwrotu,
zostanie pokonana.

J. Stalin,
przyjęcie w Wielkim Pałacu Kremłowskim
20 stycznia 1938 roku

1

Przyczynę klęski Żukow wytłumaczył w prosty sposób: brakowało wojsk nie tylko do obrony, ale nawet do osłony granic.

A my sięgniemy po wspomnienia niemieckiego pilota. Nazywał się Hans Ulrich Rudel. Latał na *Ju 87*, wykonał 2530 lotów bojowych. Oto jego opowieść o początku wojny ze Związkiem Radzieckim.

„Przed zmierzchem pierwszego dnia wykonałem 4 loty za linię frontu w rejon pomiędzy Grodnem i Wołkowyskiem. Odkryliśmy ogromne skupiska rosyjskich czołgów wraz z bardzo długimi kolumnami zaopatrzeniowymi. Głównie były to czołgi typów *KW-1*, *KW-2* i *T-34*. Bombardowaliśmy czołgi i baterie przeciwlotnicze, ostrzeliwaliśmy z kaemów samochody i wozy z zaopatrzeniem dla czołgów i piechoty. Następnego dnia pierwszy lot wykonaliśmy o 3 rano, a ostatni - o 10 wieczorem. O normalnym nocnym wypoczynku trzeba było zapomnieć, dlatego korzystaliśmy z każdej wolnej chwili, żeby paść w trawę pod samolot i natychmiast zasnąć. (...)

Przy trasie na Witebsk, po której nacierały nasze oddziały, widzieliśmy jedno z niedokończonych lotnisk, wypełnione po brzegi bombowcami. Brakowało im albo paliwa, albo załóg. Lecąc nad licznymi lotniskami, z rozbudowaną siecią umocnień, wszyscy myśleliśmy: »Jak dobrze, że uderzyliśmy pierwsi...« Wyglądało na to, że Sowieci gorączkowo przygotowywali zaplecze do ataku na nas. A jaki inny kraj zachodni mogła zaatakować Rosja? Gdyby Rosjanie zakończyli przygotowania, nie mielibyśmy najmniejszej szansy, żeby ich zatrzymać. (...)

Wykonaliśmy mnóstwo lotów, atakując rosyjskie oddziały na dużej szosie, prowadzącej ze Smoleńska do Moskwy. Była ona dosłownie zatłoczona niezliczonym rosyjskim sprzętem. Czołgi i ciężarówki stały szczelnie jedna przy drugiej, często w trzech równoległych kolumnach. Gdyby ta masa sprzętu skierowała się na nas... (...)

Atak na ten kuszący cel nie stanowił żadnej trudności. Po kilku dniach szosa była wypełniona po brzegi wrakami¹.

O tym, że Niemiec nie kłamie, może się przekonać każdy, kto ogląda kroniki z tamtych dni: pola i drogi zawałone zniszczonym, spalonym radzieckim sprzętem bojowym, a między nimi pędzą niezliczone tłumy pojmanych czerwonoarmistów.

Wszystko, co powiedział niemiecki pilot, może potwierdzić również oficjalna statystyka strat Armii Czerwonej. Nie będę psuł czytelnikom humoru znanymi liczbami. Każdy sam może znaleźć dane na temat, ile milionów radzieckich żołnierzy trafiło do niewoli w 1941 roku, ile dział, czołgów i samolotów stracono.

Uważam, że przy tej jakościowej i ilościowej przewadze w uzbrojeniu, którą miał Żukow, było czym obronić granicę. Nie wolno się skarżyć na brak sił. Klęska 1941 roku była uwarunkowana inną przyczyną. Przypomnijmy: Swój pierwszy order przysłał marszałek Związku Radzieckiego G. Żukow otrzymał 31 sierpnia 1922 roku. Za co? Oficjalne uzasadnienie: „za wojnę domową”. Chwileczkę, obywatele. Jaka wojna w 1922 roku? W europejskiej części byłego Imperium Rosyjskiego wojna do-

¹ H. U. Rudel, *Pilot pikirowszczika w książce Bomby sbroszczeni!*, AST, Moskwa 2002, ss. 30-36.

mowa zakończyła się w listopadzie 1920 roku. A w części azjatyckiej Żukow w tamtych latach nie walczył.

Przyczyna była prozaiczna. Na frontach wojny domowej G. Żukow nie wykazał się odwagą i nie zasłużył na order. Ale wykazał się w bestialskich operacjach karnych przeciwko ludowi rosyjskiemu już po wojnie domowej. Pierwszy order dostał za stłumienie powstania chłopów w Tambowie.

Lud rosyjski ze wszystkich sił opierał się komunistycznej okupacji. Dlatego najemnik Żukow w jednej z potyczek mocno oberwał. Rosyjski żołnierz o mało nie rozciął Żukowa na pół. Sam przysły Marszałek Zwycięstwa tak opisuje tę walkę: „Nie zdążyłem podnieść szabli, a on już rąbnął”².

Powtarzam po raz kolejny, że określenie „okupacja” nie ja wymyśliłem. Żukow walczył z Rosjanami w guberni tambow-skiej. A dowodziło wszystkimi tymi pacyfikatorami bożyszcze Żukowa, Tuchaczewski, który, nie wstydząc się, w prasie swój sposób rządzenia Rosją nazywał okupacją.

Wówczas Żukowa uratowały dwie okoliczności.

Po pierwsze, była zima. Miał na sobie kożuch i sporo innych ciepłych ubrań. Oprócz tego — kilka pasków na prawym ramieniu. To właśnie złagodziło cios. Po drugie, z pomocą Żuko-wowi pośpieszył inny okupant i zasiekł rosyjskiego żołnierza...

Moim zdaniem, najtrafniejsza ilustracja wydarzeń 1941 roku wyglądałaby tak: Stalin podniósł lśniąca szablę nad Europą... a Hitler już uderzył.

Według moich obliczeń datą radzieckiego uderzenia powinien być dzień 6 lipca 1941 roku.

Niezależny historyk Mark Sołonin na podstawie szczegółowej analizy archiwalnych dokumentów doszedł do wniosku, że uderzenie Stalina przygotowywano na 23 czerwca 1941 roku. Czyli Hitler wyprzedził Stalina nie o dwa tygodnie, a o 24 godziny.

Dowody Sołonina są przekonujące. Możliwe, że ma rację.

Słynną przepowiednię admirała Richardsona, byłego dowódcy Floty Pacyfiku USA, cytuję nie z jakichś zagranicznych, niedostępnych dla rosyjskiego czytelnika publikacji,

² „WiŻ”, 1987 nr 12, s. 41.

a z tekstu gazety „Krasnaja zwiezda” (19-25 listopada 2008). W maju 1941 roku na seminarium w San Diego admirał powiedział, że poza wszelką wątpliwością w najbliższym czasie rozpocznie się wojna między Stalinem i Hitlerem, a po tym wygłosił następujące stwierdzenie: „Niewątpliwie duży sukces osiągnie ten, kto pierwszy rozpocznie atak, ponieważ zarówno Wehrmacht, jak i Armia Czerwona są szkolone według idei Blitzkriegu. (...) Jeżeli Stalin niespodziewanie rzuci na Hitlera 200 dywizji i 10 tysięcy czołgów, to Wehrmacht zostanie zmiażdżony i za kilka miesięcy armia Stalina znajdzie się na Gibraltarze. Jeżeli jednak zacznie Hitler, to gdzie się znajdzie po dwóch miesiącach, wie tylko Bóg, ponieważ bez wątpienia utknie na obszarach Rosji, i Stalin będzie potrzebował mnóstwa czasu, żeby go stamtąd wyrzucić”.

Admirał nie docenił powagi przygotowań Stalina. Czołgów Stalin miał dwa razy więcej. A cała reszta się zgadzała: gdyby towarzysz Stalin zamachnął się pierwszy, to rozciąłby Europę po sam Gibraltar.

On się zamachnął, ale to Hitler ciął pierwszy...

2

Jeden z moich krytyków wypowiedział trzeźwą myśl: Bronić się jest łatwiej, niż nacierać.

Ideę podchwyciono. Z trzeźwej myśli niektórzy wyciągają na pozór logiczny wniosek: skoro Armia Czerwona była zupełnie nieprzygotowana do obrony, to nie ma mowy o ataku.

Tak?

Nie, obywatela, nie tak.

Wytlumaczę na przykładzie.

13 kwietnia 2006 roku włoscy karabinierzy zatrzymali Bernarda Provenzana. Alias Traktor. Alias Binnu. Alias Duch z Corleone. Operacja zatrzymania odbyła się bez jednego strzału. Wujek Binnu nie stawiał oporu. Żadnego. W ogóle nie był przygotowany do obrony, a więc...

A więc... tylko w samym Corleone ma na koncie 52 morderstwa i 22 zamachy. Nie licząc morderstw nieodkrytych. Ale to drobiazgi. Traktor był poszukiwany od 1963 roku, czyli przez

43 lata. Przez ostatnie 13 lat kierował sycylijską mafią. A do obrony nie był przygotowany.

Inny przykład.

21 kwietnia 1997 roku o godzinie 8.12 rano w Odessie został zabity Wiktor Pawłowicz Kuliwar. Alias Karabas. Strzelano do niego nie z jakiejś superbroni z niewiarygodnym celownikiem. Wystarczył zwykły karabin, a dokładniej - pistolet maszynowy. Nie strzelano z dużej odległości. Z pięciu kroków. Nie zaatakowała go banda zbójów. Zza rogu pojawił się młody człowiek i puścił serię.

Karabas żył prawie zwyczajnie, bez ufortyfikowanych rezydencji, bez brygady żołnierzy, bez pancernych limuzyn. W dniu śmierci nie było przy nim ani jednego ochroniarza.

Po prostu, żadnej obrony, atak na Karabasa przy użyciu minimalnych możliwych środków. Nie zdziwię się, jeżeli się dowiem, że tego dnia nie miał przy sobie nawet pistoletu.

Do obrony Wiktor Pawłowicz zupełnie nie był przygotowany. Ponieważ nigdy się do niej nie przygotowywał. I nie potrzebował. A więc...

A więc o niczym to nie świadczy.

Karabas kontrolował całą Odessę. Powtarzam: Odessę!!! To co innego niż jakiś tam Manhattan otoczyć czułą opieką. Ze zdaniem Karabasa liczyli się bardzo poważni ludzie daleko poza granicami Odessy, od Chabarowska i Nachodki do Neapolu i Barcelony, od Taszkientu i Omska do Chicago i Van-couveru. Jego potęgą była tak olbrzymia, że zwyczajnie nie dbał o ochronę. Kto będzie śmiał wystąpić przeciwko Karabasowi?!

I to go zgubiło.

Właśnie tak Armia Czerwona nie prowadziła przygotowań do obrony, bo przywódcy Związku Radzieckiego nie mieli się kogo bać. Dlatego uderzenie Hitlera małą ilością lotnictwa i czołgów stało się dla ojczyzny światowego proletariatu prawie zabójcze, jak seria z pistoletu maszynowego z odległości pięciu kroków. Jeżeli spojrzeć na to z perspektywy historycznej, to ostatecznie uderzenie Hitlera na Związek Radziecki okazało się śmiertelne.

Ale jeżeli Armia Czerwona była zupełnie nieprzygotowana do niemieckiego ataku, to z tego absolutnie nic nie wynika.

Istnieje jeszcze jeden argument: Armia Czerwona trzykrotnie, w 1939, 1941 i 1944 roku, próbowała przedrzeć się do Finlandii, ale nigdy nie dotarła do Helsinek. Wydawałoby się, że jeśli radzieckie czołgi nie doszły do Helsinek, to jak będą mogły zająć Berlin!

Ale wbrew logice, Armia Czerwona, która nie mogła zdobyć stolicy Finlandii, zajęła stolice Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Węgier, Czechosłowacji, Besarabii, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Niemiec. Jeszcze tu można dodać Chiny.

Niezdolni do obrony własnej ziemi, ale podbić obcą - proszę bardzo.

3

Bronić się jest rzeczywiście łatwiej, niż atakować. Ale tylko pod warunkiem, że postanowiliśmy się bronić i przygotowaliśmy naszą armię do obrony.

Gdyby Wiktor Pawłowicz Kuliwar postanowił zająć się kwestią własnego bezpieczeństwa, to nie tak łatwo można by go było zaskoczyć w cichym zauku.

Ale nie zajmował się tą kwestią. Jak towarzysz Stalin.

Stalin wiedział, że dla Hitlera wojna z całym światem jest samobójcza. Latem 1941 roku Hitler znajdował się w takiej sytuacji, że praktycznie już przegrał wojnę. Wrogów miał tyle, że pokonanie ich wszystkich było niemożliwe pod żadnym warunkiem. Czy jeszcze ruszy na Związek Radziecki, skoro nie jest zdolny do obrony własnej stolicy przed brytyjskimi bombowcami?!

Świadom tego Stalin nie przygotowywał obrony, aleją niszczył. A szykował się do ataku.

Jednak im więcej uwagi poświęca się natarciu, tym gorzej dla waszej obrony.

Oddziały, które przygotowują się do obrony, są rozproszone wzdłuż frontu oraz w głąb. Są okopane i zamaskowane. Dla eksperymentu postawcie na polu tarcze strzeleckie i strzelajcie do nich ze stu albo dwustu metrów. A teraz wykopcie okop, schowajcie w nim waszych tekturowych wrogów i powtórzcie doświadczenie...

Jeżeli oddziały znajdują się w obronie, to niestraszne im bombowce. Jedna bomba, jeden pocisk nie wyrządzą dużej szkody. Bo wojska nie są przecież na otwartym polu. Niestraszne im czołgi. Pędzi na ciebie żelazny, to ty manewruj - na trzy metry odskocz od niego w bok w okopie. Cała filozofia. Nawet lepiej, jeżeli wprost na ciebie naciera. Puścisz go nad sobą, potem butelką z benzyną walniesz w silnik. Czołgi, które atakują przygotowaną obronę, są wyjątkowo zagrożone.

Jeżeli przygotowujemy naszą armię do natarcia, to stopień narażenia na ciosy oddziałów nieustannie i gwałtownie rośnie. Wojska należy skoncentrować w zwarte zgrupowania, najlepiej — wzdłuż dróg. Właśnie tak podczas narady najwyższego dowództwa w grudniu 1940 roku opisał to dowódca VI Korpusu Zmechanizowanego, generał major Hackilewicz, od którego żądano wepchnięcia siedmiu tysięcy samochodów w 5—6 kilometrów wyłomu frontu. Właśnie taki obraz zastali niemieccy piloci 22 czerwca: wozy bojowe i transportowe obok siebie, praktycznie bok przy boku, często w trzech równoległych kolumnach.

Im większe było przygotowanie Armii Czerwonej do zadania ciosu, tym łatwiej było w nią uderzyć, tym straszliwsza była klęska.

4

Wspomina pułkownik Aleksandr Siergiejewicz Woronow. Podobnych opowieści starczyłoby mi na kilka tomów. Zresztą każdy, kto ma ochotę, może sam zebrać tyle samo.

22 czerwca 1941 roku lejtnant Woronow w składzie 14. Samodzielnego Batalionu Mostów Kolejowych 17. Brygady Kolejowej znalazł się na stacji Horodziej. To między Mińskiem i Baranowiczami. Jeżeli spojrzeć szerzej, jest to główna magistrała kolejowa przyszłej wojny: Moskwa-Smołeńsk—Mińsk-Baranowicze-Brześć-Warszawa-Poznań-Berlin. Można jeszcze dalej: Hanower—Kolonja-Liège—Paryż.

W Brześciu, gdzie magistrała przecina granicę państwową — niewyobrażalne nagromadzenie wojsk, których, jak opowiada Żukow, brakowało mu nawet do obrony granicy. A za tą

masą wojsk 17. Brygada Kolejowa prowadziła prace modernizacyjne strategicznej magistrali, która wiedzie prosto do Warszawy, Berlina i dalej.

Wieczorem pierwszego dnia wojny rozpoczął się odwrót. Oto relacja Aleksandra Siergiej ewicza Woronowa: „Szliśmy całą noc. O szóstej rano, już 23 czerwca, znaleźliśmy się przy starej granicy. Batalion zatrzymała grupa generałów i pułkowników, szybko coś przedyskutowali z naszym dowódcą i dostaliśmy odcinek obrony. Polecono nam kopać okopy. (...) Następnego dnia przyszło do nas osiem osób w cywilu i powiedziało, że są z Kopylańskiej Rady Rejonowej, zostają tu do prowadzenia walki partyzanckiej. A teraz potrzebują ludzi, żeby otworzyć betonowe schrony. Idę z sześcioma żołnierzami w asyście tych ludzi, tam, gdzie prowadzą. Zbijamy łomami kłódki, otwieramy bunkry i odchodzimy. Ci z Rady zostają je ubezpieczać.

Wieczorem 24 czerwca do naszego batalionu przyjechał ze sztabu wojskowy inżynier I rangi, Orłów. Przekazał rozkaz starszego dowódcy: batalion przenieść do zabezpieczenia ruchu pociągów na odcinku Timkowicze-Słuck-Osipowicze. Kiedy szliśmy przez miasto, spotkaliśmy tych, z którymi dzień wcześniej otwieraliśmy schronyC”³.

Co mamy?

Drugiego dnia wojny wojskowych inżynierów rzucono do kopania okopów. Chociaż mądrzej byłoby skierować ich do zniszczenia wspomnianej magistrali. Bez niej żadne natarcie na Moskwę nie byłoby możliwe.

Ktoś nagle przypomniał sobie o obronie? A wcześniej o czym myśleli? Dlaczego nie wykopano okopów przed niemieckim atakiem?

Wkrótce co prawda plan się zmienił: Nie trzeba kopać okopów, należy zająć się wywiezieniem zapasów strategicznych z pasa nadgranicznego. Słuszna decyzja. Ale po co te zapasy przywieziono i zostawiono na granicy? I po co grupa generałów i pułkowników rozkazuje kolejarzom wojskowym kopać okopy, mimo że obok są niezajęte betonowe umocnienia?

³ A. Woronow, *Na frontowych magistralach*, Rybińsk 1995, ss. 9-10.

I jaki idiota rozkazał rozwiązać stałe garnizony rejonów umocnionych, a fortyfikacje zamknąć na kłódki, nie zostawiając nikomu kluczy?

Pomniejsi partyjni przywódcy rejonu, cywile, niezwiązani z wojskiem, z własnej inicjatywy decydują się na przywrócenie w stan gotowości żelbetowych punktów ogniowych. Wiadomo, że wewnątrz nie ma ani broni, ani amunicji, ani leków, ani prowiantu, ani wody. I tak jest to lepsze od odpierania nacierających lawin pancernych w małych okopach lub w ogóle w szczerym polu. A obok zebrali się tłumnie generałowie i próbują zbudować własną obronę, ewidentnie nie podejrzewając, że obok są porzucone rejony umocnień, a w nich niezajęte żelbetowe fortyfikacje.

Zresztą rejonowi towarzysze niezbyt długo siedzieli w tych schronach. Gdy zrozumieli, jaki obrót przybierają sprawy, przestali upierać się przy swoim dążeniu do zatrzymania wroga. I poszli w palącym słońcu, powtarzając...

5

Teraz po raz kolejny przypomnijmy sobie balladę o tym, jak Wybitny Strateg w styczniu 1941 roku genialnie przepowiedział kierunek głównego uderzenia niemieckich wojsk: „Dowództwo gry sztucznie spowalniało tempo natarcia »niebie-skich«, powstrzymywało ich. Ale »niebiescy« w ósmej dobie dotarli do rejonu Baranowicz, i to, powtarzam, przy sztucznym spowalnianiu tempa natarcia”.

Żukow (gdyby mu wierzyć) wiedział, że główne uderzenie przeciwnik skieruje wzdłuż centralnej strategicznej magistrali kolejowej na Baranowicze, a zatem dalej na Mińsk i Smoleńsk. Żukow rzekomo wiedział, że przeciwnik znajdzie się w rejonie Baranowicz nie w ósmej dobie, a nawet wcześniej. I oto w rejonie Baranowicz Żukow ma całą brygadę kolejową składającą się z pułku, dwóch samodzielnych batalionów oraz pododdziałów zabezpieczających. Brygada liczy ponad cztery tysiące żołnierzy wojsk kolejowych. No to rozkaż im zdemontować linię! Niech niemiecki klin pancerny mknie do przodu, ale zaopatrzenie wojsk na skalę strategiczną w tam-

tym czasie i w tamtej konkretnej sytuacji było możliwe tylko koleją.

Ale 17. Brygada Kolejowa nie zdemontowała magistrali. Dobrze. Wobec tego rozkaż brygadzie w ogóle nic nie robić! Niech chłopaki kopią piłkę. Niech się wykapią w rzece. Niech pomogą przy żniwach w kolchozie. Niech wieczorami prowadzą korowody.

Ale Żukow siłami 17. Brygady Kolejowej budował drogę Gu-derianowi. A siłami pozostałych dziewięciu podobnych brygad budował drogi agresorom wzdłuż całej zachodniej granicy w głąb radzieckiego terytorium.

Zaprotestują, że Zachodnim Specjalnym Okręgiem Wojskowym dowodził generał armii Pawłow... Zgadza się. Ale modernizacja i rozbudowa sieci kolejowych, tym bardziej na głównym kierunku strategicznym wojny, nie należą do kompetencji dowódcy okręgu. To wymaga decyzji rządu. A Sztab Generalny przekazuje swoje opinie na temat, co, gdzie i kiedy trzeba zrobić.

Latem 1941 roku Stalin zrzucił swoją winę na Pawłowa.

Po wojnie na Pawłowa zrzucił swoją winę również Żukow. Teraz znajdują się mądrale, którzy oskarżają Dmitrija Gri-gorjewicza Pawłowa o zdradę. Obywatele oskarżyciele, przecież dziesięć wojskowych brygad kolejowych liczących ponad 40 000 ludzi prowadziło rekonstrukcję i nowe budowy nie tylko na Białorusi, ale wzdłuż całej zachodniej granicy ZSRR od Morza Białego do Czarnego, czyli nie była to lokalna inicjatywa, ale celowa, kierowana z Moskwy ciężka praca. Dlaczego więc Żukowa nie wyzywacie od zdrajców?

6

22 czerwca 2001 roku w dniu 60. rocznicy niemieckiego ataku szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, generał armii Kwasznin, dobitnie wytłumaczył przyczyny klęski: „Wskutek nie do końca prawidłowej oceny przez Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo skomplikowanej sytuacji na frontach zbyt późno podjęto decyzję o przejściu do obrony strategicznej, co stało się jedną z przyczyn poważnej porażki

wojsk nadgranicznych okręgów wojskowych w początkowym okresie wojny"⁴.

Zachwycające.

Okazuje się, że nasi strategowie właściwie ocenili sytuację.

Ale nie do końca.

Pomylili się tylko odrobinę. Tylko trochę zabrakło, żeby ich decyzje można było uznać za absolutnie uzasadnione.

To jest bardzo radzieckie podejście. Całkowitą klęskę w Związku Radzieckim nazywano pewnymi niedociągnięciami, najazd na cudzą ziemię - pomocą braterską, a wymordowanie milionów rodaków — przegięciami niektórych lokalnych przywódców partyjnych.

Przywódcy na Kremlu przygotowywali zbrodnię przeciwko Europie, ale przygotowania do wyzwolenczego marszu obróciły się w zbrodnię przeciwko własnemu ludowi — w śmierć kolejnych milionów i potworne zniszczenia.

Już najwyższa pora powiedzieć o tym otwarcie.

Działania Żukowa uzasadniłem przygotowaniem Armii Czerwonej do ataku na Niemcy. W odpowiedzi zerwał się huragan protestów, który nie cichnie już ponad 20 lat.

Dobrze. Zgadzam się. Ale w takim przypadku działania Żukowa można wytłumaczyć tylko tym, że był on zdrajcą ojczyzny i sabotażystą.

Jakie jeszcze można wymyślić uzasadnienie?

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 22 czerwca 2001.

Jeszcze raz o 186. Dywizji Strzeleckiej

Jesienią 1939 roku rozpoczęło się rozwijanie
Radzieckich Sił Zbrojnych¹.

Wzmoczona rozbudowa wszystkich typów Sił
Zbrojnych i rodzajów wojsk rozpoczęła się jesienią 1939 roku².

1

19 sierpnia 1939 roku Stalin wyciągnął przyjacielską rękę do Hitlera: Wysyłaj posłańca, będziemy dzielić Polskę. Tego samego dnia Stalin rozpoczął tajne rozwijanie mobilizacyjne Armii Czerwonej oraz mobilizację całego państwa do wojny.

Mobilizacja była powszechna i totalna. Do wielkiego procesu zostały włączone przemysł, rolnictwo, transport, nauka, kultura, wszystkie zasoby olbrzymiego państwa i wszystkie warstwy społeczne, włącznie z naukowcami i kolchoźnikami, pisarzami i dziennikarzami, maszynistami kolejowymi i drwalami, żołnierzami i dowódcami, czekistami i dyplomatami, więźniami aresztów i obozów, nauczycielami i lekarzami, młodzieżą, kobietami, starcami i wszystkimi innymi.

Zasięg rozwijania mobilizacyjnego Armii Czerwonej ewidentnie przekraczał potrzeby podziału Polski.

Trzydzieści lat po zakończeniu wojny radzieccy przywód-

¹ *Sowietskije woorużennyje sily. Istorija stroitelstwa*, Wojenizdat, Moskwa 1978, s. 234.

² *Partija i Armija*, IPŁ, Moskwa 1980, s. 161.

cy oficjalnie się przyznali, że przeprowadzono rozwijanie Sił Zbrojnych. Co prawda jako datę rozpoczęcia procesu polecono podawać 1 września 1939 roku, kiedy 4. nadzwyczajna sesja Rady Najwyższej ZSRR przyjęła nową uchwałę O powszechnym obowiązku wojskowym. Przy tym jakoś nie brano pod uwagę pewnego małego szczegółu: sesja była „nadzwyczajna”. Z góry nikt o niej nie wiedział. Polecenie zebrania na Kremlu kozaków z Kubania, górników z Doniecka i hodowców reniferów z Czukotki w celu zatwierdzenia nowej uchwały wydano 19 sierpnia 1939 roku. Właśnie to są początki mobilizacji.

Oprócz tego, nie czekając, aż wszyscy hodowcy zjadą do Moskwy, towarzysz Stalin tego samego dnia, 19 sierpnia, wydał rozkaz formowania dziesiątków nowych dywizji i korpusów.

Mobilizacja jest bardzo kosztowna. Ot, tak po prostu jej się nie zaczyna. Cel mobilizacji był oczywisty: Stalin przygotowywał się do podboju Europy. Innego wytłumaczenia działań Stalina jeszcze nikt nie podał. I przygotowaniemi do odparcia przyszłej agresji tu się nie można wyłgać: w sierpniu 1939 roku Związkowi Radzieckiemu nikt nie zagrażał, żadnych planów ataku na Stalina Hitler wówczas nie miał. Niemcy absolutnie nie były przygotowane do wojny. Była zmuszona to przyznać nawet oficjalna propaganda komunistyczna: „Jesienią 1939 roku niemieckie siły zbrojne nie mogły jeszcze przystąpić do decydującego starcia na Zachodzie”³.

Od razu oficjalna historia podaje przyczynę: Hitler nie miał wówczas zgromadzonych zapasów broni i amunicji, przemysł nie został przestawiony na tryb wojenny i nie radził sobie z realizacją zamówień wojskowych.

Jeżeli jesienią 1939 roku Hitler nie miał wystarczających sił, żeby pokonać Danię, Norwegię, Belgię, Holandię, Francję i Luksemburg, to o podboju Związku Radzieckiego w ogóle nie było mowy.

I jak potem mamy rozumieć rewelacje oficjalnej propagandy, że Stalin starał się zyskać na czasie i odwlec wojnę? Starał się odwlec wojnę, której Hitler wówczas nie planował? Czy

³ *Wielikaja otieczestwiennaja wojna Sowietskogo Sojuza. 1941–1945 gg. Kratkaja istorija*, Wojenizdat, Moskwa 1970, s. 24.

starał się odwlec wojnę do chwili, aż Hitler przestawi przemysł na wojenne tory i przygotowuje zapasy dział, czołgów, samolotów, pocisków i bomb?

2

W Armii Czerwonej w ciągu niespełna dwóch lat liczba samych tylko dywizji strzeleckich i dywizji strzelców górskich wzrosła z 96 do 198, korpusów strzeleckich z 25 do 62. O tym wszystkim opowiedziałem w swojej książce *Dzień „M”*. Jako przykład podałem 186. Dywizję Strzelecką. Ta dywizja znajduje się na długiej liście bliźniaków, których dzień narodzin przypada na feralnego 19 sierpnia 1939 roku. Numer wybrałem nieprzypadkowo. Przed grudniem 1938 roku najwyższy numer dywizji strzeleckiej - 100. A tu nagle w czasie pokoju rozpoczyna się formowanie olbrzymiej liczby dywizji do 186. włącznie...

Lodołamacz gromiono bezlitośnie, ale o *Dniu „M”* prawie nikt nie wspominał: nie tak łatwo jest przyczepić się do tej książki. Ale jednak po 15 latach od jej wydania mój odwieczny przeciwnik Władimir Nowakowski zadał niespodziewany i miazdzący cios. Odnalazł wspomnienia generała lejtnanta N. Biriukowa, który w 1939 roku w stopniu pułkownika dowodził 186. Dywizją Strzelecką.

Książkę Biriukowa wydano w 1972 roku w Wołgogradzie. Generał pisze, że był delegatem XVII Zjazdu WKP(b), który odbył się w marcu 1939 roku. Wyruszył do Moskwy i już w pociągu dostał wiadomość, że został mianowany dowódcą 186. Dywizji Strzeleckiej. Zameldował się w dywizji „wiosną 1939 roku”. Dywizja, jeżeli wierzyć generałowi Biriukowowi, była terytorialna, czyli nie było w jej składzie żołnierzy. Mobilizowano ich tylko w lecie na ćwiczenia.

Znalezisko mojego przeciwnika to brutalny cios. Nie w nos, a poniżej pasa.

Jeżeli wszystko w książce generała Biriukowa jest prawdą, to *Dzień „M”* został obalony: nie było żadnego rozwoju Armii Czerwonej jesienią 1939 roku, dywizja, którą obrałem za przykład, istniała już wcześniej.

Mój krytyk powołuje się na konkretne źródło, a ja napisałem, że 186. Dywizja Strzelecka ma urodziny w sierpniu, ale nie podałem źródła. Na tym mnie złapał. Okazuje się, że sam wymyślam historie, nie opierając się na świadectwach i dokumentach, a on tłucze mnie generalskimi wspomnieniami jak świecznikiem.

Opowiadając o 19 sierpnia 1939 roku, mógłbym wybrać jako przykład dowolną z ogromu dywizji, której rozkaz formowania podpisano tego dnia. Wybrałem 186.1 wpadłem. Jeżeli dywizja, podana jako przykład, rozpoczęła formowanie nie tego dnia, a znacznie wcześniej, to co mamy powiedzieć o reszcie dywizji, o których nie wspomniałem?

Oskarżenia wysłuchałem. Zaczynam obronę.

3

Każdy, kto interesował się historią Armii Czerwonej, dobrze rozumie, że generał N. Biriukow się pomylił. Do 1939 roku w Armii Czerwonej były dywizje dwóch typów - terytorialne i kadrowe. Utrzymanie dywizji terytorialnych było dużo tańsze: nie trzeba ludzi karmić przez cały rok, nie trzeba ich kwaterować, nie trzeba ogrzewać mieszkań w zimie, nie trzeba leczyć żołnierzy i oficerów. Najważniejsze - nie trzeba odrywać tysiąca osób od twórczej pracy. W dywizji - nieduży pion dowódców, reszta niech tworzy zaplecze materiałowo-techniczne dla przyszłego zwycięstwa. Zebrano żołnierzy raz do roku z okolicznych rejonów obwodu, powalczyli z tekturowym wrogiem i rozeszli się. Nawet zelówek na butach po tym nie trzeba wymieniać.

Dobry system. Jednak na początku 1939 roku Armia Czerwona całkowicie wycofała się z terytorialnej zasady kompletowania wojsk. Wszystkie dywizje terytorialne przekształcono w kadrowe.

1 stycznia 1938 roku w Armii Czerwonej były 34 terytorialne dywizje strzeleckie, 1 stycznia 1939 roku nie została ani jedna. O tym każdy, kto ma ochotę, może się dowiedzieć z dowolnych źródeł, poczynając od jak najbardziej oficjalnych. Takich jak *Historia Drugiej Wojny Światowej*, tom 3, s. 199.

Czy Mikołaj Iwanowicz Biriukow mógł w 1939 roku dowodzić terytorialną dywizją strzelecką, skoro takich w Armii Czerwonej już nie było?

Źródło, z którego zasobów na temat 186. Dywizji Strzeleckiej korzystałem, też jest jak najbardziej oficjalne - „Wo-jenno-istoriczeskij żurnal”, 1980 nr 12, ss. 76-77. Dlaczego nie podałem go w książce? A dlatego, że we wspomnianych czasach władzy komunistycznej były tylko dwa oficjalne i otwarte źródła, z których można było czerpać informacje o radzieckich dywizjach, korpusach i armiach: „Wojenno-istoriczeskij żurnal” i *Sowietskaja Wojennaja Encyklopedija*. I niczego innego w najbliższej przyszłości nie przewidywano. Pomyślałem tak: Ten, kto poważnie studiuje początkowy okres wojny, powinien po prostu stworzyć kartotekę, przejrzeć wszystkie roczniki „WiZ” i wszystkie tomy *Encyklopedii*, zanotować na swoich karteczkach dane dotyczące wszystkich dywizji, korpusów i armii. Jednym słowem, ten, kto się interesuje, posiada dane o 186. i innych dywizjach, wymienionych w tych skarbnicach wiedzy. A temu, który nie wykazuje zainteresowania, moja dokładność nie jest potrzebna.

Uważam, że moje źródło „WiZ” jest bardziej pewne niż wspomnienia generała Biriukowa.

W swojej książce Biriukow nie podaje dokładnych dat. Zamiast tego pisze: „kiedy jechałem do Moskwy” i „wiosną 1939 roku”.

A „WiZ” podaje numery wszystkich pułków, które w różnym czasie znajdowały się w składzie 186. Brzeskiej Nagrodzonej Orderem Czerwonego Sztandaru, Orderami Suworowa i Ku-tuzowa Dywizji Strzeleckiej od chwili sformowania do końca wojny, oraz dokładne daty objęcia dowództwa wszystkich dowódców tej dywizji, znowuż od chwili powstania do końca wojny. Dla każdego dowódcy podano dokładną datę, kiedy przejął dywizję i kiedy ją przekazał. Pierwszy dowódca 186. Dywizji M. Biriukow objął dywizję 19 sierpnia 1939 roku, przekazał 12 września 1941 roku.

Dla przyszłych krytyków wymieniam wszystkich dowódców tej dywizji do 9 maja 1945 roku łącznie:

- pułkownik (od 4 czerwca 1940 roku generał major) M. Biriukow;

- pułkownik A. Pilipienko;
- generał major A. Zygin;
- major (od 19 maja 1942 roku podpułkownik) M. Nikitin;
- generał major W. Irbanowicz;
- pułkownik N. Jackiewicz;
- pułkownik (od 1 września 1943 roku generał major) G. Riewunienkow;
- pułkownik S. Wieliczko.

„Wojenno-istoriczeskij żurnał” był oficjalnym organem Ministerstwa Obrony ZSRR. Dane dotyczące 186. Dywizji Strzeleckiej to nie artykuł, to oficjalna odpowiedź na oficjalne pytanie.

A książka generała M. Biriukowa ukazała się w obwodowym wydawnictwie. To znaczy, że wydali ją cywile. Nawet przy całym okrucieństwie radzieckiej cenzury obwodowe wydawnictwo wcale nie musiało sprawdzać, czy w 1939 roku dywizja była terytorialna czy kadrowa, istniała wiosną lub została stworzona latem tego roku.

Moje źródło jest nowsze. Najpierw ukazała się książka generała Biriukowa, potem, po ośmiu latach, oficjalny organ Ministerstwa Obrony ZSRR podał zupełnie inną informację.

I nikt nie zaprotestował.

W chwili obecnej amatorzy historii wojennej prześcignęli oficjalnych historyków w kwestiach badania wojny. Najlepszy informator dotyczący Armii Czerwonej stworzyli K. Kałasznikow, W. Fies'kow, A. Czmychało i W. Golików (*Krasna-ja Armija w ijunie 1941 goda*, Sibirskij Hronograf, Nowosybirsk 2003). Rosyjska Akademia Nauk, Ministerstwo Obrony, Sztab Generalny, Akademia Nauk Wojskowych, Instytut Historii Wojennej oraz inne równie szacowne instytucje, ani z osobna, ani wspólnie, nie są w stanie stworzyć nawet setnego ułamka tego, co potrafili zrobić prowincjonalni zapaleńcy.

Informator *Krasnaja Armija w ijunie 1941 goda* to żywy wyrzut sumienia kolący wszystkich naszych uhonorowanych i utytułowanych nierobów od historii wojen. Nasi generałowie i profesorowie potrafią rozciągnąć małą ilość informacji na wiele tomów. A tu w jednym tomie dość małego formatu skoncentrowano gigantyczną według ilości i jakości informację, któ-

ra swoim charakterem i znaczeniem przewyższa wszystko, co zdołali stworzyć wszyscy radzieccy i rosyjscy historycy w ciągu 60 lat wytężonej pracy. Najważniejsze jest to, że oficjalni historycy materiały statystyczne zawsze (i absolutnie celowo) podają w sposób nieusystematyzowany. A tu wszystkie dane są usystematyzowane. Tu wszystko jest krótkie, precyzyjne, jasne, dokładne jak w wojsku.

Znalazło się w tym informatorze również miejsce dla 186. Dywizji Strzeleckiej. Sformowano ją w sierpniu 1939 roku.

4

Generał Biriukow pomylił się w swoich wspomnieniach. Ale spróbujmy poznać przyczyny tego ewidentnego błędu.

W tym celu pójdziemy dwoma tropami.

Najpierw pójdziemy na lewo i wyobrazimy sobie, że Stalin był kompletnym idiotą.

Oto idiota Stalin 19 sierpnia 1939 roku rozkazuje stworzyć nową dywizję. Natychmiast Wydział Kadry Ludowego Komisariatu Obrony rozpoczyna poszukiwania rokującego nadzieje pułkownika, którego można mianować na stanowisko dowódcy tej dywizji. Znajdują go i mianują. Za tym nieuchronnie ciągnie lawina zmian w kadrze dowódczej. Jeżeli w Armii Czerwonej utworzono jedno nowe stanowisko dowódcy dywizji, ile osób awansuje? Zgadza się: dziesięć. Jakiś pułkownik ze stanowiska zastępcy dowódcy dywizji awansuje na nowo powstałe stanowisko dowódcy dywizji, zwalniając własne miejsce. Na to miejsce awansuje jakiś dowódca pułku. Na jego miejsce - zastępca. A dalej awansują dowódca batalionu, szef sztabu batalionu (który w tamtych czasach nazywał się „starszy adiutant batalionu”), dowódca kompanii i jego zastępca. Wreszcie jakiś plutonowy zostaje zastępcą dowódcy kompanii lub nawet dowódcą, zwalniając miejsce dla jakiegoś świeżo upieczonego lejł-nanta, który też dostaje awans i przejmuje dowództwo plutonu.

Ale nowa 186. Dywizja Strzelecka potrzebuje nie tylko dowódcy, lecz również zastępcy dowódcy dywizji, szefa sztabu, szefa tyłów, szefa artylerii, szefa oddziału rozpoznania itd. Organy zajmujące się kadrami powinny niezwłocznie wytypować

odpowiednich kandydatów wśród rokujących nadzieje podpułkowników i majorów i wyznaczyć ich na stanowiska.

Ale awans jednego dowódcy pułku, który zostanie mianowany na stanowisko zastępcy dowódcy nowej dywizji, zno-wuż powoduje przeniesienie 7—8 innych oficerów z plutonowym włącznie. Cała reszta nominacji pociąga za sobą szereg przesunięć. Trzeba jeszcze znaleźć pięciu dowódców pułków, ich zastępców, szefów sztabów itd., itp. W dywizji są 23 bataliony i dywizjony artylerii. Tu też trzeba znaleźć dowódców. Oraz ich zastępców. Dowódców kompanii. Dowódców baterii...

Trzeba też pomyśleć o tym, gdzie rozlokować ekipę dowódców i ich rodziny. Gdzie rozlokować żołnierzy. Jak nakarmić 10, 12, a czasem 15 tysięcy gęb. I co dać jeść 3 tysiącom koni. Gdzie trzymać 558 samochodów. Gdzie je remontować. Gdzie prowadzić manewry batalionów i pułków. Gdzie wyprowadzić baterie, dywizjony i pułki artylerii na strzelanie bojowe. Gdzie szkolić kierowców czołgów i samochodów pancernych. Jak to wojsko zaopatrzyć w ubranie i buty. Jakim kijem i marchewką utrzymać kontrolę.

Chodzi o to, że gdyby Stalin był idiotą, to najpierw wydałby rozkaz utworzenia dywizji, a potem zaczynał załatwiać tysiące spraw związanych z jej narodzinami.

Teraz pójdźmy na prawo i wyobraźmy sobie, że towarzysz Stalin nie był skończonym idiotą. W tym przypadku przygotowania do rozwinięcia tak 186. Dywizji Strzeleckiej, jak i całej Armii Czerwonej zaczęły wcześniej. Właśnie tak to się odbywało. Przygotowania do rozbudowy Armii Czerwonej rozpoczęły się już w 1927 roku, kiedy kraj zabrał się do wykonania pierwszego planu pięcioletniego Stalina. Przygotowania do rozwinięcia kontynuowano podczas drugiej pięcioletki. A w czasie trzeciej pięcioletki rozpoczęto tę rozbudowę.

W ciągu pierwszej pięcioletki Stalin stworzył zaplecze przemysłowe: zbudował huty, kopalnie węgla i metali, elektrownie. Czyli to, bez czego nie może istnieć i rozwijać się przemysł zbrojeniowy. Następny krok - same zakłady zbrojeniowe, produkujące artylerię, czołgi, samoloty, amunicję, okręty. I dopiero po tym — rozbudowa Armii Czerwonej i nie od razu, a można powiedzieć - od poziomu zero.

Wyobraźcie sobie budowę przemysłowego giganta. Budowa jeszcze się nie rozpoczęła, ale już wyznaczono dyrektora, do miejsca budowy doprowadza się linię kolejową, zbija się baraki i owija je drutem kolczastym, już szczekają psy i przeklinają konwojenci. I nie myślcie sobie, że dyrektor przyszłych zakładów ma łatwiejsze życie przed rozpoczęciem budowy. Wręcz przeciwnie, obowiązków ma trzy razy więcej, bo jeszcze nic nie zostało zorganizowane.

Podobnie w Armii Czerwonej. Rozkaz formowania całego szeregu dywizji wydano 19 sierpnia 1939 roku. Dużo wcześniej jednak rokujących nadzieję pułkowników wytypowano do awansu, zwolniono ze starych obowiązków i obarczono nowymi. W marcu, kwietniu, maju 1939 roku już wiedzieli, że będą dowodzić dywizjami, których jeszcze nie ma. Już przyjmowali ludzi, tworzyli sztaby, wznosili magazyny i składy, gromadzili w nich broń, amunicję, umundurowanie i obuwie, prowiant, przeprowadzali próbne pobory rezerwy uzupełniającej i ćwiczenia wojskowe.

Żeby rozbudować armię bez wstępnych przygotowań, bez etapu zerowego, trzeba być kompletnym idiotą. A przecież towarzysz Stalin tworzył nie jedną dywizję... Bardzo mądry i poważny historyk może mówić i pisać o Stalinie wszystko, co mu się podoba, tylko nie można uważać Stalina za głupszego od siebie.

Biorąc to pod uwagę, zgódźmy się, że nastąpił zerowy etap rozbudowy. Kiedy Mikołaj Iwanowicz Biriukow mówił o sobie, że jest dowódcą dywizji, niedaleko minął się z prawdą, chociaż w marcu żadnej dywizji jeszcze nie było. Wiosną i latem 1939 roku obowiązków miał ponad miarę. Ten etap przygotowań jest bardzo bliski określenia terytorialnej dywizji: niby jest, a niby jej nie ma. Będzie rozkaz - pojawi się dywizja...

Rozkaz wydano 19 sierpnia.

5

Praktyka mianowania dowódców formacji przed powstaniem tych jednostek jest powszechna nie tylko w armii, ale też w marynarce, i nie tylko u nas, lecz również w innych krajach.

Oto przykład. 15 września 1954 roku kapitan lejtnant Lew Michajłowicz Żylcow został mianowany na stanowisko starszego oficera pierwszego radzieckiego atomowego okrętu podwodnego K-3.

10 czerwca 1955 roku kapitan II rangi Leonid Gawriłowicz Osipienko został mianowany dowódcą tego okrętu.

24 września 1955 roku odbyła się oficjalna ceremonia rozpoczęcia budowy okrętu. (Na ten temat istnieją różne dane. Moim zdaniem, najbardziej dokładne są informacje, który opublikował kontradmirał Georgij Georgijewicz Kostiew, doświadczony marynarz floty podwodnej, historyk marynarki, profesor, członek korespondent Akademii Nauk Wojskowych.)

9 sierpnia 1957 roku atomowy okręt podwodny K-3 zwozowano.

3 lipca 1958 roku - początek testów eksploatacyjnych. 17 grudnia 1958 roku komisja rządowa podpisała akt przyjęcia K-3 wraz z wykazem usterek, które należało usunąć.

10 kwietnia 1959 roku po usunięciu wszystkich zaznaczonych wad K-3 został wcielony do Floty Północnej.

Morał: Prawie cztery lata kapitan II rangi Osipienko dowodził atomowym okrętem podwodnym, którego nie było w składzie floty. Objął dowództwo, kiedy ten okręt w ogóle nie istniał. Czy to oznacza, że nie był dowódcą?

Nie, nie oznacza.

Był dowódcą. I jego droga była ciernista. Służba to nie miód. Jego służba Ojczyźnie przez te długie ciężkie lata została doceniona w najwyższym stopniu. Dowódcę najpierw nieistniejącego, a potem (wydawałoby się) niedziałającego atomowego okrętu podwodnego awansowano do stopnia kapitana I rangi. Dowódcom okrętów podwodnych nigdy wcześniej nie nadawano tak wysokiego stopnia. 23 lipca 1959 roku Dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR kapitanowi I rangi L. Osipience nadano tytuł Bohatera Związku Radzieckiego oraz wręczono Order Lenina i Medal Złotej Gwiazdy (nr 11083).

A kapitan lejtnant Żylcow, późniejszy kontradmirał, Bohater Związku Radzieckiego, ponad rok był starszym oficerem okrętu podwodnego, który istniał tylko na papierze, a potem przez trzy i pół roku był budowany i testowany.

Biorąc powyższe pod uwagę, zgódźmy się, że powołanie pułkownika Biriukowa na stanowisko dowódcy 186. Dywizji Strzeleckiej wcale nie oznaczało, że taka dywizja już istnieje.

Wzmianka o XVIII Zjeździe WKP(b) w związku z nową nominacją pułkownika Biriukowa wiele wyjaśnia. Materiały zjazdu trzeba przeczytać. Nie można ich opowiedzieć. Przy burzliwych oklaskach i zachwyconym rzeniu uczestników z trybuny syptały się jak miedziaki ze zbitej skarbonki takie oto oświadczenia: „Nasza armia będzie najbardziej atakującą wśród wszystkich kiedykolwiek atakujących armii!”, „Armia Czerwona jak huragan wdrze się na ziemię wroga!”, „Na całym świecie nie ma sił, które mogłyby nas powstrzymać!”

Jeżeli zamierzamy bronić własnej ziemi, kto i po co będzie nas zatrzymywał?

Po przeczytaniu stenogramów zjazdu historyk z Petersburga Aleksander Gogun podsumował: „Przemówieniami i atmosferą tego zjazdu Stalin i jego najbliżsi współpracownicy dali do zrozumienia partii i krajowi: Związek Radziecki przygotowuje wielką wojnę”.

Nieprzypadkowych ludzi zebrano na tym zjeździe.

Wybierano tych, którzy mieli plany partii wcielić w życie. Dokładniej - w śmierć.

Poprzedni XVII Zjazd nazwano Zjazdem Zwycięzców.

Mamy podstawy, żeby XVIII nazwać Zjazdem Podżegaczy.

19 sierpnia 1939 roku Stalin podjął decyzję o rozpoczęciu tajnej mobilizacji Armii Czerwonej i całej radzieckiej gospodarki. Ta decyzja oznaczała nieuchronną wojnę w Europie. Ta decyzja oznaczała, że Stalin podpisał wyrok śmierci na wszystkie ościennie państwa.

O tym, co się dzieje za murami Kremla, nie mógł nikt wiedzieć. Ale tego dnia najwybitniejsza rosyjska poetka Anna Achmatowa napisała jeden ze swoich najstraszniejszych wierszy. Miał tytuł *Do śmierci*. Pod wierszem widniała data: 19 sierpnia 1939 roku.

Stalin wydał wyrok śmierci na Europę, ale nie zdołał go wykonać. 52 lata później, 19 sierpnia 1991 roku, kremlowscy przywódcy, upodabniając się do Hitlera, rzucili swoje czołgi, żeby zdobyć Moskwę. Nie mogąc zdusić czołgami całego świata, byli zmuszeni skierować je przeciwko własnemu ludowi, żeby zachować władzę.

Ale i to im się nie udało.

A gdzie są plany?

Czy był w naszym planie mobilizacyjnym 1941 roku taki, tylko obronny wariant? Wątpię. Na podstawie wspomnień najwyższych dowódców wojskowych można przypuszczać, że takiego wariantu nie było. I słowa G. Żukowa, że „niby robiono wszystko, co od nas zależało, żeby maksymalnie się przygotować na nadciągające zagrożenie wojenne”, nie rozwiewają wątpliwości.
generał major J. Sołnyszkow¹

1

Skoro już mowa o 186. Dywizji Strzeleckiej, prześledźmy jej dalszą historię. W losach tej dywizji, jak w odłamku lustra, odbił się smutny los całego II rzutu strategicznego Armii Czerwonej, czyli siedmiu armii, które w przededniu wojny Stalin potajemnie skierował na zachodnie granice z Zabajkala, Syberii, Uralu, Powołża, Kaukazu Północnego i innych obszarów Związku Radzieckiego.

Jeżeli zwrócimy się do pamiątek obwieszonych orderami, uwieczonych laurami zwycięstwa słynnych dowódców, którzy zachowując wierność antyludowemu reżimowi, zakończyli wojnę na wysokich stanowiskach, to przyczyny klęski każdej dywizji, korpusu, armii, całego II rzutu strategicznego, staną się oczywiste. Ale dla urozmaicenia rzućmy okiem

¹ „Rossija”, 1993 nr 26.

na początek szlaku bojowego 186. Dywizji Strzeleckiej z zupełnie innego punktu widzenia.

Niech chociaż raz naszym świadkiem będzie nie kadrowy wojskowy, lecz powołany z rezerwy cywil.

Nie generał, ale młodszy lejtnant.

Niech o wybuchu wojny opowie ten, który zakończył ją nie jako zwycięzca, ale jako więzień w norylskich kopalniach niklu.

Nazwisko świadka - L. Samutin. Swoje wspomnienia pisał pod koniec lat 70. bez jakiegokolwiek nadziei, że kiedyś je wyda. Nie zatytułował swoich pamiętników, więc w 2002 roku, wiele lat po śmierci autora, petersburskie wydawnictwo Cziornoje i białoje wydało je pod tytułem *Ja był własowcem...*

Do Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, pod rosyjską trójkolorową flagę, Samutin trafił nieprzypadkowo. Władzę kremłowskich okupantów uważał za bandycką i zbrodniczą. Dokonał świadomego wyboru. Ale najpierw była służba w Armii Czerwonej i niemiecka niewola.

W swoich wspomnieniach Samutin nie zadaje pytań i nie wyciąga żadnych wniosków. Po prostu opowiada o tym, co go spotkało.

Na samym końcu książki - niedopisany życiorys, historia życia tylko do 1940 roku. Książka urywa się tak: „Pierwsze oznaki nadciągającej burzy: trzymiesięczne kursy po zakończeniu przedłużono na czas nieokreślony. Nadanie stopnia dowódcy - młodszy lejtnant. Na ostatnim zebraniu słuchaczy w pożegnalnym wystąpieniu komisarza kursów, starego pułkowego komisarza, nie skrywano aluzji do zbliżającej się wojny" (s. 316).

2

A więc na początku lipca 1940 roku L. Samutin (wiek — 25 lat, zawód - nauczyciel akademicki) został skierowany na trzymiesięczne kursy podnoszenia kwalifikacji. Powinni byli go zwolnić pod koniec września, ale zwolnili na początku grudnia, nadając stopień młodszego lejtnanta. I prawie otwarcie zapowiedzieli: Nie tak po prostu rozrzucamy tu stopnie.

Hitler podpisał dyrektywę nr 21 o zaatakowaniu Związku

Radzieckiego 18 grudnia 1940 roku. A na początku grudnia, kiedy Hitler jeszcze nie podpisał dyrektywy, pewien pułkowy komisarz na dalekiej uralskiej prowincji już wiedział: Będzie wojna. I jacyś wysoko postawieni moskiewscy zwierzchnicy, którzy we wrześniu 1940 roku podjęli decyzję o wydłużeniu czasu szkolenia na kursach i o późniejszym nadaniu wszystkim kursantom stopni oficerskich, też doskonale wszystko rozumieli.

22 czerwca 1941 roku, kiedy już niemieckie wojska zadały pierwsze niszczyielskie uderzenie, towarzysz Stalin nie chciał w to uwierzyć. A w grudniu 1940 roku nawet młodszym lejtnantom rezerwy dość klarownie wytłumaczono, czego się należy spodziewać w najbliższym czasie.

1 nie trzeba mówić, że to wszystko wymyślił przeklęty własowiec. Przeczytajcie wspomnienia radzieckich generałów i marszałków: wszyscy mówią o tym samym, wszyscy wiedzieli, że wydarzenia zmierzają ku nieuniknionej i bliskiej wojnie. Wiedzieli już w 1940 roku. I w 1939 wiedzieli. I żaden nie spodziewał się niemieckiego ataku. Dla całego radzieckiego ludu atak był jak grom z jasnego nieba.

A oto nie własowiec, ale radziecki dowódca, Bohater Związku Radzieckiego, generał armii A. Gorbатов: „W powietrzu czuć było wojnę. Oczekiwali jej wszyscy i niewielu wojskowych miało jeszcze nadzieję, że wojny można uniknąć. Jednak kiedy oznajmiono o nagłym ataku lotnictwa przeciwnika na Żytomierz, Kijów, Sewastopol, Kowno, Mińsk, na węzły kolejowe i lotniska, oraz przejściu przeciwnika przez naszą granicę, ta wiadomość wszystkich zaszokowała”².

Zebrałem całe pudło standardowych cytatów typu „w powietrzu czuć było wojnę”, a kilka stron dalej w tych samych książkach - „jak grom z jasnego nieba”.

Każdy, kto chce, może znaleźć mnóstwo opublikowanych potwierdzeń tego, że ludzie wiedzieli o zbliżającej się wojnie. I jednocześnie atak Niemiec wszystkich, począwszy od towarzysza Stalina, poraził jak niespodziewany grzmot.

Na pierwszy rzut oka to sprzeczność: wszyscy wiedzieli, że

² A. Gorbатов, *Gody i wojny*, Wojenizdat, Moskwa 1965, s. 172.

będzie wojna, otwarcie o tym mówili, ale niemieckiego ataku nikt, ze Stalinem na czele, się nie spodziewał.

Ale sprzeczności tu nie ma: wszyscy wiedzieli, że będzie wojna.

Ale bez niemieckiego ataku.

Teraz powróćmy do początku książki.

W 1940 roku wykładowca akademicki Samutin był na ćwiczeniach nie trzy miesiące, jak powinien, a pięć. W grudniu go zwolniono, ale cztery miesiące później, na początku kwietnia 1941 roku, znowu zgarnęli go na trzymiesięczne (rzekomo) ćwiczenia. Pod koniec maja młodszego lejtanta rezerwy Samutina nagle wyznaczono dowódcą kompanii cekaemów 1. batalionu 238. Pułku Strzeleckiego 186. Dywizji Strzeleckiej.

Powołano go po to, żeby czegoś nauczyć, a po przeszkoleniu rozkazano objąć kompanię i nią dowodzić. Samutin dostaje pod komendę starszego sierżanta i trzech lejtantów. Lejtantów przedterminowo bez egzaminów wypuszczono ze szkół i bez urlopu wysłano do wojska. W kompanii cekaemów Samutina powinno być 120 żołnierzy. Ale jeszcze ich nie było. Pojawili się później.

„W połowie maja nagle zaczęły się zjawiać duże grupy nowych ludzi, uzupełnienie. Okazało się, że to rezerwowi składu uzupełniającego. Od nich dowiedzieliśmy się, że powołano tych rezerwowych 15 roczników, wszystkim powiedziano, że skład szeregowy powołuje się do odbycia 45-dniowych ćwiczeń. (...) Do naszego pułku, kiedy już byliśmy w obozach przy stacji Jumatowo, zaczęli tłumnie przybywać ludzie z uzupełnienia (...)” (s. 16).

Połowę maja wybrano nie bez powodu. Od połowy maja do połowy czerwca trwa intensywne szkolenie rezerwistów, tworzenie oddziałów. Potem nad krajem i światem rozbrzmiewa komunikat TASS o tym, że w Związku Radzieckim żadnego przegrucania wojsk do zachodnich granic nie przeprowadza się i nie planuje, po czym natychmiast rozkazuje się 186. Dywizji Strzeleckiej ruszać w drogę.

„Wczoraj było kolejne démenti TASS, zaczęły się różne rozmowy, niespokojnie jest naokoło. (...) I pobór tych z uzupełnienia w tak dużej liczbie, i wcześniejszy, dwa miesiące przed terminem, koniec nauki lejtnantów szkół wojskowych - wszystko to oznacza, pewnie, nie tak po prostu, że coś się szykuje (...)" (s. 18).

„Otrzymano rozkaz z Okręgu - nasza dywizja ma natychmiast wyruszyć na duże manewry korpusu, a możliwe, że manewry armii. (...) Dziś czternasty, ładować się będziemy szesnastego z rana. (...) Kapitan Nikitin, dowódca drugiego batalionu, wyskoczył z pytaniem, gdzie jedziemy, ale od razu ugryzł się w język. Major nie rozżołościł się, a tylko, schodząc z ganku, machnął ręką - i w dywizji nikt nie wie (...)"

„Lokomotywa nie jest doczepiona. To bardzo tajemnicza i intrygująca okoliczność. Od tego, z jakiej strony doczepią lokomotywę, zależy, przeciwko komu nas skierują. Jeżeli lokomotywę doczepią do tamtego końca składu, który jest od strony Ufy, to jedziemy na wschód, będziemy wyrównywać rachunki z Japonią. Czekamy na to.

Z drugiej strony, ta tocząca się już drugi rok wojna w Europie, te dziwne zaprzeczenia TASS jedno po drugim - zmuszały do innych przypuszczeń. (...)

Wzdłuż składu idzie dowódca dywizji, generał major M. Bi-riukow. Towarzyszy mu kilku dowódców. (...) Generał i jego świta spoglądają w tamtą stronę pociągu, gdzie znajduje się stacja Ciszmy, do nas szybko dociera sens tych spojrzeń. (...) Do zachodniego końca eszelonu powoli zbliża się lokomotywa. Wszystko stało się jasne. To znaczy, że jedziemy na zachód. Innego kierunku tu nie ma (...)" (ss. 18-20).

„Przeszywa mnie myśl, która w zamęcie ostatnich dwóch dni po prostu nie wpadła mi do głowy. W tym całym zgiełku, pustym i gorączkowym, nie było czasu spokojnie pomyśleć, nie było wolnej chwili, teraz wszystko się uspokoiło i w głowie zaczął układać się jakiś porządek. Jak to - do końca moich (naszych!) ćwiczeń zostały dwa tygodnie, a nas wiozą na jakieś wojskowe manewry? Ile będą trwały? Z pewnością nie dwa tygodnie (...)" (s. 21).

„Nasz pociąg jedzie poza rozkładem (...)" (s. 23).

Zatrzymajmy się, odpocznijmy, zastanówmy.

A więc młodszego lejtnanta rezerwy powołano na trzymiesięczne ćwiczenia na początku kwietnia 1941 roku. A zatem na początku lipca powinni byli go zwolnić.

Dowódców plutonów wzięli prosto ze szkół. Koniec roku powinien być w lipcu, ale na dwa miesiące przed terminem, w maju 1941 roku, rozkazem ludowego komisarza obrony ZSRR ze szkół wojskowych bez egzaminów zakończyło naukę 70 000 oficerów. Wszystkich bez urlopów wysłano prosto do wojska.

Towarzysz Stalin (jak nam się tłumaczy) nie zamierzał nikogo atakować.

Towarzysz Stalin (jak wszyscy wiemy) nie spodziewał się niemieckiego ataku i w niego nie wierzył.

Jak wytłumaczyć przedterminowe zakończenie roku?

Ale tu nie tylko zakończenie roku, ale i powołanie jednocześnie 15 roczników rezerwistów. W maju powołano na ćwiczenia 807 000 szeregowców i podoficerów rezerwy w wieku od 22 do 37 lat łącznie.

Do żniw.

Znowuż - nie spodziewali się ataku. I sami nikogo atakować nie zamierzali.

Jeżeli 15 roczników powołano w połowie maja na 45 dni, zatem powinni byli zwolnić ich na początku lipca...

Ale, jak widzimy, nie mieli zamiaru zwalniać, zamiast tego -wysłali na ćwiczenia. I nad transportami rozbrzmiewały jakieś dziwne komunikaty TASS. Kremlowscy historycy, nie wiadomo dlaczego, pamiętają tylko o komunikacie TASS z 13 czerwca 1941 roku, z powodu ignorancji nazywając go oświadczeniem TASS z 14 czerwca. Ale w tamtych dniach, tygodniach i miesiącach takich komunikatów było kilka. I obywatele ZSRR, przyzwyczajeni do czytania między wierszami i słyszenia między słowami, doskonale rozumieli: Coś się za tym kryje.

Nasz świadek Samutin widział odjazd tylko swojego jednego pociągu ze składu 186. Dywizji Strzeleckiej. Ale dywizja potrzebuje dużo składów. Dywizja nie była jedna. Było ich dużo. Z Uralu „na ćwiczenia" wyjechała cała armia - 22.1 nie tylko

z Uralu. Z wewnętrznych okręgów wojskowych jedna armia, 18., była przetrucana do I rzutu strategicznego. Siedem innych armii z Zabajkala, Syberii, Uralu, Powołża, Kaukazu Północnego oraz innych regionów formowało II rzut strategiczny.

Setkom tysięcy ludzi ogłoszono, że jadą na ćwiczenia. Ale po co przewozić armie z Zabajkala, Uralu i Syberii na ćwiczenia na zachodnie granice Związku Radzieckiego? Czyżby w dzikich stepach Zabajkala nie było miejsca na ćwiczenia? Czy na Powołżu nie ma miejsca na manewry? A Ural Południowy! Czy jakkolwiek cudzoziemiec może sobie wyobrazić bezkres stepów w okolicach Orenburga?

Co ciekawe, dowódcy i żołnierze nawet na najniższym szczeblu dobrze rozumieli, że jadą nie na ćwiczenia, a na wojnę. Na początku tylko mieli wątpliwość: przeciwko Japonii czy przeciwko Niemcom?

Niedługo potem wszystko się wyjaśniło.

5

Wróćmy do relacji świadka.

„Cała stacja w Wielkich Łukach okazała się wypełniona po brzegi pociągami wojskowymi. Pociągi z ludźmi, sprzętem wojskowym: działami, czołgami, samochodami, pociągi z zaplombowanymi towarowymi wagonami, bardzo długie składy cystern z paliwem - jedne nadjeżdżały, inne wyjeżdżały w bardzo krótkich odcinkach czasu. Czekaliśmy na swoją kolej.

Tu, w Wielkich Łukach, przyszedł kres naszego beztróskiego nastroju. Teraz już nie przeczuwaliśmy - na własne oczy widzieliśmy, że szykuje się coś poważnego i będziemy w tym uczestniczyć.

Był ranek 20 czerwca. Ale potrzebowaliśmy jeszcze półtorej doby, żeby dotrzeć do starej zachodniej granicy, chociaż nie było do niej już tak daleko. (...)

Wieczorem 21 przybyliśmy na jakąś stację. (...) Do wagonów przekazano rozkaz:

- Przygotować się do wyładunku!

W oddali widać było budynek stacji, na którym widniał napis »Idryca«. (...)

Około 10 wieczorem rozkazano wszystkim ustawić się w szyku i ogłoszono, że kierujemy się do magazynów do zmiany umundurowania i dozbrojenia. Szliśmy niedaleko i, o dziwo, szybko wszystkim wydano zupełnie nowe komplety umundurowania z bielizną włącznie, a co najważniejsze, obrzydliwe kamaszki z onucami wymieniono na buty. (...)

Lekką broń strzelecką też nam wymieniono. Zamiast starych wysłużonych karabinów, które przywieźliśmy ze sobą, wydano nam nowe karabiny i ręczne kaemy. (...)

Ale najbardziej zdziwiło nas to, że wydano nam amunicję. Nie tylko nas to zdziwiło, ale też niezadowolilo, ponieważ za niecałą godzinę wyruszyliśmy i amunicja znacznie zwiększyła wagę przenoszonych ładunków. Rozkazano ogłosić żołnierzom, że amunicję wydano dlatego, że manewry będą się odbywać w rejonie granicy państwowej, a każda jednostka wojskowa, która znajduje się w rejonie granicy, powinna zostać zaopatrzona w amunicję.

Gdzieś około godziny pierwszej bladą czerwcową nocą ruszyliśmy kolumną w kierunku na północ od Idrycy (...)" (ss. 28-30).

Ranek.

„Po drodze od biegnących obok dowódców usłyszałem słowo - WOJNA!"

6

Zatrzymajmy się raz jeszcze.

Na początku lipca powinno się zwolnić do domu tak szeregowych, jak i oficerów-rezerwistów. Po co wydano im nowe buty? Po co zmieniono umundurowanie na całkowicie nowe?

Skoro za kilka tygodni czy nawet za miesiąc lub dwa mają wrócić do domu, to niechby w swoich onucach dociągnęli do końca. I państwo by zaoszczędziło.

A po co nowa broń? Niech żołnierze na ćwiczeniach biegają ze starymi karabinami. A nowa broń niech czeka w smarze karabinowym na wojnę. Jak przyjdzie pora, wydacie żołnierzom nowe karabinki i kaemy!

Po co wydano amunicję? Ćwiczenia w rejonie granicy? Ale od Idrycy do granicy jest 407 kilometrów w linii prostej. A w tych

dywizjach, które rzeczywiście znajdowały się na granicy, w tym samym czasie zabierano i składowano amunicję. Żeby przypadkowym ogniem nie wystraszyć Hitlera.

Zmieniano odzież, buty i broń nie jednej dywizji, nie jednemu korpusowi i nie jednej armii, a milionom rezerwistów. Góry butów na ziemi pamiętają żołnierze i pierwszego, i drugiego rzutu strategicznego. I to wszystko przed niemieckim atakiem. Nie czekając na niego.

W imię czego?

„Dwa dni przesiedzieliśmy na tej polanie, na brzegu Wielikiej. Już dowiedziałem się od miejscowych chłopów, że ta rzeczka w istocie jest wielka. I dopiero w trzeciej dobie od wybuchu wojny otrzymaliśmy rozkaz ruszyć na zachód, w kierunku starej granicy państwowej. (...)

Jak później się dowiedziałem, staliśmy w lasach za Idrycą dlatego, że dywizji nie wyznaczono własnego zadania w tych pierwszych dniach. Ruszyliśmy dopiero wtedy, gdy powstała konieczność zorganizowania obrony przed zbliżającymi się Niemcami na linii Siebież-Dryssa-Witebsk. (...)

Kolejne dwa dni walczyliśmy tam i z powrotem w rejonie między Siebieżem i starą granicą państwową. Rozkazy zmieniały się, zanim mogliśmy zająć się wykonaniem poprzednich. W końcu przyszedł rozkaz powrotu do Siebieża i ponownego załadowania się do transportu. (...)

Smutne refleksje nachodziły od widoku bezładu, bałaganu, niegospodarności i zmieszania w dowództwie.

Drugiego dnia chodzenia w kółko w rejonie starej granicy otrzymaliśmy rozkaz wyładowania i zajęcia części umocnień siebieskiego rejonu obrony. Okazało się, że w związku z przeniesieniem granicy państwowej w czterdziestym roku umocnienia zostały zdemontowane. I zdążyli tak doszczętnie je zniszczyć! Brak łączności między punktami ogniowymi, żadnego sprzętu w bunkrach. Nawet o pojemniki do przechowywania wody trzeba było poprosić kołchoźników w pobliżu. (...) Dobrze, że ludzie rozumieli i chętnie pomagali w miarę możliwości.

Nie zdążyliśmy skończyć urządzania swoich nowych pozycji, a nadszedł nowy rozkaz. Wszyscy byli tak zmęczeni bałaganem tych pierwszych dni wojny, że otwarcie przeklinali.

Okazało się, że na nasze miejsce powinna przyjść 170. Dywizja, nasz były sąsiad z obozu jumatowskiego. (...)

Wieczorem już byliśmy w Siebieżu. Zachodziło słońce. Wieczór był cichy i spokojny, ale wśród ludzi spokoju nie było. Na stacji panował tak niewyobrażalny ścisk, że dla naszego załadunku skład został wycofany ze stacji na odcinek w kierunku granicy, gdzie już nie kursowały pociągi. Znowu musieliśmy iść kilka kilometrów z powrotem drogą, którą dopiero co przyszlismy.

Załadunek był trudny. Bez platformy, z pomostu, wciągaliśmy działa, ładowaliśmy skrzynie z amunicją, prowiantem, najbardziej umęczaliśmy się z tymi przekłętymi końmi, które nie chciały wejść do wagonów. Dopiero późną nocą zakończyliśmy załadunek i wszyscy padli spać jak zabici.

Budzimy się rano - widzimy, że stoimy tam, gdzie się ładowaliśmy! Nie ruszyliśmy w nocy! Porobiło się! Co to za wojna!" (ss. 32-33).

„Nie pozwalając poczekać, aż Niemcy pojawią się w Siebie-skim Rejonie Umocnionym zdjęto i przerzucono nas pod Witebsk. Po drodze, tuż po ruszeniu z miejsca, zbombardował nas jeden niemiecki samolot - rzucił trzy bomby. Jedna wybuchła na torach stacji Idryca, gdzie się zatrzymaliśmy, między naszym pociągiem i innym, który stał jakieś dziesięć pustych torów dalej. Niemca przepędziły dwa nasze zwinne tę-ponose jastrzębie, które ukazały się skądś zza lasu, tamten rzucił jeszcze dwie bomby gdzieś już za stacją i odleciał precz. Ale od tej jedynej bomby, która spadła na tory, najpierw zapalił się jeden wagon pośrodku tego drugiego składu, a później, po kilku minutach, zniknął nagle cały skład, na jego miejscu powstało jezioro ognia, ogień nie wzbil się do góry, jak to rysuje się wybuchy na obrazkach, a rozlał po ziemi wzdłuż całego składu na prawo i na lewo na około 20-30 metrów, zajął najbliższe tory i nasz pluton porządkowo-ochronny, który biegł na czele z kapitanem, komendantem składu, z łopatami zasypywać piaskiem palący się wagon. I dźwięku wybuchu nie usłyszeliśmy, tylko coś huknęło ze straszną siłą i pospadaliśmy jeden na drugiego, tak że nie zdążyliśmy zrozumieć, o co chodzi. Otępiaty, zerwałem się z podłogi naszego wagonu i zoba-

czyłem, jak chowa się słońce w chmurze dymu i kurzu, które uniosły się w powietrze, jak arkusze tektury na wietrze spadają na ziemię, podrzucone przez wybuch drzwi i dachy wagonów. (...) Tamten skład był z amunicją. Na ziemię spadały i odłamki, i całe niezdetonowane pociski. Niektóre wybuchały na ziemi. Zewsząd biegli ludzie, otwierając usta, i wtedy zrozumiałem, że jestem ogłuszony, nie słyszę, i zacząłem biec razem z nimi. Czasami ci, którzy biegli obok mnie, nagle przyśpieszali, zrywali się, jeszcze oglądając się za siebie. Obejrzałem się i ja. Tam, na stacji, wzbijały się jeden po drugim płonące gejzery i jakieś odgłosy przypominające uderzenia walkiem po mokrej bieleźnie jednak usłyszałem - to eksplodowały cysterny z paliwem, i te szczególnie głośne i donośne wybuchy dodawały werwy naszej panice. A osada przy stacji, cała z drewnianych domków, już płonęła jak straszliwe rosyjskie pogorzelisko" (s. 37).

„9 lipca Niemcy nie bombardowali stacji kolejowej w Witebsku. Cały teren stacji, wszystkie tory były zatłoczone składami z ludźmi, sprzętem, amunicją. Straty mogłyby być po prostu przerażające. Ale los tym razem był dla nas łaskawy - szczęśliwie minęliśmy Witebsk.

W nocy omal nie trafiliśmy prosto w szpony Niemców - dziękuję nieznanemu kolejarzowi, dróżnikowi, który petardami zatrzymał pociąg w odległości 2-3 kilometrów od stacji, już zdobytej przez Niemców.

Dopiero ćwierć wieku później, ze wspomnień generała Bi-riukowa, dowiedziałem się o pewnych szczegółach sytuacji bojowej tamtych dni.

Okazuje się, że 10-15 kilometrów na północny zachód od miejsca, gdzie nas zatrzymano i wyładowano z pociągu, główne siły naszej dywizji zostały okrążone i przygotowywały się do przerwania pierwszego okrążenia. Nam kazano okopać się na skraju lasu i nikt nie wiedział, z której strony może pojawić się przeciwnik.

Ale i tej pozycji nie zdążyliśmy urządzić do końca, gdy wieczorem przyszedł rozkaz ruszenia kolumną na wschód, w stronę pojawiającej się na horyzoncie ogromnej łuny - płonął zbombardowany Witebsk w odległości 25 kilometrów za nami. Nikt

nie znał zadania - gdzie idziemy, co nas czeka, co ma każdy robić przy zetknięciu się z Niemcami. (...)

Szliśmy po drodze, powoli, z niezrozumiałymi postojami i opóźnieniami, kolumna niewyobrażalnie się rozciągnęła, głowa zniknęła gdzieś z przodu w mgłę księżycowej letniej nocy. Wystąpiłem po kolei kilku żołnierzy do przodu w celu uzyskania jakichś jasnych poleceń - nikt nie wrócił. W końcu przez łączników przekazano nam: Kompania ma skręcić do lasu, zaprowadzić wozy w głąb, zająć obronę na skraju. Nigdzie nie słyszałem żadnej strzelaniny, tylko łuna od strony Witebska była coraz jaśniejsza. (...)

Nadszedł ranek. Przez cały czas dni były piękne i słoneczne. Chodziłem po skraju lasu, liczyłem swoich żołnierzy i młodszych dowódców — ze zdumieniem wielu nie odnalazłem. Na pytania „Co robisz? Co dalej?” nic nie mogłem odpowiedzieć, żadnych rozkazów nie zostawiono. Nigdzie w pobliżu nie było śladów naszej głównej kolumny. Jeszcze wierzyłem, że za chwilę ktoś przybiegnie do nas i przekaże rozkaz ruszenia w dalszą drogę.

Do południa skończyłem obchód lasu, w którym zostawiono nas w nocy - okazał się zupełnie nieduży, nikogo ze swoich więcej nie spotkałem, trafiało się mnóstwo zupełnie zdemoralizowanych żołnierzy z innych, nieznanymi mi jednostkami. Nikt nie znał sytuacji, wszyscy mieli rozszerzone źrenice od różnych potworności i nie można było zrozumieć, czy od rzeczywistych, czy od urojonych.

W pośpiechu wróciłem do swoich. Ogarnięty niepokojem i złymi przeczuciami przybiegłem do naszego miejsca postoju. Owszem, przeczucie mnie nie zawiodło - ludzi było jeszcze mniej, około dwudziestu, nie więcej, nienapojone konie męczyły się i rzucały na postronkach, przywiązane do furmanek z ładunkami, których znaczna część już została rozkradziona. Jezdnych nigdzie nie było. Mogłem tylko sam podjąć decyzję. Rozkazałem odwiązać konie i puścić wolno, żeby poszukały jedzenia i wody. Później zabiorą je kolchoźnicy. Widziałem niedaleko od lasu wieś. W lesie zostały furmanki wyładowane prowiantem - sucharami, cukrem, paczkami z masłem, które się już roztopiło w lipcowym upale (...).

Kilka dni młodszy lejtnant Samutin błąkał się po lesie z resztkami swojej kompanii. Ludzie padali ze zmęczenia. Znaleźli schronienie. I wszyscy zasnęli.

„Kara nie omieszkała się pojawić. Ile spaliśmy? Nie więcej niż 2-3 godziny. Nasz słodki sen w ciepłym schronieniu na świeżym sianie został przerwany w jak najbardziej nieprzyjemny sposób — bito nas po nogach. (...) Szturchając nas kijami i lufami karabinów pod żebra i w plecy, wrzaskliwie wykrzykując niezrozumiałe komendy, ewidentnie nie dając dojść do siebie i od razu odcinając od dołu, gdzie została nasza broń, Niemcy biegiem pogonili nas na ulicę wsi. Tam stała już ponad setka złapanych i spędzonych w stado takich samych nieudaczników. Okazało się, że około 20-30 niemieckich motocyklistów wjechało do wsi, nie odebrawszy ani jednego strzału i sami nie oddawszy ani jednego, po czym natychmiast zaczęli łapać i spędzać jak stado baranów naszych ludzi. Taki był stopień demoralizacji i całkowitego niezrozumienia zaistniałej sytuacji. (...) Nie byłem jedyny, wielu z nas bezmyślnie trafiło w niemieckie łapy (...)” (s. 41).

Strumyki jeńców zlewały się w rzeczki i rzeki. Niemcy pędzili przez granicę tłumy pojmanych żołnierzy Armii Czerwonej.

„Żegnaj, Ojczyzno! Cały czas się oglądamy. Znaków granicznych na drogach nie ma żadnych, zniszczyli je Niemcy, ale po prawej i po lewej widać nieukończony bunkry, żelbetowe potwory z ziejącymi ciemnymi otworami, jeszcze niezasypany-mi ziemią. Nie widać śladów walk” (s. 53).

Dalej - potworny mrok obozów hitlerowskich.

7

A zatem 21 czerwca 1941 roku 186. Dywizja Strzelecka znalazła się w Idrycy i rozpoczęła rozładunek i przebrojenie. Do tego momentu wszystko toczyło się dobrze. I wojsk dużo, i broń nowa, i dowódcy wiedzą, co mają robić.

Ale nagle wybucha wojna i wszystko przewróciło się do góry nogami.

Od 21 czerwca do 7 lipca, czyli przez ponad dwa tygodnie,

186. Dywizja Strzelecka (potwierdzają to również wspomnienia generała) krążyła w kółko. Wyładowywała się i znowu ładowała. Znowu się wyładowywała i znowu ładowała. Idryca-Sie-bież-Idryca—Siebież. Dywizja zajmowała rejon umocnione. Później je zostawiała. Kopała okopy. Porzucała je i ruszała dalej. Obładowana amunicją, prowiantem i innym mieniem.

Pamiętniki Samutina trzeba przeczytać. Nie cytuję przecież najciekawszych fragmentów. Trzeba przeczytać o tym, jak żołnierze, rozumiejąc zbędność i głupotę bezsensownych przemarszów, rzucali broń i amunicję. Jak dywizja topniała z powodu zmęczenia i bałaganu. Jak przy pierwszej okazji żołnierze rozchodzili się po lasach i wsiach.

Młodszy lejtnant Samutin o poddaniu się nie myślał i poddawać się nie chciał. Ale doszczętnie wycieńczony, zasnął razem ze resztkami swojej kompanii. Zasnął w wiejskiej szopie, nie wystawiając warty: ludzie byli ponad wszelką miarę udręczeni obłąkańczymi marszami. A przecież obok znajdował się niezajęty rejon umocniony!

Można o takie zaniedbanie oskarżyć młodszego lejtnanta. A można i Genialnego Dowódcę, który w Generalnym Sztapie tworzył genialne plany. Przecież nie tylko 186. Dywizja łąziła bez celu, katastrofalnie tracąc moc jeszcze przed spotkaniem z przeciwnikiem. Również cały LXII Korpus Strzelecki, w którego skład wchodziła dywizja, kręcił się w kółko. I cała 22. Armia, w której składzie znajdował się LXII Korpus Strzelecki, też krążyła w przestrzeni, to zajmowała rejon umocnione, to je porzucała, to kopała okopy, to znowu ładowała się do transportu. A później się wyładowywała.

I wszystkie siedem armii II rzutu strategicznego wykonywało podobne piruety.

Wcześniej widzieliśmy, że również w I rzucie strategicznym działały się równie zadziwiające rzeczy: gigantyczne korpusy zmechanizowane krążyły po drogach, aż zużyły całe paliwo i resurs silników.

I tu mamy uzasadnione prawo do zadania pytania: A gdzie są plany wojny?

Dowódca drużyny strzeleckiej, który przygotowuje sześciu, siedmiu czy ośmiu podkomendnych żołnierzy do odparcia ataku przeciwnika, sporządza dokument graficzny — szkic ogniowy. Na kawałku papieru rysuje strzałkę północ-południe, punkty orientacyjne i odległości do nich, pozycję drużyny i pas ognia, pozycję kaemu, główne i dodatkowe sektory ostrzału, pozycje sąsiadów i kierunek ich ognia przed frontem drużyny, odcinek skoncentrowania ognia plutonu, zapory inżynieryjne przed frontem i na flankach.

Każdy plan wojenny, zwłaszcza plan obrony, ma formę graficzną. Takie plany przygotowuje się na wszystkich szczeblach od drużyny, plutonu, kompanii i wyżej.

Pokażcie mi, pokażcie nam, pokażcie krajowi, ludowi i światu mapę z genialną Żukowską ideą odparcia niemieckiej napaści.

Żukow przygotowywał obronę nie do pokonania? Jakimi siłami? Na jakich rubieżach? Gdzie dokument? Gdzie mapa?

Żukow szykował kontruderzenia? Z jakich rejonów, jakimi siłami, w jakim kierunku? Gdzie ta koncepcja została odzwierciedlona? I jeżeli istniała, dlaczego dywizje, korpusy i całe armie tańczyły jak łyżwiarze na lodzie?

Dopóki wybitni dowódcy i ich spadkobiercy nie pokażą graficznego obrazu koncepcji odparcia niemieckiej napaści, wszystkie ich słowa należy traktować jako czcze gadanie, a Żukowa uznać za samochwałę i łotra.

Z towarzyszem Stalinem i innymi towarzyszami

Nadeszła dyrektywa nakazująca pilnie zakonserwować wszystkie stare rejonu umocnione, wyprowadzić na San jednostki wojskowe, a ochronę umocnień zlecić uzbrojonym stróżom cywilnym.
pułkownik R. Umanski¹

1

Linia Stalina to najpierw 13, a później jeszcze 8 rejonów umocnionych wzdłuż zachodnich granic Związku Radzieckiego. Ich numeracja zaczyna się od liczby 1.

Ale rejonu umocnione stworzono nie tylko na zachodnich, ale i wschodnich granicach kraju. Od Błagowieszczeńska do Władywostoku przebiegał pas z 13 rejonami. Ich numeracja zaczynała się od liczby 101.

Wszystkie rejonu umocnione budowano według jednego typowego projektu, ich strukturę organizacyjną określano zgodnie z ujednoczonymi wymaganiami według wspólnej metodyki, uzbrojono je w taką samą broń. Tylko ich losy potoczyły się inaczej.

Do rejonów umocnionych żywię szczególną sympatię, mam szczególny stosunek.

¹ R. Umanski, *Na bojowych rubieżach*, Wojenizdat, Moskwa 1960, s. 35.

Urodziłem się w osadzie Barabasze w hasańskim rejonie Kraju Nadmorskiego. Barabasz to centrum 107. Rejonu Umocnionego. Do szkoły poszedłem w osadzie Sławianka. A to centrum 110. Rejonu. Później znowu był Barabasz. Wszystkie zabawy dzieciństwa odbywały się wśród żelbetowych ścian. Uczyłem się w różnych miejscach, w tym w Kijowie. Taktyki uczyłem się w rzysszczowskich obozach i polach naokoło Kijowa. Tam, gdzie wcześniej znajdowały się węzły obrony Kijowskiego Rejonu Umocnionego. Służbę odbywałem w różnych miejscach, w tym również w Czernowcach. Naokoło miasta - 11. Rejon Umocniony.

Jednym słowem, mam sentyment.

2

W każdym konkretnym przypadku strukturę organizacyjną rejonu umocnionego określano z osobna w oparciu o znaczenie kierunku, uwarunkowań terenu, posiadanych sił i środków. Przed II wojną światową w skład rejonu zazwyczaj wchodziły dowództwo i sztab, 3-4 samodzielne bataliony cekaemów, kilka samodzielnych kompanii kaemów oraz plutonów artylerii fortecznej, batalion saperów, batalion łączności, kompania transportowa. W chwili zagrożenia liczba batalionów cekaemów mogła zostać zwiększona do 8. W szeregu przypadków rejon mogły obsadzić 1—2 dywizjony lub nawet pułk artylerii. Zdarzały się odchylenia od typowej organizacji. Na przykład cztery rejonu umocnione na Dalekim Wschodzie obsadzały nie tylko bataliony cekaemów, ale też samodzielne pułki.

Własnymi siłami garnizon rejonu umocnionego mógł prowadzić długą, wytrwałą obronę.

Moc rejonu jednak wzrasta wielokrotnie, jeżeli oprócz stałego garnizonu zostanie on wzmocniony dodatkowymi oddziałami. Po prostu powinien służyć jako umocnione zaplecze formacji. W każdym rejonie oprócz stałego garnizonu wskazane jest posiadanie dywizji strzeleckiej, a jeszcze lepiej - korpusu strzeleckiego.

W takiej sytuacji rejonu umocnione przy stałym garnizonie służą jako stalowa konstrukcja nośna polowej obrony wojsk.

Pułki i dywizje strzeleckie wykopują kilka linii okopów i tran-szei, osłaniając przedpola schronów, nie dopuszczając do nich piechoty i saperów wroga, a schrony nadają moc nie do pokonania i zapewniają potężne wsparcie ogniowe strzeleckim batalionom, pułkom i dywizjom.

Gdy dywizja lub korpus strzelecki mają rejon umocniony jako zaplecze, pojawia się możliwość umieszczenia punktów dowodzenia i węzłów łączności pułków, dywizji, a nawet wyższych punktów dowodzenia praktycznie w całkowicie bezpiecznym miejscu. Ich zdolność do stałego i skutecznego kierowania podkomendnymi wojskami gwałtownie wzrasta. Wewnątrz rejonu umocnionego znajdują się należące do pułku, dywizji czy korpusu magazyny i składy, szpitale, bazy remontowe. Temu wszystkiemu nie zagraża niebezpieczeństwo niespodziewanego znalezienia się pod gąsienicami czołgów wroga.

Trzymając newralgiczne punkty dowodzenia i tyły w rejonie umocnionym, dywizja lub korpus mogą zadawać potężne ciosy przeciwnikowi i wychodzić daleko poza pierścień umocnień. Nie wymagają dużej ilości środków transportu, zaopatrywanie ich jest łatwe, ponieważ w rejonie umocnionym można zawczasu zgromadzić prawie niewyczerpalne zapasy amunicji, prowiantu, paliwa i całej reszty. Oddziały bojowe działają bez obciążenia, nie obarczając się ciężkimi tyłami i taborami. Nie muszą ciągnąć ze sobą całego mienia i zapasów. Ewakuację rannych, uszkodzonego sprzętu i uzbrojenia wykonuje się do stacjonarnych, dobrze ukrytych i osłoniętych szpitali i baz remontowych. W przypadku niepowodzenia pułki i dywizje mogą szybko się wycofać na wcześniej przygotowane pozycje.

Właśnie w taki sposób wszystko zostało zorganizowane.

Na Dalekim Wschodzie w każdym rejonie umocnionym znajdował się nie tylko stały garnizon, ale dodatkowo dywizja strzelecka. W Sławiance na przykład przed wojną stacjonowała 32. Dywizja Strzelecka pułkownika W. Podsołnuchina, która w krytycznej sytuacji jesienią 1941 roku została przerzucona pod Moskwę, wprost na pole pod Borodino.

Milionom ludzi wpojono mylne wyobrażenie o tym, że Moskwę ratowały syberyjskie dywizje. To nie tak. Moskwę ratowały dywizje z Dalekiego Wschodu. Na Syberii wojsk było mało,

ponieważ tam nie było poważnego zagrożenia. A za Amurem i w Kraju Nadmorskim w czasie pokoju był rozwinięty Front Dalekowschodni. Właśnie jego jednostki wykorzystywano, kiedy zachodziła taka potrzeba. Ale w miejsce dywizji, które odeszły, natychmiast formowano nowe.

Każdy rejon umocniony to nie tylko garnizony wegetujące w kazamatach, ale też zaplecze do działań dużego ugrupowania daleko poza węzłami obrony rejonu.

Taki stan na Dalekim Wschodzie utrzymywał się aż do sierpnia 1945 roku, kiedy to Armia Czerwona zaczęła ofensywę.

Generał lejtnant I. Potapow przez całą wojnę w stopniu kierownika politycznego służył w tamtych rejonach. Jego relacja: „Każdy duży rejon obowiązkowo musiał być wzmocniony jedną dywizją manewrową. Głębokość obrony wynosiła 50-60 kilometrów”².

Tak wyglądała sytuacja również na zachodnich granicach. W Połockim Rejonie Umocnionym na przykład oprócz pododdziałów i jednostek garnizonowych znajdował się IV Korpus Strzelecki. Rejon został podzielony na dwa podrejonu. W północnym - 50. Dywizja Strzelecka. W południowym - 5.

W Mińskim Rejonie Umocnionym oprócz garnizonowych jednostek znajdował się XVI Korpus Strzelecki. W północnym podrejonie — 100. Dywizja Strzelecka, w południowym - 13³.

To wszystko było przed 1939 rokiem. Przed podpisaniem paktu.

3

Po zawarciu braterskiego sojuszu z Hitlerem oraz ustanowieniu wspólnej granicy z Niemcami na starej granicy państwowej z rejonów umocnionych wycofano nie tylko stałe garnizony, ale i oddziały liniowe.

15 listopada 1939 roku ludowy komisarz obrony, marszałek Związku Radzieckiego K. Woroszyłow, przedstawił w Biurze Politycznym KC WKP(b) towarzyszowi Stalinowi i w Ra-

² „Krasnaja zwiezda”, 11 luty 2006.

³ *Głównyj wojennyj sowiet RKKK. 13 marta 1938 g. - 20 ijunia 1941 g. Dokumenty i materiały*, ROSSPEN, Moskwa 2004, s. 383.

dzie Komisarzy Ludowych towarzyszowi Mołotowowi raport dotyczący założeń rozwoju Armii Czerwonej⁴.

Punkt 6 tego dokumentu dotyczył jednostek rejonów umocnionych. Komisarz proponował: „Zarządy specjalne rejonów umocnionych i jednostki wojskowe zachowuje się w 1940 roku tylko dla Dalekiego Wschodu, Karelskiego Rejonu Umocnionego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego oraz rejonów umocnionych na Dniestrze, a resztę się redukuje”.

Jest to dokument, na którego mocy Linia Stalina na zawsze przestała istnieć. Zgodnie z propozycją ludowego komisarza liczebność garnizonów rejonów umocnionych w czasie pokoju zmniejszała się z 74 tysięcy żołnierzy do 48 tysięcy. Zachowano tylko 14 dowództw rejonów, jeden w Karelii, 13 - na Dalekim Wschodzie.

Na granicy z Rumunią na Dniestrze zachowano rejon umocniony, ale rozwiązano ich dowództwa i częściowo wycofano jednostki z rejonów.

Na terenach, które mogły się stać areną niemieckiej napaści, rejon umocniony zlikwidowano całkowicie.

Zadziwiające: podobno Stalin bał się wojny, usiłował ją odroczyć i wykorzystać ten czas, żeby wzmocnić obronę. Ale oto mamy ilustrację do danego oświadczenia. Na granicy z Koreą i Mandżurią rejon umocniony zachowano i wzmocniono. Na granicy z Finlandią również. Na granicy z Rumunią - zachowano, chociaż w okrojonej wersji.

A na obszarach, które graniczą z Niemcami, rejon umocniony są zlikwidowane!

Jesienią 1939 roku ludowy komisarz obrony nawet nie miał żadnych propozycji co do inżynierskiego wyposażenia przyszłych rubieży obronnych na zachodniej granicy. Wszystko, co mamy — zostawić. Kropka.

Towarzysz Stalin, towarzysz Mołotow oraz inni towarzysze nie sprzeciwiali się. Ale gdyby się bali Hitlera, to za takie propozycje sabotażu powinni byli Woroszyłowa natychmiast zapiąć w kaftan i wysłać do domu wariatów albo do katowni.

Ale nie wysłali. Przychylnie wysłuchali i plan zaakcepto-

⁴ Ibidem, s. 446.

wali. Woroszyłowa nie pozbawili nawet dystynkcji. Chociaż wiadomo było, że jest tu ewidentna sprzeczność: Co to za ludowy komisarz obrony, który nie dba o obronę, nie umacnia jej, a tę, którą już zbudowano, niszczy?

4

Jeden z uczestników budowy Linii Stalina, pułkownik R. Umanski: „Wydaje mi się, że jest to jakiś bezsens. Tyle sił i energii zużyto, żeby zbudować żelbetowe bunkry, uzbroić i wyposażać w sprzęt. A wspaniałe kilometrowe podziemne budowle inżynieryjne Serebria, Gulskie Myny - czy je też zostawić i zasypać ziemią?”⁵

W pamiętnikach pułkownik zadaje pytanie. Ale gdzie jest odpowiedź: Czy zasypano umocnienia ziemią, czy nie? Odpowiedź znajduje się na stronie 51. Jest tu relacja o odbudowie Kijowskiego Rejonu Umocnionego w lipcu 1941 roku: „Brygady ślusarzy montują w bunkrach karabiny maszynowe i od razu przekazują je ściągającym do rejonu oddziałom”.

Niezależnych potwierdzeń, że bunkry wysadzano lub zasypywano ziemią, jest pod dostatkiem. Cieszące się największą powagą świadectwa na ten temat pochodzą od marszałka Związku Radzieckiego K. Rokosowskiego. Już je cytowałem. Są relacje żołnierzy i oficerów. Oto opowieść generała lejtnanta A. Władimirskiego: „Od pierwszych dni wojny podejmowano działania do doprowadzenia Nowogród-Wołyńskiego Rejonu Umocnionego w stan gotowości bojowej: odkopano zasypane ziemią bunkry. (...) Przedni węzeł obrony z powodu braku broni służbowej i etatowych pododdziałów Rejonu został zajęty przez bataliony 206. Dywizji Strzeleckiej. (...) Ten węzeł, zajęty rankiem 5 lipca przez wycofujące się jednostki 19. Korpusu Zmechanizowanego i bataliony strzeleckie 206. Dywizji Strzeleckiej, tego samego dnia został zdobyty przez oddziały 14. Dywizji Pancerniej przeciwnika”⁶.

⁵ R. Umanski, *Na bojowych rubieżach*, Wojenizdat, Moskwa 1960, s. 35.

⁶ A. Władimirski, *Na kijewskom naprawlenii*, Wojenizdat, Moskwa 1989, s. 140.

Burzyć to nie budować. Jesienią 1939 roku Linia Stalina została zlikwidowana. A na początku czerwca 1940 roku generał armii K. Żukow, który wrócił z Mongolii, objął stanowisko dowódcy wojsk Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Przyjechał do Kijowa i zastał następującą sytuację.

Na nowej radziecko-niemieckiej granicy brak jakichkolwiek umocnień.

Jednak w odległości 170-300 kilometrów od granicy praktycznie w poprzek całego terytorium Okręgu przebiega linia czterech rejonów umocnionych: Szepietowskiego, Starokonstan-tynowskiego, Ziasławskiego i Kamieniec-Podolskiego.

W odległości 20-80 kilometrów za tą linią znajduje się druga, znacznie potężniejsza linia rejonów umocnionych: Koro-steński, Nowogród-Wołyński, Ostropolski, Latyczowski i Mo-hylew-Podolski.

Druga linia przebiega od bagien Polesia do podgórze Karpat, od granic Białorusi do granic Mołdawii, czyli cały Kijowski Specjalny Okręg Wojskowy został przegrodzony dwoma niedostępnymi pasami obrony.

A za nimi, 500 kilometrów od granicy, jest najpotężniejszy rejon umocniony Związku Radzieckiego, Kijowski, który gigantyczną podkową otaczał Kijów, obiema flankami wpięrając się w Dniepr. Nie można go obejść. Od tyłu rejon i miasto osłania Dniepr. Na Dnieprze - najpotężniejsza flotyła rzeczna świata.

Pierwsza linia rejonów Kamieniec-Podolskiego i Mohylew--Podolskiego jest osłonięta zaporą wodną - Dniestrem. Pierwsza linia rejonów Nowogród-Wołyńskiego i Ostropolskiego RU przebiega po Słuczy. Przed większością węzłów obrony Kijowskiego Rejonu Umocnionego - rzeka Irpień.

Z 21 rejonów umocnionych na zachodniej granicy kraju — 10, włącznie z najpotężniejszymi, było w Kijowskim Okręgu. Tylko tu i nigdzie więcej, zostały zbudowane w dwóch liniach, a za tymi liniami - jeszcze jeden rejon. Tylko tu i nigdzie więcej, za tymi wszystkimi umocnieniami znajduje się najpotężniejsza zapora wodna - Dniepr.

Wszystkie warunki do obrony. Dowódca okręgu może cieszyć się życiem.

Jednak...

Jednak wszystkie 10 rejonów Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego porzucono, spustoszone, punkty ogniowe zawałono ziemią i zasypano. Ani garnizonów, ani oddziałów liniowych tam nie ma. Flotylla na Dnieprze została rozformowana.

Bo nie była potrzebna.

5

Pozwolę sobie jeszcze raz zacytować opowieść Żukowa o tym, jak wyjeżdżał z Moskwy do Kijowa, żeby przyjmować okręg. Tę opowieść przytaczałem w innej książce, ale dla dobra sprawy powtórzę:

„Powołano mnie na odpowiedzialne stanowisko - dowodzić jednym z najważniejszych okręgów nadgranicznych. W rozmowach ze Stalinem, Kalininem i innymi członkami Biura Politycznego ostatecznie przekonałem się, że wojna jest bliska, że jest nieunikniona. (...) Ale jaka będzie ta wojna? Czy jesteśmy do niej przygotowani? Czy zdążymy wszystko zrobić? I oto z przecuciem nadciągającej tragedii patrzyłem na beztrzesko żegnających mnie krewnych i towarzyszy, na Moskwę, na radosne twarze moskwiaków i myślałem: Co z nami będzie? Wielu tego nie rozumiało. Poczuję się nieswojo i nie mogłem się powstrzymać. Uważałem, że dla mnie wojna już się zaczęła. Ale wsiałem do wagonu i natychmiast odrzuciłem sentymentalne uczucia. Od tamtej chwili moje życie osobiste zostało podporządkowane przyszłej wojnie, chociaż na naszej ziemi jeszcze panował pokój(...)”.

I oto Żukow z przecuciem nadciągającej tragedii przyjeżdża do Kijowa i zastaje całkowitą i zamierzoną (!) ruinę i upadek obrony. W Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym skoncentrowano najpotężniejszą grupę wojsk Armii Czerwonej. Jest to jednocześnie najpotężniejsza grupa wojsk na całym świecie. Po co ich tu tyle? Żukow wytłumaczył: On i Stalin spodziewali się tu głównego uderzenia przeciwnika.

Porównajmy opowieści Wielkiego Autora z tym, co wiemy.

Według słów Żukowa:

a. Stalin panicznie bał się wojny;

b. wszelkimi siłami i środkami dążył do odroczenia wojny, żeby zyskać na czasie i przygotować się do odparcia ataku;

c. głównego uderzenia niemieckich wojsk spodziewał się na terenie Ukrainy, czyli na terenie Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego;

d. sam Żukow doskonale rozumiał, że wojna jest bliska i nieunikniona, że nadciąga tragedia, że Armia Czerwona nie ma sił nawet do obrony granic.

I towarzyszy Stalina poleca Żukowowi dowodzić właśnie Kijowskim Specjalnym Okręgiem Wojskowym.

Żukow nie robi nic!

Pułkownik R. Umanski przed wojną był w stopniu kapitana. W latach 30. brał udział w budowaniu czterech różnych rejonów umocnionych Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Wczesną wiosną 1941 roku po tym, jak Żukow wyjechał na nowe miejsce służby do Moskwy, Umanski sprawdza stan Kijowskiego Rejonu Umocnionego. „Nie ma się z czego cieszyć. Dziedzińce zalano wodą, która dostała się też do budynków. Konstrukcje kamuflujące zupełnie się zawaliły i wymagają pilnej wymiany, stanowiska kaemów przerdziały, pompy *Krasnyj fakiel* nie działają, podobnie wentylatory. Przez cały dzień nie spotkaliśmy żadnych wart. A jak je można spotkać, skoro jest tylko 20 ludzi na cały rejon, a i to w większości starcy i inwalidzi”⁷.

Przez 7 miesięcy i 7 dni Kijowskim Specjalnym Okręgiem Wojskowym dowodził pewien nader Wybitny Wódz, którego życie osobiste zostało podporządkowane przyszłej wojnie. Pozostawił po sobie najwyższej klasy rejon umocniony z dwudziestoma starcami i inwalidami. Co robił Dowódca przez te wszystkie dni i miesiące?

Targały nim wątpliwości: Jaka będzie ta wojna? Czy jesteśmy do niej przygotowani? Czy zdążymy wszystko zrobić? Co z nami będzie?

⁷ R. Umanski, *Na bojowych rubieżach*, Wojenizdat, Moskwa 1960, s. 36.

W ostatnich dniach grudnia 1940 roku w Moskwie odbyła się narada najwyższego dowództwa Armii Czerwonej. Mówi dowódca 1. Frontu Dalekowschodniego Odznaczonego Orderem Czerwonego Sztandaru, generał lejtnant (przyszły generał armii) Marikian Michajłowicz Popów: „W ciągu tego lata jednostki 1. Odznaczonej Orderem Czerwonego Sztandaru Armii prawie w 100 procentach wykonały plan robót obronnych, dosłownie odmieniły stare rejonny umocnione i tam, gdzie to było możliwe, stworzyły solidne przedpola, zbudowały kilka nowych rejonów i znacznie zmieniły nadmorską granicę w ogóle. Ja, nieco wybiegając naprzód, chcę poprosić, żeby pozwolono nam dla Teatru Nadmorskiego w przyszłości, w szczególności w 1941 roku, pracować nad jego udoskonaleniem, nad udoskonaleniem umocnienia granic i dróg. Ta praca może być wykonana przez armię bez uszczerbku dla jej wyszkolenia bojowego”⁸.

Generał miał absolutną rację. Przygotowanie obrony nie przeszkadza w przeszkoleniu bojowym. Wręcz przeciwnie — pomaga. Tłumaczę. Wyobraźcie sobie olbrzymi poligon dywizji. Plutonowy wyprowadził swój pluton i uczy nacierać. Tu nie pojawia się żaden problem. Później uczy, jak przygotować obronę. 30 żołnierzy wytrwale kopie ziemię przez tydzień po 10-12 godzin na dobę. Zastanówmy się, ile okopów, transzei i przejść mogą wykopać.

Obok inny pluton robi to samo. I trzeci. A w dywizji jest ich bardzo dużo. I tak przez lata.

Rezultat. Nie można nic żołnierzom pokazać. Całe pole po horyzont jest zawałone zwalami ziemi. Przekopano wszystko tak, jak przy zakładaniu nowego miasta Komsomolska. A dookoła poligonu, jak sięgnąć wzrokiem, pola kołchozu. Ale nasza brać nie ma tam wstępu. Trzeba na nowo zakopać okopy i transzeje na swoim poligonie i znowu je wykopać. Gdzie są czyje nory, kto i po co je tu wykopał, trudno zrozumieć.

⁸ *Nakanunie wojny. Matierialy sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKK 23-31 diekabria 1940*, Terra, Moskwa 1993, s. 87.

Jeżeli jednak przewiduje się wojnę, to pola nie są przeszkodą. Budujemy rubież obronną! Dowódca okręgu i szef sztabu powinni zastanowić się, gdzie należy spotkać przeciwnika, uzgodnić plany z Moskwą, wydzielić pasy dowódcom armii, tamci niech podzielą działki między korpusami i dywizjami. Cele są jasne, zadania określone - do roboty, towarzysze!

Tam, gdzie przebiega pas rejonów umocnionych, wszystko wcześniej zostało postanowione i uzgodnione. Trzeba wyprowadzić pododdziały i jednostki oraz wytyczyć zadanie: tu, kochani, będziemy odpierać nieprzyjaciela, a gniazdo oporu należy budować tak... Z jednej strony — prawdziwe szkolenie bojowe. Z drugiej - inżynieryjne uzbrojenie terenu w rejonach przyszłych walk. Wykopano okopy i transeje. Dobrze. Następny temat: Wzmocniać i osłaniać transeje trzeba tak... W ten sposób sieje kamufluje. A rów przeciwpancerny powinien mieć załamania, żeby dojścia do niego łatwiej można było ostrzelać ogniem ze skrzydeł...

Właśnie tak zrobiono w 1. Oznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru Armii Frontu Dalekowschodniego. I nie tylko tam, ale również w innych armiach tego frontu.

A u Żukowa w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym, gdzie, jak opowiada, spodziewano się głównego uderzenia niemieckich wojsk, w tych samych dniach, tygodniach i miesiącach dla obrony nie zrobiono nic.

7

Następnego dnia po wystąpieniu generała lejtnanta Popowa na naradzie najwyższego dowództwa Armii Czerwonej z głównym referatem wystąpił dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał armii G. Żukow.

O tym, jak przygotowuje obronę Ukrainy - ani słowa.

Po wojnie Żukow opowiadał historykom wojskowym, że nie śmiał sprzeciwić się Stalinowi, bał się, żeby Stalin nie mrugnął do Berii, a tamten nie zabrał Stratega do swojego lochu.

Uwierzymy. Ale w grudniu 1940 roku u Żukowa pojawiła się możliwość. Trzeba było od razu po Popowie nieśmiało poprosić: Czy nie mogę i ja w Kijowskim Okręgu połączyć wy-

szkolenia bojowego z procesem inżynierskiego zabezpieczenia teatru przypuszczalnych działań wojennych? Skoro Popów na Dalekim Wschodzie może, dlaczego ja nie mogę na Ukrainie?

Żukow powinien się domyślić: Czy zaciągnął Beria do swoich lochów dowódcę 1. Armii po jego wystąpieniu? Czy Stalin zdegradował Popowa do pułkownika, kapitana czy szeregowego? W żadnym wypadku. Od razu po naradzie dowódca 1. Odnaczonej Orderem Czerwonego Sztandaru Armii, generał lejtnant Popów, został mianowany dowódcą Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. To jest bardzo poważny awans zawodowy - z armii, przeskakując stanowisko zastępcy dowódcy okręgu, wprost do okręgu. I nie zwykłego, a bardzo ważnego. To nie okręg Uralski, nie Syberyjski i nie Północnokaukaski.

Mógłby się Żukow połapać, że za przygotowanie wojsk do prowadzenia wytrwałej obrony Stalin nie bije dowódców i Beria nie ciągnie ich do lochu. Mógłby się zainteresować: O co chodzi? Nowego ataku Finlandii niby się nie spodziewamy, ale na jej granicy mamy rejon umocniony z dowództwem i oddziałami garnizonowymi. Rumunii też nie powinniśmy szczególnie się bać. Ale i na rumuńskiej granicy zachowano rejon umocniony. Na Dalekim Wschodzie też nie spodziewamy się ataku. Jednostki z Dalekiego Wschodu przerzucamy do Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Ale tam prowadzi się wzmożone prace nad likwidacją obiektów obronnych.

Głównego uderzenia spodziewamy się przeciwko oddziałom Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Więc dlaczego właśnie tu burzimy wszystko, co wcześniej zbudowaliśmy? Dlaczego nie dbamy o to, co już jest gotowe?

Przypomną mi, że w 1940 roku rozpoczęto budowę nowych rejonów umocnionych wzdłuż nowej granicy z Niemcami. Nie trzeba przypominać. Pamiętam o tym. O nowych rejonach mowa będzie później. Teraz powiem tylko, że budowano je zbyt blisko granicy. Ich rozmieszczenie było nadzwyczaj niefortunne.

Kawałek Linii Stalina w pasie Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego - 500 kilometrów z północy na południe. Ten odcinek Linii Stalina całkowicie blokował przeciwnikowi wszystkie szlaki na wschód.

A nowa granica rozděła się jak balon, jak spinaker nad jachtem przy pełnym wietrze. Długość nowej granicy w pasie Kijowskiego Okręgu wynosi teraz 860 kilometrów. Jeżeli brak sił, jeżeli wróg jest silniejszy, to lepiej jest wycofać się trochę i utrzymać umocniony 500-kilometrowy front, niż wysunąć główne siły do słupów granicznych i utrzymać nieumocniony 860-kilometrowy front. A nowych umocnień w Kijowskim Okręgu powstało niewiele. Na nowej granicy umocnienia budowano nie na całej długości 860 kilometrów granicy, a tylko na 170. A 690 kilometrów granicy to swoboda dla atakującego.

Czerwiec 1940 roku - moment pokonania Francji przez Niemcy.

15 czerwca 1940 roku przed zakończeniem działań bojowych we Francji Hitler wydał rozkaz zmniejszenia liczby niemieckich dywizji ze 156 do 120. Żadnych planów zaatakowania Związku Radzieckiego Hitler wówczas nie posiadał. Potwierdziły to obecnie dokumenty. Nikt tego nie podważa.

Tydzień wcześniej, 8 czerwca 1940 roku, Żukow wyjechał z Moskwy do Kijowa. Skąd Wybitny Dowódca mógł wiedzieć, że „wojna jest bliska i nieunikniona”, jeżeli Hitler w tym czasie postanowił wojnę wstrzymać, a swoją armię zredukować? Dlaczego nagle Żukow podporządkował swoje życie osobiste przyszłej wojnie, skoro Hitler nie miał jeszcze ani planów, ani intencji napaści na Związek Radziecki? Jak Żukow mógł czuć nieodwracalne zbliżanie się wojny, skoro cała niemiecka armia walczyła wówczas we Francji? Jeżeli na radzieckiej granicy znajdowało się tylko 10 (dziesięć) niemieckich dywizji bez ciężkiej artylerii i ani jednego czołgu?

Wróćmy do relacji Żukowa, którą przed chwilą przeczytaliśmy. Na to, że wojna jest bliska i nieunikniona, Wybitny Strateg, jak wynika z jego wspomnień, wpadł sam. A podczas rozmowy na Kremlu z towarzyszem Stalinem oraz innymi towarzyszami ostatecznie się o tym przekonał...

Rozdział 20

Zbyt blisko granicy...

Nie jest tajemnicą, że I Rzut Strategiczny składał się głównie z ugrupowań ofensywnych, które od razu musiały się bronić. Faktycznie dopiero 27-30 czerwca frontom rozkazano przejść do obrony strategicznej.

generał pułkownik D. Wołkogonow¹

1

W styczniu 1941 roku podczas analizy strategicznej gry na mapach dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał armii Żukow, w obecności Stalina i całego najwyższego dowództwa Armii Czerwonej oświadczył, że na Białorusi rejony umocnione znajdują się zbyt blisko granicy i mają bardzo niekorzystną konfigurację operacyjną. Żukow dobrze rozumiał, że przeciwnik może uderzyć z rejonu Suwałk i Brześćcia na tyły wojsk Frontu Zachodniego i okrążyć trzy armie naraz. Pół roku przed atakiem Żukow na wylot przejrzał zamiary niemieckiego Blitzkriegu. Dokładnie przedstawił te zamiary Stalinowi i najwyższemu dowódcy wojskowym kraju.

Dowódca Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał pułkownik wojsk pancernych Pawłow, widocznie obraził się na to, że Żukow krytykuje sytuację w jego okręgu, bo zapytał: A w twoim Kijowskim Okręgu są daleko od granicy?

¹ D. Wołkogonow, *Triumf i tragiedija*, APN, Moskwa 1989, tom 2, cz. 1, s. 180.

Na to Żukow z godnością odparł, że również w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym znajdują się one blisko granicy, ale to nie on wybrał miejsce budowy.

Po przeczytaniu tego fragmentu w pamiętnikach Wybitnego Dowódcy od razu i głęboko zastanawiamy się nad przyczyną klęski Armii Czerwonej latem 1941 roku. Z tego fragmentu jednoznacznie wynika, że Żukow nie jest winny klęski 1941 roku. Rejony umocnione zbudowano nie tam, gdzie trzeba, ale Żukow z tym idiotyzmem nie ma nic wspólnego. Decyzję o budowie rejonów wzdłuż nowej granicy państwa podjęto, zanim mianowano go na stanowisko dowódcy Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

2

Urywek tekstu - na pół strony. Ale jaki głęboki sens, jakie nagromadzenie treści!

Jak dobrze ukazano tę niedużą scenę: Żukow wypowiedział właściwą sugestię, głupi Pawłow zaproponował i tu się Żukow odciął: Nie moja decyzja, nie ja wybrałem miejsce!

U Pawłowa w Zachodnim Okręgu nowe rejony umocnione budowano zbyt blisko granicy.

Ale u Żukowa w Kijowskim Okręgu - też zbyt blisko granicy.

Tylko nie jest to wina Żukowa. Rzucił to Pawłowowi prosto w twarz. Co Pawłow miał powiedzieć? Nic.

Jeden - zero. Żukow - mądry, Pawłow - dureń.

I my wszystko rozumiemy: Powodem klęski była głupota. Wiadomo czyja. Przy milczeniu i pobłażliwości Stalina.

Wszystko tu pięknie i ładnie, tylko po co autorzy pamiętników Żukowa niepokoją cień Dmitrija Grigorjewicza Pawłowa, który przyjął męczeńską śmierć w katowni suchanowskiego aresztu śledczego i nie przyznał się do winy?

A zachowanie Żukowa w tej sytuacji, jeżeli się przyjrzeć, wcale nie jest zdecydowaną odpowiedzią udzieloną ignorantowi, ale podłym wykrętem tchórza i sługusa.

Zastanówmy się. W Związku Radzieckim pojawił się problem najwyższej wagi. Od połowy 1940 roku setki tysięcy osób

wznosiło linię obrony wzdłuż nowych granic. Na gigantyczny plac budowy od Bałtyku do ujścia Dunaju rzucono olbrzymie masy ludzi, w tym inżynierów i robotników o najwyższych kwalifikacjach, więźniów obozów, jeńców wojennych, ludność lokalną. Ponadto — 58 batalionów inżynieryjnych. Tego było mało. Wówczas ze składu dywizji i korpusów strzeleckich zarówno nadgranicznych okręgów wojskowych, jak i tych, które znajdowały się w okręgach wewnętrznych kraju, do Uralu i Syberii włącznie, zabrano 167 batalionów saperów. Na tę budowę przerzucano bataliony saperów nawet z Dalekiego Wschodu.

Dywizje i korpusy strzeleckie pozostawiono nie tylko bez czołgów, których Żukow pozbawił je w imię formowania swoich idiotycznych korpusów zmechanizowanych, nie tylko bez artylerii, która nie bez wiedzy Żukowa znajdowała się na poligonach oddalonych od swoich jednostek, nie tylko bez artylerii przeciwlotniczej, która też nie wiadomo dlaczego została wysłana na poligony, ale też bez saperów, bez których oddziały są dosłownie jak bez rąk.

Na budowę umocnień zużyto setki tysięcy i miliony ton najdroższych i najbardziej deficytowych materiałów, włącznie ze stałą zbrojeniową i pancerną, granitem, najtrwałszym betonem fortyfikacyjnym. Na budowę ściągnięto olbrzymią ilość sprzętu.

Ale wszystko na marne! Robota głupiego. Rejony umocnione powstały nie tam, gdzie trzeba! Żadnego pożytku z nich i tak być nie mogło. W przededniu wojny, kiedy na wagę złota jest każdy człowiek z łopata, każdy metr sześcienny betonu i każda tona stali, setki tysięcy osób skierowano do wykonywania bezsensownych prac, które nikomu nie były potrzebne.

I nikt tego nie rozumiał!

Tylko Żukow zrozumiał!

Więc skoro tak, to powinien był krzyżeć wniebogłose przy każdej nadarzającej się okazji, że rejony umocnione należy zbudować w innym miejscu. O swojej znajomości sytuacji Żukow miał obowiązek zawiadomić Stalina, całe najwyższe polityczne i wojskowe kierownictwo kraju. Powinien był walczyć o to, żeby najbardziej bezsensowną krzątalinę przy granicach zakończyć, a ludzi, sprzęt i materiały przerzucić do przycoto-

wania rubieży obronnych tam, gdzie powinny być przygotowane.

I w pamiętnikach o swojej walce Żukow powinien opowiadać zupełnie inaczej. Bo inaczej co się okazuje? Rzucił Żukow mimochodem uwagę, wywiązała się niewielka wymiana zdań z Pawłowem bez żadnego efektu i ciągu dalszego i na tym wszystko się skończyło.

3

Skoro Żukow tak świetnie wszystko rozumiał, to jeszcze latem 1940 roku, kiedy przejął dowództwo Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, powinien był raz w tygodniu smażyć doniesienia do Stalina: W kwestii budowy nowych rejonów umocnionych panuje ewidentna głupota, a nawet sabotaż! Budowę w pobliżu granic należy pilnie zamknąć, wycofać budowlane przedsięwzięcia i oddziały z granic, stworzyć rubieże obronne w zupełnie innych miejscach w odległości setek kilometrów od granicy.

Po śmierci Stalina należało te doniesienia odszukać w archiwach i okazać wdzięcznym potomkom. Najlepiej - z rezolucjami Stalina, w których nie przebierał w słowach. Te doniesienia zostałyby ozdobą wspomnień.

Ale Żukow nie pisał doniesień. Nie ma czego szukać w archiwach. Szukajcie, a nie znajdziecie. Dlatego też memuary Żukowa można było tylko ozdobić bezsilnym kłamstwem, nigdy przez nikogo niepotwierdzonym.

W grudniu 1940 roku podczas narady najwyższego dowództwa Armii Czerwonej Żukow wygłosił główny referat *Charakter współczesnej operacji ofensywnej*. Miał jeszcze jedną możliwość, by wyrazić ból z powodu losów kraju i jego ludu. Należało rzucić zgrai generałów tylko jedno zdanie. Jak kamień w Iśniąca wystawę. Coś w rodzaju: My tu ciągle ćwierkamy o strategicznych operacjach ofensywnych, a do obrony nie jesteśmy przygotowani w ogóle, budujemy rejonu umocnione nie tam, gdzie powinny być.

Wówczas dziesięciolecia później, odnajdując w kurzu archiwów stenogram narady, potomni ocieraliby z policzków łzy

wdzięczności. Przyznam się, że i ja rozczuliłbym się z powodu takiego znaleziska. Szkoda, że Wybitny Dowódca nie pozostawił powodu do rozczulania.

Po przeanalizowaniu gry strategicznej mianowano Żukowa szefem Sztabu Generalnego. To był moment! Powiedzieć Stalinowi: Rejony umocnione buduje się w złych miejscach! Albo przerywamy tę niepotrzebną robotę i bezużyteczne marnotrawienie sił i środków, albo nie przyjmuję stanowiska szefa Sztabu Generalnego.

Ale Żukow potulnie przyjął nominację, nie protestował, nie wypowiadał śmiałych pomysłów.

Teraz często bywał u Stalina. Już kiedyś wspólnie liczyliśmy, ile godzin Wybitny Strateg przesiedział w gabinecie Stalina. Przecież jeszcze rozmawiał z nim przez telefon. Jeszcze, jak opowiada sam Żukow, bywał na dacy Stalina, popijał wódeczkę. Mógłby spokojnie zapytać towarzysza Stalina, kto podjął szaloną decyzję i jak ją umotywował. Po ćwierć wieku w pamiętnikach należało przytoczyć odpowiedź Stalina. Wówczas nie trzeba by było robić dumia ze swojego sąsiada z prawej, generała Pawłowa.

Można było w pamiętnikach napomknąć: Nie pisałem sprawozdań i raportów dla Stalina, ale przy nadarzającej się okazji wygarnąłem mu wszystko, co miałem na sercu. Stalin bał się wojny i wykorzystując jego tchórzostwo, poradziłem, gdzie i co należy budować.

Ale i tego nie ma we wspomnieniach wodza.

Cóż więc robił najmądrzejszy i najlepiej wszystko rozumiejący Żukow?

Myślicie, że nic nie robił? Mylicie się! Wysyłał rozkazy do dowódców wszystkich szczebli: Dawaj, dawaj! Żądał wykonania planów budowy w terminie.

Rozumiejąc, że budowa ta jest bezsensowna i szkodliwa.

4

Rejony umocnione na nowej radziecko-niemieckiej granicy zbudowano nienaturalnie blisko słupów granicznych. Jest to jak najbardziej wskazane, jeżeli szykuje się atak na Europę.

Ale zupełnie absurdalne, jeżeli przywódcy i stratedzy zamierzali odpiierać atak wroga.

Umocnienia przysuwa się do granicy, żeby podczas przeprowadzania strategicznych operacji ofensywnych obezwładnić przeciwnika na drugorzędnych kierunkach, żeby kosztem wybudowania długotrwałych obiektów obronnych wyzwolić maksymalną ilość wojsk na pasywnych odcinkach do działań tam, gdzie odbywa się główne uderzenie.

Po wojnie i po Stalinie wyzwoleńczo-ofensywne ukierunkowanie obiektów na nowej granicy należało ukryć przed potomnymi. W tym celu trzeba podać uzasadnienie: kto i po co zdecydował o budowaniu rejonów umocnionych w miejscach, w których nie przyniosą pożytku podczas wojny obronnej.

Żukow znalazł standardowe wytłumaczenie: Wszystko z powodu głupoty. Od razu wskazał palcem na Pawłowa.

Szczerze trzeba zaznaczyć, że w pamiętnikach Żukowa Pawłow nie został wskazany wprost jako winny. Po prostu ukazano mądrość Żukowa, klarownie wytłumaczono, że rejonny umocnione budowano w złych miejscach, i wymieniono Pawłowa, który na sensowne uwagi Żukowa nie udzielał odpowiedzi.

W związku z tym, że innych winnych tej idiotycznej sytuacji w książce nie wymieniono, to głęboko w pamięci każdego czytelnika pozostały trzy fakty: mądry Żukow, bezsensowna budowa i dumny arogancki Pawłow, który nie przyjmował sprawiedliwej krytyki i podawał w wątpliwość proste i słuszne uwagi Wybitnego Dowódcy.

5

Żukow powiedział, że to nie on wybrał miejsca pod budowę rejonów umocnionych. Jeżeli nie wdawać się w szczegóły, łatwo w to uwierzyć, bo przecież Żukow dowodził Kijowskim Specjalnym Okręgiem Wojskowym tylko 7 miesięcy...

Ale my będziemy analizować szczegóły.

Kiedy rozpoczęto budowę umocnień na nowej granicy?

Żeby nie posądzić mnie o coś złego, będę powoływał się na dzieło profesora W. Anfiłowa, jednego z najbardziej gorliwych obrońców genialności Żukowa. „Polecenia budowy re-

jonów umocnionych wydał radom wojskowym Białoruskiego (później Zachodniego) i Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego ludowy komisarz obrony 26 czerwca 1940 roku. Rozkazano tym okręgom w 1940 roku rozpocząć budowę szeregu rejonów umocnionych².

A kiedy Żukowa wyznaczono na dowódcę Kijowskiego Okręgu? 7 czerwca 1940 roku. Rozkaz Ludowego Komisarza obrony nr 02469.

Być może 26 czerwca polecono budować nowe rejony umocnione od cyklu zerowego, czyli z wytypowania miejsca budowy.

Być może lokalizacje rejonów umocnień wybrano wcześniej, a 26 czerwca rozkazano rozpocząć prace.

Ale w każdym razie żadnej budowy nowych rejonów umocnionych na Ukrainie i Białorusi do 26 czerwca nie było. Dyrektywę dotyczącą budowy nowych rejonów przysłano do Kijowa po tym, jak Żukow objął dowództwo.

Dyrektywa przyszła z Moskwy. Została podpisana przez ludowego komisarza obrony, marszałka Związku Radzieckiego S. Timoszenkę. Dla Żukowa Timoszenko był starym towarzyszem broni. Prawie od samego końca wojny domowej Żukow służył pod dowództwem Timoszenki: był dowódcą pułku i brygady w dywizji Timoszenki, dowódcą dywizji w korpusie Timoszenki, dowódcą korpusu kawalerii u zastępcy dowódcy okręgu do spraw kawalerii Timoszenki.

Żukow dosłownie szedł w jego ślady. Timoszenko dowodził 4. Dywizją Kawalerii, potem III Korpusem Kawalerii, służył w Moskwie w Inspekcji Kawalerii, był zastępcą dowódcy Białoruskiego Okręgu Wojskowego. Właśnie tą ścieżką tylko trochę w innej kolejności podążał Żukow: Inspekcja Kawalerii, 4. Dywizja Kawalerii, III Korpus Kawalerii, zastępca dowódcy Białoruskiego Okręgu Wojskowego do spraw kawalerii.

1tak dalej. Timoszenko przekazuje Kijowski Specjalny Okręg Wojskowy, Żukow przyjmuje. Córki Żukowa wspominają, że w Kijowie mieszkały w tej samej willi, którą dopiero co zwolnił Timoszenko.

Po otrzymaniu 26 czerwca 1940 roku od starego towarzysza

² W. Anifow, *Biessmiertnyjpodwig*, Nauka, Moskwa 1971, s. 162.

broni i dowódcy dyrektywy dotyczącej budowy rejonu umocnionego w złym miejscu, Żukow powinien był złapać za telefon linii wewnętrznej i ryknąć: „Siemionie! Oszalałeś? Jakie dyrektywy mi wysyłasz? Służyliśmy razem kilkanaście lat na Białorusi, całą ją własnymi brzuchami zoraliliśmy na ćwiczeniach i manewrach. Zdajesz sobie sprawę, gdzie trzeba, a gdzie nie trzeba budować rejonów umocnionych? A Kijowski Okręg dopiero mi przekazałeś, powinieneś rozumieć, gdzie można budować, a gdzie nie, gdzie powinno się, a gdzie nie!”

Jeżeli nie potrafił przekonać przez telefon, jeżeli depeszami nie mógł dobić się do drzwi, trzeba było lecieć do Moskwy na spotkanie z komisarzem obrony. Budowa jeszcze się nie zaczęła! Jeszcze wszystko można zatrzymać, wycofać, zmienić!

Nigdy w historii żadnego dowódcy, żadnego przywódcy nie zdołało wykonać z założenia szalonego rozkazu. Dowódcy stawali się wybitnymi właśnie w momentach, gdy odmawiali wykonania zbrodniczych rozkazów przełożonych.

Również Żukow powinien był oświadczyć ludowemu komisarzowi obrony ZSRR, marszałkowi Związku Radzieckiego S. Timoszence: Żle wybrano lokalizację. Zbudowane w tych miejscach fortyfikacje nie nadają się do obrony państwa. Dlatego dyrektywa dotycząca ich budowy jest głupia albo zbrodnicza. Nie będę wykonywał głupich i zbrodniczych rozkazów. Zerwij lampasy z moich spodni, wyrzuć mnie ze stanowiska, oddaj pod sąd, wrzuć do więzienia, rozstrzelaj! Nie będę odpowiadał za cudze przestępstwa!

Jeżeli to nie pomoże - do Stalina. Timoszenko to przyjaciel, ale Ojczyzna najważniejsza.

6

Żukow złożył przysięgę. Żukow przysięgał bronić Ojczyzny odważnie, umiejętnie, godnie i z honorem, nie oszczędzając krwi i życia. Masz pole walki! Broń! Sam ruszaj do ataku! Przeciwno głupiemu Pawłowowi! Przeciwno Timoszence! Jeżeli trzeba - przeciwno Stalinowi! Przeciwno wszystkim! Nie oszczędzaj ani krwi, ani własnego życia! Złóż życie na ołtarzu Ojczyzny! Udowodnij im, że nie tam budują. Jeżeli nie

obronisz Ojczyzny teraz, to później z powodu bezmyślnej lokalizacji rejonów umocnionych zostanie przełamany front, zginie kadrowa Armia Czerwona, zostaną zdobyte gigantyczne zapasy, moce i terytoria, kraj zostanie spustoszony i zepchnięty z drogi rozwoju. I kto wie, jak to się ostatecznie zakończy.

Jeżeli Stalin, ludowy komisarz obrony Timoszenko, przywódcy kraju i armii, komisarze ludowi, marszałkowie i generałowie nie rozumieli, gdzie należy zbudować rejony umocnione, to można im wybaczyć. No bo nie rozumieli!

A Żukow wszystko rozumiał, ale milczał. Raz tylko swojemu sąsiadowi Pawłowowi wytknął: Nie tam budujesz! Sam jednak nadal nie tam buduje: Ale kim ja jestem? Żołdakiem. Głębem! Rozkazano mi, to wykonuję. I będę budował tam, gdzie mi rozkażą. Nawet na biegunie. Czy na dnie Morza Azowskiego.

Od dawna zauważono, że udawanie głupiego jest korzystne i dobroczynne, udawanie mądrego — niebezpieczne i głupie.

Żukow przez całe życie udawał mądrego, podawał się za stratega, wodza i mędrca. I wpadł w potrzask. Jeżeli nikt nie dostrzegł niebezpieczeństwa, a on je dobrze widział, rozumiał, ale nie podnosił alarmu, to znaczy, że złamał przysięgę, to znaczy, że miliony zabitych i spustoszenie kraju są na jego sumieniu. Oznacza to, że jest tötrem, zdrajcą i tchórzem.

Strateg przyjechał do Kijowa i kilka tygodni później nadchodzi dyrektywa: budować rejony umocnione, ale takie, które podczas wojny obronnej są zupełnie bezużyteczne, a tych, które są potrzebne, nie budować. I Wybitny Dowódca z przeczuciem nadciągającej tragedii, oddając cześć, rzucił się budować tam, gdzie mu rozkazano. Nie naprzykrzając się niepotrzebnymi pytaniami ani towarzyszowi broni Timoszenke, ani towarzyszowi Stalinowi.

I dopiero w styczniu 1941 roku swojemu sąsiadowi z Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego wygarnął: Dlaczego, bezmyślny Pawłowie, głupoty robisz? Rejony umocnione wsadziłeś pod same słupy graniczne!

Tymczasem sytuacja Żukowa w Kijowskim Okręgu była dużo gorsza niż Pawłowa w Zachodnim. Generał lejtnant A. Władimirski w stopniu podpułkownika był zastępcą szefa zarządu operacyjnego sztabu 5. Armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego: „Główny (długotrwały) pas obrony Włodzimierza-Wołyńskiego i Strumiłowskiego Rejonu Umocnionego budowano w odległości 1-3 km od granicy, a na pewnych odcinkach pas przylegał do niej”³.

Żukow opowiadał, że główne siły Armii Czerwonej skoncentrowano w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym dlatego, że właśnie tu spodziewano się głównego uderzenia Niemców. Spójrzmy na mapę i zgódźmy się: jeżeli główne uderzenie feldmarszałkowie Hitlera planowali nie na Białoruś, a na Ukrainę, czyli między Kowlem i Przemyślem. Na północ — Polesie, na południe - Karpaty.

A zatem pierwsze, najważniejsze i najpotężniejsze uderzenie pójdzie w 5. i 6. Armie Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

5. Armia znajdowała się w bardziej niebezpiecznym kierunku. Atak niemieckich czołgów przez niedokończone rejonu umocnione i szyki bojowe dywizji i korpusów 5. Armii otwierał cały wachlarz możliwości.

To najprostsza i najkrótsza droga na Kijów.

A można było w rejonie Żytomierza skręcić na południe i uderzyć na tyły wszystkich czterech armii Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

Można było ruszyć wzdłuż Dniepru na Dniepropietrowsk i Zaporozże, gdzie znajduje się najpotężniejsze zaplecze hut stali Związku Radzieckiego i produkcja prawie całego radzieckiego aluminium, bez którego nie może być ani samolotów, ani silników dla czołgów.

Można bez żadnych przeszkód od Żytomierza iść na Odes-

³ A. Władimirski, *Na kijewskom naprawlenii*, Wojenizdat, Moskwa 1989, s. 40.

sę albo na Krym, gdzie bazy Floty Czarnomorskiej były słabo osłonięte od strony lądu.

Albo sforsować Dniepr - ruszyć na Donbas, dalej na Rostów, Groźny i Stalingrad.

Jeżeli Żukow spodziewał się głównego uderzenia na Ukrainę, powinien był natychmiast zaniechać budowy żelbetowych ścian w odległości dwóch czy trzech, a czasami nawet kilometra od granicy! Przecież przeciwnik widzi każdy odcinek budowy, każdy poszczególny punkt ogniowy, zna kierunek ostrzału z każdego otworu strzelniczego. Przeciwnik w czasie pokoju zrobi dokładne pomiary i w pierwszym momencie wojny od razu zniszczy schrony. Nawet nie będzie musiał ich burzyć - ogniem z moździerzy można przegonić wszystkich, którzy spróbują zająć punkty obrony zgodnie z rozkładem bojowym.

Na niektórych odcinkach odległość między granicą i pasami betonowych schronów nie wynosiła nawet kilometra. Pas, jak mówi generał lejtnant Władimirski i jak każdy może się przekonać osobiście podczas pobytu w tamtych rejonach, przylegał do granicy. Tu nawet moździerze nie były potrzebne. Tu wszystko mógł załatwić ogień z karabinów *Mauser* wz. 1898.

Dziwne jest co innego.

Jeżeli dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, generał armii Żukow, uważał, że właśnie tu należy się spodziewać głównego uderzenia, to przede wszystkim powinien był zainteresować się, jak jest przygotowana obrona na kierunku, który wskazano jako najważniejszy i najbardziej niebezpieczny.

Ale zamiast tego mądry dowódca Kijowskiego Okręgu zarzucał sąsiadowi: Nie tam budujesz rejony umocnione! Chociaż uznał kierunek Pawłowa za drugorzędny. I dopiero po odpowiedzi Pawłowa Żukow przypomniał sobie, że u niego w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym też nie wszystko gra. Ale choć się przyznał, nie podjął żadnych działań. Najważniejsze dla Żukowa: przecież to nie jego wina.

Wyobraźcie sobie, że odziedziczyliście niedobudowany dom, w którym poprzednik żyrandole przykręcił do podłogi, a dywany przybił gwoździami do sufitu.

Nie będziecie niczego zmieniać? Nadal będziecie przykrę-

cać żyrandole do podłogi, z oburzeniem tłumacząc: Przecież nie ja wybrałem miejsca...

8

Teraz pozwólcie mi tę brudną bańkę przebić leciutko igłą.

Pyskówki z Pawłowem, która tak barwnie została opisana w „najprawdziwszej książce o wojnie”, nigdy nie było. Można to udowodnić, nie uciekając się do wymyślnych obliczeń.

7 czerwca 1940 roku generał pułkownik wojsk pancernych D. Pawłow został mianowany dowódcą Białoruskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, rozkaz ludowego komisarza obrony nr 02469. (11 lipca 1940 roku Białoruski Okręg przekształcono w Zachodni.)

Gdyby w styczniu 1941 roku Żukow dumnie rzucił Pawłowowi w twarz, że w Kijowskim Okręgu nie wybierał sobie miejsc budowy rejonów umocnionych, to Pawłow ściąłby go równie dźwięczną odpowiedzią: On też miejsc na Białorusi nie wybierał, bo dostał nominację do Mińska tego samego dnia, co Żukow do Kijowa. Zostali powołani jednym rozkazem.

Takiej odpowiedzi Pawłowa w książce Żukowa nie ma. Z tego wypływa wniosek, że pyskówka z Pawłowem jest albo bardzo poprzekręcana, albo całkowicie zmyślona.

Po co więc twórcy „najprawdziwszej książki o wojnie” pokazali Pawłowa jako głupca, skoro wiedzieli, że Pawłow znajdował się w takiej samej sytuacji jak Żukow?

Po to, żeby się ładnie wybielić. Żeby pokazać mądrość Żukowa na tle głupoty Pawłowa.

Dla pojawienia się Pawłowa w tym momencie fabuły istnieje też poważniejsza przyczyna.

Twórcy mieli za zadanie wybronić obywatela Żukowa przed sprawą karną o zbrodnicze budowanie rejonów umocnionych nie tam, gdzie należało je budować, gdyby przygotowywano obronę rubieży Ojczyzny. W tym celu należało pokazać, że:

- a. Żukow doskonale rozumiał zgubne konsekwencje przyjętego wariantu budowy;
- b. ale nie przemilczał ich tchórzliwie, tylko uczciwie i otwarcie bronił swojego punktu widzenia nawet w obecności Stalina.

Ale tu twórcy mieli kolejny problem. Gdyby napisali, że Żukow osobiście Stalinowi oświadczył, że umocnienia buduje się w złych miejscach, to należałoby zacytować, co odpowiedział Stalin. Należałoby Stalinowi przypisać jakąś głupotę. Należałoby powiedzieć, że Stalin w ogóle nic nie rozumiał, bał się wojny, ale budował bezużyteczne umocnienia tam, gdzie były zupełnie nieprzydatne do obrony kraju.

Stalinowi można przypisać wszystko, ale nie to, że był głupi. I skoro już coś zaczynał, dobrze rozumiał, co robi i w imię czego. Gdyby twórcy przedstawili Stalina jako zupełnego debila, który polecił wykonać tytaniczną pracę, zużyć zasoby i środki na budowę w rejonie granic, nie rozumiejąc, po co jest to potrzebne i czym to grozi, to czytelnicy mogliby w to nie uwierzyć.

Dlatego trzeba było wymyślić scenę, w której Żuków broni własnego zdania, a Stalin w odpowiedzi nie mówi nic głupiego. Dlatego najwygodniejsze i widocznie jedyne możliwe wyjście to pokazać wymianę zdań Żukowa z jakimś durniem, ale w obecności Stalina.

Owce syte i wilki całe.

Żeby nie zakładać Stalinowi błazeńskiej czapki z dzwoneczkami, potrzebowano kogoś innego, komu mogłaby pasować. Dlatego wybrano formę dialogu z Pawłowem.

To by było na tyle. Winę z Żukowa zdjęto, a Pawłow kolejny raz został zhańbiony.

Żukow jako dowódca najpotężniejszego okręgu wojskowego Związku Radzieckiego powinien był nie wyklócać się z Pawłowem, domagać się kardynalnego rozwiązania problemu od przywódców państwa.

Sięgając w styczniu 1941 roku po zawrotne stanowisko szefa Sztabu Generalnego, powinien był przede wszystkim postarać się o wycofanie wszystkich podjętych przez kogoś głupich decyzji, zamiast nich narzucić kierownictwu państwa właściwe decyzje.

Ostatecznie gdyby nie osiągnął zamierzonego celu, powinien, zrzucając z siebie odpowiedzialność za bezmyślne trwo-

nienie sił i środków, podać się do dymisji ze stanowiska. Ale Żukow tchórzliwie milczał.

Po wojnie i po Stalinie nagle zmądrzał i nabrał odwagi. Swoje tchórzostwo, swoją karygodną bezczynność, swoją zdradę Ojczyzny zrzucił na tego, kto już nie mógł się bronić.

Takie postępowanie w Rosji zawsze nazywano podłością.

Poważniejsza przyczyna

Cały system przygranicznych obiektów obronnych, włącznie z wyposażonym w 80-90 procentach pasem zabezpieczenia i niedokończonym głównym pasem umocnień, mimo wszelkich wad, stanowił dość rozwinięte zaplecze inżynieryjne do prowadzenia wytrwałej obrony przez oddziały dywizji I rzutu armii, ale pod warunkiem zajęcia we właściwym czasie przygotowanych obiektów.
generał lejtnant A. Władimirski¹

1

Żukowa powołano na dowódcę Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego 7 czerwca 1940 roku, a dyrektywę dotyczącą budowy nowych rejonów umocnionych dostarczono 26 czerwca. Porównując te daty, każdy badacz ma prawo przypuszczać, że Żukow brał jednak udział w wyborze lokalizacji.

Ale nawet jeżeli lokalizacje budowy wyznaczyła komisja pod wodzą poprzednika Żukowa na stanowisku dowódcy Kijowskiego Okręgu komandara 1 rangi Timoszenki, to po otrzymaniu dyrektywy Żukow miał moralne i urzędowe prawo nie zgodzić się na każdym szczeblu: Mój poprzednik wskazał złe miejsca do obrony. Jeżeli jutro wybuchnie wojna, za obronę Ukrainy w pierwszej kolejności będę odpowiedzialny ja. Dlatego pro-

¹ A. Władimirski, *Na kijewskom naprawlenii*, Wojenizdat, Moskwa 1989, s. 41.

sze pozwolić mi na powołanie nowej komisji, samemu określić lokalizację i podać własną decyzję do akceptacji ludowego komisarza obrony i rządu. W przeciwnym razie nie mogę gwarantować powstrzymania agresji przeciwnika.

To wystarczy. Żadnej hysterii, żadnej awantury. Rzeczowa propozycja człowieka interesu, który dba o własny honor, życie milionów rodaków i losy Ojczyzny.

Czy ktoś by protestował?

Nawet gdyby się Stalin sprzeciwił, później przynajmniej Żukow miałby jak się wytłumaczyć przed potomnymi.

Wspiąwszy się na stanowisko szefa Sztabu Generalnego, swoje żądanie Żukow powinien był ponowić: Odpowiadam za wszystkie plany wojny, umiejscowienie rejonów umocnionych na nowej granicy jest sprzeczne z interesami obrony kraju, proszę, żądam, natychmiast przerwać budowę i rozpocząć ją w innych miejscach zgodnie z załączonymi schematami, mapami i planami.

Znowuż - rozsądna propozycja roztropnego generała.

Wszystko można było załatwić, nie rzucając głośnych haseł, nie używając inwektyw.

Żukow miał również inne możliwości naprawienia i uratowania sytuacji.

15 kwietnia 1941 roku Rada Wojskowa Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego zwróciła się do władz Ukrainy z prośbą o skierowanie dodatkowych 105 000 ludzi z okolicy do budowy rejonów umocnionych². Ale przecież budowano na podstawie planów Sztabu Generalnego. Żukow dopiero co przekazał Kijowski Okręg i przejął obowiązki szefa Sztabu Generalnego. Przecież wiedział, że w Kijowskim Okręgu pas nowych umocnień jest wznoszony przy samej granicy. I oto dodatkowo do tych tysięcy ludzi, do hord więźniów i jeńców, do batalionów inżynieryjnych i saperskich skierowano jeszcze 105 tysięcy. I to tylko na Ukrainie. Ale wzmożone prace budowlane prowadzono w Karelii, na Litwie, Białorusi, Mołdawii. Tam również dodatkowo do już pracujących pędzono nad samą granicę nowe tysiące, dziesiątki i setki tysięcy ludzi.

² „WiŻ”, 1976 nr 5, s. 90.

Los podarował Żukowowi jeszcze jedną niepowtarzalną szansę. Mógł przecież szef Sztabu Generalnego, generał armii Żukow, ostrożnie podpowiedzieć głupiutkiemu Stalinowi, że nie należy pędzić pod samą granicę nowych rzeszy ludzi. Niech budują umocnienia sto kilometrów od granicy. Albo dwieście lub trzysta!

Ale najmądrzejszy Strateg milczał. Tylko Pawłowowi rzekomo pewnego razu powiedział: Nie tam budujesz! I na tym się skończyło.

2

Ogłoszenie, że rejon umocnione budowano zbyt blisko granicy, to nieudolna próba Żukowa zrzucenia z siebie odpowiedzialności za porażkę Związku Radzieckiego w II wojnie światowej.

Nowe umocnienia rzeczywiście przysunięto zbyt blisko granic. Jednak główna przyczyna oddania ich Niemcom bez walki nie polegała wcale na tym, że znajdowały się daleko czy blisko od granicy, a na tym, że nie były zajęte przez oddziały Armii Czerwonej. Żukow zapomniał o tym opowiedzieć. Ani o tym nie wspominał, ani tego nie rozważał. Ponieważ odpowiadał za to osobiście. W tej kwestii nie uda się zrzucić winy na kogoś innego.

Skoro sam Żukow wspominał o rejonach umocnionych na Białorusi, to na ich przykładzie przeprowadźmy analizę sytuacji.

Najdalej na zachód zostały wysunięte 64. Zambrowski i 66. Osowiecki Rejon Umocniony. W okolicach Białegostoku radzieckie terytorium głębokim klinem wcinało się w ziemie Hitlera. Na tym występie znajdowała się jedna z najpotężniejszych radzieckich armii — 10. Te rejon umocnione znajdowały się w jej składzie.

64. Rejon Umocniony - 70 kilometrów wzdłuż frontu, 5-6 kilometrów w głąb. W rejonie było 10 węzłów obrony. Łączna liczba zbudowanych długotrwałych punktów bojowych - 53, na etapie budowy -jeszcze 550.

53 schrony to wcale nie jest tak mało. Co kilometr czy półtora frontu - lita ściana z żelbetu fortyfikacyjnego. Gdyby ra-

dzieckie oddziały na Łuku Kurskim w 1943 roku jako dodatek do okopów, pokrytych liśćmi kukurydzy i zeszłoroczną słomą lub zupełnie nieosłoniętych i niewzmocnionych w ogóle, miały choćby jeden prawdziwy schron na dziesięć kilometrów! Ale tam nie było żadnego. Na setkach kilometrów frontu.

A w 1941 roku w 64. Rejonie Umocnionym było ich 53 na 70 kilometrach.

Również 550 nieukończonych to nie jest mało. Przecież to beton! To nie są trzy warstwy z osikowych żerdzi. W nieukończonych schronach też się można bronić. Przecież gruzów Stalingradu jest łatwiej bronić niż gołego stepu. Ale w gruzach może was przygnieść zawałająca się ściana, mogą w was trafić od strony, gdzie nie ma żadnych ścian. A w nieukończonym schronie ściana na was się nie zawali i z każdej strony jest ochrona przed pociskami, bombami, minami i odłamkami. Ponadto o potężde nieukończonego rejonu umocnionego nie świadczy tylko liczba schronów. W każdym rejonie oprócz schronów wznoszono zapory inżynieryjne, betonowe podziemne galerie między obiektami, osłonięte składy i magazyny, zakładano linie łączności, urządzano punkty poboru wody. Tam, gdzie budowano umocnienia, znajdowali się inżynierowie i robotnicy, tam były zapasy materiałów budowlanych i sprzęt inżynieryjny, który można było ostatecznie lub nawet już w czasie walk wykorzystać do wzmocnienia obrony.

Jednak...

Jednak w dniu 22 czerwca 1941 roku w 64. Rejonie Umocnionym ogólna liczba wojsk to 2 (dwa!) bataliony.

Na 70 (siedemdziesięciu!) kilometrach frontu.

3

66. Osowiecki Rejon Umocniony - 60 kilometrów frontu, 5-6 km w głąb, 8 węzłów oporu, 59 gotowych schronów, 594 -w budowie.

Tu na każdy kilometr frontu jest jeden gotowy schron i dziesięć w budowie. Ale to nie wszystko. 66. Rejon był swego rodzaju dopełnieniem i dalszym rozwinięciem najwyższej klasy twierdzy Osowiec, zbudowanej pod koniec XIX wieku.

Na początku XX wieku twierdza Osowiec była najnowocześniejszą twierdzą Europy i świata, stanowiła pewien etap przejściowy od twierdzy do rejonu umocnionego — 60 kilometrów wzdłuż frontu, 15 kilometrów w głąb (w części centralnej). We wrześniu 1914 roku twierdza Osowiec wytrzymała szturm, który przeprowadziła jedna niemiecka dywizja przy wsparciu 8 baterii oblężniczych (60 dział kalibru 150 mm i 210 mm). Szturm został odparty. Później twierdza Osowiec wytrzymała półroczne oblężenie — od 30 stycznia do 8 sierpnia 1915 roku. Twierdzę szturmował specjalnie do tego celu stworzony korpus. W jego składzie było 40 batalionów piechoty i 17 baterii oblężniczych (68 dział, w tym 4 - kalibru 420 mm, 16 - kalibru 350 mm, 16 - kalibru 210 mm, 20 - kalibru 150 mm, 12 - kalibru 107 mm).

6 sierpnia 1915 roku oddziały niemieckie przeprowadziły atak gazowy siłami 30 baterii miotaczy gazu. Chmura gazu po pokonaniu 10 km osiągnęła szerokość 8 km. Jej wysokość wyniosła 10—15 metrów.

Twierdza Osowiec mogła kontynuować obronę nawet po tym. Została porzucona przez oddziały dopiero na rozkaz wyższego dowództwa w związku z ogólnym wycofaniem się armii rosyjskiej.

A 22 czerwca 1941 roku w tym rejonie Niemcy nie mieli ani dział oblężniczych, ani baterii gazowych, ani czołgów. Ale w twierdzy Osowiec i 66. Osowieckim Rejonie Umocnionym znajdował się 1 (jeden!) batalion.

Na 60 (sześćdziesięciu!) kilometrach frontu.

Obrona zakończyła się 23 czerwca.

4

Przecież to dlatego, że Żukow nie miał sił!

Nie miał sił nie tylko do przeprowadzenia ataku! Nie miał sił do obrony! A co tam obrona! Nie miał sił nawet do tego, żeby osłonić granicę, żeby wspomóc oddziały ochrony pogranicza.

Przecież napisano tak w pamiętnikach Wybitnego Stratega!

Tak rzeczywiście napisano u Stratega. Ale jest stara zasada: Nie ufaj słowu pisanemu.

Już wcześniej poznaliśmy siły Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego na dzień 21 czerwca 1941 roku: 907 046 żołnierzy i dowódców. Dział i moździerzy artylerii polowej — 14 756. Dział przeciwlotniczych - 2221. Czołgów - 5465. Samolotów — 2059.

Jeżeli trzeba bronić granicy o długości 860 kilometrów, to mamy tysiąc żołnierzy na każdy kilometr, dużo artylerii i czołgów.

Jeżeli nie siedzieć wprost na brzegach strumyków granicznych, a wycofać się na linię starej granicy, to trzeba będzie bronić nie 860 kilometrów łuku, a prosty front - 500 kilometrów. A tu dwie ciągle linie umocnień! Na każdy kilometr - prawie po dwa tysiące żołnierzy i dowódców w betonowych fortyfikacjach, wyposażonych w środki łączności, amunicję, prowiant i wszystko, co niezbędne. I po 10 czołgów na kilometr! Oraz po 30 dział i moździerzy!

A to przecież nie licząc 16. i 19. Armii, z których jedna już się rozlokowała na terenie Kijowskiego Okręgu, a druga przyjechała i właśnie się wyładowywała. Jeżeli i je uwzględnimy, to żołnierzy będzie o 160 tysięcy więcej. Wówczas liczba dział i moździerzy wzrośnie o 2639, a czołgów - o 1580.

Nie licząc oddziałów NKWD.

I to wszystko przed mobilizacją!

Po co ten ogrom wojsk zebrano w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym?

Już dawno nam to wytłumaczono. I ciągle się powtarza: Najmądrzejsi stratedzy na Kremlu nie spodziewali się głównego uderzenia niemieckiej armii w Białorusi. „Oczekiwano go w kierunku Kijowa, dlatego największa grupa radzieckich wojsk została skoncentrowana na Ukrainie. (...) Stalin też był przekonany, że Niemcy postarają się najpierw opanować Ukrainę i Zagłębie Donieckie”³.

Wszystko jasne. Wszystko zrozumiałe. Wyciągnęli ogon. Wytłumaczyli przyczynę tak potężnej koncentracji wojsk w Okręgu Kijowskim.

Ale głowa utknęła.

Skoro Wybitny Strateg Żukow i sam Stalin spodziewali

³ „Krasnaja zwiezda”, 3-9 grudnia 2008.

się głównego uderzenia niemieckich wojsk na Kijów, to co od czerwca 1940 roku do lutego 1941 robił w Kijowie Wybitny Strateg, jeżeli widział, że Kijowski Rejon Umocniony jest zasypyany ziemią i zalany deszczówką, uzbrojenie zdemontowano, wewnętrzne wyposażenia schronów pokryła rdza? O czym myślał Wybitny Dowódca, jeżeli wiedział, że z Kijowskiego Rejonu Umocnionego wycofano jednostki polowe i stałe garnizony? Jak planował wojnę, jeżeli przed Kijowskim Rejonem Umocnionym znajdowały się dwa pasy dziewięciu innych rejonów, ale wszystkie były w takim samym stanie?

I o czym myślał, kiedy został szefem Sztabu Generalnego?

I na jakiej podstawie spodziewał się uderzenia na Kijów, skoro, według jego relacji, podczas gry strategicznej przewidział główne niemieckie uderzenie na Baranowicze, czyli nie na Kijów, a wokół Mińska?

Rozwiązanie tej zagadki podpowiedziała „Krasnaja zwiez-da” (3-9 grudnia 2008): „Pewną subiektywną rolę odegrał tu być może fakt, że w 1941 roku w Ludowym Komisariacie Obrony dominowali »kijowianie« - przybysze z Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego (ludowy komisarz obrony S. Timo-szenko, szef Sztabu Generalnego G. Żukow, jego pierwszy zastępca M. Watutin, szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego generał G. Małandin)”.

I kto po takim oświadczeniu gazety „Krasnaja zwiezda” będzie śmiał udowodniać, że głowa Żukowa była wypchana nie trocinami, a czymś innym?!

Jakaż to mądrość strategiczna! Przeniósł się Strateg do Sztabu Generalnego z Kijowa i dlatego uważał, że Hitler główny cios zada na Kijów. A gdyby przyjechał do Sztabu Generalnego prosto z Mongolii, wówczas pewnie powiedziałby, że Hitler przygotowuje atak na Związek Radziecki przez Mongolię...

Obywatele obrońcy Żukowa, w Kijowie Żukow służył 7 miesięcy, a na Białorusi - z przerwami - kilkanaście lat. Dlaczego więc zapomniał o Białorusi? Dlaczego nie zakładał, że tu również może zostać skierowane główne uderzenie?

I skoro spodziewał się głównego uderzenia na Kijów, a nie na Białoruś, to po co Pawłowowi w obecności Stalina wypominał, że tamten buduje umocnienia zbyt blisko granicy?

Wskutek marszów wyzwolenicznych granicę na Białorusi też wygięło w kierunku Niemiec i rozdziło jak balon. Jej długość wynosiła 470 kilometrów.

Gdyby na tej granicy na rozkaz szefa Sztabu Generalnego G. Żukowa pozostawiono tylko osłony mobilne, a główne siły wycofano trochę do tyłu na linię rejonów umocionych na starej granicy, to pas obrony zmniejszyłby się dwukrotnie, do 220—250 kilometrów. Oraz odpowiednio dwukrotnie wzrosłaby gęstość wojsk.

Siły na Białorusi też były. Również do osłony granicy. I do obrony. I do natarcia.

W składzie Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego 21 czerwca 1941 roku znajdowało się 599 450 żołnierzy i oficerów oraz dodatkowo 71 715 rezerwistów. Razem - 671165 żołnierzy i oficerów.

Karabinów i karabinków - 773 445.

Pistoletów maszynowych - 24 237.

Karabinów maszynowych - 27 672.

Dział i moździerz - 14170.

Samolotów bojowych - 1771. W tym 1539 sprawnych.

Czołgów - 2900. W tym 2192 sprawnych⁴.

Podzielcie tę potęgę na 470 kilometrów. A jeszcze lepiej na 220 lub 250.

Nie wliczając w to oddziałów NKWD, ich samolotów, czołgów, dział, karabinów maszynowych, pociągów pancernych.

Nie licząc 20., 21., 22., 24., a w najbliższej przyszłości również 28. Armii, które albo już znalazły się na terytorium Białorusi, albo były w drodze, albo załadowały się w dalekich prowincjach.

W 20. Armii - 113 193 żołnierzy i oficerów, 2076 dział i moździerzy, 959 czołgów.

Reszta armii wyglądała podobnie. Nie będę zamęczał licz-

⁴ *Komandnyj i naczałstwujuszczij sostaw Krasnoj Armii w 1940--1941 gg. Struktura i kadry centralnego apparata NKO SSSR, wojennych okrugow i obszczewojkowych armij. Dokumenty i matie-rialy*, Moskwa 2005, s. 243.

bami. Wszystko to jest obecnie dostępne w najbardziej oficjalnych informatorach. Więc te 250 kilometrów frontu można było takimi siłami jakoś utrzymać.

To wszystko, powtarzam, przed rozpoczęciem mobilizacji.

Gdyby szef Sztabu Generalnego Żukow rozkazał Pawłowowi ustawić 700 zepsutych czołgów Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego w zasadzkach przy mostach, w lasach przy torach kolejowych, polecił zakopać te czołgi w ziemi po same wieże, zamaskować, wyposażyc w załogi, amunicję, prowiant, posadził obok każdego okopanego czołgu 5-7 żołnierzy piechoty, to każdy Blitzkrieg załamałby się, nie docierając do Smoleńska.

Gdyby cała potęga Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego została skupiona na obronie, gdyby wojsko wykopało w poprzek Białorusi okopy, a tę obronę połączono z już wcześniej wybudowanymi rejonami umocnień...

Więc o co chodzi?

Chodzi o to, że nikt wojska do obrony nie przygotował i żadnych rozkazów dotyczących obrony nie wydał ani przed niemiecką napaścią, ani w pierwszych dniach niemieckiego natarcia.

Na występie białostockim skoncentrowano jedną z najpotężniejszych radzieckich armii - 10. Mówię od razu, że ani Hitler, ani nikt inny na świecie w 1941 roku czy kiedy indziej nie miał tak potężnej armii.

Taki mamy obraz.

21 czerwca 1941 roku w składzie 10. Armii były dwa (VI i XIII) korpusy zmechanizowane, jeden (VI) kawalerii i dwa (I i V) strzeleckie, jedna samodzielna (155.) dywizja strzelecka i jedna (9.) mieszana dywizja lotnictwa.

Ponadto 6. Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 124. i 375. Pułk Haubic Odvodu Naczelnego Dowództwa, 311. Pułk Artylerii Odvodu Naczelnego Dowództwa, 10. Pułk Inżynieryjny i dwa, jak pamiętacie, rejony umocnione.

Razem 10. Armia liczyła sobie 15 dywizji. W tym 4 pancerne, 2 zmotoryzowane, 2 kawalerii, 1 lotnictwa, 6 strzeleckich.

6. Korpus Zmechanizowany 10. Armii był jednym z najpotężniejszych w Armii Czerwonej - 1021 czołgów, w tym - 114 KW i 238 T-34/76. To ten korpus, którego dowódca meldował, że pod-

czas ćwiczeń zmusza się go do przejścia przez wylom o szerokości 5—6 kilometrów, w który trzeba jakoś przecisnąć 6800 wozów.

13 Korpus Zmechanizowany nie był kompletny. Miał tylko 282 czołgi. Jednak posiadanie w składzie 10. Armii tylko VI Korpusu Zmechanizowanego wznosiło ją na taki poziom, że nikt na świecie nie mógł się równać z tą armią.

W składzie 9. Mieszanej Dywizji Lotnictwa znajdowały się cztery pułki myśliwców i jeden bombowców. Razem — 409 samolotów. W tym - 233 *MiG-3* i 41 *Pe-2*. Żadna niemiecka armia polowa i żadna grupa pancerna nie miała samolotów. Jednak lotniska 9. Mieszanej Dywizji Lotnictwa, jak się u nas mówi, zlokalizowano niepomysłnie. A samoloty umieszczono ciasno.

Lotnisko Tarnowo - ponad 100 samolotów, w tym 52 *MiG-3* -12 km od granicy.

Dołubowo - 77 samolotów, w tym 56 *MiG-3* - 22 km od granicy.

Wysokie Mazowieckie - 99 samolotów, w tym 70 *MiG-3* -39 km od granicy.

ltd.

Na niektóre lotniska 10. Armii, jak zresztą również innych armii, miała dobry ostrzał niemiecka artyleria, nawet nie przekroczywszy granicy.

W przypadku niespodziewanego ataku przy takiej liczbie samolotów na każdym lotnisku wzniesienie ich w powietrze było niemożliwe.

Razem w składzie 10. Armii było 27 pułków artylerii. Szczególne zainteresowanie budzą pułki haubic Odvodu Naczelnego Dowództwa, w każdym po 24 haubice kalibru 203 mm oraz pułk artylerii Odvodu Naczelnego Dowództwa, wyposażony w 24 działa kalibru 152 mm.

Haubica *B-4* kalibru 203 mm waży 17,7 tony i wyrzuca pociski o masie 100 kg na odległość 18 km. Do wojny obronnej takie działa się nie nadają. Uratowanie ich podczas niespodziewanego ataku jest nieprawdopodobne. Wywiezienie ich pocisków i ładunków z lasów przygranicznych jest niemożliwe.

Armata *Br-2* kalibru 152 mm waży 18,2 tony, wyrzuca pociski o masie 48,8 kg na odległość 25,7 km. Do wojny obronnej się nie nadaje i jest nadzwyczaj podatna na atak.

Ale jest nie do zastąpienia podczas wojny ofensywnej.

O 10. Armii jeszcze można opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Obronić się było czym.

Jednak...

Jednak główne siły 10. Armii znajdowały się 4-15 kilometrów na zachód od pierwszej linii nowych umocnień, które, jak zupełnie słusznie zauważył pewien Wybitny Dowódca, i tak znajdowały się zbyt blisko granicy. O tym, kto i w jaki sposób powinien być zająć te umocnienia, nie było mowy w dyrektywach naczelnego dowództwa⁵.

Olbrzymie siły superpotężnej armii, łącznie z jej sztabami, węzłami łączności, magazynami i składami, lotniskami, główne siły pancernych, zmotoryzowanych, kawaleryjskich i strzeleckich dywizji - przed umocnionymi rejonami, a za tą całą potęgą — umocnione rejony bez wojska.

W chwili wybuchu wojny najznamienitsza dywizja Armii Czerwonej nazywała się tak: 6. Czangorska, Kubańsko-Ter-ska, Odznaczona Orderami Lenina, Czerwonego Sztandaru i Czerwonej Gwiazdy Kozacka Dywizja Kawalerii im. S. Budionnego. Żadna inna dywizja Armii Czerwonej, a było ich wówczas 303, nie mogła pochwalić się tak słynną historią i tak wspaniałą nazwą. Co się stało z tą świetnie wyszkoloną dywizją? Zginęła na występie białostockim. Całkiem niedaleko od granicy. A co tam robiła? Przygotowywała obronę? A po co w obronie kawaleria? Również znajdowała się przed rejonami umocnionymi.

6

Była to bardzo mądra decyzja — wcisnąć potężną armię na występ nad całą niemiecką grupą wojsk w rejonie Tylży i Królewca. Z rejonu Białegostoku można w każdej chwili uderzyć na Gdańsk na flankę i tyły niemieckich oddziałów, odcinając całe Prusy Wschodnie od głównego terenu Niemiec. Do wybrzeża Bałtyku - 200 kilometrów.

Jednak z punktu widzenia obrony lokalizacja radzieckiej 10. Armii na występie białostockim była katastrofalna.

⁵ „WiŻ”, 1989 nr 3, s. 69.

Generał major P. Lapin w 1941 roku był szefem sztabu 10. Armii Frontu Zachodniego. Rozkazano mu utrzymać główne siły armii przed rejonami umocnionymi, które znajdowały się w procesie budowy, ale nie wytłumaczono, kto zajmie je w czasie wojny. Po wojnie generał Lapin zeznawał przed bardzo surowymi oskarżycielami: „Właściwe rejonu umocnione miały po 1—2 bataliony, nie starczało sił nawet do ochrony już zbudowanych obiektów, a co dopiero prowadzenia w nich obrony. Nasze usilne próby uzyskania na ten temat wyjaśnień w sztabie okręgu nie powiodły się”⁶.

Założmy, że w sztabie Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego siedzieli sami idioci. Założmy, że dowódca Zachodniego Okręgu, generał armii D. Pawłow, był kompletnym kretynem. Ale gdzie miał oczy genialny szef Sztabu Generalnego? Jeżeli mu wierzyć, wiedział, że na występie białostockim umocnienia znajdują się zbyt blisko granicy. Powinien też wiedzieć, gdzie się znajdują dywizje, korpusy i armie. Stanowisko zobowiązuje.

Więc gdzie Geniusz patrzył, jeżeli wiedział, że umocnienia nie tylko wysunięto niedopuszczalnie blisko granicy, ale na dodatek nie zajęło ich wojsko? O czym myślał Wybitny Dowódca, jeżeli widział, że nierozgarnięty Pawłow wysunął najpotężniejszą armię poza linię umocnień? Przecież w rejonach umocnionych, nawet nieukończonych, armia będzie zdolna do walki. Bezpośrednio na granicy, gdzie nie ma żadnych fortyfikacji, żołnierze nie zdążą nawet butów włożyć w przypadku ataku. A piloci nie zdążą dobiec do samolotów, bo wpadną pod gąsienice niemieckich czołgów.

Zresztą nie było tam żadnych niemieckich czołgów. Lotniska 10. Armii zajęła niemiecka piechota.

7

Tłumaczy się nam, że Żukow bał się sprowokować Niemców, dlatego punkty ogniowe rejonów umocnionych nie zostały obsadzone przez garnizony.

⁶ „WiŻ”, 1989 nr 3, s. 69.

Uroczę wytłumaczenie.

Przenosząc masy samolotów na przygraniczne lotniska, Żukow nie bał się sprowokować Hitlera. Koncentrując przy granicach niezliczone hordy czołgów, artylerii, kawalerii, piechoty, też się nie bał. Wystawiając to wszystko na pierwszej linii przed umocnieniami, nie bał się sprowokować, ale zajmując schrony za tymi wszystkimi formacjami, bał się.

Wraz z innymi badaczami przytaczam masę relacji na temat tego, że do pierwszej połowy czerwca 1941 roku wiele, nawet nieukończonych fortyfikacji było obsadzonych przez wojsko. Do 13 czerwca Żukow nie bał się sprowokować Hitlera, a później nagle się przestraszył i rozkazał wycofać garnizony.

Otóż gdyby oddziały zbudowały obronę połową nie do pokonania z dziesiątkami linii okopów, polami minowymi nie do przejścia i pajęczyną drutu kolczastego, z potężnymi schronami, zajęтыми przez wojsko, to Hitler bałby się zaatakować.

A schrony bez wojska i wojsko bez umocnień - to właśnie jest prowokacja, zachęcenie agresora do ataku.

Po 22 czerwca trzeba było pilnie szukać winnych. Szukano i bardzo szybko wskazywano: „Dziś na mocy wyroku Trybunału Wojskowego rozstrzelano byłego komendanta Nowogród-Wołyńskiego Rejonu Umocnionego. Za tchórzostwo”⁷.

Nowogród-Wołyński Rejon Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, jak cała reszta na starej granicy, w 1939 roku został porzucony. Ani wojsk liniowych, ani jednostek garnizonowych, ani zarządu, ani komendanta w nim nie było. Komendanta wyznaczono po niemieckim ataku.

Wcześniej już napotkaliśmy relację generała lejtnanta Władimirskiego właśnie dotyczącą Nowogród-Wołyńskiego Rejonu Umocnionego, w którym po wybuchu wojny zaczęto odkopywać zasypane ziemią schrony. To znaczy, że w chwili pojawienia się Niemców dookoła fortyfikacji leżały sterty świeżej ziemi, wskazując niemieckiej artylerii, gdzie dokładnie należy prowadzić ogień. Ale nie wystarczy odkopać i zamaskować schron, trzeba go uzbroić. Bez dział i karabinów maszynowych sku-

⁷ R. Umanski, *Na bojowych rubieżach*, Wojenizdat, Moskwa 1960, s. 53.

teczność długotrwałych punktów ogniowych gwałtownie spada. Schron trzeba zaopatrzyć w amunicję i prowiant na wiele dni walki. Trzeba odbudować system łączności. Bo przecież potężne mury zagłuszają wszelki hałas. Garnizon może po prostu przegapić coś ważnego. Naokoło każdego schronu trzeba wykopać transeje i okopy, żeby osłonić go z tych kierunków, które ze strzelnic są niedogodne do obserwacji i prowadzenia ognia. Trzeba jeszcze wiele zrobić, żeby betonowe monolity mogły służyć z całkowitym wykorzystaniem posiadanego potencjału.

I najważniejsze — fortyfikacje obronne powinny zostać obsadzone przez stałe garnizony, które przeszkolono w dość specyficznej taktyce prowadzenia walki.

Brakowało garnizonów. Bunkry naprędce zapełniono zwykłą zmęczoną odwrotem piechotą, która nie zdążyła zorganizować obrony. Przedni węzeł obrony Nowogród-Wołyńskiego Rejonu Umocnionego nie utrzymał się nawet jeden dzień.

Kto jest winny? Oczywiście — dopiero co przydzielony komendant. Odwagi mu zabrała. Za to go rozstrzelano.

Ale niczemu nie jest winny Strateż, który przez 7 miesięcy dowodził wojskami Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, ale nie zadbał o to, żeby cokolwiek zrobić dla przygotowań odparcia napaści.

Każdego dnia i o każdej godzinie podrzuca się nam idee, że rzekomo uhonorowani orderami twórcy zajmują się praniem mózgu milionów czytelników.

Nie ma, obywatela, czegoś takiego. Nie pocieszajmy się iluzjami. Nie ma prania! Z narastającym impetem toczy się odwrotny proces, który można delikatnie określić jako zaśmiecanie mózgu. Albo, jak wyraził się Mark Sołonin, toczy się proces manipulacji świadomością.

Wszystkie uzasadnienia smutnych losów rejonów umocnionych w pamiętnikach Żukowa to finezyjny tego przykład.

Niezbyt blisko granicy

Ani blisko granicy na sprzyjających naturalnych rubieżach, ani w głębi terytorium zachodnich nadgranicznych okręgów nie było wcześniej przygotowanych pasów obrony i rubieży. Nieprzygotowany do obrony okazał się również pas rejonów umocnionych, istniejący na starej granicy państwowej¹.

1

Żukow oświadczył, że klęska jest skutkiem tego, że umocnienia znajdowały się zbyt blisko granicy.

Nie będziemy się spierać. Zgodzimy się z tym.

Ale nie zapominajmy, że za linią umocnień, które od czerwca 1940 roku budowano wzdłuż nowej granicy państwowej, znajdowała się jeszcze jedna, dwie, a nawet trzy linie już dawno wzniesionych fortyfikacji. Znajdowały się w odległości 200—300, a czasami 400 kilometrów od nowej granicy.

Przykłady:

61. Połocki Rejon Umocniony - 370 km od granicy. 55 km frontu. 202 zbudowane schrony. Ale w tym rejonie umocnień znajdował się jeden batalion.

63. Miński Rejon Umocniony — 250 km od granicy. 160 km frontu. 206 zbudowanych schronów. „W mińskim RU na początku wojny znajdował się tylko jeden batalion karabinów

¹ *Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941--1945*, t. 1-6, Warszawa 1964-1967.

maszynowych, który zajmował się ochroną zabudowań i magazynów"². Próbowaliście kiedyś jednym batalionem utrzymać front o szerokości 160 kilometrów?

65. Mozyrski Rejon Umocniony - 380 km od granicy. 128 km frontu. 155 zbudowanych schronów. 1 batalion.

25. Pskowsko-Ostrowski Rejon Umocniony - 500 km od granicy. 85 km frontu. 147 przygotowanych schronów. W tym kaponiere artyleryjskie najnowszej konstrukcji zbudowane w 1939 roku. Jak wytłumaczyć jego smutne losy? Niedopuszczalną bliskością granicy tutaj nie da się wykręcić. A tragedię wyjaśnia się tak, że w tym rejonie umocnionym w ogóle nie było wojsk.

2

Zaistniałą sytuację przeanalizujemy na przykładzie Pskow-sko-Ostrowskiego Rejonu Umocnionego.

Jego znaczenie było nadzwyczajne. Przez niego przebiega strategiczna magistrala kolejowa Warszawa-Wilno-Dźwińsk-Ostrów-Psków-Leningrad. Od granicy właśnie wzdłuż tej magistrali nacierali Niemcy. Walcząc, dotarli do Leningradu i go zablokowali.

Potrzebowali na to 18 dni.

Tak dużo czasu dlatego, że główne siły Grupy Armii Północ stanowiły dywizje piechoty z furmankami konnymi. Przejść 700 kilometrów na piechotę, w ciężkich butach i z karabinem na ramieniu, w pełnym oporządzeniu - trudna droga. A przecież wojska nie idą w linii prostej. Prowadzą walki, manewrują. To cały tysiąc kilometrów będzie. Właśnie dlatego Niemcy zmierzali do miasta Lenina tak powoli i długo. A rejonu umocnionego na swojej drodze nie zauważyli.

Ale sił do szturmowania Leningradu nie mieli. Musieli się zatrzymać, okopać, umocnić. Linia frontu przebiegała od Bałtyku przez tereny Nowogrodu i Pskowa do Kalinina i Moskwy i dalej na południe.

W obwodzie pskowskim Niemcy pod ostrzałem Armii Czer-

² „Krasnaja zwiezda”, 25 listopada 2005.

wonej zbudowali linię obrony *Panther*. Radzieckie pułki i dywizje nieustannie atakowały, Niemcy odpierali ataki i kontynuowali budowę. Z pni zbudowali zręby, jak w rosyjskiej chacie, tylko zamiast okien były szerokie szczeliny do prowadzenia ognia. Naokoło zrębu, w odległości około półtora metra, wznosili kolejny. Przestrzeń między dwoma rzędami bali wypełniali ziemią i kamieniami. Z góry nakładali trzy—pięć warstw pokrycia z bali i metrową warstwę kamieni. Powstawał pagórek z otworem strzelniczym. Między tymi pagórkami - okopy...

Oto spojrzenie entuzjastów poszukiwaczy XXI wieku: „Odcinek między Wielkimi Łukami i Idrycą przejechaliśmy samochodem gdzieś w dwie godziny. Armia Czerwona, niszcząc faszystowską linię obrony *Panther*, szła tu z ciężkimi walkami całe półtora roku”³.

Niemcy - 700 kilometrów od granicy do Leningradu w 18 dni.

Nasi — 100 kilometrów w półtora roku.

Dlaczego?

Dlatego że Niemcy wiedzieli, jak się bronić, a Armii Czerwonej nikt latem 1941 roku nie nakazał się bronić i nikt jej do tego nie przygotował. Miała przed sobą inne zadania.

Przełamując linię obrony *Panther*, dywizje Armii Czerwonej poniosły pewne straty.

Jakie dokładnie?

Odpowiedź pochodzi z tego samego artykułu: „Walki w rejonie Pskowa były długotrwałe i nikt dokładnie nie wie, ilu żołnierzy zginęło. Oficjalnie liczone, że pochowano ich tu ponad pół miliona, ale obecnie, kiedy umożliwiono dostęp do archiwów, okazuje się, że znacznie więcej”.

Niemiecka linia obrony *Panther* to zwykle okopy i ziem-no-drewniane pozycje ogniowe oraz schrony.

A niemiecka armia latem 1941 roku szła w tych rejonach przez radzieckie linie obrony. Nie napotykała oporu i nie ponosiła strat.

O jednym z punktów oporu Pskowsko-Ostrowskiego Rejonu Umocnionego opowiada generał lejtnant wojsk inżynierskich B. Byczewski: „5 lipca oddziały Frontu Północno-Zachod-

³ „Krasnaja zwiezda”, 23 maja 2008.

niego zostawiły miasto Ostrów. Kiedy się o tym dowiedziałem, pierwszą reakcją było zdumienie - nawet nie uwierzyłem w te doniesienia. A rejon umocniony? Poddano bez walki? Przecież z takim wysiłkiem latem i jesienią 1939 roku tworzyliśmy tak potężne punkty oporu, osłaniające główne drogi i przedpola tego miasta. Na 15-kilometrowym froncie granicy zbudowano 20 piętrowych żelbetowych obiektów artyleryjskich na 40 dział przeciwpancernych kal. 76 mm oraz 17 obiektów na 30-40 karabinów maszynowych. Niewykonany, a później odwołany w 1940 roku montaż uzbrojenia w tych schronach można przecież zapewnić bronią polową! Jeżeli tę rubież zdobyto tak szybko, to znaczy, że nie była zajęta przez nasze oddziały. Czy może została ominięta? Dopiero dużo później dowiedziałem się tylko o niektórych przyczynach tak szybkiego pokonania rejonów umocnionych na starej granicy państwa. Napisano o tym zresztą bardzo mało. Przypomnę tylko charakterystyczny detal. Do Ostrowa pilnie skierowano 111. Dywizję Strzelecką, ale nie zdążyła nawet zająć rubieży obronnej, a już musiała pod naporem licznie przeważającego przeciwnika wycofać się na naszą łuzską rubież⁴.

A przyczyna wciąż ta sama. Zbyt dużo wojska znajdowało się na zachód od wszystkich linii umocnień. Kiedy zrobiło się gorąco, dywizje XLI Korpusu Strzeleckiego nie zdążyły zająć Pskowsko-Ostrowskiego Rejonu Umocnionego i przygotować się do obrony.

3

Niemcy zostali zatrzymani trochę bardziej na wschód i północ od tych miejsc. Okopywali się. Wykorzystując ziemię, bale i kamienie, pod ostrzałem Armii Czerwonej zdołali zbudować linię obrony i utrzymać ją przez półtora roku, zabijając setki tysięcy radzieckich żołnierzy.

Niemcy nie mieli piętrowych artyleryjskich schronów, połączonych ze sobą żelbetowymi podziemnymi galeriami.

Armia Czerwona miała 20 lat na przygotowanie swojego

⁴ „WiŻ”, 1963 nr 1, s. 65.

kraju do obrony. Gdyby piętrowe żelbetowe kaponiery obsadziły stałe garnizony, a między nimi powstała polowa obrona wojsk, to dywizje Armii Czerwonej mogłyby się tu utrzymać nie półtora roku, a znacznie dłużej. I zabić setki tysięcy Niemców. Ale nie zabiły. I nie utrzymały się. Ich tu zwyczajnie nie było.

W styczniu 1941 roku Wybitny Strateg rzekomo w obecności naczelnego dowództwa oświadczył Stalinowi, że na Białorusi umocnione rejonu zbudowano za blisko granicy. Ale Strateg nie wiadomo dlaczego zapomniał przypomnieć Stalinowi, że poza tymi umocnieniami znajdują się druga i trzecia linia rejonów umocnionych, już gotowe, ale nieobsadzone przez wojska.

Jeśliby Żukow przed wojną wycofał z potrzasku w rejonie Białegostoku jeden korpus strzelecki, a najlepiej całą 10. Armię i skierował jej dywizje do fortyfikacji na granicach nowej i starej, to przebieg wojny byłby zupełnie inny.

4

Generał pułkownik J. Gorkow oświadczył, że plany wojny i obrony olbrzymiego państwa polegały na tym, żeby osłonić granicę, czyli ze składu dywizji, korpusów i armii I rzutu strategicznego wyodrębnić bataliony liniowe do wsparcia oddziałów ochrony pogranicza.

Jeżeli cały plan strategiczny właśnie na tym polegał, to uzasadnione jest pytanie: A dlaczego wódz Gorkow nie został zdegradowany do zwykłego szeregowca?

Jeżeli rzeczywiście uważa, że plan obrony państwa mógł się sprowadzać do przekazania batalionów liniowych do wsparcia strażnic granicznych, to nie ma co paradować w spodniach z lampasami.

Jeżeli jednak Gorkow rozumie, że strategiczny plan wojny nie może obejmować jedynie ochrony granic, a mimo to publicznie plecie takie bzdury, hańbiąc udawaną ignorancją najwyższe dowództwo Armii Rosyjskiej, to znaczy, że nie ma dla niego miejsca w szeregach generałów.

Ale nawet zgadzając się z najmądrzejszym strategiem Gorkowem i jego oświadczeniami, że cały plan obrony państwa sprowadzał się do ochrony granic siłami batalionów liniowych

ze składu I rzutu strategicznego, zapytajmy: A gdzie są plany zastosowania siedmiu armii II rzutu strategicznego?

Wzdłuż starej granicy przebiegała linia nieobsadzonych rejonów umocnionych i dokładnie na tej linii bez żadnego planu wałęsało się siedem armii.

Przecież nie trzeba być Wybitnym Strategiem, żeby wydawać proste i zrozumiałe rozkazy jeszcze przed wojną. Mówiliśmy o 186. Dywizji Strzeleckiej z 22. Armii, którą w tajemnicy przenoszono na zachodnie granice z Uralskiego Okręgu Wojskowego. Na przykładzie tej armii przeanalizujemy możliwe warianty zadania bojowego dla korpusów i dywizji, które wchodziły w jej skład.

Czy Wybitny Strateg miałby trudności z napisaniem przed wybuchem wojny czegoś w rodzaju:

„Do dowódcy 22. Armii generała lejtnanta Jerszakowa.

Siłami jednego korpusu zająć Siebieżski Rejon Umocniony, siłami drugiego - Połocki Rejon Umocniony. Przygotować obronę. Walczyć do końca. Ani kroku w tył. Żukow”.

Na przykładzie 22. Armii zastanówmy się, co by się stało później przy takim układzie. Po otrzymaniu rozkazu Żukowa o obronie na linii starej granicy państwowej dowódca 22. Armii, generał lejtnant Jerszakow, mógłby wydać rozkazy dowódcom korpusów. Coś w rodzaju:

„Dowódcy LI Korpusu Strzeleckiego, kombrygowi Powiet-kinowi, poleca się siłami dwóch dywizji strzeleckich i dwóch pułków artylerii dywizji strzeleckich zająć Połocki Rejon Umocniony, przygotować obronę. Jedną dywizję strzelecką zostawić w odwodzie armii. Dowódcy LXII Korpusu Strzeleckiego, kombrygowi Karmani-nowi, siłami dwóch dywizji i dwóch pułków artylerii nakazuje się zająć Siebieżski Rejon Umocniony. Jednej dywizji strzeleckiej poleca się zająć pozycje u zbiegu dwóch rejonów umocnionych. Komandarm-22 Jerszakow”.

A propos kombrygów. Tym, którzy nie czytali *Lodoiama-cza*, polecam rozdział *O kombrygach i komdywach*. 22. Armia miała dwa korpusy. Dowodzili nimi kombrygowie, chociaż podlegali im dowódcy dywizji w stopniach generałów majorów.

Po otrzymaniu takich rozkazów dowodzący armią, dowódcy korpusów i dywizji wiedzieliby, co mają robić. 22. Armia zajęłaby dwa rejonny umocnione i je utrzymywała. W ciągu dwóch tygodni można było zbudować obronę nie do pokonania.

Oto przykład. „Każdą wieś została zmieniona w twierdzę. Domy połączyły okopy. Na wszystkich mniej lub bardziej dostępnych dla czołgów kierunkach przebiegały rowy przeciwpancerne. Ich głębokość sięgała kilku metrów i wiele z nich zalano wodą. Całość została uzupełniona prawie nieprzerwanymi polami minowymi i zaporami z drutu kolczastego”. Tak marszałek Związku Radzieckiego S. Biriuzow opisuje niemiecką obronę w rejonie Melitopola latem 1943 roku⁵.

Na tę rubież wycofały się niedobitki rozgromionej pod Stalingradem niemieckiej 6. Armii. Marszałek Biriuzow kontynuuje: „Oddziały te oczywiście zostały mocno poturbowane, ale mając dobre pozycje obronne, stawiały zawzięty opór”.

Porównajmy dwa przykłady. Resztki rozgromionej niemieckiej 6. Armii bronią się w gołym stepie. Wszystko widać jak na dłoni. Nie ma tu lasów. Mało wody. Naturalnych zapór prawie żadnych. Pozycje obronne trudno zamaskować, nie ma czym wzmacniać i pokrywać okopów, nie ma drewna do budowy schronów i ziemianek. Ale Niemcy zmieniają każdą wieś w twierdzę. Każdy dom - w punkt oporu.

A oto świeża radziecka 22. Armia latem 1941 roku wyładowuje się na obszarze, gdzie zbudowano już dwa rejonny umocnione. Są tu żelbetowe fortyfikacje obronne. Nie są to gliniane chaty ze strzechą, przystosowane do obrony. Siebieski Rejon Umocniony był w budowie, ale w Połockim na froncie o długości 55 kilometrów były gotowe 202 schrony. Jest tu mnóstwo naturalnych przeszkód: jezior, bagien, strumyków i rzek. Dwie potężne zapory wodne zagradzają przeciwnikowi drogę - zachodnia Dżwina i Wielikaja. Płyną we właściwym kierunku — w poprzek głównych szlaków natarcia przeciwni-

⁵ P. Biełow, *Kogda griemielj puszki*, Wojenizdat, Moskwa 1962, s. 204.

ka. Ponadto jest tu sporo lasów. Starczy i dla maskowania oddziałów, sztabów i tyłów wojsk, i na materiał do budowania obrony polowej. Najważniejsze jest to, że każdy las jest obszarem przeciwpancernym. Piechocie w lesie czołgi niestraszne. Lotnictwo również.

Gdyby tylko oddziałom wydano rozkaz obrony...

Ale teraz ze słów generała armii Kwasznina wiemy, że jego daleki poprzednik na stanowisku szefa Sztabu Generalnego, generał armii Żukow, właściwie ocenił sytuację. Ale nie do końca... To dlatego nie wydał rozkazu obrony, zamiast tego oddawał do niemieckiej niewoli miliony radzieckich żołnierzy, dziesiątki i setki miast, tysiące wsi, setki tysięcy i miliony kilometrów kwadratowych ojczystej ziemi.

6

Rejony umocnione, których Niemcy nie zdążyli zająć, już w czasie wojny musiały obsadzać oddziały, które były zupełnie nieprzygotowane do działań w nich, nie znały mocnych i słabych stron fortyfikacji obronnych, nie zostały przeszkolone w taktyce ich użycia. Do obrony rejonów umocnionych rzucano wszystkich, którzy się nawinęli.

Generał pułkownik P. Bielów opowiada, jak Tyraspolski Rejon Umocniony trzeba było utrzymać siłami 5. Dywizji Kawalerii... „To bodajże jedyny przypadek w historii, kiedy kawalerię wykorzystano jako wypełnienie polowe między schronami rejonu umocnionego”⁶.

Szepietowski Rejon Umocniony utrzymywali pozostawieni w tyle za 16. Armią żołnierze i dowódcy różnych jednostek i pododdziałów, Mohylów-Podolski - bataliony inżynieryjne i jednostki NKWD. Kijowskiego Rejonu Umocnionego bronił desant 2. Korpusu Powietrznodesantowego, 4. Samodzielny Pułk Strzelców Zmotoryzowanych NKWD, ochotnicy, podchorążowie szkoły piechoty i artylerii, a nawet oddział słuchaczy okręgowych kursów intendenty.

Ale i taka naprędce zorganizowana obrona przyniosła skutki.

⁶ „WiŻ”, nr 1, 1959, s. 61.

Wycieńczona w walkach i marszach 5. Armia generała majora wojsk pancernych Potapowa, tracąc ponad trzy czwarte swojego składu, prawie wszystkie czołgi i artylerię, odczuwając dotkliwy brak amunicji, paliwa i prowiantu, wycofała się do Korościeńskiego Rejonu Umocnionego i utrzymywała go od 12 lipca do 21 sierpnia. Mogła trzymać się jeszcze dłużej, ale sąsiadujący Front Zachodni upadł i przeciwnik olbrzymim manewrem okrążył Front Południowo-Zachodni. Dlatego wydano 5. Armii rozkaz zostawić umocnienia i wycofać się za Dniepr.

A przecież Korościeński Rejon Umocniony przed wojną porzucono, garnizony z niego wycofano, uzbrojenie i amunicję wywieziono.

Gdyby umocnienia przed wojną nadawały się do walki, gdyby garnizony pozostały, a dodatkowo znalazłaby się tam para dywizji strzeleckich, to ta rubież mogła się trzymać bardzo długo.

Bardziej na południe Kijowski Rejon Umocniony znajdował się w takim samym stanie — był opuszczony. Utrzymywała go sformowana w pośpiechu ze wszystkich, którzy się nawinęli, 37. Armia z generałem majorem A. Własowem na czele. Na przedpolu Kijowa wyszły dywizje 1. Grupy Pancerniej i 6. Armii, czyli główne ugrupowanie uderzeniowe niemieckich wojsk, które walczyły na południe od Polesia.

37. Armia utrzymywała obronę Kijowa od 11 lipca do 18 września 1941 roku. W tamtych dniach określenia „armia generała Własowa” i „własowiec” miały inne, obce dla współczesnego człowieka znaczenie.

Kijowski Rejon Umocniony nigdy nie został zdobyty. Armia Własowa mogła go dalej utrzymywać, ale Niemcy przerwali front Armii Czerwonej na północ i na południe od Kijowa i gigantycznymi kleszczami zamknęli pierścień okrążenia wokół Frontu Południowo-Zachodniego.

Gdyby wszystkie radzieckie rejonu umocnione na starej granicy przed wojną zostały zajęte przez jednostki garnizonowe i wojska polowe, to niemiecka armia nigdy nie dotarłaby nie tylko do Moskwy, Leningradu i Stalingradu, ale nawet do Smoleńska i Kijowa.

Młodszy lejtnant, później żołnierz Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, opowiedział o porzuconych masywach żelbetowych pozycji ogniowych, w rejonie których nie widać było śladów wojny i walk. Ale również komunista, generał lejtnant wojsk inżynieryjnych B. Byczewski, twierdził to samo.

Relacja młodszego lejtnanta Samutina, który pod koniec wojny dobrowolnie, zupełnie świadomie wstąpił do Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej i bohatersko walczył z antyludową władzą, niczym się nie różni od relacji generała armii Kwasznina, który 60 lat po tych wydarzeniach stanął na czele Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji.

Obrazy całkowicie się pokrywają. Oddziały Armii Czerwonej w pierwszych dniach wojny walczyły bez jakichkolwiek planów. Rozkazów do obrony nikt im nie wydał. Żukow nie pofatygował się wydać im takich poleceń.

Różnica polega tylko na tym, że w opowieści młodszego lejtnanta jest więcej szczegółów i nazywa on rzeczy po imieniu.

A generał armii się wije.

Powiedzą, że młodszy lejtnant złamał przysięgę... Czy można mu po tym wierzyć? Na to pytanie nie mam odpowiedzi. Róbcie, jak uważacie. Ale miejcie na uwadze, że generał armii Kwasznin, jak zresztą wszyscy radzieccy generałowie, też złamał przysięgę. Przysięgał do ostatniego tchu dochować wierności radzieckiemu ludowi i radzieckiemu rządowi, ale złamał przysięgę, zdradził radziecką Ojczyznę, przeskoczył na stronę tych, którzy Związek Radziecki zniszczyli.

Różnica polega na tym, że młodszy lejtnant, uświadamiając sobie, że reżim jest antyludowy, wziął do ręki broń i poszedł z tym reżimem walczyć, a generał armii Kwasznin nie walczył ani o władzę komunistyczną, ani z nią.

Czekał, kto zwycięży, i na tę stronę przeskoczył.

Pewien „antysuworow” powiedział, że Żukowa można uznać za wielkiego tylko z tego powodu, że uratował Moskwę i Leningrad. Ale ani Moskwy, ani Leningradu Żukow nie ratował.

Przed wojną Żukow wyprowadził wojska do zachodnich granic z kilku linii umocnień, pozostawiając je bez fortyfikacji, a fortyfikacje - bez wojsk, i przez to otworzył drogę Hothowi, Guderianowi, Kleistowi, Mansteinowi na Mińsk, Kijów, Odessę, Wilno, Rygę, Tallin, Sewastopol, Charków, Leningrad, Smoleńsk, Orzeł, Kursk, Moskwę i w ostatecznym rozrachunku - na Stalingrad.

Po co odwlekać?

Równie niespodziewanie i szybko jak
zawarto pakt o nieagresji między
Niemcami i Związkiem Radzieckim, wybuchła
zaraz potem wojna w Europie.
admiral marynarki Związku Radzieckiego
N. Kuzniecowa¹

1

Powszechnie przyjęta wersja: Stalin dążył do odroczenia wojny...
Dyskusje na temat odwlekania można szybko zakończyć jednym
pytaniem: Po co?

Jeżeli ma się ochotę, pytanie to można podzielić na pytania
składowe. W tym:

Jak konkretnie przejawiało się nieprzygotowanie Związku
Radzieckiego do wojny latem 1939 roku, czyli w imię czego trzeba
było zwlekać?

Co dokładnie trzeba było zrobić dla zwiększenia gotowości?

Ile czasu było do tego potrzeba?

Jak wykorzystano okres od sierpnia 1939 roku do czerwca 1941
roku, który to czas, jak oświadczył Stalin, zyskał?

Co udało się wtedy zrobić? Co trzeba było dokończyć?

Ile w czerwcu 1941 roku potrzebowano jeszcze czasu do

¹ N. Kuzniecowa, *Nakanunie*, Wojenizdat, Moskwa 1966, s. 237.

zakończenia przygotowań kraju i armii do odparcia ataku wroga?

Próby uzyskania odpowiedzi na te pytania prowadzą w ślepy zaułek, bo działania przywódców na Kremlu w ogóle nie przypominają odwlekania wojny w celu przygotowania do odparcia ewentualnej agresji.

Przypomnijmy: do września 1939 roku odległość między granicami Związku Radzieckiego i Prus Wschodnich wynosiła około 300 kilometrów. A między Związkiem Radzieckim i właściwym terytorium Niemiec — 600—800 kilometrów. Pakt Mołotow—Ribbentrop praktycznie zniwelował tę odległość. Jestem człowiekiem nierozgarniętym. Tępym po prostu. Zauważyła to już moja pierwsza nauczycielka. A więc jako osoba nie-rozgarnięta potrzebuję wytłumaczenia: Jak zbliżenie granic potencjalnych przeciwników i ustanowienie wspólnej granicy połączyć z dążeniem do odroczenia wojny między nimi? Kiedy się lepiej czujecie: gdy krokodyl znajdzie się sto metrów od was za ogrodzeniem czy kiedy przebywacie w jednej klatce i nic was nie dzieli?

Odwlekanie wojny nie zakończyło się ustanowieniem wspólnej granicy z Niemcami na ziemiach podbitej Polski. Ostatniego dnia listopada 1939 roku Armia Czerwona ruszyła marszem wyzwoleńczym na Finlandię. Niedomyślni Finowie nie zrozumieli, że jest to próba wyzwolenia ich z okowów, dlatego bronili się przed swoim szczęściem. Dość zawzięcie. Marsz wyzwoleńczy stał się wojną zimową. Po jej zakończeniu ogłoszono, że Armia Czerwona ruszyła nie po to, żeby Finów wyzwolić z ucisku burżujów, a jedynie żeby zapewnić bezpieczeństwo miastu Lenina.

I jakoś zapomniano, że marsz wyzwoleńczy zaczynał się od proklamowania Fińskiej Republiki Demokratycznej i podpisania z nią 2 grudnia 1939 roku układu o wzajemnej pomocy i przyjaźni. Rząd republiki utworzono w Moskwie. Skompletowano go z łubiańskich śledczych pochodzenia fińskiego. Na prośbę rządu Fińskiej Republiki Demokratycznej na mocy podpisanego układu Armia Czerwona wyciągnęła do ludu Finlandii pomocną dłoń.

Po upadku komunizmu umowa Związku Radzieckiego z Fiń-

ską Republiką Demokratyczną stała się dostępna dla badaczy. Dokument jest bardzo zabawny. Na przykład każda umowa między dwoma państwami jest sporządzana w dwóch językach, przy tym oba teksty mają równą moc prawną. A układ z Fińską Republiką Demokratyczną wydrukowano tylko po rosyjsku. To było wygodniejsze dla obu stron: moskiewscy Finowie już dawno się zrusyfikowali.

W tym dokumencie jest jeszcze wiele śmiesznośtek, ale na jeden szczegół nikt nie zwrócił uwagi. Dokument podpisał towarzysz Mołotow jako szef radzieckiego rządu i towarzysz Ku-usinen — prezydent Fińskiej Republiki Demokratycznej.

Towarzysz Kuusinen - wysoko postawiony moskiewski urzędnik. Zastanówcie się: miał mieszkanie przy ulicy Granow-skiego!² W tamtych czasach Kuusinen wspiął się bardzo wysoko, a po II wojnie światowej przy Chruszczowie znalazł się na samym szczycie - w pierwszej dziesiątce komunistycznych przywódców Związku Radzieckiego.

A więc pod umową z Fińską Republiką Demokratyczną towarzysz Mołotow napisał swoje nazwisko (dokładniej - pseudonim) po rosyjsku, co jest zrozumiałe - przecież nie chińskimi hieroglifami miał się podpisać. A towarzysz Kuusinen... też po rosyjsku. Prezydent niezależnej demokratycznej Finlandii już dawno na korytarzach Kremla odczytał się mówić i pisać w ojczystym języku.

2

Paktem Mołotow-Ribbentrop Stalin wytyczył wspólną granicę z Niemcami o długości nieco ponad 500 kilometrów. Jeżeli Armia Czerwona nie była przygotowana do walki z Niemcami, jeżeli wszystkie starania Stalina dotyczyły przyszłej obrony, to należało postawić swoją armię do obrony tam, gdzie powstała wspólna granica z Niemcami. Przygotować kraj i armię do odparcia agresji! Po co zajmować oddziały jakimiś drugorzędnymi sprawami? Po co z neutralnej Finlandii robić so-

² Przy ulicy Granowskiego mieszkała wówczas elita ZSRR, m. in. marszałkowie Żukow, Timoszenko, Rokosowski itd. (przyp. tłum.)

bie wroga? Po co front możliwego konfliktu rozciągać jeszcze o 1670 kilometrów?

Tu mi mówią, że gdybyśmy nie zaatakowali Finlandii, zrobiłby to Hitler i zmienił ją w przyczółek do agresji na Związek Radziecki.

Zaprzeczmy zaniepokojonym obywatelom: nie tak łatwo jest podbić Finlandię. Armia Czerwona przekonała się o tym trzykrotnie. Tym trudniejsze było podbicie Finlandii przez Niemcy, które nie mają z nią wspólnej granicy. Konieczna byłaby morska operacja desantowa, a później zaopatrywanie wojsk w Finlandii drogą morską przez Bałtyk.

Sutki zajęcia Finlandii przez Hitlera możemy ocenić na przykładzie Norwegii. Niemcy zaatakowały Norwegię. Norwegia się broniła. Bohatersko. Przykład: już po wybuchu II wojny światowej w skład niemieckiej marynarki wszedł najnowocześniejszy krążownik *Blucher*. 9 kwietnia 1940 roku norweskie jednostki obrony wybrzeża go zatopiły. Dla porównania: radziecka marynarka wojenna podczas II wojny światowej nie zatopiła ani jednego krążownika niemieckiego czy japońskiego, ani ciężkiego, ani lekkiego. W całej swej historii radziecka marynarka wojenna nie dokonała niczego dorównującego zatopieniu *Bluchera*.

A propos, w tym samym miesiącu nieukończony *Liitzow*, bliźniak *Bluchera*, został zaciągnięty na linie do Leningradu. Ten przykład świadczy o tym, jak głęboki był kryzys surowcowy w Niemczech. Za ropę i bawełnę, wanad i molibden Hitler musiał rozliczyć się ze Stalinem najnowszym ciężkim krążownikiem, którego sam pilnie potrzebował do walki z przeważającymi siłami morskimi Wielkiej Brytanii. Gdyby Stalin wstrzymał dostawy surowców strategicznych, Hitler zachłusnąłby się w 1940 roku. Albo poprosił o pokój.

I po co Stalinowi ciężki krążownik na Bałtyku, skoro nasz kraj rozciąga się na kontynencie? Jeżeli nie jesteśmy uzależnieni od szlaków morskich na Bałtyku? Jeżeli Stalin i bez tego ma na Bałtyku olbrzymią flotę?

Hitlerowi udało się podbić Norwegię za olbrzymią cenę. Armia, marynarka, lotnictwo Norwegii zostały rozwiązane. Służyć Hitlerowi zgodziło się niewielu. Naród pogardzał tymi wyrzutkami. W Norwegii powstał ruch oporu. Do kontroli tego kraju Hitler musiał utrzymać tam dziesięć dywizji, czyli całą pełnowartościową armię. Tej armii Hitler nie mógł użyć w walce ani z Wielką Brytanią, ani ze Związkiem Radzieckim.

Gdyby Hitlerowi takim kosztem udało się zdobyć Finlandię, to dla Niemiec oznaczałoby to po prostu rozproszenie sił, ponieważ natarcie na Związek Radziecki z Finlandii jest niewygodne. Gdyby Hitler zdobył Finlandię, wówczas fiński naród i armia byłyby wrogami Niemiec. Powstałby ruch oporu, jak w sąsiedniej Norwegii.

Ale Finlandię zaatakował Związek Radziecki, dlatego Armia Czerwona stała się wrogiem fińskiego narodu i armii, a Hitler został obrońcą.

W Finlandii wszystko poszło na opak. Za marsz wyzwolenczy 1939 roku Związek Radziecki musiał drogę zapłacić. Finlandia dobrowolnie poszła na układ z Hitlerem. Fiński rząd zaprosił niemieckie wojska na swoje terytorium. Ale mimo to w czerwcu 1941 roku Finlandia, zapominając o swoich krzywdach, nie wypowiedziała wojny Związkowi Radzieckiemu i nie pozwoliła wojskom niemieckim na prowadzenie działań wojennych z terytorium swojego kraju. Armia Czerwona po raz drugi dopuściła się agresji wobec Finlandii i ta musiała odpowiedzieć... Między innymi blokadą Leningradu.

W Norwegii za Hitlerem opowiedzieli się wyrzutkowie, z nich formowano nieliczne oddziały *Waffen SS*. Ale przeważająca liczba mieszkańców była przeciwko Führerowi. W sąsiedniej Finlandii cały naród zwrócił się przeciwko Armii Czerwonej. Cały naród, oprócz towarzysza Kuusinen, stanął po stronie Niemiec. Cała fińska armia walczyła przeciwko Armii Czerwonej. Zresztą fińscy piloci myśliwcy są trzeci na świecie, po Niemcach i Japończykach, pod względem skuteczności.

Na wojnę z Finlandią Stalin musiał skierować olbrzymie siły. Wśród nich - Front Karelski, w skład którego na począt-

ku wojny wchodziły dwie armie - 7. i 14. Ale później dołączyły do nich 19., 26., 32 ogólnowojskowe i 7. Armia Powietrzna.

Ponadto podczas wojny z Finlandią walczyły 23. Armia Frontu Leningradzkiego, Flotylla Onieńska i Ładoska, siły Floty Bałtyckiej.

Stalin oświadczył, że paktem Mołotow-Ribbentrop wygrał półtora roku. Ten czas należało wykorzystać do tego, żeby poprawić stosunki z sąsiadami, żeby stworzyć z nich sojuszników w walce z Hitlerem, a przynajmniej włożyć maksimum wysiłku w starania, żeby zachowały neutralność w przyszłej wojnie.

Ale kremlowskich towarzyszy z jakiegoś powodu to nie interesowało.

4

A towarzysz Stalin w 1939 roku coraz usilniej odwlekał wojnę i dlatego wprowadził swoje garnizony do Estonii, Litwy i Łotwy. Niepodległość tych państw została naruszona. Tylko jeden szczegół: kombryg G. Krawczenko, jeden z dwóch pierwszych dwukrotnych Bohaterów Związku Radzieckiego, w 1939 roku został skierowany do Estonii jako dowódca specjalnej grupy lotniczej, w skład której wchodziło sześć myśliwskich i bombowych pułków lotnictwa. Podczas wojny zimowej od grudnia 1939 roku grupa ta walczyła z Finlandią z terytorium Estonii, która wówczas była jeszcze niepodległym krajem.

W kwietniu 1940 roku w Komitecie Centralnym odbyła się narada, na której omawiano bilans wojny zimowej. W jej trakcie 15 kwietnia Krawczenko zameldował Stalinowi o działaniach bojowych swojej grupy lotniczej, w tym o bombardowaniach fińskich miast. Zasugerował, że skoro stosunki dyplomatyczne z Finlandią są przywrócone, byłoby dobrze wykorzystać taką okazję, żeby ocenić skutki działań bombowców...

Armia Czerwona umieściła swoje garnizony w Estonii oraz na Litwie i Łotwie rzekomo dla obrony tych krajów przed niemiecką agresją, ale wykorzystwała ich tereny jako przyczółek do agresji na neutralną Finlandię.

Sokoły Stalina bombardowały fińskie miasta z obawy przed tym, że Finlandia stanie się przyczółkiem do ataku na Związek

Radziecki. Ale właśnie z powodu tych barbarzyńskich bombardowań Finlandia została niemieckim przyczółkiem.

Niedługo potem Estonia, Litwa i Łotwa dobrowolnie poprosiły o przyjęcie w skład Związku Radzieckiego. Wszystkie naraz. Prawie jednego dnia.

Mówi się nam, że wojska radzieckie wprowadzono do tych trzech państw dla zapewnienia bezpieczeństwa Związku Radzieckiego. Nie będziemy się sprzeczać. Ale po co trzeba było te państwa wcielać do swojego kraju? Po co potrzebne były masowe represje ludności? Po co trzeba było wprowadzać kolchozy i inne uroki socjalizmu?

Przyłączenie niepodległych państw bałtyckich do Związku Radzieckiego likwidowało jeszcze jedną zaporę między ZSRR i Niemcami, rozciągało front ewentualnego ataku, zmieniało mieszkańców neutralnych państw we wrogów Związku Radzieckiego. Stalin stał się dla nich zaborcą, a Hitler - potencjalnym wyzwolicielem.

Tego Stalinowi było mało i latem 1940 roku urwał kawałek Rumunii, zmieniając ją w swojego wroga i sojusznika Hitlera. Teraz potencjalna linia frontu ciągnęła się od obszaru podbiegunowego do Morza Czarnego. W przypadku wojny Armia Czerwona miała bronić niespotykanego frontu o długości tysięcy kilometrów, rozpraszając swoje siły na gigantycznym terytorium, umożliwiając niemieckiemu dowództwu uderzenie tam, gdzie gęstość obrony była najmniejsza.

5

W 1920 roku Rosja radziecka była niezdolna do walki z Japonią. Nie miała sił, by walczyć na wielu frontach przez tyle lat. Głód. Tyfus. Zniszczenia.

Co robić?

Odwlec wojnę z Japonią.

Ale jak?

Zwyczajnie. Od Rosji odcięto olbrzymi kawałek: Zabajkale, Przymurze, Kraj Nadmorski. Na tych terenach powstało rzekomo niepodległe państwo — Republika Dalekiego Wschodu. Między Japonią a Rosją stworzono potężną zaporę. Nie było

punktów stycznych, dlatego zniknęła sama podstawa konfliktu. Nie istniały teraz żadne sporne terytoria. Japonia do czegoś aspiruje? Nie ma problemu: niech się dogadują z Republiką Dalekiego Wschodu. A rząd Republiki (zgodnie z instrukcjami Moskwy) szedł na każde ustępstwa, podpisywał każdą umowę.

Później Rosja radziecka nabrała sił i włączyła Republikę Dalekiego Wschodu na powrót do swoich terenów. Japonia coś tam podpisała z Republiką? Nic na ten temat nie wiemy i nie chcemy wiedzieć. Nie ma takiego państwa. A w ogóle to go nie uznawaliśmy. A z Moskwą, szanowni japońscy panowie, nic nie podpisywaliście, Moskwa niczego wam nie obiecywała i nic nie jest wam winna.

Właśnie tak zyskano na czasie. Przez stworzenie sztucznego państwa buforowego wojnę z Japonią udało się nie tylko odsunąć w czasie, ale również całkowicie jej uniknąć.

Tu wszystko było jasne: odrywamy (rzekomo) od swojego kraju pewne terytorium, w ten sposób oddalamy się od prawdopodobnego przeciwnika, przez to zyskujemy na czasie albo w ogóle unikamy wojny.

Ale od 1939 do 1941 roku Stalin działał odwrotnie. Związek Radziecki był już oddzielony od Niemiec całym łańcuchem państw buforowych. Żeby zyskać na czasie i odwlec niemiecką napaść, wcale nie trzeba było tworzyć państw buforowych na drodze Hitlera. Już istniały. Trzeba było je poprzeć. Wzmocnić ich obronę. W państwach tych należało znaleźć antynie-mieckie siły i je wesprzeć. Na radzieckim terytorium trzeba było już w czasie pokoju stworzyć oddziały partyzanckie, gotowe do obrony Polski, Estonii, Litwy, Łotwy, Finlandii, Rumunii przed niemieckim atakiem.

Ale Stalin postępował inaczej.

Pytanie: Po co zyskiwał na czasie, skoro ten czas wykorzystano nie po to, żeby odgrodzić się od Hitlera, a odwrotnie - żeby bezpośrednio zbliżyć się do Niemiec?

6

Przed jesienią 1939 roku w zachodnich rejonach Związku Radzieckiego wszystkie mosty, łącznie z tymi na Dnieprze, zo-

stały przygotowane do wysadzenia. I nie tylko mosty, również tunele, węzły kolejowe, systemy zaopatrzenia w wodę stacji kolejowych, parowozownie, zwrotnice itd.

Niemieckie czołgi mogły przeć do przodu, ale bez zaopatrzenia koleją, daleko by nie zaszły. A gdyby nawet, to w okolicach Smoleńska i Konotopa trzeba byłoby je porzucić bez paliwa i amunicji. Na odbudowę setek mostów, tuneli i węzłów transportowych potrzeba lat. Tylko zmasowane wysadzenie infrastruktury kolejowej mogło powstrzymać Blitzkrieg.

Paktem Mołotow-Ribbentrop Stalin, według własnych słów, zyskał półtora roku. Jak wykorzystano ten czas do umocnienia systemu obrony państwa?

Został on zlikwidowany.

Teraz proszę mi wytłumaczyć, po co Stalin zyskiwał na czasie i odwlekał wojnę?

Bez tego zyskanego czasu kraj był zdolny do obrony.

I oto zyskano na czasie, ale wykorzystano go nie po to, żeby rozwinąć i umocnić system obronny, lecz żeby go zniszczyć.

Przed jesienią 1939 roku w Związku Radzieckim istniała sieć tajnych partyzanckich baz stworzonych w czasie pokoju. Oddziały partyzanckie i grupy dywersyjne były gotowe do nawiązania walki z agresorem w pierwszych minutach wojny.

Stalin odroczył wojnę, zyskał półtora roku i w tym czasie rozpędził ugrupowania partyzanckie, a bazy zlikwidował.

Zachodniej granicy Związku Radzieckiego bronił łańcuch rejonów umocnionych. Skoro zyskał na czasie, należało umocnić swoje rejonu fortyfikacji. Umieścić w nich stałe garnizony, zaopatrzyć betonowe schrony w amunicję, środki łączności, prowiant i wszystko inne, co jest niezbędne do długiej wytrwałej obrony. Ale Stalin rozkazał rejonu umocnione rozbroić, porzucić, zasypać ziemią.

Na Dnieprze znajdowała się potężna flotylla, która mogła przeszkodzić lub przynajmniej bardzo utrudnić forsowanie rzeki. Stalin zyskał półtora roku i w tym czasie zlikwidował Flotyllę Dnieprowską.

Mówiliśmy o tym wszystkim już w poprzednich książkach. Muszę jeszcze raz to powtórzyć tylko po to, żeby po raz kolejny uwidocznić straszny tupet i głupotę kremlowskiej

propagandy, która powtarza opowieści o tym, jak to Stalin zyskiwał na czasie, żeby wzmocnić obronę kraju. Zwlekał, niszcząc mnóstwo najwyższej klasy systemów obronnych, z których każdy, nawet z osobna, mógł powstrzymać dowolny atak.

Stalin wygrał półtora roku i ten czas wykorzystał do zniszczenia wszystkiego, co było przeznaczone do obrony. Zamiast systemów i struktur obronnych tworzone zupełnie niepotrzebne w wojnie obronnej korpusy powietrznodesantowe, dywizje strzelców górskich, budowano lotniska przy granicach, zwożono do granicy miliony ton surowców strategicznych, od części wymiennych do czołgów po składane mosty, od gór węgla na stacjach kolejowych, tysiące ton zapasowych szyn i podkładów po miliony kompletów map topograficznych ościennych terenów i rosyjsko-niemieckich rozmówek.

Obejrzyjcie kroniki: kilku niemieckich żołnierzy pędzi tłumy radzieckich jeńców. Tak naprawdę to wszystko radziecka piechota. A więc przed wrześniem 1939 roku w składzie każdej radzieckiej dywizji strzeleckiej był batalion pancerny. Niemiecka piechota czołgów nie miała, a radziecka - owszem. Każdy dowódca radzieckiej dywizji strzeleckiej mógł wykorzystać swój batalion pancerny jako żelazną pięść, która odrzuciłaby każdy atak. Albo jako stalowy szkielet, wokół którego dywizja w krytycznej sytuacji mogła natychmiast zorganizować umocnienia i zatrzymać każde uderzenie.

Stalin zyskał półtora roku i w tym czasie zlikwidował bataliony pancerne dywizji strzeleckich, pozostawiając radziecką piechotę bez wsparcia czołgów. Właśnie tu należy doszukiwać się przyczyn tego, że ogrom ludzi pokornie udawał się do niemieckiej niewoli.

Ballady o odraczeniu wojny są jednym z filarów oficjalnej kremłowskiej propagandy. Poczynania radzieckich przywódców od początku 1939 roku do 22 czerwca roku 1941 nasi najmądrzejsi marszałkowie, generałowie, profesorowie i doktorowie wszelkich nauk wytłumaczyli po prostu: Stalin dążył do odroczenia wojny, żeby zyskać na czasie, wzmocnić obronę, przygotować się do odparcia napaści nieprzyjaciela.

Te tłumaczenia wykraczają poza granice nauki. Wiele faktów nie mieści się w takiej interpretacji wydarzeń. Są one powszechnie znane, ale nasi szanowni przywódcy, stratedzy i luminarze nauki zręcznie omijają je już prawie 70 lat.

A kartkując ich wielotomowe dzieła, przyglądając się dowodom, analizując głębokie rozważania, każdy normalny człowiek nagle spostrzega zadziwiającą rzecz. Chodzi o to, że czasami żonglerzy od nauki wybierają tylko te fakty, które pasują do ich teorii, a te niepasujące są po prostu ignorowane i odrzucane. W rosyjskiej nauce o historii zaś sprawa wygląda jeszcze poważniej. Faktów potwierdzających oficjalną interpretację nie ma w ogóle! Przeciwnie, wszystkie zaprzeczają oficjalnym „naukowym” tłumaczeniom i teoriom. Stalin i jego wybitni stratedzy nie przygotowywali się do odparcia zbliżającej się napaści, nie umacniali systemu obrony państwa, wręcz go niszczyli. Więc po co odwlekanie wojny?

Z tego kłopotliwego pytania, które do tej pory pozostaje bez odpowiedzi, nieuchronnie wynika, że dumne wspomnienia i refleksje różnych marszałków wszelkich zwycięstw to nieudolna paplanina na użytek tłumu niezdolnego do samodzielnego myślenia.

Czym groziło odwlekanie

Stalin nie ufał ludziom - ale przy tym
bezwzględnie ufał logice.

Mark Solonin¹

1

Teraz spójrzmy na sytuację z innej strony. Załóżmy, że Hitler 22 czerwca nie zaatakował. I w ogóle postanowił na razie nie atakować. Ile jeszcze czasu potrzebował Stalin? I co z tego odwlekania mogło wynikać?

Wariantów możliwego rozwoju wydarzeń jest nieskończenie dużo. Trzy z nich wydają mi się najistotniejsze.

Wariant pierwszy: Stalin nadal odwleka wojnę, Stany Zjednoczone są zajęte swoimi sprawami, między Wielką Brytanią a Niemcami wciąż trwa niemrawa wymiana ognia. Na Zachodzie bez zmian. A w tym czasie...

Wiosną 1941 roku odrzutowy *Me 163* przeprowadził lot ślizgowy, nie włączając silnika. Jesienią 1941 roku rozpoczął loty z włączonym silnikiem.

18 sierpnia 1941 roku flugkapitan Fritz Wendel wzbił się w niebo na *Me 262*. Co prawda samolot miał silnik tłokowy, ponieważ budowa silników turbodrutowych się przeciągała. 13 marca 1942 roku *Me 262* wykonał pierwszy lot z silnikiem turbodrutowym. Spełnił on wymagania. Jednak po-

¹ M. Solonin, 23 czerwca. *Dzień „M”*, REBIS, Poznań 2008.

jawiała się możliwość zainstalowania potężniejszych silników (Jumo 004). Na szczęście było z czego wybierać. 18 lipca 1942 roku odbył się pierwszy lot *Me 262* z tymi silnikami. Z nimi *Me 262 Schwalbe* wszedł do seryjnej produkcji.

Wiosną 1941 roku w Niemczech rozpoczęto prace nad stworzeniem ciężkiego czołgu.

Niemcy gwałtownie wyprzedziły Związek Radziecki w wielu dziedzinach wojskowo-technicznych. Na przykład w dziedzinie tłokowych silników lotniczych, nie mówiąc o odrzutowych, a także w dziedzinie uzbrojenia torpedowego. Niemcy były światowym liderem w próbach atomowych. I w technologiach raketowych. Już w drugiej połowie wojny Niemcy jako pierwsi na świecie stworzyli najpierw skrzydlate, a później balistyczne rakiety. Niemcy pierwsi skonstruowali rakiety typu ziemia-powietrze. Pozostało tylko rozpocząć produkcję seryjną. W Niemczech pracowano nad noktowizorami dla czołgów. Wiele niemieckich wojskowo-technicznych wynalazków w ogóle nie mieści się w naszych wyobrażeniach na temat uzbrojenia w XX wieku. Po prostu niemieccy inżynierowie nie zdążyli wcielić ich w życie. Zbyt mało czasu dała im historia.

Gdyby towarzysz Stalin nadal wyczekiwał i zwlekał, to już w 1942, a tym bardziej w 1943 roku, spotkałby zupełnie inną niemiecką armię.

2

Lista niemieckich nowinek jest nieskończona. W zakresie radarów, środków łączności, sprzętu kryptograficznego, optyki, lekkiej broni przeciwpancernej, dział artyleryjskich z lufami stożkowymi, przyrządów do kierowania ogniem, sprzętu obliczeniowego itd. Ile razy słyszałem ciężkie westchnienia: Ach, gdyby Stalin zyskał na czasie i zmodernizował swoją armię...

Zmodernizowanie armii jest niemożliwe. To proces ciągły, który nigdy się nie kończy. Podczas gdy wymieniacie 10 000 *T-26* na *T-50*, zostanie stworzony nowy czołg i modernizacja będzie trwała nadal. Podczas gdy wszystkie wasze pułki sztur-

mowę przesiadają się na #2, powstanie 11-10. Podczas gdy wprowadzacie 11-10, pojawi się bardziej nowoczesny samolot...

A jęki nie cichną: Ach, gdyby udało się zyskać jeszcze rok. A jeszcze lepiej - dwa! Albo trzy.

Ten, kto mówi coś takiego, wyraźnie widzi przed sobą wspaniały obraz: Związek Radziecki wyposaża swoją armię w nowe uzbrojenie, a Niemcy siedzą na ławeczce i cierpliwie czekają, aż Armia Czerwona wysforuje się daleko naprzód.

Jaką podstawę mają te iluzje?

Traktat wersalski zatrzymał gospodarczy i wojskowy rozwój Niemiec. Hitler wyrwał Niemcy z ograniczeń Wersalu i kraj gwałtownie nadrabiał stracony czas. Postęp techniczny w Niemczech przebiegał w znacznie szybszym tempie niż w Związku Radzieckim. Gdyby Stalin dalej odwlekał wojnę, mógłby przez to zaprowadzić swoją armię w bagno. Za rok, dwa lub trzy armie Związku Radzieckiego i Niemiec mogły się znajdować na różnych poziomach postępu technologicznego.

Przykład: w 1945 roku główni uczestnicy wojny - Niemcy, Wielka Brytania, USA i Japonia - posiadały odrzutowe samoloty i silniki. Od razu zastrzegam: o różnym stopniu zaawansowania i niezawodności. Ale wszystkie te kraje znajdowały się na właściwej drodze rozwoju. Podczas wojny w Niemczech seryjnie produkowano trzy typy myśliwców odrzutowych oraz bombowiec odrzutowy *Ar 234 Blitz*. Liczba eksperymentalnych samolotów odrzutowych była spora, a projektów — niezliczona (*Ju 287* w pięciu wariantach, *Me 264* w dwóch wariantach, *E.470*, *E.555* w jedenastu wariantach, *E.560* w dziesięciu wariantach, *Ho VIII* w dwóch wariantach, *Me P.1108* w pięciu wariantach, *EF.116*, *EF.130*, *EF.132* itd.).

Jedynym wyjątkiem wśród głównych uczestników wojny okazał się Związek Radziecki, który pod koniec walk nie miał ani samolotów odrzutowych, ani silników, ani planów na przyszłość. Niedopracowany *Bi-1* okazał się błędem. Nic innego w perspektywie nie przewidywano. Tak opłakany stan nie powstał samoistnie. Nie obeszło się tu bez osobistego wkładu w rozwój lotnictwa „króla szurów” - referenta Stalina do spraw lotnictwa Aleksandra Siergiejewicza Jakowlewa, generała pułkownika, dwukrotnego Bohatera Pracy Socjalistycz-

nej, kawalera ośmiu Orderów Lenina, rzeczywistego członka Akademii Nauk ZSRR, laureata Nagrody Leninowskiej, Państwowej i sześciu Stalinowskich, itd., itp.

3

Inna konsekwencja odwlekania wojny mogła się okazać jeszcze bardziej poważna.

Roosevelta już od dawna swędziały ręce, żeby udusić Niemcy. Za Rooseveltem stały interesy amerykańskich bankierów i przemysłowców. Niemcy należało obezwładnić jako niebezpiecznego konkurenta. Trzeba było tylko znaleźć pretekst. A ten w Waszyngtonie by znaleziono.

Widząc, że Wielka Brytania traci siły i zainteresowanie wojną, a Związek Radziecki zbyt długo wyczekuje, Stany Zjednoczone mogły zrobić zdecydowany krok - opowiedzieć się po stronie Wielkiej Brytanii. To mogło diametralnie zmienić sytuację sprzyjającą wyzwolńczemu marszowi Armii Czerwonej na Berlin i Paryż. W takim układzie II wojna światowa w ogóle traciłaby dla Stalina wszelki sens. W imię czego należałoby ją rozpętać, skoro całej Europie i tak nie udało się włączyć do niezłomnego Związku Republik?

4

Ale Stany Zjednoczone mogły na początku lat 40. nie włączać się do europejskiej wojny, lecz skierować swój wzrok na Ocean Spokojny. I wówczas doszłoby do najbardziej prawdopodobnego i nader nieprzyjemnego dla towarzysza Stalina wariantu rozwoju wydarzeń.

Rząd Wielkiej Brytanii ewidentnie dostrzegał strategiczny impas w wojnie z Niemcami. Pat. Wielka Brytania nie posiadała takiej armii, która mogłaby na kontynencie pokonać Niemcy. Niemcy z kolei nie miały takiego lotnictwa i marynarki, żeby dokonać inwazji na Wyspy Brytyjskie i zwyciężyć. Kontynuowanie wojny było daremne i bezsensowne dla obu stron. Rujnowała i osłabiała ona zarówno Wielką Brytanię, jak i Niemcy. Wielka Brytania za wszelką cenę próbowa-

ła zwabić Związek Radziecki do wojny z Niemcami. Ale towarzysz Stalin zwlekał, zapewniając cały świat o swoim umiłowaniu pokoju. Niektórzy w to wierzyli...

W tej sytuacji wśród przywódców Wielkiej Brytanii dojrzało przekonanie, że wojnę trzeba zakończyć. Wielka Brytania jako pierwsza wypowiedziała wojnę Niemcom, ona też mogła wyciągnąć gałązkę oliwną. A Hitler tak po klęsce Polski, jak i po klęsce Francji proponował Wielkiej Brytanii pokój. Wielokrotnie. I dziwny lot Hessa do jaskini brytyjskiego lwa ewidentnie wywoływał u towarzysza Stalina nieprzyjemne refleksje.

Gdyby Wielka Brytania, po oszacowaniu rujnujących konsekwencji długotrwałego kryzysu wojennego i braku jakiegokolwiek perspektywy, nagle wycofała się z wojny, wówczas Stalin niespodziewanie znalazłby się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Sam. Bez sojuszników. Mając pod butem miliony rozgoryczonych ludzi i na niedawno wyzwolonych ziemiach, i w ojczystych radzieckich obozach, i dziesiątki milionów w radzieckich kołchozach. Owe miliony w określonych sytuacjach mogły przypomnieć rodzimej władzy jej pewne nie do końca przemyślane posunięcia.

Wycofanie się Wielkiej Brytanii zagrażało Stalinowi również stricte wojennymi komplikacjami.

W ciągu całej wojny niemiecka marynarka w zasadzie nie walczyła ze Związkiem Radzieckim. Walczyła z Royal Navy, później jeszcze z marynarką USA. Po wycofaniu się Wielkiej Brytanii cała potęga Kriegsmarine skierowałaby się przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Hitler gwałtownie zmniejszyłby produkcję łodzi podwodnych (największą na świecie), a zwiększył produkcję czołgów, artylerii, amunicji.

W trakcie wojny przeważająca część Luftwaffe walczyła w Europie Zachodniej, broniąc jej przed nalotami najpierw brytyjskiego, a później amerykańskiego lotnictwa. W przypadku wycofania się Wielkiej Brytanii z wojny (a USA jeszcze do niej nie przystąpiły) całą moc niemieckiego lotnictwa skierowano by przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Podczas wojny lotnictwo zachodnich sojuszników zmieniło niemiecki przemysł w sterty powyginanego metalu, a nie-

mieckie miasta — w oceany gruzu. Mówi się, że nie udało się wybombardować Niemiec z wojny. Ale wyobraźmy, że bombardowania zakończyły się w 1941 roku, nawet nie rozpoczynając się na dobre, i niemiecki przemysł pracuje bez przeszkód, a cała jego produkcja skierowana zostaje przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jak wówczas czułby się towarzysz Stalin?

5

Dopóki II wojna światowa toczyła się na kontynencie, Stalin miał interes w tym, żeby doczekać wycieńczenia się państw europejskich w walkach. Stalin chciał, żeby wszyscy uczestnicy wojny „nabrali zapału”. Właśnie tymi słowami wyraził swój plan w gronie zaufanych towarzyszy.

Jednak latem 1940 roku Hitler niespodziewanie pokonał Francję i wyparł wojska brytyjskie z Europy Zachodniej. Nikt nie przewidywał takiego oszałamiającego sukcesu. Nawet sam Hitler.

Właśnie wówczas powstała patowa sytuacja w wojnie między Wielką Brytanią i Niemcami. Rozumiano to i w Berlinie, i w Londynie. W Moskwie też. Właśnie od tej chwili pojawiła się możliwość i prawdopodobieństwo zawarcia pokoju między Niemcami i Wielką Brytanią. Zwycięstwo nie było możliwe ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Dlatego obie strony w każdej chwili mogły się zgodzić na remis. Tego Stalin bał się najbardziej.

Najlepszy wariant dla Stalina - uderzyć na Niemcy w czerwcu 1940 roku po pokonaniu Francji przez hitlerowców. Całe niemieckie lotnictwo - we Francji. Tam były wszystkie czołgi. Cała ciężka artyleria. Najbardziej utalentowani generałowie. Najlepsze wojska. Pod koniec operacji niemieckie tyły rozciągnęły się, sprzęt wymagał naprawy, zapasy paliwa i amunicji prawie całkowicie się wyczerpały... A na radzieckiej granicy znajdowało się tylko dziesięć niemieckich dywizji piechoty. Ani jednego czołgu. I rumuńskiej ropy nikt nie bronił.

Jednak Stalin nie zakładał tak szybkiego upadku Francji. Moment, by zaatakować Niemcy, był doskonały. Ale trzeba by w tajemnicy zmobilizować i wysłać na granicę dywizje, kor-

pusy i armie I rzutu strategicznego, rozwinąć w rejonie granic 250 nowych lotnisk, punkty dowodzenia, węzły łączności, zaplecze medyczne, przywieźć i rozdysponować setki tysięcy ton amunicji, części zamiennych, sprzętu inżynieryjnego, doprowadzić do granic bazy paliw, przebazować lotnictwo, zaopatrzyć wojska w mapy topograficzne, plany pierwszych operacji, przestawić przemysł i kolej w tryb wojenny, zmobilizować i przerzucić z głębi kraju II rzut strategiczny, zawczasu wydrukować plakaty z wzywającą Matką Ojczyzną, zamówić *Pieśń patriotyczną* u Szostakowicza i *Świętą wojnę* u Aleksandrowa, rozwiązać całe mnóstwo problemów. To jak wystrzelenie rakiety na Marsa. Nie pomyślisz o najmniejszym drobiazgu - może się spalić na starcie.

W jeden dzień tak wielkiego przedsięwzięcia zrealizować się nie da. W dwa miesiące również. A później —jesień i zima. Z rozmokłymi lotniskami, deszczem, mgłą, nielotną pogodą. I Stalin postanowił: nie teraz, ale przy pierwszej sprzyjającej okazji.

Ale jego zdaniem pierwsza sprzyjająca okazja miała się nadarzyć nie wcześniej niż w maju 1941 roku.

6

W 1938 roku przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec spotkali się w Monachium i szybko rozwiązywali zaistniałe problemy.

W 1940 roku grono graczy skurczyło się do dwóch, a kontynuowanie gry nie wróżyło im obu nic dobrego. Kto mógł zagwarantować, że w nowej sytuacji przywódcy Niemiec i Wielkiej Brytanii nie spotkają się znowu i nie rozwiążą powstałych problemów? Jak Mołotow, Beria, Diekanozow, Fotin, Proskurow czy Głokow mogli poręczyć przed towarzyszem Stalinem, że właśnie teraz, w lipcu 1940 roku, w jakimś neutralnym Madrycie nie zasiedli przy stole przebrani w cywilne ubrania brytyjscy i niemieccy generałowie i nie kreślą mapy podziału interesów dwóch państw? Kto mógł zaręczyć, że w jakiejś przytulnej podmiejskiej posiadłości w neutralnej Genewie nie spotkało się dwóch panów o miłej powierzchowności i nie omawia

warunków zawieszenia broni? Kto mógł zapewnić, że Churchill nie prowadzi tajnych pertraktacji z Hitlerem?

Jeżeli w sierpniu 1939 roku przywódcy Związku Radzieckiego i Niemiec mogli się dogadać w ciągu kilku godzin z przerwą na obejrzenie pierwszego aktu *Jeziora łabędziego* w Teatrze Wielkim, to dlaczego w lipcu 1940 roku przywódcy Wielkiej Brytanii i Niemiec nie mogli się porozumieć w takim samym pośpiechu? Właśnie to nie dawało Stalinowi spokoju.

W każdej chwili jak grom z jasnego nieba mogła rozbrzmieć straszna nowina: wojna między Wielką Brytanią i Niemcami zakończyła się honorowym pokojem! Wobec takiej perspektywy odwlekanie wojny było dla Stalina śmiertelnie niebezpieczne. Po klęsce Francji odwlekanie wojny mogło dla Związku Radzieckiego skończyć się katastrofą i upadkiem.

Stalin rozumiał to najlepiej.

Od pioniera do emeryta

Niezależnie od Suworowa istnieje elementarna logika i zdrowy rozsądek. Po prostu Suworow, nie wiem, jak to określić, jest pewnego rodzaju wzorcem. Po prostu są rzeczy oczywiste, bez względu na to, czy był Suworow, czy go nie było.

D. Zacharów¹

1

Wielu próbowało zatopić *Lodołamacz*.

Bez powodzenia.

Ale druzgoczący dowód został mimo wszystko odnaleziony: przecież nie Suworow jest odkrywcą! Wiemy to wszystko bez niego! A skoro tak, nie ma po co czytać jego książek. I nie ma o czym dyskutować.

Jeden z moich pierwszych oponentów, doradca prezydenta Rosji generał pułkownik D. Wołkogonow, oświadczył z przekąsem: Wszystko, co zawiera *Lodołamacz*, w naszym kraju „było znane każdemu — od pioniera do emeryta”.

Ten dowód jest jak góra lodowa w oceanie. A *Lodołamacz*, jak mówi mądrość ludowa, góry nie pokona. Po zderzeniu się z takim dowodem trzeba pilnie spuszczać na wodę szalupy ratunkowe. I dyskutować więcej się nie chce. O czym, skoro wszystko od dawna jest jasne i wiadome?

Gdyby się zastanowić, to nie potrafię nic odpowiedzieć. Wła-

¹ „Echo Moskwy”, 6 luty 2006.

śnie! Tak to wszystko wyglądało. Wszystkie fakty „leżały na wierzchu”, były od dawna wszystkim znane. Ale ja nigdy się nie ogłaszałem odkrywcą. Wszystko, o czym piszę każdego dnia, chrzęściło pod naszymi butami. Wszystko, o czym piszę, było znane milionom. Po prostu nazwałem rzeczy po imieniu. Zrobiłem to, co mógł zrobić każdy. Marszałkowie, generałowie i admirałowie, premierzy, prezydenci i ich odważni doradcy, profesorowie i doktorowie, pionierzy i emeryci bali się powiedzieć. A ja się odważyłem.

Na tym polega moja zasługa.

Takie jest moje odkrycie.

Ale krytyka nie mogła się uspokoić. Oto jeden z wcześniejszych przypadków wykorzystania wspomnianego dowodu: „Książka tygodnia - *Lodołamacz* Wiktora Suworowa... Powiem o głównym odczuciu: brak sensacji. Książka się spóźniła! Udowadnianie mądrym ludziom w Rosji, że komunizm był »gorszy« od faszyzmu, jest śmieszne. Owszem, Stalin przygotowywał się do zaborczej, a nie obronnej wojny. Z tego powodu przelano rzeki krwi naszego narodu. Owszem, oficjalna radziecka historia kłamie. Ale właśnie to żadna »sensacja« ani nowa idea. A rzeczywiście nowych idei w zrozumieniu XX wieku akurat dziś bardzo brakuje”².

Właśnie tak. Śmieszna udała mi się książka. Mądrzy ludzie i bez *Lodołamacza* od dawna wszystko rozumeli. Mądrzy ludzie powinni XX wiek przeanalizować, skądś nowych idei zaczerpnąć. Ale jest przykro, bo nie ma skąd. Naokoło nuda i przeciętność. Nic nowego dla przenikliwego umysłu i gorącego serca.

Tak oświadczył „Ogoniok”.

I się zaczęło.

2

Mówi Lazar Łazariew: „Imperialne apetyty Stalina były nienasycone. Zakazane środki, moralne i polityczne ograniczenia dla niego nie istniały. Wszystko był gotów zagarnąć. Dok-

² „Ogoniok”, 1993 nr 9.

tryna wojenna Stalina w swej istocie była zaborcza, agresywna. Obecnie jest to fakt powszechnie znany. (...) Żadnego z argumentów W. Suworowa, chcę podkreślić - ani jednego - fakty nie potwierdzają, ale obalają"³.

Jest to przejaw logiki poważnego historyka. Jeżeli Lazar Łazariew mówi, że doktryna wojenna Stalina była agresywna, jest to powszechnie znany fakt. Ale jeżeli mówię o tym ja, wówczas to podle fałszowanie historii.

A oto artykuł wstępny gazety „Krasnaja zwiezda” z 20 marca 1996 roku: „Ukrywając się nad Tamizą przed rodzimym wymiarem sprawiedliwości, Rezun zebrał i powielił bogatą kolekcję dowodów, że Armia Czerwona przygotowywała się do wojny zaczepnej, do wojny na terytorium przeciwnika. Ale temu nikt nigdy nie zaprzeczał. »Sekret« ten ujawniały nawet piosenki tamtych przedburzowych czasów”.

Wspaniale. Ale jeżeli wszystko, o czym piszę, to od dawna powszechnie znana prawda, po co na mnie psa z łańcucha spuszczać?

W każdym miażdżącym artykule - trzeźwa myśl: Wiedzieliśmy o tym bez ciebie! I od razu: to wszystko wymyślił Goebbels! I brytyjski wywiad!

Mówi pułkownik Witalij Iwanowicz Moroz: „To, że Związek Radziecki, nasza armia, przygotowywały się do wojny zaczepnej - to aksjomat. O tym przecież Rezun-Suworow w swoich książkach spekuluje. (...) Zamierzaliśmy atakować, pokonać agresora na jego terytorium, przy czym kosztem małej ilości krwi, konstruowaliśmy zgodnie z taką wizją wojny cały proces edukacji i wychowania wojsk, a rzeczywistość okazała się zupełnie inna”⁴.

Armia Czerwona przygotowywała się do ofensywy, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Armia Czerwona musiała się bronić, lecz o obronie nie myślała. Jeżeli takie świadectwa zostały wpisane do oficjalnej historii, do wspomnień marszałków czy do wydanej przez Ministerstwo Obrony książki dla młodzieży, znaczy, że to aksjomat i powszechnie znany

³ „Nowaja gazieta”, 29 października 1993.

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 28 marca 2000.

fakt. Ale niech tylko ja powtórzę to samo, natychmiast ogłasza się, że są to paskudne spekulacje Jamesa Bonda i plugawe wymysły Goebbelsa.

Jako pierwszy o Goebbelsie wspomniał doradca prezydenta Rosji generał pułkownik D. Wołkogonow. I natychmiast zdecydowanie oświadczył, że *Lodołamacz* nic nowego nie zawiera: „Nie jest ani tajemnicą, ani odkryciem W. Suworowa, że system, który powstał po październiku 1917 roku, za cel strategiczny obrał światową rewolucję proletariacką. (...) KC RKP za pośrednictwem Kominternu rozsyłał po całym świecie ogromne sumy pieniędzy dla tworzenia partii komunistycznych i inicjowania wystąpień rewolucyjnych. Teraz zostało to potwierdzone przez dokumenty. (...) Styl myślenia radzieckich przywódców do niedawna pozostawał kominternowski. (...) Stalin, jestem o tym przekonany, ciągle myślał nie tylko o zagrożeniu z Zachodu, ale zastanawiał się też nad własnymi wariantami ataku”⁶.

Po prostu wszystko o czym piszę, nie jest wymysłem, lecz wyświechtaną prawdą, znaną Wołkogonowowi i wszystkim mądrym ludziom. Generał ze spóźnioną odwagą po prostu przedstawia stalinowskie plany podboju Europy.

Brawo, generale!

Ale z generalskiego oświadczenia nieubłaganie wynika, że również Goebbels nie kłamał i nic nowego nie odkrył. Wyraził coś oczywistego i samo przez się zrozumiałego. Powiedział coś, o czym w naszym kraju wiedzieli wszyscy, łącznie z tymi samymi generałami i profesorami, prezydentami z ich najmądrzejszymi doradcami oraz pionierami z emerytami. Okazuje się, że Goebbels nie kłamał, a jedynie powiedział światu to, co wiadomo było przed nim i bez niego.

Nie mogę jednak tych teorii połączyć:

— albo przyznajmy, że nie ma żadnych znanych faktów, a jedynie dywersja wrogich wywiadów i kłamstwa Goebbelsa;

- albo uznajmy, że istnieją powszechnie znane, niepodważalne fakty, ale wtedy po co do nich przyczepiać, przypinać, przywiercać Goebbelsa i Jamesa Bonda?

⁵ „Izwestija”, 16 stycznia 1993.

Generał major J. Sołnyszkow pewnie poparł generała pułkownika Wołkogonowa: „Zwracając się do Wiktora Suworowa, chcę zauważyć: wiele z tego, o czym o pisze, wiemy”⁶.

A nieco wcześniej generał Sołnyszkow spłodził cały traktat. Proszę mi wybaczyć obfite cytowanie. To tylko wyjątki ze sporego artykułu na całą stronę:

„Ludowy komisarz obrony marszałek S. Timoszenko w przemówieniu końcowym, kiedy wytyczał zadania wszystkim rodzajom wojsk, nie mówił o konieczności odparcia niespodziewanego ataku nieprzyjaciela. Wypowiedział słowa o niepohamowanym dążeniu do przodu, »żeby za wszelką cenę osiągnąć wytyczone cele«. (...) Zgodnie z założeniami jako pierwsi zaatakowali »zachodni«. Jednak warianty odparcia tego ataku nie były rozpatrywane. Dlaczego uczestnikom nie proponowano działania w sytuacji, która powstała na początku wojny? Wniosek jest jeden - Stalin tego nie potrzebował. Widocznie nie zamierzał przygotowywać armii i kraju na niespodziewany atak faszystów. (...) W dyrektywie ludowego komisarza obrony z 5 maja 1941 roku dla kierownictwa Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego proponowano «przygotować się na rozkaz Naczelnego Dowództwa zadania błyskawicznych ciosów dla zniszczenia przeciwnika, przeniesienia działań bojowych na jego terytorium i opanowania korzystnych pozycji*. (...) Owszem, ze wschodu na zachód przeniesiono cztery armie, a z rezerwy powołano około 800 tysięcy osób. Ale przygotowywały się one do ataku, a nie do obrony. To było największe nieszczęście. (...) Co się tyczy naszych przygotowań do natarcia, to chyba nie ma potrzeby udowadniania tego C..)»⁷.

Obywatelu generale, to są powszechnie znane fakty czy reż słuchaliście po kryjomu po nocach Goebbelsa? A może zwerbowali was źli chłopcy z brytyjskiej ambasady, zapłacili trzydzieści srebrników i teraz, posługując się waszym nazwiskiem,

⁶ „Niezawisimaja gazeta”, 31 grudnia 1993.

⁷ „Rossija”, 23-29 czerwca 1993.

swe podłe insynuacje wpajają nie dość uświadomionym i obeznanym obywatelom Rosji?

Ale generał na tym nie poprzestał. Oświadczył nawet, że niemiecko-faszystowskiemu dowództwu dosłownie w ostatnich dwóch tygodniach przed wojną udało się wyprzedzić nasze wojska w zakończeniu rozwijania i w ten sposób stworzyć sprzyjające warunki do przejęcia strategicznej inicjatywy na początku wojny⁸.

Wspaniale! Zachwycające!

Czytam dzieła generała z zachwytem. Wyczuwam bratnią duszę. Rozpoznaję znajome podejście, pismo i styl. Jakbym własne książki przeglądał. Obywatel generał i ja myślimy tak samo. Generale, moglibyście taki traktat przede mną wydać. Byłby bezcenny.

Ale oto jakie pytanie nie daje mi spać: Gdyby Hitler o dwa tygodnie Stalina nie wyprzedził, gdyby Armia Czerwona zakończyła koncentrowanie i rozwijanie strategiczne wcześniej niż armia niemiecka, to co by się stało później?

4

Czym jest koncentracja i rozwijanie strategiczne armii na granicach państwa i co potem nieuchronnie następuje? Zastanówmy się: w strzępach piany leci wprost na nas wściekły ogier, a na nim rozjuszony facet. Dokładnie taki sam, jaki swego czasu omal czerwonego dowódcę Żukowa nie przeciął na pół. Oto z brzękiem i świstem wyciąga szablę z pochwy, przeklinając, unosi ją nad głową, przecinając mrożny błękit.

Co dalej?

Uderzy! Zasada w kawalerii jest niezachwiana: do jaj roz-rąbię - dalej sam się rozpadniesz!

Jaki dla niego ma sens zamachnąć się szablą, ściągnąć wodze tak, że mknący koń przednimi kopytami ryje ziemię i się zatrzymuje, samemu znieruchomieć w oczekiwaniu, oddając przeciwnikowi prawo do pierwszego uderzenia?

Po zakończeniu koncentracji i rozwijania strategicznego Ar-

⁸ Ibidem.

mia Czerwona teoretycznie miała tylko dwie możliwości działania. Powtarzam: teoretycznie.

Pierwsza możliwość: wykorzystać „sprzyjające warunki do przejęcia strategicznej inicjatywy na początku wojny”. Tak zresztą zalecała oficjalna doktryna wojenna Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej i dyrektywa ludowego komisarza obrony z 5 maja 1941 roku.

Druga możliwość: znieruchomieć na granicach w pokornym oczekiwaniu, aż faszyci zakończą wszystkie przygotowania i pierwsi dzielą Armię Czerwoną siekierą między uszy.

Niedawno najwyższa władza w Rosji oficjalnie zaleciła przywódcom regionów przeczytanie ze zrozumieniem najmądrzejszego dzieła dwóch zagranicznych myślicieli, w którym przewodnią myślą jest stwierdzenie, że towarzysz Stalin był niewiarygodnie głupi. Rzekomo przygotowywał się do zrealizowania absolutnie zadziwiającego wariantu przystąpienia do wojny: Niech mnie dźgną nożem w wątrobę, wtedy wszyscy zobaczą, że jestem dobry. Niech mi w pijackiej bójce wsadzą w serce finkę, wtedy wszyscy zrozumieją, że jestem ofiarą, i wówczas zaczną się bronić. Niech mnie Hitler dzieli klinami pancernymi do samego siodła, a nuż nie rozpadnę się po tym na pół.

W imię takiego wariantu towarzysz Stalin swoje wojska rzekomo specjalnie pod uderzenie nadstawiał, dlatego przygraniczne lotniska zapełnił po brzegi samolotami, a nadgraniczne lasy - setkami tysięcy ton pocisków, dlatego drut nasi pogranicznicy zwinęli, dlatego mosty rozminowali: niech, do diabła, zginie armia kadrowa, niech zostanie na okupowanych terenach osiem dziesiątych całego przemysłu zbrojeniowego i dziesiątki milionów obywateli, wówczas jakoś sobie poradzimy.

Okazuje się, że towarzysz Stalin z premedytacją porzucił 20 tysięcy czołgów i oddał do niewoli 4 miliony swoich najlepszych żołnierzy armii kadrowej, z własnym synem włącznie, żeby przekonać Stany Zjednoczone do swojego umiłowania pokoju i uzyskać ich pomoc.

Okazuje się, że strategia Stalina polegała na zwykłej kaukaskiej przebiegłości: porzucę teraz swoje czołgi, działa, samoloty, miliony ton zapasów strategicznych, może później Amerykanie nowe przyślą.

Pewnym towarzyszom na Kremlu dziś bardzo się chce zrobić kretyna z towarzysza Stalina, żeby samym błysnąć mądrością państwową na tle jego strategicznej głupoty.

Ale niech oficjalna kremlowska propaganda rysuje Stalina tchórzliwym półgłówkiem. Przez to oficjalni kremlowscy ideolodzy tylko nadszarpują zaufanie do siebie. A dwie możliwości rozwoju sytuacji strategicznej po skoncentrowaniu wojsk w przygranicznych rejonach wymieniałem tylko po to, żeby pokazać, iż nie było dwóch możliwości.

Mobilizacja, koncentracja i rozwijanie armii na granicach państwa nie mogą się zakończyć tak po prostu. Gromadząc olbrzymie masy wojsk, należy zadać cios, w przeciwnym razie uderzy przeciwnik, wyprzedzając o tę małą chwilę, za jednym zamachem niszcząc najlepsze, co posiada kraj, by prowadzić wojnę.

5

Nie pominął Goebbelsa również generał armii M. Garie-jew: „Rezun i ciągnący za nim, uchowaj Boże, historycy próbują pokazać, że dokonali jakiegoś odkrycia naukowego. Ale tę wersję usprawiedliwienia hitlerowskiej agresji wymyślił swego czasu Goebbels. Rezun i jego wyznawcy tylko opowiadają ją na różne sposoby. Mimo że została obalona przez cały przebieg historii”⁹.

Na to, Machmucie Achmetowiczu, odpowiem cytatem. Słuchajcie i oprzyjcie się o ściany: „Zadanie głównego ciosu na krakowskim kierunku w skrzydło głównego zgrupowania przeciwnika pozwalało na samym początku wojny odciąć Niemcy od krajów bałkańskich, pozbawić je ropy i poróżnić sojuszników.

Jednak skierowanie głównego ciosu na sąsiadujące flanki Frontów Zachodniego i Północno-Zachodniego prowadziło do czołowego natarcia w trudnych warunkach terenowych przeciwko dobrze umocnionym pozycjom obronnym w Prusach Wschodnich, gdzie niemiecka armia mogła stawić bardziej zacięty opór.

⁹ „Krasnaja zwiezda”, 2 lutego 2000.

I zupełnie inne warunki, a co za tym idzie także następstwa, mogły zaistnieć, gdyby plany strategiczne przewidywały na początku wojny operacje obronne odparcia agresji. W tym przypadku niewątpliwie byłoby korzystniej główne działania skierować na pas Frontu Zachodniego. Ale takiego sposobu działań strategicznych wówczas nie zakładano".

Sądźcie, że to ja na coś takiego wpadłem? Albo z Goebbelsa ściągnąłem? Czy może grupy najbystrzejszych ekspertów brytyjskiego wywiadu to wymyśliły? Skądże. Machmu-cie Achmetowiczu Gariejew, to wasza twórczość. Wy pod własnym nazwiskiem wydrukowaliście to w tomie „Mużestwo” nr 5 w 1991 roku (s. 253).

Umrzyj, a trafniej nie powiesz.

Skoro już oskarżacie mnie o powtarzanie wymysłów Goebbelsa, to zwykła naukowa uczciwość wymaga znalezienia cytatu tegoż Goebbelsa i umieszczenia go obok mojego, żeby się wszyscy przekonali: oto następca!

Ale żaden Goebbels nie jest w stanie wznieść się ponad waszą mądrość. W krótkim fragmencie wytłumaczyliście istotę klęski 1941 roku:

- towarzysz Stalin nie miał zamiaru bronić przed kimś kraju, nie przygotowywał się do odparcia agresji, nie myślał o tym;
- a skoncentrował główne siły Armii Czerwonej na południe od Polesia po to, żeby odciąć Niemcy od Rumunii.

Więc jakie, obywatelu naczelniku, występują różnice zdań między nami?

Można powiedzieć więcej: „Niekorzystne położenie naszych wojsk pogarszało się przez to, że oddziały przygranicznych okręgów wojskowych miały za zadanie nie operacje obronne, a jedynie osłanianie rozwijania wojsk”.

Kto takie świństwo wymyślił? Goebbels? Grupy brytyjskich ekspertów? Czy zdrajca Ojczyzny, zbieg i fałszerz Rezun na potrzeby oszczerców Rosji?

Nie, obywatele. To jest twórczość szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR generała armii M. Gariejewa. Wydana w tym samym tomie „Mużestwo” (1991 nr 5, s. 256).

Załóżmy, że opowiadam takie rzeczy dlatego, że sprzeda-

lem się wszystkim imperialistycznym wywiadom naraz. A kto podjudza Gariejewa?

Te idee po raz pierwszy opublikowałem w 1985 roku, a on powtórzył po sześciu latach. Dlaczego więc Państwo Rosyjskie za takie objawienia obsypuje Gariejewa tytułami, stopniami, stanowiskami, orderami i premiami? A gdzie są moje ordery i premie? I gdzie są moje lampasy na portkach?

I kiedy wreszcie poważni historycy wydadzą demaskatorski traktat *Falszerstwa Machmuta Gariejewa*? I dlaczego nie zdemaskować go serią gniewnych artykułów pod wspólnym tytułem „Koniec globalnego kłamstwa”?

6

Stalin nie bez powodu zabronił wszelkich publikacji o początkowym okresie wojny. Pozwolono opowiadać tylko, jak szeregowiec nieznanej dywizji Iwanow w rejonie miejscowości, której nazwy nie podano, z wiązką granatów rzucił się pod niemiecki czołg nieznanego typu, jak pilot myśliwski lejttnant Pietrow staranował bombowiec wroga, jak lejttnant-pogranicznik Sidorów przez trzy dni ostrzeliwał się przed nacierającym wrogiem, a bohaterzy-komsomolcy wciągnęli czerwoną flagę nad okupowanym przez wroga miasteczkiem. Akcentowano poszczególne bohaterskie poczynania. Pożądane było wysławianie bohaterstwa tych, którzy zginęli. Ponieważ opowiadali nie sami uczestnicy walk i bitew, ale w imieniu poległych specjalnie upoważnieni członkowie Związku Pisarzy ZSRR. A polegli bohaterowie nie mogli już ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, ani sprecyzować, ani poprawić.

Stalin rozumiał, że wspomnienia żyjących żołnierzy, oficerów, generałów i marszałków, konspiratorów i partyzantów, czekistów i konstruktorów broni - to zagrożenie. Nie wiedząc, co czynią, żołnierze i dowódcy niezamierzenie, ale nieuchronnie musieli opowiedzieć coś takiego, co zdradziłoby cały plan Stalina i przyczyny jego niepowodzenia.

Relacje świadków i uczestników wydarzeń to rozsypana mozaika, która po ułożeniu ukaże jaskrawy, oślepiający obraz.

Dlatego na rozkaz Stalina utajniono wszystko, co miało

związek z wojną, szczególnie z jej początkowym okresem: od liczebności wojsk po struktury organizacyjne jednostek i pododdziałów, od składu bojowego okręgów wojskowych po liczbę czołgów, od posiadanych zapasów strategicznych po straty w składzie osobowym. I wspominać o szczegółach nie zalecano nikomu.

A po Stalinie zakazy nałożone na wspomnienia i refleksje wojenne zostały stopniowo cofnięte. Z roku na rok nasi wodzowie czuli się coraz swobodniej. Obowiązujące stało się wyznanie zastępcy szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, generała armii M. Gariejewa, w centralnym organie Ministerstwa Obrony ZSRR na trzy tygodnie przed upadkiem Związku Radzieckiego: „Kierunek koncentracji głównych wysiłków radzieckie dowództwo obrało nie w interesie obrony strategicznej (takiej operacji po prostu nie przewidywano i nie planowano...), a w odniesieniu do zupełnie innych sposobów działania. (...) Główne uderzenie na południowym zachodzie przebiegało w bardziej dogodnym terenie, odcinało Niemcy od głównych sojuszników, ropy, wyprowadzało nasze wojska na flankę i na tyły głównego ugrupowania przeciwnika C)”¹⁰.

Niedługo potem wydano *Lodołamacz* po rosyjsku. I obywatele generałowie, poważni historycy i ich kuratorzy się zreflektowali. Winą za swoją paplaninę, nierozważną i nieroztropną, zaczęli zgodnie obarczać brytyjski wywiad. I Goebbelsa przypomnieli: To nie my wygadaliśmy plany Stalina. Wszystko to Goebbels wymyślił.

A myśl o tym, że Hitler swoim uderzeniem tylko odrobinę Stalina wyprzedził, w tym przypadku („Rossija” 23-29 czerwca 1993) wypowiedziałem nie ja, powtarzając za Goebbelsem, a generał major J. Sołnyszkow, powtarzając za generałem armii S. Iwanowem.

¹⁰ „Krasnaja zwiezda”, 27 lipca 1991.

O odkrywcach

Kto, idąc moim śladem, zada sobie trud
przeczytania zdumiewających historii naszego wieku,
wypaczonych, okaleczonych, zapaskudzonych
przez opłaconych łgarzy?

Théodore Agrippa d'Aubigné (1552-
1630)

1

Lata łączą się w dekady, a nad krajem i światem wciąż rozbrzmiewają te same piosenki.

Z jednej strony mówi się: *Lodołamacz* jest zestawieniem powszechnie znanych faktów, nic nowego Suworow nam nie powiedział, jesteśmy mądrzy, wykształceni i bez niego wszystko to wiemy. Przecież istnieje podstawowa logika i zdrowy rozsądek. Są rzeczy oczywiste, bez względu na to, czy był kiedyś niejaki Suworow, czy też nigdy nie istniał.

Z drugiej strony odpowiadają: Nie ma żadnych faktów i nie było, nie ma rzeczy oczywistych, cała zawartość *Lodołamacza* to wymysł Goebbelsa.

Już wiele lat chłopaki ze stacji radiowej „Echo Moskwy” wiodą słodkie życie na ideach *Lodołamacza*, ogłaszając wszem i wobec, że Stalin przygotowywał atak na Niemcy.

Dymitr Zacharów i Jelena Sjanowa samodzielnie doszli do takiego wniosku na podstawie skrupulatnej analizy mnóstwa

faktów historycznych, które zawarto w pamiętnikach radzieckich generałów, admirałów i marszałków, w przemówieniach radzieckich przywódców, w oficjalnych wielotomowych opisach wojny, w przedwojennych radzieckich publikacjach.

Mówi D. Zacharów (audycja *Dziwna wojna ZSRR*, 6 lutego 2006): „Można zacytować masę naszych źródeł, wypowiedzi marszałków, oświadczenia radzieckiej prasy z tamtego okresu. Zacząć od rzeczy podstawowych: jeżeli przygotowujesz się do obrony, budujesz przed swoimi oddziałami pola minowe. W Związku Radzieckim w Ludowym Komisariacie Amunicji w tamtym czasie praktycznie nie produkowano min, i na linii dzielącej radzieckie i niemieckie wojska — skoro już wykorzystuje się tezę dotyczącą doktryny obronnej Związku Radzieckiego - żadne radzieckie pola minowe nie istniały, dlatego że pola minowe buduje się, żeby zatrzymać nacierającego przeciwnika. Jeżeli ktoś sam zamierza zaatakować, to żadnych pól minowych przed swoimi wojskami, rzecz jasna, nie będzie budował. Tam jest masa innych przesłanek. Odnośnie do tego, gdzie znajdowały się magazyny materiałów pędnych, amunicji, prowiantu dla wojska. Jeżeli wojska zamierzają nacierać, magazyny znajdują się w stosunkowo niedużej odległości od zgrupowań oddziałów. Jeżeli zamierzasz się bronić, najważniejsze magazyny są naturalnie wycofywane na tyły w głąb własnego terytorium. Magazyny znajdowały się bezpośrednio za ugrupowaniami wojsk”.

Sjanowa takie oświadczenia obywatela Zacharowa wita przychylnymi okrzykami, szczerze sypiąc nowymi faktami, które bezsprzecznie świadczą: Stalin przygotowywał atak! .

Ale za każdym razem znajduje się jakiś podły słuchacz, który z pewnym niedowierzaniem zapytuje w eterze: A czy, obywatele, nie od Suworowa to wszystko ściągnęliście?

Po tym następują stanowcze zapewnienia: Nie czytaliśmy żadnego Suworowa! Są powszechnie znane fakty!

W tym samym czasie ci sami odkrywcy wręcz w tych samych audycjach uparcie twierdzą: Stalin nie przygotowywał żadnego ataku na Niemcy! Nie ma na to żadnych faktów ani dowodów! To wszystko wymysły Goebbelsa i Rosenberga. Głupi Rezun powtarza wymysły faszystowskiej propagandy.

D. Zacharów pieje (audycja *Wiosna 1941 roku*, 27 lutego 2006): „Przyznam się do okropniejszej rzeczy — nie doczytałem Rezuna. Zaczęłem, przeczytałem około pięćdziesięciu stron i moja dusza wyczerpała swoją cierpliwość”...

J. Sjanowa: „A ja wam powiem tak: w ogóle nie czytałam pana Suworowa, możecie mi wierzyć lub nie. A dokładniej, zaczęłam go czytać, ale uderzył mnie stopień bezczelności autora, który nie zadał sobie trudu, by przynajmniej zmienić styl Rosenberga i Goebbelsa. Szczególnie wyczuwa się styl Goebbelsa.

Nie, tam są wprost sformułowania udowadniające, że Związek Radziecki przygotowywał atak na Rzeszę. Jednak wydaje mi się, że powinien trochę subtelniej realizować zamówienie tamtego czasu. Wydaje mi się, że to jest czysta pseudohistoria...”

2

Do końca lat 80. ubiegłego wieku moich książek na temat II wojny światowej nie można było wydać. W samej tylko Wielkiej Brytanii dostałem odmowę w 26 firmach, od malutkich do największych. Na Zachodzie znajdowało się mnóstwo rosyjskich wydawnictw, które publikowały książki, nie oglądając się na zalecenia Wydziału Ideologii KC KPZR. Ale nikt nie zdecydował się na wydanie po rosyjsku *Lodołamacza*. Zresztą poza granicami Rosji *Lodołamacz* jako oddzielna książka po rosyjsku tak się nigdy nie ukazał. Nie znalazł się odważny.

Ale nie poddawałem się. Skoro nie można wydać całego tekstu, będę drukował fragmenty. W maju 1985 roku pojawiły się pierwsze rozdziały w paryskiej gazecie „Russkaja myśl”. Już wtedy zawarłem w nich wszystko, o czym dwie dekady później powiadomili zaskoczoną publiczność wybitni badacze z „Echa Moskwy”. Mowa tam i o polach minowych, których nie wiadomo dlaczego nie było przed nagromadzeniami radzieckich wojsk w rejonach nadgranicznych, o stertach amunicji, o drucie kolczastym, który zwijali chwaccy pogranicznicy. Powoływałem się nie na Goebbelsa i Rosenberga, lecz na Żukowa i Koniewa, na Golikowa, Rokossowskiego i Mierieckowa, na Kulika, Kulikowa i Mechlisa, na Woroszyłowa i Wasilewskiego, na Batowa i Gorbatowa, na Kolcowa, Golcowa i Agalcowa.

Moi drodzy czytelnicy, widzowie i słuchacze, dziękuję wam za wsparcie. Co program przeciwko mnie, to wbije się w eter jakiś nudziarz z przypomnieniem różnego autoramentu Sjano-wym-Zacharowom, z jakiego źródelka czerpią swoją mądrość.

Audycja *Zmowa monachijska*, 28 listopada 2005:

Słuchacz: „Dobry wieczór. Witalij z Moskwy. Chciałbym wam przypomnieć, że istnieje koncepcja Suworowa o stanowisku Związku Radzieckiego, stanowisku Stalina w przededniu II wojny światowej, że specjalnie chciał, żeby Hitler niby podbił Europę, żeby później wystąpić jako wyzwoliciel”.

D. Zacharów: „Cóż, ta koncepcja istnieje niezależnie od Suworowa i nieraz mówiło się o tym, że byłoby dobrze, żeby wojnę skierować na zachód”.

Rewelacje Zacharowa są przerywane jego oświadczeniami, że cały system argumentacji Suworowa jest dość słaby.

D. Zacharów: „Słaby, można powiedzieć, tendencyjny. To znaczy, że tam bardzo zuchwale pomieszano prawdę i wymyśli”.

Dalej następują rozważania, że „istnieje taki typ historyków, którzy sami tworzą schemat, a potem wciskają w niego fakty. Te, które się mieszczą, są akceptowane, a te niemieszczące się po prostu odrzucane”.

Wszystkie odkrycia atakujących z „Echa Moskwy” każdy, kto chce, może odnaleźć w *Lodoiamaczu*, *Dniu „M”*, w *Ostatniej republice*, w innych moich książkach, wydanych w wielu językach, 10,15, a czasami 20 lat wcześniej, nim świątobliwe dzieła Zacharowów-Sjanowych zostały objawione. Opowiadając o przygotowywaniu przez Stalina ataku na Hitlera, żadnego odkrytego przez siebie faktu nie przytoczyli. Ani jednego. Nigdy.

Różnego autoramentu Zacharowowie-Sjanowe oświadczają, że moje książki są mieszanką prawdy i kłamstwa, że moja argumentacja jest słaba i tendencyjna, ale nikt nigdy nie wysilił się swoich oskarżeń poprzeć przykładem.

I tu towarzyszy pasożytów (proszę nie brać tego za obelgę, to po prostu takie określenie medyczne) muszę zaskoczyć pytaniem: A skąd wiecie, że moje książki to mieszanka prawdy i wymysłów, skąd wiecie, że moja argumentacja jest słaba i tendencyjna? Kto wam powiedział, że ignoruję fakty, które nie pasują do mojej wersji historii? Przecież nie czytaliście moich książek. W swoich audycjach D. Zacharów nieraz oświadczał, że jego wrażliwa dusza nie znosi lektury moich książek. Potakuje mu Sjanowa.

A przecież radiostacja „Echo Moskwy” była kiedyś szanowana i lubiana przez słuchaczy. Pytanie: Obywatele, a nie żał wam było zniżyć taką radiostację (i samych siebie) do poziomu propagandy? Przecież to styl propagandy rodem z KGB: nie czytałem książki, ale powiem...

Zadufani demaskatorzy z „Echa Moskwy” nie czytali moich książek, o czym chętnie mówią, i od razu wydają na ich temat kategorię osądów. Prosto w eter. Godne pochwały. Ale pojawia się pytanie: A skąd zaczerpnięto owe opinie?

Są dwa warianty:

- z plotek;
- ktoś wszechobecny i kompetentny podpowiada im, jakie książki obrzucać głównym, nie czytając.

Warianty te nie wykluczają się nawzajem.

5

Kiedyś dawno temu ktoś z moich demaskatorów, zorientowawszy się, że wszystko w moich książkach się łączy, jak skorupy zbitego dzbana, oświadczył: Tak, wszystko się zgadza, ale ten przebiegły Suworow wykorzystuje tylko te fakty, które pasują do jego teorii, a te niepasujące odrzuca.

Powtórzyło to mnóstwo krytyków. Jasne, że obywatele z „Echa Moskwy” nie mogli pominąć takiego argumentu. I nie pominęli. Zacharów i Sjanowa zgodnie go powtórzyli.

A ja oświadczam: Nie ma faktów sprzecznych z moją teorią!

Stalin przygotowywał atak na Niemcy. Znajdźcie fakty, które nie pasują do tego twierdzenia.

Przykładów na to, że kraj nie szykował się do obrony, przy-

toczyłem mnóstwo. Przykładów na to, że tak zwane kontruderzenia i kontrofensywy były w pierwszych dniach wojny improwizacją, że wcześniej ich nie przygotowano i nie planowano, też przytoczyłem pod dostatkiem. Ale gdzie są przykłady, że Stalin nie przygotowywał kraju i armii do marszu na Europę?

Jestem głównym krytykiem swoich książek. Mój interes polega na tym, żeby znaleźć wszelkie błędy i nieścisłości. Usuwam je i poprawiam. Pozbywam się ich. Doszło do tego, że napisałem całą książkę *Cofam wypowiedziane słowa*, żeby oczyścić się z błędów młodości.

Znajdźcie fakt, który zaprzecza głównej idei *Lodołamacza*, a ja postaram się albo go wytłumaczyć, albo wycofać się ze swoich teorii.

Więc gdzie jest to spiętrzenie faktów, które *Lodołamaczo-wi* tamuje drogę?

Au, odezwij się, moskiewskie echo!

Ale wyobraźmy sobie, że istnieją fakty, które nie pasują do mojej teorii. Załóżmy, że je ignoruję. W tym przypadku de-maskatorzy z „Echa Moskwy” wplątują się w bardzo nieprzyjemną historię.

Chodzi o to, że teoria, którą samodzielnie, nie czytając moich książek, wbrew utrwalonym na całym świecie poglądom, bohatersko wylansowali Zacharów i Sjanowa, jest taka sama jak moja: Stalin przygotowywał się do ataku na Niemcy. Ale jeżeli istnieją fakty, które są sprzeczne z moją teorią, to powinny one być również sprzeczne z ich wnioskami. De-maskatorom z „Echa Moskwy” wydaje się, że mnie wychłosta-li. Nie, szanowni, samiście się wychłostali. Żeby się nie wyrazić dosadniej.

Moja argumentacja jest słaba i tendencyjna. Ale argumentacja „Echa Moskwy” jest znacznie słabsza - przytoczyliście tylko małą część tych dowodów, których użyłem dziesięć albo dwadzieścia lat przed wami.

Każdy badacz ma możliwość pogłębiania, precyzowania i rozwijania teorii, które zostały wysunięte przez kogoś wcześniej. Na tym polega proces naukowy. I często idący czymś śladem wznosi się na nowe nieosiągalne dla poprzednika szczyty wiedzy. Przykładów jest masa. Już po ukazaniu się moich

książek inni autorzy odkopali mnóstwo nowych, nieznanych wcześniej skarbów archiwalnych, wypowiedziano mnóstwo zadziwiających opinii. Granice naszej wiedzy o wojnie zostały poszerzone i wykroczyły daleko poza horyzonty, za które *Lo-dolamacz* nigdy by nie popłynął i się nie przebił.

A Sjanowe i Zacharowowie nie znaleźli i nie wymyślili nic nowego, nie dodali nic do tego, co wcześniej nie przesiąknęło-by do świadomości mas.

W nauce i sztuce podobne działania nazywa się plagiatem. Nazwa łacińska. W tłumaczeniu — kradzież. Ale kradzież też bywa różna. Ukradłeś, przywłaszczyłeś i siedź cicho. Ale im jest mało. Chcą ukraść, przywłaszczyć i jeszcze okłamać okradzonego.

Ale na chwilę zgódźmy się ze złodziejami historii: wymyśliłem schemat i teraz dopasowuję do niego tylko wygodne dla mnie fakty, a odrzucam niepasujące. Ale czy odkrywcy z „Echa Moskwy” działają inaczej? Czy zuchwali demaskatorzy wykorzystują w audycjach zarówno fakty, które pasują do ich teorii, jak i te, które nie mieszczą się w ich rewolucyjnej koncepcji?

Moje książki - miszmasz, gdzie zuchwale zmieszano prawdę i kłamstwo. Nie będę się kłócił. Ale czy udowadniając tę samą teorię, Zacharów i Sjanowa chociaż raz zmienili moje przepisy, warząc własne miszmasze?

6

Dopóki Sjanowa i Zacharów trzymają się *Lodolamacza* jak ślepy ściany, wszystko u nich wygląda pięknie - o własnych siłach stworzyli oryginalną teorię, która obala utrwalone na całym świecie wyobrażenie o wojnie! Ja bym im za takie osiągnięcia Nobla nie pożalował!

Ale gdy tylko odkrywcy zrobią krok w bok...

26 września 2005 roku Dymitr Zacharów po raz kolejny powiedział w eterze, że moje książki nie są warte tego, żeby je czytać. Swoje oświadczenie poparł druzgocącym przykładem: „Kiedy przeczytałem u pana Suworowa, że samolot *U-2* to samolot-zabójca, kilka minut się śmiałem, a później odłożyłem książkę”.

Potem nastąpił wybuch zgodnego zaraźliwego rechotu. Zacharów podsumował cytatem, który radziecka propaganda przypisywała Goebbelsowi: Im większe kłamstwo, tym łatwiej ludzie w nie uwierzą.

Wszystkich dzieł Goebbelsa nie czytałem, tego cytatu nie spotkałem. Ale nie sądzę, że Goebbels był na tyle głupi, żeby pracę swojego resortu i własny wkład demaskować podobnymi oświadczeniami.

A za swoje książki odpowiadam. Określenia „samolot-zabój-ca” nigdy nie użyłem. Na temat samolotu *U-2* zebrałem ciekawy materiał. Być może kiedyś znajdę czas, żeby napisać rozdział o *U-2*. Ale do tej pory w moich książkach na temat *U-2* wspomniałem raz w *Ostatniej republice* w rozdziale *Cuda gwar-dyjskie*. Powiedziałem tam: „Ponadto Związek Radziecki miał samoloty *R-5* i *U-2*”. Tyle. Żadnych ocen. Żadnych komentarzy. Żadnych opisów i epitetów.

Gdzie moi waleczni demaskatorzy przeczytali o samolocie-zabójcy? Dlaczego tym imieniem nazwali *U-2*? Tego nie wiem. Ale się domyślam.

W swoich książkach pisałem o *Su-2*. Chłopaki z „Echa Moskwy” z lenistwa nie doczytali *Dnia „M”* do rozdziałów *Towarzysz Iwanow* i *Skrzydlaty Czynjis-chan*.

Zgadzam się, że *U-2* i *Su-2* brzmią podobnie. Jednak każdy, kto wysilił się na samodzielne przeczytanie książki, doskonale rozumie, że u mnie mowa o lekkim bombowcu wybitnego konstruktora samolotów Pawła Osipowicza Suchoja, a nie o samolocie równie wybitnego konstruktora Mikołaja Mikołajewicza Polikarpowa.

Zamieszanie mogło pojawić się tylko wtedy, gdy nieświadomi demaskatorzy *Lodołamacza* przyswajali informację ze słuchu ze słów równie ignoranckiego kuratora.

Wytknąłem Zacharowowi ewidentną głupotę, ale znaleźli się jego obrońcy. Okazuje się, że Zacharów miał na myśli *Su-2*, i tak powiedział w eterze. Ale roztargnione dziewczyny, które po audycji drukują tekst i wystawiają go na widok publiczny, pomyliły się i napisały *U-2*.

Byłoby lepiej, gdyby obrońcy nie mówili czegoś takiego. Jeżeli rzeczywiście tak się stało, to sytuacja staje się jeszcze

głupsza. W rozdziale o *Su-2* nie ma nic śmiesznego. Okazuje się, że obywatel Zacharów przez kilka minut śmiał się bez powodu. To dość poważny objaw.

7

25 sierpnia 2008 roku. W eterze znowu wspaniała ekipa atakujących... Do przodu wrywa się J. Sjanowa i opowiada o niedawnym wydarzeniu: „Któryś ze słuchaczy prosi — podajcie taki fakt, który można uznać za bezdyskusyjny, i drugi słuchacz mu odpowiada - jest taki fakt: Niemcy wypowiedziały wojnę ZSRR. Rozumiem, że jest to pomyłka - na temat wypowiedzenia wojny...”

Zacharów się nie sprzeciwił.

Sytuacja: Słuchacz przytoczył zaiste niepodważalny fakt historyczny - Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu. Bezspornie o tym rzeczywiście wiedzą u nas wszyscy - od pioniera do emeryta.

Na to radiostacja „Echo Moskwy” na cały świat głosem swojego najlepszego historyka Trzeciej Rzeszy Jeleny Sjanowej oświadcza: Słuchacz się pomylił, palnął bez zastanowienia, chlapnął głupotę: przecież Niemcy nie wypowiedziały wojny Związkowi Radzieckiemu...

Nie trzeba być historykiem, żeby znać powszechnie dostępne fakty.

22 czerwca 1941 roku o 4 rano minister spraw zagranicznych J. von Ribbentrop wezwał zastępcę ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR, ambasadora ZSRR w Niemczech, W. Diekanozowa, i wręczył mu memorandum, w którym wymieniono przyczyny ataku Niemiec na ZSRR.

Oprócz „Noty Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy Niemieckiej do rządu radzieckiego” wręczono trzy załączniki:

„Raport ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej, Reichsführera SS i dowódcy policji dla rządu niemieckiego o dywersyjnej działalności ZSRR, skierowanej przeciw Niemcom i narodowemu socjalizmowi”.

„Raport Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy Niemieckiej o propagandzie i agitacji politycznej rządu radzieckiego”.

„Raport Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu dla rządu Rzeszy Niemieckiej o koncentracji wojsk radzieckich przeciwko Niemcom”.

Wręczenie tego kompletu dokumentów było aktem wypowiedzenia wojny.

W tym samym czasie w Moskwie ambasador Niemiec, hrabia Friedrich von der Schulenburg, zażądał natychmiastowego spotkania z ludowym komisarzem spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesławem Mołotowem i wręczył mu dokładnie takie samo memorandum oraz towarzyszące mu dokumenty.

Innymi słowy, wojnę Związkowi Radzieckiemu wypowiedziano od razu dwoma kanałami.

Ale jeżeli demaskatorzy z „Echa Moskwy” o tym nie wiedzą, to polecam przeczytać dzieła czołowego radzieckiego specjalisty od historii II wojny światowej: „Schulenburg oznajmił radzieckiemu rządowi, że Niemcy wypowiedają wojnę Związkowi Radzieckiemu na skutek skoncentrowania Armii Czerwonej przy wschodniej niemieckiej granicy”¹.

Powiedziano to 50 lat temu. Żeby ocenić to zdanie, trzeba przypomnieć, kim był Dieborin i jakie szczyty osiągnął w radzieckiej nauce. Tu zawarte jest nie tylko przyznanie się, że wojna została wypowiedziana, ale też podano powód. Za takie wyznanie profesor Dieborin nie tylko nie został zdegradowany do szeregowca, ale został mianowany kierownikiem zespołu autorów pierwszego tomu oficjalnej *Historii Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945*.

I jeszcze: „Niemiecki ambasador w Moskwie von Schulenburg przekazał oświadczenie radzieckiemu rządowi o przystąpieniu Niemiec do wojny ze Związkiem Radzieckim”².

Żeby to ocenić, trzeba przypomnieć, kim był generał lejtnant Tielpuchowski w radzieckiej nauce historyczno wojskowej.

Jeżeli tego jest mało, polecam wspomnienia G. Żukowa.

¹ G. Dieborin, *Wtórąją mirowąją wojną*, Wojeizdat, Moskwa 1958, s. 124.

² B. Tielpuchowski, *Wielikąją otieczestwiennąją wojną Sowiet-skiego Sojuza. 1941-1945*, Gosudarstwiennoje izdatielstwo političeskoj litieratury, Moskwa 1959, s. 33.

Podczas wojny Stalin był Naczelnym Wodzem, Żukow —jego jedynym zastępcą. Stalin pamiętników nie pisał. Dlatego Żukow jest najwyższym postawionym świadkiem tego, co działo się w najwyższym dowództwie wojskowym kraju.

Pamiętniki Żukowa wydawano wiele razy, przetłumaczono je na dziesiątki języków. Milionowe nakłady. W pamiętnikach — wstrząsające wyznania. Na przykład takie:

„Do gabinetu szybko wszedł W. Mołotow:

- Niemiecki rząd wypowiedział nam wojnę.

J. Stalin opadł na krzesło i głęboko się zamyślił³.

Wydano to 40 lat temu. Później pamiętniki publikowano wiele razy.

Odtąd myśl, że wojna została wypowiedziana, pojawia się regularnie na łamach oficjalnej prasy. Oto ostatni przykład. „W to, że jest to wojna, ani Stalin, ani Mołotow już nie wątpili. Tym bardziej że niemiecki ambasador von Schulenburg już wczesnym rankiem przekazał odpowiednie oświadczenie na ten temat⁴.”

Na najwyższym oficjalnym szczelbku od 50 lat powtarza się prostą myśl: Wojna została wypowiedziana.

Ciekawe, czy moi zagorzali demaskatorzy zadali sobie trud zapoznania się z pamiętnikami Żukowa, z dziełami filarów radzieckiej myśli wojskowej? Czy czytają gazety? Czy tu wciąż działa niezmienna zasada sowieckiej propagandy: Nie czytałem, ale powiem?

Kto to jest szarlatan?

Definicja naukowa: Niespecjalista podający się za specjalistę. Przykład: Wybitni historycy II wojny światowej nie wiedzą, że 22 czerwca 1941 roku Ribbentrop wręczył dokumenty o wypowiedzeniu wojny Diekanozowowi, a von Schulenburg - Mołotowowi, nie czytali oficjalnych radzieckich historyków najwyższej rangi, wspomnień Żukowa, nie czytają również magazynu „Wojenno-istoriczeskij żurnał” ani gazety „Krasnaja

³ G. Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, APN, Moskwa 1969, s. 248.

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 25 czerwca-1 lipca 2008.

zwiezda", o istnieniu wybitnego konstruktora lotniczego P. Su-choja i jego samolotów z oznaczeniem Su nie mają pojęcia. Wydają kategorię osądy na temat książek, których nie czytali, i jeszcze są z tego dumni.

Dyskutować na żywo o wojnie, mając tak mizerną wiedzę... Jest to możliwe tylko w naszym wielkim kraju.

Nie znam drugiego takiego miejsca na świecie.

A gdzie są specjaliści?

Jak można ignorować fakt, że plan Barbarossa - plan napaści na Związek Radziecki - powstał już w styczniu 1940 roku, czyli półtora roku przed wybuchem wojny. W tym planie, jak już zaznaczyłem, Hitler osobiście napisał, że celem wojny będzie fizyczna eksterminacja prawie całej ludności Rosji.
M. Krol¹

1

Demaskatorzy mają jeszcze jednego asa w rękawie: wszystkie teorie tego Rezuna-Suworowa wywierają wpływ tylko na ludzi nieświadomych. Jest silny do czasu, aż spotka prawdziwego poważnego historyka. Nawet nie najwyższych lotów specjalista z łatwością obali wszystkie teorie tego palacza z lodo-łamacza. Ale być może obalanie nie będzie potrzebne. Jasna rzecz - tchórz Suworow próbuje wymigać się od walki z prawdziwymi specjalistami, i będzie to zwycięstwo nad jego pseu-dohistorycznymi wynalazkami.

18 lutego 1993 roku jako pierwsza tę zbawienną myśl wypowiedziała gazeta o świętym tytule „Prawda”: „Rezun—Suworow doskonale rozumie, że nie wytrzyma poważnej polemiki ze specjalistami”.

¹ „Niezawisimaja gazieta”, 5 sierpnia 1994.

Morał: Nie będziemy zwracać uwagi na jego elaboraty - pojawi się na horyzoncie specjalista na białym kutrze i zatopi *Lodołamacz* pierwszą torpedą.

I zabrzmiało nad krajem: Kiedy tylko się pojawi specjalista...

Ale specjalista się nie pojawiał.

I przez zwarte szeregi zaniepokojonych obywateli przebiegło zdziwione szemranie: Gdzie są specjaliści? Dlaczego milczą?

Takie pytanie zadano wielu władcom myśli, w tym znanemu pisarzowi, Bohaterowi Związku Radzieckiego, W. Karpowowi.

„— Jeszcze bardziej zaszokowały czytelników książki W. Re-zuna (Suworowa), które rozeszły się w szalonych nakładach w Rosji w przededniu rocznicy Zwycięstwa. To zadziwiające, że nikt z pisarzy i historyków nie udzielił sensownej odpowiedzi na pisaninę zbiega z GRU.

- A nikt nie chce z takim gównem mieć do czynienia - gniewnie odpowiedział pisarz. - Suworow to nie historyk. I nie pisarz. To drobny politykier, przy tym najgorszego gatunku. Pionek w GRU, uciekając na Zachód, nie potrafił nawet sprzedać żadnych naszych tajemnic — po prostu ich nie znał. Dlatego zaczął wymyślać świństwa na potrzeby «oszczerców Rosji»².

Moi demaskatorzy unikają walki dzięki dwóm posunięciom.

Pierwsze posunięcie: Wmówić ludziom, że *Lodołamacz* jest przeznaczony tylko dla ludzi mało wykształconych i nieświadomych, ale nie wytrzyma pojedynku z poważnymi historykami. Poważni historycy podą go na strzępy.

A na pytanie, dlaczego poważni do tej pory nie porwali, pada odpowiedź: Dlatego że nie chcą sobie brudzić rąk tym świństwem.

2

Obywatel Karpow jakoś nie wpadł na to, że pytanie dziennikarzy to kamień do jego ogródka. Przecież swego czasu władza wyniosła towarzysza Karpowa na stanowisko radzieckiego pisarza, wydzieliła odcinek frontu ideologicznego - wysta-

² „Kniznoje obozrienije”, 9 maja 1995.

wianie wielkości Żukowa, walka z fakszerczami naszej bohaterskiej historii. Za szczególne zasługi obywatel Karpow został powołany na stanowisko nadzorca nad wszystkimi pisarzami ZSRR. Znajdował się w nomenklaturze Biura Politycznego, zajmował kluczowe stanowiska w systemie ogłupiania ludu, kierował burzliwe strumienie finansowe, wydzielane przez władzę, na prowadzenie operacji ofensywnych wojny ideologicznej. Karpow miał dostęp do każdego archiwum, czerpał ze swoich poczynań nie lada profity.

Pytanie dziennikarzy, gdyby zdjąć z niego kamuflaż dyplomatyczny, brzmiało tak: Gdzie, obywatelu autorze, są efekty waszej pracy? Dlaczego nie gromicie najrozmaitszych Re-zunów? Gdzie jest wasza odpowiedź dla Chamberlaina?³ Poprzez Karpowa zwrócono się do wszystkich inżynierów ludzkich dusz: Dlaczego, obywatele pisarze, przycichliście? I jeżeli sam Karpow nie jest zdolny do przebiccia burty lodołamacza, to niech zbierze grupę ekspertów. U nas przecież strasznie lubią wielogłowe, podobne do Żmija Gorynycza, komitety i komisje. A władza na takie przedsięwzięcie nie pożałuje pieniędzy.

Ale Władca Myśli Karpow sprytnie się wykręcił: Powiada, że nikt rąk nie chce brudzić. Karpow z jakiegoś powodu zaczął mówić o kimś. A dlaczego o sobie nie powie? Jeżeli uważasz, że jakiś szubrawiec zamachnął się na świętość, dlaczego nie stajesz w obronie zbezczeszczonego honoru? I nie trzeba mówić, że nie chcesz brudzić rąk. Przeciwnik zawsze jest odrażający i wstrętny. Twój obowiązek żołnierza — pokonać, zniszczyć i spalić potwora obrzydliwego. Im ów potwór jest ohydniejszy, tym wyższy twój honor, tym większa zasługa.

³ „Nasza odpowiedź dla Chamberlaina” - hasło, które pojawiło się w związku z notą brytyjskiego rządu dla radzieckiego z 23 lutego 1927 roku, podpisaną przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Austena Chamberlaina i następującą po niej kampanią propagandową. W nocy rządano zaprzestania „antybrytyjskiej propagandy” i udzielania pomocy wojskowej rewolucyjnemu rządowi w Chinach. 27 lutego w „Prawdzie” ukazał się artykuł pod tytułem „Nasza odpowiedź na angielską notę”, a 2 marca - wzmianka pod tytułem „Oto nasza odpowiedź dla Chamberlaina!” (przyp. tłum.)

Nie chcę rąk sobie brudzić, więc unikam walki - to filozofia tchórze.

3

Ale mimo wszystko podejmowano próby zwabienia mnie do cieśniny cuszimskiej i utopienia w niej⁴. Pod koniec 1997 roku z inicjatywy Służby Wywiadu Zagranicznego (w panieństwie - I Zarządu Głównego KGB ZSRR) zorganizowano tele-most Moskwa—Londyn. Siedziałem w Londynie, a w Moskwie były grupy ekspertów i poważnych historyków. Dowodził poważnymi generał major KGB Jurij Kaboładze. Do dyspozycji poważnych były wszystkie zasoby Rosji - finansowe, intelektualne, agenturalne, archiwalne oraz wszelkie inne.

Ponadto, co jest najważniejsze, w ich rękach był ośrodek telewizyjny z całym jego kierownictwem, personelem, tajną hordą donosicieli, informatorów i „dobrowolnych pomocników”. Program nagrywano. Wszystko pod ich kontrolą. Skorzystali z tej możliwości. Wycięli prawie wszystko. Zostawili najbardziej podstępne, najbardziej złośliwe swoje pytanie, ataki, oświadczenia i uwagi oraz moje najbardziej neutralne i mdłe odpowiedzi.

A jednak....

„Dyskusja telewizyjna z wielu przyczyn nie stała się przekonującym obaleniem kłamliwej koncepcji pisarza-zdrajcy”⁵.

Aleksiej Simonów, jeden z żołnierzy nacierającej strony, przyznał trzy lata po walce: „Podczas mostu telewizyjnego Moskwa-Londyn z jednej strony byli obecni wojskowi historycy, pisarze, generałowie wojsk i wywiadu, a z drugiej - autor *Lodołamacza*, szpieg-zdrajca Rezun, alias Suworow. (...) Za-krzyczeliśmy go, ale nie zwyciężyliśmy. I było to nie tylko moje

⁴ Bitwa morska pomiędzy flotą rosyjską a japońską podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905, stoczona 27-28 maja 1905 w Cieśninie Cuszima (położonej pomiędzy Japonią a Koreą w pobliżu wyspy Cuszima, zakończona miażdżącym zwycięstwem Japończyków (przyp. tłum.).

⁵ „Krasnaja zwiezda”, 16 grudnia 1997.

odczucie. Program obejrzało wiele osób i taka ocena przeważała⁶.

Kijowska nadworna gazeta „Fakty” (1998, nr 10) wyraziła zdziwienie, że moim oponentom nie udało się mnie utopić. Na to pułkownik KGB Igor Prielin odpowiedział: „Tacy trafili się oponenti”.

Pułkownik KGB, zgodnie ze zwyczajem jego instytucji, obrócił obraz w potrzebną mu stronę. Gdyby mu wierzyć, sytuacja wyglądała następująco: Moi oponenti w tamtej bitwie to było zbiorowisko przypadkowych ludzi z ulicy. Trafili się same fajtlapy. Ale gdyby zaproszono prawdziwych ekspertów...

Obywatelu pułkowniku, oponenti się nie trafili. Reprezentację wystawiło przeciwko mnie kierownictwo KGB. To była zwarta zgraja generałów i pułkowników z KGB oraz ich uczonej służby najwyższej próby, obwieszonych wystawnymi tytułami doktorów i profesorów. Na czele grupy stał najbardziej elokwentny generał KGB, a po prawej stronie zasiadali prezydent Stowarzyszenia Historyków Drugiej Wojny Światowej, kierownik Zakładu Historii Wojen i Geopolityki Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk, doktor nauk historycznych, profesor itd., itp. Reszta sfory była taka jak przywódcy. I jeżeli nie jest to kwiat KGB i Akademii Nauk, to nie trzeba zwałać winy na przypadek, że były to półgłówki z łapanki, a zadać pytanie najwyższemu kierownictwu: Dlaczego na odpowiedzialnych stanowiskach trzyma się ludzi niezdolnych i niegodnych?

Były dowódca grupy dywersyjnej KGB „Kaskad” Wadim Sopriakow podzielił się wrażeniami z tego, co zobaczył: „Na początku 1998 roku jeden z programów rosyjskiej telewizji wyemitował dziwny show-most telewizyjny Londyn-Mos-kwa. Na jednym końcu tego mostu znajdowała się grupa naszych obywateli, połączonych programem «Interes narodowy». Na drugim końcu - w Londynie - pospolity zdrajca Ojczyzny, Rezun. (...) A przygotowany do rozmowy ten zdrajca był dobrze. Nie na marne angielscy panowie judasza jedzą swój chleb z masłem. Z kolei nasza strona, niestety, po prostu nie

„Krasnaja zwiezda”, 28 listopada 2000.

była przygotowana do otwartej i szczerzej rozmowy ze zdrajcą Ojczyzny"⁷.

Dywernant Sopriakow ma stopień wojskowy kapitana pierwszej rangi. Marynarz.

Przewrotny dowódca morski z Łubianki też obraz przekłamał. Powtórzę raz jeszcze: To, co Sopriakow skromnie nazwał „grupą naszych obywateli”, w rzeczywistości nie było zbiorowiskiem ulicznych gapiów, ale zgranym zespołem generałów z lublańskiego urzędu z najwyższej akademickiej wojskowo-histo-rycznej elity Rosji. Brakowało tam tylko generała armii Garie-jewa. Jego już wcześniej oduczyłem dyskutować ze mną przed kamerą telewizyjną. Uchyła się przed pojedynkami.

A cała reszta była świetnie dobrana. I program przygotowano z ich inicjatywy, według ich scenariuszy, z wykorzystaniem wszystkich środków, którymi dysponowało wówczas rosyjskie państwo i jego wierni strażnicy z Łubianki i Jasienie-wa. A mnie zaproszono w ostatniej chwili. Nie dali mi w ogóle czasu na przygotowania.

Ale do tego programu przygotowywałem się całe swoje życie.

Program, bezlitośnie pocięty, pokazano pod koniec 1997 roku. Kiedy wybuchł skandal, pocięto go jeszcze raz i już zupełnie bezczelnie pokazano ponownie na początku 1998 roku. Więc marynarz Sopriakow widział tylko drobne ścinki.

Ale gdyby program puszczono na żywo...

4

Skandal trzeba było uciszyć. I znalazło się stare sprawdzone usprawiedliwienie: „Dlaczego, zastanawiali się uczestnicy teledebaty, nasi historycy go nie zdemaskują? Poważni uczeni, uważam, po prostu nie chcą się zniżyć do poziomu jego książek i wywodów - zbyt dużo w nich płytkości, ewidentnej niespójności”⁸.

Widzicie, jakie to wszystko proste. Kierownictwo KGB wy-

⁷ W. Sopriakow, *Wostok - dzieło tonkoje*, Sowriemiennik, Moskwa 1999, ss. 200-201.

⁸ „Krasnaja zwiezda”, 3 grudnia 1997.

wołało bójkę. Na czele grupy walczących postawiono kierownika służby prasowej wywiadu zagranicznego, generała majora KGB J. Kaboładzego, jego towarzyszami były największe rosyjskie autorytety w dziedzinie historii wojennej, nawet sam prezydent Stowarzyszenia Historyków Drugiej Wojny Światowej Rzeszewski. Ale nie pobili mnie.

Żeby nie zniżyć się do poziomu...

Myśl marynarza Sopriakowa o „angielskich panach judasza”, którzy rzekomo przygotowywali mnie do wystąpienia, jest wspaniała. Jeżeli obejrzeć radziecki sturublowy banknot pod światło, to pojawia się na nim dziadek Lenin. Taki dobry i miły. A jeżeli obejrzeć pod światło oświadczenie marynarza Sopriakowa, to w całej krasie pojawia się dziadek Freud. Wszyscy, którzy znają Sopriakowa, zgadzają się z tym, że nie jest on zdolny do samodzielnego mówienia ani myślenia. Jemu zawsze wcześniej przygotowywano przemówienia i rozkazy, a on je czytał z kartki. Dlatego wydaje mu się, że wszyscy inni ludzie też bez czyjejś podpowiedzi nie potrafią żyć i pracować.

Szkoda, że obywatel Sopriakow nie potrafił z faktów, które rozumiał, wyciągnąć logicznego wniosku. A przecież jeżeli ktoś na Łubiance uważa, że mnie teoretycznie podszkolił brytyjski wywiad, a profesorów Akademii Nauk i generałów KGB do obrony honoru Ojczyzny nie ma kto przygotować, to dlaczego nie wykorzystać emerytowanych brytyjskich profesjonalistów dla podniesienia poziomu intelektualnego najwyższego kierownictwa Służby Wywiadu Zagranicznego, Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Ministerstwa Obrony, Akademii Nauk oraz innych wysokich urzędów Federacji Rosyjskiej?

Rosja zachłysnęła się pieniędzmi. Pieniądzy jest tak dużo, że przywódcy Rosji muszą wywozić je miliardami, dziesiątkami i setkami miliardów dolarów.

Wiozą je do Ameryki. Żeby uchronić Rosję przed inflacją. Pomysł genialny: Wypompować całą rosyjską ropę i gaz, żeby zasypać Amerykę pieniędzmi. Im na złość! Żeby ta wstrętna Ameryka od naszych zasobów i pieniędzy pękła! A później u nas bez ropy, gazu i pieniędzy zacznie się wspaniałe życie. Świetlana przyszłość.

Dlaczego więc nie odliczyć miliarda czy dwóch i nie zwerbować ekipy emerytowanych brytyjskich szpiegów do udzielenia pomocy nieudolnym generałom z KGB i przemądrzałym nieudolnym profesorom? Przecież i tak wywiezione do Ameryki rosyjskie pieniądze wpadną do jamy bez dna w przyszłym i nieuniknionym amerykańskim kryzysie finansowym.

Jeżeli za moimi plecami czujni marynarze z Łubianki dostrzegli grupy brytyjskich ekspertów, to dlaczego i wam, im-potentno-kompetentni obywatele, nie można umieścić za plecami jako oddziału zaporowego takich samych grup rozgarniętych Brytyjczyków? Żeby wam mądrości dodali.

A to przecież bez podpowiedzi zza pleców pleciecie takie dyrdymały, że masy ludu zaczynają okazywać niepokój. Doszło do tego, że niektórzy wojskowi oświadczają, że plan Barbarossa powstał w styczniu 1940 roku i że Hitler osobiście dopisał do tego ściśle wojskowego planu coś, co zupełnie go nie dotyczy.

O głupocie Hitlera i jego otoczenia napisałem całą książkę. Ale mimo wszystko Hitler nie był tak ograniczony, jak go ukazują niektórzy uczeni towarzysze w cywilu.

5

Generał major KGB towarzysz Kaboładze oraz inni towarzysze, nie potrafiąc wypowiedzieć się na temat treści moich książek, rzucili się w głęboką toń, udowadniając, że za moimi plecami stoją grupy brytyjskich specjalistów. Krok ten okazał się dla nich samobójczy. Szkoda, że moją odpowiedź wycięli towarzysze z telewizji.

A przecież nie trzeba wielkiej przemyślności, żeby wyciągnąć wniosek z generalskiego oświadczenia, i tym obuchem dzielić go w potylicę. Jeżeli brytyjscy specjaliści, pozbawieni dostępu do zamkniętych radzieckich archiwów, potrafią sensownie wytłumaczyć niezrozumiałe momenty w historii wojny, a generałowie KGB i profesorowie Akademii Nauk, mając do dyspozycji wszystkie archiwa, nie mogą ani zaprzeczyć, ani wysunąć własnych uzasadnień, to czy nie jest najwyższa pora, żeby tych generałów i profesorów wyrzucić z wysokich gabi-

netów? Czy nie czas na miejsce ignorantów z Łubianki posadzić przygotowanych profesjonalistów, zdolnych odpowiedzieć na każde wymysły?

I wówczas wojsko podczas telewalki rzuciło swoją ostatnią rezerwę: Przecież jesteś zdrajcą! Złamałeś przysięgę!

Tego, szczerze mówiąc, się nie spodziewałem. Niby są mądrymi ludźmi. Na pierwszy rzut oka. Oni wszyscy też składali przysięgę. Przysięgali do ostatniego tchu zachować wierność radzieckiemu rządowi i radzieckiemu ludowi. Wszyscy należeli nie tylko do partii komunistycznej, ale również do nomenklatury KC KPZR. Wszyscy z wysokich trybun pletli bzdury, że niedługo przyjdzie świetlane jutro, w którym każdy będzie żył wedle potrzeb.

Ale czy możliwe jest zaspokojenie potrzeb materialnych chociaż jednego donosiciela KGB? Ile by mu dać miliardów, i tak będzie mało. Ile by mu zbudować jachtów i pałaców, będzie domagał się kolejnych.

Odpowiedzialni towarzysze, którzy siedzieli w Moskwie przed kamerami telewizyjnymi, sami w czasach radzieckich nie wierzyli w brednie o tym, że każdy kiedyś będzie dostawał wedle potrzeb, ale przez dziesięciolecia gnoili w więzieniach i rozstrzeliwali w podziemiach Łubianki tych, którzy mieli odwagę wypowiedzieć otwarcie swoje wątpliwości.

Ale kiedy nadeszła pora z bronią w rękę tej ohydy bronić, wszyscy ci Kaboładze i Prelinowie, Anfiłowowie, Gorkowowie i Gariejewowie złamali przysięgę, okazali się zdrajcami i zbiegami. Wszyscy zdradzili radziecki rząd i radziecki lud.

Szkoda, że te moje odpowiedzi również zostały wycięte. Mógłby ich posłuchać marynarz Sopriakow. Być może potem nie rzucałby oskarżeń o zdradę. Przecież sam Sopriakow jest nędznym tchórzem i sprzedajnym zbiegiem.

Ale szczególnie pikantnie oskarżenia o zdradę brzmią z ust zdrajcy Władimira Karpowa. Władca myśli okazał się tchórzem nie tylko na froncie ideologicznym. Wymigał się również od prawdziwej walki. Upadał Związek Radziecki, któremu Karpow przysięgał wierność, ale bronić go Karpow nie uznał za potrzebne. Związał. Zdezercerował z frontu.

Teraz prawie poważnie oświadcza, że w jakimś sensie należy go uważać za „bohatera” Związku Radzieckiego. Nie, drogi towarzysz, Bohater Związku Radzieckiego to ten, kto nie bał się stanąć w obronie tego Związku. A gdzie było pańskie bohaterstwo w 1991 roku?

Wśród moich przeciwników liczba tak zwanych „bohaterów” jest dość duża. A ja zapytam: Wszyscy siebie zaliczacie do „bohaterów” Związku Radzieckiego, ale gdzie jest ten wasz Związek Radziecki? Przecież przepiliście go za vouchery.

Niektórzy moi przeciwnicy nadal podpisują się wielkimi tytułami typu - ja, marszałek Związku Radzieckiego. Do tej pory na uroczystościach pojawiają się w galowych mundurach z herbami ZSRR na ramionach. Jakiego Związku są oni wszyscy bohaterami i marszałkami? Tego, który nie istnieje. Tego, w którego obronie nie mieli odwagi stanąć.

Marszałkami i Bohaterami Związku Radzieckiego, moim zdaniem, można uznać tych, którzy nie dożyli do 1991 roku. Reszta to byli bohaterowie byłego Związku, którego bronić zabrakło im odwagi.

I nie trzeba mnie wyzywać od zdrajców. Sami nimi jesteście. Różnica jest taka, że ja ze składu Związku Radzieckiego wystąpiłem pierwszy, zdając sobie sprawę z tego, co robię, a wy, stratedzy i marynarze z Łubianki, uciekliście w ślad za mną z tego samego Związku, nawet nie uświadamiając sobie, że zdradzacie ideały, którym przysięgaliście służyć do ostatniego tchu.

Jestem dla was lodołamaczem. Utorowałem wam drogę, po której wszyscy poszliście. I jeżeli mój wybór to przestępstwo, to po co, panowie Karpowowie i Sopriakowowie, ruszyliście za mną baranym pędem?

6

Upływają lata, a pomysł, żeby przeciwko mnie wystawić dobrze przygotowanego specjalistę, co rusz się odradza.

Przypomnieli o nim moi demaskatorzy z „Echa Moskwy”. 21 lipca 2008 roku J. Sjanowa powtórzyła pomysł najprawdziwszej gazety na świecie sprzed piętnastu lat: „Co się tyczy Suworowa, trzeba posadzić go na żywo, dać mu dobrego opo-

nenta w osobie mocnego, zorientowanego historyka wojskowego. To będzie jedyna produktywna rozmowa".

Pozostało tylko znaleźć takiego mocno zorientowanego.

I póki go szukają, zaskoczmy pytaniem obywateli Zacharowa i Sjanowa: A kim wy jesteście? Już kilka lat ćwierkacie w eterze o wojnie, o najróżniejszych jej aspektach. Jak kukułka i kogut wychwalacie nawzajem swoje zalety. Według waszych oświadczeń, wszyscy jesteście znawcami wojennej historii, nie tylko wydajecie osądy o wojnie, ale samodzielnie, nie czytając moich książek, na podstawie gruntownego przestudiowania otwartych radzieckich źródeł, doszliście do wniosku, że Stalin przygotowywał atak na Niemcy. Po co wam ktoś mocny i zorientowany? A sami co, jesteście nędzni i słabi?

I pracę będziecie mieli nieskomplikowaną. Sami wmawialiście słuchaczom, że mój system argumentacji jest dość słaby i tendencyjny, że chwacko mieszam prawdę z wymysłami. Sami opowiadaliście, że istnieje taki typ historyków, którzy sporządzają schemat, a później dopasowują do niego fakty, i te, które pasują, są akceptowane, a te niepasujące są odrzucone. A moje książki, według waszych słów, to najbardziej błyskotliwy wzór podobnej chałtury.

I skoro jesteście tacy mądrzy, a ja durny, to nie rozumiem, po co wam jeszcze ktoś z zewnątrz do pomocy? Sami sobie nie poradzicie? Czy i wy musicie mieć za sobą zamiast czekistowskiego oddziału zaporowego grupę ekspertów?

7

Podniecenie grą przyprawia o zawrót głowy, mąci umysł. I czasami można narobić głupstw.

„Echo Moskwy”, 21 lipca 2008.

J. Sjanowa oświadcza, że jeżeli zaproszą mnie do programu, to ja oczywiście będę się bał i nie wystąpię.

Ale tak nie jest. Mam w tym interes, żeby pozbyć się epigonów. To nieprzyjemne, powiem wam, stworzenia. Do tego skorzystałbym z każdej okazji. A co może być lepsze od audycji na żywo? Ze wszystkiego powyższego, mam nadzieję, dość wyraźnie wynika, że mam czym się odbić od nader odczytanych

badaczy z „Echa Moskwy”. Tym bardziej że sami niezbyt rwą się do walki. Zamierzają włączyć się do walki za plecami kogoś mocnego i zorientowanego.

Dziesiątki, a nawet setki razy wypowiadałem się na żywo w mnóstwie różnych stacji radiowych: rosyjskich, ukraińskich, brytyjskich, amerykańskich, polskich, bułgarskich, włoskich, izraelskich, czeskich, niemieckich, a BBC dla mnie to jak dom rodzinny. Nikomu nie odmawiałem. W audycjach Zacharowa i Sjanowej nie brałem udziału. Tylko dlatego, że nikt mnie tam nie zapraszał.

A was, obywatelko Sjanowa, się boję. Ale nie bardzo. Proszę mnie nie straszyc, kochana. Nie takie widziałem.

Pewnego razu spotkałem się w audycji na żywo z samym najważniejszym szefem ze Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Przeciwno moim liczbom i faktom nie ośmielił się wypowiadać, wiedząc, że go pokonam. Zamiast tego akcentował moje oblicze moralne, dokonane zbrodnie. I tu go ściałem pytaniem: A co osobiście obywatel generał zrobił dla upadku i zniszczenia Związku Radzieckiego?

Wzięło go. Oj, jak towarzysz się uniósł: Ja...! My...! Honor oficera! Przysięga!

Wtedy uspokoiłem go drugim pytaniem: Dla zniszczenia Związku Radzieckiego obywatel naczelnik nic nie zrobił... A dla uratowania?

I zgąsł wódz. I wtedy wyraziłem mu swoje uszanowanie: Tulipan, powiadam, jesteś.

W przerebli.

Wielogwiazdkowy generał, jak tysiące jego kolegów, nic nie zrobił ani dla zniszczenia, ani dla ratowania reżimu, który pędził kraj i jego naród ku przepaści. Gotów był służyć komukolwiek. Temu, który zwycięży. To obozowa etyka: rację ma ten, kto jest silniejszy. Ów strateg czekał na to, żeby stanąć po stronie tego, kto będzie górą. Czekał, jak go los pokieruje.

Kręcił się jak kwiatek pośród kry.

Moją ocenę generalskiej mądrości słyszało wielu. I w okamgnieniu zleciała wielka szycha ze swojego wysokiego stołka.

Takiego rozwiązania nie chciałem i nie spodziewałem się. Ale dowódca sam się prosił.

Więc jeżeli, obywatelko Sjanowa, los pozwoli nam się spotkać, proszę mi wierzyć, postaram się was położyć na obie łopatki.

Nie rozumiem pewnej rzeczy. Wynalazcy z „Echa Moskwy” samodzielnie doszli do wniosku, że Stalin przygotowywał atak na Niemcy. Przytoczyli dowody. Ja również doszedłem do takiego samego wniosku. Co prawda czterdzieści lat wcześniej, i prawie ćwierć wieku temu zacząłem drukować swoje dowody. Więc po co mnie topicie? Po co przeciwko mnie chcecie wystawić mocnego i zorientowanego?

Jaki macie w tym interes? Jeżeli mocno zorientowany mnie pokona, to moje miejsce odkrywcy zwolni się dla was. Po co jeszcze chcecie mnie kopać i deptać?

Czy waszymi poczynaniami kieruje tylko zazdrość epigonów?

I gdzie jest oficjalna historia?

Odkładanie na później analizy rzeczywistych powodów i skutków II wojny światowej pozwoliło naszemu rządowi na koszt ludu pracującego uczestniczyć w dziesiątkach konfliktów, w działaniach wojennych i spiskach przeciwko prawnym przywódcom w różnych rejonach świata w okresie 1946-1990, w tym w Chinach, Korei, Laosie, Kubie, Wietnamie, Kambodży, Somalii, Angoli, Mozambiku, Etiopii, Jemenie Południowym, Nikaragui, Grenadzie, Afganistanie. W obrębie kraju stłumiono wystąpienia w Nowoczerkasku, Baku, Tbilisi, Wilnie, przeprowadzono przesiedlenie „niepewnych” ludów Kaukazu, Niemców z Powołża, Kałmuków, Tatarów, utopiono we krwi wystąpienia robotników Polski, Węgier, Czechosłowacji, NRD. I to wszystko w imię braterskiego internacjonalizmu.

A. Baraboszyn¹

1

Póki żył Stalin, historię wojny zmieniano poprzez jego publiczne wystąpienia.

3 lipca 1941 roku Stalin w radiu zwrócił się do narodu z wezwaniem do rozgromienia wroga. Przemówienie tego samego dnia wydano w wielomilionowym nakładzie.

6 listopada 1941 roku Stalin wystąpił na uroczystym zebra-

¹ A. Baraboszyn, *Pobieda stawszą porażenijem. SSSR wo Wtoroj mirowoj wojnie*, Wołogda 2004, s. 5.

niu na stacji metra Majakowskaja. Te dwa nieduże przemówienia połączono w jedną cieniutką książeczkę i znowu wydano w olbrzymim nakładzie. W ciągu 1942 roku te dwa przemówienia ukazały się 13 razy po rosyjsku i 28 razy w innych językach.

Stalin bardzo rzadko przemawiał publicznie, mówił mało i o najprostszych rzeczach. Po każdym kolejnym przemówieniu książkę uzupełniano i od razu wydawano. Zatytułowano ją *O Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej Związku Radzieckiego*.

Treść książki jest nadzwyczaj prosta: „W ciągu 4 miesiące wojny straciliśmy 350 tysięcy zabitych i 378 tysięcy zaginionych, a rannych mamy 1 milion 200 tysięcy osób. W tym okresie wróg stracił ponad 4 i pół miliona osób, zabitych, rannych i wziętych do niewoli" (...).

To jest przemówienie Stalina z 6 listopada 1941 roku.

Dalej — w tym samym stylu: Trzeba być odważnym! Trzeba niszczyć wroga! Trzeba brać przykład z naszych wielkich przodków! Trzeba dobrze pracować w zakładach zbrojeniowych! Trzeba się dobrze uczyć sztuki wojennej! Trzeba bić wroga na lądzie, na morzu i w powietrzu!

A w zakończeniu książki: Hurra! Zwyciężymy!

Tę książkę studiowano we wszystkich akademiach i uczelniach wojskowych, we wszystkich szkołach, instytutach i uniwersytetach. Treść tej książki przekazywano na łamach gazet, pism, prac naukowych.

Ale oto Stalin zmarł. Albo pomogli mu umrzeć. I dziedzice wielkiego wodza i nauczyciela ze zdumieniem zauważyli, że był największym przestępcą wszech czasów. Przedtem tego nie wiedzieli. Tysiące pomników i miliony portretów Stalina zdjęto i zniszczono. Genialne dzieła Wodza wycofano z bibliotek i spalono.

Tu się okazało, że skończyła się wielka wojna, która pochłonęła niezliczone miliony ludzkich istnień ludów Związku Radzieckiego, przyniosła niesłychane zniszczenia i cierpienia, ale na jej temat wydano tylko jedną książkę, którą teraz trzeba pilnie wycofać i natychmiast zniszczyć. Wojna była, a historii wojny nie ma.

Pilnie zaczęto tworzyć historię w czasie dwuwładzy Chruszczowa-Żukowa. Po obaleniu Żukowa prace wstrzymano.

Potem tworzono oficjalną historię na rozkaz Chruszczowa. Ale po usunięciu Chruszczowa wstyd było ją pokazać, tak cudzoziemcom, jak i własnemu ludowi.

Napisano jeszcze jedną oficjalną historię na rozkaz Breżniewa. Ale i ona była uznana za porządną tylko za życia Breżniewa.

Próbę napisania nowej oficjalnej historii podjęto przy Gorbaczowie. Sam oświadczył: „Powinna to być uczciwa, odważna, ciekawa książka, która pokazałaby bohaterski szlak kraju i partii w całym jego majestacie - szlak pionierów. Książka, która nie omijałaby dramatyzmu wydarzeń i ludzkich losów, w której nie byłoby białych stron, subiektywnych sympatii i antypatii, i której wartość nie zależałaby od koniunkturalnej atmosfery”².

Na czele głównej komisji redakcyjnej stanął kandydat na członka Biura Politycznego, minister obrony ZSRR, generał armii D. Jazów, który niedługo potem został marszałkiem Związku Radzieckiego. Do napisania dzieła zostały zaprzęgnięte Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR, Instytut Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony ZSRR, Instytut Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR. Oprócz tego wojskowi, naukowcy-historycy, przedstawiciele Ogólnozwiązkowej Rady Weteranów Wojny i Pracy itd.

Na żądanie Gorbaczowa na stworzenie oficjalnej historii wojny wydzielono nieograniczone środki na zasadzie: ile trzeba, tyle damy. Inaczej hańba: wielki kraj walczył w wojnie, którą rozkazano nazywać „wielką”, ale ten kraj nie może stworzyć historii wojny.

Jasne, że i tym razem wykrzystano olbrzymie narodowe środki, a rezultatu nie było żadnego. Okrągłe zero.

2

W 1991 roku minęło dokładnie pół wieku od chwili niemieckiego ataku i pismo „Rodina” (1991, nr 6—7, s. 90) zapytało jednego z czołowych historyków wojskowych Związku Radzieckiego, generała lejtnanta N. Pawlenkę: „Z inicjatywy Ministerstwa Obrony pisze się kolejne wielotomowe dzieło

² „Krasnaja zwiezda”, 1 grudnia 1987.

O historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Jaki jest pański sto sunek do tego przedsięwzięcia?"

Na to generał odpowiedział bez namysłu: „To absolutnie nierealny pomysł”.

Mnie ta odpowiedź po prostu ścięła z nóg. Przez kilka dni nie mogłem dojść do siebie. W Moskwie są niezliczone stada wojskowych historyków, ustrojonych w generalskie mundury, obwieszonych państwowymi odznaczeniami, wyróżnionych wielkimi stopniami i tytułami. To nie grupa ekspertów, a całe hordy. Mają do dyspozycji olbrzymie instytuty naukowe i wręcz tytaniczną ilość materiałów archiwalnych. Mają niepoliczalny budżet. Na ideologię, na wychowanie ludu u nas nigdy nie żałowano pieniędzy.

Uczeni mężowie już ponad pół wieku bez powodzenia na nowo przepisują historię wojny. Do napisania tej historii wciągnięto przywódców Związku Radzieckiego z członkami Biura Politycznego włącznie. Na tym polu pracowały tysiące generałów i admirałów, niezliczone rzesze historyków, ale oni wszyscy nie zdołali nic stworzyć i teraz doszli do wniosku, że napisanie historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej jest w ogóle niemożliwe! W żadnym terminie. Pomysł absolutnie nierealny.

Co się okazuje, obywatelu?

Że wszystko to bzdura.

Test na inteligencję: Była wojna, ofiar, uczestników i świadków — setki milionów, straty i zniszczenia — niesłychane, dokumentów - tysiące ton, pracowników naukowych, zajmujących się badaniem wojny - obfite stada, budżet - nieograniczony, czas pracy - 10, 20, 25, 50, 60... lat. Ale historii wojny nie można napisać. Z założenia.

Jaki jest wniosek?

Jeżeli się myślę, przyjmuję kontrargumenty.

Moim zdaniem, świadczy to o tym, że wojny, którą uczeni towarzysze próbują bez powodzenia pokazać, po prostu nigdy nie było.

Wojna oczywiście była. Ale to była jedna wojna, a oni tworzą zupełnie inną historię, która w ogóle nie ma nic wspólnego z tamtą. Dlatego poważnym historykom się nie udaje.

1 udać się nie może.

Ale się starają.

Po upadku Związku Radzieckiego podjęto jeszcze jedną próbę sformułowania oficjalnego poglądu na historię wojny. Wydano czteretomowe dzieło *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941-1945 gg. Wojenno-istoriczeskije oczerki*³.

Nad czterema tomami znowu pracował olbrzymi zespół: Instytut Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, Wydział Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, różni wojskowi, w tym szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, generał armii A. Kwasznin...

Wysocy i bardzo poważni kierownicy w naukach historycznych nazwali swoje dzieło zbiorem esejów. Ponieważ od początku rozumieli, że owo dzieło nie zostało połączone żadną koncepcją w jedną strukturę. Takie tam urywki, ułamki, strzępy, fragmenty, odłamki, odpryski.

Zamiast odtworzonego szkieletu dinozaura okazano nam cztery skrzynie kości niewiadomego zwierzęcia, nie raczono oczyścić znaleziska z gliny, brudu i skamieniałych ekskrementów. Na całym „studium” jest odciśnięte piętno pośpiechu, płytkości, tymczasowości, niechlujstwa i obaw przed zachwianiem chociażby jednego z licznych mitów komunistycznej historiografii.

Owo „studium” było próbą napisania czegokolwiek po fiasku przedsięwzięcia stworzenia dziesięciotomowej serii, nad którą praca powinna być zakończona w 1995 roku, w rocznicę 50-lecia pokonania Niemiec. Nie udało się. Wtedy na prośbę ludu pracującego napisano czteretomowe dzieło na 55-lecie. Ale z powodu strachu, z powodu państwowej cenzury ideologicznej i wewnętrznej samocenzury, z powodu uprzedzeń komunistycznych i sztywnych terminów oddania pracy wiele problemów historycznych, które wywoływały rozdzwinki w dużym zespole autorskim, po prostu „pominięto”.

Przyczyna kolejnego fiaska jest wciąż ta sama: całkowity brak podejścia naukowego. Nasi poważni historycy zwyczajnie

³ Nauka, Moskwa 1998-1999.

nie opanowali metodologii badań naukowych. Przede wszystkim należy poznać zjawisko, a dopiero potem je nazwać. A oni podczas każdej próby popełniają ten sam błąd: najpierw ogłaszają w tytule, że wojna była wielka i ojczyzniana, że zaczęła się w 1941 roku.

Po ogłoszeniu tego wszystkiego w tytule uczeni towarzysze zmuszeni są później dopasowywać fakty, żeby pasowały do ogłoszonej koncepcji. Tak zachowuje się dwójkowy uczeń -u kogoś ściągnął wynik zadania, a potem rozwiązanie dopasowuje do gotowej odpowiedzi.

Właśnie dlatego nic z tych wysiłków nie może się udać i się nie uda.

Dlaczego poważni historycy tak dziwnie się zachowują?

Ano dlatego, że gdyby otworzono archiwa, gdyby zostały one zbadane i przeanalizowane przez prawdziwych specjalistów, to nagle mogłoby się okazać, że wojnę zaplanowali kremlow-scy przywódcy nie w imię obrony ojczyzny, a w imię panowania nad światem, rozpowszechnienia swojej władzy na cały glob, jak to zostało przedstawione na herbie państwowym ZSRR. Gdyby się uważnie przyjrzeć, mogłoby się okazać, że wojna się zaczęła wcale nie w 1941 roku...

4

Głowa państwa, napatrzysz się na ten cały harmider, w 2003 roku poleciła skończyć z bałaganem i stworzyć oficjalną historię.

Minęło 5 lat...

I okazało się, że obywatele poważni historycy jeszcze nie zaczęli...

Opowiada prezydent Akademii Nauk Wojskowych, generał armii M. Gariejew: „Pięć lat temu Władimir Władimirowicz Putin błogosławił tę pracę, dając zadanie rządowi, Ministerstwu Finansów, naszemu resortowi. Ogólnie zrobił wszystko w swoim stylu. Z naszej winy potem zaczęły się różne opóźnienia i problemy”⁴.

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 23-29 lipca 2008.

Informacja: jeszcze 10 lat temu w samym moskiewskim regionalnym oddziale Akademii Nauk Wojskowych było 257 doktorów i 463 kandydatów nauk⁵. A przecież to tylko jeden regionalny oddział jednej tylko akademii. W ostatnich latach rozmnożyło się ich jeszcze więcej. Melduje niezmienny prezydent Akademii Nauk Wojskowych, generał armii M. Ga-rijew: „Obecnie w Akademii jest 665 rzeczywistych członków, 312 członków korespondentów, 29 honorowych członków i 1395 profesorów”⁶.

W moim rozumieniu rzeczywisty członek Akademii to Siergiej Pawłowicz Korolów, główny konstruktor rakiety, która wyprowadziła na orbitę okołoziemską pierwszego sztucznego satelitę. Akademik Korolów to także główny konstruktor rakiety, na której odbył się pierwszy w historii lot człowieka w przestrzeń kosmiczną.

W moim rozumieniu rzeczywisty członek Akademii to Igor Wasiljewicz Kurczatow, pod którego kierownictwem w 1944 roku zbudowano cyklotron, a w 1946 roku - pierwszy w Europie reaktor atomowy. Pod jego kierownictwem w 1949 roku powstała bomba atomowa, w 1953 roku - pierwsza na świecie bomba termojądrowa. W 1954 roku pod jego kierownictwem zbudowano pierwszą na świecie przemysłową siłownię atomową. Pod kierownictwem akademika Kurczatowa rozpoczęto prace nad najpotężniejszą bombą wszech czasów. Została nią słynna „Kuz'kina mat”⁷, wpisana do wszystkich ksiąg rekordów.

I oto okazuje się, że dziś w samej tylko Akademii Nauk Wojskowych jest 665 rzeczywistych członków! Znowu wyprzedzi-

⁵ „Krasnaja zwiezda”, 10 stycznia 1998.

⁶ „Krasnaja zwiezda”, 24-30 grudnia 2008.

⁷ Kuz'kina mat' - RDS-220 Iwan, Car-Bomba - największa do tąd zdetonowana lotnicza bomba jądrowa. Jej moc, według źródeł amerykańskich wynosiła około 58 megaton, według źródeł rosyjskich dostępnych po 1992 r. moc wynosiła 50 megaton. Była to trójstopniowa bomba termojądrowa zbudowana i zdetonowana przez Związek Radziecki 30 października 1961 r. w archipelagu Nowej Ziemi na Morzu Arktycznym (przyp. tłum.).

liśmy cały świat! Chcę wierzyć, że wszyscy rzeczywisci członkowie uzyskali swoje tytuły za wielkie dokonania, które w niczym nie ustępują osiągnięciom Korolowa i Kurczatowa.

Kiedy tworzyli Tupolew i Suchoj, Korolów i Kurczatow, Duchów i Gruszyn, akademików można było policzyć na palcach, a teraz w samej tylko Akademii Nauk Wojskowych rzeczywistych członków wystarczy do tego, żeby skompletować dwa bataliony strzelców zmotoryzowanych i jedną kompanię pancerną. A członków korespondentów zbierze się na jeden batalion strzelców zmotoryzowanych. Członków honorowych - dwa plutony pancerne ze wzmocnieniem. Profesorów - cały pułk strzelców zmotoryzowanych.

A przecież to tylko jedna akademie.

I czy ktoś policzył, ile różnego autoramentu akademii rozmnożyło się w samej tylko Moskwie? Na ich utrzymanie wydaje się olbrzymie środki. Ciekawe, że szef wszystkich wojskowych uczonych nie uskarża się na brak pieniędzy. Wręcz przeciwnie - podkreśla, że głowa państwa wydała polecenia tak rządowi, jak i Ministerstwu Finansów...

Minęło pięć lat. Ale w ciągu tych pięciu lat praca nie ruszyła z miejsca. Nie zrobiono nic w ogóle. I oto akademik A. Czubarjan przekazał zadziwiającą nowinę: „W tym roku prezydent podpisał rozporządzenie dotyczące przygotowania nowego dziesięciotomowego dzieła o historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”⁸.

Teraz oczywiście praca ruszy!

Tylko nie wiadomo, co zrobić z poprzednim poleceniem z 2003 roku? Dlaczego go nie wykonano? Kto zawinił? Gdzie się podziały pieniądze? Kto został ukarany za defraudację i jaką dokładnie?

Postawiony pod ścianą władca wszystkich poważnych historyków, generał armii Gariejew, ogłasza: No, właśnie teraz prace ruszyły pełną parą. Znajomy obraz: brygadę budowlaną przyłapano na grze w karty i wszyscy nagle się zaczęli uwijać, udając intensywną pracę. Pięcioletnia przerwa naukowa została przerwana i Gariejew melduje: „Praca ruszyła. Ale

⁸ „Krasnaja zwiezda”, 24-30 września 2008.

przypuszczam, że będą przeszkadzali ci, którym się nie podoba
prawda o wojnie"⁹.

Na Rusi w odpowiedzi na takie oświadczenia zazwyczaj mówi się
o pewnym tancerzu.

Naszym poważnym historykom już 60 lat coś przeszkadza.⁹

⁹„Krasnaja zwiezda”, 23-29 lipca 2008.

Zachować na wieki!

Nigdy nie żyliśmy inaczej. Albo walczyliśmy, albo
szykowaliśmy się do wojny. Innego doświadczenia

po prostu nie mamy.

Swietłana Aleksijewicz¹

1

Oto jeszcze jeden powód, dla którego *Lodoiamacz* do tej pory nie został zatopiony.

Prezydent Stowarzyszenia Historyków Drugiej Wojny Światowej, kierownik Katedry Historii Wojen i Geopolityki Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk, doktor nauk historycznych profesor Oleg Aleksandrowicz Rzeszewski wytłumaczył po prostu: „Odrzucona jako bezpodstawna przez większość rosyjskich i zachodnich historyków, ta wersja niemniej jednak wykiełkowała na rodzimym gruncie przede wszystkim z tego powodu, że w środkach masowego przekazu nie daje się możliwości przeciwstawienia jej posiadanych wiarygodnych dokumentów i faktów”².

Mamy winnych! Poważni historycy, jak się okazuje, mają i dokumenty i fakty, ale prasa, radio i telewizja Rosji są w rękach wroga. Widocznie brytyjski wywiad wykupił gazety, radio i stacje telewizyjne i nie daje poważnym historykom moż-

¹ „Moskowskije nowosti”, 30 kwietnia-7 maja 1995.

² „Krasnaja zwiezda”, 10 kwietnia 2001.

liwości przedstawienia publiczności prawdziwej wersji. Gdyby dano im możliwość, poważni już dawno wszystko nazwaliby po imieniu.

Od dnia tego oświadczenia minęło 7 lat, wiele wody upłynęło i wiele się zmieniło. Prasa, radio, telewizja Rosji są teraz we właściwych rękach. I znowu pytanie do Rzeszewskiego: Gdzie są wasze odpowiedzi dla oszczerców, pseudohistoryków i fałszerzy? Gdzie są obiecane fakty i dokumenty?

A Rzeszewski ma gotową odpowiedź: Przecież są tajne!

22 kwietnia 2008 w Ośrodku Kultury FSB odbyła się otwarta dyskusja na temat „Problemy publikacji źródeł dotyczących Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Krytyka prób fałszowania historii”. Dano słowo Rzeszewskiemu i ten oświadczył: „Pewne dokumenty pozostaną niedostępne przez wieki, jeżeli dotyczy to tajemnicy państwowej albo prywatnej”.

Oświadczył to człowiek, który błędnie zalicza się do szanowanego plemienia historyków.

2

We wszystkich normalnych krajach praca historyka to ujawnianie tajemnic. A w naszej wspaniałej ojczyźnie praca historyków FSB z Łubianki - nie dopuszczać nikogo do tajemnic historii.

Dążenie każdego naukowca - dokonać odkrycia, czyli otworzyć ludziom oczy na jakieś wydarzenie lub zjawisko.

Dążenie uczonych z Łubianki kierowanych przez Rzeszewskiego - dokonać zakrycia. Na wieki.

Wojna była wielka, święta, ojczyźniana.

Należy w to wierzyć na słowo.

A udokumentowanych dowodów tych prostych prawd nikomu nie wolno pokazać. Tajemnica państwowa. Za 300, 500 albo 700 lat, jak informuje prezydent Stowarzyszenia Historyków Drugiej Wojny Światowej, niektóre tajemnice być może zostaną ujawnione. A być może nie.

Na przestrzeni dziejów na wysokie i dumne miano historyka trzeba było zasłużyć ciężką pracą. Dla mnie ideał historyka-poszukiwacza to robotnik, który na wiele lat zamknął się

w komórce, rozszyfrował egipskie hieroglify i zmarł przy biurku z powodu przepracowania, całkowitego fizycznego i psychicznego wyczerpania.

A u nas stopnie historyków sprzedaje się tym, którzy łam-szą i topią zbyt dociekliwych i przenikliwych. Tym stopniem honoruje się psy łańcuchowe, które ukrywają przed narodem historię.

Ciekawe stanowisko prezentuje akademik A. Czubarjan, który jest dyrektorem Instytutu Historii Powszechnej i bezpośrednim przełożonym Rzeszewskiego: „Nie ma co liczyć na odnalezienie dokumentów, które diametralnie zmieniłyby nasze wyobrażenia na temat wojny”³.

Rozumieć tę wypowiedź trzeba tak: Nie warto przetrząsać archiwów, i tak nic nowego i ciekawego nie uda się tam odnaleźć.

Panowie Czubarjan i Rzeszewski oświadczają, że zmienić ich wyobrażenia o wojnie można tylko poprzez ukazanie archiwalnych dokumentów... Do których oni zamierzają przez wieki nikogo nie dopuszczać.

Każdy normalny człowiek jednak rozumie, że tak gorliwie ukrywa się tylko ślady zbrodni. Przestępca to nie tylko ten, kto dokonał zbrodni, ale i ten, kto pomógł zbrodniarzowi uniknąć kary.

Ale nawet jeżeli w tych archiwach rzeczywiście nie ma nic ciekawego, to i wówczas wieczne ukrywanie jakichś archiwalnych tajemnic jest łamaniem rosyjskiego prawa. Również wtedy Czubarjan i Rzeszewski są kryminalistami.

3

A teraz spróbujmy się zastanowić, jakie są te tajemnice wojskowe, których nie można nikomu odkryć przez wieki. Po prostu nie mogą sobie takich wyobrazić. Mowa nie o jednym wieku, a o kilkuset latach.

Nie mogą zająrzeć w przyszłość nawet na godzinę. Nawet nie próbują zgadywać, co będzie za rok. Widzę ciemność.

³ „Krasnaja zwiezda”, 24-30 września 2008.

Dlatego żeby zrozumieć przedział czasowy, o którym mówi prezydent Stowarzyszenia Historyków Drugiej Wojny Światowej, żeby porównać skalę, w jakiej myśli, nie będziemy zaglądać w przyszłość - co nam i tak się nie uda — a cofniemy się kilkaset lat.

Gdzie trafimy? Prosto do czasów Bonapartego. Wówczas rządził Aleksander I. Powiedźcie mi, czy teraz, w XXI wieku, na szczeblu państwowym trzeba chronić jakieś tajemnice imperatora Aleksandra? Nabroił tam coś, co nikogo nie interesuje? Czy może trzeba teraz chronić jego tajemnice wojskowe? Jakie? Gdzie nasi kawalergardzi, husarzy i grenadierzy siedzą w zasadzce? Ile mają śrutu i przygotowanych kul? Jak się ładuje karabin skałkowy? Czy ile funtów prochu znajduje się w arsenałach?

Jeżeli cofniemy historię o trzysta lat, to trafimy prosto w poranek przed straceniem strzelców⁴. Kogoś tam Piotr ukarał, kogoś oszczędził. Jakieś idiotyczne dekrety wymyślał, brody golił, wódkę pił, nieobyčajną dziewczkę z pułkowego obozu posadził na tronie⁵. Wprowadzał lokajstwo, niewolnictwo i donosicielstwo. Kompani od kielicha Piotra zrujnowali i rozkradli kraj.

Coś wiemy, czegoś się domyślamy, czegoś nie dowiemy się nigdy. Ale czy wpadnie ktoś dzisiaj na to, żeby tajemnic lekkomyślnego Piotra chronić całym majestatem współczesnego państwa rosyjskiego?

Jeżeli cofnąc się o czterysta lat, to tam napotkamy całkowity mrok i ciemność. Może Borys Godunow zamordował carewicza Dymitra. Może nie. Kwestia akademicka. Może zainteresuje się tym Mosfilm czy Hollywood (jeżeli dostanie pieniądze). Ale po co tych tajemnic, jeżeli są komuś znane, strzec? I jeszcze wznosić owo przechowywanie do rangi polityki państwa?

⁴ Bunt strzelców 1698 roku - powstanie moskiewskich pułków strzeleckich, wywołane ciężkimi warunkami służby na granicy. Buntownicy wysłali delegację do Moskwy, gdzie zostali schwytani i straceni. Egzekucje odbywały się od 22 czerwca do 10 października 1698 roku. W ostatniej bezpośredni udział brał car Piotr I (przyp. tłum.).

⁵ Mowa o Marcie Skowrońskiej, przyszłej carycy Katarzynie I (przyp. tłum.).

A w naszym ojczystym państwie taka tendencja się zarysowała:
Będziemy strzec przez wieki!

Do jakiego stopnia te tajemnice muszą być brudne i obrzydliwe,
jeżeli państwo rosyjskie podejmuje takie (niespotykane nigdzie i
nigdy) środki ich ochrony!

4

Historia Związku Radzieckiego to zdetonowany w pijackim amoku reaktor atomowy. Sensu żadnego, tylko straszna krzywda wszystkich dookoła. Na pohybel wszystkim. Od pluskiew i karaluchów do ludzkich dzieci. Ruszać tego ohydztwa nie wolno. Nigdy. Omijać szerokim łukiem. W imię zachowania spokoju społeczeństwa wokół naszej historii wystawiono czujne straże: Czubarjana, Rzeszewskiego, Kwicinskigo. I niezliczone wojsko za ich plecami.

Taka historia.

No dobrze, jeśli chodzi o wojskowe i dyplomatyczne tajemnice, ale po co nasze państwo ojczyste zamierza strzec przez wieki czyichś prywatnych tajemnic?

Cóż to są za tajemnice? Obudzę się w nocy, nie mogę wymyślić żadnej prywatnej tajemnicy, której trzeba strzec siłami państwa.

Jaki ma państwo w tym interes?

I co to za tajemnica?

Na przykład Lenin był zdrajcą i niemieckim szpiegiem. No i niech to przez sto lat pozostaje tajemnicą. Ale po co taką tajemnicę strzec przez dwieście lat? Albo trzysta? I nie jest to wcale tajemnica prywatna. Jeżeli w czasie potwornej wojny na czele wielkiego kraju stanął szpieg wrogiego państwa, to dotyczy nas wszystkich. I nie tylko obywateli tamtego pokolenia. Również wszystkich kolejnych. Zachowanie takiej tajemnicy to nie obrona interesów państwa, a zdrada państwowa, współudział w zdradzie.

A nam mówią, że Lenin nie był niemieckim szpiegiem. My, w naiwności, wierzymy. Ale wówczas nie ma żadnej tajemnicy. Czego tam obywatel Rzeszewski zamierza strzec? Za dochowanie jakich tajemnic mu płacą?

Albo złe języki plotą, że Lenin był syfilytykiem. Jeżeli tak, to również nie jest tajemnica prywatna. Powinni o tym wiedzieć wszyscy, ponieważ w jego ręku znajdowało się życie dziesiątków i setek milionów podlegających mu obywateli i przyszłość kraju, w którym dokonał zamachu stanu. Obywatele mają pełne prawo wiedzieć, czy starczy temu syfilytycznemu łajdakowi zdrowia, żeby rządzić imperium, które rozciągnęło się od tajgi do mórz brytyjskich.

Jeżeli Lenin nie był syfilytykiem, to wtedy nie ma żadnej tajemnicy. Czyich prywatnych tajemnic zamierza wiecznie strzec państwo rosyjskie? Jakie brudy nasi akademicy zamiatają lichą miotłą pod przegniły dywanik?

16 grudnia 1997 roku grupa poważnych historyków, na której czele stał Rzeszewski, opublikowała w gazecie „Krasnaja zwiezda” porywający artykuł *Czy wszyscy potrzebują prawdy?*

Odpowiedzi na pytanie dziesięć lat później udzielił sam Rzeszewski: Póki żyje, będzie ukrywał prawdę przed narodem. Nie jest potrzebna ani jemu, ani państwu. I kontynuatorzy będą strzegli prawdy wiecznie.

5

„Rosyjskie społeczeństwo dziś potrzebuje wiarygodnej naukowej historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Bez znajomości całej prawdy historycznej, niezależnie od tego, jaka by ona czasami gorzka była, bez uświadomienia sobie i przyswojenia lekcji przeszłości przeprowadzenie zmian w naszym kraju jest niemożliwe”. Powiedział to pierwszy zastępca ministra obrony Federacji Rosyjskiej, generał armii A. Biełousow⁶.

Tę myśl powtarzają po raz kolejny, wszyscy i na wszystkich szczeblach: „Ale my powinniśmy, mamy prawo wiedzieć, jak w rzeczywistości przebiegała tragedia 22 czerwca, dlaczego do niej doszło, a także kto i w czym zawinił. Mamy prawo znać całą prawdę, choćby najbardziej gorzką i nieprzyjemną! Przecież niedługo minie 70 lat od tragedii 22 czerwca, a ona

⁶ „Krasnaja zwiezda”, 20 października 2005.

wciąż jest niegojącą się raną w historycznej pamięci społeczeństwa"⁷.

Wydaje mi się, że naszymi generałami i profesorami nikt nie kieruje, nikt nie wyznacza im generalnej linii, nie koordynuje ich planów i działań.

Jeden mąż stanu ogłasza, że trzeba napisać prawdziwą historię, bo inaczej nie zobaczy nasz kraj żadnych przemian i świetlanej przyszłości.

Inny mąż stanu oświadcza, że mamy prawo poznać prawdę o wojnie.

A trzeci odpowiada, że w archiwach przechowuje się potworne tajemnice wojny, ale nikomu nigdy (lub przynajmniej w najbliższych stuleciach) te tajemnice nie zostaną udostępnione. Dlatego nie zobaczycie, obywatele, wiarygodnej naukowej historii, i nie będzie zrozumienia przeszłości ani przyswojenia lekcji wojny. Znaczą, że i nie zobaczycie świetlanej przyszłości. Nie zasłużyliście.

Ciekawe, że przy takiej różnicy zdań na szczytach władzy, przy takim plusie i takim minusie, przy takiej różnicy napięć nie sypią się skry i nie grzmą gromy. Pierwszy zastępca ministra obrony Rosji nie spiera się z prezydentem Stowarzyszenia Historii Drugiej Wojny Światowej. Wielogwiazdkowy generał uważa, że trzeba stworzyć wiarygodną naukową historię Wielkiej Wojny, odzwierciedlić w niej całą prawdę historyczną, niezależnie od tego, jak gorzka by była, i nie oburzają go oświadczenia, że tajemnice wojny na wieki pozostaną tajemnicami.

Uczeni towarzysze kiedyś stworzą jakąś historię, ale wiedzą i przed nikim nie ukrywają, że w niedostępnych skrytkach schowane jest coś takiego, co do oficjalnej wersji nie pasuje i jej zaprzecza. Gdyby oficjalna historia, którą różnego autoramentu Czubarjanowie i Rzeszewscy odgrażają się nam wcisnąć w najbliższych latach, miała potwierdzenie w archiwalnych dokumentach, to po co zamierzają te dokumenty ukrywać przez wieki?

Pytają mnie: Piszesz książki, ale gdzie są dowody na poparcie twoich teorii? Gdzie jest dokument?

⁷ „Krasnaja zwiezda”, 25 maja-1 czerwca 2008.

Odpowiadam: Oto dokument!

Tajna policja państwowa otwarcie ogłosiła zamiar wiecznego zachowania tajemnic Związku Radzieckiego, w pierwszej kolejności tajemnic II wojny światowej. To udokumentowane potwierdzenie tego, że w XX wieku w naszym kraju istniał najstraszliwszy, najhaniebniejszy reżim w całej historii ludzkości. Reżim dopuścił się zbrodni, których nikt inny nigdy nie dokonał. Reżim prowadził tylko zbrodnicze wojny, na tyle brudne, że szczegółów lepiej nie znać. Na czele kryminalnego reżimu stali bezwzględni bandyci. Ich tajemnice są tak potworne, że najlepiej schować te tajemnice przed całym światem na zawsze.

6

A oto przykład tego, co oni tam ukrywają.

Tak to wygląda: Rozmowy w 1938 roku między Niemcami, Włochami, Francją i Wielką Brytanią nazywa się zмовą albo zdradą monarchijską. Zachodnie demokracje rzuciły Czechosłowację na pożarcie Hitlerowi, i tylko Związek Radzieckich Republik Socjalistycznych wystąpił zdecydowanie i konsekwentnie przeciwko temu brudnemu układowi. Radziecki rząd gotów był udzielić każdej pomocy, w tym wojskowej, rządowi i narodom Czechosłowacji.

Cudownie. Ale gdzie są dokumenty?

Niezależny historyk Mark Sołonin postanowił całą tę piękną heroiczną historię potwierdzić odnośnikami do dokumentów archiwalnych.

Dyrektor wydawnictwa Jauza, które wydaje książki Soło-nina, zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji z prośbą. I dostał, jak mawiają, w łeb.

Nie ma Związku Radzieckiego. Nie ma Czechosłowacji. Od czasu tamtych wydarzeń minęło siedemdziesiąt lat. Jaką tajemnicę państwową Rosji mogą stanowić wzajemne stosunki dwóch od dawna nieistniejących państw? I mowa tu nie o wojnie, a o bohaterskich radzieckich próbach zachowania wolności w Czechosłowacji, zachowania pokoju w Europie i zapobieżenia wybuchowi II wojny światowej.

Jeżeli wszystko było czyste i uczciwe, to po co ukrywać do-

kumenty? I gdzie są instytucje ustawodawcze i państwowe organa ścigania, skoro mamy do czynienia z tak skandalicznym łamaniem obowiązującego ustawodawstwa ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji i podległej mu instytucji?

W oficjalnej odpowiedzi pod godłami państwa rosyjskiego zawarto uzasadnienie odmowy: „Dokumenty, które mogą zainteresować autora, zostały wydane w szeregu dokumentalnych publikacji”. I podano listę sześciu książek, z których jedna ukazała się po rozpadzie Związku Radzieckiego, a pięć -w latach 1971-1981, czyli w czasach rządów towarzysza Breżniewa, w epoce oficjalnie zwanej zastojem.

Wśród polecanych historykowi Sołoninowi arcydzieł myśli naukowej jest *Historia Drugiej Wojny Światowej 1939-1945*, w której jako główne wydarzenie globalnej wojny ukazano osobisty wkład politycznego awanturnika Breżniewa na przebieg i wynik walk i bitew.

Nie mniej słynne jest również drugie dzieło zaproponowane Sołoninowi — *ZSRR w walce o pokój w przededniu II wojny światowej (wrzesień 1938 r.-sierpień 1939 r.)*. Ta praca naukowa to typowy przykład działania Zarządu Agitacji i Propagandy KC KPZR: na okładce umieszczono hasło polityczne, później do niego dopasowywano tylko te fakty i dokumenty, które do założonej koncepcji pasowały i ją popierały.

Sołonin zapytał, czy może sam się rozejrzeć. Na co dostał zdecydowaną odpowiedź: Żryj, co ci dają! Co prawda odpowiedź została sporządzona z zastosowaniem konwenansów dyplomatycznych. Przecież to Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Najciekawsze jest to, że odpowiedź ministerstwa zawiera zupełnie szalone oświadczenie, że „wcześniej upublicznione dokumenty użytkownikom nie są udostępniane”.

Sens tego zdania jest taki, że przeważająca większość materiałów jeszcze nie została odtajniona i nie wiadomo, czy kiedyś będzie. Ale co nieco urzędnicy MSZ według własnego uznania raczyli upublicznić. Jednak porównać wydanych materiałów z oryginałami nie wolno nikomu.

Opowiedzcie mi, dlaczego temat „ZSRR w walce o pokój w przededniu II wojny światowej” jest tajny?

Ogłupianie, a więc i zagłada narodów Rosji jest prowadzo-

na w wielu kierunkach. Jeden z nich: pozbawić naród własnej historii. Do tego przedsięwzięcia Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji już przykłada rękę.

7

Na historycznowojennym froncie państwa rosyjskiego powstała nadzwyczajna sytuacja. Już ćwierć wieku rodzima władza wije się w historii: znaleźli się, widzisz, tacy, co z oficjalną wersją wojny się nie zgadzają!

Na szczęście mamy do rozwiązywania każdego problemu, do sytuacji nadzwyczajnych, odpowiednie ministerstwa. Jedno właśnie tak się nazywa - Ministerstwo do Spraw Nadzwyczajnych. Po wyczerpaniu wszystkich możliwości obrony rodzima władza postanowiła również tę siłę rzucić do bitwy o historyczną prawdę. Na początku 2009 roku minister do spraw nadzwyczajnych w stopniu generała armii (choć nigdy nie był w armii) zaproponował radykalne rozwiązanie: Nie zgadzających się z oficjalną kremlowską wersją historii wojny w świetle prawa uznać za kryminalistów i wtroczyć do więzienia. Jednym słowem: Krok w bok od generalnej historycznej linii uznawać za ucieczkę. Konwój strzela bez ostrzeżenia!

Zadziwiająca decyzja.

Szkoda, że główny strażak kraju nie wziął pod uwagę drobnego detalu: nie ma żadnej oficjalnej wersji wojny w Rosji. Państwo nie jest w stanie stworzyć historii wojny, którą okrzyknięto wielką, świętą, wyzwoleńczą, ojczyźnianą, najbardziej sprawiedliwą w historii ludzkości. Studiowanie wojny w Rosji jest zabronione. W najbliższych stuleciach do wojennych tajemnic naród nie zostanie dopuszczony. Powiedziano to oficjalnie i otwarcie.

Wezwanie do tego, żeby oddzielną ustawą w trybie nadzwyczajnym bronić oficjalnej wersji wojny, czyli bronić tego, czego nie było, nie ma i nigdy nie będzie, to kapitulacja. To uświadomienie sobie przez władzę bolesnego faktu, że machina ideologiczna Rosji jest nieudolna. Żadnych argumentów oprócz aresztowań i więzień kremlowscy przywódcy, ideolodzy i politycy nie mają. Sami ministrowie i generałowie do wymyśle-

nia czegoś mądrego nie są zdolni, pozostaje tylko zastraszanie ludu terrorem i zamykanie ust pałkami policji.

Piękna dziewczyna nie chowa urody. Wręcz przeciwnie, skraca spódniczkę, żeby zademonstrować wdzięki. Tylko strupy sy-filityczne chowa pod warstwą pudru.

Obywatele poważni uczeni, generałowie, marszałkowie, politycy, dyplomaci, ministrowie, czy nie zbyt grubą warstwę pudru nakładacie na naszą historię?

Portret akademika

Problem polega na tym, że u nas nadzwyczaj powoli przebiega proces odtajnienia. Nie można powiedzieć, że nie idzie wcale - idzie, ale tak powoli i tak się ciągnie, że, jak mi się wydaje, stał się poważnym problemem państwowym, który wymaga jak najszybszej państwowej decyzji. To zresztą nawet podrywa zaufanie do naszej pracy badawczej.

A. Czubarjan
akademik Rosyjskiej Akademii Nauk, dyrektor
Instytutu Historii Powszechnej RAN¹

1

Oficjalni kremłowscy historycy nie cieszą się autorytetem. Nie dokonali żadnych odkryć w ciągu ostatnich 70 lat. Nikt nie kwestionuje ich opinii. Ale nikt ich nie popiera. Wokół ich prac nie toczą się dyskusje. Nikt ich nie cytuje. Dlatego że nikt nie czytał ich prac. Nikt nie uważa ich za ekspertów. Ich opinia nikogo nie porusza i nie interesuje.

I to zaczyna niepokoić poważnych historyków. Ciężki mają los. Główne ich zadanie polega na tym, żeby ukryć przestępstwa reżimu. Z drugiej strony, chcieliby też pojawić się przed tłumem nie tylko jako stróże z wiatrówką przy składzie z makulaturą, ale załźnić przed współczesnymi w blasku naukowej chwały. Nieśmiało przebąkują, że pora otworzyć archiwa.

¹ „Krasnaja zwiezda”, 24-30 września 2008.

Przebąkują tak cicho i łagodnie, żeby władza przypadkiem nie usłyszała i się nie obraziła.

Archiwa trzeba pilnie otwierać dlatego, że bez znajomości własnej historii naród bardzo szybko i nieodwracalnie staje się stadem małąp.

A poważni historycy mają inny argument: Archiwa trzeba otworzyć, a dokładnie: uchylić, bo im, poważnym, nikt nie wierzy.

Ale kremlowskim Czubarjanom i tak nikt nie uwierzy. Dlatego że każdy normalny człowiek rozumie: Ci ludzie nie są zdolni do samodzielnych poszukiwań. Są całkowicie zależni od władzy. Władza wyda im kolejną porcję teczek i koło zakurzonej sterty poważni będą tańczyć. Chociaż każdy wie: władza dopuści ich tylko do tych dokumentów, których ujawnienie nie zaszkodzi panującemu reżimowi, nie rzuci cienia na poprzednie pokolenia rządzących.

Jednym słowem: oficjalni historycy działają w ramach, które wyznaczyła obecna władza. Nowa władza określi inny zakres, postawi inne bariery, i Czubarjanowie będą pokornie tańczyć tylko w tym kręgu. Przeskakiwanie przez barierki nie leży w ich naturze.

A prawdziwy historyk to szpieg przeszłości. Jak szpieg powinien dokładnie powiedzieć sobie: Nikt przed nim sejfów nie otworzy. Jego zadanie - albo samemu dostać się do tych sejfów, albo domyślić się, co w nich jest.

Uczciwy człowiek powinien powiedzieć władzy: Zamknijcie swoje kryminalne tajemnice na cztery spusty, naukowcowi z prawdziwego zdarzenia wystarczy jedna kość, żeby na jej podstawie odtworzyć szkielet dinozaura. Obejdę się bez waszych zbiorów. W niedostępnych archiwach są tylko słowa. A ja widzę wasze dzieła, sprawy, przestępstwa. Informacji do analizy pod dostatkiem. Zadowolę się tym.

2

Akwarela: Władza ukrywa historię wojny. Łamie własne prawo. Ten, kto łamie prawo, jest przestępcą. Kryminalistą, oględnie mówiąc.

Jakie powinny być relacje historyka ze zbrodniczą władzą? Tu nie ma dylematu: Historykowi jest nie po drodze z kryminalistami. Jeżeli jednak historyk nie zrywa stosunków z przestępcami, to sam staje się przestępcą i współwinnym przestępstwa.

Wyobraźcie sobie świadka na rozprawie, który ukrywa to, co było, i opowiada to, czego nie było. Taki człowiek to krzy-woprzysięzca. Za swoje kłamstwa dostaje wynagrodzenie od złoczyńców, których broni swoim kłamstwem.

Ale jego postępowanie to grzech na sumieniu i przestępstwo kryminalne.

Teraz spróbujmy naszkicować portret psychologiczny niejakiego Czubarjana, profesora Rosyjskiej Akademii Nauk, dyrektora Instytutu Historii Powszechnej RAN. Jest jednym z tych, komu władza poleciła stworzyć nowy wariant historii II wojny światowej. Jest jednym z zastępców przewodniczącego głównej komisji redakcyjnej nowego dziesięciu- albo dwu-nastotomowego dzieła.

Mają za zadanie stworzyć taką wersję, która nie ujawniłaby tajemnic. Potężna banda Czubarjana musi wymyślić taką wariację, żeby nikt się nie dowiedział, co w rzeczywistości się wydarzyło i dlaczego.

Czubarjan ryknął „Tak jest!” i rzucił się wykonywać rozkaz.

Ale skoro władza zamierza ukrywać prawdę o wojnie, skoro zabronione jest rozgłaszanie prawdy, skoro będą ją ukrywali, to czym akademik Czubarjan ma zamiar zapełnić dziesięć albo dwanaście tomów? Jeżeli prawda odpada, to co zostaje?

Pozwólcie, że wyjaśnię rolę Rosyjskiej Akademii Nauk w dokonywanym przestępstwie. Profesjonalny kieszonkowiec o wysokich kwalifikacjach działa z grupą partnerów: jeden czymś osłania rękę złodzieja przed postronnymi spojrzzeniami, drugi słowem i czynem zmusza ofiarę do przyjęcia korzystnej dla złodziejów pozycji, trzeci błyskawicznie przejmuje od złodzieja skradziony portfel, pozbawiając go dowodów kradzieży, a czwarty odwraca uwagę ofiary.

Tak się dzieje od zawsze. W 1967 roku z okazji 50. rocznicy zamachu stanu ogłoszono amnestię. Armia błyskawicznie rozrastała się z powodu niespodziewanego zaostrzenia przy-

jaźni z bratnimi Chinami. Amnestionowanych w wieku poborowym brano w kamasze. Trafiali się mi tacy żołnierze, jak Losza Szczegolew, którzy zaliczyli poprawczak i pobyt w więzieniu, przerwany amnestią. Żeby tą bracią chociaż jakoś kierować, dowódcy musieli poznać ich język. Naszego oni stanowczo nie rozumieli i zrozumieć nie mieli ochoty.

Określenia szybko się zmieniają. Ale zasada działań jest niezmienna.

Zgodnie z tą właśnie zasadą władza delikatnym ruchem kradnie narodowi jego historię, a drobna akademicka czubar-janowsko-rzeszewska łobuzeria odwraca swoimi dziełami uwagę ludu.

Władza ukrywa to, co się wydarzyło, ale wówczas w historii pojawiają się ziejące wyłomy i wyrwy. Czubarjan i Rzeszewski muszą swoimi wielotomowymi dziełami zapchać dziury.

Jeżeli minione i przyszłe dzieła Czubarjana i jemu podobnych potwierdzają archiwalne dane, to dlaczego nie otworzyć archiwów? Ale o to właśnie chodzi, że zawartość archiwów i zawartość wymysłów Czubarjana nie pokrywają się ze sobą, i to diametralnie. Władza jest gotowa wydzielić olbrzymie środki na to, żeby zawartości archiwów nikt nie poznał. I ta sama władza jest gotowa wydzielić równie olbrzymie środki, żeby zapoznać cały świat z wypracowaniami Czubarjana.

Teraz odpowiedzcie mi, co wspólnego z nauką ma układanie bohaterских ballad, które, jak z góry wiadomo, są sprzeczne z tym, co znajduje się w archiwach, z tym, co się rzeczywiście działo, z tym, co władza zamierza zachować w tajemnicy?

3

Po pewnym wysiłku intelektualnym spróbujmy zrozumieć, czy jest różnica między Czubarjanem i krzywoprzysięcą w sądzie, który kłamie na zamówienie mafii, usprawiedliwiając morderców, sadystów, oszustów, gwałcicieli i szantażystów?

Jest różnica.

Polega na nieporównywalnej skali wyrządzonej szkody.

Wskutek kłamstwa krzywoprzysięzcy przestępca pozostaje

na wolności, będą kontynuowali działalność przestępczą, i wówczas znowu zginą dziesiątki, setki, a może i tysiące ludzi.

A wskutek kłamstwa Czubarjana ludy Rosji i reszty byłych republik Związku Radzieckiego nigdy nie poznają prawdy o wojnie. Wskutek przestępczej działalności krzywoprzysięzcy Czubarjana, różnego autoramentu Rzeszewskich i Kwi-cińskich ludy byłego Związku Radzieckiego są skazane na powtórzenie błędów i zbrodniczej przeszłości.

Droga, na którą Rosja wstąpiła w 1917 roku, prowadzi ku przepaści. Rosja już dawno stoczyła się do Trzeciego Świata, jej naród wymiera. A Czubarjan został kupiony przez przestępców. Ma za zadanie nie pozwolić narodom zboczyć z drogi samobójczej głupoty.

Ogłupiając narody, kradnąc ich historię, fałszując ją, nie pozwalając milionom naprawić błędów przeszłości, Czubarjan niszczy całe nacje.

4

Oczywiście widzieliście coś takiego w hollywoodzkich filmach, a być może w życiu: dokonano potwornej zbrodni, w olbrzymim mieszkaniu połamano meble, wywrócono szafy, urwano półki i zasłony, zbito naczynia, krwią zachlapana podłoga, ściany, meble, lustra. Przepęstwa nie wyjaśniono. Przesiępców nie odnaleziono. I policja opieczętuje wszystkie drzwi i zawiesza ostrzeżenia: „Miejsce zbrodni! Nie wchodzić!”

Kiedy widzę coś takiego na ekranie, dusi mnie zazdrość i zawiść: Mają ludzie życie! U nich człowiekowi odrańbano ręce i nogi, odcięto głowę. U nich opieczętowano mieszkanie...

A ja mam opieczętowany kraj. I całą jego historię.

Kraj, w którym urodziłem się i wychowałem, nazywał się Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Ten kraj jest miejscem straszliwej zbrodni. Cały kraj jest zachlapany plamami krwi, historia tego kraju, jak określił klasyk, to historia choroby. A według mnie — historia tego kraju to nie tylko historia choroby, ale seria potwornych niewyjaśnionych przestępcstw.

Być może mówić trzeba nawet nie o niekończącej się serii przestępcstw, a o jednej olbrzymiej zbrodni. Miejsce dokona-

nej zbrodni jest opieczętowane. I ktoś wystawił wielotysięczną ochronę najemników w osobach różnego rodzaju Rzeszew-skich i Karpowów, Isajewów i Kwicyńskich, Martirosianów i Czubarjanów, Prelinów, Pieriesleginów i różnego autoramentu Sopriakowów. Sami nie prowadzą śledztwa i innych nie dopuszczają do miejsca przestępstwa.

Policja w hollywoodzkim filmie nie może wykryć przestępstwa i znaleźć winnych. Powinien pojawić się ten, który dokopie się do prawdy. Dopóki się nie pojawi, miejsce przestępstwa jest pod ochroną. Ochronę wystawiono po to, żeby ktoś przypadkiem lub celowo nie zniszczył śladów przestępstwa i poszlak.

A u nas ochronę wokół miejsca przestępstwa wystawiono z zamiarem niedopuszczenia do poszlak tych, którzy mogliby odtworzyć prawdziwy przebieg wydarzeń.

A żeby ochroniarzy nie nazwano współwinnymi przestępstw i krzywoprzysięzcami na sądzie historii, kamuflują się oni pod mianem docentów i profesorów, generałów i ministrów, doktorów i akademików.

Czeka nas poważna walka

O niczym decydującym nasi historycy nam nie mówią - oni tylko się wygadują. I wówczas nieuchronnie pojawia się logiczny absurd, jakim są wypełnione wszystkie nasze badania historyczne.

I. Sołoniewicz¹

1

Sytuację w rodzimej nauce historycznowojskowej opisuje członek kolegium redakcyjnego centralnego organu Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej pułkownik Aleksander Jul-jewicz Bondarenko: „Nasi funkcjonariusze - ci, którzy rzeczywiście powinni prowadzić nie tylko kontrpropagandową (przypomnijmy sobie stare hasło), ale i aktywną ofensywną pracę ideologiczną, pozostają absolutnie beczynni. Już ileś lat temu prezydent Rosji podjął decyzję o stworzeniu dziesięciotomowej historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, ale gdzie ona jest, historia naszego Zwycięstwa? A przecież jest potrzebna jak powietrze! Nawiasem mówiąc, Japończycy — przedstawiciele przegranej strony - już dawno wydali prawie stutomową pracę, gdzie opisano każdy pluton. A wielu naszych historyków nie posunęło się dalej od tego, żeby po raz kolejny «zdemaskować» słynnego Rezuna-Suworowa. Jednak liczba »Rezunów«

¹ I. Sołoniewicz, *Narognaja monarchija*, Łuczi Sofii, Mińsk 1998, s. 253.

zbierających żniwo na niezasianym «historycznym polu» tylko się zwiększa².

Pułkownik Bondarenko, jak to u nas w zwyczaju, kolo-ryzuje sytuację. Powiada, że poważni zajmują się tylko demaskowaniem różnego rodzaju Rezunów. Ale nie tylko oficjalnej historii nie są w stanie stworzyć, również tego Rezuna jakoś nie mogą utopić. Na lodolamaczu bez zmian. U poważnych historyków sprawy nie ruszyły dalej poza obelgi i pomówienia.

Z kolei sam pułkownik Bondarenko zajmuje się tym, czym zajmą się oskarżani przez niego oficjele: kopie słynnego Re-zuna-Suworowa. Oto przykład: „Wersja ta należy do specjalistów wydziału operacji specjalnych brytyjskiego wywiadu MI-6, a Rezun ją tylko »nagłaśnia«³.

A zarazem waleczny pułkownik w poszukiwaniach historycznej prawdy już dawno wszedł na wygodny i uterowany szlak, który przebił ktoś wśród lodów. Oto rozmawia z byłym pierwszym zastępcą ministra spraw zagranicznych ZSRR, a obecnie pierwszym zastępcą przewodniczącego Komitetu Dumy Państwowej Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej do spraw międzynarodowych, Julijem Aleksandrowiczem Kwicynskim. Obaj rozmówcy zgadzają się ze sobą. I doszło do tego, że: „Stalinowi udało się wskutek zawarcia paktu doprowadzić do tego, że Hitler zaczął wojnę nie z nami, a na Zachodzie“⁴.

Takiego mieliśmy mądrego przywódcę, towarzysza Stalina: zawarł pakt, wskutek którego wybuchła II wojna światowa, Hitler ruszył na podbój Zachodu, a Związek Radziecki pozostał z boku.

No tak. Z tym oświadczeniem całkowicie się zgadzam. W tym zdaniu jest cały sens *Lodolamacza*.

Ale to nie wszystko. Następne zdanie jest jeszcze lepsze:

² „Krasnaja zwiezda”, 19-25 marca 2008.

³ „Krasnaja zwiezda”, 10 kwietnia 2001 r.

⁴ „Krasnaja zwiezda”, 30 lipca-5 sierpnia 2008.

„Zawierając pakt, pewnie liczył na to, że Niemcy uwiklą się w długą wojnę z blokiem angielsko-francuskim na wzór I wojny światowej i to zapewni nam dość długi okres wytchnienia w wojnie. Później można będzie w zależności od wyników działać tak, jak dla nas najkorzystniej. Nie udało się”.

Tu nie tylko sens *Lodołamacza* został wyrażony, ale też *Ostatniej republiki*: paktem Mołotow-Ribbentrop Stalin popchnął Hitlera do wojny z Wielką Brytanią i Francją, pozostając z boku i wyczekując na dogodny moment... Ale w konsekwencji towarzyszeni Stalinowi się nie udało. Nie wypaliło. Nic z tego. Kaplica.

Aleksandrze Juljewiczu i Juliju Aleksandrowiczu, moje książki to jedynie „wielkie kłamstwo małego człowieczka”. Tak je oceniają oficjele na Kremlu. Ale wy nie jesteście małymi człowieczkami. Jesteście wielcy i uczciwi. Mówicie tylko prawdę. Samą i tylko prawdę.

Więc mam pytanie: Ile wam za takie świadectwa zapłacił brytyjski wywiad?

I nie trzeba narzekać, że liczba Rezunów gwałtownie rośnie! Sami jesteście Rezunami czystej maści! Bez domieszek. Witam was na naszym pokładzie!

2

Pułkownik Bondarenko zawsze znajduje mądrych rozmówców, którzy tłumaczą całemu narodowi najbardziej skomplikowane i niezrozumiałe aspekty minionej wojny. Jeżeli mądrze postawiono pytanie, to odpowiedź będzie odpowiednia. Bondarenko zadaje pytanie Arsenowi Martirosianowi, który przedstawił się czytelnikom jako „historyk-badacz” przez całe życie pracujący w KGB. Pytanie dotyczy przyczyn klęski Armii Czerwonej latem 1941 roku. Martirosian daje odpowiedź, która poraża swoją nowością i odwagą: „Odparcie agresji hitlerowskich Niemiec zaczęto przygotowywać, mówiąc językiem wojskowych, metodą przeprowadzenia strategicznych frontowych operacji ofensywnych”⁵.

⁵ „Krasnaja zwiezda”, 25 maja-1 czerwca 2008.

Po prostu nie przygotowano się do obrony. Przygotowywano się do przeprowadzenia dużych operacji ofensywnych.

Pułkownik Bondarenko nie zaprzecza. Zgadza się całkowicie. Ja też. O tym tylko trąbię. Na udowodnienie tego tak (obecnie) oczywistego faktu oddałem całe życie.

Niby wszystko się zgadza. Ale...

Jednak na tej samej stronie historyk-badacz z Łubianki Martirosian zadaje mi miazdzący cios: „Mam wszystkie, poparte dokumentami, podstawy, żeby oświadczyć, że to, co mówi Rezun, to podłe kłamstwo. Całą jego koncepcję łatwo obalają udokumentowane dane. (...) Żadnych planów ataku na kogokolwiek w ZSRR nie było nawet w planach. (...) Jakże jeszcze i czyje są potrzebne dowody, żeby wyrzucić do kosza wymysły zdrajcy, opłacanego przez brytyjski wywiad?!”

Pułkownik Bondarenko i tu się zgadza: „Tak, Rezun nie mówił prawdy”.

3

Zróbmy wstępne podsumowanie.

Bondarenko jest przedstawicielem Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, który wyraża oficjalny punkt widzenia wojskowego resortu.

Kwicyński to dyplomata najwyższej rangi i deputowany Dumy Państwowej, odpowiedzialny za kwestie polityki zagranicznej państwa.

Martirosian — czekista. Byłych czekistów, jak wszyscy wiedzą, nie ma.

W swoich rozmowach wyraźnie zrozumieli to, że „Stalinowi udało się wskutek zawarcia paktu doprowadzić do tego, że Hitler zaczął wojnę na Zachodzie”, czyli Stalinowi wskutek zawarcia paktu udało się rozpętać wojnę w Europie pomiędzy trzema najpotężniejszymi państwami Europy Środkowej i Zachodniej - Wielką Brytanią, Francją i Niemcami. Ale wielka wojna w Europie nie może nie przerodzić się w wojnę światową. I natychmiast tak się stało. Po prostu Stalinowi poprzez zawarcie paktu udało się wywołać II wojnę światową.

Bondarenko, Kwicyński i Martirosian zgadzają się z tym,

że Stalin liczył na długotrwałą wojnę Niemiec z Wielką Brytanią i Francją i planował skorzystać z rezultatów tej wojny.

Jednocześnie i „Krasnaja zwiezda”, i cała reszta oficjalnej prasy, radia i telewizji, co więcej również przywódcy państwa na najwyższym szczeblu, już od ćwierć wieku udowadniają, że wszystkie te idee są kłamstwem, oszczerstwem, zniekształcaniem prawdy historycznej, dywersją ideologiczną przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Federacji Rosyjskiej.

Wiele razy z najwyższych mównic przywódcy państwa ogłaszali, że żaden były obywatel radziecki sam takich wniosków nie może wyciągnąć wskutek wrodzonego ograniczenia, niezdolności do myślenia i czytania tego, co zostało otwarcie napisane po rosyjsku. Do tego są zdolne tylko grupy ekspertów z brytyjskiego wywiadu. Były radziecki obywatel nadaje się tylko do tego, żeby powtórzyć cudze oszczerstwa, sprzedając duszę za funty szterlingi.

Z tych faktów wyciągnięto tylko jeden wniosek: Organa władzy państwowej Rosji — Duma Państwowa, Ministerstwo Obrony, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Federalna Służba Bezpieczeństwa i Służba Wywiadu Zagranicznego - są zainfekowane przez brytyjską agenturę na tyle, że poszczególni brytyjscy szpiedzy, tacy jak Kwicynski, Martirosian, Bonda-renko, Zacharów, Sjanowa i inni im podobni, nawet nie uważają za potrzebne się ukrywać. Ci zdrajcy otwarcie głoszą wymysły wrogów ideologicznych, podrywając fundamenty państwa rosyjskiego. Do tego wykorzystują państwowe media, w tym wojskowe. Po prostu środki z budżetu wojskowego Rosji wykorzystują do osłabienia jej potęgi.

Panowie wielcy przywódcy, poważni uczeni, ideolodzy, macie wybór.

Albo się przyznajcie, że jesteście brytyjskimi szpiegami.

Albo zgódźcie się z tym, że mam rację.

4

Zdumiewające jest oświadczenie historyka-badacza Mar-tirosiana o tym, że „żadnych planów napaści na kogokolwiek w ZSRR nie było nawet w planach”.

Nie mniej zdumiewająca jest zgoda pułkownika Bondarenki na tak śmiałe oświadczenie.

To niezachwiane przekonanie o swojej racji obnaża ten smutny fakt, że ani Martirosian, ani Bondarenko nie opanowali materiału i zupełnie nie interesują się wojną.

Na przykład pełny tekst planu ataku na Finlandię nie tylko istniał, ale również został otwarcie wydrukowany w informatorze *1941 god*⁶.

25 listopada 1940 roku ludowy komisarz obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego S. Timoszenko i szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał armii K. Mierieckow skierowali do sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego dyrektywę. Dokument sporządzono w jednym egzemplarzu. Stopień „OW”⁷, czyli ściśle tajne najwyższej wagi.

Planowi nadano kryptonim „S.3-20”.

Plany należało wcielić w życie po otrzymaniu szyfrogramu o następującej treści: „Rozpocząć wykonanie »S.3-20«”.

W tym planie nie ma nawet wzmianki o tym, że działania bojowe należy zacząć w odpowiedzi na atak wroga. Wszystko jest znacznie prostsze: w każdej chwili z Moskwy do sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego przyjdzie szyfrogram i radzieckie jednostki wyjdą nad Zatokę Botnicką, do granic Szwecji, Wysp Alandzkich.

Każdy egzemplarz książki *1941 god* został totalnie zaczytany. Każdy, kto interesuje się wojną, przeczytał książkę od tytułu na okładce do adresu drukarni na ostatniej stronie.

1 przeczytał niejeden raz.

Tylko poważni historycy nie mieli czasu i ochoty, żeby przeczytać to, co od dawna wiedzą szerokie masy.

Ale to nie koniec.

Nam już dawno wbito do głowy, że Hitler i zgraja jego lokajów zaatakowali spokojnie śpiący Związek Radziecki. Wśród lokajów wymieniono państwa satelickie Niemiec. W tym Finlandię. Oto przykład: „22 czerwca 1941 roku faszystowskie Niemcy wiarołomnie zaatakowały ZSRR. Zmobilizowanych,

⁶ Diemokratija, Moskwa 1998, tom 1, ss. 418-423.

⁷ *Osoboj ważnosti* - najwyższej wagi (przyp. tłum.).

wcześnie uzbrojonych w nowoczesny sprzęt bojowy 190 dywizji wroga wdarło się przez granice Związku Radzieckiego, dążąc do zniszczenia go i ujarznienia narodu radzieckiego. Razem z hitlerowskimi Niemcami do wojny ze Związkiem Radzieckim przystąpiły wbrew woli ludów Włochy, Rumunia, Węgry i Finlandia"⁸.

A po 10 latach w „Wojenno-istoriczeskim żurnale” (1969 nr 1, s. 62) pojawiło się zadziwiające zdanie głównego marszałka lotnictwa A. Nowikowa, który latem 1941 roku był generałem majorem lotnictwa, dowódcą lotnictwa Frontu Północnego: „Logika podpowiadała, że nie powinniśmy czekać, aż przeciwnik użyje całego lotnictwa, ale musimy przejąć inicjatywę w powietrzu i pierwsi zadać zmasowany cios na jego lotniska (...)”.

Mowa o 25 czerwca 1941 roku.

Zwróciłem uwagę na to zdanie. Wykorzystałem je nawet jako motto jednego z rozdziałów w książce *Dzień „M”*.

Ale zwrócić uwagę i zrozumieć sens, jak się mówi w Odessie, to duża różnica.

Nie zrozumiałem sensu.

Do sedna dokopał się Mark Sołonin. I wskazał czytelnikom mały niepozorny szczegół: 22 czerwca 1941 roku Finlandia nie atakowała Związku Radzieckiego i wojny mu nie wypowiedziała. Związek Radziecki zaatakował Finlandię trzy dni po rozpoczęciu niemieckiej agresji. Swoje wnioski Sołonin potwierdził całą książką niezbitych dowodów.

Tak więc towarzysz Stalin miał nie tylko plany ataku „na kogokolwiek”, ale zaczął te plany realizować. W sytuacji, kiedy trzeba było odpierać niemiecką napaść.

Podbój Finlandii nie powiódł się również w 1941 roku. Ale z tego wcale nie wynika, że Stalin nie planował ataku.

Jeżeli ktoś próbuje napisać prawdziwą historię wojny, to faktu napaści Związku Radzieckiego na Finlandię w 1941 roku nie uda się pominąć. Trzeba będzie wspomnieć, że logika pod-

⁸ B. Tielpuchowski, *Wielikaja otieczestwiennaja wojna Sowietsko-go Sojuza. 1941—1945*, Gosudarstwiennoje izdatielstwo političeskoj literatury, Moskwa 1959, s. 33.

powiadała radzieckim generałom, że muszą „pierwsi zadać zmasowany cios na jego lotniska”. Który zadano. Co prawda bez szczególnego powodzenia. I wówczas uczciwy historyk będzie musiał wytłumaczyć czytelnikom, po co to było.

W 1939 roku Armia Czerwona ruszyła do Finlandii z pomocą robotnikom i chłopom, którzy powstali w odpowiedzi na prośbę powołanego w Moskwie rządu nowej wolnej Finlandii.

W 1940 roku rozkazano zapomnieć o powstaniu fińskich robotników i chłopów. Jak i o samym rządzie. Oświadczone, że do Finlandii Armia Czerwona szła po to, żeby zapewnić bezpieczeństwo miasta Lenina.

Zadanie wykonano. Bezpieczeństwo zapewniono.

Po co więc atakowano Finlandię jeszcze raz w 1941 roku?

Każda odpowiedź na to pytanie jest kością w gardle oficjalnej nauki. Ponieważ każda odpowiedź psuje reputację naszej wielkiej i sprawiedliwej wojny.

5

A przecież jest to tylko jeden z mnóstwa epizodów wojny. Oficjalni historycy nie zaorali tego ugoru. Czym się więc zajmują? Wykonują zadania.

Oto jedno z zadań rosyjskiej nauki historycznej, które musi wykonać społeczność naukowa. Melduje prezydent Akademii Nauk Wojskowych, generał armii Gariejew: „Czeka nas wytrwała walka. Przed nami dodatkowe badania całego szeregu kwestii, żeby godnie odpowiedzieć na fałszerstwa. Na przykład związane z tym, że ZSRR i Anglia rzekomo potajemnie zamierzały zaatakować Niemcy. Czyż nie należy teraz postawić wszystkiego na swoje miejsca?”⁹

Setki uczonych mężów gotowe są dalej jeść państwowy chleb po to, żeby postawić wszystko na swoje miejsca i udowodnić: w 1941 roku Wielka Brytania nie zamierzała atakować Niemiec.

A ja osobiście i cały świat bez dodatkowych badań Garie-

⁹ „Krasnaja zwiezda”, 23-29 lipca 2008.

jewa wiemy, że Wielka Brytania latem 1941 roku nie przygotowywała ataku na Niemcy.

Już 3 września 1939 roku Wielka Brytania otwarcie wypowiedziała wojnę Niemcom. I prowadziła tę wojnę. Do lata 1941 roku Wielka Brytania odparła wszystkie niemieckie próby zdobycia panowania w powietrzu nad wyspami i cieśninami. Brytyjskie lotnictwo utrzymało to panowanie, choć w 1940 roku niemieckie lotnictwo bezlitośnie bombardowało brytyjskie miasta, ośrodki przemysłowe i porty. Ale również tym działaniom położono kres. Odpierając próby niemieckiego lotnictwa „wybombardowania Wielkiej Brytanii z wojny”, brytyjskie lotnictwo rozpoczęło wojnę powietrzną przeciwko niemieckim miastom i ośrodkom przemysłowym. Zresztą do czerwca 1941 roku brytyjskie lotnictwo strategiczne już zrzuciło na niemieckie miasta i fabryki więcej bomb, niż wszystkie sokoły Stalina zrzucą na obiekty przemysłowe Niemiec i ich sojuszników do maja 1945 roku.

Do lata 1941 roku zmieniła się sytuacja strategiczna na morzu. W maju 1941 roku marynarka brytyjska zatopiła największy niemiecki okręt liniowy *Bismarck*. Radziecka flota w całej swej historii nie zatopiła żadnego okrętu liniowego. Nie przypominam sobie również żadnego zatopionego krążownika na koncie zwycięstw radzieckiej marynarki.

Zniszczenie *Bismarcka* положиło kres bezceństwu, których dokonywały niemieckie okręty nadwodne na Atlantyku. Nieco wcześniej, w marcu 1941 roku, Royal Navy dała solidnego łupnia flocie włoskiej w rejonie przylądka Matapan, zapewniając sobie panowanie na Morzu Śródziemnym.

Ale wojska lądowe Wielkiej Brytanii były słabe. Wówczas prowadziły walkę z niemieckimi dywizjami pancernymi w Afryce. O wysadzeniu na kontynent europejski brytyjskich dywizji mowy w tamtym czasie nie było i być nie mogło: 1 czerwca 1941 roku zakończyła się ewakuacja brytyjskich oddziałów z Krety. Ledwo zdążyli uciec z Grecji i jej wysp.

I oto teraz uczona brać pod kierownictwem akademika, doktora wszelkich możliwych nauk itd., itp., postanowiła przeprowadzić dodatkowe badania i udowodnić, że Wielka Brytania

latem 1941 roku nie przygotowywała niespodziewanego ataku na Niemcy.

A kto tego nie rozumie bez dodatkowych badań?

Nasi poważni historycy z premedytacją wikłają najprostsze sprawy. Fałszują historię po to, żeby potem z powodzeniem demaskować własne wymysły.

Po co im to?

Po to, że na nic więcej ich nie stać.

Zakończenie

Co robić ze zdrajcami?

Nie mając zdolności ani do stworzenia prawdziwej historii wojny, ani do obalenia wniosków niezależnych badaczy, ani do wytłumaczenia mnóstwa spekulacji i podejrzeń co do jej wybuchu, przebiegu i końca, poważni historycy coraz bardziej są skłonni do radykalnego rozwiązania problemu. Coraz częściej rozbrzmiewa apel: A czy nie nadeszła pora zabijać w wychodkach wszystkich, którzy nie są z kolektywem, którzy zbaczają z generalnej linii?

Oto w redakcji głównej gazety wojskowej pułkownik A. Bondarenko rozmawia z ostatnim przewodniczącym KGB W. Kriucz-kowem. Obaj w sierpniu 1991 roku, wykazując się niesłychanym tchórzostwem, zdradzili radziecką ojczyznę i radziecki rząd oraz złamali przysięgę wojskową.

Co prawda Kriuczkw próbował coś zrobić, ale i jemu, jak reszcie kolegów, trzęsły się ręce. I nie tylko ręce. Bez jakiegokolwiek próby stawiania oporu on i jego kompani od razu zdali się na łaskę zwycięzcy. Bardzo szybko ci ostatni amatorzy komunizmu przeskoczyli na stronę nowej władzy i szczęśliwie dostają od niej olbrzymie, niespotykane nigdzie na świecie emerytury, dodatki i przywileje.

A Bondarenko nawet nie próbował dotrzymać wierności przysiędze. W tych wspaniałych dniach 1991 roku chował się przed swoim ludem i nie śpieszył z przelewaniem krwi za ukochaną władzę.

Po 13 latach obaj trochę doszli do siebie, nabrali odwagi, obaj przypomnieli sobie o drogim reżimie komunistycznym,

za którego tak świetnie im się żyło. Obaj przypomnieli sobie, że trzeba było go bronić, ale znajdowali się tacy, rozumiecie, którzy bali się bronić radzieckiej ojczyzny. I pułkownik Bon-darenko zadaje starszemu towarzyszowi pytanie: „Jak uważacie, co należy zrobić ze zdrajcami?”¹

Na to były przewodniczący KGB, który porzucił stanowisko przy pierwszych oznakach niebezpieczeństwa, odpowiedział: „Uważam, że należy postępować tak, jak za czasów władzy radzieckiej. (...) Wielu zdrajców zostało osądzonych, większość z nich skazano na karę śmierci”.

Złote słowa.

Towarzysze zdrajcy, Bondarenko i Kriuczokow, powinni zacząć od siebie. Również tam, w redakcji, należało wypisać sobie wyroki i poprosić kogoś z obecnych o wykonanie.

A można było powiesić się bez czyjejs pomocy.

Jeżeli władza gwardii Lenina była do zaakceptowania dla naszego ludu (co nie wyklucza oddzielnych wad), to trzeba było zachować jej wierność, walczyć o nią.

A jeżeli była nie do przyjęcia, wówczas trzeba było z nią walczyć.

Zgadzam się z obywatelem Kriuczokowem: Zdrajców należy rozstrzelać. Albo powiesić. Ale niech każdy, kto zdradził władzę radziecką, zaczyna od siebie.

13 kwietnia 2009

¹ „Krasnaja zwiezda”, 28 lutego 2004.

Bibliografia

- Anfilow W.A., *Bies-smierntnyj podwíg*, Nauka, Moskwa 1971.
- Baraboszyn A.W., *Pobieda stawszaja poraženijem. SSSR wo Wtoroj mirowoj wojnie*, Wołogda 2004.
- Bieszanow W., *Tankowyj pogrom 1941 goda*, AST, Moskwa 2000.
- Biruzow S.S., *Kogda griemieli puszki*, Wojeizdat, Moskwa 1962 [wyd. pol.: *W ogniu dział*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1962].
- Chor'kow A.G., *Grozowej ijuń*, Wojeizdat, Moskwa 1991.
- Dieborin G.A., *Wtoraja mirowaja wojna*, Wojeizdat, Moskwa 1958.
- Drogowoz I.G., *Krieposti na koliosach. Istorija broniepojezdow*, Harwiest, Mińsk 2002.
- Gołwin N.N., *Wojennyje usilija Rossii w mirowoj wojnie*, TOI, Paryż 1939.
- Gorbatow A.W., *Gody i wojny*, Wojeizdat, Moskwa 1965.
- Haider R., *Wojennyj dniewnik*, t. 3., Wojeizdat, Moskwa 1971 [wyd. pol.: *Dziennik wojenny*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1974].
- Irinarchow, P.S., *Zapadnyj osobyj*, Harwiest, Mińsk 2002.
- Isakow I.1., *Komandiry mužajut w bojach*, Wojeizdat, Moskwa 1968.
- Isserson G.S. *Nowyje formy bor'by*, Wojeizdat, Moskwa 1940.
- Jakowlew N., *Marszał Żukow*, Izwiestija, Moskwa 1995.
- Jeriomienko A.I., *W naczale wojny*, Nauka, Moskwa 1964.
- Kałasznikow K., Fies'kow W., Czmychało A. i Golików W., *Krasnaja Ar-mija w ijunie 1941 goda*, Sibirskij chronograf, Nowosybirsk 2003.
- Kazakow M.I., *Nad kartoj byłych sraženij*, Wojeizdat, Moskwa 1971 [wyd. pol.: *Nad mapą minionych bitew*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1967].
- Kuzniecowa N.G., *Nakanunie*, Wojeizdat, Moskwa 1966.
- Laqueur W., Erickson J., *Soviet Union 2000*, St. Martins Press, Nowy Jork 1990.
- Le Bon G., *Psichologija tołpy*, Izdatielstwo Pawlenkowa 1896 [wyd. pol.: *Psychologia tłumy*, PWN, Warszawa 1994].
- Łozin W., *Stichi o buduszczem*, Politizdat, Leningrad 1937.
- Manstein E. von, *Utieriannyje pobiedy*, AST, Moskwa 1999 [wyd. pol.:

- Stracone zwycięstwa. Wspomnienia 1939-1944*, Bellona, Warszawa 2001].
- Moskalenko K.S., *Na Jugo-Zapadnom naprawlenii*, Nauka, Moskwa 1960.
- Mostowienko W.D., *Tanki*, Wojenizdat, Moskwa 1958.
- Muller-Hillebrandt B., *Suchoputnyje wojska Giermanii*, Wojenizdat, Moskwa 1971.
- Plasków G.D., *Pod grochot kanonady*, Wojenizdat, Moskwa 1969.
- Roslyj LR, *Poslednij priwał w Bierlinie*, Wojenizdat, Moskwa 1983.
- Samutin L.A., *Ja był własowcem...*, Cziornoje i biełoje, 2002
- Sandałów L.M., *Pierwyje dni wojny*, Wojenizdat, Moskwa 1989.
- Sazonow I.F., *Pierwaja gwardiejskaja*, Wojenizdat, Moskwa 1961.
- Smith D.O., *Wojennaja doktrina SSZA. Issledowanija i ocenki*, Izdatiel-stwo inostrannoj literatury, Moskwa 1956 [wyd. pol.: *Doktryna wojenna USA*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1957].
- Sołoniewicz L., *Narodnaja monarchija*, Luczi Sofii, Mińsk 1998.
- Sopriakow W., *Wostok - dieło tonkoje*, Sowriemiennik, Moskwa 1999.
- Stalin I.W., *O Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie Sowietskogo Sojuza*, Gospolitizdat, Moskwa 1946.
- Szaposznikow B.M., *Mozg armii*, Moskwa 1927.
- Szatiłow W.M., *Na ziemie Ukrainy*, Wojenizdat, Moskwa 1980.
- Szmielow I.P., *Tanki BT*, Hobbkniga, Moskwa 1993.
- Tielpuchowski B.S., *Wielikaja oteczestwiennaja wojna Sowietskogo Sojuza. 1941-1945*, Gosudarstwiennoe izdatielstwo politiczskoj literatury, Moskwa 1959.
- Tieriechow A., *Gwardiejskaja tamanskaja*, Moskwa 1972.
- Tołstoj A., *Sojuz piati*, Moskwa 1937 [wyd. pol.: *Związek pięciu*, w: antologia *Okno w nieskończoność*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980].
- Triandafiłłow W.K., *Charaktier operacyj sowriemiennych armij*, Gosiz-dat, Moskwa 1929.
- Triandafiłłow W.K., *Razmach operacyj sowriemiennych armij*, Gosiz-dat, Moskwa 1926.
- Umanski R.G., *Na bojowych rubieżach*, Wojenizdat, Moskwa 1960.
- Władimirskij A.W., *Na kijewskom naprawlenii*, Wojenizdat, Moskwa 1989.
- Wolkogonow D., *Triumf i tragedija*, APN, Moskwa 1989 (wyd. pol.: *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, Amber, Warszawa 2006].
- Woronow A.S., *Na frontowych magistralach*, Rybinsk 1995.
- Zadów A. S., *Czety rie goda wojny*, Wojenizdat, Moskwa 1978.
- Żołudiew L.W., *Stalnaja eskadrija*, Wojenizdat, Moskwa 1972.
- Żukow G.K., *Wospominanija i razmyszlenija*, APN, Moskwa 1969 (wyd. pol.: *Wspomnienia i refleksje*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1970].
- 50 let Woorużonnych Sił SSSR*, Wojenizdat, Moskwa 1968.
- Bomby sbroszeny!*, AST, Moskwa 2002.
- Bor'ba za sowietskiju Pribaltiku w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie 1941-1945*, tom 1, Liesma, Ryga 1966.

British and American Tanks of World War II, ARCO, Nowy Jork 1969.

Główny wojennyj sowiet RKKA. 13 marta 1938 g. - 20 iunija 1941 g. Dokumenty i materiały, ROSSPEN, Moskwa 2004.

Istoriceskij matierializm, Gospolitizdat, Moskwa 1954.

Istorija Leningradzkogo wojennogo okruga, Wojenizdat, Moskwa 1974.

Istorija Wielikoj Otieczestwiennoj wojny Sowjetskogo Sojuza 1941-1945. W 6 tomach, Wojenizdat, Moskwa 1961-1965 [wyd. pol.: *Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945*, t. 1-6, Warszawa 1964-1967].

Istorija Wsiesojuznoj Kommunistycznej partii (bolszewików). Kratkij kurs, OGIz, Moskwa 1938 [wyd. pol.: *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) - Krótki kurs pod redakcją Komisji KC WKP(b), zaaprobowany przez KC WKP(b), 1938 r., Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa 1948].*

Istorija Wtoroj mirowoj wojny (1939-1945). W 12 tomach, Wojenizdat, Moskwa 1973-1982 [wyd. pol.: *Historia Drugiej Wojny Światowej*, t. 1-12, Warszawa 1976-1985].

Komandnyj i naczalstwujuszczij sostaw Krasnoj Armii w 1940-1941 gg. Struktura i kadry centralnego apparata NKo SSSR, wojennych okrugow i obszczewojkowych armij. Dokumenty i materiały, Moskwa 2005.

Krasnoznamiennyj Uraliskij, Wojenizdat, Moskwa 1974.

Na Siewiero-Zapadnom froncie (1941-1943). Sbornik statiej uczastnikow bojewych dejstwij, Moskwa 1969.

Naczalnyj pieriod wojny, Wojenizdat, Moskwa 1974.

Nakanunie wojny. Matieriały sowieszczanija wysszego rukowodiaszczego sostawa RKKA 23-31 diekabria 1940, Terra, Moskwa 1993.

Partija i Armija, IPL, Moskwa 1980.

Sied w niebie, IPL, Moskwa 1971.

Sowietiskije Woorużonnyje Siły. Istorija stroitielstwa, Wojenizdat, Moskwa 1978.

Sowietiskije wozduszno-diesanntyje, Wojenizdat, Moskwa 1986.

Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941-1945 gg. Wojenno-istoriceski-je oczerki, Nauka, Moskwa 1998-1999.

Wielikaja Otieczestwiennaja wojna Sowjetskogo Sojuza. 1941-1945. Krat-kaja istorija, Wojenizdat, Moskwa 1970.

Wojennaja istorija Gosudarstwa Rossijskogo. W 30 tomach. Wielikaja Otieczestwiennaja. Dejstwujuszczaja armija, Kuczkowo pole, Moskwa 2005.

Wojka protivowozdusznoj oborony strany, Wojenizdat, Moskwa 1968.

Wos'moj sjezd RKP(b). Protokoły, Moskwa 1959 [wyd. pol.: *VIII Zjazd Komunistycznej Partii (bolszewików) Rosji. Marzec 1919. Protokoły*, Warszawa 1966]